

10007

IV

10007

Bibl. Jag.

R. 17 70



Fig. 1. Motyw z domu pod l. 28 na ulicy Ormiańskiej.

I.

KILKA RYSÓW DO CHARAKTERYSTYKI OGÓLNEJ. WALECZNOŚĆ I OŚWIATA. GODNOŚĆ STANU. SZLACHTA I MIESZCZAŃSTWO. NOBILITACYA LWÓWA. KRYSTALIZACYA POLSKA. RASA LWOWSKA. PARTYKULARYZM I PATRYOTYZM. KATOLICYZM. RATUSZ I PALESTRA. STARE CNOTY. LWÓW JAKO STOLICA. UPADEK.



Janowi synowi
daję
Daję Janowi (mojemu Janowi) ten dom wszystek, gdzie mieszkam, z armatą do tego należącą, na trzy pacholki piesze i także na trzy jezdne, t. j. trzy zbroje, trzy pancerze, zarękawie i szorce, miecze, halabardy; także trzy pancerze z przyłbicami, półhakami, szablami, siekierki i wszystek rynsztunek, co do tego należy, tak jak się zwykło zawsze z domu tego wyprawiać; także rynsztunek na trzy jezdne, które sobie obierze, rajtarski, huśarski albo kozacki; ostatek, co z armaty zostanie, to na pięć części dzielić oprócz Jana.... Szaty, zbroje, pancerz, szable, buławę srebrem oprawną, także sahajdak i rząd kozacki srebrem oprawny i z buńczukiem pod gardło koniowi — owo wszystek sprzęt i sygnet mój, wielki złoty pierścień, daję Janowi, który na sobie nosi imię moje i insygnia domu mojego....

Co to za szlachcie pisze tak w swoim testamencie? Co to za starosta, a przynajmniej miecznik, skarbnik lub chorąży? Nie szlachcie wcale i nie karmazyn, ale pospolity łyk czy kołtun, i jak tam jeszcze przezywano pogardliwie mieszczan, kupiec i patrycyusz lwowski, Jan Szole-Wolfowicz, jedna z ostatnich już owych poważnych, stylowych postaci, w które tak obfitowało mieszczaństwo lwowskie aż do połowy XVII wieku.

Jest w tem mieszczaństwie lwowskiem dawnych wieków urok wielki dla każdego, kto kocha życie i przeszłość polską, urok ~~bardzo~~ pozytywnego a dumnego stanu, mocnego samym sobą i zadowolonego z siebie, stanowiącego świat swój całkiem własny i całkiem osobny, a przecież z dużym, nietylko polskim ale europejskim horyzontem. Badając życie i sprawy tego mieszczaństwa z dobrej epoki, ma się zarazem i żal i radość odkrycia: że były czasy, tak krótkie niestety, kiedy po za szlachtą a nawet obok szlachty znajdowało się w Rzeczypospolitej jeszcze coś, co było stanem w dodatkiem tego słowa znaczeniu, stanem czynnym i świadomym siebie, żywiołem i siłą, z wszystkimi warunkami społecznej misji: dobrobytem, oświatą i cnotą.

Da się powiedzieć o mieszczaństwie lwowskiem, że długo, dłużej niżby oczekiwać tego było można po tylu katastrofach, jakie weń godziły, trzymało się na wyżynie cywilizacji polskiej, której było niepoślednim ogniskiem, i że dotrwało *usque ad finem* w patryotycznej wierności Rzeczypospolitej, której było przednią strażą szanową. Już na początku drugiej połowy XV wieku powiada szlachta ziemi lwowskiej i żydaczowskiej, że w czasach ciężkich niebezpieczeństw cała ziemia ruska we Lwowie ma ucieczkę i schronienie¹⁾ — wszystkie owe zaszczytne nazwy, jakimi obdarzano Lwów od najdawniejszych czasów: *ornamentum Regni, munimentum primarium Russiae*, wszystkie te *coronae obsidionales*, które mu przyznawała opinia Rzeczypospolitej, nie były prozopopeją tylko w ustach monarchów, sejmów i hetmanów; były to tytuły zdobyte na prawdę krwią i ofiarą, tania zaiste zapłata za tyle męstwa i patryotycznego poświęcenia. Były czasy, kiedy wszystko się waliło na Rusi polskiej, a Lwów stał prosto, jedyna przystań dla rozbitków wśród burzy. Wśród zamieci kozackich buntów, kiedy w odmęcie strachu i pożogi zniknęło wszystko, co w tej części ziem polskich było władzą, ładem, bezpieczeństwem i nadzieją jakiegoś jutra, Lwów jeden widniał na horyzoncie, a jego baszty i wieże unosiły się jak arka na falach potopu.

Niemniej słynna jak waleczność była oświata lwowska. Paprocki,^{Herbst} Starowolski, Sarnicki ^{przyp.} wspominają o Lwowie zaszczytnie jako o siedlisku nauki i oświaty, ~~dwa~~ ostatni dedykują mu poważne

¹⁾ Akta grodzkie i ziemskie. Lwów, 1878. Tom VII, dokument LV str. 105. (...*ad civitatem Leopoliensem tota terra Russiae tanquam ad capitalem suam habet respectum et refugium.*)

^{poświęca mu} dzieła, Klonowicz ⁱ (swoją *Roxolanię*, ^{nawiej} apostrofując go jako *gentis primus honor, sacra Leontopolis!* Wiele z późniejszych zwłaszcza dytyramb i uniesień na cześć Lwowa, jak n. p. Rudomicza lub Zimorowicza, trzeba brać za to, czem są w istocie ~~to jest~~ za przesadę panegiryczną, niemniej przeto sława ruskiej stolicy, jako ogniska cywilizacyi i oświaty, była rzetelną i zasłużoną. *Leopolis amica Palladi, Leopolis foccunda mater ingeniorum*, to nie były tylko komplementy w obec mieszczaństwa, które wydało tylu znakomitych uczonych, pisarzy i poetów, wśród którego za dobrych czasów niemal każdy większy kupiec był doktorem filozofii, a każdy doktor praw lub medycyny także kupcem, a o którym jeszcze na schyłku XVII w., kiedy upadek Lwowa był już rzeczą spełnioną, na sejmie warszawskim powiadano, że »ma najmędrszą radę w Polsce¹⁾«. *Vestrae urbi a natura insitum esse videtur, ut litteris ornameto, litteratis praesidio sitis* — powiada do jednego z uczonych Lwowian Starowolski, i rzeczywiście był w atmosferze lwowskiej zawsze pewien silny pierwiastek intelligencyi, który budził talenta i podniecał ambicje umysłowe. Nie miał Lwów tych samych środków naukowych co Kraków, ale szkoła miejska przy farze, t. z. *schola metropolitana*, której rektorami bywali znakomici i głośni swego czasu mężowie, jak ^FMistrz Szymon, ^Fjak Pedianus lub Jan Tucholczyk, a której *antiquum splendorem et dignitatem* miasto w r. 1638 energicznie broni przeciw Jezuitom²⁾, była zakładem wybornym i dawała dobre podstawy wiedzy, którą rozszerzał następnie Kraków, a uzupełniały Bononia, Padwa, Rzym i Paryż.

„Ego Benedictus Adamus Tomiecki, Philosophiae in Cracoviensi, Medicinae in universitate Patavina, Juris utriusque in Sapiencia Romana Creatus Doctor³⁾ — tytuł ten daje poniekąd typowy przykład, jaką drogą kształcił się Lwowianin, który pragnął wiedzy a miał środki, aby jej nabyć. A pragnęli jej niemal wszyscy zamożniejsi, i nie znamy prawie patrycyuszowskiej rodziny we Lwowie, któraby nie wysyłała swych synów jeszcze po za Kraków, do Padwy, Bononji, do Rzymu, do Paryża, rzadziej już do Niemiec. Było to tradycją rodową a zarazem ambicyą osobistą każdego młodego patrycyusza, aby być doktorem, potem kupcem,

¹⁾ List Zimorowicza; obacz K. Heck: Listy itd. *Przewodnik Naukowy i Literacki* z r. 1884 str. 78.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1638 p. 718.

³⁾ W testamencie oblatowanym w *Act. Cons.* z r. 1684 p. 52.

potem konsulem, a jak się zdarzy jeszcze, także i sekretarzem Jego Król. Mości. Szlachectwo nie wchodziło wcale w program ambicyi, aż do połowy XVII wieku nikt go z mieszczan lwowskich nie pragnął a mało który nawet cenił. Stopień akademicki nie odwoził od handlu — *Doctor Clarissimus* tak samo dbał o kupieckie interesa jak każdy inny kramarz. Nawet doktorat medycyny, chociaż

*Na tej paginie tylko
sama ryśna bez tekstu!!*

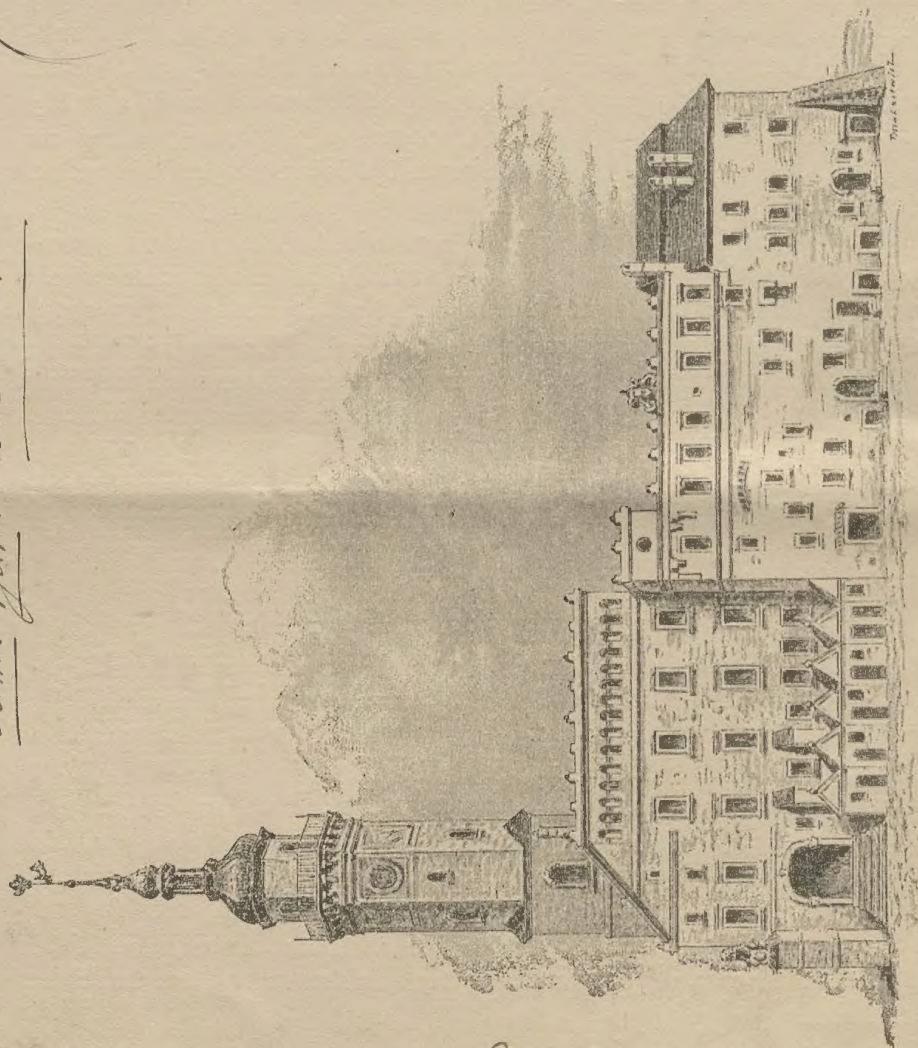


Fig. 2

Ratusz lwowski po r. 1620.

daje zawód specjalny, nie odwraca od handlu; Kampianowie obaj, Paweł i Marcin, bawią się w finansowe operacye i przedsiębiorstwa, dr. Marcin Grozwaier wyprawia się z towarami de Gdańska, Tinni utrzymują handle korzenne i składy wina. Hasło odwieczne: *Salve lucru!* było dewizą wszystkich, i słusznie; każdy wiedział, że jako mieszczanin w szlacheckim państwie znaczy głównie samym sobą, że tyle tylko wart, ile umie i ma. Każdy więc chciał mieć i umieć, każdy chciał rozumu i pieniędzy, i było też we Lwowie dużo tego obojga.

Walka o walor osobisty wyrabiała wolę i charakter, i dlatego w tych na wskrós już polskich postaciach mieszczaństwa lwowskiego z XVI w. jest coś z niepolskiej energji i pewności celu. Przedewszystkiem mieszczenie ci umieli być sami sobą, mieli całą łaskę swego stanu i całą jego dumę. To nadawało pewną dostojność mieszczaństwu. Można twierdzić, a znaczy to niemało w Polsce: że jeszcze w początkach XVII w. każdy z tych patrycyuszów lwowskich byłby szczerze powiedział, iż gdyby nie był mieszczaninem, chciałby nim zostać. Szlachta i szlachectwo długo mu nie imponowały; miał swoje cenne przywileje, majątkiem i oświatą stał wyżej od szlacheica miernej kondycyi, czasem nawet od senatora; nie tentował go klejnot szlachecki; własny swój *gmerk* mieszczański, chociaż nie nadany mu przez żadnego monarchę, nieznany przez żadnego heraldyka, cenił sobie równie wysoko. Był sam na wskrós arystokratą, dumny był na dawność swego rodu i patrycyatu, nieprzystępniejszy dla niższych niżli niejeden karmazyn — ale to wszystko w swoim własnym świecie, w danych granicach społecznych, po za które nie sięgał.

Szlachta często ubiegała się o córki mieszczańskie, nawet jeszcze w XVII wieku, kiedy mieszczaństwo upada a szlachta przebiera w bucie; ale za lepszej epoki, t. j. do pierwszych ~~dziesiętów~~ lat XVII stulecia, nie spotykamy śladów, aby mieszczenie lwowscy uważali to sobie za szczególnie ~~i rzadki~~ zaszczyt; przeciwnie spotyka się wręcz opozycję przeciw takim związkom. I tak n. p. zwykły rzemieślnik, ludwisarz Feliks Ziółkowski, w testamencie swoim z r. 1579 zostawia żonie dożywocie całego majątku, ale pod warunkiem, że nie wyjdzie za szlacheica ale za mieszczanina lub rzemieślnika; »jeżeli wyjdzie za szlacheica lub *hominem non civem*, ma otrzymać tylko *tertiam sortem* według plebiscytu¹⁾«; znacznie

¹⁾ *Liber Testament.* III str. 17.

zaś później Jan Alembek wykazując pomstę Bożą, jaka spadła na wszystkich, co mu źle czynili, zapisuje z satysfakcją o rajcy Kasprze Przeździeckim: »Tego paraliż ruszył; wdowa jego poszła za szlachcica«¹⁾. Jan Szolc-Wolfowicz otrzymuje baronię od cesarza Rudolfa II w r. 1595, a jego synowie mimo wielkiego majątku nie porzucają stanu mieszczańskiego i handlów swoich; Boimowie mimo nobilitacji aż do wygaśnięcia rodu pozostają wierni swemu stanowi, jedyny z nich, który go porzuca, marnieje nędznie jako prosty drab w dragonji — a szczegól to charakterystyczny: w ostatnich latach XVII wieku pojawia się na bruku lwowskim ostatni Attelmaier, potomek rodu konsularnego, syn i wnuk bogatych kupców lwowskich, obdarty i głodny, ale pijany, i odgraża się burmistrzowi: »Jam nie od łokcia mierzył jak Waszmość!« Ormianie nobilitowani przez cesarzów niemieckich lub królów polskich, jak n. p. Hrehorowicze, Serebkowicze, jeżdżą dalej z karawanami i handlują wschodnim towarem. Jeszcze w XVI wieku, długo po owym przełomie krytycznym w stosunkach miejskich za Kazimierza Jagiellończyka, szlachta respektuje władzę miejską; szlachcie, coby się uzuchwalił dopuścić gwałtu w murach lwowskich, dostałby się był do Dorotki²⁾, a w wypadkach cięższych mógł dać gardło pod miecz miejskiego kata, chociaż już tylko za wyrokiem *judicii compositi*.

Te »łyki« lwowskie, bogate i rozumne, opasane warownemi murami i basztami, obeznane równie dobrze z wagą jak i z armatą, władające równie dobrze łokciem jak mieczem, a co także znaczyło dużo, piórem i językiem, budziły w średniej i małej szlachcie zazdrość ale i szacunek. Długo przebijało się w stosunkach wzajemnych między patrycyatem lwowskim a szlachtą jakby coś z tradycyji równorzędności i braterstwa pozostałych z dawnych wieków, kiedy to szlachta ziemi lwowskiej i żydaczowskiej zawierała z lwowskimi mieszczanami, jak równa z równymi, przymierze zaczepno-odporne, związek bratni — *fraternam unionem*³⁾ — (~~w r. 1464~~), lub kiedy mieszczanin lwowski Kunze-Steinkeller piastował urząd ^{starosty} ~~wojskiego~~ halickiego. Jeszcze do pierwszych lat XVII stulecia niema ^{otwar} ~~tego~~ antagonizmu między ^{lwowskim} ~~mieszczaństwem~~ a szlachtą, przeciwnie

¹⁾ *Plantatio arbitramenti* itd., rękopis archiwum miejskiego Nr. III 224.

²⁾ Była to nazwa jednego z więzień miejskich. Oprócz Dorotki były więzienia nazwane: Wesoła, Biała, Za kratą, Szotka, Awedyczka, Gielazynka i Szala. Później przybyło jeszcze więzienie Pod Aniołem. *Acta Cons.* z r. 1633 p. 992. *W r. 1464.*

³⁾ Akta grodzkie i ziemskie. Lwów 1878 tom VII str. 105 i 112.

dostrzedz można śladów wzajemnych sympatyj i ufności. W nie-
szczęściu, jak n. p. po strasznym pożarze z r. 1527 idzie mieszczan-
om w pomoc szlachta: Stanisław Gałka z Mitolina i Nowosielec
pożycza miastu 150 grzywien na odbudowanie baszt; wielcy panowie
występują jako arbitrowie i pośrednicy w sprawach prywatnych
mieszczańskich i w działach spadkowych: Spytko, wojewoda sando-
mierski, wraz z bratem swoim Rafałem załatwiają wspólnie z rajcami
miejskimi w r. 1482 spór o schedę między Piotrem Lindnerem
a Kunce-Steinkellerówną¹⁾; Jan Tarnowski w r. 1530 pośredniczy
w takimże sporze o schedę po Macieju Mikułce²⁾; W kołach ma-
gnatów Rzeczypospolitej miasto znajduje protektorów, a młodzież
jego wspaniałomyślnych mecenasów; dość przypomnieć Jana Zamoys-
kiego, którego śmierć Lwów szczerze opłakuje, a którego pamięć
patrycyusze lwowscy czczą apoteozą, rodzajem ludowego widowiska,
wśród którego dwanaście herbownych lwów trzyma tarcze z nazwi-
skami młodzieńców, uczniów szkoły lwowskiej, wykształconych
kosztem Zamoyskiego w akademiach zagranicznych. Jeszcze Jan
Alembek w swoim opisie Lwowa wylicza Żółkiewskich, Ostrorogów,
Chodkiewiczów, Daniłowiczów, Sieniawskich, Jazłowieckich, Bucza-
ckich jako dobrych sąsiadów miasta, które kochają i protegują (*qui
omnes civitatem Leopoliensem amant, ornant et fovent*³⁾), a syn
jego Frydrik Alembek, jako student Akademii krakowskiej, w swoim
Xeniolum stawia na równi i jednakową czcią i miłością obej-
muje Daniłowiczów, Żółkiewskich i Zamoyskich z Anserynami,
Syxtami, Kampianami i Szolcami⁴⁾.

Długo nie było despektem dla szlachcica, starać się o prawo
miejskie i poddać się jurysdykcji ratusznej. Zubrzycki wynotował
cały zastęp szlachty, która do r. 1574 przyjmowała prawo miejskie
we Lwowie⁵⁾, a jest to lista bardzo niedokładna i dałaby się uzu-
pełnić wielu jeszcze nazwiskami. Jeszcze w r. 1633 stawa przed
konsulami p. podsędek przemyski, Wojciech Alexander Przedwo-
jowski, i składa oświadczenie: »Wdzięchen tego jestem, żeście mnie
Waszmościowie pozwolili kupić dom na gruncie i pod jurysdykcją

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1482 p. 422.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1530 p. 964.

³⁾ Rękopis Arch. m. Lwowa III 224 pag. 7.

⁴⁾ Fredericus Alnpechius Leopoli. *Xeniolum inclitae Civi-
tati Leopoliensi etc.* A. D. 1619 Cracoviae.

⁵⁾ D. Zubrzycki. *Kronika m. Lwowa* str. 252.

miejską leżący; będę tę łaskę i uczynność Waszmościom wszystkim *privatim et publice Civitati meminī et reponere* powinien«¹⁾.

Dopiero w połowie XVII w. psuje się i upada poczucie godności własnego stanu w mieszczaństwie lwowskim, i to cięższy mu cios zadaje, niż lekceważenie ze strony szlachty. Przestając cenić ~~się~~^{siebie} sami, oczywiście tem mniej znieść mogą, że ich mało cenią inni. Na niewiarę w wartość własnego społecznego stanowiska, na smutne



Fig. 3.

Herb ~~mieszczanski~~^{szlachecki} z dawnego ratusza.

poczucie upośledzenia wpływa niewątpliwie w pierwszym rzędzie brak opieki i ucisk otwarty miasta ze strony uprzywilejowanych stanów, ale przyspiesza ten upadek bardzo wyrzeczenie się samego siebie, ~~ab~~^orogacya osobista mieszczan. Samo »prawo miejskie«, klejnot

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1633 pag. 1542.

niegdyś ceniony, ideał każdego rzemieślnika, już nie wystarcza uboższemu, patrycyat i godność konsularna nie wystarcza możniejszemu. Kiedy dawniej *honestus* dążył tylko do tego, aby został *famatus*, zaś *famatus* za szczyt marzeń uważał sobie być także *spectabilis*, t. j. kiedy celem ambicyi przedmieszczanina było zostać mieszczaninem, a mieszczanina zasiąść na krześle ławniczem i konsularnem — teraz już samo obywatelstwo miasta przestaje być pozycją, ratusz przestaje być Kapitołem. Nie można się temu dziwić; prawo miejskie nie daje tego, co dawało przedtem, ani owych moralnych podstaw bytu, jakie płynęły z swobodnej, silnej, do pewnego stopnia niemal udzielnej autonomji municypalnej, ani owych cennych korzyści materyalnych, jakie dawało niegdyś *jus emporii*, teraz już coraz zuchwalej gwałcone przez obcych, coraz bezsilniej bronione przez miasto.

Jakby na szyderstwo tylko, Lwów został nobilitowany w czasie, kiedy już był w zupełnym upadku; dostał tytuł, kiedy już stracił rzecz samą. Miała to być zapłata za jego ofiarność patryotyczną i za prawdziwie heroiczny opór najazdom i oblężeniom z lat 1648 i 1655, wynagrodzenie tych niesłychanych zaiste krzywd i łupieży, których Lwów doznał w tej nieszczęsnej porze, a które najlepiej określają pełne goryczy słowa Jana Gąsiorka, społecznego regenta miasta: »Dalej nietylko stu ale i dziesięciu złotych nie wiemy, zkład weźmiemy, takeśmy *ad extremum* przyszli; do czego nietylko *alieni*, nieprzyjaciele nasi, *dissidentes a nobis*, jak owa szlachta, panowie wieley ale nasi sąsiedzi, *eiusdem sanguinis*, *nobiscum nati*, *cum quibus eodem muro cingimur*, *eadem aura fruimur* — bracia nasi, pokrewni nasi, tak się z nami niemiłosiernie obchodzą! ¹⁾.

Tak zwana »nobilitacya« Lwowa nastąpiła w r. 1659. Sebastyan Cichonowicz, ówczesny regent miasta, zapisuje pod dniem 30 marca tegoż roku: »Zostawszy regentem przywilej na nobilitacyą za dotrzymanie wiary Bogu, Królowi Miłościwemu i Rzeczpospolitej Panom Lwowianom konferowany, do grodu *per oblatam* podałem aktykować ²⁾«. »Nobilitacyą« tą zrównany został Lwów z Krakowem i Wilnem, przypuszczony został do praw szlacheckich, otrzymał udział w elekcji króla; w sejmie, w całowaniu ręki królewskiej, i prawo nabywania dóbr ziemskich. Odtąd Lwów został

¹⁾ *Liber Exorbit.* III. A. 295 pag. 134 b. Gąsiorek napisał te słowa z powodu koekwacyi przeprowadzonej w r. 1649.

²⁾ *Liber Exorbit.* Dyaryusz Sebastyana Cichonowicza III A. 295 karta 174

szlachcicem, a każdy mieszczanin ^{mógł się pisać} ~~pisal się~~ *Nobilis et Famulus*, każdy ławnik *Nobilis et Honoratus*, każdy rajca *Nobilis et Spectabilis*....¹⁾ Wartość tych prerogatyw ocenił trafnie ten sam cytowany już raz przez nas Stanisław Cichonowicz, prosty rzemieślnik, kuśnierz, ale wykształceniem swoim, rozumem, wprawą pisarską, znajomością łaciny, dający wcale pochlebną miarę oświaty mieszczaństwa lwowskiego. »*Die 3 julii* — pisze w swoim dyaryuszu — czynili relacyą Jmp. Doleżyński z Jmcią p. Krausem, co w Warszawie na sejmie sprawili. ~~Do tej relacyi nie był prae-~~
~~sens p. Castelli.~~ Było co słuchać o wielkich trudnościach, jakie tam ponosili, a najbardziej starając się o szlachectwo. Co *literis notandum*, ale *in essentia an umbra? an fumus? an ventus?* Trudno o takiej preeminencji nieudolnemu rzemieślnikowi dysputować²⁾«.

Rzeczywiście był to dym, wiatr, cień tylko! Jedno z realniejszych praw, nadanych tą nobilitacyą, t. j. prawo nabywania dóbr ziemskich, posiadało mieszczaństwo lwowskie *de facto* już od wieków; możnaby wyliczyć cały szereg mieszczan lwowskich, którzy posiadali w XV i XVI wieku dobra ziemskie, wystarczy jednak przytoczyć Mateusza Mikułkę, mieszczanina i konsula lwowskiego (1530 r.), który zostawił po sobie wieś Brzezic i część Łówczyc³⁾. Annę Kochnową, właścicielkę Zielowa (1541); Jana Szolca Wolfowicza (1605 r.), który posiadał aż trzy majątki ziemskie: Garnczary, Olszanicę i Dobrowlany⁴⁾. Tytuł przyszedł, kiedy już nie było rzeczy: miano prawo kupować dobra, kiedy już kupować nie było za co, i miano prawo reprezentacyi, kiedy już reprezentować nie było komu. Jakoż kiedy w r. 1670 księgarz lwowski Andrzej Dobrzyce, regent miasta, przystąpił w Warszawie do pocałowania ręki królewskiej, całe miasto figurą i znalezieniem się swoim ośmieszył⁵⁾. Jeden ze świadków tej sceny, mieszczanin Cyprian Kisielnicki, zeznaje, że panowie z senatorskiej izby powiadali: »Czy już we Lwowie zeszło na ludziach, że przysłali czy rzeźnika, czy mydlarza, czy garbarza!« — a wojewoda Lubelski zawołał: »Dla Boga, coście

¹⁾ Zubrzycki mylnie datuje to dopiero od r. 1662. Ob. Kronika m. Lwowa str. 158.

²⁾ *Liber Exorbitant.* III. A. 295 karta 185.

³⁾ *Acta Consul.* z r. 1530 II p. 964.

⁴⁾ *Acta Consul.* z r. 1610 XXIII p. 758.

⁵⁾ *Acta Consul.* z r. 1671 p. 652, 668, 680.

to uczynili, żeście na sejm jednego kramarczyka od miasta posłali; nie tylkoście miasto znieważyli, ale *Majestatem Regiam contempstisti!*« Wprawdzie Dobrzyc nie był internuncyuszem i nie miał prawa do całowania ręki królewskiej, i dlatego nawet instygator lwowski pozwał go przed urząd radziecki, ale fakt ten cały świadczy mimo to, jak miastu trudno już było o reprezentację, i jak istotnie we Lwowie »zeszło na ludziach«, bo Dobrzyc bawił w Warszawie jako *regens Civitatis*, a urząd ten jeszcze niedawno przedtem spoczywał zawsze w rękach znakomitych zdolnościami i powagą mieszczan.

Nie można się dziwić, powtarzamy to raz jeszcze, że w obec tak opłakanego upadku miłość swego społecznego stanowiska lub jeśli kto zechce: rozumna rezygnacya stanu, tak silna w dawnem mieszczaństwie lwowskiem, nie przetrwała drugiej połowy XVII w. Ów świat osobny, cały, okragły dla siebie, jaki stanowiło mieszczańskie życie, rozbił się, a raczej rozbito go z zewnątrz, bo sam w sobie był dość silny i dość organiczny, aby rozwijał się dalej i wzrastał w potężny stan społeczny. Rozbiły go wypadki, rozbił przedewszystkiem system Rzpltej. Okragłym, w sobie i dla siebie tylko zwartym, świat mieszczański pozostać w Polsce nie mógł, tak jak nie pozostał nim nigdzie wobec postępujących wymagań i interesów państwa jako całości; ale gdzieindziej dano mu czas zharmonizować się z ^{całem} społeczeństwem ~~całem~~, pogodzić się z racją stanu, wejść w fundamentalną strukturę państwa i jeszcze pozostać sobą choć nie wyłącznie dla siebie. W Polsce do tego nie przyszło; mieszczaństwo nasze, jak to widzimy spęcalnie na lwowskiem, niszczało i od zaniedbania i od krzywdy, bo ~~dl~~ ^{przez} brak opieki jak ~~dl~~ ^{przez} otwartego ucisku zarówno, a niszczało właśnie w czasie, kiedy tak pomyślnie skończyło proces swojej czysto-polskiej krystalizacji.

We Lwowie ta krystalizacya odbywała się bardzo szybko. Zimorowicz, rozróżniając Lwów ruski, niemiecki i polski, zamyka epokę niemiecką dopiero z rokiem 1550. Tak przecież nie jest; Lwów ~~daleko~~ ^{przede} przedziej zaczął być polskim. Już w XV wieku pulsuje silnie życie polskie pod powłoką niemieckiej organizacyi miejskiej; żywioł niemiecki jest tylko jakby obręczem żelaznym, który wyrabiające się społeczeństwo trzyma w administracyjnym ładzie, jakby skorupą formy, która wkrótce nie wytrzyma ale popęka i rozpadnie się, gdy w niej ~~stężeje~~ ^{przebiega} płynny dotąd kruszec polski. Już w XV wieku w aktach miejskich, po niemiecku jeszcze spisanych, wybijają się na wierzch silne ślady mieszczańskiego życia polskiego;

rodziny polskie jak Mikułkowie, Krupkowie, Wilczkowie, Bieleccy, Ostrowscy, Wiśniowscy, Jacimirscy i t. p. zarysowują się coraz szerszym kręgiem na tle niemieckiem. Zubrzycki, który nie znał ^{ani} ~~aktów~~ ^{ani ławniczych aktów} radzieckich, myli się o przeszło pół stulecia, nazywając notatkę o podejmowaniu we Lwowie Jana Zamoyskiego w r. 1582 najdawniejszym polskim zapiskiem w archiwum miasta. Zaraz po roku 1520 zaczynają się pojawiać ~~w aktach~~ ^{w aktach} oblaty polskie.

W r. 1525 spotykamy rekognicyę polską mieszczanina i rajcy lwowskiego Jana Kochny; w roku 1537 polski oblig Ormian Szymona Awedykowicza, Zachny Chaczkwicza i Łazarza Steczkowicza, w r. 1550 transakcyę między Beatą Kościelecką, »księżną Iliną



Fig. 4.

Erazma Syta
Herb mieszczanński z dawnego ratusza.

Ostrowską, a mieszczanami lwowskimi Józefem Krayzerem i Stanisławem Gładyszem, tegoż roku transakcyę między tymiż samymi mieszczanami a Kuźmą Iwanowiczem Zasławskim, starostą Kamienieckim; w r. 1551 rekognicyę polską Jana i Liechna Borzobohatych na towary, w r. 1557 intercyzę ruską między Konstantym Ostrogskim, marszałkiem wołyńskiej ziemi, starostą włodzimierskim, a Jackiem Rusinem; w r. 1559 rekognicyę na towary wystawioną

po polsku przez mieszczanina Erazma Syta ławniczym Kupcowi elustofe.
Acta Lwowl. z r. 1525, t. 59, 592. 2 r. do 1837 pag. 711; 3 r. 1550 p. 1199-1200;

*) D. Zubrzycki, Kronika m. Lwowa str. 208.

z r. 1537 p. 1396, z r. 1557 pag. 606-610 i z r. 1559 p. 1327

po polsku przez mieszczanina Erazma Haza tureckiemu kupcowi Mustafie¹⁾. Natomiast²⁾ język niemiecki dogasa już w^{aktach} ze schyłkiem XV w. i ustępując łacinie, wyjątkowo tylko pojawia się w jakimś zapisku, a po roku 1531 zupełnie prawie znika w aktach radzieckich^{mięskich}.

Jest rzeczą uwagi godną, jak prędko Lwów polszczyje, jak prędko Niemcy, twórcy całego organizmu municypalnego i narodowość rządząca w mieście, toną i rozplývają się w młodej, silnej i zdrowej polskości Lwowa. Jest ich zawsze dużo we Lwowie; jeszcze w roku 1670 mają przy kościele św. Ducha swoją kongregację³⁾, ale już to tylko gromadka z każdorocznego świeżego napływu, który nigdy nie ustawał, a każda gromadka taka zaledwie przez jedno pokolenie zachowuje swoją narodowość. Tak szybko odbywał się proces polszczenia, że u tych nawet, co dość bliżej jeszcze byli epoki niemieckiej, wywołuje to rodzaj optycznego albo raczej chronologicznego złudzenia — Zimorowicz pisze o niemieckich zasługach jakby o legendarnej przeszłości, dla Jana Alembeka, który należy jeszcze do XVI wieku, a który może pierwszym był Polakiem w swoim rodzie, *antiqua Germanorum virtus* odsadzać się zdaje w dal zamierzając. To szybkie polszczenie się Lwowa tem lepiej świadczy o sile assymilacyjnej polskiego żywiołu i jego cywilizacyjnej dzielności, raz, że Polacy byli tu sami żywiołem napływowym, powtóre, że mieli do czynienia z materiałem bardzo różnolitym, z kilku narodowości i wyznań złożonym. Obok Polaków a możnaby powiedzieć: przeciw nim byli Niemcy, Rusini i Ormianie, a każdy z tych trzech żywiołów w obrębie samego miasta zdawał się mieć rzetelniesze warunki żywotności i bytu jeśli nie hegemonji: Niemcy niewątpliwą wyższość swojej kultury i materialnej i politycznej, a co więcej, autorstwo całego organizmu municypalnego; Rusini przyrodzone prawa pierwotnej osiadłości i siłę^{otóizenski} ~~masse~~, Ormianie tytuł dawniejszego może od Polaków osadnictwa, wysoki talent kupiecki^{Ki} i monopol handlu wschodniego. Kiedy jeszcze mało jest śladów^w ~~wybitniejszego~~ udziału polskiego w organizacyi władz lwowskich i w transakcyach targowiska, zachodzą już możni kupcy ormiańscy, występuje już na widownię *(Cristko der ormenesche*

"Krystyn aryt ormiński"

1) ~~Acta Consul. z r. 1525 p. 591, 592; z r. 1537 pag. 711, z r. 1550 pag. 1199 i 1200; z r. 1551 p. 1398; z r. 1557 pag. 606—616 i z roku 1559 pag. 1227.~~

2) ~~Acta Consul. z r. 1670 pag. 224.~~

3) *Acta Consul. gr. 1670 p. 234*

Foît¹⁾, spółcześnie z słynnym ^{Chunckę}Čuncę-Steinkellerem, wojskim halickim²⁾).

W szybkim zajęciu pierwszej pozycji przez Polaków w obrębie różnojęzycznego Lwowa więcej niż polityczna korzyść państwowej narodowości pomagała może kwestya religji, która we Lwowie stanowiła rozstrzygający moment w grupowaniu się narodowości, czyli t. z. nacyj. Polacy tak samo jak Niemcy byli katolikami, Rusini i Ormianie, różni wyznaniem, jedni i drudzy schyzmatyce, stanowili nacye osobne. Tak się wytworzyły trzy grawitacyjne punkta, do którego biegło, trzy centra, około którego krystalizowało się wszystko, co tylko napływało do Lwowa. Za tem poszło, że do »nacyi polskiej«, t. j. katolickiej, przybywali wszyscy Niemcy, Włosi i inni cudzoziemcy ^{z innych krajów, w tym czasie} katolickiej religji, do nacyi ruskiej Grecy, Wołosi i wszyscy liczni przybysze z bałkańskiego półwyspu: podczas gdy Ormianie zasilali się napływem ^{z południowej} współwyznawców z pod panowania tureckiego, który to napływ nie ustawał do połowy XVII wieku. »Nacya polska«, silna wyższością cywilizacyjną i pozycją rządzącą w mieście, z grupy międzynarodowo-katolickiej stała się niebawem społeczeństwem o wybitnym narodowym charakterze, społeczeństwem zupełnie polskim, pochłonięta Niemców, zasilana się coraz liczniejszym napływem z innych stron Polski, odświeżała się cywilizacyjnie przybyszami z Włoch i z Zachodu, przyciągała do siebie Ruś i Ormian i w końcu stała się udzielną panią miasta, pozostawiając Ormianom tylko ich ściśle ograniczoną autonomią duchowną i cywilno-prawną (*chuc* i sąd), Rusinom tylko odrębność gminy wyznaniowej.

Jeżeli prawdą jest, że rasa nabiera waloru przez krzyżowanie się z innemi rasami, to mieszczaństwo lwowskie niewątpliwą dzielność swoją osobistą i społeczną, tyle razy stwierdzoną energicznie, zawdzięczało ciągłemu zasilaniu się Rusią, Niemcami, Włochami, Grekami, Szkotami i wschodnią, bujną krwią ormiańską. Mury lwowskie były jakby tygłem alchemicznym, w którym przetapiały się te różnorodne żywioły w nowy aliaz, w rasę pełną energii i charakteru. Gdyby wziąć podobieństwo z ładu: grunt był ruski, ziarno ze wschodu i zachodu, kłós polski. Zimorowicz rozumiał tę siłę rasową dawnego mieszczaństwa lwowskiego, kiedy wszczepieniem polskiego temperamentu, niemieckiej roztropności i ormiańskiej

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1465 pag. 115.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1470 pag. 211.

czego my sprawdzić nie mogliśmy, a ów sławny Mikołaj Gelasinus, zmarły w r. 1621, według słów nagrobkowych *oraculum urbis, iuris antistes sacer, legum sequester, flumen feracis aureum eloquentiae*, nazywał się Smieszek ¹⁾ i reszta jego rodziny pozostała Śmieszkami. Kampianowie pochodząc z Nowopola nazwali się Novicampiani, a nazwisko to skróciło się w używaniu.

Utrudnia to bardzo śledzenie losów jednej i tej samej rodziny lwowskiej i stwierdzenie pokrewieństwa, a trudność tę powiększa zwyczaj t. z. przemianków czyli przeszyneków (*cognomen in propina*), praktykowany w niektórych cechach, jak n. p. murarskim, stolarskim, ślusarskim, mieczniczym i t. p. Ten zwyczaj nadawania przezwiska wyzwalającemu się towarzyszowi, natworzył mnóstwo



Fig. 5.
J. Jul. Lorenconizza
Herb mieszczański z dawnego ratusza.

najdziwniejszych nazwisk lwowskich, jak n. p. Trzęsigłowa, Kazimleko, Piszcymucha, Morzyszkapka, Nieranowstał i t. p., z Włochów i Niemców budowniczych porobił Przychylnych, Życzliwych, Sprawnych itd. Sierotki, ofiary tatarskich zagonów, które później dobijają się we Lwowie obywatelstwa, dorzucają swoje nazwiska, im-

¹⁾ *Acta Consul.* z roku 1560 pag. 1408. Ojciec Gelazyna zeznaje przed aktami jako Mikołaj Śmieszek.

pro wizacye pierwszych swych dobrodziejów i opiekunów, o brzmieniu na pierwszy rzut oka zagadkowem, jak n. p. ~~budowniczy~~ Piamens, co oznacza *Pia Mens*, albo Awemaryja (*Ave Maria*) Aby być przyjętym do rzemiosła. trzeba było mieć poświadczenie *legittimi ortus* czyli t. z. list od urodzenia, aby uzyskać prawo miejskie, także poświadczenie a nadto dowód, że się ma posiadłość w mieście wartości 3000 lub 6000 zł.¹⁾, według tego, czy się było kupcem czy tylko kramarzem lub rzemieślnikiem; aby uratować schedę od fiskalnego zaboru, od t. z. *jus caducum*, trzeba było dowodu najbliższego krewieństwa ze spadkodawcą — stąd mnóstwo zapisków tego rodzaju w aktach, które obok ksiąg rachunkowych, gdzie zapisywano taksy pobierane za prawo miejskie, dają ciekawy materiał do śledzenia, jak się stan mieszczański we Lwowie układał z najrozmaitszych żywiołów, jak filiacją swoją sięgał do Azji, obejmował całą Lewantę, wiązał się z najrozmaitszymi stolicami Europy, z Londynem, Paryżem, Wenecją, Florencją, Rzymem, Norymbergią itp., jak w końcu dopływały mu zasiłki z wszystkich dzielnic Polski, z Prus, Litwy, Mazowsza, Wielkopolski i najdalszej Rusi.

Przy ówczesnym stanie komunikacyi trudno było nieraz o »list od urodzenia«, a wtedy dwaj świadkowie stwierdzali metrykę przysięgą, ale zdarzało się czasem, że petent sam nie wiedział, kto go rodził i gdzie się rodził, a wtenczas wystarczało świadectwo n. p. jakiegoś żołnierza, który go wydarł Tatarom, Lisowczyka, który go uwięził z jakiegoś splądrowanego miasta nad Renem. W r. 1631 staje przed urzędem radzieckim taki stary Lisowczyk, szlachcic Baltazar Wesołkowski, i na instancję niejakiego Filipka, którego wyrzucano z cechu olsterniczego dla braku metryki, takie składa świadectwo: »Iż kiedym na Cesarskiej służył przed dwunastą lat, tedy *in palatinatu Rheni* między inszemi miastami Francothal²⁾ miasto wysieklśmy i z gruntu zniesli; w pień wszystkich powyścinalśmy. Z tego miasta *jure belli* wziąłem tego Filipa olsternika chłopięciem i piętnastu lat nie mającego i przywiozłem go do Polski, tak z sobą na jednym koniu. Zostawiłem go katolikiem, oddałem

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1657 p. 91. Dopóki na dukat szły tylko dwa złote albo nawet dwa niespełna, znaczyło to wiele, równało się średniej fortunie mieszczańskiej dzisiejszych czasów; kiedy jednak z końcem XVII stulecia złoty polski oznaczał szóstą albo siódmą tylko część swojej pierwotnej wartości (w roku 1686 n. p. szło we Lwowie 13 złotych na czerwony złoty, w r. 1693 nawet 14) — *minimum* to było nadzwyczaj skromne.

²⁾ Frankenthal.

go do rzemiosła nieboszczykowi Krzysztofowi Olsternikowi, mieszcza-
ninowi tutejszemu. Teraz go cechowi molestują o list od urodzenia,
do czego on przyjść nie może, bo tam wszystko zburzono, powy-
siekano; trudno on listu ma dostać. Pod ucziwością i wiarą szla-
checką i pod sumieniem to wyznawam¹⁾.

Innym razem, aby stwierdzić tożsamość osoby, trzeba aż całej
narracyi po szlachecku epicznej, a daje ją Jmp. Krzysztof Dzierzek,
chorąży trocki, dworzanin i sekretarz Jego Król. Mości, na prośbę
i w interesie kupca lwowskiego Andrzeja Gargo: »*Anno Domini*
1574 — opowiada pan chorąży — wsiadłem na galerę z panem
posłem weneckim Marco Antonio Barbaro, *Procuratore di San*
Marco nazwanym, abym mógł być widzieć insule na Archipelagu
mare; tam z Konstantynopola płynąc dobrym wiatrem, byłem
w Chios insule trzeciego dnia, t. j. 8 *aprilis*, gdzie jak skoro mnie
uzdrzeli niektórzy *Genuenses*, a mianowicie Stephanus i Constan-
tinus *della Casa Giustiniana*, panowie niekiedy tamtej insuli,
dowiedziawszy się, że jestem Polak, dali mi gospodę u Franciszka Dome-
sticha doktora. Długoby powiadać i pisać o ich ludzkości i chęci,
którą mi pokazowali ci tam dobrzy, cnotliwi ludzie, albowiem przez
całe dwanaście dni jeden po drugim mnie znamienicie częstowali
czyniąc tak wielką *allegrezzę*, jakoby miał być któremu z nich
synem. Między inszemi wieloma, z którymś znajomość wziął, bywał
u mnie kilkakroć niejaki Francesco Gargo z żoną swą, który mnie
pytał, jeśli bym znał jego syna Andrea zwanego, którego na ten czas
miał przy Tomaszu Alberti we Lwowie? Powiedziałem, że już kilka
lat temu, jakom z Polski wyjechał i nie znam go. Pytał mnie potem,
jeśli rychło we Lwowie będę? Powiedziałem, że da li Bóg wrychle
się spodziewam. Prosił mnie: Dla Boga Cię proszę, bądź nań łaskaw!
Temiż słowy prosił mnie i niejaki Jakub Alberti, powiadając, że to
tam chłopię przy Tomasie bracie mym we Lwowie będzie, jest mój
własny siostrzeniec z tej rodzonej siostry mej (a wskazał mi ją),
urodzony. W tem 21 *aprilis* jeździłem po insulach inszych; do
Konstantynopola się wróciwszy, widziałem się często z tym to Ja-
kubem Alberti w Galacie i wielką znajomość i towarzystwo z nim
miałem, aż potem w rok gotowałem się do Polski. O czem gdy
się dowiedział, prosił mnie bardzo, abym wziął list do brata jego
Tomasza do Lwowa. A k'temu prosił mnie o to pilnie, abym wsze-
laka chęć pokazywał jego siostrzeńcowi Andrzejowi. *In summa*

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1631 pag. 2031.

przyjechałem do Lwowa, oddałem listy niektóre rozmaitym kupcom i niektórym żydom, a między inszemi oddałem Tomaszowi, za które gdy mi dziękował, prosił mnie nazajutrz na obiad. Tamże miał u siebie kilku Greków albo Franków z Galaty, między którymi był i ten Andreas Gargo Franciszków syn i gdym przed nim spominał *cortesią* Chios insuły i dziękowałem im, nawet mianowałem pewne osoby, z którymi się poznał, między inszymi wspomniałem prośbę Franciszka z żoną jego, którą czynił do mnie za synem swym, i powiedziałem Tomaszowi, że tego Andrzeja syna Franciszkowego nie znam. A Tomasz wnet rzekł: »Ten to jest syn Franciszków, a rodzony siostrzeniec mój; a to i ja i on jestem gotów WMości służyć i proszę, byś WMość nań był łaskaw«. Potym przez wszystkie czasy, ile mnie król JMć św. pamięci Stefan słał, widziałem się z Jakubem bratem rodzonym Tomasza nieboszczyka, który mi często pomarańcze, cytryny, melony i insze frukty nosił do gospody, *toties quoties* prosił mnie za tym Andrzejem siostrzeńcem swoim, abym nań był łaskaw, com mu ja obiecował, znając go i wiedząc go być siostrzeńcem Jakuba i Tomasza Alberti. I na to prawdziwe a niezmyślane świadectwo przed urzędem radzieckim na nastawanie przerzeczonego Andrzeja, któremu tego było potrzeba, to czegom świadom i wiadom, uczyniłem i czynię, że tak jest a nie inaczej¹⁾.

Ale już w tych czasach właśnie, kiedy p. Dzierzek takie złożył oświadczenie, które urozmaica akta radzieckie jakby rodzaj fejdtonu z XVI wieku, szeroki i liberalny zmysł kosmopolityczny zaczyna się ścieśniać, a natomiast wyrabia się duch lwowskiego partykularyzmu. Była to zresztą rzecz zupełnie logiczna, nastąpić to musiało równocześnie z doskonałą się jednolitością polską Lwowa. Społeczeństwo jego zaczynało być gotowe i syte — mieszczaństwo rade zawsze napływowi t. z. gości, to jest obcych kupców, bo oni byli źródłem złota dla Lwowa, mniej przecież chętnie patrzyło na nabywanie stałego prawa obywatelskiego przez cudzoziemców. Już zaraz z końcem XVI w. objawia się między dawnym patrycyatem lwowskim opozycja przeciw przybyszom; czego dawniej nie bywało: *alienigena* zaczyna nabierać znaczenia intruza a w przeciwieństwie do *alienigeny* wyłania się rodowity Lwowianin, czyli jak stale mawiano: Lwowczyk. Jan Alembek w swoim pamiętniczku, który w dalszym ciągu tej pracy poznamy, już z goryczą i pewnem lekceważeniem mówi o przybyszach, *alienigenae*, już rzuca niejako

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1590 XIII pag. 1187.

hasło: »Lwów dla Lwowczyków«. Prawo miejskie już nie zyskuje się tak łatwo i tanio; trudności i koszta zamykają doń drogę niejednemu na zawsze. Zdarza się, że nabywający prawo miejskie opłacić musi wyjątkową takse, odwdzińczyć się jak n. p. Grek z wyspy Chios Emanuel Arfani dwoma dużemi hakownicami (~~duae magnae bombardae~~, hakownice *dictae* ¹⁾), albo Dominik Montelupi działem spiżowem *non mediocri precio* ²⁾, albo jak Tomasz Alberti zbudować studnię, o której wiemy, że była monumentalną. Dopiero ~~z samym końcem~~ ^{w roku} XVII wieku, w czasach upadku, »przeprowadzenie miejskiego« zaczyna być łatwe i tanie; lada krupiarz lub rybiarz



Fig. 6.
Jakuba Mieszczańskiego
Herb ~~mieszczański~~ z dawnego ratusza.

»przeprowadza miejskie« bez trudności, bo mało też co warte, ale jeszcze na początku tegoż wieku taki znakomity człowiek, jak architekt Paweł Rzymianin, twórca cerkwi stauropigialnej, umiera bez prawa miejskiego, jako prosty przedmieszczanin, *murator suburbanus*.

Partykularyzm ten szedł w parze z gorącym patryotyzmem lokalnym. Dla mieszczanina lwowskiego Lwów był światem, po za

¹⁾ *Liber electionum* l. 1079 p. 150.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1620 p. 2582.

którym niczego nie szukał i niczego się nie spodziewał. W tych ciasnych murach miejskich zamknąć musiał cały swój żywot i całą ambicję; wszystek zamiar i wszystkie cele. Horyzont jego moralny był duży, sięgał dalej i wyżej, niż u większości szlachty, którą patrycyusz prześcigał bardzo często wiedzą i książkową i ową praktyczną, jaką mu dawały dalekie handlowe podróże, ale ograniczenie stanu jako stanu, ale materyalne szranki były nieprzebyte. Nie było mu nic dostępnem w Rzeczpospolitej, jeśli mu osobista nobilitacya i wyjątkowo szczęśliwy zbieg okoliczności nie otworzyły drogi na szeroką arenę. Bywały takie wypadki; przytoczyć można dość liczny zastęp mieszczańskich rodów, które urosły w magnackie familie, ale były to zawsze tylko wyjątki, a zresztą Lwów nie był pod tym względem tak szczęśliwy jak Kraków, widział tylko jeden świetny przykład takiego nagłego wywyższenia na rodzinie Korniaktów, bo inne przykłady, któreby może przytoczyć się dały, nie uderzały nadzwyczajną świetnością. Mieszczanin lwowski nawet gdy został księdzem, jeszcze tylko w obrębie swych murów mógł liczyć na stanowisko, czekać go mogli tylko wtedy kanonia, prebenda lub mansyonarstwo, jeśli miasto było patronem lub istniała fundacya jego rodzinna.

Nic dziwnego, że każdy Lwowiec horyzont swojej osobistej ambicji zamykał murami rodzinnego, ukochanego miasta, chyba powiodło mu się osiąść w innem znacznem mieście polskiem, dającym te same prawa i korzyści co Lwów, w Krakowie, Wilnie, Warszawie, co się często zdarzało. Rodzinne miasto dać mu mogło to, czegooby gdzieindziej daremnie szukał, dać mu mogło chleb, urząd, władzę i sławę, wynieść go mogło, jak się wyraża lwowski patrycyusz Paweł Dominik Hepner w swoim testamencie: *ex stercore et collocare cum principibus populi sui*. To też wszyscy młodzieńcy lwowscy, wysłani na studia w świat szeroki, przebiegłszy sporą przestrzeń Europy, spędziwszy lat kilka w Paryżu, Bononji, Rzymie, tacy Kampianowie, Domagalicze, Boimowie, Majerniccy i t. p. wracają z radością do rodzinnego miasta, bez tęsknoty za wspaniałością cudzoziemskiego świata. Przychodzi do tego, że w oczach lwowskiego mieszczaństwa jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku — bo już zaznaczyliśmy wyżej, jak później upadło zadowolenie z własnego stanu — Lwów przybiera pozory jakiegoś całkiem samoistnego, niemal udzielnego organizmu, jakby był kupiecką republiką włoską, Wenecją lub Genuą, jakby *proconsul* czyli burmistrz był rządzącym księciem i hetmanem, rajcowie senatem. W przemówieniach

publicznych, w uroczystych wstępach do aktów i testamentów, Lwów nazywa się Rzeczpospolitą. Spotyka się często wzmianki o poświęceniu, o zasługach dla »tej Rzeczpospolitej lwowskiej«, nawet na wzór owych sławnych czterech liter starożytnego Rzymu S. P. Q. R. wykuwa Lwów na swoich pomnikach, jak n. p. na lwie Lorencowiczowskim, litery S. P. Q. L., *Senatus Populus Que Leopoliensis!*

Były to przywłaszczenia i illuzye, wspólne zresztą z Krakowem i innemi wielkimi miastami, ale illuzye nie tak śmieszne w szczęśliwej epoce, do końca XVI wieku jeszcze, kiedy Lwów posiadał udzielną do pewnego stopnia autonomię i jurysdykcyę, kiedy burmistrz był hetmanem zbrojnej ludności i nie na żart miał prawo miecza, kiedy konsulowie nie na darmo nazywali się krótko »panami«, kiedy każdy mieszczanin nie dla ozdoby nosił miecz przy boku i nie dla zabawki był żołnierzem, kiedy Lwów miał cały park artylleryi i utrzymywał na żołdzie swoim milicyę w barwie pod chorągwią, z rotmistrzem »doświadczonym, serdecznym i roztropnym« jak się wyraża jeszcze w r. 1623 w swojej wojskowej ordynacyi burmistrz Melchior Wolfowicz¹⁾. Wtedy ratusz²⁾, *praetorium*, po którym do naszych czasów dotrwały tylko okruchy lwów i herbów i niedostateczny rysunek (fig. 2), był Kapitołem Lwowianina i wieżą swoją dumnie patrzył na zamek lwowskiego starosty. Zwykle Lwów nazywa się »ojczyzną« w aktach publicznych i prywatnych, *patria ipsa vita carior*, jak się wyraża Marcin Kampian — i długo też, aż do ostatecznego swego upadku, jest dla mieszczanina ojczyzną, Rzeczpospolitą, światem całym.

Patryotyzm ten lokalny, tak pełny prozopopeji, tak wyłączny i egoistyczny na pozór, nie wykluczał wcale patryotyzmu polskiego. Łatwo powiedzieć, że odpierając walecznie oblężenia, ponosząc ciężkie ofiary w krwi i mieniu, Lwów ratował tylko siebie; ratując siebie, ratował państwo. W tem nieszczęsnem ćwierćwieczu, od

¹⁾ Rękopis Archiwum m. III, 224 pag. 241—243.

²⁾ Rysunek starego ratusza lwowskiego, tudzież lwów kamiennych, herbów i rzeźb ~~zawieszanych~~ ^{zawieszanych} Niemcewicz F. L. Zinn, który był we Lwowie komisarzem drogowym. W małym zeszyciku, któremu dał tytuł *Lemberg's Denkwürdigkeiten*, podał rysunek ratusza i kamiennych jego rzeźb. Manuskrypt Zinna znajduje się obecnie w archiwum miejskiem ad fasc. 445. Później wydał rysunki ratusza i rzeźb, wykonane przez Adolfa Nigroniego, Julian A. S. Kamiński w *Skarbcu Polskim*, Lwów 1859 zeszyt I. ~~Podajemy tu ryciny kilku herbów mieszczkańskich (fig. 3, 4, 5, 6, 7, 8) rysowane w części z natury, bo niektóre z nich dochowały się do dzisiaj.~~

r. 1648 do 1672, w którym Lwów niszczał od oblężeń, kontrybucyj, łupieży, cała Polska oddawała hołd męstwu i ofiarności lwowskiego mieszczaństwa; dla całości państwowej, której był warownym węzłem, dla polskości i jej idei cywilizacyjnej, której był przednią strażą i ogniskiem, Lwów położył niespożyte zasługi i żadnej za to od Rzpltej nie miał wdzięczności, żadnej nie wziął zapłaty, prócz sławy najwierniejszego i najwaleczniejszego z miast polskich.

Pominęlibyśmy jeden z najgłówniejszych może rysów »Rzeczpospolitej Lwowskiej«, gdybyśmy nie podnieśli z osobna, że była przedewszystkiem katolicką. *Natus hic in Catholicissima Patria mea Leopoli Christianissima* — pisze na wstępie do swojej ostatniej woli jeden z patrycyuszów lwowskich, dr. med. Abrek (1624), a to głębokie uczucie katolicyzmu, ta żarliwość religijna, z szczerością praktyki i z zapałem czynnego wyznawstwa, przebija się w życiu lwowskiego mieszczanina. Każdy testament zaczyna się od wyznania katolickiej wiary i hymnu na cześć kościoła i jego nauki, i każdy też zawiera hojne legata na fundacye religijne, na zakony, na msze i na ubogich. Olbrzymie prawdziwie sumy szły na cele religijne. Każdy prawie ród patrycyuszowski miał swoją kaplicę albo swój ołtarz własny w katedrze, każdy swój grobowiec w jakimś kościele, wyposażony w mszalne a nawet mansyonarskie fundacye, a każde pokolenie przyczyniało się do powiększenia pierwotnego zapisu. Najczęściej wszystkie kościoły i klasztory lwowskie, a liczba ich była wielka, otrzymują po zmarłym mieszczaninie legata, liczba mszy zadusznych, zarządzonych ostatnią wolą, wynosi całe setki; patrycyusz Marcin Anczewski zamawia ich 1000. Cała katedra lwowska była wewnątrz i zewnątrz niekształtnym aglomeratem kaplic, kapliczek, ołtarzy i grobowców: przylepiano kaplice jak gniazda jaskółcze do starych gotyckich murów świątyni, bo każdy cech, każda znakomitsza rodzina musiała mieć swoją kaplicę, swój ołtarz i swój grobowiec. Obok katedry kościół OO. Dominikanów był rodzajem Westminsteru dla patrycyatu lwowskiego. Kaplice i grobowce były niekiedy bardzo bogate i wychodziły z pod dłuta znakomitych mistrzów, jak o tem świadczą zachowane dotąd grobowce Boimów i Kampianów. Inne, a było ich mnóstwo, o których znajdujemy ślady, że celowały i kosztownością materiału i wartością wykonania, zginęły — w katedrze pogruchotał je i pouprzątał około 1765 r. arcybiskup Sierakowski, u Dominikanów padły ofiarą pożaru i ruiny.

O nietolerancyi w pełnem znaczeniu tego słowa nie może być mowy we Lwowie, gdzie ostatecznie obok katolików istniały z nieskąpą miarą praw i swobody aż do swego połączenia się z Rzymem dwa wyznania schizmatyczne, Rusini i Ormianie, a nadto tak liczna ludność żydowska posiadająca cenne prawa handlowe. Ale po za obrębem tej koniecznej miary ustępstw, zagwarantowanych zresztą wolą Rzpltej i powagą królewską, i po za tym *modus vivendi*, wymaganym już przez sam interes miasta, znać i wyłączność i surowość, przebieającą niekiedy miarę i łamiącą gwałtownie szranki, zakresłone prawami różnowierców. Znany jest z kroniki Zubrzyckiego ów epizod pełen okrucieństwa z r. 1518, spalenie na stosie Ormianina za *sacrilegium* popełnione przez



Fig. 7.

Herb ^{Anserina} ~~mieszczanski~~ z dawnego ratusza.

konkubinat z katoliczką¹⁾ — urząd miejski odpokutował dotkliwie ten czyn dzięki srogości a mądrym Ormianom pomogło to do uzyskania większych praw niezawisłości i odrębności od miasta, tak że Zimorowicz mówi o nich z przekąsem: *per rogam pomposi*²⁾.

¹⁾ D. Zubrzycki, Kronika m. Lwowa str. 140.

²⁾ *Codex Archivalis Civitatis Metr. Leopol.* Rękopis Bibl. Ossolińskich pag. 48.

Mogli być dumni z tego stosu i patrzeć odtąd spokojniej w przyszłość, bo po tem zajęciu dekret królewski nałożył na gminę wadyum w olbrzymiej jak na owe czasy sumie 10.000 zł. na wypadek dalszego naruszania przywilejów nacyi ormiańskiej¹⁾.

W obrębie samej gminy katolickiej odszczepieństwo karane było surowo, co najmniej wypędzeniem z miasta. Akta radzieckie przechowały nam taki wypadek, już choćby dlatego godny osobnej wzmianki, że figuruje w nim ks. Piotr Skarga, »kaznodzieja kapituły kościoła metropolitalnego (*concionator canonicorum*)«. Na jego to instancję, uczynioną wspólnie z drugim kapitulnym kaznodzieją, ks.

Witem z Zatora, urząd radziecki w r. 1568 wyklucza balwierza ^{Wacława} ~~Lorencea~~ Brin, jako otwartego kacerza, ze związku gminy i wywołuje go z miasta, dając mu jednakże termin do powrotu na łono kościoła²⁾. Przy całej atoli żarliwości katolickiej i mimo przywiązania do kościoła nie wahali się mieszczenie stanąć dumnie i energicznie przeciw władzom kościelnym, gdy chodziło o naruszenie praw miasta; świadczy o tem interdykt rzucony na Lwów w r. 1624 przez arcybiskupa Pruchnickiego. Chodziło wówczas o administrację majątku szpitala św. Ducha, a spór ten i ostateczny jego przebieg znany już jest z ^{i innych źródeł} ~~kroniki~~ Zubrzyckiego. Miasto miało rację, a choć się zdecydowało upokorzyć przed władzą duchowną, proces w wyższej instancji wygrało³⁾.

Ze zmysłem pobożności łączył się także zmysł humanitarny, znacznie rozwinięty w mieszczaństwie lwowskiem. Miasto posiadało trzy szpitale: św. Ducha, św. Stanisława i fundowany już w drugiej połowie XVII w. szpital św. Łazarza, w których chronił się liczny zastęp chorych i ubogich; jeszcze w r. 1660 było w szpitalu św. Ducha 80, a w szpitalu św. Stanisława 40 ubogich⁴⁾; miało fun-

¹⁾ *Acta Castrens. Leopold.* X pag. 536—557.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1568 VII pag. 1102: Domini Consules.... Providum Lorincz Brin barbitonsorem incolam Leopold. tamque apertum hereticum ab Ecclesia Romana in religione Christi dissidentem etc. a communitate et consorcio omnium civium Leopoliens. reiecerunt et tempus ex hac Civitate Leopoliensi exeundi et se cum rebus suis euehendi ad quindenam perfixerunt. Si autem resipiscere ab eo errore suo voluerit extunc deliberandi spacium ad festa Paschal. nunc instantiam habebit.

³⁾ Kronika m. Lwowa str. 260—262. Cf. Józefowicz: Historia Archiep. Leopold. pod r. 1624. Józefowicz opowiada żywo burzliwe zajścia w kościele katedralnym podczas głoszenia kłątwy.

⁴⁾ *Acta Consul.* z r. 1660 p. 38.

dacye stypendyjne Kiślickiego i Łojeckiego dla uczącej się młodzieży, a o dobroczynności prywatnej świadczą najlepiej testamenta, w których spotykamy liczne legata na obiady i łaźnie dla ubogich, na sukno dla mendykantów, t. j. dla biednych żaczków szkolnych, na zubożałych rzemieślników i t. p. zapisy, o których w dalszym ciągu tej pracy czytelnik znajdzie niejednego bliższy szczegół. Aż do pierwszych lat XVII stulecia Lwów zasługuje na piękną nazwę, którą mu dał jego arcypasterz, Grzegorz z Sanoka, w liście swym do Zbigniewa Oleśnickiego: *civitas honestissima*¹⁾; w społeczeństwie tem, przejętem duchem ładu i cnót chrześcijańskich, utrzymuje się szczerza czystość obyczajów, niekłamana czułość na wszystko, coby wywołać mogło zgorzenie, istnieje kontrola moralności, naiwna niekiedy choć pełna dobrej woli, gdy z patryarchalną powagą i całkiem na seryo ustami magistratu godzi powaśnione stadła, napomina niewierne żony i usiłuje dać satysfakcyę nieszczęśliwym małżonkom. Wysoka cześć dla instytucyi małżeństwa i najzacniejszy zmysł rodzinny odznaczają mieszczaństwo; »zostawić syny« uchodzi za dowód błogosławieństwa Niebios, zemrzeć bezpotomnie, to według Alembeka wskazówka Bożego gniewu. Bezzenni długo nie mogą posiadać prawa miejskiego i opłacać się muszą podatkiem; w XV już wieku ciąży na nich t. z. *vectigal taurinum*, który miasto za zezwoleniem królewskim wznawia w r. 1672, przeznaczając dochód na utrzymanie sierót, *quibus populus pater est et Respublica mater*²⁾ — a jeszcze na schyłku XVII wieku, a więc w czasie idącego za upadkiem rozluźnienia obyczajów, nacisk publicznego zgorzenia i energiczna interwencya instygatora miejskiego zniewalają możnego patrycyusza i kupca, Jana I. Rorayskiego, posiadającego tytuł sekretarza Jego Król. Mości, krociowego bogacza, do nadania sankcyi kościelnej swemu pożyciu z niepoślubioną kobietą³⁾.

Jan Alembek a bardziej jeszcze Bartłomiej Zimorowicz z jednostronnością krytyków własnego społeczeństwa i niesprawiedliwem uprzedzeniem, właściwem chwalcom *temporis acti*, odnoszą początek wszystkich cnót mieszczańskich do niemieckiej przeszłości Lwowa — *quidquid sancti aut egregii Leopoldis ad praesens*

¹⁾ Akta grodzkie i ziemskie. Tom IX pag. 107.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1672 pag. 974—976.

³⁾ *Acta Consul.* z r. 1666 pag. 650, 667, 698.

*habet, totum a primaevīs Teutonibus accepit*¹⁾, frazes bez znaczenia jak tyle innych u Zimorowicza. Niemcom należała się rzeczywiście wdzięczność, zrobili oni bardzo dużo dla Lwowa, dali mu, że tak się wyrazimy, duszę polityczną i szkielet municypalnej organizacyi, wykuli z niego jakby żelazne ogniwo między wschodem a zachodem, ustalili sztuki i rzemiosła, obmurowali go od napaści, zrobili go miastem — ale byli raczej doskonałą żandarmeryą na tym wielkim nieustającym jarmarku, do którego Lwów ówczesny porównaćby można, aniżeli gotowem społeczeństwem. W okresie »niemieckości« społeczeństwo jeszcze było w zacyynie, miało jeszcze cały niespokój fermentu i całą cierpkość początków, robiło się dopiero. Niemcy zostawili siłę swego municypalnego zmysłu, fundamenta głównych instytucyj społecznych, ale co może najdłużej po nich pozostało, nim zwolniało i złagodniało między Polakami, to bezlitośna srogość prawa, tortury, ćwiartowania, palenia na stosie.

Cnotą niemiecką był niewątpliwie zmysł ładu, porządku i ścisłości w rządach miasta, i tradycye tej cnoty długo żyły w ratuszu lwowskim/ jeszcze poniekąd do końca XVII stulecia utrzymywały się tego dowody albo przynajmniej pozory. Akta miejskie z dobrej epoki prowadzone są z wielką starannością, przebija się w nich sumiennność i zamięlowanie gruntowności i porządku. Pisane są starannie, a niektóre z nich służyć by mogły jako wzory stylowej kaligrafii. Niekiedy pióro pisarza zakresła misterne inicjały i wienietki lub urozmaica kolorową zastawką zapisane karty, ^{162-1, 219} jak n. p. ~~owa, której rycinę znajdzie czytelnik na końcu tego rozdziału~~ (fig. 10). Pierwotna oprawa aktów radzieckich, ławniczych i t. p. była doskonała a nawet artystyczna, świadczą o tem nieliczne zachowane doład wolumina, ^{praukzowe} wzory prawdziwej sztuki introligatorskiej. Rycina nasza (fig. 9) podaje w zmniejszeniu jedną ^{stronę} taką oprawę z r. 1564, opatrzoną ^{cyfrą} ~~nawet~~ cyfrą rytownika formy A. H., ozdobioną medalionami Zygmunta, Zygmunta Augusta, Bony, Izabelli, ^{allegorycznymi postaciami} ~~Wiały, Miłości i Nadzieji, i czterema wie-~~ ^{leżami} ~~rysunkami, które wyobrażają sen Jakóba, Lukrecyę, ofiarę~~ ~~Abrahama i Sprawiedliwość.~~ Łacina w aktach niekiedy prawie doskonała, a występujący od połowy XVI wieku coraz częściej język polski pełen wdzięku pierwotności i młodości. Już w drugiej połowie tegoż wieku wpisywane bywają w akta radzieckie rozmaite zeznania, świadectwa, wizye, testamenta w języku polskim, w sprawach

¹⁾ *Codex Archivalis* etc. pag. 27.

^{prosecutor}
~~odesłanych przed urząd radziecki~~ wciągnięte są polskie wywody
 rzeczników, którzy zwali się we Lwowie *causarum civilium fe-*
rendarii, *prolocutores*, *causidicae*, później pokrótce jurystami lub
 praktykami.

Swada tej palestry lwowskiej, przechowana obficie w aktach
 miejskich, godna jest osobnego studium i nie wątpimy, że znajdzie
 kiedyś swego badacza i historyka, który nietylko pod względem
 prawniczym ale i językowym znajdzie tu pole plenne. Jeszcze w pier-
 wszych dziesiątkach XVII stulecia te wszystkie propozycje, ^{impugnacje} ~~impu-~~ ^{impugnacje},
 gnacje, refutacje, repliki, dupliki i trypliki palestrantów lwowskich
 świadczą o znakomitej wymowie i niemałym wykształceniu facho-
 wem i humanitarnem. Jest w nich bystrość argumentacyi, dowcip,



Fig 8.

Herb mieszczański z dawnego ratusza.

ironia, siła retoryczna, zgoła wszystko, co stanowi dobrą swadę
 trybunalską. Język polski w aktach radzieckich ^{z tego} ~~(z tego)~~ ^{z tego} dobrego
 czasu jest czerstwy, muszkularny i soczysty, słowo jakby ulane
 dla rzeczy, tak ją doskonale obleka; czytając najlepsze z wywodów
 spornych słyszy się niekiedy z rozkoszą, jak w nich szumią wszystkie
 strumienie ojczystej mowy. Trwa to niedługo; język »lwowieje«,
 odyma się jak pustym wiatrem retoryką, nastrzępia się makaro-
 nizmami, ale jeszcze i ten istny barok frazeologii świadczy o zna-
 cznej bujności myśli i słowa. Ta oratorska i pisarska zdolność,

to nie dziwnego we Lwowie, gdzie do stanu rzeczników sposobiły się najlepsze głowy, jak Mikołaj Gelazyn, jak Andrzej Mądrowicz, którego zalety osobiste i erudycję tak wysoko cenili Jerzy Douza, że stawia go na równi z uwielbianym przez siebie Szymonowiczem¹⁾ i t. p., gdzie przed urzędem radzieckim stawał jako rzecznik i arbiter tenże Szymon Szymonowicz, *poeta Regius*, i przemawiał przeciw stronie, bronionej przez drugiego znakomitego poetę, Sebastjana Acerna²⁾. Bartłomiej Zimorowicz zaczynał także swoją karierę mieszczańską jako rzecznik, *causarum civilium ferendarius*³⁾.

Ratusz lwowski długo był przybytkiem porządku, rozumu i sprawiedliwości. Sądownictwo i administracja miejska były mądre i uczciwe, budziły też zaufanie nie tylko mieszczan ale i szlachty. Słynęły wyroki rajców i ławników lwowskich z bystrości; szlachta a nawet senatorowie w sprawach cywilnych z nieszlachtą odstępywali *a foro suo* i zdawali się na sąd ratuszny. Panujący książęta, jak gospodarowie wołoscy, elektorowie brandeburscy⁴⁾, nawet sułtan turecki z ufnością i szacunkiem powierzają rozsądenie spraw, dotyczących ich samych osobiście lub ich poddanych, urzędowi konsularnemu, a ks. Józefowicz, który znał archiwum miejskie, kiedy jeszcze było całe i nie nie uroniło ze swych aktów, nie bez podstawy woła z okazji jednej takiej sprawy: »I nie dziw, że Lwów przed nie wielu jeszcze laty takiego zażywał zaszczytu, iż sądom jego poddawać się nie wstydzili nie tylko senatorowie polscy ale i książęta!« I dodaje z goryczą: *Eheu, quanta revolutio vicissitudoque temporum!*⁵⁾

Skarbiec ratuszowy był najbezpieczniejszym miejscem na obce depozyta; strzegły go nie tyle żelazne wrzeciędzie, co uczciwość magistratu. Szlachta w niespokojnych czasach składała tam pieniądze i kosztowności, jak n. p. między innymi książę Aleksander

¹⁾ Georgii Dousae de itinere suo Constantinopolitano Epistola, Lugduni Batav. 1599 pag. 14.

²⁾ W pertraktacji spadkowej po Greku Sawie Fedorowiczu. Szymonowicza tytułują akta *Clarissimus et Excellens Simon Simonides, Poeta Regius. Acta Consul.* z r. 1591 pag. 586.

³⁾ W r. 1624 w sporze Langisza z Strzeleckim. *Acta Consul.* z roku 1624 p. 1153.

⁴⁾ Joachim Marchio Princeps Elector w sprawie przeciw Stefanowi Loitz i jego braciom. Elektor pozywa ich o zwrot 12.000 talarów, przeznaczonych na zakupienie 12.000 wołów wołoskich. *Acta Consularia* z r. 1546 p. 512, 787 i dalsze.

⁵⁾ *Historia Archiepiscopatus Leop.* Rkpis Bibl. Ossol. nr. 3194 r. 1625.

Handwritten note: Już pomyślałem, że jest to nie artium baccalaureus, a tylko Szymonowicz a nie zysznika przed urzędem radzieckim, a to w r. 1588, w Lwowie między biskupem Szymonem a kanclerzem Jerzym Spenerem. *Inducta Ind. Civ.* za ten rok pag. 81, 183, 355.

z Ostroga Zasławski, który jeszcze w roku 1630 powierza miastu swoje złoto, klejnoty i srebro ¹⁾, a nie możemy się wstrzymać, aby nie przytoczyć obszernie jednego takiego przykładu ufności do miasta, bo jest zarazem jakby nowellą w zawiązku, obrazkiem czasu i ludzi, godnym przechowania w całej swojej prostocie i barwie. W roku 1637 patrycyusz i burmistrz lwowski Jakób Szolc zeznaje przed urzędem radzieckim: »iż przyszedł do mnie człowiek po imieniu Walenty, nie opowiadając się z kąd i od kogo, z listem urzędowi radzieckiemu lwowskiemu należącym, który ja władzą mego urzędu burmistrzowskiego otworzywszy i przeczytawszy, pytałem tegoż Walentego, jeśliby takowe dwa tysiąca zł. na wykupienie więźniów przez pana jego naznaczone, mianowane i przysłane, przy sobie miał. A gdy pomieniony posłaniec mieć się takową sumę opowiedział, tedy tu onego prezentuję i intencję pana jego z tym listem deklaruje. Więc aby ta sprawa pobożna każdemu wiadoma była, dlatego też takowy list *per oblatam* do ksiąg tutejszych zanoszę *tenoris talis*:

»Sławetnemu Senatowi i Mościom Panom Burmistrzowi ze wszystką Radą, Panu Wójtowi i Ławnikom i inszym Urzędnikom sławnego miasta Króla Jego Mości Lwowa, panom i przyjaciółom moim łaskawym! Mój sławetny Senacie Lwowski! Przy dobrem zdrowiu wszelkiego szczęśliwego powodzenia na wiele lat życzę uprzejmie W Mościom. Mam za to, że w tak zacnem mieście jest skarb pospolity, do którego skarbu ludzie Pana Boga miłujący i także bliźnich swoich, z dóbr swoich udzielają na ludzi w rękę pogańskiem zatrzymane, to jest na okup ich do tego skarbu oddają. Ja też poczuwając się tem, odsyłam W Mościom Dwa Tysiąca złotych polskich spełna przez Walentego, poddanego mego, które, proszę, odebrawszy od tego Walentego, obróćcie W Moście na wykupno biednych ludzi, w rękę pogańskiem zatrzymanych. A osobliwie proszę: jest panienka szlachcianka panna Bielinówna w więzieniu w Tatarzech, o której się łatwo dopytać u OO. Reformatów, bo oni wiedzą, kędy jest, o co proszę, abyście to W Mościowie na się wzięli. Naprzód od Pana Boga zapłatę weźmiecie, od ludzi sławę a odemnie wielkie podziękowanie. A jeśliby to woła W Mości i miłość bliźnich była W Mości, żebyście te pieniądze do siebie odebrali, tedy nic nie potrzebuję od W Mości, jeno rekognicyi rękami W Mościów podpisanej i pieczęcią miejską przyłożonej; nie

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1630 pag. 95.

pytając się od kogo, tylko WMoście mianujcie Walentego w rekonicyi swojej, żeście WMoście odebrali od niego na wykupno ludzi chrześcijańskich. Zatem się łasce WMości zalecam. WMości życzliwy przyjaciel i sługa gotów ¹⁾».

Zamykając ten ustęp, poświęcony ogólniejszym rysom charakterystycznym Lwowa i jego mieszczaństwa, podnieść należy jeszcze, czem Lwów był dla potrzeb i interesów tak materyalnych jak moralnych tej ogromnej przestrzeni ziem polskich, które widziały w nim naturalną swoją stolicę. »Ma to miasto. wszystko — powiada Jan Alembek — co tylko do ludzkiego użytku jest potrzebne (*omnia quaecunque usui humano sunt necessaria*« ²⁾). Rzeczywiście wszystkiego dostać było można we Lwowie, czego wymagała potrzeba lub zbytek. O handlowem stanowisku Lwowa, o roli, jaką odgrywał w obrocie międzynarodowym, oczywiście nawet mówić się tu nie pokusimy — kwestya to innej kompetencyi, innych studyów i innej książki. Uzasadniając tylko przytoczone słowa Alembeka powiemy, że tu byli wszelkiego rodzaju rzemieślnicy o wielkiej biegłości w swojej sztuce, *omnis generis artifices praestantissimi*, jak się wyraża nasze źródło, tu były hurtowne składy wszelkich możliwych towarów, olbrzymie piwnice win greckich, włoskich, węgierskich i wołoskich, bogate kramy, obfitujące w najkosztowniejsze i najrzadsze przedmioty zbytku. Złotnicy i jubilerowie lwowscy sławni byli z doskonałości w swojej sztuce ³⁾, architekci włoscy, Niemiecacy i polscy, osiadli we Lwowie, na daleki promień dokoła wznosili kościoły, zamki i pałace; ludwisarstwo dochodziło do wysokiego rozwoju — Lwów odlewał działa, dzwony, a nawet spiżowe pomniki dla znacznej części Polski; tu wykonywano wspaniałe hafty, aplikowano pyszne namioty, wyrabiano sławne złociste rzędy, kałkany i sajdaki, oprawiano prześlicznie szable.

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1637 pag. 138, 139. Z aktów dalszych nie dowiadujemy się, z jakim skutkiem wykonano polecenie szlachetnego anonima. Ks. Józefowicz jednak, któremu to zdarzenie jest znane, powiada pod r. 1637, że wykupiono za sumę przysłaną bezimiennie ks. Izajasza Osmólskiego, który od kilku lat przebywał już w jasyrze, i inne jeszcze osoby (*et alios cum eo redimerunt*). Józefowicz, *Historia etc.* pod r. 1637. Czy między temi innemi znajdowała się także i panna Bielinówna?

²⁾ Rękopis Archiw. m. Lwowa III, 224 pag. 13.

³⁾ Ob. ~~Wstępną część niniejszej publikacji~~ ^{Wstępną część niniejszej publikacji}: Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach (1384—1640). Lwów 1889. Wiadomość obszerniejsza o niektórych sztukach i rękodziółkach, które kwitnęły w starożytnym Lwowie, będzie przedmiotem osobnej rozprawy.

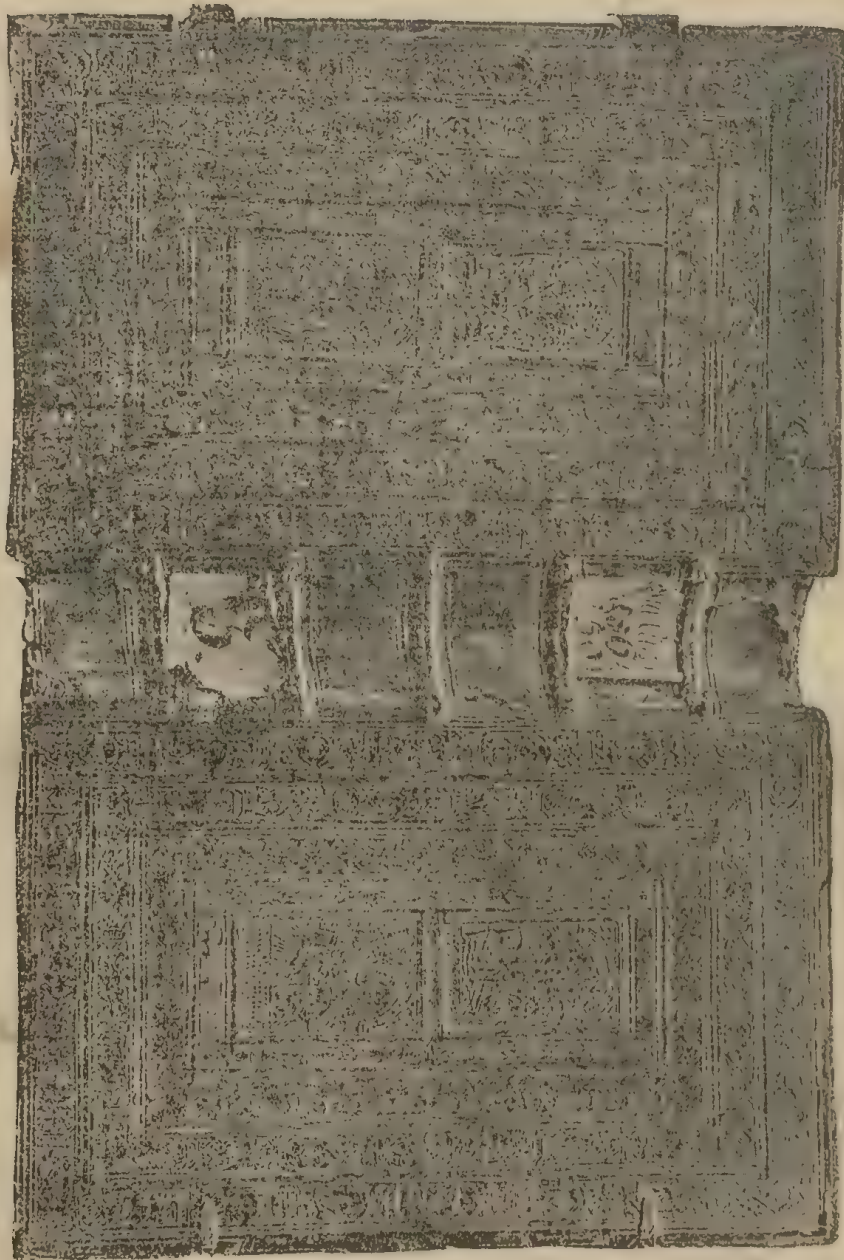


Fig. 9.

Oprawa księgi z archiwum miejskiego.

W dostarczaniu uzbrojenia i przyborów wojennych Lwów był pierwszorzędną stacją w Rzeczypospolitej, istnym arsenałem, gotowym na każde zawołanie — Alembek nie przesadza, gdy zapewnia, że *nullibi in Regno commodius fieri solet militum expeditio*. Gdy chodziło o szybkie wyekwipowanie wojska, żadne miasto polskie wyrównać nie mogło łatwością i szybkością dostaw Lwowowi, a było to niejako dobrą tradycją i dumą rzemieślników lwowskich, okazywać swoją dzielność w spiesznem dostarczaniu oręża. »Od samej fundacyi miasta Lwowa, przez wszystkie czasy do tego dnia — są słowa starszych cechu mieczników lwowskich — mistrzowie tych rzemiosł nie za inną przyczyną, jedno za tą prerogatywą do tego miasta pogranicznego prawie w paszczęce tatarskiej położonego garnęli się i tu się z rozmaitych miejsc wzywani sadowili, jedno aby ze wszystkiego świata czeladź potrzebna do wygotowania armaty rozmaitym ludziom tych krajów przychodziła.... Czego i sam urząd znacznie na sobie doznał temi czasy, jako wiele temu miastu Lwowu na tych rzemieślnikach, osobiwie tych czasów niebezpiecznych od gwałtownych nieprzyjaciół, dla armaty wszelakiej wojennej prędkiego wygotowania zależy« ¹⁾. Hetman Jan Tarnowski w Lwowie dla wojsk zbiera broń i materiały, agent jego Job Bratfusz w r. 1547 zakupuje od mieszczan Wolfgana i Janusza Szolców i Jerzego Ganshorna *pro sua necessitate* 21 wozów broni siecznej, 17 wozów żelaziwa i 115 sztuk palnej broni, arkebuz i ręcznych muszketów ²⁾.

Lekarze lwowscy słynni byli w całej Polsce, garnęła się do nich najznakomitsza magnacka klientela, a wielu z nich było lekarzami nadwornymi, jak np. Abrek, Dylowicki, Anczewski itp., inni jak Erazm Syxt, Paweł i Marcin Kampianowie, Waleryan Alembek i t. p. byli prawdziwemi ozdobami swego stanu, mężami uczonymi w całym znaczeniu tego słowa. Miał Lwów zawsze drukarnie a księgarze zaopatrywali ludzi czytających w nowe książki. Na jarmarki lwowskie, mianowicie na słynny jarmark św. Agnieszki, zjeżdżali ³⁾ ~~zawsze~~ księgarze z Krakowa, Gdańska, Lubeki; i t. p., w r. 1549 składają opłaty od bud księgarskich Hieronim WiCTOR z Krakowa, *Sebastianus librarius* i Staub *impressor* ³⁾, istnieją także stale osiadli księgarze, jak w XV w. Piotr z Lubeki, *venditor librorum* (1474), później Piotr *bibliopola* z Poznania (1559), Hanusz

¹⁾ Acta Consul. z r. 1590 pag. 1384—1390.

²⁾ Acta Consul. z r. 1547 p. 612.

³⁾ *Registrum debitorum etc.* III. A. 6 pod właściwym rokiem.

2) Agent Tarnowski Job Bratfusz w r. 1547 zakupił od mieszczan lwowskich Wolfganga i Janusza Szolców i Jerzego Ganshorna *pro sua necessitate* 21 wozów broni siecznej, 17 wozów żelaziwa i 115 sztuk palnej broni, arkebuz i ręcznych muszketów. Acta Consul. z r. 1547 pag. 612

Pro o. lwowskiego
magistratus ryp.
J. J. J. J.

Pamiętniki
tego ryp.
w lwowskim
garnizonie
zawołani
arsenalowi
miejscowego
w lwowskim
ciężkim
artyl.
określona
są to ryp.
Magistr.

~~Drickyer (1573), Balcer Hubner (1591), Cecylia Gorecka, Jakób Wirowski Lubelczyk, Albert Malickiewicz (1632), Albert Łychowski (1658), Andrzej Dobrzye, bibliopola regius (1664), a obok nich jest cały zastęp pokątnych księgarzy, bibliopolae vagi, ściganych przez magistrat, którym wolno było jednak sprzedawać lekkie publikacje i broszurki (*venditio librorum leviorum, res novas et curiosas in se continentium*¹⁾). Z przechowanych inwentarzy przekonąć się można, iż księgarze lwowscy, do których w swoim czasie jeszcze powrócimy, utrzymywali na składzie najznakomitsze publikacje społeczne i wszystkie nowości polskiej literatury.~~

We Lwowie mógł magnat i szlachcie wydzierżawić dobra, sprzedać produkta, wypuścić stawy, znaleźć zapaśnego w grosz przedsiębiorcę do eksploatacji lasów i pokładów mineralnych, mianowicie rudy żelaznej, dostać zawsze gotówki na skrypt lub zastaw, a jego ~~żona~~^{żona} i panny znalazły tu wszystko, czego zapragnąć tylko może serce elegantki, poczynawszy od gronostajów i soboli, od indyjskich pajęczych tkanin, wschodnich złotogłowiów, genueńskich axamitów, sycylijskich i florentyńskich brokatów i tabinów, aż do pereł uryańskich, niderlandzkich koronek, francuskich pończoch i perfumowanych rękawiczek.

Niestety, nie długo trwa ta świetność handlowa i mieszczańska Lwowa. Jeszcze nim go powaliły w ruinę katastrofy, upadek jego handlu i dobrobytu staje się coraz widoczniejszy, coraz przykrejszy, stan mieszczański ubożeje i degeneruje — a żydzi, ten merkuryusz w żyłach mieszczaństwa polskiego, ~~dotąd gdzieś~~^{ciągłymi g. 23. 15} nurtujący głucho na dnie, wciskają się teraz w każdą szczelinę, wpijają każdą w porę i w każdy nerw organizmu, aż wreszeie wydzierają się na wierzch zuchwali i zwycięzcy. Już około roku 1640 żydzi stają się ~~niemi~~^{z. 23. 15} panami handlu lwowskiego, wyciskają nawet mądrych i zabiegliwych Ormian z pozycyi, wydzierają zysk za zyskiem z rąk mieszczańskich. »Ludzie miejscy — woła w r. 1644 regent lwowski, Felicjan Kubiński — przez żydowskie fortele tak są extenuowani i w niwec obróceniu, że przychodzi niektórym dobra swoje rozsprzedawszy, w postronnych krajach i prowincjach sztuczki chleba szukać i onej pożywać. Już albowiem żydowie handle i kupiectwa wszystkie osiągnęli, już się zysków i robienia rzemiosła różnego podjęli — a to najboleśniejsza Chrześcijaństwu, iż cokolwiek to żydowstwo uczyni, tedy wszystko przez omamienie jakieś czyni. Już ono umie i handel,

¹⁾ Acta Consul. z r. 1630 p. 2024, 2063.

W Nie są oni ani jedyni ani nawet główni, znaczący, wprawdzie, jak to widać (z. 23. 15) w doborze ich towarów, a czytelnik obawia się, że w ich rękach może przepadnie wszystko, co się w nich znajduje i jego handel, ale faktem jest, że w rzeczywistości „miejscowi” przedsiębiorcy ci nie są w stanie z nimi konkurować, co już było słabo i zamknięte.

nie mając i grosza, na sto tysięcy zawierać. Już umie medycynę w komorze się promowawszy, odprawować. Już umie szynki z uszczypkiem zdrowia ludzkiego prowadzić. Już umie rzemiosło z ludzką szkodą robić....»

Koniec to już Lwowa, jako silnego i bogatego miasta, albo przynajmniej początek końca. Wraz ze schyłkiem XVII wieku upadek dojdzie do ostatecznego ubóstwa i dokonają się smutne stosunki, które społecznemu im ks. Józefowiczowi, synowi tego miasta, przejętemu jeszcze żywą tradycją jego minionej świetności, wycisną przytoczone już przez nas gorzkie słowa: *Eheu, quanta revolutio vicissitudoque temporum!*



Fig. 10. Ornament miniaturowy z Aktów Radzieckich z r. 1593.

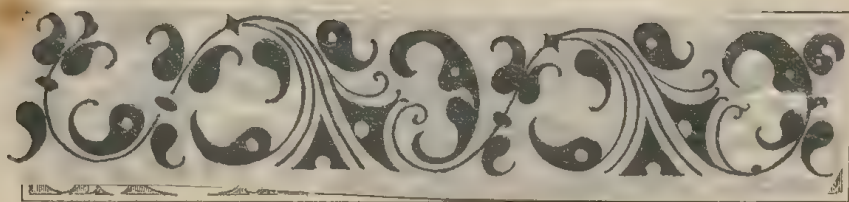


Fig. 11.

z Księgi Samowłady Lwowskiej XVI wieku.
Ornament z kaplicy Ogrojcowej (Boimów).

*Filka szeregowców o handlu. Pół Lwowski rozciąga się na handlu. Ctu.
Kosztu prawnie. Kąty i, 20, 10, 10, 10, 10.*

11.

LWÓW PRZED ZDOBYCIEM KONSTANTYNOPOLA. PRZEŁOM I RUINA. LWÓW
XVI WIEKU. ~~DAWNE RODY MIESZCZAŃSKIE. SZOLCOWIE. WOLPOWICZE~~
~~STANCLÓWICZE. KAMPIANOWIE. PAWEŁ I MARCIN.~~



Fig. 12.

Lwowie i jego mieszczaństwo aż do połowy XV wieku, jest do wielkiego przełomu, jaki sprawiły postępy zdobycze tureckiego oręża w całym obrocie handlowym między Wschodem a Zachodem, ~~mały~~ zbyt skąpe, aby się z nich dał złożyć jakikolwiek obraz stosunków. Aż do tej krytycznej pory Lwów — *Lolleo* Genueński — był niewątpliwie jednym z najważniejszych punktów na kontynencie, prawdziwym emporium Wschodu, a jako taka musiał mieć niemal światowe znaczenie. Dla był on ważną stacją na wielkim szlaku lądowym, Kaffy — z upadkiem Kaffy i innych osad genueńskich na północnym wybrzeżu. Pontyjskim, upadł do reszty długo stracił swoje handlowe korzyści. Ślady stosunków z ówczesnym handlem Genuy i z Genueńczykami Kaffy ływały się w dostatecznym stopniu, aby z nich osądzić można, jak ciężką klęską musiało być dla mieszczan lwowskich zdobycie Kaffy przez Turków. Na Lwów prowadziła główna lądowa droga handlowa, tem bardziej ważna i ożywiona, że stanowiła odwód w zbyt częstych przerwach komunikacji żeglarskiej, niepewnej i co chwila zagrożonej; *per viam de Lolleo*, jak się wyrażają genueńskie

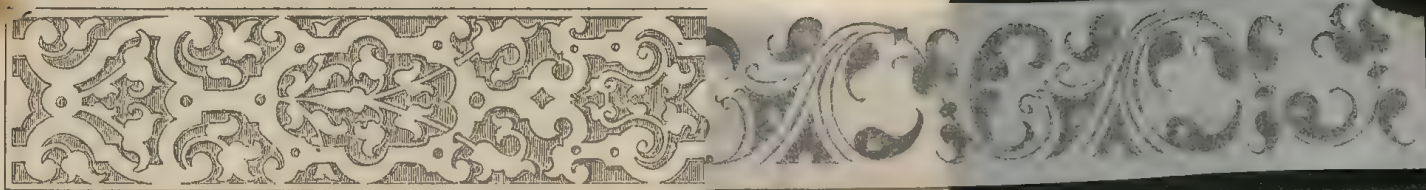


Fig. 11.

z *króla Samozgub* *lunarska* *de wrota*.
Ornament z kaplicy Ogrodowej (Boimów).

Filka szarych w handlu. Pół Samozgub *rozciąga* *czynnie*. *Sta*.
Kozła prawnie. Rąby i pozostawia

II.

LWÓW PRZED ZDOBYCIEM KONSTANTYNOPOLA. PRZEŁOM I RUINA. LWÓW
XVI WIEKU. ~~DAWNE RODY MIESZCZAŃSKIE: SZOŁCOWIE; WOLFOWICZE~~
~~STANISŁOWICZE. KAMPANOWIE; PAWEŁ I MARCIN.~~



Lwowie i jego mieszczaństwie aż do połowy XV wieku, to jest do wielkiego przełomu, jaki sprawiły postępy i zdobycze tureckiego oręża w całym obrocie handlowym między Wschodem a Zachodem, ~~mały~~ zbyt skąpe, ~~gdy o~~ *zaskarżały* *o* *niemal* *szarych*, aby się z nich dał złożyć jakikolwiek obraz stosunków społecznych. Aż do tej krytycznej pory Lwów — *Lolleo* Genuńczyków — był niewątpliwie jednym z najważniejszych punktów na europejskim kontynencie, prawdziwem emporyum Wschodu, a jako etapu przewozowa musiał mieć niemal światowe znaczenie. Dla Genuńczyków był on ważną stacją na wielkim szlaku lądowym, wiodącym z Kaffy — z upadkiem Kaffy i innych osad genueńskich i weneckich na północnem wybrzeżu. Pontyjskiem, upadł do reszty Lwów i na długo stracił swoje handlowe korzyści. Ślady stosunków Lwowa z ówczesnym handlem Genuy i z Genuńczykami Kaffy dochowały się w dostatecznym stopniu, aby z nich osądzić można, jak ciężką klęską musiało być dla mieszczaństwa lwowskiego zdobycie Kaffy przez Turków. Na Lwów prowadziła główna lądowa droga handlowa, tem bardziej ważna i ożywiona, że stanowiła odwód w zbyt częstych przerwach komunikacji żeglarskiej, niepewnej i co chwila zagrożonej; *per viam de Lolleo*, jak się wyrażają genueńskie

Fig. 12.

źródła XIV w., utrzymywał się najbezpieczniejszy związek metropoli z czarnomorskimi koloniami, a na t. zw. katalońskiej mapie, rysowanej około r. 1375, Lwigród, *ciutat de Leo*, oznaczony jest jako stacya handlowa wschodnich kupców. Był czas, kiedy na Lwów Wschód zaopatrywał rozmaite kraje europejskie swemi produktami; wspomniana mapa katalońska daje wyraźną wzmiankę, że ze Lwowa szedł towar orientalny na morze niemieckie do Flandryi. Niemcy przez długi czas nabywali tu wszystko, czego im potrzeba było z dalekiego Wschodu, bo hanzeatycka agencya w Nowogrodzie nie utrzymywała składu; norymberscy kupcy mieli ze Lwowem żywe relacye, jak to wypływa z handlowych zapisków XIV w. i z obliczeń wag, między którymi figuruje osobno waga lwowska (*zu der Leynburk*¹⁾ — a bywały nawet chwile, kiedy Włochy ograniczone były do przewozowego szlaku, który na Lwów prowadził²⁾. Przed gwałtownym wywrotem, spowodowanym rozlewającą się nagle powodzią ottomańską, rynek lwowski musiał być dziwnie rojnym i różnobarwnem targowiskiem kupców wszelkiej narodowości, pierwszym wielkim bazarem najdalszego Wschodu dla Europy, bazarem, na którym nie brakło niczego, co mógł tylko dać tajemniczy jeszcze wówczas świat wschodzącego słońca, nie wyjmując nawet niewolnic i niewolników.

Co się tylko gromadziło na cypryjskiem targowisku, wino, bawełna, balsamy, korzenie, kadzidła, drogocenne złote i jedwabne tkaniny, co tylko szło na Trapezunt z produktów najdalszego Wschodu, z Persyi, Indyj, Chin, jak materye kosztowne dla kościołów i domów monarszych, jedwab, drogie kamienie, perły, korale, kość słoniowa, kobierce itp. znajdowało się na składzie w emporyum lwowskiem. Nawet haniebna strona genueńskiego handlu, ów eksport niewolników do handlowych republik włoskich, który długo stale był prowadzony³⁾, opierał się niekiedy o Lwów, jak tego pozostały ślady w najstarszych aktach miejskich. Król Kazimierz Jagiellończyk nadając w r. 1466 mieszczanstwu Kaffy (*consules, provisores et*

¹⁾ Dr. Wilhelm Heyd, *Geschichte des Levantehandels im Mittelalter*, Stuttgart 1879 II str. 719.

²⁾ Roncinotto Aloigi. *Viaggi alla Tana* str. 107 w cyt. Heyda:al tempo antico tutte le spezie non andavano nel mar rosso; erano condotte a Citracan città posta nel mare Caspio e di li venivano in Polonia e poi in Alemagna e a quelli tempi l'Italia conveniva a fornirsi per via di terra.

³⁾ Heyd, l. c. II str. 180 i 548.

cives de Kaffa) swobodę dowozu i przewozu towarów i uwolnienie od cła, wyjąwszy z pod tego uwolnienia jeden tylko rodzaj towaru — niewolników, za których Kaffeńczycy mają płacić po jednym złotym cła od głowy¹⁾, w r. 1472 mieszczanin lwowski Łukasz Lindner kwituje Włocha z Bergamo nazwiskiem Russeto i jego spółnika Franciszka de Papia z 100 złotych węgierskich, wypożyczonych im na utrzymanie niewolnic we Lwowie²⁾, a akta radzieckie z r. 1473 przechowały nam wielce ciekawą ugodę zawartą przed urzędem konsularnym między Genueńczykiem Lomellino a owemi właśnie niewolnicami, przywiezionymi do Lwowa przez Russeta³⁾.

Światności handlowej Lwowa i dobrobytu jego mieszczaństwa z tej epoki możemy chyba domyślać się z wielkości upadku, z nagłości, z jaką najbogatsze rodziny od razu ujrzały się w niedostatku a prawie w nędzy. Przesilenie zaczęło się od zdobycia Konstantynopola, od zniszczenia całej organizacji dotychczasowej lewantyńskiego handlu, i jeszcze przed ostatecznym ciosem, t. j. przed zajęciem Kaffy, Kilji i Białogrodu, powaliło handel i dobrobyt Lwowa. Nietylko ustał ruch kupiecki w samem mieście, ale nadto mieszczanie lwowscy postradali towary swoje olbrzymiej niekiedy wartości,

¹⁾ *Acta Consul.* z roku 1466 pag. 127, 128: *Ultraque a quolibet capite hominis obnoxii, quem secum deduxerint, nobis p. florenum dumtaxat dare et in Civitate Leopoliens. in manus nostrorum theloneatorum reponeere et consignare debeant et tenebuntur.*

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1472 pag. 247. Zimorowicz wspominając o Włochu z Bergamo nazwiskiem Cusellus (widocznie błąd kopisty zamiast Russetus) utrzymuje, że założył dom nierządu we Lwowie; udział atoli w tej sprawie patrycyusza i konsula Lindnera i Genueńczyka z tak znakomitem nazwiskiem jak Lomellino, przemawiałby się za przeciw temu. Cf. Zubrzycki l. c. str. 120—121.

³⁾ Było ich pięć: Agnieszka z Abagazyi, Lucyą z córką także z Abagazyi, obie chrześcianki greckiego wyznania, Marta katoliczka, *genere gethica*, z synem swoim Jerzym, znowu Marta katoliczka i Marya dziewczyna mingreńska, chrześcianka greckiego wyznania. Lomellino przed urzędem radzieckim zapewnia im wolność pod warunkiem, że w Genui dwanaście lat odsługiwać będą pieniądze przezeń wyłożone (*pecunia in se habita*); gdyby jednak w drodze uciekły, uwolnienie to (*libertationis pronuncio*) traci wagę. Dzieci, t. j. córka Lucy i syn Marty, darowane są wolnością zupełną. W układzie kobiety nazwane są: *obnoxiae sine sclauae*. *Acta Consul.* I z r. 1474 pag. 267. ~~Rzecz godna uwagi, że w starym prawie Ormian lwowskich znajdują się ustanowienia traktujące o niewolnikach i niewolnicach: *Capitulum XVII de mulieribus emptis christianis, Cap. XVIII de Paganis servis emptis*. Ob. Dr. Ferdinand Bischoff: *Das alte Recht der Armenier in Lemberg*. Wien 1862 str. 15 i 16.~~

które albo były w drodze na zwyciężkim szlaku półksiężycy albo leżały na składach w ktorejś z miejscowości, zajętych przez Turków. W samej Kaffie skonfiskowano obcym kupcom, między którymi źródła społeczne wymieniają wyraźnie Polaków i Rusinów, za 250.000 dukatów towaru ¹⁾, ogrom wartości na owe czasy, a prawie wątpić nie można, że ci Polacy i Rusini to w przeważnej części mieszczanie i kupcy lwowscy. Już przedtem pozabierali Turcy składy kosztownych towarów, należących do lwowskich kupców, w Galacie i na innych ważnych stacyach handlowego szlaku — padał więc cios za ciosem na mieszczaństwo tak bogatego przedtem grodu. Ruinę kupców lwowskich kreślą nam wymownie listy arcybiskupa lwowskiego, Grzegorza z Sanoka, który z wielkiem współczuciem patrzy na to nagłe zubożenie i gorąco wstawia się za miastem u króla. W listach z r. 1472 do króla Kazimierza Jagiellończyka, do Zbigniewa Oleśnickiego i do jakiegoś ~~nieznajomego~~ Lwowianina, widocznie mieszczańskiego syna, który dobił się wysokiego stanowiska, którego adoptowała teraz inna wielce dostojna macierz, *alia nobilissima, ditissima et ubertissima*, — a nie mamy żadnej wskazówki, kto by to był taki — arcybiskup mówi o opłakanem położeniu znędzniałego miasta Lwowa (*huius pauperrime civitatis miseranda condicio*), o nagłym od dwóch lat jego upadku. Mieszczanin z bogacza stał się niemal żebrakiem, pozbawionym został nagle obfitego mienia (~~*bonis ubertissimis spoliati*~~); najznakomitsi patrycyusze postradali towary ~~*gravissimā ponderis atque precii*~~, przenoszące wartością swoją sumę 30.000 zł., na Wołoszczyźnie i w Galacie, jak n. p. Cłornberg, Zyndrych, Abrek, Miklasz i inni. Ludzie wczoraj jeszcze bogaci, dziś wyciągają dłoń za chlebem lub w szpitalach czekają z upragnieniem śmierci ²⁾. Opieka nad miastami była wówczas jeszcze troskliwsza i Lwów w tym samym roku, kiedy Grzegorz z Sanoka tak ponuremi barwami odmalował jego upadek, otrzymał przywilej na dwa jarmarki coroczne, następnie w r. 1476 uwolnienie od podatku na lat ośm, a znacznie później, bo już w r. 1497 król Jan Olbracht przekazał mu na własność dochody z wagi królewskiej aż do czasu, dopóki Kaffa, Kilia i Białogród nie powrócą w posiadanie Chrześcian ³⁾.

¹⁾ Heyd l. c. II str. 403.

²⁾ Akta grodzkie i ziemskie. Tom IX. Lwów 1883 nr. LXXVI do VIII 105—109.

³⁾ Ibid. Tom IX pag. 152.



Fig 12.

Portret z zakrystyi katedralnej.

Było to jednak przesilenie fatalne, zamknęło się ono ruiną całego jednego pokolenia, którego najwybitniejsze rody, jak Stechery, Czedlice, Sommersteiny, Goldbergi, Eisenhitle, Kleppery, Cżornbergi, Wasserbroty itp. żyły długo w tradycyi mieszczaństwa lwowskiego, jak o tem świadczą pisma Alembeka i Zimorowicza, a nawet echem dalekiem swoich nazwisk sięgają i w nasze czasy, zachowawszy się w nazwach wsi podelwowskich: Zamarstynów, Kleparów i Kulparków.¹⁾ Alembek wspomina o nich z czią, Zimorowicz przypisuje im początek wszystkiej cnoty i wszystkiej zacności lwowskiej: oni to według słów jego ugłaskali dzikiego, barbarzyńskiego lwa ruskiego — *e silvestri urbanum, e Roxano Romanum facientes*²⁾, oni to zaszczytliwi uszanowanie dla władzy, uległość dla królów, miłość dla podwładnych, gościnność dla obcych³⁾. Przejście z piętnastego stulecia w szesnaste było najkrytyczniejszą porą nie już dla losów ale dla bytu miasta — zdawało się, że to koniec Lwowa. Przetrwało jednak miasto te najcięższe czasy, a jakby na to, aby zrobić miejsce całkiem nowemu Lwowowi, pali się w r. 1527 Lwów stary, pali się doszczętnie, cały, w najstraszliwszem znaczeniu tego słowa, tak dalece, że niejaki Jan Broda przechodzi do potomności, bo jedyny jego domek pozostaje niespalony z całego Lwowa⁴⁾, tak dalece, że mieszkańcy zastanawiają się, czy nie opuścić na zawsze pogorzelska! Przywiązanie do miejsca przemaga; pogorzelscy poczynają się odbudowywać i Lwów jak fenix urasta z popiołów i zniszczenia, niestety, aby istna Wenera ruska, na zawsze trawić się między Marsem a Wulkanem, między wojną a pożarem, jak się wyraża jego historyograf.

Z drugą ćwiercią XVI w. wchodzimy w porę, z której pozostało nam już dość dat i szczegółów, aby w główniejszych przynajmniej rysach nakreślić obraz mieszczaństwa lwowskiego, odtworzyć kilka z najcelniejszych jego postaci i dać poznać kilka najznakomitszych rodzin. Nie będzie w tym obrazie dużo jednolitości i całości, będzie się on musiał składać z drobnych rysów i przypominać zniszczoną mozaikę, w której albo został tylko sam kontur, który nie daje szczegółów, albo same tylko różnobarwne szczegóły, które nie dają konturu. Wina to może głównie materyału, ale w pewnej

¹⁾ *Sommersteinhof, Klepparhof, Goldberghof.*

²⁾ B. Zimorowicz. Viri Illustres etc.

³⁾ Tenże. Codex Archivalis u. s. pag. 27.

⁴⁾ *Memoriale conflagrationis* w Aktach Radzieckich z roku 1527 pag. 76—78.

Dalej z 1-10.
manus krytu

t. zw. topografii Lwowa Jan Alembek — od stu lat tak się rozrosła, że wszystkie inne rodziny spływają się w niej jakby strumienie w morzu — *quasi rivi ad hoc unum mare* — i trudno znaleźć mieszczanina lwowskiego, któryby nie był spowinowacony z tą rodziną¹⁾. Bartłomiej Zimorowicz poświęca protoplaście tego rodu, Wolfgangowi Szolcowi, obszerniejszy ustęp, opowiadając ze zwykłą sobie napuszystą swadą, jak Wolfganga zatrzymały we Lwowie wygody handlowe, »gościnność« mieszczan, ruska swoboda i dziewięć słodka uprzejmość grecka (*puellarum greca comitas*). Wolfgang Szolc pochodził z Wrocławia i przybył do Lwowa w r. 1525. Jak wszystkich innych Niemców, tak i jego zatrzymały we Lwowie nietyle zapewne owe wszystkie czysto-sympatyczne pobudki, co raczej chleb polski i łatwość, z jaką się go zdobywało tutaj w obfitości — jak to zresztą na innem miejscu o Niemcach powiada tenże sam Zimorowicz:

*Uxores et copiam panis
Hamos fuisse Germanis.*

Wolfgang Szolc ożenił się we Lwowie z córką patrycyusza Haza²⁾, prawdopodobnie Melchiora, którego rodzina już wówczas należała do najzamożniejszych w mieście. ~~Hazowie prowadzili handel znaczny z Lewantą, dokąd sprzedawali wyroby niemieckie nabywając w zamian towary wschodnie. W aktach radzieckich z r. 1559 spotykamy jedną z takich transakcyj między Erazmem Hazem, zapewne synem Melchiora, a kupcem tureckim Mustafą, który w liście po polsku pisanym do urzędu radzieckiego nazywa siebie »najwyższym kupcem Jego Mości Cesarza tureckiego«, transakcyę godną powtórzenia tak dla swojej treści jak i dlatego, że należy do najstarszych tego rodzaju zapisków polskich w archiwum miejskiem. »Ja Erazmus Haz, Rajca i mieszczanin lwowski — tak opiewa ten dokument — wyznawam tym to listem, swoją ręką pisanym, za się i za swoje potomki, iżem kupił od urodzonego pana Mustafy Czelibi, dworzanina i sprawcy Jego Mości Cesarza Tureckiego, najprzód 300 łyr jedwabiu burskiego za 1600 tachrów beczkich, które zowią czwalinki. Item kupiłem 11 kyp czamletu i insze towary, czego suma czyni trzy tysiące dwieście i pięćdziesiąt pięć zł. i pół złotego, za którą sumę mam Jego Mości dać, gdy sześciu z Moskwy do Lwowa przyjedzie, noże czeskie i noże~~

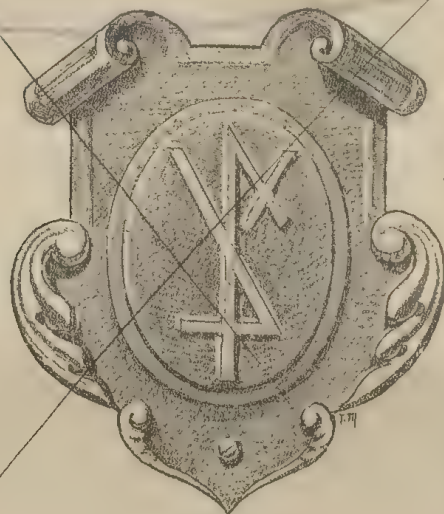
¹⁾ Rękopis Arch. miejskiego III nr. 224 p. 13.

²⁾ *(Tu jako notka przypisana uszła z tekstu, zabrana na stronie 44)*

~~beczkie. Czeskie noże mam dać 1000 po zł 20, a beczkie noże gatunkowe mam dać po 42 zł., aż do zupełnej zapłaty sumy wyżej opisanej, t. j. 3255 i pół zł. *)~~

2) Ożenienie się Wolfganga Szolca, którego po krótkce nazywano Wolf (wilk), z córką Haza, którego nazwisko oznaczało tyle co *Hase*, zając, dało Zimorowiczowi sposobność do popisania się dowcipem w następującym dwuwierszu łacińskim:

*Wolphius Hazoniae dum captat in ore lepores
Captus ab Hazoniae est ipse lepore lupus.*



*tu ma być
herb ze strony
136, ale widzi
tu coś innego
gał herb a ty
stronę ma być
na stronie 136
jaki herb Domagaliński.*

Fig. 13.

Herb mieszczkański Szolców-Wolfowiczów.

~~Małżeństwo to~~ było bardzo płodne; protoplasta rodziny lwowskich Szolców miał mieć dwunastu synów i dwanaście córek, nie dziw tedy, że stał się ojcem i dziadem połowy Lwowa, istnym patryarchą i głową wielkiej rzeszy rodzinnej, która siecią dalszego powinowactwa oplatała nietylko cały patrycyat miasta, ale w ogóle niemal że nie całą jego ludność. Nie mamy żadnych bliższych szczegółów o osobie tego wielkiego Wolfganga, ale nie mówiąc już

~~*) Acta Consul. z r. 1550 p. 1226. Kipa i litr oznacza wagę; jedwab burski tyle co brusski: z Brussy, tacher tyle co tuzin.~~

2) Inducta Relativum Cart. Leypst. tm 356 pg. 147-152

o sobie: *ex stercore erectus sum*, i dzieciom o tem pamiętać, a za spadek Panu Bogu tylko a nie sobie dziękować nakazuje. Pierwsza troska testatora poświęcona jest dziełom pobożności; pragnie, aby go one przetrwały i taką miały opiekę od dzieci, jaką on je za życia swojego otaczał. Poleca im też gorąco swoją fundacyę, kaplicę św. Krzyża w katedrze i domek do niej należący; zestawia dochody na jej utrzymanie przeznaczone, przepisuje szczegółowo sposób utrzymania porządku w tej kaplicy, konserwacyi jej sprzętów, oświetlenia i czyszczenia. »Zostawiam w skrzyni kaplicznej w puszcze trzy herbiki srebrne lane, dlatego, gdy dali Pan Bóg, którego Bóg darem swym natchnie, da co srebrnego sprawić na ołtarz, żebym temi herbikami dał znaczyć«. Nieruchome swoje dobra czyli jak się wyraża, »stojące mienie«, tak szacuje: »Dom, gdzie mieszkam, kładę go za 6000 zł.; Garczary wioska kupna za 6000 zł., Olszanica, Dobrowlany, wioski dwie prawem wygrane, na których i przezyski dwoje i dożywocie mam z sumy głównej 6170 zł., a dwiema cyrografami wyznaczonego 349 zł., suma czyni 6519 zł.; ogród Rzeszowski nazwany acz więcej kosztuje, kładę go w dziale za 1600 zł., ogród za furtką kładę do działu 400 zł., ogród na wałaskim moście 300 zł.«. Ruchome majątności wylicza, jak następuje: »Sukna w sklepie 2624 zł., za miód pewnych długów 1116 zł., wosku surowego 300 zł., Janowi do Gdańska za lewkowe talary 1000 zł., u Sebastjana Nycza 1000 zł., u Antoniego i Jana de Massari 200 zł., w kasie policzyłem gotowych 1459 zł., wina ośm półkuf po 60 zł., czyni 480 zł.«

Oszacowawszy tak ruchomy i nieruchomy majątek, oblicza z największą ścisłością i niemal z drobiazgowym pedantyzmem aż do ułamków groszowych, ile które dziecko już otrzymało, a ile mu się jeszcze należy do spadku. Jedna córka Dorota, wydana za Antoniego Massari, wzięła razem 2913 zł., druga Katarzyna za Janem Szałapskim 2409 zł., trzecia Sabina za Grygrem Dobrockim 2469 zł., czwarta Anna za Sebastianem Nyczem 2876 zł., piąta Marta za Janem Massari 2770 zł., Jan syn jedynak wziął dopiero 240 zł. — suma tedy wszystkiego, co dał dzieciom za życia, wynosi 13.680 zł. Rekapitulując cały swój spadek i dodając doń powyższą sumę już wypłaconą córkom tytułem wyprawy, oblicza całą spuściznę na 42.430 zł. i 5 groszy. »A tak to na sześć części dzieliwszy — pisze — przychodzi na każdą osobę 7071 zł. 21 groszy«. Aby tedy żadne dziecko nie poniosło krzywdy, każe dać Dorocie 2943 zł. i 14 groszy, Katarzynie a właściwie jej potomkom, bo już nie żyła,

*W miejscu tej rycinę pojeździe ryciną która
ma numer 18 w starem wydaniu — i zajmie
całą stronę.*

100 zł.; żeby mu dano, proszę, jeśli się to za żywota mego nie stało».

Prosi i zaklina dzieci, aby o spadek, który im tak sprawiedliwie wymierzył, nie podnosiły sporów, a na nieposłusznych tej woli nakłada z góry dotkliwą karę: »to mieć chcę, aby takowemu



Fig. 14.

Brama zajazdowa domu Stancela Szolca.

z jego ojczystej części odjęto było tak w stojących jak w ruchomych dobrach 1000 zł., a tym zgodnym to podzielone było.... Ja też na owym świecie z miłą matką waszą nie przepomnę w modlitwach swych, prosząc wam od Pana Boga miłości wspólnej

i zgody«. Gdyby kto co chciał sprzedać ze spadku, »tedy nikomu nie ma przedać i nie będzie mógł, jeno potomkowi memu za tę sumę, jako mu się w dziale dostało, chyba gdyby żaden z potomków kupić nie chciał«. Oprócz majątku w gotówce i w »pewnych długach«, już wliczonych do majątku, pozostawia Szolc jeszcze wierzytelności, których ściągnięciem zająć się mają spadkobiercy. Niektóre pozycye sam uważa »za prawie już stracone«; w naciskaniu o ich zapłatę każe się spadkobiercom swoim kierować ludzkością i wyrozumieniem. »Rejestra pilnie przepatrzywszy, znajdują się takie ubogie ludzkie upadłe, żeby nie mieli czem płacić, tym kondonujcie, niech za mnie Pana Boga proszą. Długi wszystkie, które się na *schuldcellu* znajdują, wypominajcie u możniejszych a niedostatnim kondonujcie«. Wierzytelności tych wykazuje razem 5456 zł., a w spisie dłużników figurują także Potocki, starosta kamieniecki, 550 zł., Andrzej Potocki, podczasz kamieniecki, 179 zł., Jakób Potocki, starosta białokamiński 380 zł., Słotwiński 656 zł., Stanisław Kamieniecki 125 zł., Wolf Szolc, brat nieboszczyk, 797 zł., Stanisław Szolc, brat nieboszczyk, 1106 zł., Melchior Szolc, brat, 1174 zł., Józef Szolc, brat, 416 zł.

Tak drobiazgowo i z tak pedantycznym zmysłem rządności myśli o wszystkim, że podzieliwszy już cały majątek, nie zapomina o moździerzu, który ma zostać przy Janie, a »ten go wszystkim do potrzeb pożyczać będzie obowiązany«. Jakby w czułości swojej ojcowskiej pragnął przed pożegnaniem się na wieki z dziećmi zostawić każdemu niejako ciepłą ręką jeszcze upominek, zawija sześć portugalców, każdy w osobny papierek, i każdy opatrzony imieniem dziecka, któremu należy: »to ma być każdemu dziecku doręczono na odchodnem mojem z tego mizernego świata«. Zaleciwszy jeszcze zięciom, aby córkom jego dochowali wierności i miłości, kończy swoją ordynacyę słowami: »Z tym was Panu Bogu do jego św. straży i obrony poruczam! Proszę was, nie przepominajcie w jałmużnach i modlitwach duszy mojej i miłej matki waszej! Wam miłemu potomstwu memu od Pana Boga błogosławieństwa żądający ojciec życzliwy. *Dobra noc świecie! Czołem z biesiady!*«

Testament Szolcowski¹⁾, datowany z dnia 25 czerwca 1605 roku, daje nam nietylko ujmujący obraz rządności, rozumu i pocziwych stosunków rodzinnych, ale dostarcza także miary do

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1610 XXIII p. 758—774.

ocenienia dobrobytu, a jak w tym właśnie wypadku, rzecz można bogactwa ówczesnego patrycyatu lwowskiego. Według oszacowania samego Szolca majątek jego cały wraz z wierzytelnościami wynosił mało co mniej niż 50.000 zł. Na dzisiejsze czasy suma ta nie wyda się wcale ogromną, a przecież była nią w rzeczywistości, równała się społecznie fortunie kilkukrociowej. Dość pamiętać tylko o tem, że pieniądź w owych czasach był kilkakroć rzadszy i droższy niż teraz, że około r. 1600 na dukat szło niespełna dwa złote, że tedy majątek Szolca wynosił 25.000 dukatów, dość zwrócić uwagę na to, że Szolc dom swój w rynku kładzie w taksie tylko 6000 zł. a wieś Garczary także liczy w cenie tylko 6000 zł., a zrozumiemy, że każdy ówczesny złoty równał się ^{może} przynajmniej 8 złotym austriackim dzisiejszym, że zatem majątek pozostawiony przez Jana Szolca ~~co najmniej~~ ^{około} wynosił 400.000 zł. ~~dzisiejszych~~.

Drugim znakomitym członkiem rodziny tych Szolców był brat Jana, Melchior Szolc-Wolfowicz, którego spuścizna w sprzętach, spisana w inwentarzu pośmiertnym, daje nam nietylko dowody wielkiej wytworności ale i zmysłu piękna, tak znacznie rozwiniętego w starożytnem mieszczaństwie lwowskiem, jak tego dalej liczne będziemy mieli przykłady. Melchior miał mieszkanie urządzone, śmiało rzechy można: po senatorsku, bogato i z artystycznym smakiem. Zdobiło je 37 obrazów na płótnie, majoliki, wyobrażające osoby, jak się wyraża inwentarz, a domyślać się można, że to były statuetki lub biusty włoskie w rodzaju owych, jakie były ulubione od czasu słynnych dzieł rodziny della Robbia; dalej duże szpalery gdańskie i obicia figuralne, zwane dziś pospolicie a najczęściej fałszywie i anachronicznie gobelinami; o jednym takim obiciu wspomina inwentarz osobno, bo był uszkodzony, i dla odróżnienia go od innych nadmienia, że były na niem konie ¹⁾.

Melchior Szolc-Wolfowicz ~~Trudnił się także jedną ze specjalnie lwowskich gałęzi handlu, to jest hurtownym handlem owych słynnych suszonych i solonych ryb, które ze Lwowa rozsyłano w najdalsze strony Polski a nawet zagranicę. Był on dostawcą ryb dla stołu królewskiego, jak to wypływa z pozwu, który mu wytoczył Jan Leszczyński w zastępstwie referendarza Oźgi, zarzucając mu, »że ryby słone na kuchnię Jego Król. Mości złe, niebezpiecznie warunkowate sprzedał, ślubując za dobrą rybę, ano wszystka zła ryba była. Lina wiele, ledwie która warstwa szczuki.«~~ Melchior

¹⁾ Acta Consul. z r. 1633 pag. 513.

*Fino svoj nobilej prout ríngm zídov misyá skum i
Go jedyn z najmódnijých kúpisá lwóvsk.*

[illegible]

powinni zaraz bronno (t. j. zbrojnie), jak czas zniesie, na ratusz do urzędu swego stawić się za najmniejszym posłuchem gwałtu, tak za znakiem jakoteż bez znaku dania, a tam pp. kupcy wiertelnikom, cechowi swoim cechmistrzom opowiedzieć się mają i czekać do uspokojenia i wykonania rozkazania urzędu swego, a to z cnoty, uczciwości i przysięgi, którą urzędowi oddali i oddawać będą. Co każdemu ma być przełożono przy przysiędze *et inter alia puncta*



Fig. 15.

Herb Kampianów na konsoli z starego ratusza.

iuramenti włożone na miejskie prawo *in posterum*. A ktoby na to nie pamiętał, ma być karany dwudziestu grzywien *irremissibiliter*. Przedmieszczanie zaś mają się kupić do swoich setników. Brama (brama) krakowska i halicka, także furtka (t. z. bosacka) ma się osadzać po trzech hajduków z warty; co dzień, niż otworzą

rzadzać dochodami miasta, że wybudował z prowentów siedm domów czynszowach, za co otrzymał jeden z nich na lat dziesięć ¹⁾).

Drugi, Jakób Szolc, zmarły około r. 1643, był doktorem prawa i kawalerem złotej ostrogi (*eques auratus*). ~~Nie mamy o nim~~ ²⁾ bliższych szczegółów, ale testament jego zasługuje na uwagę. Każe się pochować w osobnym grobowcu z ciosowego kamienia w katedrze pod ścianą ozdobioną wizerunkiem (*ex lapide secto sub pariete et figura in muro depicta*), czyni znaczne zapisy na kaplicę Szolców, ustanawia dla niej kapłanów i przepisuje porządek mszy i nabożeństw; przeznaczają do tej kaplicy rodzinnej parę kandelabrow srebrnych, już gotowych, a drugą parę poleca zrobić, jak niemniej kielich z pateną i pacyfikał, na których to sprzętach ma być wyryty *gmerk* jego mieszczański (*cum insignibus meis*). OO. Karmelitom zapisuje dwa srebrne świeczniki, na pogrzeb swój przeznaczają 1000 zł., wszystkim zakonom lwowskim robi legata, czyni zapisy na ubogie dziewice i matrony, na łaźnie dla ubogich, leguje osobny kapitał dla sierotek miejskich, obdarza hojnie wszystkie szpitale lwowskie, pamięta dobroliwie o sługach — słowem daje nam przykład tradycyjnych cnót patrycyatu lwowskiego i jego dobrobytu. Jak u wszystkich bogatych mieszczan, widać i u tego Szolca zamiłowanie w rzeczach pięknych i kosztownych, osobliwie w kobiercach wschodnich, w których chyba nigdzie tak się nie kochano jak we Lwowie. Ze swoich szpalerów i kobierców zapisuje cztery piękniejsze ~~(*praestantiora et elegantiora*)~~ kaplicy rodzinnej, cztery korporacji szewskiej do św. Anny, cztery korporacji tkaczy do kościoła św. Stanisława, cztery do kościoła św. Wawrzyńca, jedną oponeg atłasową wzorzystą do kościoła św. Krzyża ³⁾).

Niemniej pochlebnie świadczy o dobrobycie i oświacie Lwowa inny Szolc, doktor Kasper, szwagier poety Szymona Szymonowicza, drugi raz ożeniony podobno z Zuzanną, córką Marcina Kampiana. Posiadał obok kamienicy w rynku także całą ulicę Temryczowską i folwark Kampianowska Wola, a inwentarz spisany po jego śmierci wylicza dużo złota, srebra i sprzętów zbytkowych, mianowicie broni, jak n. p. muszkiety sadzone kością i srebrem ³⁾). Kasper Szolc należał do najświetlejszych mieszczan, pisał po łacinie; pozostała po nim biblioteka, która obejmowała około 200 dzieł,

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1606 p. 260.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1643 p. 1065.

³⁾ *Acta Consul.* z r. 1662 pag. 338.

a obok rzeczy polskich zawierała najcenniejsze dzieła starożytnych klasyków, jak Platona, Arystotelesa, Plutarcha, Liwiusza, Sallusta i t. p. Zachował się nam po nim jeden z tych licznych, dziś atoli do wielkich rzadkości należących lwowskich panegiryków mieszczan-

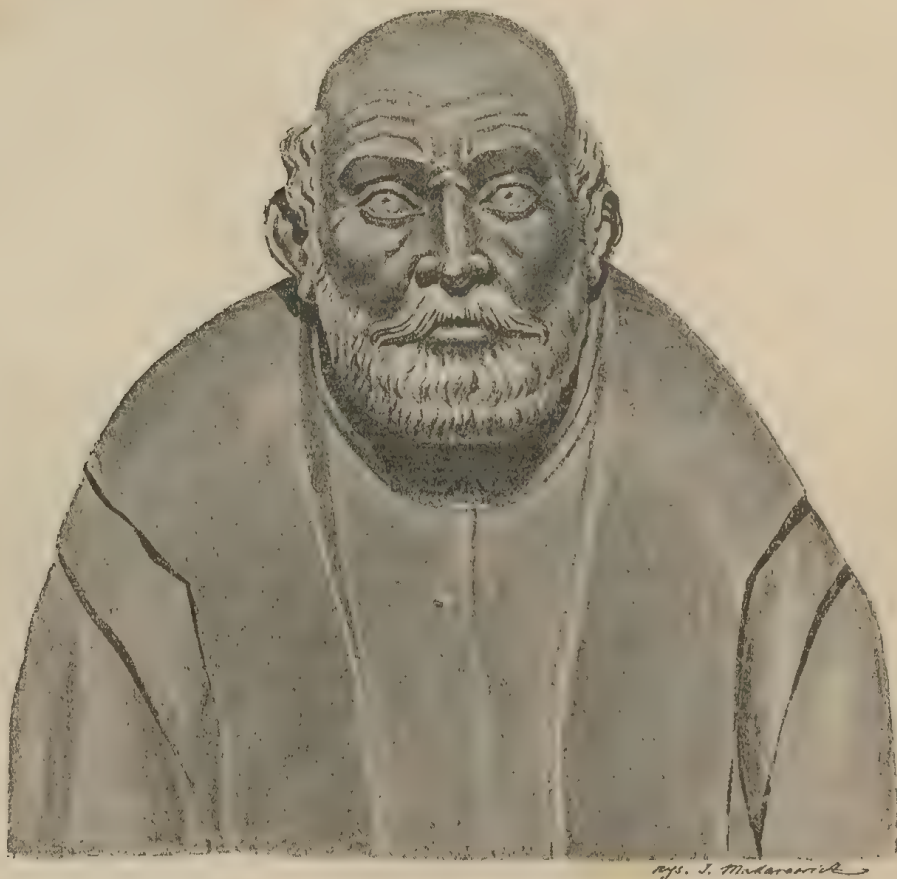


Fig. 16.

Dr. Paweł Kampian.

skich, które zupełnie tak samo jak szlacheckie, z tą samą dumą familijną i z tą samą prozopopeją opiewały przy sposobności ślubów lub pogrzebów splendor patrycyatu. Jestto wiersz na zaślubiny krakowskiego mieszczanina Stanisława Bryknera z Zuzanną,

córką patrycyusza i rajcy lwowskiego Jana Alembeka¹⁾. Warto przytoczyć małą próbkę z tego genealogicznego hymnu, bo charakteryzuje on poniekąd i tę stronę mieszczaństwa, którą podnieśliśmy już wyżej, poczucie wartości własnego stanu i dumę zacnych tradycyj rodzinnych:

*Felici pede tange sponse limen
Qui nos tam celebri propage clarus
Coniungis tibi sanguinisque nexu,
Communes animas facis loquendas.
Craci ad moenia, quis tuam Visemberg
Nescit conspicuam domum tuosque,
Aut Amandoviae, domus nepotes,
Quis non mente sua calente fouit?
Et tu sanguine, quae nitente Cyri
Surgis progenies, Nicowskaque una
Proles, perpetua canenda laude,
Et Vidermani, Vihauserique,
Et quos ordine Musa nostra pangit,
Stirps Szembekovia, Hentkoviique caetus.
Et tu claudere, qui tuo paras iam
Agmen nomine Slovicki dulcis
Quanti estis meriti?*

Nie tak szczęśliwą i błogosławioną jak Szolcowie była inna rodzina patrycyuszowska, która tylko dwoma głowami stała a z trzecią wygasła, ale której nazwisko okryło się we Lwowie nie tylko sławą znaczenia i zasług ale i pewnym posępnym, prawie tragicznym urokiem. Nazwisko Nowikampianów wiąże się jeszcze z ~~naj~~lepszą epoką Lwowa — a Marcin Kampian należy do najwybitniejszych, najbardziej stylowych postaci lwowskiego patrycyatu, przerasta wszystkich siłą swojej osobistości, absolutnej i przemożnej, wypierającej wszystko około siebie, dopóki i jej nie wyprze mściwa siła większości. Pierwszym z tej rodziny obywatelem lwowskim był dr. Paweł Novicampianus, który otrzymał prawo miejskie w r. 1560. Był to brat słynnego profesora Akademji krakowskiej, Wojciecha, nauczyciela królewicza węgierskiego Jana Zygmunta, autora całego szeregu dzieł medycznych i teologicznych, przybył więc do Lwowa już z głośną sławą imienia. Nazwisko Novicampianus przybrane zo-

¹⁾ *Hymen nuptialis Spectatissimo viro Domino Stanislao Brykner Civi Cracoviensi Lectissimam Virginem Susannam in matrimonium ducenti, Clarissimi Viri Dni Joan. Alnpek Cons. Leop. Filiam). Anno Domini 1624. Nov. XXIV C(asparus) S(zolc), M. D. f. Zamosciae.*

stało od zlatynizowanej nazwy ich rodzinnego miasteczka Nowopola nad Pilicą, znanego bardziej jako Koniecpole, a skróciło się potem i utarło we Lwowie, tak że już syna Pawła a nawet jeszcze jego samego pisano i nazywano Kampianem. Doktor Paweł Novicampianus osiadłszy we Lwowie, przez ożenienie się z Anną Grynwaldówną, urodzoną z Temryczowej, wszedł od razu w związki z możnymi rodami Temryczów i Ganshornów, a sławą swojej lekarskiej nauki, której Wojciech Oczko oddaje hołdy (*In opera Pauli Novicampiani Apologeticon*) i wielką rządnością dorobił się szybko stanowiska i fortuny.

Jakie to były *opera*, które sławił Oczko, dzisiaj już niewiadomo — ale wielka wziętość dr. Pawła we Lwowie nie ulega wątpieniu; mamy liczne tego ślady, tak jak mamy niejedną ku temu wskazówkę, że był to człowiek surowy, twardy i chciwy. To pragnienie zysku i pewna gorsząca nas dzisiaj bezwzględność w gromadzeniu fortuny była jednakże rysem tego czasu i tego świata, w którym żył Paweł Kampian; nie był to sympatyczny objaw mieszczańskiego charakteru, ale w tym Machiavellowskim *appetito della roba* był przecież pewien rys siły, może nawet jeden z potrzebnych warunków czerstwej a ambitnej indywidualności, pragnącej ważyć i znaczyć w mieście. Akta miejskie przepełnione są sporami tego ponurego Eskulapa, którego rysy w marmurowym biuście z grobowca rodzinnego w kaplicy Kampianowskiej mają coś surowego i odpychającego ~~w sobie~~ (fig. 16); pan doktor pożycza pieniędzy, egzekwuje długi, wyrabia *gradus iuris* na obce realności, podwyższa czynsze przedmieszczanom osiadłym na Temryczyźnie, procesuje się z sąsiadami — pozywa ciągle i sam ciągle jest pozywany.

Jeden jest tylko człowiek w mieście, który się go nie boi, który walczy z nim do upadłego, nie dając do ostatniego tchu za wygrane, a tym człowiekiem jest jego sąsiad kamieniczny, aptekarz, czyli jak wówczas mawiano, aromataryusz, Paweł Abrahamowicz. Ten spór aptekarza z lekarzem ciągnie się przez całe tomy aktów radzieckich; waleczny aromataryusz ciągle wyrusza z nową refutacją, nową prekustodycją i z nowymi świadkami, «acz trudno mają prawdę mówić — jak sam ubolewa — bo się pana doktora boją, iż jest urzędnikiem tego miasta, a do tego mściwym, że mu trudno kto ma wytrwać». Ale zupełnie jak w nowelli, podczas gdy ci dwaj Pawłowie, medyk i aptekarz, trawią się wzajemnie w śmiertelnym ~~sporne~~ ^{Chórze} i w ~~namietnej~~ nienawiści, powtarza się na bruku

lwowskim historya werońskich Montecchich i Capulettich: między synem doktora Kampiana a córką aromataryusza zawiązuje się stosunek serdeczny, a kiedy obaj wrogowie zamkną powieki i pójdą na termin przed trybunał niebieski, Marcin powróciwszy doktorem z Włoch poślubi Elżbietę. Doktor Paweł byłby ^{możliwie} nieochylnie wydziedziczył i przeklął syna, gdyby mu przed śmiercią, chociaż przez myśl było przebiegło, że Marcin poślubi kiedyś córkę zaciętego jego wroga, jedynego, który go się nie bał, który mu nie ustąpił i którego pokonać nie mógł ani językiem w ustawicznej kłótni sąsiedzkiej ani prawem na ratuszu.

A przecież na tym ratuszu był panem doktor Paweł, był nim nie tylko jako konsul i po swojej kolei burmistrz, ale i jako wierzyciel, i to jako wierzyciel taki twardy w obec miasta, jakim był w obec każdego prywatnego człowieka. W r. 1594 zaczyna się ta przemoc finansowa Kampianów we Lwowie, do której Marcin doda później jeszcze i przemoc charakteru i umysłu. Rajcy miasta, przy ciśnieniu nagłą potrzebą funduszków — ~~magna et urgenti necessitate~~, jak się wyrażają akta konsularne — pożyczają u doktora Pawła 1000 zł., a że wówczas nikt w ogóle a tem mniej tak ostrożny kredytor, jak Kampian, nie pożyczają inaczej, jak tylko na dobry zastaw, miasto tytułem takiego zastawu a raczej czasowej i odwołalnej sprzedaży (~~venditionis temporariae et revocabilis~~) oddaje mu w posiadanie młyny miejskie, jedno z najpewniejszych i najwydatniejszych swoich źródeł dochodu¹⁾. Dukaty dr. Pawła były jak smocze zęby zasiane na gruncie lwowskim; dobry interes zrobiony przez pana doktora był poniekąd zawiązkiem burzy, której paść miał ofiarą syn jego Marcin.

Mimo całej cierpkości swojej natury i żądzy bogactw, przed śmiercią stary Kampian uznał, że należy coś zrobić dla Boga, którego jak się zdaje, tylko się bał, i dla ludzi, których nie kochał. Można by powiedzieć, że było to rysem charakterystycznym patrycyusza lwowskiego, że okropnie bał się piekła. Bardzo często testament odbija jaskrawo od całego żywota, a wtedy czuje się, że niespodziewane fundacye pobożne i miłosierne podyktował raczej strach niż miłość. »A żem rękę swą ścisnął przeciw ubogim — pisze w swoim testamencie rajca lwowski i królewski lekarz dr. Stanisław Dybowicki — nie radem ubogim udzielał jałmużny, przeto za to niemiłosierdzie

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1594 pag. 1072.

przeciw bliźniemu odkazuje 100 zł. do szpitala św. Stanisława«¹⁾. Stary Kampian połączył cel pobożny z satysfakcją mieszczańską dumy, pomyślał o założeniu *Pii Montis* i począł przed śmiercią już budować przy kościele katedralnym kaplicę rodzinną, zwaną do dziś dnia Kampianowską, wykończoną dopiero przez Marcina,

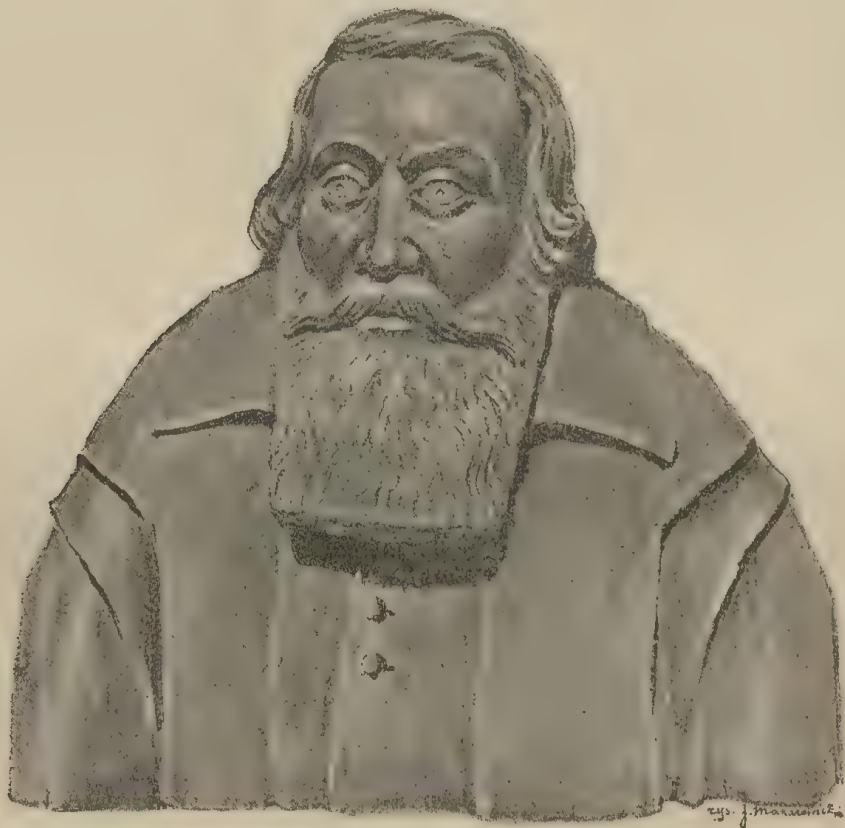


Fig. 17.

Dr. Marcin Kampian.

jeden z najcenniejszych zabytków starożytnej architektury i rzeźby we Lwowie.

Głównego, pierwszego testamentu Pawła Kampiana nie udało się już odszukać w archiwum miejskim i zapewne nie odnajdzie się już wcale — zachował się tylko trzeci z rzędu testament a raczej

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1618 pag. 769.

Szczegółowy rozbiór tej sprawy nie wchodzi w zakres i intencję naszej pracy — poprzestaniemy tedy na ^{zwięzłym} krótkim jej zarysie. Miasto, które ^{zaciągnęło już} pożyczyło już ^{zaciągnęło już} było od starego Kampiana 1000 zł., a w roku 1606 ^{zaciągnęło już} ze spadku Pawła aromataryusza, teścia młodego Kampiana, 1300 zł., za co musiało dać temuż w zastaw wieś miejską Kleparów¹⁾, nie spłaciwszy jeszcze tych długów, musiało się uciec ponownie do fortuny Kampianowskiej, albo raczej Marcin Kampian, ~~idąc za tradycją ojca~~, sam miastu ofiarował pożyczkę. Było to w r. 1623.²⁾ Lwów od r. 1620 aż do r. 1623 przechodził przez ciężkie klęski; wszystko się nań w tych latach sprzysięгло: wojna, głód, zaraza i ogień. Znajduje się w aktach radzieckich uroczyste *Memoriale*, kto wie, czy pierwotnie nie na to przeznaczone, aby służyło za napis na pamiątkowej jakiejś tablicy, o której potem zapomniano, a *Memoriale* to lapidarnym stylem streszcza wszystkie katastrofy i dopuszczenia Bożego gniewu w tej czteroletniej, czarnej epoce. Uroczysty memoriał zaczyna od klęski pod Cecorą i spustoszenia Rusi przez zagony tatarskie, przytacza wojnę turecką z r. 1621 i głód z r. 1622, jako szczyt zaś całej tej pory żez i gorzkości kreśli rok 1623, kiedy to więcej niż 10.000 ludzi zginęło od morowej zarazy w samym Lwowie, a straszliwy pożar pochłonał w nim około 4000 domów. *Vindex scelerum Deus* — kończy memoriał — *Civitatem cum attinentiis eiusdem bello, fame, peste et igne purgatam reliquit*³⁾.

Dalej z
rekonstrukcją

1. 2. 3. 4.
5. 6.

W takiej do chwili rozpacznej, kiedy miasto spalone, wyludnione i z wszelkich ogołocone środków daremnie oglądało się za ratunkiem, ofiaruje mu Marcin Kampian 1800 zł. Czyni to według słów aktów radzieckich tylko »z czystej miłości dla miasta, ojczyzny swojej, która mu droższa jest nad życie« — *ex puro erga Civitatem patriam suam, ipsa vita cariore, affectu* — czyni rzekomo całkiem bezinteresownie, nie obciążając ani dobr miejskich ani ich dochodów, a na wypadek, gdyby ta suma nie wystarczała na gwałtowne potrzeby, odstępuje miastu dalszych 2000 zł., które mu winien Ormianin Bedres Lusygowie⁴⁾. Sumy te obie widocznie nie wystarczały do podźwignięcia miasta z ruiny po ogniu i zarazie, bo wkrótce potem miasto pożycza od Kampiana jeszcze dalszych 1000 zł.⁴⁾.

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1607 pag. 406. *Ła summs 1300 zł.*

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1623 pag. 921.

³⁾ *Acta Consul.* z r. 1623 p. 904-905.

⁴⁾ *Acta Consul.* z r. 1623 p. 937.

Tak jak go zapisują akta radzieckie, czyn ten Kampiana wydaje się dowodem gorącej miłości ojczystego grodu i aktem obywatelskiej cnoty. Magistrat składa mu uroczyste podziękowanie i wdzięczną cześć swoją do akt wpisać poleca: *in testimonium boni viri hanc ipsius promptitudinem actis praesentibus insinuari et perpetuari iuravit*¹⁾. Tak to wygląda pięknie, ale kto miał sposobność poznać prozopopeję tego rodzaju aktów, wie, że niezawsze na seryo brać ją można i że pod tą sutą draperyą trochę jest mniej posagu, niżby się to łatwowiernemu oku zdało. Jakoż może jeszcze nie zasechł atrament na tej złotej karcie, już podpisek wciągał na dalszych stronicach uchwałę rajców, mocą której miasto, aby okazać wdzięczność Kampianowi, odstępuje mu *libere et benevole* robociznę z włości Kulparkowskiej²⁾ na cały rok, a dwanaście stronic dalej czytamy, że miasto ubezpiecza Kampiana i jego spadkobierców na młynach Sumiłowskim, Stara Prochownia i Pełczyńskim czyli Kunaszowskim, tudzież na prawie łowienia ryb na spustach. W cztery lata później Kampian oddaje miastu według świadectwa Zimorowicza nową finansową usługę i to znacznie niepospolitszej miary; wykupuje go z t. z. »niewoli jezuickiej«, t. j. spłaca Jezuitom lwowskim dwadzieścia kilka tysięcy złotych, pożyczonych przez miasto na wysoki procent w tej porze nieszczęsnej, o której wyżej mówiliśmy. Nie umiemy powiedzieć, czy na ten cel użył wyłącznie tylko własnych pieniędzy, czy też w części tylko pomógł miastu własnymi funduszami do pozbycia się dotkliwego ciężaru — w każdym razie była to nowa zasługa i nowa wierzytelność dla Kampiana, nowy dług i nowy obowiązek ewikcyi i wdzięczności dla miasta.

Widzieliśmy, że bezinteresowność Kampiana była nieco wątpliwą, a ofiarność jego obywatelska nie samo tylko serce miasta miała za hipotekę i nie samą jego wdzięczność za procenta. Z drugiej strony nie da się usprawiedliwić cała nienawiść i cała nieubłagana walka, którą większość mieszczaństwa wypowiedziała w kilka lat później Kampianowi, a w której słuszność nie była ani po jednej ani po drugiej stronie, bo leżała po środku. Było winą Kampiana, że usługi, którym sam nadał pozory obywatelskiej bezinteresowności, wyzyskiwał potem na rzecz własnej ambicyi, a może i własnej

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1623 p. 904.

²⁾ *Labores omnes alias robociznę ex pago civili Kulparków dicto per colonos Civitatis solui et reddi consuetos. Acta Consul.* z r. 1623 pag. 905.

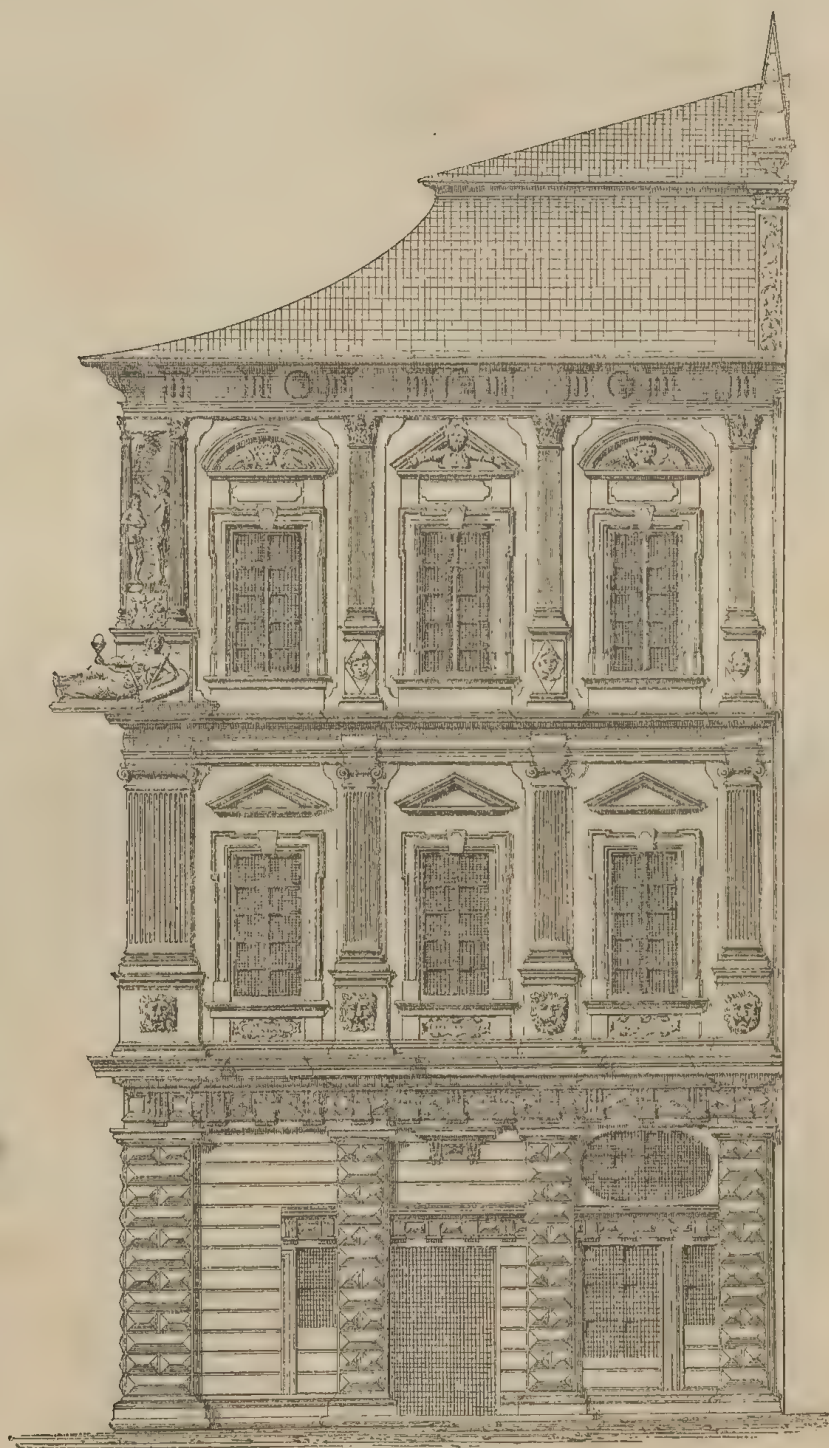


Fig. 18.

*Wolf Szolowska*Kamienica ~~z Gieblowska~~ w Rynku.

korzyści materialnej, że trzymał miasto przez cały szereg lat w ekonomicznej niewoli, i że tą podwójnie ciężką przewagą swoją, materialną i moralną, uciskał niemiłosiernie wszystko do koła — było winą jego przeciwników, iż w roznamietnieniu zapomnieli, że postępowanie Kampiana, niezupełnie bezinteresowne i niezupełnie poprawne, nie było przecież pozbawione znacznego obywatelskiego momentu, i że człowiek ten, jeśli wielkie miał wady, wielkie też miał przymioty i wielkie dla miasta położył zasługi, było winą i wstydem, że jak to zobaczymy, w mściwym odwecie posunęli się poza granicę, jaką im stawiał wzgląd nie tylko na ludzkość, ale i na zacność własnego stanu.

Walka przeciw Kampianowi rozpoczęła się już w r. 1628, a więc zaledwie w rok od czasu, kiedy Kampian spłacił dług jezuitki. Widocznie przesiliło to sytuację. Przewaga dyktatorska Kampiana doszła do takiego szczytu a niewola ekonomiczna miasta do takiego ucisku, że wybuch nastąpić musiał koniecznie. Są ślady, że Kampian sam przyspieszył wojnę z miastem, zrywając tentowaną i już pod formalnym względem dokonaną ugodę. Na czele agitacji przeciw Kampianowi stanął jego kolega w urzędzie i zawodzie, słynny lekarz dr. Erazm Syxt, i prowadził ją z energią więcej niż obywatelską, bo jakby natchniony gorącą, osobistą nienawiścią. Z jego to protestu, zanieśionego do akt imieniem ławników i Czterdziestu Mężów dowiadujemy się o tem odrzuceniu polubownej ugody z miastem. »Sprawa według informacji listownej Króla Jmci i według woli i żądania samego Kampiana umitygowana była i arbitrament *per communes amicos* stanął — mówi Syxt — którym miasto unikając labiryntów prawnych kontentować się chciało, ale Kampian ani woli króla ani *amicorum communium* nie słuchając, wszystką sprawę i wszystkie jej punkta porzucił i iżby w transłaps poszła, ufając dostatkowi swojemu, a słabość miasta i niedostatek widząc, na to godził«¹⁾. Miasto »utrapione i znędznione« uduje się do sądów królewskich, a wypowiadając walkę na śmierć lub życie Kampianowi, zapowiada z góry areszt i konfiskatę jego majątków i dochodów.

Aktów całego procesu, jak już nadmieniliśmy, nie mamy, ale to, co się przechowało, daje nam dostateczne wyobrażenie, o co toczyła się walka. Przyszło w niej do tego, że Kampian zrzucony został nie tylko z krzesła konsularnego, ale nadto, jak się tego

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1629 p. 358.

z różnych wzmianek domyslać można, spotkała go najsromotniejsza zniewaga, jaką miasto wyrządzić mogło swemu obywatelowi: odejęto mu prawo miejskie, zepchnięto w tłum pospólstwa i wagantów bez czci i prawa — a więc było to zrzucenie ze skały Tarpejskiej, wyrok infamji, który raz tylko przedtem spotykamy w aktach, w r. 1603, i dziwna rzecz, wydany także na bardzo znakomitego obywatela, Jana Alembeka. Kampian bronił się jak lew, ale nie doczekał zwycięstwa — w chwili właśnie, kiedy losy walki przechylały się na jego stronę i dekret królewski zychablił go, przywracając do honoru i piastowanych przedtem urzędów obywatelskich, umarł po krótkiej słabości w r. 1629 — *morsu invidiae perit*, jak się wyraża Zimorowicz.

Taki los spotkał jednego z najznakomitszych mieszczan lwowskich, człowieka wyższej, powiedzielibyśmy: historycznej miary, na którego nagrobku w katedrze czytamy: *Salvo Campiano Felix Leopolis!* Kampian nie miał sposobności popisać się w takiej roli, jaka przypadła ~~działemu~~ burmistrzowi Marcinowi Grozwaierowi w czasie oblężenia Lwowa przez Chmielnickiego w r. 1648, ale jeżeli wówczas miasto wyszło obroną ręką z potrzeby, ~~nietylko to zasługa jego waleczności, ale w znacznej~~ ^{wiele z tam gołogłosej} części i Kampiana. On to za swoich rządów wzmocnił fortyfikacye miasta, mocno uszkodzone i niedostateczne, obwarował całą jedną stronę Lwowa od bramy halickiej aż do krakowskiej, pogłębił fosy i utwierdził je murami. Kampian miał wiele zmysłu monumentalnego, pragnął trwałemi pomnikami stwierdzić siłę miasta i swoją własną. Ambicya stanu i ambicya osobista łączyły się u niego w silną pobudkę do dzieł, któreby pomnożyć mogły honor Lwowa i honor Kampianów. Robił wszystko z uroczystą pompą, z ostentacyjną powagą i zamiarem stylu, był dobrym dekoratorem każdego własnego dzieła; jako burmistrzowi lwowskiemu możnaby mu nadać przydomek: *il Magnifico*.

Już ojciec jego posiada ten pociąg do zaznaczenia swojej pamięci pomnikami dziełami; funduje kaplicę rodzinną, ustanawia zakład zastawniczy, który miał być wieczysty, a przebudowując okazałe dom swój w rynku, używa do tego najznakomitszego lwowskiego architekta¹⁾, Pawła Rzymianina, któremu zawdzięczamy prawie wszystko, co jest ładniejszego z epoki renesansowej we

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1595 pag. 110, 171 i 308. Wraz z Pawłem Rzymianinem zajęty był przy budowie teś jego Wojciech Kapinos.

Lwowie¹⁾. Marcin Kampian posunął się dalej w tem zamięrowaniu monumentalności; kaplicę pomyślaną przez ojca bardzo skromnie, wykończył kosztownie i wspaniale, *manu Phydica*, jak mówi społeczny autor, okrył jej wnętrze bogatemi rzezbami doskonałego dłuta, a podczas gdy ojciec przeznaczał ją zarazem na skarbiec *Montis Pietatis*, on ją wyłącznie uważa za mauzoleum rodowe, a na pomieszczenie fantów buduje osobny sklep ze strony południowej katedralnego kościoła. Ratusz lwowski nie miał wieży, Kampian przystąpił do jej budowy z całą energią sobie właściwą i dokonał dzieła z pospiechem, niezwykłym w owych czasach, jakby pragnął ukoronować nią swoje własne rządy, patrzeć jak najprędzej na jej szczyt połyskujący złotym lwem herbowym, widny z daleka zbliżającym się do miasta czy to gościom czy wrogom, dumny symbol siły i straży. Na jednej ścianie wieży umieszcza kamienną płaskorzeźbę, wyobrażającą łódź z sterującą załogą, godło handlowego znaczenia lwowskiego emporium, galerie opiera na konsolach w formie lwów, trzymających tarcze z herbami wszystkich społecznych rajców, a ci znowu przekazują nazwisko i zasługi swego znakomitego kolegi potomności, umieszczając na innej ścianie wieży napis, zachowany nam przez Starowskiego²⁾:

(Fig.)

D. O. M.

OPES MIHI CIVES

OPITULUS REGES

OPERA MARTINE

OSTENDO CAMPIANE

TUA

A. D. MDCXIX.

Z wieży Kampianowskiej nie pozostało nic, ale zachował się do naszych czasów inny kamienny świadek jego czasów i górnolo-

¹⁾ Kamienica Kampianów została zupełnie przebudowana i nie ma już ani śladu swojej pierwotnej struktury i dekoracji. Jest to duża kamienica w zachodniej połaci rynku, przechodowa na plac św. Ducha, dziś nr. 29. Uchodząca we Lwowie mylnie za Kampianowską i jako taką przez Antoniego Schneidera w jego *Przewodniku* wymieniona kamienica tej samej połaci od kościoła katedralnego, która do dziś dnia stanowi dość dobrze zachowany piękny okaz patrycuszowskiego domu (fig. 18), należała do rodziny Gieblów, o ile wnosić można ze wzmianek w aktach (*lapidei acialis versus Eccles. Metropolit. Gieblowska dicta. Acta Consul. z r. 1566 p. 574*). Mieszkał w niej starosta lwowski Piotr Barzy.

²⁾ *Monumenta Sarmatorum*, pag. 302.



Fig. 19.

Lew Lorencowiczowski.

tności jego umysłu, charakterystyczny pomnik tej emfazy, która sięgała nawet po starożytne wzory klasyczne ale przecież nie była bez pewnej rzetelnej treści, bo miała być wyrazem poczucia dumy i siły mieszczańskiej. Jestto duży lew kamienny, niegdyś strzegący wstępu głównego do ratusza, dziś niszczący bez celu na Wysokim Zamku pod Kopcem, gdzie wywleczono go niepotrzebnie lat temu dwadzieścia (fig. 19). Lew ten, zwany w dawnym Lwowie Lorencowiczowskim, ma swoją osobną historię; jest to ten sam, który miał uwiecznić zdarzenie, swego czasu bardzo rozgłośnie nie tylko w samym Lwowie. Szlachcica Niemirycza za popełnienie gwałtu publicznego w mieście w r. 1619 ~~został~~ pojmany i stawiony przez t. z. *judicium compositum* za burmistrzostwa Bartłomieja Uberowicza. Jakkolwiek puszczony bezkarnie, Niemirycz poprzysiągł zemstę burmistrzowi, który jego, szlachcica, śmiał ująć przez cepaków miejskich, wsadzić do więzienia i stawić na ratuszu — i zemstę też zuchwale i ~~zręcznie~~ wykonał. Uberowicz trzymając w dzierzawie miejski folwark Skniłówek, przemieszkiwał tam czasem. Otóż pewnej nocy ktoś zapukał do dworku i prosił pokornie o nocleg. Uberowicz otworzył i w tej chwili został uchwycony, skrupowany i na konia rzucony. Była to sprawka Niemirycza, który pojmanego starca uwiózł z sobą, ~~obchodząc się z nim nielitościwie w drodze.~~

Gwałt ten wywołał niesłychane oburzenie ~~wśród mieszczan,~~ ale byłby uszedł bezkarnie, gdyby nie ~~mieszczanin~~ i rajca Jan Julian Lorencowicz, który uprosiwszy sobie od księcia Zasławskiego, wojewody braclawskiego, rotę wojska, przechodzącą właśnie przez Lwów, rzucił się z nią w pogoń za Niemiryczem, dopędził go trzy mile za Zasławiem, Uberowicza odbił, samego szlachcica pojmał, okuła i na zamek zasławski odstawił. Wielki był tryumf we Lwowie, gdy Lorencowicz wrócił z uwolnionym starcem, którego już opłakano. Uradowane miasto obdarowało i wybawcę i wybawionego: Uberowiczowi dano w dożywocie część dochodu z wagi miejskiej a synowi jego stypendyum z fundacyi Łojeckiego; Lorencowicz otrzymał dom w rynku na lat dwadzieścia a nadto z inicjatywy Kampiana doznał uroczystej owacyi w obec wszystkich »stanów i narodów« miasta, zgromadzonych w ratuszu, i jak się wyraża ks. Józefowicz, *more civitatis Romanae antiquo* otrzymał wieniec obywatelski *ob civem servatum* ¹⁾. Chcąc upamiętnić zdarzenie

¹⁾ Józefowicz l. c. pod r. 1619. Cf. Zimorowicz Codex Archivalis pod tymże rokiem.

i jego bohatera, kazał Kampian wykuć pomnik z kamienia, który ciekawi i dziś jeszcze oglądać mogą; jest to lew trzymający tarczę z herbami Rzeczypospolitej i Lwowa¹⁾, a wśród nich umieszczony był niegdyś wieniec laurowy, w którym mieścił się napis: *Ioanni Iulio Lorenco S. P. Q. L. (Senatus Populus Que Leopoliensis)*.

Ostentacyjne upodobania Kampiana nie wykluczały atoli poważnych i prawdziwie niepospolitych zalet charakteru; pod tą teatralnością była i rzecz sama: wola, rozum, odwaga. Była chwila, kiedy cały Lwów stał tą jedną głową i trzymał się tem dwojgiem oczu, a chwilą tą był czas strasznego moru w r. 1623. Uciekał wtedy kto mógł z zapowietrzonego miasta, nikt nie dotrwał w demoralizacji śmiertelnego strachu, z wszystkich urzędów miejskich, z całego patrycyatu pozostał sam Kampian z władzą dyktatorską, a jako naczelnik nieszczęsnego miasta i jako lekarz spełnił z pogardą życia swój obowiązek. Wówczas to otrzymał od miasta folwark Skniłówek, który później stał się ^{potugzem} główną ^{potugzem} ~~może~~ kością niezgody między Kampianem a ~~miastem~~. Ks. Józefowicz, któremu wierzyć można, kiedy co opowiada *ex traditione*, bo był dzieckiem lwowskiem, potomkiem starej mieszczańskiej rodziny, a zasłyszana opowieścią dziada i ojca sięgał jeszcze tych czasów, nie ma słów pochwały dla Kampiana. *O virum vere Martinum!* — woła z uniesieniem, zapisując, jak Kampian za przykładem swego świętego patrona niejako płaszczem swoim własnym okrywał nędzę niewypowiedzianą miasta w tej ciężkiej dobie, krzepiąc zrozpaczonych, ratując chorych, grzebiąc ~~umarłych~~.

Wszystkie te ^{nieochroniły} ~~zastugi~~ / ^{nieochroniły} / nie ochroniły Kampiana od burzy, która się przeciw niemu zerwała w mieście. Kampian ~~może~~ ^{nie} więcej wymagał wdzięczności niżli mu się należało, miasto niewątpliwie okazało jej daleko mniej, niż było winno. Dyktator w chwilach wyjątkowego nieszczęścia, chciał być dyktatorem nadal, hojny obywatel, który wykupił miasto z długów uciążliwych, stał się twardym wierzycielem — kolizya była ~~tem głębsza~~ i tem tragiczniejsza, że jak po obu stronach była wina, tak też po obu był pewien sprawiedliwy moment etyczny. Marcin Kampian, *princeps senatus, urbis columen*, wielbiony jeszcze przed dwoma laty jednogłośnym

¹⁾ Herb Lwowa powtarza się dwa razy: w jednym lew zamiast w bramie znajduje się na jej szczycie, z kądem jakby w śmiałym skoku chciał się rzucić w pole, zapewne znak, że i po za mury miasta umie sięgnąć jego siła i odwaga.

hymnem wdzięczności, umarł w goryczy i z piekącym uczuciem krzywdy, umarł właśnie w chwili, kiedy w procesie z miastem szale przechylać się poczęły na jego stronę.

^(To antyepifitazar)
Najciekawszy ale zarazem najsmutniejszy epizod sprawy Kampianowskiej odgrał się po jego śmierci, epizod zupełnie dotąd nieznaną, zaledwie dotknięty przez Zimorowicza mglistą alluzją ¹⁾, która jak dla wszystkich tak i dla nas była zagadką, dopóki klucza do niej nie znaleźliśmy w aktach radzieckich. Oto zaraz po śmierci Marcina Kampiana stawają przed urzędem radzieckim Wiktoryn Kuropatnicki, podstarości, i Jakób Strzelecki, pisarz grodzki buski, jako pełnomocnicy Stanisława Koniecpolskiego W. Hetmana Kor., i jego imieniem domagają się od miasta, aby wydało nie tylko cały spadek wraz z wszelkimi ruchomościami, pieniędzmi, złotem, srebrem i klejnotami, ale także i całe potomstwo Marcina Kampiana jako poddanego, zbiegłego z Koniecpola, majątku Hetmana ²⁾.

Przyznajemy się, że odczytawszy ten zapiszek w aktach radzieckich, nie braliśmy go w pierwszej chwili dosłownie, na seryo, domyślaliśmy się raczej w tej rekwizycyi tylko fortelu, użytego przez rodzinę i przyjaciół Kampiana celem uratowania schedy od pretensyj miasta, od drapieżności nieprzyjaciół, od owych »labiryntów prawnych«, których się tak wówczas bano, a oddania jej pod opiekę potężnego magnata, który chętnie weźmie w protekcję dzieci znakomitego Nowopoleczyka. Nawet fakt, że niejasne alluzye Zimorowicza, który mówi o »drogim okupie, zapłaconym przez wnuka za głowę dziada przed pół-wiekim laurem Apollina uwieńczoną i insygniami konsularnemi ozdobioną«, nawet fakt, że niejasne te alluzye rekwizycya zaniesiona do akt przez Koniecpolskiego zupełnie

¹⁾ Zimorowicz, Codex Archivalis p. 78, 79: »ut nepos avi sui Pauli Campiani caput ante centenarium annorum laurea Apollinari evinctum, fascibus consularibus de plebe vindicatum, iamque glebae sepulchrali ante lustra decem adscriptum, lytro ingenti a Neocampianis Dominis emanciparet, technis et strophis subdolis effecerunt«.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1629 p. 559: »ab Magistratu requirebant et expostulabant, quatenus olim Honesti Martini Kampian eiusdem Illustr. et Mgnf. Palatini Sandomir. subditum de oppido Koniecpole ad Civitatem Leopoliens. profugum, pueros ipsius eisdem de nomine melius notos una cum tota suppelectili domestica, ut pote in parata pecunia, auro, argento, clenodiis, per eundem parentem illorum quam et successores eius acquistata, comparata et constructa, cepta et non determinata, reddent et restituant«.

tłumaczy — nie wystarczył by był może, aby nas przekonać, iż chodziło tu rzeczywiście o grabież majątku i rewindykację potomstwa Kampiana, jako syna Pawła, zbiegłego poddanego hetmańskiego. Niestety, z dalszych szczegółów sprawy okazuje się dowodnie, że rzecz trzeba brać dosłownie, w całym jej smutnem znaczeniu. W sporach i pertraktacjach spadkowych, jakie się toczyły między rodziną Kampianowską, spotykamy dowody, że syn Marcina, Jan Chryzostom, hetmanowi okupić się musiał. Wysyłano w tej sprawie do hetmana Jezuitę Ghizę, aby go ubłagać, jeździł potem sam młody Kampian kilka razy do niego, do Buska, do obozu Malborskiego, do Baru. Nareszcie »po długich kłopotach i drogach — czytamy w aktach — gdyż *cum potentato* była sprawa, stanęło kontentować pana hetmana summą 3000 zł.«¹⁾

Sprawa przykra i bolesna, choćbyśmy zastąpili najzupełniej z dzisiejszego stanowiska i przenieśli się w wyobrażenia owych czasów, które wiele wytłumaczyć, wiele wyrozumieć nam pozwalają, ale usprawiedliwić wszystkiego nie mogą. To domaganie się potomstwa i spadku po Kampianie jako po zbiegłym chłopie, jako po Koniecpolskiej »duszy«, która jest osobistą własnością dziedzica, bez względu na to, że ten chłop czy poddany był znakomitym i uczonym człowiekiem, pierwszym obywatelem, konsulem, burmistrzem jednej z najznakomitszych stolic polskich, doktorem uniwersytetu włoskiego i mężem niepospolitej zasługi — to wszystko przynębia swoją brutalnością, a jako końcowy epizod całego procesu z miastem tem smutniejsze robi wrażenie, że według dość uzasadnionego domysłu większa połowa winy a niewątpliwie cała hańba tego wypadku spada na osobistych nieprzyjaciół Kampiana, takich samych mieszczan i takich samych może wnuków chłopskich jak on.

Zimorowicz w swojej alluzji do tego epizodu daje do zrozumienia, że wywołały go machinacye i intrygi osobistych wrogów Kampiana — *technis et strophis subdolis effecerunt*. Nie potrzeba jednak i tej wskazówki, aby przypuszczać, że rekwizycya nie wyszła z osobistej inicjatywy hetmana ale była dziełem nienawiści lwowskich przeciwników, których tak dalece zaślepiła namiętność, że zapomnieli o zacności własnego mieszczańskiego stanu i podali go w hańbę i pokrzywdzenie. Hetman albo nie wiedział o tem, że Paweł i Marcin Kampianowie są potomkami jego poddanych z Koniecpola, albo też wiedział o tem dawno i dobrze, a to drugie

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1637 pag. 439—744.

przypuszczenie jest nawet podobniejsze do prawdy niż pierwsze, bo obaj Kampianowie bardzo byli głośni we Lwowie i Krakowie, a jako znakomici lekarze w całym kraju. Jeśli nie wiedział, kto mu podszeptał i to teraz dopiero? jeśli zaś wiedział i nawet mu dotąd przez myśl nie przeszło, reklamować ich jako poddanych, kto mu tę myśl niegodną jego wielkości podsunął, kto był instygatorem i podżegaczem? Namiętności w walce Kampiana z partią przeciwną, na której czele stał dr. Erazm Syxt, doszły do tego stopnia, że wszystko przemawia za tem, iż jeszcze za życia Kampiana, niewątpliwie w chwili, kiedy sprawa zaczęła przechylać się na jego korzyść, nieprzyjaciele chwycili się tego nikczemnego środka jako ostatniej, zdradzieckiej, skrytobójczej broni, która miała ugodzić z tyłu niepokonanego przeciwnika.

Kampian umarł, nim intryga w czyn dojrzała. Zostawił dwoje dzieci, syna Jana Chryzostoma, który w chwili jego śmierci bawił na studiach zagranicą, i córkę Zuzannę, wydaną za Kaspra Szolca. O fortunie, jaką Kampian zostawił, nie mamy dat zupełnych, są tylko fragmentaryczne wiadomości, rozrzucone wśród aktów. Kampian dwa razy robił testament; jeden w czasie morowej zarazy w r. 1623, który deponował w ratuszu, drugi przed samą śmiercią, podpisany w obecności Jana Alembeka i Walentego Szolca Stancla jako przysięgłych, wikarego ks. Floryana Nazarkiewicza i przyjaciela domowego lekarza dr. Marcina Korzeniowskiego. Ani jeden ani drugi testament nie dał się odnaleźć w archiwum miejskiem; nie były też oblatowane w aktach radzieckich. Mimo braku rodzinnych komplikacyj rokowania spadkowe ciągnęły się przez lat kilkanaście; jeszcze w r. 1642 toczą się spory o schedę, a z aktów wypływa, że głównym powodem tak długiej zwłoki była owa nie-szczęсна reklamacya hetmańska.

Pierwsza transakcyja między wdową Elżbietą a dziećmi, Janem Chryzostomem i Zuzanną, przychodzi do skutku za pośrednictwem arbitrów, do których należą ks. arcybiskup Pruchnicki, jako »protektor testamentu«, ks. Mikołaj Krosnowski, kanonik włocławski, ks. Jakób Skrobiszewski, kanonik lwowski, Wojciech Ostrogórski, siostrzeniec zmarłego i, + dziwna rzecz, + nieubłagany wróg Kampiana — dr. Erazm Syxt. W dobrach nieruchomych obejmował spadek kamienicę frontową w rynku i tylną od św. Ducha, t. z. Szalińską, Temryczyznę z dworem i ogrodem i folwark Skniłówek. Nie da się natomiast sprawdzić z ścisłością, ile Kampian zostawił gotówki — suma jej to maleje to wzrasta, w miarę nowych odkryć

sumy gotówki

dalej z intrygą

i nowych pretensyj, i o nią to kłóci się i pienia przez lat kilkanaście rodzina, zwłaszcza od chwili, jak Jan Chryzostom Kampian wyjechałszy za granicę przepada bez ślychu, ginąc podobno w pojedynku czy za pojedynek, niewiadomo gdzie i kiedy.)

(Przy pierwszej transakcyi, o której wyżej wspomnieliśmy, podana jest gotówka w sumie 41.000 zł.¹⁾. [W całych siedm lat później wybucha spór między spadkobiercami, a wypływa z niego, że depozytaryuszem ruchomego majątku po Kampianie był dr. Marcin Grozwaier, ożeniony z Anną Ostrogórką, siostrzenicą testatora. Wdowa po Kampianie i jej córka Szolcowa w pozwie swoim utrzymują, że gotówki zostało przeszło 47.000 zł., że młody Kampian odjeżdżając za granicę powierzył Grozwaierowi osobno 25.000 zł. na fruktyfikacyę, że zaterń scheda wynosiła w gotówce 71.000 zł. Ciż sami aktorowie obliczają nadto czynsze i procenta za lat siedm i wartość pieniężną sprzętów, złota, sreber, kobierców, szpalerów w łącznej sumie 50.000 zł. i żądają tym sposobem rachunków z całości ruchomego majątku w sumie przeszło 135.000 zł. Dowiadujemy się przy tej sposobności, że pertraktacya spadkowa trzy razy opierała się o sądy zadworne i że wydane zostały trzy dekrety króla Władysława IV, przychylne głównym spadkobiercom²⁾. Znowu w pięć lat później występuje Elzbieta Kampianowa z pozwem przeciw Grozwaierowi, dowiedziała się bowiem, że oprócz powyższej sumy miał wziąć potajemnie i »wynieść ukradkiem« zaraz po śmierci Kampiana 60.000 zł., które tenże po za testamentem przeznaczył dla swego syna³⁾.)

(Nie wiemy, jak się skończył ten nowy proces, gdyby jednak twierdzenie wdowy było prawdziwe, sam majątek nieruchomy po Kampianie wynosiłby około 200.000 zł., do czego doliczyć by należało jego pretensye do miasta, prawdopodobnie nigdy nie spłacone. Za dodaniem kamienic w mieście, realności na przedmieściu i Skniłówka, urasta to w ogromną na owe czasy fortunę, która dziś byłaby przeszło milionową. Na cele publiczne i dobroczynne przeznaczył z niej Kampian stosunkowo niewiele. Na fundacyę swego ojca, t. z. *Mons Pietatis*, zapisał 5000 zł., na ukończenie kaplicy 2000 zł., na dotacye kapłańskie 2500 zł., na ubogich 6000 zł. Miastu samemu legował w upominku cztery kosztowne kobiece

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1630 pag. 1838—1847.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1637 p. 439.

³⁾ *Acta Consul.* z r. 1642 pag. 504.

wsechodnie, *quatuor divanica seu Melibanica nuncupata*, przeznaczając je do dekoracyi stall radzieckich w kościele katedralnym.

Ród Kampianów wygasł na Janie Chryzostomie, a jakby dla expiacyi waśni ojcowskich. równocześnie prawie z tym ostatnim Kampianem umiera w kwiecie wieku ostatni Syxt, jedyny syn dr. Erazma.



Fig. 20.

Kartusz z kaplicy Kampianowskiej w katedrze.



Fig. 21.

Z kaplicy Kampianowskiej w katedrze.



BOIMOWIE. ALEMBEKOWIE. JAN ALEMBEK I JEGO KSIĘGI KŁOPOTNE.
WALERYAN ALEMBEK. WILCZKOWIE.

Trzy tylko lwowskie rodziny mieszczańskie, które sięgają XV i XVI wieku, dotrwały do XVII stulecia, utrzymując się zawsze na wyżynie patrycyatu i konsularnych zaszczytów: Boimowie, Alembekowie i Wilczkowie. O znakomitej rodzinie Boimów w aktach miejskich zachowały się tylko bardzo szczupłe wiadomości; ani testamentów, ani procesów, ani obszernych transakcyj i tym podobnych oblat, któreby rzucały światło na ich stosunki domowe, nie znaleźliśmy w aktach ^{archiwalnych} ~~radzieckich~~, ale za to pozostał po nich pomnik, który dotąd utrzymał żywo pamięć ich we Lwowie, pomnik prawdziwie wspaniały, wymowne świadectwo cywilizacji, zamięłowania piękna i dobrobytu mieszczaństwa lwowskiego. Pomnikiem tym jest kaplica Boimów, t. z. Ogrojcowa, ^{dzielo} ~~przebujałego~~ już renesansu, któremu ze stanowiska stylu i smaku wiele zarzucić można, która wszakże cała na zewnątrz i wewnątrz okryta rześistą rzeźbą w kamieniu, marmurze i alabastrze, bogactwem swoim, kosztownością roboty, a w części i niepospolitą wartością szczegółów, wykonanych dłonią mistrza, o którym na innym miejscu obszerniej mówić będziemy, pozostanie zawsze dowodem siły, ofiarności i monumentalnego zmysłu swoich fundatorów. Kaplica Boimów, to jakby wykuta w kamieniu tradycya

Fig. 1)

dobrych czasów patrycyatu lwowskiego — a szanowne postaci fundatora i jego żony (fig. 22 i 23) spoglądające z jej murów na przechodniów, to milczący, poważni świadkowie przeszłości lwowskiej, popularni, sympatyczni i zrozumiali wszystkim Lwowianom, nawet takim, co przeszłości nie znają i przeszłości nie potrzebują.

Protoplastą rodziny Boimów był Jerzy, Węgier rodem — *natione Hungarus*, jak sam o sobie mówi w dokumencie fundacyjnym. Jerzy czyli Dziurdzi Boim, z rodziny protestanckiej, przeszedł dopiero we Lwowie na łono katolickiego kościoła. Jedną to z postaci najszanowniejszych w mieście; świadczą o tem liczne wzmianki i pośrednie wskazówki społeczne, bo bezpośrednich, jak już nadmieniliśmy, przechowało się o Boimach mało. Spokrewniony z Szolc-Wolfowiczami i innemi znakomitemi domami lwowskimi, był założycielem licznej rodziny, której potomkowie jeszcze w XVIII wieku zajmują krzesła konsularne, jak n. p. Rafał Boim w r. 1708. Jak potomkowie Wolfa i Stancla Szolców, tak i Boimowie dodają długo do swojego nazwiska imię protoplasty, piszą się Dziurdzi-Boimowie. Gdyby nie kaplica ogrojcowa, gdyby nie te portrety dotąd zachowane, gdyby nie cała rzesza tych Boimów (fig. 27), wykutych w marmurze, których widzimy klęczących w kornej modlitwie na grobowcu głównego antenata — rodzina ta zginęła by była w głuchej niepamięci, prócz samych nazwisk bowiem, które nie mówiły by nam nic bez pomników, z pisanych źródeł bardzo mało wiedzieliśmy o niej.

Po jednym tylko Boimie, Pawle, synu Jerzego, konsulu około r. 1627, przechowała się w aktach radzieckich oblata testamentu z r. 1642. Napisany już makaronicznym ale zawsze jeszcze ^{niezłym} ~~dobrym~~ językiem, dokument ten uwydatnia nam jeden z bardzo charakterystycznych rysów dawnego mieszczaństwa, t. j. tradycyjność i dziedziczność obranego raz zawodu. Rodzina Boimów była rodziną kupców i lekarzy, i tych dwóch zawodów trzymała się przez wieki całe z stateczną wiernością, mimo że już Jerzy podobno był nobilitowany i miał tytuł sekretarza króla Batorego; jeden z nich tylko, właśnie syn Pawła, zapragnął innego świata, zerwał z tradycją i marnie zginął, a ojciec z żałością mówi o nim w testamencie: »Jerzy syn mój, początek wesela, środek i koniec żywota mego ustawicznego żalu, kłopotu i frasunku«. Jeden syn tego doktora Pawła, którego portret tak jak i portret ojca, pędzla prawdopodobnie lwowskiego malarza Giani (fig. 24), zachował się w kaplicy, był już także lekarzem, a ojciec upomina go, aby synów swoich kierował

również na medyków. Zaleca wnukom, aby »studya u Jezuitów kończyli *inclusive philosophica*, a potem jechali do Włoch na medycynę»; syn już dlatego ma »syny swoje dyrygować i *posteritas ipsorum* na medycynę, bo nam ludziom *plebeiae conditionis* jest *honorifica* i *utilis* i *gloriosa*, a co większa, że *per successionem* od rodziców, *per traditionem* sekreta *medica* jeden drugiemu podawać ma». Paweł Boim w jednej tylko przestrodze odbiega od lwowskich tradycji mieszczańskich, a to gdy odradza synom brać udział w życiu publicznym i rządach miasta, co zupełnie nie zgadzało się z zmysłem politycznym, bardzo silnie rozwiniętym u patrycyatu lwowskiego. Zapewne tylko gorycz jakichś osobistych zawodów przemawia z niego, kiedy przestrzega swoich potomków, aby »nigdy nie ambiowali *dignitates patrias*, i owszem, aby od nich uciekali, gdyż *officia te et studiis inimica st conscientiae periculosa*«¹⁾. Sam dr. Paweł był wójtem wileńskim, jak to czytamy na napisie portretowym; dlaczego opuścił Wilno i przeniósł się znowu do Lwowa, aby tu pozostać aż do śmierci, tego nie wyjaśnia nam testament. Drugi syn Pawła Boima, Michał, Jezuita, wspomniany także w testamencie, utrwalił swoje nazwisko na polu naukowym jako jeden z pierwszych badaczy i znawców Chin, dokąd się był udał jako misjonarz. Jest on autorem dzieła o florze chińskiej²⁾; które swego czasu wielce było cenione i zjednało niemały rozgłos swemu autorowi. Umarł w r. 1650 w dalekiej, zamorskiej obczyźnie³⁾. Benedykt Paweł Boim, autor broszur polemiczno-teologicznych, żarliwy bojownik za unią, należał także do tej rodziny; był to już prawdopodobnie wnuk Pawła a prawnuk Jerzego.

O rodzinie Alembeków liczne i ciekawe przechowały się wiadomości, a osobliwie o najruchliwszym z nich i najsympatyczniejszym, Janie, człowieku bardzo różnostronnym, światłym i utalentowanym, który był i kupcem i uczonym i wierszopisem i politykiem. Alembekowie prawdopodobnie nie dawniej jak w drugiej połowie XVI wieku osiedlili się we Lwowie; spotykamy ich w aktach dopiero w r. 1560 i 1567; w pierwszym z tych lat otrzymał prawo miejskie Zebald Alembek z Freiburga (w Brysgawji), zięć Wolfganga Szolca, w drugim ^(Hanusa) ~~Jan~~ Alembek z tegoż samego miasta. Byli to bracia rodzeni.

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1642 p. 372.

²⁾ Boym Mich. Leopold. *Flora Sinensis. Viennae* 1658.

³⁾ Lwowianin z r. 1840 podaje na str. 166 kilka bibliograficznych i historycznych szczegółów o tym Boimie pióra dr. Zakrzewskiego.

dalej gromadzić

Nazwisko swoje pisali właściwie Alnpeck, ale gdy w ustach polskich zmiało i utarło się na Alembek, już i oni sami tak się nazywają i podpisują, powracając atoli zawsze przy ważniejszych sposobnościach do pierwotnej pisowni. Po Zebaldzie Alembeku, zdaje się, nie zostało potomstwo; natomiast linia ^{Janusza} Jana, ożenionego także z którąś Szolcówną, utrzymała się aż do XVIII wieku. Jeżeli ten ^{Janusz} Jan był rzeczywiście pierwszym ze swego rodu obywatelem lwowskim, w takim razie należałoby podziwiać, jak szybko polszczyli się we Lwowie cudzoziemcy; już bowiem ten protoplasta lwowskich Alembeków robi w aktach wrażenie Polaka i pozostawia po sobie całą biblioteczkę polską, a syn ^{onie} jego od lat dzieciennych ^{do} jest już zupełnym Polakiem.

Zamiłowanie nauki, ^{jakby} (dziedziczne w ^{całym} rodzie Alembeków, posiadał już ten pierwszy ^{lwwski Alembek} ich protoplasta; inwentarz jego ruchomości spisany w r. 1585 daje dostateczne wskazówki, że był nie tylko zamożnym ale i bardzo wykształconym człowiekiem. Między sprzętami jego znajdujemy rzeczy artystyczne i wykwintne, stoły z intarsją, »skrzynie sadzone kolońskiej roboty«, bogatą bardzo garderobę, spory zapas broni domowej, istny arsenał na małą skalę, złożony z rusznic, mieczów, mieczyków, szablic, kordów, koncerzy, pugnałów, kusz, oszczepów, halabard, całych zbroi i rzędów husarskich, kozackich i niemieckich, dużo map geograficznych, portrety królów polskich Henryka i Stefana Batorego, 64 obrazów olejnych i sztychów, w końcu wcale bogatą bibliotekę, w której obok ksiąg i starych pergaminowych manuskryptów niemieckich tudzież klasyków starożytnych, spotykamy dosyć dzieł polskich, że tylko wymienimy Postyllę Brzeską; *Żwierzciatko* Rejowe, kronikę Kromera, Statut Polski i t. d.¹⁾ W katedrze lwowskiej znajdował się grobowiec tego ^{Janusza} Jana z napisem, który nam przechował Starowolski²⁾:

Ioannes Almpetius.

Satis iam satis flagellis huius mundi triturratus

Hic in auito sepulchro paleas reliqui.

~~Anno Domini MDCL.~~

^{Janusza} Synowie ~~tego~~ Jana ^{Janusza} byli utalentowanymi ludźmi, ale najciekawszą między nimi postacią był ^{Jan} niewątpliwie ów Jan, o którym

¹⁾ *Liber Testament.* IV p. 481.

²⁾ *Monumenta Sarmatorum* pag. 292.

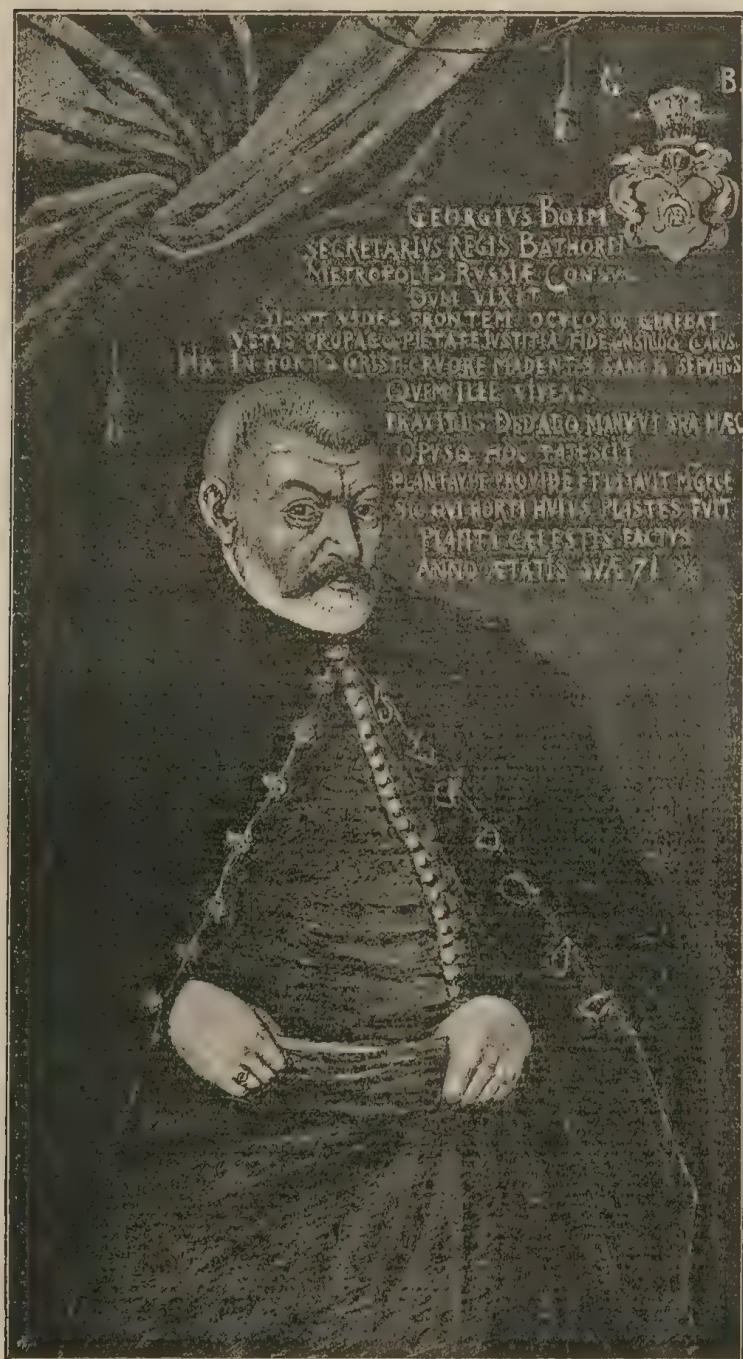


Fig. 22.

Portret Jerzego Boima w Kaplicy Ogrojecowej.

już nieco wyżej wspomnieliśmy, głowa drugiej generacji lwowskich Alembeków, w r. 1623 konsul. Jan Alembek, jakkolwiek syn kupca i na kupca także wychowywany, odbył studia w Padwie, a prowadząc we Lwowie handel i pilnie jeżdżąc po jarmarkach, poświęcał się przecież z zamiłowaniem pracy umysłowej i jako przyjaciel Muz i nauki miał sławę nie tylko we Lwowie. ~~Świadczy o tem bardzo poehlebnie, że~~ Starowolski poświęca mu swoje *Penu Historicum* a w dedykacji poprzedzonej ryciną herbu Alembeków (fig. 29) zwraca się do niego jako do męża, który zawsze kochał i uprawiał nauki, a zarazem popierał wszystkich, którzy się im oddawali¹⁾. Imię Alembeka musiało być pod tym względem znane ~~poehlebnie~~ po za Lwowem a nawet po za Polską, skoro Justus Lipsius zaszczyca go swym listem²⁾ w którym wielbi Polskę jako miłośniczkę sztuki i oświaty, a Bruinus udaje się do niego, aby mu dał opis Lwowa do jego publikacji *Civitates Orbis terrarum*³⁾. Alembek dostarczył mu tego opisu, którego brulion znacznie obszerniejszy od tego, co wydrukowano, zachował się dotąd w miejskim archiwum. Próbował się także w poezji łacińskiej i jako młodzieniec drukował w Padwie w r. 1591 wiersz do Jerzego Radziwiłła⁴⁾, znany nam tylko z tytułu, gdyż żadna z lwowskich bibliotek go nie posiada. ~~Charakter żywy, niespokojny, bardzo wrażliwy, z wielkim zasobem zmysłu politycznego, Alembek odgrywa we Lwowie około r. 1602 rolę agitatora i trybuna ludowego, staje na czele demokratycznego ruchu przeciw patrycyatowi, do którego sam należy, i przeciw nadużyciom arystokratycznego na wskrós systemu, jaki panował w mieście rządzonem przez rajców dożywotnich, t. z. »panów«, którzy uzupełniali się sami własnym wyborem.~~

~~Dekret Malborski z r. 1577, (miał na celu zarządzenie absolutyzmowi instytucji rajców dożywotnich, stanowiących rodzaj kasty uprzywilejowanej i niedostępnej, a zaprowadzając t. zw. Czterdziestu-Mężów, ciało złożone w równej połowie z kupców i rzemieślników).~~

¹⁾ Simonis Starowolsci *Penu Historicum etc. Venetiis, 1620 str. A. 2 i A. 3.*

²⁾ Justi Lipsii *Opera Omnia etc. Antverpiae 1637 tom II str. 358 do 359: O Sarmatia, quam dispar illi veteri es, quum ad artes et elegantias nunc adspiras! — pisze Lipsius w tym liście — Quae quidam artes a nobis exsules ad vos iuerunt, non hospitium, sed ut videntur, domicilium electurae.*

³⁾ Bruinus (Braun) Georg., *Novellanus Sim. et Hogenberg Franc., Civitates orbis terrarum etc. Colonia 1597—1618 tom VI 49.*

⁴⁾ Alnpeck J. *Carmen ad G. Radziwiłł. Pataviae 1591.*

ników, chciał zapewnić szerszym kołom ludności miejskiej udział w rządach a przynajmniej w gospodarstwie miasta. ~~i stworzeniem rodzaju kontroli ukrócić samowolę rajców.~~ Między tą instytucją Czterdziestu-Meżów a urzędem radzieckim, przyzwyczajonym do nieodpowiedzialnej, prawie udzielnej władzy, musiało przychodzić do walki, i w jednym z takich to zatargów Alembek ująwszy ster ruchu w swoje ręce, rozwinął akcję na większą skalę a udział swój osobisty i ciężkie kłopoty, jakimi opłacić musiał swoją żarliwość obywatelską, opisał w osobnym pamiętniku, który jest zarazem barwnym obrazem czasu i ludzi. Pamiętniczek ten zachowany w archiwum miejskiem obejmuje stronic 51, pisany jest niepewną już ręką, prawdopodobnie w późnym wieku, i jest tylko wyciągiem z większej księgi notat i pamiętnikowych zapisków, które autor nazywa *Księgami Kłopotnemi* i do których często się odwołuje. Pamiętniczek ma dwa odmienne tytuły; pierwszy z nich opiewa: *Plantatio Arbitramenti inter Magistratum et Populum Leopoliens. per Sacram Reg. Maiest. confirmati, Anno 1603*; drugi zaś: *Wielkie zajście Civitatis miasta Lwowa z Pany Rajcy, które mnie do wielkich trudności przywiodło, a ich Pan Bóg z tego świata wziął in furore suo.*

Z pamiętnika tego, który przytaczamy tylko ustępami, całość bowiem nie mieściłaby się dobrze w ramach tej pracy, zobaczy czytelnik, ile żwawości, werwy i temperamentu jest w jego autorze, który tak żywo czuje i pamięta wszystko, czego w tej ruchliwej porze swego życia doświadczył, że spisawszy swoje wspomnienia dla dzieci w długi niewątpliwie czas po wypadkach, a rzecz napisaną kiedyś znowu znacznie później odczytując, poumieszczał na marginesach rękopisu czerwonym atramentem uwagi i wykrzykniki, które streszczają raz jeszcze jego indignację i są niejako ekstraktem jego gniewu, żółcią w essencyi. Wszystkie one są bardzo dosadne, a niektóre tak zabawne i malownicze, że warto je przytoczyć. I tak czytamy na boku w odpowiednich miejscach opowiadania: Nie poszły fochy! — *O candor, ubi es!* — Kręą się jak węgorz! — Strachy ^{razem} na Lachy! — *Erat autem unus ex duodecim Judas!* (o F. Jelonku) — *Proh dolor!* znalazł dyabeł dziurę! — Chcieli się sianem wykręcić! — Poleciała nasza konfidencya do nieba! — *O vespa! vespa!* a przecież ty umrzesz, nie bywszy rajcą! (odnosi się to do Muscoviusa) — Żle kotce ogon zawiązał i t. p.

Pierwsza zapowiedź burzy, pierwsza kolizya między konsulami a mieszczaństwem tak się przedstawia w pamiętniczku Alembeka:

»Krótko przed tym morem w tym roku 1602 — opowiada — on dawny ogień, który był od niedosyć czynienia dekretu Malborskiego *ab anno 1577* tlał, rozżarzył się bardzo i z wielką szkodą Rzeczpospolitej i pp. mieszczan wszystkich lwowskich a najbardziej mnie, jako niżej będzie. Bo iż pp. Rajcy nie chcieli egzekwować dekretów króla Jego Mości; Czterdziestu Mężów, przez króla św. pamięci Stefana *ad normam Cracoviensium* postanowionych, lekceważyli i ani sami dobrych rządów czynić nie chcieli ani im dopuścili, a gdzie mogli, pożytków sobie samym przyczyniali, a co miastu winni byli, płacić nie chcieli, grunta sobie miejskie *pro libitu* appropriowali — do tego przyszło, że często będąc proszeni, aby żydom zabronili kupiectw i z nimi pakt nie czynili, r. 1601 dnia 26 *novembr.* śmiał z fukiem p. Andrzej Dąbrowski, natenczas starszy rajca, *cum contemptu* zawołać:

— »O pankowie! dosyć my was czcili, otóż wiedzcie o tem panowie, że dzisiaj z żydy *pacta* zawrzemy, bo to w naszej mocy, bo więcej was o to pytać nie będziemy!

»W tenże czas jakoś p. Stanisław (Dybowicki) doktor na ratuszu *sub juridica in facie totius Civitatis* uczciwemu przedmieszczaninowi (dał) policzek, co bardzo obrażało *Civitatem*, i *jacebet alta mente repostum*, jeno bez pp. ławników pomocy nic nie mogła. Aż krótko potem, gdy się p. Dąbrowski prawował z p. Stanisławem Szembekiem o Zamarstynów i rzekł *ex affectu* do pp. ławników:

— »Niecnotliwieście mnie sądzili! — dopiero skoczyli *ad vindictam*, przywiązali się do Czterdziestu Mężów, spisali *injurias*, które *Civitas* cierpi *a Consulatu* co się tycze samego dekretu malborskiego«.

Spisując żaloby swoje zaczęto od zestawienia genezy złego, od t. z. *Directorium*, ułożonego po łacinie. Jest to wywód szczególny swoją formą i na wzór genealogicznego drzewa ma on dać obraz, jak złe rodziło się ze złego. Autorem tej »księgi rodzaju« zdrożności lwowskich był Andrzej Mądrowicz, człowiek, jak się wyraża Alembek, »biegły *in actis*, bo był pisarzem kilka lat i politykiem wielkim.« Dowiadujemy się z tego rodowodu, że z ambicyi konsulów zespolonych intrygą z Ottonem z Chodcza¹⁾, urodził się ~~(natus est)~~ dożywotni konsulat, z którego urodził się upadek starych »cnót niemieckich«, z którego znowu urodził się najazd obcych przybyszów, szlachty ^{szlachty} ~~itp.~~ (*intrusio alienigenarum, scho-*

¹⁾ Wojewoda krakowski, starosta lwowski od r. 1529.



Fig. 23.

Portret Katarzyny Boimowej na zewnętrznym murze kaplicy ogrojcowej.

larium et nobilis conditionis hominum); napływ ten zrodził prywatę i lekceważenie ludu, te zrodziły *absolutum dominium*, absolutyzm zrodził złe gospodarstwo miejskie, nadużycia przywilejów, upadek praw, długi, lichwę i spustoszenie miasta, z czego zrodziła się nieufność i waśń między rajcami a ludem — *pestis Reipublicae nostrae*! Walka rozpoczęła się od całego szeregu protestów, w których zanoszeniu mieszczenie używali szlachty i woźnych zamkowych, bo rajcowie odmówili im miejskiego urzędowego aparatu, nie chcieli im nawet wydać kopji aktów i dokumentów, potrzebnych do wygotowania pozwów przed sądy królewskie, a gdy mieszczenie chcieli się zgromadzić na ratuszu, aby porozumieć się w sprawie dalszej akcji, wzbronił im tego magistrat, a burmistrz dr. Dybowicki powiedział im: »że wam na ratuszu schadzać się nie pozwalamy, ale schadzajcie się, kędy chcecie«. »Zaraz *scabini* i Czterdziestu-Mężowie — opowiada Alembek — z żalem wielkim wyszedłszy, dali sobie słowo *pro die 13 maii* stanąć ze wszystkimi mieszczanymi w kościele Ducha św., co się potem stało w ten dzień po obiedzie i zaraz się wszyscy *scabini*, *Quadragenta-Viri*, starsi Ormianie, starsi z Rusi, cechmistrze wszyscy przy przyciśnieniu pieczęci cechowych i mieszczan wiele spisali i obiecali przy sobie radą i sumptem stać do zakończenia sprawy. Potem przyszło czterech panów Radziec do kościoła św. Ducha. Rzekł p. Przeździecki:

— »Mili panowie mieszczenie, cóż was tu przywiodło?

»Odpowiedział głosem wielkim Ambroży Włoch, mularz:

»Nasze krzywdy!«, bijąc się w piersi reiterował kilka krok:

— »Nasze krzywdy!

»Stały się protestacye pp. Radziec i reprotestacye *Civitatis* przy woźnym i szlachcie; dnia 12 julii stał się skrypt generalny *totius Civitatis*. Rajcy próbowali rozerwać tę jedność mieszczan, rzucając kość niezgody między kupców a rzemieślników »ze strony szynku wina i małmazyi«, że »mało to nie poszło, aleć pp. kupcy spostrzegli to i *propter bonum publicum* puścili wino rzemieślnikom« (t. j. zezwolili, aby i rzemieślnikom wolno było szynkować wino). Spór wytacza się przed króla. »Wyprawiło tedy pospólstwo p. Andrzeja Szymonowicza, p. Stanisława Szembeka, mnie Jana Alnpeka, p. Balcera Gnieźnieńskiego i p. Iwaszka Torosowicza, nas osób pięć, do dworu króla Jmści do Krakowa«. Król zajmuje stanowisko rozjemcze: nakazuje konsulom, aby wydali mieszczanom potrzebne im do wywodów akta i przywileje, ale i mieszczan na-

pomina, aby się z magistratem pogodzili *pacate et modeste* a jako *vadium* między stronami nakłada 15.000 czerw. zł. Tymczasem nastąpiły elekcyje. »Obesłali pp. Rajcy *universitatem* na Ratusz na elekcyą, lecz pp. ławnicy, aby miasto przez prędką mutacyą nie odniosło jakiej trudności, wszyscy (krom p. Erazma Jelonka, który *captabat auram consulare* i znać już na bankiet dał kołacze piec), spisali ze sobą, że któregośkolwiek z nich wybiorą rajcą, ma być w sprawach *civitatis* głową i pryncypałem a nie ma odstąpić *civitatem*, aż się traktaty skończą«.

Rajcą wybrany został Mądrowicz, ów autor genealogji złego. Był to już rodzaj satysfakcyi i ustępstwa i można było przystąpić do rokowań. »Wybrano trzech mężów zaufania z poza kół miejskich: X. Wojciecha Perlickiego, officyała lwowskiego, Piotra Cieklińskiego, podczaszego ziemi krakowskiej, który tu był *bonis auspiciis* na leki zjechał, i Stanisława Pstrokońskiego, ludzi zacnych i rozsądnych«. Medyatorowie doprowadzili do ugody na tej podstawie, że »do wszelakich szafunków naznaczyli jednego *ex Consulatu*, drugiego *ex scabinatu*, trzeciego z *Quadragesima-viratu*, a miał każdy *ordo* swoich podawać na elekcyi«. Wystylizowano to jednak niejasno, tak, że rajcy później tłumaczyli kompromis ten w taki sposób, że to oni sami mają desygnować tych trzech członków komisji kontrolującej, zamiast żeby to byli mężowie z wyboru każdej z trzech powyższych korporacyj. Omówiono w tej ugodzie 38 artykułów *pro concordia aeviterna* i obie strony przyjęły takie załatwienie sporu. Zostały tylko trzy artykuły sporne do decyzji królewskiej a mianowicie o składaniu rachunków rocznych, o sposobie uzupełniania urzędu radzieckiego i o zakresie władzy i jurysdykcyi rajców urzędujących, czyli t. zw. rezydentów. »Dnia 16 września za medyacyą tych zacnych ludzi — pisze Alembek — skończyła się ugoda z pany Rajcy; wszystkie skrypta, spisy, pozwy, *munimenta* popaliliśmy w izbie ratuszowej *ab utrinque* wielką kupę, przeprosiliśmy się, poszliśmy do kościoła farskiego, mszy św. słuchali; kazanie miał ks. Antoni prowincyał Dominikański, strzelano z dział. Mnie ta ugoda jakoś nie chciała smakować, bo mi serce powiadało, co się potem stać miało.« Celem wyjednania konfirmacyi królewskiej dla tych koncessyj wybrali mieszczenie sześciu deputatów z pomiędzy ławników i Czterdziestu-Mężów po trzech z obu gron, a między nimi i Alembeka. Stała też w Krakowie 19 września zgoda ostateczna w sprawie trzech wspomnianych punktów, a delegaci mieszczaństwa powrócili z Krakowa

zadowoleni z rezultatów swojej akcyi. Zadowolenie to nie długo jednak trwało, bo konsulowie potrafili wsunąć do confirmacyi cztery artykuły, o których przedtem wzmianki nie było, a mianowicie, że Czterdziestu-Mężowie tylko raz w miesiąc mają odbywać sessyę, że nie jeden ma być *custos privilegiorum* ale dwaj, że bez cechy burmistrza towary nie mogą wchodzić do miasta, i że rajca, który radziecstwo puszcza dla podeszłego wieku, mimo to zachowa do śmierci przywileje swego urzędu.

»Nastąpiła znowu elekcyja — opowiada Alembek — przed którą kilka dni chodząc z p. Karczem wieczór około rynku, powiedział mi:

— »Wiem ja pewnie, że na tej elekcyi rajcą będę, ale Boże uchowaj, ja *civitatem* nie odstąpię.

»Uwierzyłem. Nazajutrz siedział ze mną przed domem pan Dziurdzi Boim i rzekł:

— »Nuż pan Karcz zostanie rajcą, to już nie za nami ale za pany Rajcy będzie mówił.

»Rzekłem:

— »O panie Dziurdzi, dałbym swoją głowę, jeśliby on nas odstąpi!

»Rzekł p. Dziurdzi:

— »Pamiętajcież!

»Ale on (Karcz) zaraz, jeno został rajcą, począł niewstydliwie za pany Rajcy krzosać, do pieca w lonheryi mówić:

— »Ty piecu, tobą się świadczę, żem pp. mieszczan upominał, bo przyjdzie niejeden buntownik od Króla Jmści bez głowy. Teżem ja przeciwko Rajcom był, ale dziękuję Panu Bogu, że mnie oświecił.

»I czynił przeciw *Civitatem* protestacyą, jako to w *Xięgach Kłopotnych*. Często mi to p. Dziurdzi wspominał: »A głowa?« Jako p. Mądrawicz przedsię stał *circa Civitatem* aż do confirmacyi arbitramentu i potem nie wiele się narażał, jakoby rzekł: już stoi za moje — ale ten (mowa ciągle o Karczu) zaraz począł inszą piosnkę spiewać, napiwszy się z rożką. Acz nie *suo loco* i przyjdzie mi trochę od rzeczy ustąpić i cokolwiek powiedzieć o największej przyczynie, czemu tak dobrze to *negotium Civitatis* przez pp. medyatorów zakończone, tak szkaradnie poszło wstecz i nie obróciło się w pożytek miasta, ale w wielkie i nierychło powetowane szkody, w daleko większą diffidencyą *inter status* — ja nie mogę upatrzeć inszej przyczyny tylko chciwość postąpienia ku gorze

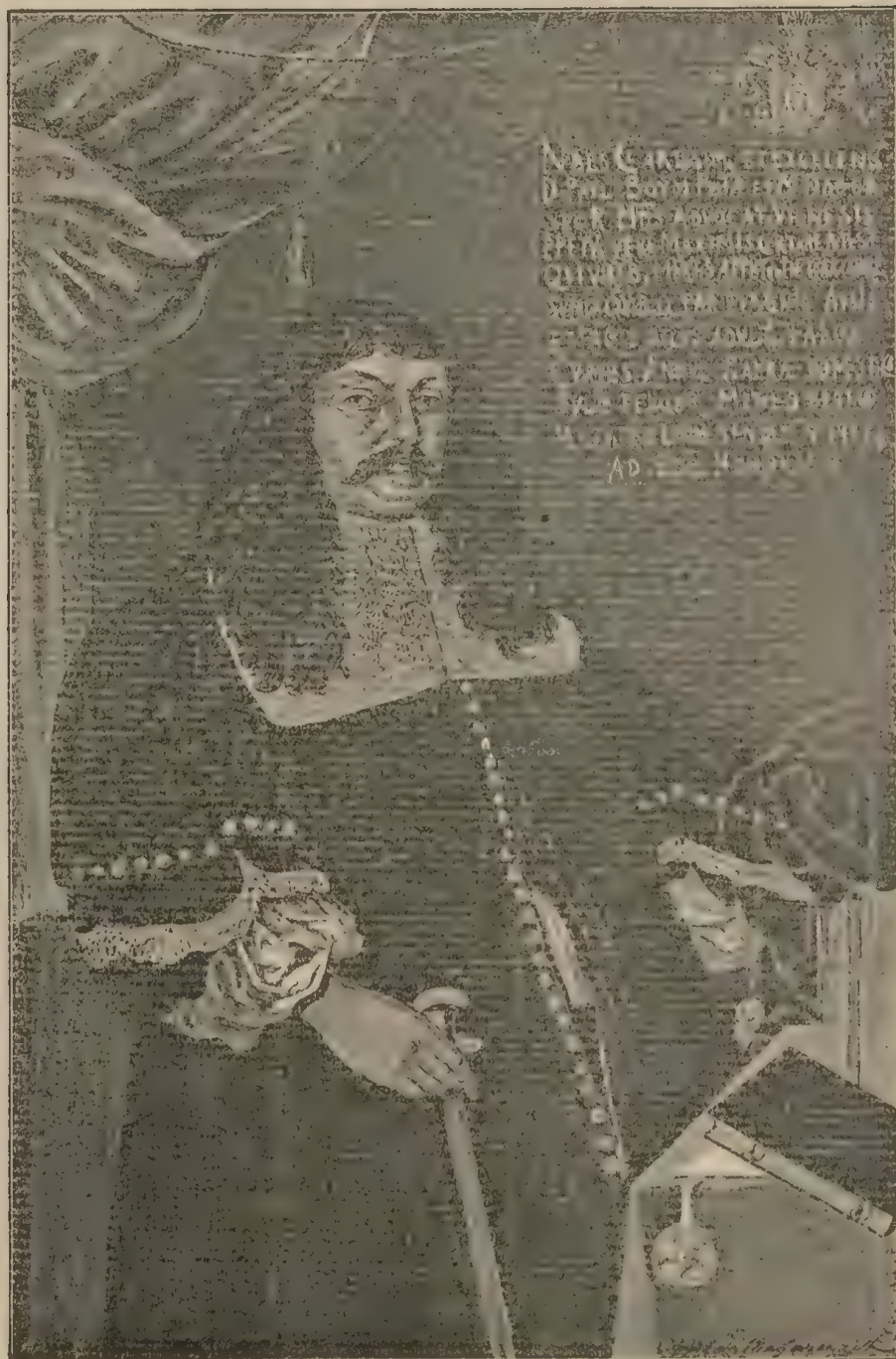


Fig. 24.

Portret Pawła Boima w Kaplicy Ogrojcowej.

i być też rajcą. Mniej to pp. rajcom mieć za złe, bo ci już nauczyli się byli *absolute dominare*; z ciężkością im przychodziło się poniżyć i władzy tak wielkiej ustąpić, ale *per idem tempus* było kilku skabinów, *adolescentes bonae spei*, zwłaszcza Lwowczyków, którzy widząc, jako postąpił pierwaj p. Mądrawicz, potem p. Karcz, akkomodowali się pp. rajcom, wieszali suknię po wietrze, *captabant auram consularem*, i gdzie mogli, *caute*, aby nie postrzeżono, pruli między nami zgodę i byli przyczyną (*proh dolor!*), że *inter status* do konfidencyi nie przyszło. Szerzej się znajdzie o tem w moich *Xięgach kłopotnych*. Ale *potissima pars* tego nieszczęścia był jeden *ex Quadraginta-Viratu*, z Opawy dzwonników syn, acz go śnać matka szlachcianka urodziła. Był w Gródku lokatem, potem przyszedł do Lwowa do szkoły, był pedagogiem u szwagra mego p. Wolffa Bernata dzieci, potem przysłał do Awe-dyka starego do pisania ksiąg dłużnych, potem także do p. Dziur-dzega Boima, u którego będąc, żartem nazwał go na strzelnicy Zygmunt Bresler, że był Morawiec, i tak się nim zwał i szlachcicem mianował. Ten bardzo ze mną, który wtenczas jeszcze bez żony byłem a gospodarstwo prowadziłem, wdał się w znajomość, ustawnie u mnie przybywał, ażem się dziwował, że się tak około mnie gorąco łąsił i ta zbyteczna przyjaźń jego czemuś mnie nie smakowała; bo był chytry, ostrożny, ale przytem nieszczerzy, bardzo obleśny. Na ostatek wyparł, co miał na sercu; prosił mnie przez listek, który chowam, o siostrę Antoniową. To, że mi się zdało bardzo nierówno, odprawiłem go *bonis modis*. Poczem prosił mnie o siostrę Urszulę, p. Zybultę Alnpeka, stryja mego, córkę, do tej-m mu pomógł, że ją dostał. Został mieszczaninem. Potem zaleciłem go *civitati*, że go wzięli *ad Qadraginta-Viratum*. Smakowały mu zawsze obyczaje p. Dąbrowskiego rajcy i jak naj-bardziej się do nich konfirmował. Nosił mantylę przed sobą i za sobą, wdał się w sprawy nasze gorąco; jakoż mógł dobrze służyć, ale nie *propter te sed propter tuum*. Uczynili go z razu pisarzem swym *Quadraginta-Viri*, ale on jak idzie, tak idzie, że wszystko *negotium Civitatis* po mojej opressyi na nim stanęło i potem w Krakowie do końca przez nowe dekreta Króla Jmci *ex partium controversia anno 1607 emanata* szyję złamało.... I tak prze-wiódł ten dobry pan *alienigena*, i za to prędko został ławnikiem i zaś *ex scabinatu* rajcą. Ten mając odemnie wielkie dobrodziej-stwa, na ostatek nie chciał mnie znać, z wielkiej nadętości rozpukł się i prędko go Pan wziął z tego świata».

Gdy przyszło obierać lonherę, zamiast aby strony same wybierały, rajcy wyznaczyli sami z pośród siebie Tomasza Karcza, z pośród ławników Wolfa Wolfowicza, z pośród Czterdziestu-Mężów Alembeka. Jakkolwiek wybrany, Alembek gorąco wystąpił przeciw takiemu tłumaczeniu zawartego kompromisu i rozwinął przeciw rajcom ponownie silną agitację. Zaczęła się walka na nowo, znowu nastąpiła cała powódź protestów. »Z tych piętnastu protestacyj — pisze Alembek — iż mnie samego najwięcej *afficiunt*, zdało mi się tu namienić, ale nie wszystkie tylko niektóre — kto chce zupełnie zwyż czytać, niechaj czyta wszystkie sprawy w mojej *Xiążce kłopotnej*, którą przy tem wam działkom moim zostawiłem, abyście wiedzieli, jako trzeba ojezyźnie służyć i jako się trzeba chronić i nie każdemu duchowi wierzyć i jako Pan Bóg obłudę karze, jako o tem dalej będzie.... I znowu mnie z p. Andrzejem Szymonowiczem *civitas* po pozwy wysyłać musiała, lecz to wszystko piwo na mnie się wylać miało, bom ci jako żywo nie umiał pochlebować, anim się o ławnictwo ani o radziectwo starał, aż to sam Pan Bóg na mnie włożyć raczył. A że wierne posługi moje bardzo urażały na on czas *Magistratum* i z każdej miary nastawali na dobrą sławę, na uczciwe, na *fortunam* i na zdrowie moje, odpuść im Panie Boże. *Confitebor Tibi Domine Rex et collaudabo Te Deum salvatorem meum. (Ecclesiast 1)*«.

Alembek nie przesadza, gdy mówi, że to wszystko piwo na niego się wylało, zapomina tylko, że on go też niepomalu sam nawarzył. Niewątpliwie działał on szczerze i z dobrą wolą, ale usposobienie miał do warcholstwa; był porywczy, uszczypliwy i zawzięty. W akcyi jego całej przeciw arystokratycznemu systemowi rajców nie widać egoizmu ani niskich pobudek osobistych — a tylko Zimorowicz, sam plebejusz i karyerowicz, który wśliznąwszy się do patrycyatu, z niegodnym poety i historyka serwilizmem staje zawsze po stronie uprzywilejowanej, wyraża się o ruchu, na którego czele stał Alembek, pogardliwie i z niesmacznem lekceważeniem parweniusza: *Vulgus civium adversus rectores suos quae-rulum ex una civitate duas hoc anno (1602) voluit facere*. W agitacyi Alembeka była sprawiedliwość i zasada obywatelska, a zemsta, jaką potem wywierali na nim rajcy, budzi dlań szczerą sympatię, dopóki on jej sam nie uszczupli uporem swoim i zawziętością. »Następują więzienia moje — tak rozpoczyna Alembek cały nowy ustęp pamiętniczka. — Pierwszy raz przedtem siedziałem w więzieniu z okazji domowej niewinności. Tego tu teraz nie będę

wspominał, ale tylko to, które *propter bonum Republicae* odnaszałem, i będę liczył *de novo* pierwsze więzienie«. O tej »domowej okazji«, z której siedział po raz pierwszy w więzieniu w r. 1598, dowiadujemy się z innego źródła, a mianowicie z aktów radzieckich. Chodziło wtedy o zniewolenie Alembeka do wykonania jakiegoś dekretu radzieckiego, wydanego w sprawie familijnej, w którą wchodzi także poeta Szymon Szymonowicz, o której jednak z zapisków niczego dowiedzieć się nie można. Uparty Alembek nie chce dopełnić jakiejś małej formalności, woli zostać w więzieniu, choćby dlatego, aby dokuczyć swoim krewnym Jakóbowi Szolcowi i Szymonowiczowi. Szolc żali się przed urzędem, że »pan Alembek przez dekret Waszmościów do więzienia jest dany i widzę *rebelliter* dekretowi Waszmościów dosyć nie czyni, aby od tego więzienia był wolny«. Przywołują z więzienia Alembeka a Szolc prosi go i upomina, aby się uwolnił i wracał do domu: »Urzędownie p. Alembeka upominam, aby sobie tego lekce nie ważył a raczej poniechawszy uporu o to się starał, jakoby dom dłużej bez dozoru i obecności jego nie był«. Alembek pozostaje głuchy na te prośby: »Za instancją p. Jakóba Szolca jestem do więzienia dany i w tem więzieniu aresztowano mnie imieniem Jmć Pana Simonidesa; ja z niego wyjść nie mogę, aż od Jmci p. Simonidesa pisanie mieć będę«¹⁾.

Wracamy teraz do pamiętniczka. »Pierwsze więzienie — opowiada Alembek — urosło przy okazji: Nieboszczyk Zybulł Wurczel²⁾, mieszczanin, arendował stawy u Wojewody Ruskiego pana Sieniawskiego; iż na tych stawach utracił, nie był *solvendo*, wziął mu Pan Wojewoda Zamarstynów, który od pierwszego fundatora wsi Zamarstina *haereditarie* nań spadł. Poczem gdy Pan Wojewoda umarł, dostało się to Jmci Panu Podczaszemu, synowi jego, a Zybulł Wurczel też umarł nagle; Jmć Pan Podczaszcy to był puścił panu Wojciechowi Białoskórskiemu, który tę majątność trzymając, był bardzo ciężki gruntem miejskim. Potem widząc p. Dąbrowski, że potomkowie Wurczlowscy nie byli *tantí*, aby mogli *tertiam sortem matrimoniale*m dojść w tym Zamarstynowie, kupił to na się, a w tem Pan Bóg sierotom dał opiekuna dobrego, że przyjechał p. Stanisław Szembek, około siebie czujny; pojął wdowę Walentą Hazową, córkę tego Wurczela starszą. Ten pozwał p. Dą-

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1598 pag. 331.

²⁾ Była to prawdopodobnie pierwotna pisownia tego nazwiska, później zmieniła się na Worcel.

browskiego o *maternam sortem* i prawował się mocno. Panu Dąbrowskiemu, iż duszno było i nie miał ewikcyi, namówił pany rajcy, aby to kupili na miasto, ukazując *utilitates* wielkie. Panowie Rajcy namówili *Quadráginta-Viros*, ci pozwolili; ale *de evictione* i warunku *a quibusvis impedimentis* mieli się spólnie namawiać.



Fig. 25.

Tarcza z herbem Boimów z Kaplicy Ogrojcowej.

Nie namówiwszy się, jechał p. Dąbrowski na termin z Szembekiem *nomine Consulum*. O to *de actu in iudicio necessario* uczyniła *Civitas* przeciwko pp. Rajcom protestacją. A w tem Szembek wygrał *tertiam sortem* i musieli mu ponownie Rajcy wydzielić

i miasto w sumie zupełnej tylko *duas sortes* otrzymało a Dąbrowski się wysliznął. Takową protestacyą spisałem był sobie, jakoż ją i teraz mam, ale p. Szembkowi nie słałem jej, gdyżby to miasto *officeret*. Anno 1605 dnia 16 *jan.* będąc dzień przedtem obesłani poczęli się schadzać panowie ławnicy i *Quadraginta-Viri*. Gdy ich jeszcze było ledwie dziesiątek, pan Wolff Berat ¹⁾ rzekł do mnie:

— »Panie Alembeku, wydaliście p. Szembekowi kopią protestacyi naszej!

»Powiedziałem, że nie wydałem. Gdy mi to często z drugimi pp. ławnikami zadawał, cnotą zawiązywałem i sumieniem. Gdy mi wiary nie chcieli dać i drugich do niewiary przywodzili, uniesiony afektem, rzekłem:

— »Porwaniście tu hańbie świeckiej, kiedy mi nie wierzycie!

»I z miejskiem prawem szedłem precz ²⁾. Poszli pp. ławnicy, p. Wolff Berat, p. Muscovius, p. Karczowicz, do pp. Radziec, skarzyli na mnie. A to wtenczas była smaczna okazyja pp. Rajcom do słuchania mnie strony *repetendorum* ³⁾. Zaraz mnie nazwawszy tajemnic miejskich zdrajcą, osadzili:

— »Iżes wydał kopią protestacyi, iżes przy pp. ławnikach pogardził miejskiem prawem i że przeciwko przysiędze trzymasz faktoryą ⁴⁾ mieszczanina krakowskiego, przeto cię do więzienia nakazujemy!

»I tak mnie dali wsadzić na ruską bramę do Ormian. Ja potem słałem prosić powinnych, aby mnie wyręczyli; przeprosiłem Jmć panów Radziec i pp. ławników i miało to już być umorzono, ale zaś to złość ludzka ustawiła potem na nogi *ut sequitur*:

»Tego roku *in decembri tandem* zasiedliśmy my *sex viri recuperatores* na repetendach z pp. Rajcy. Gdy przyszło na sumę zł. 190, którą *propria auctoritate* wziął *ex deposito officii* p. Mądrowicz i obiecał ją zaś wrócić według obligi swej *in actis*,

¹⁾ Właściwie: Berndt.

²⁾ To znaczy, oświadczył, iż niechce być nadal mieszczaninem lwowskim.

³⁾ Sprawdzanie rachunków i reklamowanie mylnie lub niesłusznie wypłaconych przez miasto sum.

⁴⁾ Faktorye i agentury były we Lwowie wzbronione; każdy mieszczanin musiał być samoistnym kupcem. W roku 1640 instygator miejski pozywa mieszczan Stanisława Niebrodowicza i Kaspra Hertraffa, że zapomniawszy przysięgi złożonej miastu, »w której to jest wyraźnie opisano, aby z żadnym obcym towarzystwa nie miał, ani faktoryi trzymał«, są tylko agentami zamiejscowych kupców. *Acta Cons.* z r. 1640 pag. 9, 19, 28, 53.

poczęli pp. Rajcy płażą bić; kazali mi dalej postąpić. Nie chciałem i rzekłem:

— »Jeśli nie będziemy zaraz decydować każdej sprawy, to będziemy sieczkę młócić!

»Panowie się rozniewali i iż późno było, rozeszliśmy się wszyscy. Potem w kilka dni we środę po św. Łucyi wzywali panowie do siebie *Quadraginta-Viros*. Weszło nas ze dwadzieścia. Rzekł p. Dąbrowski:

— »A kędyż drudzy?

»Powiedział p. Mościcki:

— »Drudzy są zabawni handlem i robotami swemi.

»Odpowiedział p. Dąbrowski:

— »Tak im trudno, a my musimy tu ustawnie siedzieć i pracować!

»Stojąc ja za p. Tomaszem Karczem, rzekłem po lekku:

— »Wszak jest *modus vacationis* opisany *in articulis confirmatis*.

»To usłyszał podle niego siedząc pan Stanisław Śmieszek i rzekł:

— »Owo pan Alembek powiada: wszak jest *modus vacationis*.

»Dopiero wszyscy *cum furia*:

— »Jako ty zdrajco każesz nam z izby, ukazujesz nam drzwi! Ukażemy my tobie z miasta! Upominasz się ty nam długów (rzecze Wioteski), płac ty mnie za ojca twego zł. 700, fallicie! Zdrajco, wydawco tajemnic miejskich, *seditione*, kłamco, zeprzemy cię zdrajco!

»Potem mnie p. doktor Stanisław Dybowicz, nie będąc rezydentem, osądził do więzienia. Wsadzono mnie do izdebki nad skarbem. Czyniłem protestacyą, dekretu mi nie chciano wydać, *sine figura judicii* mnie sądzono«.

Nie skończyło się na więzieniu; rajcy, chcąc się pozbyć zawziętego przeciwnika, skazali Alembeka na utratę obywatelstwa. Kazano mu nawet kram zamknąć, lecz pod tym względem skończyło się tylko na groźbie. Alembek udaje się z żałobą swoją do Czterdziestu-Mężów, przedkładając im swoją krzywdę w dłuższej przemowie, której nie przytaczamy, i nieulekniony rozpoczyna proces z rajcami, którzy utrudniają mu wytoczenie sprawy przed sąd królewski wszelkiemi sposobami. Alembek potrzebował atestacyi od Czterdziestu-Mężów, ale rajcy nie pozwolili dokumentu tego wcią-

gnać w akta ławnicze, co było konieczną formalnością prawną. »Tem będąc poniekąd obrażeni — mówi Alembek — poszli Czterdziestu-Mężowie do OO. Dominikanów i tam w ogródku krążankowym kazali arenę mnichowi pisać i sami się podpisali«.

»Trzecie więzienie moje urosło z tej przyczyny: Dnia 19 *augusti* we środę przed św. Wawrzyńcem posłał po mnie p. doktor Stanisław Dybowicz ¹⁾, burmistrz, prawie gdym miał wyjechać do Jarosławia na jarmark. Dziwno mi było, po co szle, myślałem, że nie na dobre. Wziąłem z sobą woźnego do wszystkich panów (t. z. konsulów) i pytałem po co po mnie posłali? Rzekł pan burmistrz:

— »Panie Alembeku, czemuście wy wczoraj z drugimi sąsiady u brony nie strzegli?

»Odpowiedziałem, że o tem nie wiedział, gdyż pp. rajcy nigdy mnie do Czterdziestu-Mężów ani do pospólstwa nie każą wzywać i jako nie wzywani nie byłem wtenczas przy pospólstwie, gdy to rozkazowano, i co było za wolą Ich Mościów, nie wiedziałem.

»Pan burmistrz na to:

— »Panie Alembeku, iżeś nie stał się posłusznym, masz iść na mur!

»Tamem prosił, kiedy inaczej być nie mogło, aczem już na kolasy nałożył, aby Ich Moście odłożyli do przyjazdu mego, gdy mam przed sobą pilną drogę. Odpowiedział burmistrz:

— »A mnie co do twej drogi; pójdź ty siedzieć!

»Wychodząc rzekłem: *Summum jus summa iniuria!* Po tem dawszy mnie znowu zawołać, rzekł:

— »Panie Alembeku, ponieważ nie wdzięczno było siedzieć na murze, pójdźże siedzieć do wieży!

»I tak poszedłem dość czynić woli p. burmistrza. Potem w pół godziny, iż miałem bardzo pilną drogę jechać za towarem na jarmark jarosławski, p. brat Wolfgang-Szole Wolfowicz, p. Łukasz Pełka i pan Andrzej Mościcki wyprosili mnie, że mnie kazał wypuścić.

Alembek udaje się do Krakowa, a jest to już piąta z kolei podróż jego do dworu, aby prowadzić proces z miastem i odzyskać prawo obywatelstwa. »Koniec mego kłopotu był taki: Używałem do sprawy mojej u Króla Jmci po te wszystkie okazy p. Jana Hortensiowickiego, oratora i prokuratora. Ten prawie krótko przed

¹⁾ Dybowicki.

przyjazdem moim na nieszczęście moje zapowietrzył się, że mi nie kazano -z domu wychodzić, musiałem sobie inszego agenta dostawać. Namówił mnie p. Stanisław Szembek, żem wziął jego prokuratora p. Witkowskiego, rajcę krakowskiego; temu zaraz z razu



Fig. 26.

Tarcza z herbem Niżniowskiej - Boimowej.

dałem na rękę 20 talarów. Gdy sprawa moja naścięła do sądu asesorskiego przed X. Pstrokońskim Matyaszem, Podkancelrzem, poczał mój prokurator bardzo płazą bić, a to, com mu kazał, nie mówił; zląkłem się; kazano nam ustąpić. Expostulowałem z nim

— »Dla Boga, panie Witkowski, czemu Waszmość tego nie mówisz? — a on odpowiedział:

— »Te *formalia* dyabłaż mam czynić, a to do mnie ksiądz kanclerzy przysłał, abym pamiętał, żem rajcą krakowskim!

»*Actum est* — odjął mi wszystką satysfakcją przeklęty sędzia. Niech mu Sędzia Niebieski będzie na sądzie swym miłościwi!»

Satysfakcja miała polegać na tem, aby dekret królewski rehabilitował bezwarunkowo Alembeka i rajców skarcił lub nawet ukarał grzywną. Tymczasem skończyło się na dekreście z r. 1607, który stanowił, że Alembek oświadczyć ma przed rajcami, że nie zamierzał obrazić Magistratu, a po formalności tej upada wyrok utraty obywatelstwa (*privatio famae*) wydany nań przez urząd radziecki. Alembek poddaje się tej formalności i tak kończą się jego kłopoty, ale nie wygasa żal i uczucie krzywdy. Tak był przekonany o niegodziwości wszystkich swoich przeciwników, tak uważał siebie za niewinną, haniebnie pokrzywdzoną ofiarę, że ze sprawy własnej robi sprawę gniewu Bożego i z całą wiarą i namaszczeniem człowieka, którego sama Opatrzność pomściła na wrogach, tak kończy swój pamiętnik: »Uszli karania ludzkiego, ale w Bożą egzekucją zaraz wkrótce potem wpadli; z tej się wywikłać nie mogli. Co niechaj będzie na potem *posteritati* wizerunkiem, jako oczywiście Pan Bóg karze tych, którzy się w swej niesprawiedliwości chlubią a ludzi niewinnych trapią, bo przez wszystkie te sześć lat było radziec piętnaście, z których pięć w tę sprawę nie chciało się wdawać, i owszem ganili pp. kolegom swoim tę ich wielką zniewagę *civitatis* i prywatnych mieszczan, a byli ci: p. Jakób Mieszkowski, p. Jan Wolfowicz (ten dlatego zrezygnował), p. Szymon Alexandrin, p. Jan Lorencowicz (zostawił syna rajcą), p. Jakób Schole (zostawił syny), a krom tych żaden nie zostawił potomstwa po sobie z dziesięciu. Ci dla swojej bogobojności i życia przystojnego, pięknie, przystojnie i szczęśliwie zeszli z tego świata z pożałowaniem pospolitego człowieka. Jedenaście zaś:

»1. P. Andrzej Dąbrowski *anno* 1613 dnia 22 *iulii hora 3 noctis* grał w karty; w pół godziny potem przypadło nań prędko, że się nie mógł rekolligować. Umarł *morte repentina* bez kapłana; dzieci jego wyniosły się z miasta do dworu JMP. Sieniawskiego.

»2. P. Stanisław doktor Dybowicz (Dybowicki). Ten miał syna jedynaka aptekarza, który z Moskwy jadąc w Brześciu Litewskim w głowę raniony *enormiter*, umarł we Lwowie, zadłużywszy się bardzo. Ojciec umarł r. 1618.

»3. Pan Jakób Wioteski; ten wieś trzymając arendą a mając cnotliwą żonę i wzięwszy nie mało z nią majątku, chował sobie miłośnicę we wsi; śpiąc z nią w stodole, ukąsił go robak w rękę, że mu wszystko ramię się zapaliło; z bólu wielkiego, z desperacyi, sam sobie żywota skrócił. *Anno 1607.* Leży w cajtghauzie.

»4. P. Stanisław Anserin zadłużył się bardzo, pobrali mu wszystko za żywota jego. Zięć Jurek Kral jedynaka syna jego grzecznego młodzieńca, szwagra swego, zastrzelił z rusznicy, chcąc kukułkę trafić. Na ostatek przywiedli go w starości do tego kredytora, że musiał przysiąc, że nie ma pieniędzy, złota, srebra, tylko małżonka jeden pasik.

»5. P. Kasper Przezdziecki. Tego paraliż ruszył podle mnie siedzącego na ratuszu. Leżał czas niemały. Roku 1620 dnia 13 *octobris* o niesporze zeszedł z tego świata. Żona po śmierci poszła za szlacheica, zawiodła nietylko swoje ale i dziecinne. Synowie poszli do domów pańskich.

»6. P. Wojciech Pedyan. *Anno 1605 ipsissima die Sanctissimae Trinitatis* rano przed mszą wielką kąpał się w wannie; gdy od niego odszedł parobek, zemknął mu się stołek, szyja zawisła w wieku, skreślił sobie karku i umarły znaleziony. Syn kędyś jednak łotr zginął.

»7. P. Kasper Guliński był kupcem znacznym przy mieście tem, potem wydał córkę za szlacheica, potem syna ożenił z szlachcianką, czem dalej tem bardziej na majątności szwankował; mieszkał czas niemały, przed kredytory się kryjąc, u Ojców Dominikanów; wpadł w apoplexyą. Syna Tatarowie wzięli, drugi młodszy został mnichem.

»8. P. Tomasz Karcz. Tego Kaśka Ślakówna, rybiarka, chcąc cisnąć na żyda, cisnęła warzechą, umarząc w czoło i barzo raniła. Barwierz z prędką zagoił; musiał znowu p. doktor Dziurdzi (Boim) ^{Boim} otwierać i krzyż na czole rzezać, bo kość zczerniała. Umarł 1609 dnia 10 *novembr.*

»9. P. Adam Śmieszek. Ten się zadłużył na 20.000 zł. i miał już w więzieniu siedzieć, ale dostał niezwykłej u nas choroby morskiej, skorbutu. Zeszedł nań chorując bez potomstwa. *Anno 1612.*

»10. P. Andrzej Mądrowicz. Tego paraliż ruszył, leżał cały rok. *Anno 1614* nabożnie umarł. Po śmierci małżonka kamienicę sprzedała, wyniosła się i dziatki z miasta. Syn jednak *doctor juris et theologiae vir doctus et boni exempli.*

»Takie *tragici exitus* (żał się Panie Boże) przyszły na nich, a krom tego z łaski Bożej wszyscy ławnicy i Czterdzieści-Mężowie *placida et quieta morte obierunt*. Ale nawet i pomocnikom ich też się dostało: Panu Markowi Scharffenbergerowi, natenczas syndykowi miejskiemu i ich forytarzowi, dostało się za jego zasługi, że niewinnie udali, że im summę niemałą z brony albo z skarbcza skorzystał, o co się długo sprawować musiał, a potem się inaczej pokazało. P. Bartoszewi Uberowiczowi, natenczas pisarzowi radzieckiemu, dostało się, że zastawiając p. Przędzieckiego burmistrza, ciał go w rękę *enormiter* p. Błażejowski i ochromił. P. Stanisławowi Hazowi, podpiskowi ich starszemu, dostało się przez głowę drągiem w karczmie, *ut supra folio*. Żałośna zaprawdę rzecz jest wspominać takową pomstę Bożą, lecz się ztąd możemy dobrze nauczyć, jako Pan Bóg brzydzi się pychą i niesprawiedliwością i jako surowo zwykł karać wszelaką niepobożność. Godzi się przy tem Pana Boga gorąco prosić, aby już na tem karaniu stanęło, i żeby ich zaś raczył w łaskę swą świętą przyjąć i dać im żywot wieczny — Amen«.

W r. 1620 spotykamy Alembeka na tem samem stanowisku, z którego dawniej sypały się nań przykrości i upokorzenia, jest już konsulem i swoją koleją burmistrzem lwowskim. Między notatkami jego, pośród których znajduje się i powyższy pamiętniczek, zachował się, nie wiemy z pewnością, czy tylko dopiero projekt, czy też odpis prawomocnego już dokumentu, który wydaje się nam dość charakterystycznym, aby go tu przytoczyć. Opiewa on jak następuje:

»*In nomine Domini. Amen.* Iż Pan Bóg Wszechmogący miasto to plagą swą, morowem powietrzem, nawiedzić raczył i przychodzi się nam rozjeżdżać, uprosiliśmy kolegę naszego *ex residentibus* p. Jana Alnpeka, który przez to powietrze ma tu zostać, burmistrzem być i wszystkich porządków miejskich jak strony zdrowia tak i strony całości Rzeczypospolitej miasta tego doglądać i jak najpilniejszym stróżem być. Ażeby względem niebezpieczności i pracy swojej miał od nas *sufficientem recompensam*, obiecujemy: że tu pewną sumę zł. 1900 zostawimy na ratuszu, dla szafunku jego przez ręce p. Stanisława Szolca, która się ma obracać na zapłatę familji ratuszowej i na żywność i opatrzenie chorych zapowietrzonych, a on ma *incumbere rei, ne quid inutiliter erogetur*.

»Obiecujemy mu, że tu będzie miał porządną aptekę u p. Simona Hołubkowicza, która za jego kartką będzie dawała *medicamenta*

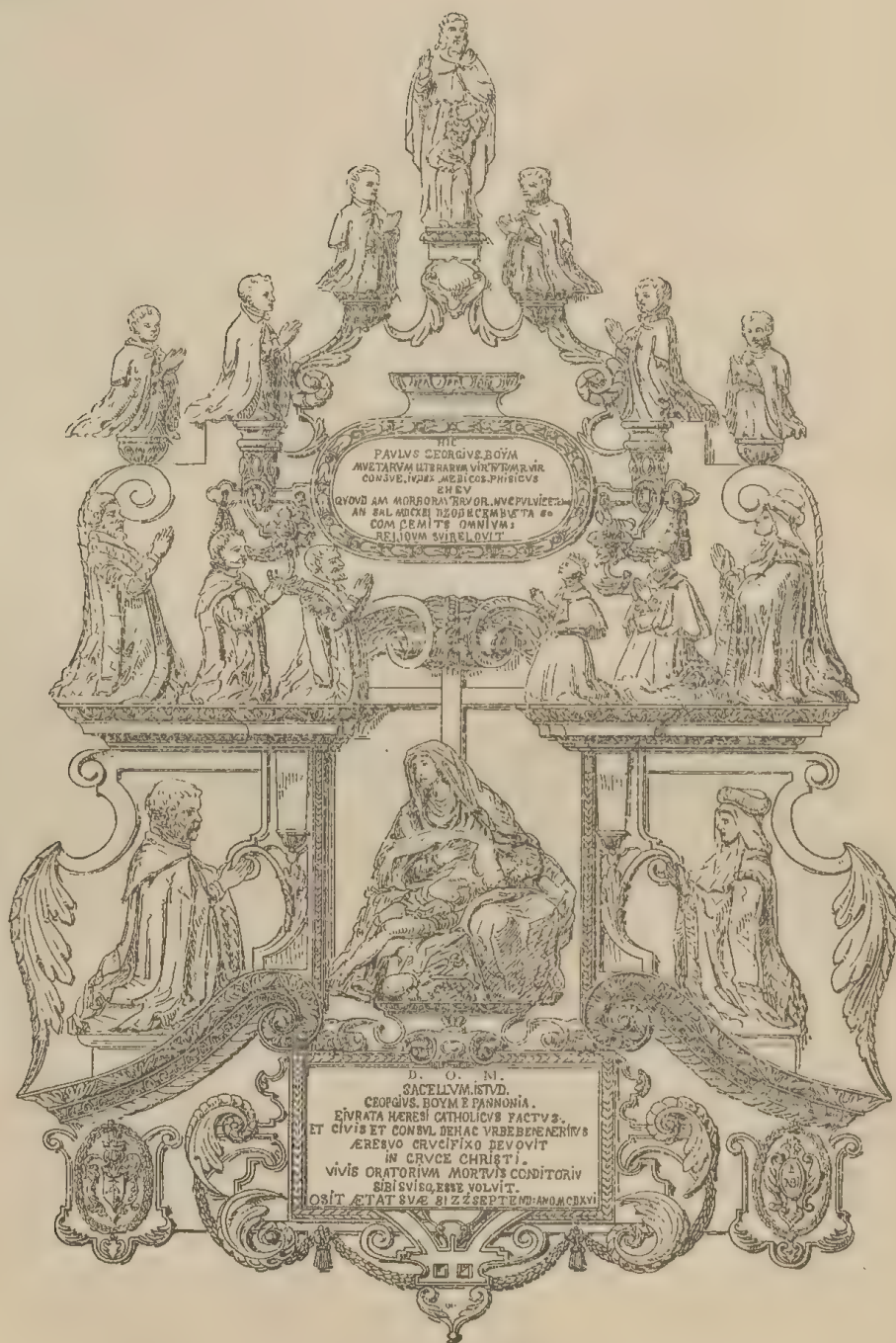


Fig. 27.

Pomnik grobowy Boimów w Kaplicy Ogrojcowej.

chorym (uchowaj Panie Boże) *ex familia* i ubóstwa. Obiecujemy mu też porządnych cyrulików tu zostawić. *Praesidium assiduum* przy ratuszu ma mieć hajduków piętnaście *cum superintendente* p. Rzekieckim, cepaków 24 i sługi wszystkie sześć mu zostawimy. A iż pokutować tu musi, a na potem już nigdzie nie może być przyjęty, przeto pozwalamy mu, że już burmistrzowstwo przy nim do samej elekcyi przyszlęj zostawimy, chociażby (co daj Panie Boże) chciał gniew Pański i ta plaga morowa wezas ustać.

»Względem trudnego *commeatus* i drogości strawy pozwolimy mu na każdy tydzień ordynaryę po zł. dziesięć. A gdy da li Pan Bóg po morze będzie, upatrzwszy sobie jaki kaduk, niech u nas żąda, a my obiecujemy mu go darować za *fidelem administrationem* jego. My zaś, za których to burmistrzowstwo odprawować będzie, wszyscy obiecujemy mu ustąpić przy dywizyi po 10 zł. swojej *proconsularis intratae*.

»Jeżeli by też pod tym urzędem. jego Pan Bóg go raczył powołać z tego świata, obiecujemy wszyscy *ex collegio*, że egzekutorów przez niego naznaczonych *ad exequendam extremam voluntatem* jego chcemy *promovere*. A młodszym dwom synom jego, Waleryanowi i Aurelio, stypendium pierwszej Kislisianum a potem Łoiecianum chcemy opatrzyć i *conferre*, żeby do Akademji nie bardzo młodo *propter fragilitatem* poszli. A kaduk wzwyż mianowany onym dwom darować obiecujemy.

»Jeszcze obiecujemy mu przez pisanie nasze oznajmić, jeśliby jakie niebezpieczeństwa (strzeż Boże) następowały, a on też także do nas, dokąd onego i kancelaryę jakie *periculum pestis* nie napaśnie, pisywać obiecuje. *Propter certitudinem maiorem* prosił nas, aby te kondycye rękami pp. rezydentów były podpisane, cośmy mu *ultro* pozwolili¹⁾.

Jak już powiedzieliśmy, rozstrzygnąć nie umiemy, czy to był projekt tylko, który nie przyszedł do skutku, czy też rzeczywiście Alembek miał sobie powierzone rządy miasta w czasie morowego powietrza. Wiemy, że nie mogło to być podczas wielkiej zarazy w r. 1623, bo wówczas Marcin Kampian pozostał w mieście z władzą dyktatorską, jeśliby więc dokument przytoczony nie był tylko projektem, który pozostał na papierze, to mogło to być chyba tylko w roku 1625, w którym morowe powietrze ponownie zawitało do

¹⁾ Rękopis Arch. m. mieszanej treści III 224 pag. 55, 56.

Lwowa, ale już z mniejszą gwałtownością, bo tylko 3000 osób padło jego ofiarą.

Jan Alembek umarł w r. 1636. Jaki został majątek po nim, nie wiemy, testamentu bowiem nie znaleźliśmy, a inwentarz spisany po śmierci¹⁾, obejmuje tylko ruchomości i sprzęty. Zostało po nim dużo książek łacińskich i polskich, nadto trochę niemieckich i włoskich. Z kosztowniejszych lub artystycznych rzeczy znajduje się w inwentarzu »Augustus rzezany«, a więc biust lub statuetka, skrzynie włoskie i rakuskie i obicia ścienne. Między obrazami wymienione są trzy obrazy włoskie, Claudius, portrety Zygmunta I i Zygmunta Augusta i cały szereg portretów rodzinnych: »Walenty Alembek, Wolf stary (Szole), Pan Ojciec w młodości malowany, pan Ojciec pierwszego malowania, Stącel Szole, Mistrz Szymon, obrazek *primogeniti*, Jan Alembek dziad, pani Babka, pani Matka«.

Kiedy Alembek wykazywał na losach ziemskich swoich nieprzyjaciół pomstę Bożą za wyrządzone mu krzywdy, a błogosławieństwa udzielone tym, którzy nie brali udziału w jego prześladowaniu, mógł śmiało przytoczyć i swoją własną rodzinę jako dowód, że Opatrzność wynagradza pokrzywdzonych. Był szczęśliwym ojcem; synowie jego Waleryan, Aurelian i Frydryk byli bardzo utalentowani i odbyli świetnie studia: Waleryan był słynnym lekarzem i umarł w wielkich dostatkach, Frydryk poświęcił się zawodowi duchownemu i został kanonikiem kapituły przemyskiej, córka Zuzanna wyszła za bogatego patrycyusza krakowskiego Stanisława Bryknera — ród Alembeków, *gloriosa stirps Alnpechiorum*, jak się wyraża w panegiryku swoim Rudomicz²⁾, kwitnął aż do XVIII w.

Jeden z synów Jana Alembeka, Waleryan, doktor filozofii i medycyny, rajca, przez czas jakiś profesor racjonalnej filozofii i rektor Akademii Zamojskiej, tak jak i ojciec autor i rymopis³⁾, posłużył nam jako jeden z ostatnich już przykładów świetności mieszczaństwa lwowskiego, jego dobrobytu i oświaty. Waleryan Alembek ożeniony po raz pierwszy z Katarzyną Habermanówną, umarł około roku 1678, a więc w czasach, kiedy upadek Lwowa dochodził już kresów ostateczności. Pozostał po nim w aktach

¹⁾ *Acta Consular.* z r. 1636 pag. 1454.

²⁾ Rudomicz B. Leo Leopoliensis sub auspiciis Joann. Casimiri. Zamość 1651. Wydanie K. J. Hecka str. 27.

³⁾ Valerianus Alnpek Leop. Dona gratiarum Venerabili D. Martino Stanislao Wolfowic etc. Cracoviae 1638. — Ode Illustr. Joan. Zamoyski 1646.

radzieckich inwentarz spadkowy, przedłożony przez drugą jego żonę Zuzannę Chmielównę, spisany z wzorową, prawie podziwiania godną starannością i dokładnością ¹⁾. Waleryan Alembek pozostawił w dobrach stojących trzy kamienice, rodzinną, Stancłowską i Szczeponowiczowską — te dwie ostatnie tylko w przeważnych częściach — ogród za św. Łazarzem, ogród za św. Antonim i osadę zwana Stancłowska Wola, złożoną z 24 kmieci. W gotówce zostało 31.687 zł.; klejnoty, perły, pierścienie i złoto oceniono na 17,581 zł.; srebra obejmujące wiele artystycznych przedmiotów miejscowej i augsburskiej roboty, jak n. p. trzy puzdra złocistych łyżek z apostołami, panna złocista z puzderkiem, rostruchan w grono, chłopak go dźwiga; rostruchan z chłopkami, rostruchan, na wierzchu Judyta z mieczem; jelonek, łódka, panna w letniczku, czarka rysowana, czarka z orłem, świeczniki z wybijaniem kręconem, szable i rzędy pozłociste i t. p., otaxowano na 5641 zł.

Wśród wyliczonych mebli i sprzętów domowych znajdujemy rzeczy, które dają nie tylko dowód wielkiej zamożności ale i wytwornego smaku; samych zegarów jest sześć, a między nimi jeden, »na którym koń pozłocisty, a na nim chłop siedzi«, kompasów i instrumentów matematycznych kilka, otaksowanych przez zegarmistrza Balcera Wernera na 545 zł., kobierców przednich 35. Dalej idą skrzynie sadzone (z intarsjami), skrzynie pozłociste, szkatuły cyprysowe »staroświeckie«, krzesła skórzane gdańskie zielone pozłociste, klawikord, lutnie, fajansy tureckie i gdańskie i t. p. Z inwentarza wnosić można dalej, że Alembek ten był wielkim miłośnikiem dzieł sztuki malarskiej; liczba obrazów, które posiadał, stanowiłby mogła małą galerię. Jest ich razem 102; w izbie przedniej tak Świętych jak i portretów familijnych 18, w »zadniej« izbie 17, a między nimi cztery »włoskiej maniery«, w komnacie 16; w kamienicy Stancłowskiej 12; w komnacie i sieni starych obrazów i na tyle w indermachu 27, obrazów na blasze malowanych »przednich« 7, obrazków małych na płótnie i na drzewie 5.

Prawdziwie imponującą, jak na owe czasy, jest biblioteka. Liczy ona 1248 dzieł, ustawiona jest w 45 szafach (*armaria*), a inwentarz dzieli ją na pięć działów, a mianowicie na medycynę, teologię i prawo, historię, astronomię i scholastykę. Klasyfikacja ta jednak bardzo fantastycznie przeprowadzona, bo treść książek zbyt często wcale jej nie odpowiada. Dział medycyny obejmuje 11

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1678 pag. 266—326.

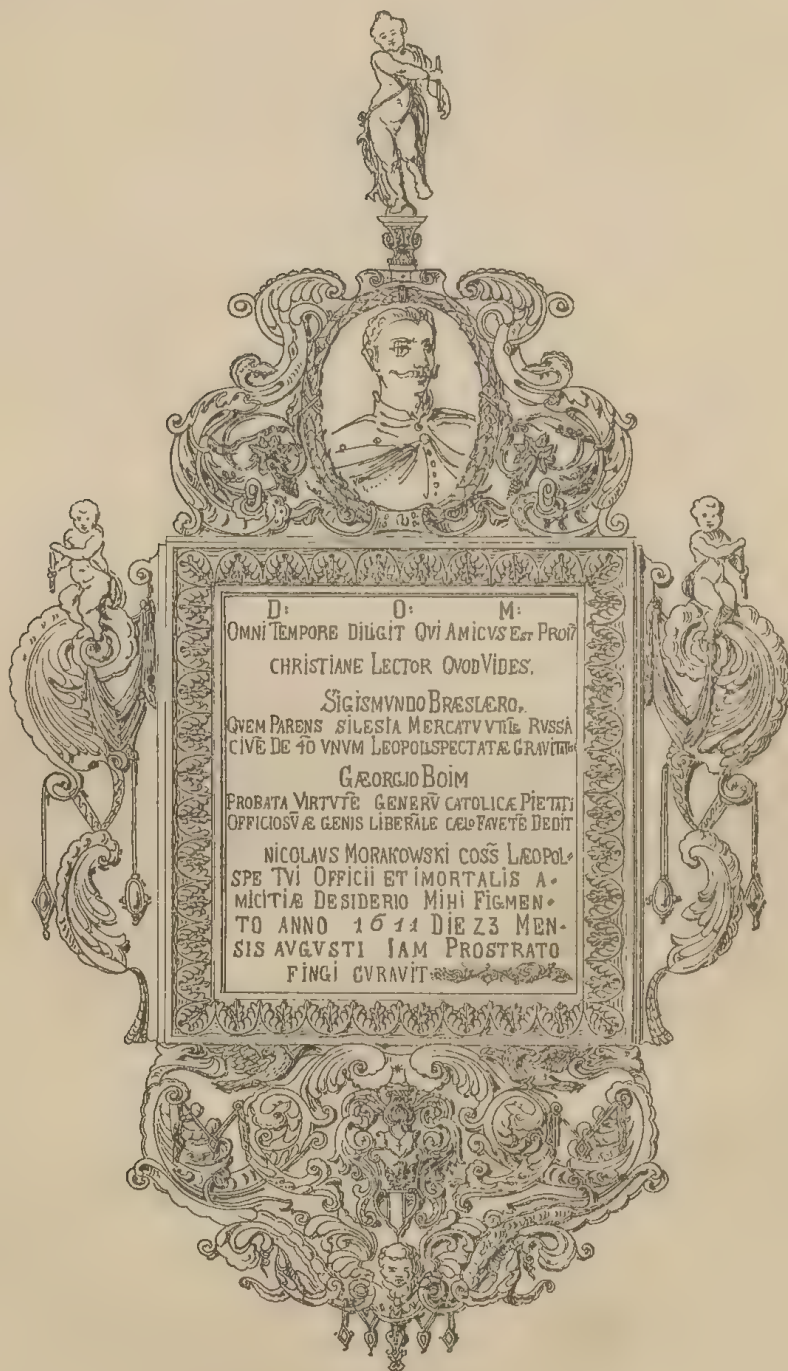


Fig 28.

Pomnik Breslerów z Kaplicy Ogrojcowej.

szaf i 308 dzieł; z polskich herbarze Syreniusza i Siemianowskiego, dzieło o powietrzu, Potrawy i napoje, Aptekarczyk. Dział teologiczny i prawniczy zajmuje 8 szaf i liczy 114 dzieł, a z polskich Kazania Skargi, Psalterz Dawidowy, Poseł Boskiej łaskawości, Pieśni Chrześcijańskie, Roratne książki, Droga do wieczności i t. p. — dział historyczny obejmuje 299 dzieł w dziesięciu szafach, a z polskich książek znajdują się w nim: Kromer, Miechowita, Piasecki, Wapowski, Długosz, Gwagnin, dalej *Pharus Sarmatica*, *Statuta Sigismundi*, *Scripta Zamoscii*, Roczne dzieje, *Gesta Vladislai*, *Chronica Herburthi*, *Polonus iure politicus*, Kronika pruska, Legacya Zbarazkiego, *Gigantomachia Kordecii*, Przeobrażenie Żebrowskiego, *Perspectiva Coricinscii*, *De rebus Sigismundi*, *De generoso Demoński*, *Peregrinatio* Radziwiłła i wiele innych, a nadto nie należący tu treścią manuskrypt Jana Alembeka p. t. *Logica*. W dziale astronomicznym obejmującym 162 dzieł znajdujemy matematykę, chemię, geografję, architekturę, sztuki piękne, między innemi n. p. *Icones acupictoriae artis*; »scholastyka« liczy 365 dzieł w dziesięciu szafach i obejmuje klasyków, poetów i *varia*; z polskich rzeczy są tu dzieła Kochanowskiego, Klonowicza, Starowolskiego, Morsztyna, dalej dzieła jak *Orator Polonus*, *Lubienscii Opera*, *Oratio Sigismundi III*, *Poemata Boguslai*, *Lirica P. Krasuski*, Klucz języków, *Proverbium germanico-polona*, Kuchmistrz, Pękacz, Gospodarz, *Thesaurus Cnapii* i t. p. Z obcych języków przeważa w bibliotece oczywiście łacina; jest wszakże sporo dzieł włoskich. Starożytnych klasyków jest znaczna kolekcya; Homer w oryginale greckim, Plato, Tucydides, Arystoteles, Seneca, Tacyt, Appianus, Apuleius, Xenofont, Sallustus, Suetonius, Herodot, Plautus, Pindar, Owid, Katull i t. p.

W gotowiźnie i ruchomościach, t. j. w złocie, klejnotach, srebrach, szatach, futrach, chustach (bieliźnie), cynie, miedzi, w strzelbie i towarze korzennym (bo Alembek mimo że lekarz i uczony, był równocześnie takim samym kupcem jak każdy inny mieszczanin), inwentarz oblicza spadek na 67.741 zł. Do tego dodaćby należało wartość dóbr nieruchomych, której nie podano, a mianowicie kamienie, obu ogrodów i Stąclowskiej Woli, które przynajmniej drugie tyle uczynić powinny. Nie wciągnięto także do ruchomości ani obrazów ani całej biblioteki, a wartość ich była niepospolita. Pozostały nadto bardzo znaczne wierzytelności, a w spisie dłużników Alembeka i jego żony figurują Sapiehowie, którzy im winni 1640 zł., »na co srebro zastawne«; ks. Konstanty Wiśniowiecki

winien 4551 zł., »na co zastaw w srebrach i karta z podpisem księcia«; Sieniawski 2000 zł., »na co zastaw w klejnotach«; ks. Radziwiłł, podkanclerzy i hetman w. lit., 2630 zł. bez zastawu; ks. Dymitr Wiśniowiecki, hetman w. kor., 700 zł. (reszta z dawnego długu); ks. Jeremi Wiśniowiecki 739 zł.; nieboszczyk Jmé Pan Czarnecki, wojewoda ruski, 739 zł.; Potocki, hetman w. kor., 133 zł.; Potocka wojewodzina brackowska 2764 zł.; Ostrożyna, starościna garwolińska, 70 zł. na zastaw w klejnotach; pani wojewodzina sieradzka 1368 zł.; były starosta lwowski Cetner 800 zł. i t. p. Między ciężarami, ubezpieczonemi na schedzie, znajduje się zapis brata nieboszczyka, księdza kanonika Frydryka, w sumie 3000 zł., przeznaczony na »Lwowczyków, którzyby w Akademji nauki traktowali«.

Inwentarz obejmuje także »ochędóstwo« wdowy, które składa się z wielu drogocennych klejnotów, ciężkich złotych łańcuchów i t. p., a nadto rachunek sum wydanych na pozostałe dzieci, a mianowicie na trzech synów, Ludwika, Jana i Józefa, z których jeden Jan, uczył się handlu w Warszawie a potem w Gdańsku i miał osobnego »szulmistrza«. ^{z bractwa męskiego} ~~Córkę pozostawił Waleryan Alembek tylko~~ ^{drugą} ~~jedną~~ ^{3. syna} ~~a tę wydała matka już po jego śmierci za Zygmunta Gintera.~~ Wyprawa tej córki, przytoczona także w inwentarzu, jest bardzo bogata i daje nam wyobrażenie, co otrzymywała z domu panna patrycyuszowskiego rodu jeszcze w czasach ekonomicznego upadku mieszczaństwa lwowskiego. Gotówką dano jej 5000 zł.; wzięła nadto dużo klejnotów, złota i srebra i wspaniałą garderobę, wśród której znajduje się »ślubna szata atłasowa izabelowa z koronkami marcypanowemi około dołu we troje, na przodzie w sześcioro«, druga suknia atłasowa błękitna także z koronkami marcypanowemi, trzecia tabinowa pstra, »u niej na dwoje koło dołu koronka marcypanowa, na przodzie we czworo«, ankierka popielata kitajkowa z koronką czarną, piekarniczka atłasowa czarna z koronką, podszyta pupkami, u mankietów wyłogi sobolowe, szustohorek błękitny, złote kwiaty po nim itd. Łóżko panna młoda dostała snycerskiej roboty złociste, firanki do niego z karmazynowego tabinu z »płotkiem i wiankiem«, obszyte złotemi koronkami, upięte na czterech gałkach srebrnych. Cała wyprawa kosztowała 15.000 zł. O zamożności domu oprócz tych wszystkich podanych tu już szczegółów świadczy także i ilość służby, wyliczonej przez wdowę z powodu wypłaconych jej zasług, czyli jak mawiano wówczas, »myta«. Alembekowie utrzymywali czeladnika z płacą 100 zł. rocznie, dwóch inspektorów czyli nauczy-

cieli do dzieci, jednego farskiego a jednego jezuickiego, dwóch woźniców, chłopców kilku do sklepu, kucharkę, szynkarę, izdebna, szwaczkę i dziewczynę do posługi.

Wilczkowie należeli do najstarszych rodzin lwowskich. Już w najdawniejszych aktach, jakie się przechowały w archiwum miejskim, spotykamy się z nimi — *Wilcze Stencel der Korsner* zachodzi już w r. 1473 jako ławnik i odtąd już ciągle widzimy członków tej rodziny aż do końca XVII wieku na krzesłach skabi-nalnych i konsularnych. Mało natomiast przechowało się wiadomości domowych, poufniejszych, o tym patrycyuszowskim rodzie, i dopiero w XVII wieku zarysowują się nieco indywidualniej niektóre jego postaci. Musieli być możni już w połowie XVI w., bo inwentarz spadkowy po Stanisławie Wilczku, konsulu, spisany w r. 1552, wylicza dwie kamienice w rynku, jedną większą otaxowaną na 1500 zł., drugą mniejszą wartości ówczesnej 700 zł.; dalej dwa domy na targu rybim i na targu solnym, troje jatek, t. j. kramów, bo jatki nie oznaczały jeszcze wówczas wyłącznie bud rzeźniczych i były także »jatki« szewskie, norymberskie i t. p., część Hołoska, dwa ogrody, łąki w Biłohorszczy i t. p.¹⁾

Wilczkowie, z których co drugi niemal musiał nazywać się Stanisław lub Dominik, od XVI wieku bez przerwy handlują towarem płóciennym i sukiennym, wielu z nich jednak kształci się na księży i lekarzy. Z jakich głównie rodzajów sukna i materij składał się taki sklep »krojowy« w starym Lwowie, dowiadujemy się z inwentarza po śmierci Stanisława Wilczka (1659). Był to znaczny kupiec; zostawił po sobie 18.000 zł. gotówki przeważnie dukatami, dużo złota, sreber i kosztowności, sprzęty domowe bogate, między nimi nawet szpalery i przeszło 30 olejnych obrazów, dużą kamienicę w rynku, podobno narożną w zachodniej połaci od ulicy trybunalskiej i t. p. Sklep jego obejmował płótna szwabskie, sztuka czternaściołkciowa po 7, 9 i 10 zł., płótna szląskie znacznie tańsze, rąbki, sztuka po 7 i 9 zł.; dzianą robotę, t. j. pończochy sztamtowe, księżę wiśniowe i fiałkowe, pończochy białogłowskie karmazynowe, koralowe, szkarłatne, czerwone, lazurkowe, białe, kirowe, pończochy męskie szare, pończochy »mistrzowskie« białe i t. p., muchairy: tatarski, wiśniowy, dwunitny popielaty i kosmaty, łokieć od 12 do 15 groszy; medzelany: pstry, gładki, czerwony, włosowy, łokieć po 10 groszy; pytle, bagazy, musuľbasy: czerwony, wiśniowy,

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1552 pag. 1605.

do biłohorszczy

czarny, łokieć po 20 i 24 groszy; kindiaki: biały, barszczowy, ceglasty, łokieć po 18 do 22 groszy; saje: pstre po 1 zł. 11 groszy łokieć, wzorzyste, czarne, szkarłatowe, popielate, fiołkowe i t. p.; kamlety łokieć po 20 groszy; jedwabnice, łokieć po 20 gr.; atłaski: biały wzorzysty, biały na czarnem dnie, błękitny na białym dnie, łokieć po 1 zł. 3 gr.; nędze z szychem po 1 zł. 10 gr. łokieć; nędze białe z czerwonym i zielonym, nędze ubogie czerwone, w kratki i t. p.; buratki, łokieć po zł. 2 groszy 15; obrusy adamaszkowe, łokieć po 2 zł., wrocławskie po zł. 12 sztuka, nyskie, łokieć po 1 zł.; barchany, szkoty: biały, zielony, czarny, błękitny, papuzi, lazurowy,



Fig. 29.

Herb Alembeków z dawnego ratusza.

łokieć po 1 zł. i 26 groszy; płótna farbowane wrocławskie, lazurowe, czarne, płótna krakowskie czarne, lwowskie błękitne i t. p.; kromrasy, zielony, szkarłatny, papuzi, błękitny, gwoźdźkowy po 1 zł. 25 gr. łokieć; harasy zielone, pomarańczowe, szkarłatne, łokieć po 20 groszy; zawoje ¹⁾ portugalskie, łokieć po 1 zł. 20 groszy; zawoje zwane haimhamy, jumpury, czerkiezy, bawełnice mezopotamskie,

¹⁾ Chustki albo raczej szale noszone przez mieszczki a głównie przedmieszczanki na głowie; zwano je także bawełnicami.

sztuka po 12 zł., chustki czerwule po 26 gr., chustki jazłowieckie po 9 groszy; cwelichy głównie nyskie, dymy sakiewskie i tureckie po 2 zł. łokieć; chaby po 8 gr. łokieć — a obok tych wszystkich materij także rękawice francuskie rozmaitego koloru po złotym para; pasamony sprzedawane na łuty, czarny włoski łut po gr. 18, i w końcu jedwab i nici złota, a mianowicie złoto weneckie w cewkach, cewka po 5 złotych, droższe po 15 zł., srebro weneckie, cewka po 4 zł., jedwab brzoskwiniowy, barszczowy, turecki kręcony i darty. Z rejestru dłużników widać, że na kredyt dawał p. Wilczek tylko wtedy, gdy otrzymał dobry zastaw. Czytamy w tych zapiskach: »A naprzód szlachecianka jedna zastawiła pierścione z pięcią dyamentami, a na to wzięła zawój cieńki za złotych 16. Pan Pietraszewski szlacheic zastawił pierścień z pięciu rubinków, a wzięł na to płócienko Machpas za zł. 8. Tenże wzięł pończochy francuskie za 3 złotych«, i tak dalej¹⁾.

Pod tą kramarską wszakże atmosferą, która otacza każdą niemal taką postać mieszczańską i jej żywot, kryją się przecież zawsze rysy świadczące, że każdy z tych rządnych, oszczędnych i bardzo zysku chciwych kupców miał swoją stronę że tak powiemy idealną, swoje potrzeby wyższe i szlachetniejsze. Stał za ladą Wilczek i sprzedawał chabę, ale syna Franciszka wysłał do Włoch na naukę, a dwóch innych kształcił do zawodu duchownego. Nie doczekał się atoli pociechy z Franciszka, który umarł w Padwie²⁾, a i dwaj inni, oddani do szkół, pokierowali się zapewne nie po myśli ojca, zamykając się w murach klasztornych. Za to najmłodszy, Benedykt, odbywa studia w Krakowie i we Włoszech z powodzeniem i powraca do Lwowa jako lekarz, a handel dostaje się najstarszemu Stanisławowi. Silna świadomość dawności i zacności nazwiska, pewien dumny zmysł familijny, cechujący lwowski patrycyat, przebija się w całej rodzinie Wilczków — prowadzą oni pamiętnik rodzinny, z którego zachowały się nam fragmenty, a portrety ich familijne, wymienione w inwentarzach, składają się na całą galeryę. U Stanisława, którego inwentarz sklepowy podaliśmy wyżej, zaraz po portretach króla Batorego i hetmana Żół-

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1659 pag. 489—523.

²⁾ Przy testamencie tego Franciszka, spisany w Padwie w roku 1651, figurują jako świadkowie: Stanisław de Lipie Lipski, kanonik katedralny płocki, Debielowski, kanonik poznański, Stanisław Giebułtowski, *Praepositus Orszadzensis*, Jan Struś i Albert Strachocki. *Acta Consul.* z r. 1651 p. 1572.

kiewskiego, następują konterfekty familijne, »obraz nieboszczki pani« »obraz pana Wilczka i t. d.; inwentarz jego syna, lekarza Benedykta, wymienia między bardzo znaczną liczbą obrazów religijnych i świeckich, tuż po »obrazie królowej starej staroświeckim«, po portretach Króla Jego Mości i Królowej i po »obrazku drugim mniejszym Króla Jego Mości«, obraz nieboszczyka p. Benedykta Wilczka, rajcy lwowskiego, obraz nieboszczyka pana Wilczka, starego rajcy, obraz nieboszczki pani Matki, obraz nieboszczki pani Babki, obraz nieboszczyka p. Stanisława Wilczka, obraz nieboszczyka p. ojca pani Matki p. Andrzeja Krzczonowskiego i t. d.¹⁾.

Fragmenty pamiętnika, o którym wspomnieliśmy, obejmują zapiski trzech generacji, Stanisława ojca, Stanisława syna i Dominika wnuka²⁾. Dziad zapisuje główne zdarzenia ze swego życia, notuje daty śmierci swoich krewnych i przyjaciół, zazwyczaj bardzo krótko i sucho, a tylko wtenczas pióro nabiera uroczystego polotu, gdy mu przyjdzie zanotować epizod ważny w obywatelskim, publicznym życiu autora. »*Anno Dei 1647* — pisze dziad Stanisław — *ex unanimitate electione* panów Radziec powołał mnie Pan Bóg Wszechmocny niespodziewanie do skabinatu. Daj Boże w Trójcy św. Jedyny szczęśliwie, naprzód na chwałę Jego świętą i na przy mnożenie sprawiedliwości św., a potem na ozdobę ojczyzny mojej miłej a na zbawienie duszy mojej. Amen«. Jest w tej emfazie przesadnej pewien ujmujący rys cywizmu, ślad dobrej tradycyi mieszczańskiej, co długo otaczała powagą i urokiem wielkim zaszczyty publiczne i służbę obywatelską, do której »Rajcy tylko wybierali ale sam Bóg powoływał«. Synowie i wnukowie Stanisława przedstawiają się w zapiskach pamiętniczka, niestety bardzo dorywczych, bezładnych i tak niepowiązanych z sobą, że z trudnością dojść można właściwego ciągu filiacji tych wszystkich Stanisławów, Dominików i Benedyktów — jako ludzie wykształceni i z polorem; zarywają coś z klasycznego wykształcenia, przynajmniej o ile ono było konieczne jako dekoracyjny materiał do modnej swady makaronicznej, miewają przy różnych sposobnościach oracye i notują pilnie każdy popis tego rodzaju.

Dominik Wilczek jest sekretarzem i korespondentem króla Jana III, który, jak to nie zawadzi zaznaczyć na tem miejscu choćby

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1696 pag. 344.

²⁾ Pamiętniki Wilczków. Rękopis Biblioteki Ossolińskich L. inw. 2029.

nawiasowo, uwielbiany był przez mieszczaństwo lwowskie i odpłacał mu to przywiązanie serdeczną i uprzejmą życzliwością. Między miastem Lwowem a niedaleką Żółkwią i Jaworowem utrzymują się zawsze najlepsze stosunki, król proteguje mieszczan, przyjmuje ich chętnie i bez trudności ceremoniału, daje zarabiać kupcom, zatrudnia rzemieślników a osobiście złotników, którzy dla rycerskiego monarchy ustawicznie wykonują kosztowne roboty, jak szable, rzędy i kałkany, swata nawet patrycyuszów z pannami fraucymeru królowej, jak n. p. dr. Marcina Nikanora Anczewskiego z panną Maryanną Tauzen, a królowa daje prezenta ślubne córkom mieszczańskim. Dominik Wilczek nie tylko sam jest specjalistą w oracyach przygodnych, których wiele przytacza, jak n. p. mowę powitalną do wójta z roku 1684, oracyę na zrękowinach Michała Złotorowicza, szwagra swego, z panną Zofią Zywertówną, oracyę mianą za burmistrzostwa swego do starosty lwowskiego Sieniawskiego i t. d., ale zaprawia i synów swoich do sztuki krasomowczej. Syn Stanisław wygłasza łacińską oracyę do króla na Wielkanoc w r. 1686 i drugą następnego roku także wielkanocną w Żółkwi, drugi syn Dominik przemawia po łacinie do księdza arcybiskupa ¹⁾.

Handel sukna i materyj prowadzą Wilczkowie dalej a zawsze jeszcze z powodzeniem. Przy pamiętniczku ich zachowało się także kilka kartek z księgi rachunkowej, prowadzonej przez Stanisława, z lutego i marca 1674. Utrzymywał na składzie następujące gatunki sukna: kiernowe, półkiernowe, holenderskie, falendysz, baje angielskie, pakłaki bojanowskie i wschowskie, sukna grynberskie, kiry, fiolety, karmazyny, szkarłaty, purpurę, koralinę, blamaranty i t. d. Targ dzienny jeszcze dość znaczny, dochodzi bowiem do sumy 918 zł., a mianowicie dzień 7 marca był taki szczęśliwy. Inne dni przynoszą 101, 136, 183, 212, 268, 343, 613 zł.; najgorszy wykazuje 15 zł. W całym lutym utargowano w sklepie 1189 zł.; w całym marcu 3282 zł. Wprawdzie w czasie tym już trzeba przeszło 10 złotych wydać za dukat, zawsze przecież targ wynoszący 328 dukatów miesięcznie w r. 1674 równał się może dzisiejszemu w kwocie około 6000 zł. waluty austriackiej i daje świetną miarę obrotu. Na kredyt p. Wilczek nie dawał towaru, chyba gdy otrzymał dobry zastaw, to też regestr jego dłużników sklepowych zachowany w urywku, wylicza cały szereg fantów. Ktoś (nazwisko zostało na przedniej karcie rejestru, której brak) wziął towar i »w tym zastawił

¹⁾ Ibidem str. 16 i dalsze.

srebra różnego u dobrodziejki — tak Wilczek nazywa zawsze żonę — grzywien 24 i łutów 13; ma wykupić na św. Trójcę w roku terazniejszym«; »Jmć Pan Malski za pakłak czarny zastawił czarkę srebrną u dobrodziejki«, pani Mateuszowa pasztetniczka za karmazyn zastawiła pierścień, który »u dobrodziejki«; Jmpan Raciborski dał w zastaw »guzów szczerozłotych z rubinami wielkich sześć a pięć mniejszych także złotych z perłami uryańskimi, a ma wykupić za niedziel pięć, a jeżeli nie, wolno zastawić«.

Oprócz handlu prowadzi Dominik Wilczek także gospodarstwo rolne w Zamarstynowie, ma tam folwark z dworem, który mu Tatarzy palą w r. 1695. W trzy lata po tej klęsce zapisuje w pamiętniczku wypadek radosny w rodzinie, wesele swojej córki Magdaleny, która wychodzi za doktora medycyny i rajcę lwowskiego Kazimierza Kupińskiego. »Odprawiło się *anno 1698 die 20 Aprilis* — pisze tak nieczytelnie p. Dominik, że cały ten ustęp jest niesłychanie trudny do odcyfrowania i nie ręczymy za trafne odczytanie wszystkich słów — odprawiło się wesele córki mojej Magdaleny porządkiem należytym według zwyczaju miasta tutejszego. Sprosiny na czwartek były. W sobotę przed ołtarzem Mansyonarskim błogosławił Jmć ks. Kupiński, kanonik tutejszy, stryj pana Młodego, przy bytności wszystkich pp. Radziec i krewnych. Na dobranoc grała muzyka jezuicka i na dobrydzień ponownie. Świec było jarzących 26. W niedzielę w kościele ślub dawał Jmć ksiądz Skarbek, suffragan tutejszy, przy bytności JO. pana kasztelana krakowskiego, wojewody ruskiego, chorążego kor., starosty buskiego, starosty lwowskiego i innych Ich Mościów, a na miejscu Najj. Królowej Janowej Wdowy była Jmć Pani Jadwiga.... koniuszyna z Jej Mość Panią starościna Kęszycką (?) i innemi Jejmościami. Najjaśniejsza Pani przysłała dla Panny Młodej alsbant z klejnotem Królowej Jej Mości. W poniedziałek były poprawiny, wszystko porządnie i jak Wilczek wart, bez wszelkiego hałasu i kosztowności. Na drugą niedzielę były przenosiny do Kazimierza Kupińskiego MDRL (med. doktora, rajcy lwowskiego) solenne, t. j. 22 *aprilis*, i tu naszą miłą Magdalenę odprowadzili«¹⁾.

Pamiętniczek kończy się na r. 1714. Dominik Wilczek umarł w r. 1708 i pochowany został w własnym grobowcu w katedrze. Brat jego Stanisław był w zakonie Trynitarzów a w r. 1694 wysłany został do Hiszpanji, gdzie przebywał do r. 1702. Michał Wilczek,

¹⁾ Ibidem str. 5.

z zakonu Dominikanów, protonotaryusz apostolski, nadworny kaznodzieja i teolog króla Augusta III, należał także do tej rodziny, która jedyna z rodzin patrycyuszowskich Lwowa, dotrwała niemal do końca XVIII wieku, utrzymując się zawsze na pewnej wyżynie fortuny i znaczenia w mieście.



Fig. 30. Z kaplicy Ogrojcowej (Boimów).



Fig. 31. Z fryzu cerkwi włoskiej.

z dawnej cerkwi w H.

IV.

HANLOWIE. OSTROGÓRSCY. DOMAGALICZE. ~~DUGOT~~ HAYDER. STAN EKONOMICZNY LWOWA W R. 1656. RODZINY WŁOSKIE. GENUJEŃCZYCY, WENECCYANIE I FLORENCYANIE. UBALDYNOWIE. ROBERT BANDINELLI I POCZTA LWOWSKA. ANTONI MASSARI, KONSUL WENECKI WE LWOWIE. ^(Ducce) VEVELLI, ŻYDZI.

Jak wiele innych rodzin patrycyuszowskich, tak i bardzo możne swego czasu familie Hanlów, Ostrogórskich i Domagaliczów nie przetrwały upadku Lwowa w XVII wieku, a z fundacyj, któremi się chciały uwiecznić w rodzinnym grodzie, w przeważnej części pozostała tylko tradycja. Hanlowie żyją w pamięci Lwowa Zofiówka, Domagalicze tylko wspomnieniem nieistniejącej dziś kaplicy z cudownym obrazem Matki Boskiej, Ostrogórscy tylko nazwą ulicy św. Marka, gdzie stał niegdyś kościółek pod tem wezwaniem, przez jednego z członków tej rodziny zbudowany. Z rodu Hanlów, niegdyś bardzo bogatego i sięgającego dalekiej przeszłości Lwowa, ^{z ostatnim} ~~ostatnim~~ ^{z ostatnim} zdaje się być Stanisław Hanel, którego pomnik dziwnym sposobem uszedł dewastacyjnej zapalczywości arcybiskupa Sierakowskiego i zachował się do dzisiaj w katedrze (fig. 32). W aktach miejskich zachował się po tym Hanlu tylko inwentarz spisany po śmierci w r. 1577, z którego wnosić można o wielkiej zamożności domu — pozostało bowiem po zmarłym dużo złota i srebra, kubki pozłociste, kilka tuzinów srebrnych łyżek, obręcze, pasy, zapony, pierścienie, bramki suto-perłowe, przednice i tkanki także bogato perłami haftowane, czepce złote i t. d. Na górze, w komnacie, inwentarz notuje ów szlachetny a nieodzowny w domu

*co byłoby
w tym sta-
nie mi-
gancie*

*W pierwszym, który to dubla wielkiego znaczenia ze Lwowa, jest Szymon, (przeprawy przy królu
Zygmunta Augusta, który "w roku 1521")
wskazuje na to, że to byłoby wielkie znaczenie dla Lwowa, (przeprawy przy królu
Zygmunta Augusta, który "w roku 1521")*

[illegible]

każdego mieszczanina lwowskiego *hergenwet*, t. j. broń domowa, a wśród niej szablę i miecz ze srebrem. W piwnicy duży zapas win zamorskich, muszkatele i alikanty. Hanel posiadał folwark pode Lwowem, a w nim stadninę, złożoną z 14 koni, głównie kłaczy tureckich. Pozostała po nim wdowa, Zofia, jest fundatorką kościółka św. Zofii. Dom rynkowy na wschodniej połaci, który należał do Zofii Hanlowej, musiał być jednym z najpiękniejszych w mieście, jak wnosić można z ugody zawartej przez nią z włoskim budo-wniczym Piotrem, według której cały front stosownie do przedło-żonego planu czyli tak zwanego wówczas »wizerunku« wraz z kolumnami i »kabzamsami« miał być z kamienia pokrytego rzeźbą ¹⁾.

Ostrogórcy jeszcze w XVI wieku nazywają się Szarfenbergerami; zdaje się, że nazwisko niemieckie spolszczył pierwszy Marek, zięć dr. Pawła Kampiana, szwagier słynnego Marcina. Marek Ostrogórski spoczywa w kaplicy Kampianowskiej w katedrze, a marmurowy biust biegłego dłuta oznacza miejsce, gdzie złożone zostały zwłoki (fig. 33). Wdowa po nim pozostała, Zuzanna, wybudowała i wyposażyła kościółek św. Marka, po którym pozostała dziś nazwa ulicy³⁾. Szarfenbergerowie - Ostrogórcy trudnili się hurtownym handlem ryb solonych i suszonych, z których Lwów słynął w całej Polsce a nawet i po za nią, a w archiwum przechował się jeszcze rachunek z r. 1617 za ryby, dostarczone przez jednego z Szarfenbergerów do stołu królewskiego⁴⁾. Aż do połowy XVII wieku rodzina Ostrogórskich utrzymywała się w wielkich dostatkach — po śmierci Wojciecha Ostrogórskiego pozostały prawdziwe skarby w gotówce i ruchomościach, nie mówiąc już o t. z. »majątku stojącym«, którego nie znamy. Można rzeczywiście mówić o skarbach w dosłownem znaczeniu, bo na pierwszym miejscu inwentarza figurują same worki z gotówką, a jest tych pełnych worków kilkanaście. W jednym były same czerwone złote, w drugim same talary, w trzecim orty, w dalszych półtoraki, szelągi, płaskie grosze, węgierskie grosze itp.

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1577 pag. 205. ~~Debet continuare aedificium domus eiusdem Zophiae iuxta formam descriptam, quae wizerunge appellatur. Debetque extremitatem superiorem parietis anterioris tum etiam columnas et Kabzamszy omnes ex lapidibus sculptis parare.~~

*) Józefowicz l. c. pod r. 1626.

*) *Acta Consul.* z r. 1617 pag. 1971. Dostawiono wówczas do dworu królewskiego 14 beczek ryby słonej, 78 kamieni wyziny, 18 kamieni karpików dunajskich etc.

a razem składało się to na 13.597 zł. gotówką, która z dodaniem wierzytelności urasta w 20.000 zł. Imponującą jest mnogość klejnotów, złota i srebra — konwie, kotły, garnuszki, czarki, obręcze i pasy srebrne, w części z herbami Wolfowiczów, bo żona Wojciecha pochodziła z tego domu, złożyć się już same mogły na małą fortunę według ówczesnej miary. Jest tam nadto dziesięć ksiąg niewiadomej treści, oprawnych suto w srebro, jest 32 kosztownych kobierców wschodnich, melikbaskich, adziańskich (t. j. perskich), tureckich, krzesła z malowanej skóry, szkła weneckie i szczypane i w końcu 40 obrazów olejnych¹⁾.

Z rodziną Domagaliczów wiąże się historia cudownego obrazu Najj. Panny, ~~znana dobrze z wszystkich kronik miasta Lwowa.~~ Wojciech Domagalicz, mieszczanin i ławnik lwowski, ożeniony z Katarzyną Wolfowiczówną, stracił córkę w r. 1598, a dziadek zmarłej dziewczeczki, geometra lwowski, Józef Wolfowicz²⁾, który zresztą nie był nigdy malarzem z zawodu, w żalości za wnuczką namalował na tablicy drewnianej obraz Matki Boskiej, »z większą pobożnością niż sztuką«, jak się wyraża ks. Józefowicz, i umieścił go na zewnętrznej ścianie katedry cmentarza, ~~dziś~~ od ulicy halickiej, między dwoma gotykami wspornikami, gdzie się znajduje teraz na murze później już wymalowana Matka Boska z dziecięciem Jezus. Obraz, który powstał w rzewnym natchnieniu Wolfowicza, zasłynął cudami i w r. 1644 arcybiskup Grochowski ^{usunięto} przeniósł go ^{ele} do wnętrza kościoła, ^{zburzany na} zkad następnie przeniesiony ^{o 20} został do nowo ^{zburzany na} zbudowanej kaplicy w tem samym miejscu, gdzie pierwotnie był ^{nie zburzany na} umieszczony. Kaplica ta już nie istnieje; miejsce gdzie stała, oznacza dziś tylko obraz Matki Boskiej i portret Jana Domagalicza na murze katedry, pod którymi pozostała jeszcze rzeźba kamienna, wyobrażająca Zmartwychwstanie, z herbem Domagaliczów (fig. 34) i Wolfowiczów. Przed tym to cudownym obrazem składał Jan Kazimierz dnia 1 kwietnia r. 1656 swoje pamiętne śluby, niestety ani przez niego ani w późniejszych dziejach niespełnione. Kaplicę Domagaliczowską zburzył w r. 1765 ks. arcybiskup Sierakowski po długiej walce z miastem, które opierało się wszelkimi środkami

¹⁾ *Acta Juris Fidelium* XLVI p. 1851—1866.

²⁾ Wolfowicz był geometrą miejskim do r. 1624; po jego śmierci objął tę posadę Walenty Szolc Stanclowicz. *Acta Consul.* z r. 1624 p. 1064. Po Szolcu nastąpił Wojciech Życzliwy, syn architektki Kapinosa, który piastował ten urząd do r. 1640.

*Fotokopie
miasta Lwowa,
„miałam
to wywieźć
z miasta”*

na zewnątrz

dalej z manuskryptu

~~prawnemi jej usunięciu i stoczyło nawet gorącą walkę z arcybiskupem przed Stolicą Apostolską, niestety bez skutku¹⁾.~~

Wojciech Domagalicz, którego córce dano było posłużyć zgonem swoim za natchnienie do dzieła, co potem świętością i łaskami stało się znamieniem niebieskiej opieki nad starożytnym grodem — był bogatym kupcem i piastował urząd ławnika. Utrzymywał znaczny handel żelaza, a nadto, jak bardzo wielu innych patrycyuszów lwowskich, jak Kochnowie, Szolcowie, Ostrogórscy, Worcelowie, Krajzerowie i t. p. dzierżył stawy i prowadził export ryb suszonych i solonych. Gdy w r. 1612 umarł, zostawił w towarze żelaznym około 19.000 zł., w wierzytelnościach około 6.500 zł., dużo sreber i kosztownych sprzętów²⁾. Syna Jana kształcił we Lwowie i w Krakowie, a następnie wysłał go dla ukończenia studyów do Paryża, z kąd Jan powrócił jako *baccalaureus artium et philosophiae*; córkę Zofię wydał za dr. medycyny i rajcę Marcina Korzeniowskiego, a o roztropności i zamięłowaniu porządku w sprawach majątkowych i rodzinnych, które to zalety długo były cechą patrycyatu lwowskiego, daje nam bardzo pochlebne świadectwo intercyza ślubna, spisana z największą dokładnością przy tych zaślubinach a zachowana w aktach radzieckich³⁾. ~~Jan Domagalicz, którego portret znajduje się na murze katedry (fig. 35) był fundatorem kaplicy, zburzonej przez arcybiskupa Sierakowskiego.~~

Z wygaśnięciem starożytniejszych rodów mieszczańskich nie ustał wszakże zupełnie splendor patrycyatu lwowskiego; jeszcze po fatalnym przełomie w stosunkach ekonomicznych Lwowa, po jego upadku w połowie XVII wieku, dadzą się odnaleźć przykłady fortun i świetności. Są one wprawdzie rzadkie, a fortuny już tylko ruinami dają miarę pierwotnej swojej okazałości, gdzie zaś jeszcze zdołały się utrzymać całkowicie, służą tylko za tem jaskrawszą ilustracyę powszechnego zubożenia. ~~Niekiedy już tylko portrakte krydane dają nam wyobrażenie o tem, czem było kupiectwo lwowskie, jak n. p. konkurs wierzycieli do majątku Filipa Ducci, kupca lwowskiego, ożenionego z Jadwigą Barezówną. Ducci zaraz po katastrofie~~

~~¹⁾ Szczegóły bliższe o kaplicy Domagaliczowskiej i jej losach znajdzie czytelnik w broszurze Ma ur. hr. Dzierżuszyckiego: Kościół katedralny lwowski. Lwów, 1872 str. 53—55. Por. także: X. Sadoł Barącz, Pamiętnik dziejów polskich. Lwów, 1855 str. 282—269.~~

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1612 pag. 448.

³⁾ *Acta Consul.* z r. 1638 pag. 920.



Fig 32.

Pomnik Stanisława Hanla w Kutnie.

[*z Księgi...*]
*...mija między stawkami kupcami, który stale mieszkał w domu
i tu zwrócił uwagę na niego, zajmował Filip Ducci, ojciec z Sadowa (Pawłowski).
Oznajmował jego kancelaryj interesów śledzących w mieście już tylko 119 z post-rektory
Kupców, albowiem Ducci goz po Katarzynie, w 1648*

(z r. 1648 zawiesić musiał wypłaty, a osobna komissya zajmowała się konsygnacją, oszacowaniem i opieczętowaniem jego towarów i ruchomości. Towar składał się głównie z drogich materyj jedwabnych. Były tam aksamity weneckie strzyżone i niestrzyżone, łokieć do 18 złotych, axamity genueńskie, neapolitańskie i lukezyńskie, (przezwanne we Lwowie z polska »łukiewskiemie«), tabiny ze złotem weneckie, których łokieć kosztował 21 zł. — suma wielka w owych jeszcze czasach! — atłasy ze złotem i srebrem, tabiny »w wodę« i gładkie, tercyanelle, kanaface, adamaszki z Lukki, adamaszki genueńskie, atłasy weneckie i florentyńskie, koronki niderlandzkie po 21 zł. łokieć i t. p. Głównymi wierzycielami Ducciego byli: starosta Kałuski, którego pełnomocnik Orsetti »produkował membran« na 30.000 zł., dalej włoscy fabrykanci Castel-Moro, Cortini, Bertholi, Bolzani, lwowski kupiec ^{Ghiberti} Bandinelli i krakowski mieszczanin Zacharla.

Passywa wynosiły 82.275 zł., ale aktywa były znacznie wyższe, obliczono je bowiem na 127.819 zł., a jeszcze plenipotent Ducciego żalił się, że towar otaxowano bardzo nizko, znacznie niżej, niżli kosztował. Przy takiej przewyżce stanu czynnego nad bierny, wynoszącej przeszło 45.000 zł., konkurs wierzycieli wytłumaczyć można tylko niesłychaną stagnacją nieszczęsnego roku 1648, który nawiedził Lwów klęskami kontrybucyi, oblężenia i okupu. Ducci nie mógł płacić, bo nikt jemu nie płacił, a miał wierzytelności wynoszące 68.000 zł. i to u jakich dłużników! Adam Kazanowski winien mu 600 zł., Bonifacy Mniszech 250 zł., Zofia Zamoyska, podstolina lwowska, 400 zł., podezasy koronny Mikołaj Ostroróg 520 zł., wojewoda i wojewodzina podolska 10.217, książę Wiśniowiecki 15.551 zł., książę Dominik Zasławski 1041, Jan Sapieha 1037, Mikołaj Potocki 6180, Jmé Pani Krakowska 262, wojewodzina bractawska 40 zł. i t. d.¹⁾

Ducci, jak się zdaje, przetrwał konkurs zwycięzko, bo trzymał się jeszcze bardzo długo na targu lwowskim, a kiedy w r. 1675 po śmierci swojej żony przedkłada inwentarz, wykazuje jeszcze majątek ruchomy osobisty w sumie 96.776 zł., nie licząc bynajmniej towarów, na których włoscy kupcy Ghiberti, Savioli, Pestalozzi i Uberti mają 21.920 zł. wierzytelności. Samego srebra stołowego posiada Ducci 168 grzywien wartości 3.381 zł., kosztowności, klejnotów i złota za 7103 zł. — a w inwentarzu obok przepysznej

*prezycie za denty, dla kupców i kółtym neapolitańskim of. gajdajmy ksi. kim, naroty, dni kiloy
i gajdajmy 2)*

¹⁾ Acta Juris Fidelium XLVII pag. 1449—1525,

²⁾ Acta Comul. gr. 1675 pag. 68—70.



*Ta cała strona
na stronie 136 z oznaczeniem numeru!!*

~~prawdziwie garderoby, obok szpalerów i koltryn neapolitańskich i t. p. znajdujemy 5 koni, karetę, dwie kolasy i rydwan kryty¹⁾.~~

~~Obrót towarów zbytkowych a osobiście drogich materij włoskich bywał we Lwowie bardzo znaczny; świadczą o tem nietylko interesa Ducci'ego. Dowiadujemy się n. p. ze sporu włoskiego kupca Giulio Attavanti z kupcem lwowskim Bernatem Bernatowiczem, że Attavanti wziął od Bernatowicza 3.575 kamieni wosku, obok ryb najważniejszego we Lwowie artykułu wywozowego, w cenie 68.027 zł., a w zamian dał mu w drogich jedwabnych materjach 92.718 zł. Bernatowicz, jak się z rachunków jego okazuje, nadzwyczaj szybko pozbył kosztowny towar, w przeciągu czterech tylko miesięcy, od końca marca do końca sierpnia, sprzedał go za przeszło 30.000 zł. w Jarosławiu, Kamieńcu Podolskim, w Barze i we Lwowie²⁾.~~


Jednym z ostatnich ale jeszcze nie ostatnim mieszczaninem lwowskim, który zostawia po sobie ogromną jak na owe czasy fortunę i ^{posi.} służy nam w ogóle za typ bogatego patrycyusza, jest Maciej Hayder. W aktach zaczyna się pojawiać Hayder dopiero około r. 1624, umiera zaś w r. 1655. ^{zostawia} Zdaje się, że nie zostawił potomstwa ani też miał bliższych krewnych we Lwowie. Nieznany nam jest testament »osobliwym reskryptem Króla Jego Mości approbowany« a także przez arcybiskupa Jana Tarnowskiego potwierdzony, w którym ^{Hayder} porobił znaczne zapisy ^{na cele} narcele religijne, głównie zaś na bractwo Bożego Ciała przy katedrze (6000 zł.³⁾). Bractwo to przy uroczystościach, np. na processyi Bożego Ciała, występowało w białych kapach z czerwonymi kapturami. Orszak poprzedzali marszałkowie z berłami, za nimi szedł chorągwy bracki, a za nim postępywali parami bracia, niosąc w rękę pochodnię. Zdaje się, że Hayder mianował miasto egzekutorem swojej ostatniej woli, choć źródło nasze nie wspomina o tem wyraźnie⁴⁾. Źródłem tem jest inwentarz spisany przez Jana Attelmayera, zawierający szczegółowy wykaz dóbr ruchomych i nieruchomych zmarłego a zarazem obliczenie, ile miasto pożyczyło od niego przy rozmaitych sposobnościach, a głównie podczas oblężeń w latach 1648 i 1655. Hayder, który dzierżawił od

~~1) Acta Consul. z r. 1675 pag. 68-70.~~

~~2) Acta Consul. z r. 1637 pag. 630, 688, 793, 833.~~

~~3) Acta Consul. z r. 1659 p. 229.~~

4) Inwentarzu Dispositio dóbr Nieboszczyka sławnej pamięci Pana Macieja Haydera, Raycy Lwowskiego etc. Rękopis Bibl. Ossol. Nr. 2157.

 Tak to fundacja tak: Hayder, tegoż ^{Tenże zapis} testamentator Hayderski nie dotarł do naszych czasów. Był to zapis parcy ^{na cele} religijnej, który w piśmie: a parcie między innymi przysięgał miłość, życzliwość, miłość i bractwo między sobą.

miasta Brzuchowice za roczny czynsz 300 zł., miał handel korzenny i winny, posiadał oprócz połowy kamienicy t. z. Francwenskowskiej także tytułem zastawu t. z. Fatrowską ¹⁾, własność miejską, oddaną mu w zamian za 6000 zł., które w r. 1655 pożyczył na zaprowiantowanie Lwowa, dalej ogród »budowny« z domami i osobny plac na psim rynku czyli na ulicy wróblęcej i pasiekę z gruntami przyległymi za kościołem św. Zofji. Oprócz owych 6000 zł. pożyczło miasto u samego Haydera lub u jego masy spadkowej »za assekuracją *omnium ordinum*« w roku 1655 we złocie 990 zł., w pierścieniach różnych 263 zł., w noszeniach złotych z kamieniami 1046 zł., w srebrze pozłocistem, pstro-pozłocistem i białem około 74 grzywien wartości 1836 zł. i t. p., dalej różnemi sumami na okup podczas oblężenia, na drogę warszawską, dla pułkownika Gizy, na internuncyę^{um} do Krakowa w sprawie ceł i akcyzy, na sejm do Warszawy z roku 1658, na wygodzenie Królowi Jegomości i t. p. 5062 zł., a więc razem przeszło 14.000 zł.

Oprócz klejnotów, złota i sreber, między którymi znajdują się przedmioty artystycznej wartości, jak n. p. dwa kubki: panna i młodzieniec, Bachus na baryle, rostruchany pstro-złociste augsburskie i siedmiogrodzkie i t. p., pozostała garderoba bogata, złożona z najkosztowniejszych futer, jak kuny, popielice nowogródkowe, sobole, i z najwytworniejszych materyj, jak atłas, axamit, adamaszek, tabin a nawet złotogłów, pozostały dalej neapolitańskie obicia, poduszki i materace atłasowe, 39 kobierców wschodnich, między niemi dywańskie wielkie, melikbaskie białe i purpurowe, tureckie »lepsze«, dwadzieścia kilka obrazów, a w końcu cały arsenał broni, a mianowicie 73 muszkietów lontowych, »niektóre z nieboszczykowskim znakiem, niektóre miały lewka miejskiego«, rusznice wileńskie, muszkiety toruńskie, szable srebrne i pozłociste. Na folwarku pozostały przepyszne konie — dość powiedzieć, że jednego wierzchowca po tym mieszczaninie kupił Jan Sobieski, podówczas jeszcze starosta jaworowski, a parę koni karetowych t. z. woźników »Jmć pan wojewoda ruski Lanckoroński i dał rekognicyę na 500 zł.« Pogrzeb kosztował 1206 zł., od samej aprobacji testamentu wziął ks. arcybiskup 300 zł. Z gotówki spadkowej pożyczono pani obożnej Kalinowskiej 600 zł. na fant szafirowy. Srebra i inne ruchomości

¹⁾ Kamienica narożna południowej połaci rynku od Zarwanicy. W roku 1672 sprzedało miasto tę kamienicę Kozłowskiemu za 15.000 zł, *Acta Consul.* z r. 1672 pag. 555 i 1048.

pozostałe sprzedano a rozkupili je sami mieszczanie, najwięcej zaś może Bartłomiej Zimorowicz, który nabył dwa antały wina, 400 pereł uryańskich małych, 158 większych, szablę w białem srebrze, dwa obrazy, rząd srebrny biały kozacki, dwa kubki złociste: młodzieniec z panną, konewkę pstro-złocistą, dwa dalsze kubki złociste, dwa dołmany atłasowe, kilim perski, łańcuszek złoty w groszek i zegarek.

Z tego samego czasu posiadamy bardzo ważny urzędowy materiał statystyczny, który może nam dać wyobrażenie o stanie ekonomicznym Lwowa i jego mieszczaństwa po przebyciu obu obłężeń z lat 1648 i 1655. Celem rozkładu sum złożonych na okup zajmowała się osobna komissya oszacowaniem majątków i koekwacyą, t. j. obliczeniem, co który z mieszczan nadpłacił lub nie dopłacił do okupów i jak niedostająca jeszcze suma ma być pokryta w drodze sprawiedliwej repartycyi. Komissya składała się z ks. Tomasza Leszczyńskiego, opata wąchockiego, pisarza skarbu koronnego, ks. Stanisława z Górajaja Czuryły, proboszcza lwowskiego, i Hieronima Pinocci, sekretarz Jego Król. Mości. Według summaryusza koekwacyi¹⁾, Lwów dał Kozakom i Tatarom 544.969 zł. okupu, z czego mieszkańcy swego czasu zapłacili w towarach i gotówce 256.348 zł. — chodziło tedy o repartycyę niedostającej sumy 288.621 zł., która to suma, jak się wyraża nasz dokument, »jest *juxta laudum* od tasy *bonorum mobilium et immobilium*«. Komissya otaxowała wszystkie dobra nieruchome, t. j. wszystkie kamienice i realności na 1,757.479 zł., od których opłacić należało 5%, to jest 87.873½ zł.; reszta potrzebna do pokrycia t. j. 200.748 zł. miała wpłynąć z dóbr nieruchomych. Otóż szacunek majątku ruchomego dał następujące cyfry: Polacy (*Latini*) 1,509.000 zł., Ormianie 1,277.000, Rusini (*Graeci*) 704.000 zł. Żydzi nie figurują w taksie, bo wzięto od nich na okup w towarach 24.500 zł., a resztę w sumie 84.000 zł. »submittowali się dać w drodze ugody«. Z obliczenia tego wypada, że w r. 1656 cały Lwów z nieruchomościami i ruchomościami (1,757.479 + 3,490.000) wart był według szacunku komissyi koekwacyjnej pięć milionów i 247.479 złotych.

Zobaczmy, jak się według tego dokumentu przedstawiają ówczesne fortuny mieszczańskie. Fabianowskie dobra, dr. Jakób Kraus, Jan Ciechucki, Mikołaj Boim, Melcher szychterz, Szymon

¹⁾ Summaryusz koekwacyi z r. 1656. Rękopis Biblioteki Ossol. Nr. 1480.

^{ciężkie} zatarcie się kosmopolitycznego niejako charakteru kupiectwa lwowskiego, ^{był} brak niemal zupełny rodzin greckich, włoskich i angielskich. Aż do pierwszych lat XVII stulecia było ich wiele w mieście, i to nie chwilowo ale stale osiadłych, utrzymujących wprawdzie ciągłe stosunki z ojczyzną pierwotną, ale mieszczan zaprzysięgłych, ożenionych z Lwowiankami, mówiących i piszących tak dobrze po



Fig. 33.

Biust Marka Ostrogórskiego z kaplicy Kampianowskiej.

polsku jak po włosku lub po angielsku. W spisie bogatszych mieszczan, zawartym w cytowanym powyżej dokumencie, nie ma już nikogo z Whigtów, Allandtów, Babingtonów, nie ma już ani połowy Szkotów, dawniej zawsze tak licznych i tak ruchliwych na bruku lwowskim, a z tych bogatych i do Lwowa silnie przywiązanych

rodzin włoskich, głównie florentyńskich, jak Alborowie, Gucci-Calvani, Montelupi, Vevelli, Massari, Bersiano, Alberti, Gargo, Bandinelli, Confortino, Bressa, Pandulfi i t. p., pozostali tylko Ducci i Ubaldyni.

Włosi nie tylko pod handlowym ale i pod cywilizacyjnym względem odegrali ważną rolę we Lwowie, byli oni dla polskiej ludności dzielniejszym i płodniejszym żywiołem kultury, niż dla ruskiej Grecy. Wiemy, czem byli dla tej na pół dzikiej stolicy Genuenńczycy przed utratą Kaffy; wówczas można było powiedzieć, że Lwów był stacją genueńską. Wtedy to już w chaotyczny potąd, fermentujący zawiązek społeczeństwa miejscowego, w to *discrimen obscurum* wschodu i zachodu, w mechaniczny konglomerat azyatyckich, bizantyńskich, słowiańskich pierwiastków, trzymanyh mozolnie kleszczami municypalnej organizacyi niemieckiej. przelał się pierwszy prąd starej, pogodnej kultury włoskiej jakby strugą światła i ciepła. Genueńska epoka Lwowa była najświetniejsza, zwłaszcza pod względem handlowym. Dochowały się z niej ledwie fragmenty aktów, ale i w tych szczątkach jeszcze odnaleźć można ślady, jak silnie wiązały się handel i kultura genueńska z ówczesnem społeczeństwem miasta. Genuenńczycy są stałymi gośćmi we Lwowie, sądzą się, godzą, zawierają transakcye na ratuszu i w grodzie lwowskim, zasiadają w assesoryach sądowych, jak tego liczne zostały ślady, mimo że już cząstka tylko pozostała nam źródeł z tego czasu. Dość przytoczyć ugodę Krzysztofa de Sancto-Romulo, celnika lwowskiego, żupnika przemyskiego i kupca, zawartą tu w r. 1446 z mieszczaninem krakowskim Piotrem Kraczmarem, który za najdroższe axamity złociste i zielone (*axaminti deaurati et viridi*) i za inne towary wschodnie wartości 1268 złot. węgierskich ma dostarczyć odpowiedniej ilości gorlickiego sukna, lub ową zachowaną w aktach radzieckich z r. 1463 między Hieronimem, areybi-skupem Kreteńskim, a Genuenńczykiem Acursio de Carignano ¹⁾. Genuenńczycy nabywają domy w mieście i dobra ziemskie w okolicy, czynią fundacye, wznoszą ołtarze, wyposażają altarystów, jak np. Barnaba de Negrono, który w r. 1464 funduje i dotuje w kościele katedralnym ołtarz Nawiedzenia Najśw. Panny, zapisując na utrzymanie altarystów wieś swoją Pikułowice w powiecie lwowskim ²⁾, a wśród licznych

¹⁾ *Acta Consul.* z roku 1463 pag. 206. Transakcya ta drukowana w *Aktach grodzkich i ziemskich*, tom VI. Lwów 1876 stron. 81.

²⁾ *Akta grodzkie i ziemskie*, t. VI. Lwów 1876 stron 107, 108.

nazwisk włoskich kupców, którzy w połowie XV wieku bawią czasowo lub osiadają stale we Lwowie, spotykamy najznakomitsze imiona z historii genueńskich lub weneckich kolonij, jak Lomellino, Grimaldi, Lercario, Mastropietro. Lomellinowie, z których jeden Carlo był admirałem genueńskim, drugi Angelo Giovanni społecznie podestą t. j. naczelnikiem municypalnym Pery, utrzymują stosunki z mieszczanami lwowskimi Lindnerami; Angelo Lercario, członek tej samej rodziny, z której Megollo słynny jest z wojny prowadzonej na własną rękę z cesarzem Trapezuntu o partyę szachów i policzek otrzymany przy tej sposobności na dworze cesarskim, a Vincenzo z zamknięcia Bosforu dwoma zamkami (*Guirol della Grecia i Guirol della Turquia*) — handluje z lwowskimi żydami, którzy już wówczas biorą znaczny udział w handlu międzynarodowym, i godzi się na zamku lwowskim o towary wartości 1200 zł. kupione w Galacie od mieszczanina lwowskiego Zyndrycha; a Piotr Massopiero (właściwie zaś Mastropietro) z znakomitej rodziny weneckiej, ~~do której należał~~ ^{z której należał} dożę Auri^{no} przytaczany w zapiskach jako *haeres Licostomi et Consul Francorum*, posiadał bowiem dziedzicznie tę ważną stacyą genueńską w delcie Dunaju i był konsulem kolonialnym z ramienia swojej Rzeczypospolitej, zasiada we Lwowie na sądach polubownych między lwowskimi a genueńskimi kupcami¹⁾.

Po Genueńczykach nastąpili Włosi Lewanty i Florency; pierwsi przynieśli z sobą awanturniczość pewną imaginacyi, obrotność, rozległość horyzontu, właściwą żeglarskim kupcom, i dorzucili do miejscowego społeczeństwa coś z fantastycznego kolorytu swojej niezdecydowanej włosko-oryentalnej rasy; z drugimi przyszła prócz całej dostojności kultury także wysoka dystynkcyja pierwszego na kuli ziemskiej patrycyatu, tradycya prastarej świetności municypalnej. Z tych florentyńskich przybyszów każdy pisze się szlachcicem i każdy wywodzi swój ród od najdalszej starożytności, ale każdy ma się za kupca i mieszczanina, głównie i przede wszystkim. Ubaldównowie piszą się ciągle della Rippa, ale z łokciem w rękę stoją za ladą swoich sukiennych sklepów, zakupują u szlachty potasz, woły i miody²⁾; na księdze rachunkowej czyli na t. z. *Giornale*

¹⁾ Akta grodzkie i ziemskie, tom XIV. Lwów 1889 str. 20, 23, 30, 35, 165, 166, 198, 199, 360 itd.

²⁾ Aleksander Ubaldyni zalicza podkomorzemu podolskiemu Marcinowi na Husiatynie Kalinowskiemu i jego żonie Helenie z Korca 29.286 zł. gotówką na potasz, woły i przaśny miód. *Acta Consul.* z r. 1634 pag. 198.

Alexandra Ubaldyniego świeci jeszcze herb z całą pompą heraldyczną i z koroną ale u spodu są skromne litery A. U. e C. — *Alessandro Ubaldini e Compagnia*. Panegirysta lwowskich rodów mieszczańskich łączy ród Ubaldinich z papieżem Syxtem IV, z trzema kardynałami, z książętami di Monte-Alto¹⁾, i kto wie, czy tu może bliższym nie jest prawdy, niż kiedy wielbi z przesadą inne cnoty i splendory patrycyatu.

~~○ włoskich artystach a mianowicie o architektach, którzy, o ile to można sądzić z zapisków i z daleko nieliczniejszych nie-
stety śladów i okrucichów, ozdobili Lwów niejednem dziełem pra-
wdziwcj piękności, mowa będzie, w dalszym tomie tej pracy — tu
chochy tylko pokrótce wspomnieć musimy o niektórych rodzinach
włosko-lwowskich, wybierając tylko te, które się związały ściślej
z tradycjami miasta. Pierwsze miejsce należy się może Bandinellim,
już dla tego samego, że członek tej rodziny, Robert, obdarzył Lwów
pierwszą stałą pocztą. Już przed nim Dominik Montelupi urządził
we Lwowie rodzaj poczty, ale zorganizował ją i udoskonalił dopiero
Robert Bandinelli w roku 1629. Król Zygmunt III dekretem dato-
wanym z Warszawy z dnia 4 marca r. 1629 przyjął Bandinellego
w t. z. serwitoryat, to jest w poczet sług swoich, wyjmując go tym
sposobem z pod innych jurysdykcji, i nadał mu przywilej utrzy-
mywania regularnej poczty królewskiej do Włoch i innych krajów
zagranicznych, tudzież expedycji listów przez osobnych cursorów
(*literarum portitores* albo *tabellarii*) ze Lwową do Krakowa
i na Zamość i Lublin do Warszawy i na odwrót, zakazując zarazem
komukolwiek innemu utrzymywać taką pocztę przez posłańców na
wymienionym szlaku, z wyjątkiem innych, również przez króla
ustanowionych »postmagistrów«²⁾. Równocześnie Stanisław Lubo-
mirski, wojewoda ziem ruskich, i Stanisław Koniecpolski, hetman
polny koronny, wydali uniwersały, w których biorąc Bandinellego
pod swoją »protekcję i obronę«, zalecają go: pierwszy »wszelkiego~~

¹⁾ Rudomicz l. c. str. 29.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1629 pag. 565.Eumque ipsum.... factorem nostrum sive Postmagistrum pro expediendis in Italia aliisque extraneis et transmarinis locis negociis nostris, instituendisque literarum portitoribus per provinciam Russiae Leopoli constituendum duximus... Ita ut... per Tabellarios a se constitutos literas sive epistolas ex provincia Russiae in mirum Leopoli Cracoviam vel per Zamosciam Lublinumque Varsaviam et in converso Leopolim soluto tamem ipsi iusto praecio expedire, absque cuiusquam contradictione et impedimento eidem tantem liceat etc.

dobył miasto!

stanu, urzędu, przełożenstwa i kondycyi ludziom, aby go za pocztarza Jego Król. Mości mając, w tak potrzebnem krajom naszym przedsięwzięciu jego nietylko żadnej nie czynili mu przykrości i przeszkody i czynić nie dopuszczali, ale owszem pomocą i ludzkością swoją, gdyby tego potrzebował, nie chcieli mu *deesse* — drugi ludziom »z wojska Jego Król. Mości, aby jako w niczem, tak osobliwie w odprawowaniu tej poczty, która będzie wielom bardzo potrzebna, przeszkody najmniejszej nie miał«¹⁾.

Bandinelli w porozumieniu z urzędem radzieckim ułożył plan pocztowy, czyli t. z. *Ordinatio Posthae*, i ordynację tę w aktach oblatował. Dokument ten, który niewątpliwie służył za rodzaj publicznego obwieszczenia, zbyt jest ważny i krótki, abyśmy go tu przytoczyć nie mieli bez obawy, że przekroczy to ramy niniejszej pracy. Text ordynacji pocztowej opiewa jak następuje:

»Poszta ze Lwowa do Lublina, do Warszawy, do Torunia, do Gdańska, także do Krakowa i w insze obce kraje z rewersałem z tychże miejsc nazad. Za przywilejem Jego Król. Mości Pana Naszego Mił. Zygmunta III szczęśliwie nam panującego Zaczemu Panu Robertowi Bandinellemu na Posthmistrzostwo danym.

»Porządek niżej opisany przez IchMę Pany Rayce Lwowskie dla sposobniejszej wygody wszelakiego stanu ludziom i dla porządnej odprawy Poszty ze Lwowa do Warszawy i do Gdańska, także do Krakowa i w insze strony z pomienionym p. Bandinellim umówiony i zawarty do ksiąg publicznych miejskich *Anno 1629 die 12 Mai* zanesiony i dla wiadomości wszystkich z tychże ksiąg *authentice* wydany jest.

»Naprzód, jeśliby którykolwiek mieszczanin albo jakiegokolwiek kondycyi obywatel lwowski potrzebował pilnie kursora i nie mógłby czekać do soboty, w którą się będzie Poszta odprawowała, a chciałby potajemnie listy wysyłać, tedy się Posztmistrz submittuje i obliguje takowemu mieszczaninowi zaraz kursora obmyśleć królewskiego, na to deputowanego, którego on będzie chciał. Takim sposobem: Aby ten mieszczanin tegoż kursora za miasto wyprowadził, żeby nie ważył się w mieście i po przedmieściach cudzych listów za tą okazją z sobą brać. Którego mu będzie wolno posłać, kędy będzie potrzeba wymagała, nie oznajmując tego nikomu. A ktoby się ważył inaczej wysyłać kursory, tedy *poena* na nich będzie grzywien 30 skazana,

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1629 p. 633.

które się obrócić mają na potrzeby poszty. Z czego się posztmistrz rachunek (jeśliby tego potrzeba okazowała) dać submittuje.

»A żeby się wola Króla JMci z strony takowej Posthy wypełniła i do tego potrzebnego i pożytecznego zwyczaju przyszła, postanowiło się, aby ci niżej opisani kursorowie, którzy zwykli ze Lwowa biegać z listami, nie ważyli się do Zamościa, Lublina, Warszawy, Torunia, Gdańska, Krakowa, Kamieńca i Jas ztąd chodzić, do tych miast wyżej mianowanych, pod przysięgą bez wiadomości Postmistrza królewskiego. Który Postmistrz będzie się starał, aby ci kursorowie odprawowali przysięgę przed IchMć Pany Rayce albo panem Wójtem Lwowskim. Której przysięgi takowa będzie rota:

»Pierwszy punkt. Aby kursor teraz lecie był tu z Warszawy zawsze i tam i sam przynajmniej za dwie niedziele. A gdzieby temu dosyć nie mógł uczynić dla jakiego impedimentu, tedy wszędzie urzędne albo korespondentów postmistrzowskich świadectwo powinien będzie mieć. A gdzieby tego nie miał, tedy winy ma podpaść grzywien pięć i więzienie podjąć.

»Drugi punkt. Aby się nie ważyli brać cudzych listów bądź wtenczas, kiedy będą przez p. postmistrza ze Lwowa albo z inszych niżej pomienionych miast przez korespondenty Pana Postmistrzowe wysłani i wyprawieni, bądź kiedy od któregokolwiek mieszczanina albo obywatela z miast niżej mianowanych, jako się wyżej rzekło, wysłani będą. Pod winą grzywien 8, także więzieniem i złożeniem kursorstwa. I aby się więcej nie ważył chodzić do tych pomienionych miast, ma mu być zakazano i zabroniono.

»Trzeci punkt na kursory. Gdzieby się znalazło, aby który list miał zginać albo zatrzymany być albo odpieczętowany od kogo, do kogoby nie należał, tedy się ma kursor doskonale sprawić przed tym, któryby był w liście przez kursora którego ukrzywdzony. A jeśli się zguba przez jego złość albo niedbalstwo stanie, tedy ma być znacznie karany. A który kursor nie będzie chciał zwyż pomienionej przysięgi odprawować, tedy nie ma się ważyć do żadnych miast wyrażonych bez wiadomości i pozwolenia pana Postmistrza albo korespondentów jego biegać i najmować się pod surowem karaniem.

»Do tego, aby kursorowie obserwowali wszystkie te rzeczy wyżej mianowane, tedy postmistrz się submituje mieć między tymi kursorami dla Poszty naznaczonymi, których będzie około dwunastu na to obranych, starszego, którego to będzie powinność przestrzegać,

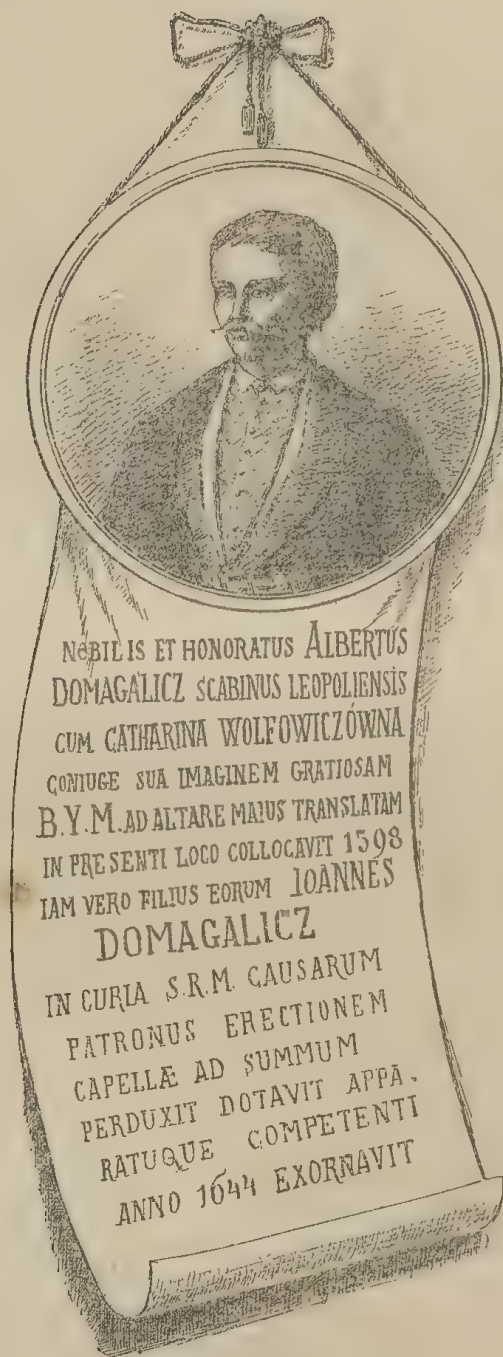


Fig. 34.

aby każdy z nich posłuszeństwu swemu dosyć czynił z słuszną jego za ten dozór pilny nagrodą.

»Submituje się też postmistrz królewski mieć wszelaką pilność, aby *debite et ordinate* każdemu służyć i dogodzić jako będzie najlepiej mógł. A gdzieby się jaki *error* około zatrzymania listów kiedy pokazał, tedy usprawiedliwić się będzie gotów każdemu.

»A od listów wszelakich nie będzie się ważył tak pan postmistrz jako i panowie korrespondentowie jego brać więcej tylko według taxy niżej opisanej i z nim postanowionej:

»Poszta Warszawska. Od półarkusza albo od pół łuta: Ze Lwowa do Zamościa gr. 1½. Do Lublina gr. 2. Do Warszawy gr. 3. Do Torunia gr. 4½. Do Gdańska gr. 6.

»Poszta Krakowska. Od półarkusza albo od pół łuta: Ze Lwowa do Jarosławia gr. 1. Do Rzeszowa gr. 1½. Do Tarnowa gr. 2. Do Krakowa gr. 3.

»Takiż walor płacy od listów ma się obserwować w dalsze odległe kraje według wagi listów i proporcji odległości miast.¹⁾

»Kursorowie do odprawowania Poszty należący: (Simon kursor *alias* Łomiwoda, Bartłomiej Kozioł, Jan Mościński, Marcin Siekiernik, Marcin Kapustka, Jan Surówka, Marcin Opryszko, Matys Marcin Opryszko, Stanisław Wołowiec, Jan Niemczyk Cepak, Wojciech Kował, Marcin Wołowiec, Jakób Kamieński, Andrzej Opryszko *alias* Płachta, Wojciech Szwiec z Baszty, Marcin, który chodzi od żydów, Walenty Wysoki, który chodzi od żydów, Wrona Szarpany, Bieniek, cepak przeszły, Jan Włoch z Podgórze, Grzesko Siekiernik«

Bandinelli zbudował we Lwowie kamienicę narożną na wschodniej połaci rynkowej od ulicy Dominikańskiej, jedną z najokazalszych w mieście. Dom ten odznacza się do dziś dnia swoją architekturą i plastyką, i jest interesującym pomnikiem późnego renesansu a zarazem jednym z typowych okazów domu patrycyuszowskiego. Portal jego od rynku okryty był bogatą rzeźbą, dotąd jeszcze w części zachowaną lecz zakrytą przez drewnianą przystawkę sklepową. Rodzina Bandinellich, mimo że ciągle posiadała majątki nieruchome w swojej tokańskiej ojczyźnie, spolszczała zupełnie; członkowie jej osiedlili się także w Krakowie i Warszawie.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1629 pag. 633—637. *Ordynacja wyniesienia przy kurierach „kurierów” do odprawowania poszty. O to id nagroda: 6*

Drugą rodziną włoską osiadłą we Lwowie, która łączy się z dotąd żyjącą jeszcze tradycją konsulatu weneckiego, byli Massarowie. Najznakomitszym jej członkiem był Antoni Massari, kupiec lwowski, ożeniony z córką Jana Szolca Wolfowicza, Dorotą — i on to zapewne jest powodem uporeczywego podania, jakoby Rzeczpospolita Wenecka utrzymywała stałych konsulów we Lwowie, mających swą rezydencję w domu pod nr. 14 w rynku, nad którego wejściem dotąd jeszcze zachował się lewek św. Marka, dzieło doskonałego dłuta. O stałym rezydowaniu konsulów weneckich we Lwowie nie znaleźliśmy żadnych śladów w archiwum miejskim, a nie znalazł ich przed nami także Zubrzycki, któremu w ogólności o ~~żadnym~~ konsulu nie wiadomo. Nie było ich zapewne wcale — choć ~~Jan~~ ^{Antoni} Massari rzeczywiście był konsulem weneckim, tylko nie w takiej oficjalnej pełni i nie według takiej dyplomatycznej formy, jakiej potrzeba do prawomocności i międzynarodowego znaczenia podobnego urzędu. Oto, jak się ta kwestya przedstawia według odkrycia, jakie nam się powiodło zrobić w aktach radzieckich. W r. 1614 zmarł we Lwowie kupiec osiadły tu stale ale poddany wenecki, Babtysta Vevelli, po którym majątek król Zygmunt III darował *jure caduco* szlacheicowi Remigianowi Zaleskiemu z Otoka w nagrodę zasług na wyprawie moskiewskiej. Takie zabieranie spuścizny *jure caduco* po zmarłych, którzy nie zostawili niewątpliwych spadkobierców, wywoływało zawsze zaciętą opozycję dalszych krewnych, wierzycieli i innych osób interesowanych, a donataryusz tak silny spotykał opór i tak niechętniej doznawał pomocy od władz miasta, które na mocy obietnic królewskich, nigdy niestety niedotrzymywanych ¹⁾, windykowało sobie na cele publiczne a osobiście fortyfikacyjne prawo do takich spadków, że w bardzo rzadkich tylko wypadkach osiągał tę »skórę darowaną na niedźwiedziu« a najczęściej wychodził z próżnemi rękami.

¹⁾ Miasto ciągle dopraszało się o kaduki dla siebie i odbierało niejednokrotnie obietnice i zapewnienia przychylne, na których się kończyło. Spadek po mieszcze Giestkowej dekretem królewskim przyznany został istotnie miastu osobnym dekretem królewskim na opatrzenie murów. *Acta Consul.* z r. 1644 pag. 42. Jan Kazimierz przywilejem datowanym we Lwowie 8 września 1649 nadał miastu na ten sam cel prawo zabierania spadków przypadających *ad fiscum et dispositionem regiam*, ale mimo to późniejsze dekrety królewskie mianują po staremu donataryuszów. Tak n. p. otrzymuje donację na majątek po zmarłym we Lwowie Włochu Augustynie Perri w r. 1662 szlacheic Samuel Mielezsko. *Acta Consul.* z r. 1662 pag. 58, 59.

I tym razem p. Remigian Zaleski znalazł wielkie trudności i w odnalezieniu schedy, która się gdzieś ulatniała, i w odebraniu już wynalezionej i stwierdzonej. W toku tej sprawy stanął na ratuszu Antoni Massari i biorąc w obronę spadkobierców i wierzycieli Vevellego przed szlachcicem, wykazał się dokumentem, że ma do tego prawo jako konsul wenecki. Dokument był wystawiony przez Szymona Contariniego, posła czyli t. z. *bailo* weneckiego w Konstantynopolu. Datowane z Pery (*in vineis Perae Constantinopolitanae*) dnia 16 czerwca 1610, opatrzone »pieczęcią św. Marka«, a kontrasygnowane przez sekretarza zapewne Alvisse Velutello, pismo Contariniego, który się tytułuje *Consul Serenissimae Reipublicae Venetae et Bailus*, ustanawia Antoniego Massari konsulem weneckim we Lwowie. »Ponieważ zachodzi potrzeba zarządzenia — mówi dokument łaciński — aby w miejscowościach, do których przybywają poddani Panów Weneckich i ich towary, mieli ci poddani jakąś publiczną ochronę lub osobę, któraby przy nadarzających się sposobnościach mogła bronić i protegować ich samych i ich mienie, a wiemy, że zależy osobliwie na ustanowieniu takiej osoby w mieście Lwowie, stolicy Rusi, dokąd często, jak nam wiadomo, udają się kupcy poddani nasi, a najbardziej z Kandyi, z winami i innemi towarami — a zatem dobrze poinformowani przez osoby wiary godne o uczciwości, wierności i roztropności Pana Antoniego Massari, obecnie w tem mieście Lwowie zamieszkałego, postanowiliśmy obrać go i obieramy konsulem weneckim (*pro Consule Veneto*) tak w samem mieście Lwowie jak w okolicznych miejscowościach rzeczonej prowincyi, ażeby bronił i protegował poddanych Rzeczypospolitej Weneckiej i ich mienia, z tem zastrzeżeniem, że nie wolno mu pod pozorem tego konsulatu nakładać opłat lub pobierać zysków dla siebie od poddanych weneckich i ich towarów pod karą utraty rzeczonej posady czyli urzędu konsularnego i pod rygorem innych kar, pozostawionych osądzeniu naszemu, za takie nieposłuszeństwo i nadużycie« ¹⁾.

Ładny dom w południowej połaci rynku (nr. 14), cały z ciosowego kamienia, z fasadą w kostki, dziś niestety potynkowany, z wspomnianym już wyżej lewkiem weneckim nad wejściem, był własnością Massarich. Lewek ten starszy jest jednak od dekretu Contariniego, oznaczony jest bowiem datą 1600, a Massari dał go za godło swemu domowi zapewne nie jako konsul ale jako Wenecyanin.

¹⁾ *Acta Consul*, z r. 1614 p. 791.

Ani przed nim ani po nim według wszelkiego prawdopodobieństwa nikt nie piastował tej godności we Lwowie. Rodzina Massarich nie rozkrzewiła się w mieście. Brat Antoniego, Jan, ożeniony także z Szolc-Wolfowiczówną, siostrą Doroty Martą, umarł bezdzietnie, a po raz ostatni spotkaliśmy to nazwisko w aktach radzieckich w obłacie testamentu jego wdowy zmarłej w r. 1648 ¹⁾).

Baptysta Veveli, ten sam właśnie, którego schedy bronił Antoni Massari jako konsul wenecki od kaduka, i Konstanty Veveli, nie wiemy, w jakim stopniu spowinowacony z pierwszym, zapisali swoje nazwiska nietylko w samej historii lokalnej Lwowa. Obaj ci Weneccyanie a raczej Kreteńczycy mogą być uważani za kupców lwowskich, ale obaj wychodzili po za zakres właściwy zawodu mieszczańskiego i kupieckiego. Baptysta Veveli, znający doskonale języki polski i turecki, brał udział w słynnej legacji księcia Zbarazkiego do Porty Otomańskiej ²⁾ w r. 1622 jako tłumacz i dwuznaczną odegrał tam rolę — Konstanty Veveli, figura zagadkowa i awanturnicza, przewinęła się swego czasu po bruku lwowskim w całym blasku sułtańskiego posła. Konstanty Veveli mieszkał jakiś czas we Lwowie i trudnił się handlem wschodnich towarów, utrzymując kupieckie stosunki z wielu mieszczanami, osobliwie zaś ruskimi, jak Gabryelem Langiszem i braćmi Krasowskimi *alias* Strzeleckimi. Jak dla tylu współczesnych mu Lewantyńców, Greków i Ormian Wschód nie był dla niego tylko obszarem handlowym, ale także zaczarowaną krainą, w której to, co było snem gdzieindziej, często stawało się prawdą, polem fantastycznych ambicji i najdziwniejszych karyer, zawsze otwartem dla ludzi sprytnych, odważnych a dostatecznie nikczemnych. Konstanty Veveli znikł ze Lwowa,

¹⁾ Dokument ten jest osobliwością w swoim rodzaju pod względem formy, bo cały jego długi wstęp moralno-religijny napisany jest rymowaną prozą: »Świat jest rzecz znikoma, każdy się na nim chwije, jak od wiatru słoma. Co za korzyść, wieczny Boże, z umarłego człeka być może? — zapytuje ta mieszcza-filozofka. Ziemi garść wszystkich pociecha; pogania jeden drugiego i ten tego czeka. Nie brakuje (śmierć) cudzoziemcem, porwie i Polaka, pogania jeden drugiego prawie nieboraka. Nie ciesz się nikt z cudzej prędkiej śmierci, żaden się z tego kresu nie wywierci. Być przecie kozie w wozie, choćby na mocnym powrozie itd.« O zmarłym mężu swoim wspomina z wielką czułością i z pewnym ujmującym akcentem rzewności, a kończy ustęp poświęcony jego pamięci słowami: »Zyj w Bogu panie Janie Massari i ja też przybędę!« *Acta Consul.* z r. 1648 pag. 217.

²⁾ K u s z e w i c z S a m u e l. *Narratio Legationis Zbaravianae etc.* *Dantisci* 1645 pag. 32 et passim.

aby wypłynąć na Wołoszczyźnie jako poborca ceł; pierwsza to była zazwyczaj etapa tak do wielkiej fortuny jak do szubienicy. Z celnika robi się znowu agentem tureckim i skończony typ dyplomatycznego intryganta swego czasu i swego świata, zostawia ślady swoich machinacyj także w historii krytycznych stosunków turecko-polskich w latach po bitwie chocimskiej. Ambicyonował nawet o tron hospodarski, a choć nie osiągnął tego najwyższego celu swoich awanturniczych marzeń, dobił się przecież na chwilę świętego stanowiska, i on, który niedgdyś zwykł był gościć we Lwowie z beczkami win greckich lub mołdawskich albo z belami t. zw. ormiańskiego towaru, zjawił się nagle w tym samym Lwowie jakby w apoteozie, w całym blasku posła Padyszacha, na czele pysznego orszaku, który przejmował podziwem mieszkańców, a napawał strachem ruskich kupców, z którymi dzisiejszy internuncyusz Wysokiej Porty miał jeszcze niewyrównane rachunki.

Akta radzieckie, dla których był przedtem nawet nie *famatus* ale *honestus Vevelli, incola Leopoliensis*, nazywają go teraz *Magnificus Dominus, Serenissimī Turcarum Imperatoris Nuncius ad Sacram Regiam Maiestatem Sigismundum III*¹⁾. Ksiądz Józefowicz ~~opisując jego przyjazd~~ nazywa go »rzadkim, a nie ze wszystkim wdzięcznym gościem« (*rarus et non omnino gratus hospes*), i rzeczywiście nie był wdzięcznym gościem dla ruskich mieszczan braci Strzeleckich, których zaraz pozwał na ratusz o niezaspokojone pretensye handlowe. Z całym orszakiem muzułmańskim, spahisami, czauszami i softami nawet wszedł Vevelli do izby radzieckiej i wniósł swój pozew, poparty bardzo natarczywemi listami króla Zygmunta III i najwyższych dostojników Korony, którzy polecali urzędowi radzieckiemu, aby osądził bezzwłocznie sprawę tak niebezpiecznego aktora. Urząd radziecki wydelegował do zbadania sporu między Vevellim a Strzeleckimi trzech konsulów Wolfganga Szolc Wolfowicza, dr. Pawła Hepnera i Jana Alembeka, i dodał im dwóch mieszczan, znawców towaru wschodniego, o który chodziło, Ormianina Andrzeja Torosowicza i Włocha Aleksandra Galarattego. Pozwani Strzeleccy z wyroku a raczej z kompromisarckiego sądu wspomnionych rajców i znawców zapłacili wówczas Vevellemu 24.800 złotych²⁾. W dwa lata później obróciła się karta,

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1622 p. 1.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1622 p. 1783—1947. Cf. Józefowicz l. c. pod rokiem 1622.

ten sam Vevelli stracił swoje towary i depozyta złożone we Lwowie, które na mocy dekretu królewskiego podległy konfiskacie. Nastąpiło to jako odwet za oszustwo, popełnione przez tegoż awanturnika ze szkodą Stanisława Koniecpolskiego, w którego oswobodzeniu z niewoli tureckiej był jednym z pośredników. »Przedłożono nam jest imieniem urodzonego Stanisława Koniecpolskiego, hetmana poln. kor. — opiewa dekret króla Zygmunta III — iż mu Konstanty Vevelli nie małą sumę pieniędzy na oswobodzenie od powinnyh jego wzięwszy, miasto pomocy do swobody przeszkadzał i pieniędzy wziętych nie oddał i nie zapłacił. A iż pomieniony Konstanty Vevelli ma pewną część towarów swoich we Lwowie złożonych u Gabryela



Fig. 35.

Herb mieszczański Domagaliczów.

Markowicza (Langisza) mieszczanina lwowskiego i t. d, chcemy abyście tych rzeczy z aresztu nie wypuszczali i t. d.«¹⁾.

Cudzoziemcy osiadający we Lwowie, a osobliwie Niemcy i Włosi, szybko i szczerze przywiązywali się do miasta i zlewali z jego społeczeństwem, uczciwie solidaryzując się ze sprawami nowej ojczyzny. To samo powiedzieć można o Grekach, którzy

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1624 pag. 298.

i majątkiem i intelligencją swoją zasilali społeczeństwo ruskie Lwowa a ruszczyli lub polszczyli się zaraz w drugim pokoleniu. Kiedy jednak Lwów upadać zaczął coraz bardziej i przestawał dawać materyalne i moralne rękojmię bytu, a prawo obywatelstwa lwowskiego straciło swoje dawne znaczenie i nie nęciło już ani wartością mieszczańskich przywilejów ani zacnością mieszczańskiego stanu — popsuły się bardzo stosunki pod tym względem i coraz częściej zdarzały się przykłady, że cudzoziemiec uważał Lwów za stację do czasu, za miejsce jarmarczne, z którego się ucieka spiesźnie po złym interesie a jeszcze spieszniej po dobrym. Cudzoziemcy osiedlają się tylko jak w gospodzie, nie zakupują realności, nie zawierają związków małżeńskich, nie zakładają nowych rodzin. ~~Coraz częściej~~ ścigać musi miasto przybyszów, co nie spełniają warunku, od którego zawisło uzyskanie prawa miejskiego, t. j. nie nabywają posiadłości nieruchomości i nie płacą rocznego podatku do ekonomji miejskiej. W r. 1657 już instygator miejski występuje z takimi pozwami, jak n. p. przeciw Włochowi Andrzejowi Amoretti, który domu nie nabył, towary nie swoje własne, ale obcych kupców sprzedaje, przed każdą trwogą z miasta ucieka, i tylko wyczekuje chwili, kiedyby z zrobionym we Lwowie majątkiem wynieść się do Włoch napowrót — »*non aliud intendit*«, tylko aby »*congregatis opibus ad oras gentilicias*« się przeniósł, jakich tu było wiele....« »A dla Boga, kto tego nie widzi — woła w swojej replice instygator — gdy zaraz przyjąwszy miejskie prawo, p. Amoretti, który przedtem drygakiew tylko i olejki sprzedawał, zaraz ztąd bogatym towarem jedwabnym na 100.00 rozświecił się we Lwowie!«¹⁾ ^{2.15.17}

Nadchodzi (pora, w której Lwów zaczyna się przekonywać w bardzo dotkliwy sposób, że właściwie nie z »trzech nacyj« jest złożony, że po za Polakami, Ormianami i Rusią stoi »nacya« czwarta, liczna, obrotna, zwycięzka. Występują na scenę żydzi. Nie żeby dopiero teraz, nagle, niespodziewanie wysypali się z przedmieść do miasta, z ciemnych zaułków Ghetta na rynek patrycyuszowski. Byli, i czuli ich dobrze wszyscy, ale teraz dopiero poczęli krzyczeć, gdy własnem zubożeniem zmierzyli wzrost handlu żydowskiego. Dopóki wszystkim było dobrze, nikt nie widział tego, że żydzi do wszystkiego się biorą, do ceł, do myt, do rzemiosł, do ryb, do wosku, do win, do hurtownych transakcyj ze wschodem i zachodem,

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1657 p. 55, 56.

data z manuskryptu.

z Stambułem i Gdańskiem. Mieszczaństwo upadło, źle było wszystkim, szukano przyczyn złego i oczywiście znaleziono najprędzej i najłatwiej tę, która była najbliższą i najbezpośredniej dotkliwą, ale nie najgłówniejszą, a już najmniej jedyną. Od najdawniejszych czasów posiadali żydzi lwowscy pewne swobody handlowe a miara tych swobód zwiększała się z czasem statecznie. Prawa handlowe nadane im za króla Zygmunta I na sejmie piotrkowskim w r. 1521 rozszerzają się znacznie; pomnaża je Zygmunt III w r. 1591, pomnażają je kilkakrotnie pakta samego miasta zawierane z żydami, jak n. p. pakt zawarty w r. 1629¹⁾. Ale wszystkimi temi przywilejami i paktami nie byli objęci żydzi przedmiejscy, i dopiero od r. 1639 ciśnie się ta cała czerń przedmiejska na rynek, puka do bram miasta, a nim jeszcze otworzą, prześlizguje się furtkami i grozi zalewem. I oto w tym roku 1639 dowiadujemy się z protestacyi wszystkich stanów miasta, zanesionej przeciw przypuszczeniu żydów przedmiejskich do praw handlowych, że żydzi »już niemal trzy części Lwowa większe opanowali, a Chrześcianie się zaledwie na czwartęj zostali!«.

»Niechajby się teraz przypatrzone *florentissimae in diviciis et in politie nationi Armenorum*, jako prawie *ad intentum* przyszła temi czasy — czytamy w tej reprotestacyi — nie dla czego inszego, tylko dla handłów żydowskich. Niechby i kupcy oni możni i dostatni z nacyi greckiej lwowskiej stanęli a powiedzieli, dla czego się i sami i dzieci ich w niwec poobracali, pewnie nie dla kogo, tylko dla niewiernego narodu żydowskiego. Już ni kupiec handlu swego, ni rzemieślnik rzemiosła zwyczajnego, już ni przekupień przekupstwa, furman furmaństwa swego odprawować nie może, a to wszystko dla przeszkody złośliwego i niewiernego narodu żydowskiego, który to naród tak srodze i zbytecznie opanował to miasto mizerne, że też końca i miary mieć swym zbytkom nie może.... Co przedtem u Chrześcianina, to teraz u żyda znajdziesz. Mieszczanin w prostym suknie i futrze, co przedtem w bławacie, a żyd w jedwabiu, w kunach i sobolach chodzi. Nie wspominają się wesela i uczyty żydów lwowskich, którzy po szlachecku, w karetach, rydwanach, poszóstno do miasta, hajdukami się osadziwszy, wjeżdżają, przy muzyce pańskiej, przy likworze kosztownym, przy półmiskach dostatnich, *publice* z wielką pompą nadzwyczaj zwykli odprawować.... Przy żydach wszystkie

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1639 pag. 1298.

obejścia, wszystkie handle i kupiectwa, a przy chrześcianach zaś wszystkie podatki i nędze znajdują się. Albowiem żydzi tak miejscy jako i przedmiejscy ani szosów, ani poborów, ani inszych podatków, które chrześcianie mieszczenie odprawują, nie dają; na straże, do wałów i do szanieców podczas trwóg i niebezpieczeństwa koronnego nie chodzą i nie wysyłają, obrony żadnej miasta nie czynią, jednym słowem: i tysięcznych części tych ciężarów, które mieszczenie ponoszą, nie podejmują, *nihilominus* dwa tysiąca razy większe pożytki z handlów niżeli mieszczenie mają, w pokoju się przez wszystkie czasy wysiadując¹⁾.

W ciągu tej pracy nie powrócimy już do żydów, na tem więc miejscu dotykamy tej kwestyi a to dlatego jedynie, że charakteryzuje ona jedną ze stron życia w starożytnym Lwowie i dorzuca niejeden rys ciekawy do fizyognomji miasta i do obyczajowego obrazu jego społeczeństwa. Narzekania i protestacye mieszczen mają w sobie tyle lokalnej barwy i tyle materiału do charakterystyki ludzi i stosunków, że pominąć ich nie możemy. Nietylko kupcy ale wszyscy prawie rzemieślnicy podnoszą lament na tę przewagę żydów. »Niemasz tego handlu, niemasz tego rzemiosła i sposobu do życia — wołają kuśnierze w swojej protestacyi z r. 1643 — któregooby żydzi lwowscy nie traktowali, a traktując, przedmieścia oboje, lwowskie domy gościnne, gościńce same dla przyjęcia przejeżdżających gości przez faktorów, machlerzy swoich, żydów, oblegli, i tak obłożeniem swem tego dokazują, iż każdy potentat koronny, każdy urzędnik, każdy szlachcic, każdy kupiec, nawet w mieście nie bywszy, sklepów bławatnych, sukiennych, ani kramów bogatych, targów kuśnierskich, złotniczych sklepów, rzemieślniczych domów i kamienie nie widziawszy, progów nawet bram nie przestąpiwszy, wszystko, czego mu potrzeba, tylko przez żydów, *obsidentes suburbia, hospitia, plateas*, sprawi, kupi, żydowi pieniędzy i pożytków nabawiwszy, w zad, w mieście, *ut dictum est*, nie bywszy, powraca się²⁾.

Głosy takie przeciw wzrastającej przewadze żydów powtarzają się niemal co roku — lament zawsze ten sam, tylko coraz żałośniejszy. Niekiedy narzekania wybiegają po za same granice miasta, tracą lokalny charakter i obejmują całą Polskę, wszystkie jej ziemie i wszystkie stany jej ludności. W sporze konwisarzy z żydami,

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1639 p. 1267—1275.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1643 pag. 1490.

fabrykującymi naczynia cynowe, rejent miasta Felicjan Kubiński tak przemawia w swojej propozycji: »Niemasz tego miasta i kąta *et praecipue in Regno Poloniae*, gdzieby żydowstwo wielu i wielkich rzeczy nie dopinało i nie dokazywało. A najprzód od stanu duchownego począwszy, i ten od żydowstwa *et praecipue* na Ukrainie wielkie oppresye ponosi. Albowiem to niewierne żydowstwo trzymając *per arendam* niektóre majątności ukraińskie, do tego rzeczy przywodzi, że (*ut fama publica fert*) plebanie arenduje, duchownemi dobrami zawiaduje, kapłanów, sług Bożych (*ut decet*) w ucziwości, a zwłaszcza gdy się kapłan *cum venerabili et Sanctissimo Sacramento* natrafi (*quod est dolendum*) nic ma.... Postąpiwszy potem do stanu świeckiego, w którym najpierwszy jest *gradus equestris ordinis* ludzi i synów koronnych. Ci co za *praejudicia* od niewierników ponoszą, umieliby sami o tem lepiej mówić i opowiadać, gdyby przyszło *ad investigationem*. A gdzie się one bogactwa, dostatki, majątności niektórych godnych i zacnych synów koronnych podziały, jeśli nie u żydów poległy? Zwłaszcza że żydzi będąc biegunami i zabiegami do Korony Polskiej i tylko się z gołemi talmudami do onej przywlokłszy, tak się teraz rozszerzyli i rozmnożyli, że już miasta, wsie, myta, cła arendują i w swojej posesyi mają, a przez to zgromadziwszy wielkie sumy, one potem na nieznosne lichwy i na zastawy dają, azatem w niwec synów koronnych, dobrodziejów swoich, obracają i dobra ich osiągają — na ostatek zaś z niemi do tureckiej ziemi wyjeżdżają«. Od szlachty przechodzi Kupiński do mieszczan i skreśliwszy obraz ich upadku niemniej wymownemi słowy, które już poprzednio powtórzyliśmy, kończy na stanie włościańskim: »Najduje się także i trzeci *gradus* w tymże stanie świeckim, to jest ludzi wiejskich, i tego też żydowstwo zażywa, jednak *non in toto*, bo gdzie trzeba pańszczyznę robić, tedy się oni od tego ochraniają i ukrywają. Jednak gdzieby zaś widzieli karcznię być pożyteczną, albo browarny prowent dobry albo młyn częsty odbyty mający, tedy się do tego ciągną i ludziom ubogim wieśniakom sztuczkę chleba z gęby wydzierają!«¹⁾

Na pół wieku prawie przed rejentem miasta Kupińskim już Jan Alembek walczył przeciw wszelkim dalszym paktom z żydami, jak o tem wie czytelnik z przywiedzonego pamiętniczka, już z poetycką indygnacją kreśli nam w wierszu łacińskim typ lwowskiego żyda: z pierwszych lat XVII stulecia. Wiersz ten znajduje się w bru-

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1644 p. 576.

Felicjan Kubiński w swojej *Rozprawie*
Lwów

lionie t. z topografii lwowskiej, znacznie obszerniejszym i barwniejszym, niż to, co wydrukował w swojej publikacji Bruinus:-

*Fortē rogas, celebri quid agat Judaeus in urbe?
 Quid facit in plenum missus ovile lupus?
 Foefore perpetuo claras oppignerat urbes,
 Usurisque gravat pauperiemque sefit.
 Non secus ut sensim consumit robora cossus,
 Atque citam cariem lenta teredo facit/
 Et velut a tacita potatur hirudine sanguis,
 Carpuntur vires ingenuusque vigor,
 A fœneis pereunt vestes, rubigine ferrum,
 Sic Judacus iners rodere multa solet!*

/n
/s
/i
/.

//ti



Fig. 36.

Kartusz z grobowca Kampianów.



Fig. 37. Z kaplicy Ogrojecowej.

VI

Atmosfera umysłowa.

CYWILIZACJA LWOWSKA. IDEALNE POTRZEBY. ZAMIŁOWANIE ZBYTKU
I SZTUKI. PIERWIASTEK WSCHODNI. MIESZKANIA I SPRZĘTY. *Kobiety.*
AMOR PRZED KRATKAMI.

Mówiące



W poprzednich rozdziałach o znakomitszych rodach postaciach mieszczaństwa lwowskiego notowaliśmy rys i szczegół, który świadczył o tem, jak dobrobyt społeczeństwa szedł zawsze w parze z oświatą i potrzebami cywilizacji. Na tem miejscu zestawimy rysów charakteryzujących Lwów w tym kierunku. w ogólności jedna głównie strona cywilizacji jest naszej uwagi, strona jej, że się tak wyrazimy, ąca na rozwinięciu instynktów estetycznych i na sztuki. Potrzeby idealne, ta dostojna cecha prawdziwej kultury a zarazem znakomity czynnik jej postępu i rozwoju, odzywały się zawsze w tem mieście, o którem zdawałoby się, że niczem więcej nie pozwolą mu być stosunki, jak tylko oszańcowaną faktoryą handlową. Spokoju i bezpiecznej pogody, tych dwóch niezbędnych warunków do wytworzenia prawdziwie nadobnej cywilizacji, Lwów miał tak mało w swojej przeszłości, że jeśli znaczył i pod tym względem, podwójnie by mu to liczyć należało.

Może kiedyś, gdy badania oświaty polskiej ze stanowiska historii obyczajów i sztuki posuną się dalej i dostarczą dość obfitego materiału, aby oznaczyć sprawiedliwie, co się każdej dzielnicy



Fig. 37. Z kaplicy Ogrojecowej.

VI

Atmosfera umysłowa.

CYWILIZACJA LWOWSKA. IDEALNE POTRZEBY. ZAMIŁOWANIE ZBYTKU
I SZTUKI. PIERWIASTEK WSCHODNI, MIESZKANIA I SPRZĘTY. *Kobiety.*
AMOR PRZED KRATKAMI.

Melwige



Iszając w poprzednich rozdziałach o znakomitszych rodach lub postaciach mieszczaństwa lwowskiego notowaliśmy każdy rys i szczegół, który świadczył o tem, jak dobrobyt tego społeczeństwa szedł zawsze w parze z oświatą i wyższemi potrzebami cywilizacji. Na tem miejscu zestawimy jeszcze szereg rysów charakteryzujących Lwów w tym kierunku. Obok oświaty w ogólności jedna głównie strona cywilizacji jest tu przedmiotem naszej uwagi, strona jej, że się tak wyrazimy, idealna, polegająca na rozwinięciu instynktów estetycznych i na zamiłowaniu sztuki. Potrzeby idealne, ta dostojna cecha prawdziwej kultury a zarazem znakomity czynnik jej postępu i rozwoju, odzywały się zawsze w tem mieście, o którem zdawałoby się, że niczem więcej nie pozwoli mu być stosunki, jak tylko oszańcowaną faktoryą handlową. Spokoju i bezpiecznej pogody, tych dwóch niezbędnych warunków do wytworzenia prawdziwie nadobnej cywilizacji, Lwów miał tak mało w swojej przeszłości, że jeśli znaczył i pod tym względem, podwójnie by mu to liczyć należało.

Może kiedyś, gdy badania oświaty polskiej ze stanowiska historii obyczajów i sztuki posuną się dalej i dostarczą dość obfitego materiału, aby oznaczyć sprawiedliwie, co się każdej dzielnicy

10007

Bibl. Jag.

h. 1-40

10004

Bibl. Jag

Chy - 10004

i każdemu wielkiemu miastu należy z całej sumy cywilizacyjnego rezultatu, może kiedyś się pokaże, że Lwów ma prawo sięgnąć po znaczną część dorobku. Wtedy zobaczymy niewątpliwie, ile rysów charakterystycznych ztąd właśnie przeszło na obraz całości, ile niejasnych, niezdecydowanych do pewnego stopnia pierwiastków polskiego smaku tu by znalazło wytłumaczenie. To jedno już dzisiaj nie ulega żadnej wątpliwości, że Lwów był jakby jednym z głównych portów, do których zawijał u nas Wschód z całą swoją oryginalną kulturą jakby z zamorskim produktem, który tu najpierw szedł na warsztat polski. Ów silny, od razu uderzający, ale całkiem jeszcze powierzchownie pojmowany u nas pierwiastek wschodni w całym przemyśle artystycznym naszej przeszłości, we Lwowie przede wszystkim przestawał być samą naleciałością, tracił cechę czysto mechanicznego tylko związku z obcym sobie światem i społeczeństwem, wchodził w logikę obyczaju i smaku, stawał się czemś organicznym i swojskim.

Nie mogło to nastąpić bez rzeczywistej, wewnętrznej przemiany, mniejsza o to, czy bezwiednej czy z celem podjętej, bo zawsze istotnej, samodzielnej i z instynktu i z potrzeby. Dziś każdy haft w naszych kościołach o pewnym wzorze uważamy za wschodni, każdą krzywą szablę w naszych zbiorach za turecką, każdy ornament na kamieniu lub metalu, który przypomina nam ten lub ów motyw perski, za obcy lub żywcem z obcego przejęty. Jest to sąd grubego, powierzchownego wrażenia, pomyłka oka, które jeszcze nie dobrze czyta, bo zbyt mało czytało. Po zebraniu liczniejszych zabytków i po ściślejszej, systematyczniejszej, a przede wszystkim bardziej porównawczej ich obserwacji przekonamy się kiedyś, że wielka ich część należy się polskiej dłoni i że dłoń ta nie szła prawie nigdy niewolniczo za obcym wzorem. Nie mamy dziś prawie wyobrażenia a przynajmniej nie pamiętamy o tem, ile pysznej broni z stylowymi znamionami wschodniego wpływu powstało w warsztatach lwowskich, ile rzędów bogatych, złocistych i drogiemi kamieniami sadzonych, determinowanych jako wyrób turecki, rozeszło się po Polsce ze Lwowa, z pod zręcznej dłoni tutejszych rekoździelników, ile owych kałkanów, oplatanych jedwabiem, oprawnych złotem, ile sajdaków i kołczanów z uderzającym bogactwem ornamentyki narobili się łucznicy lwowscy, ile haftów wypukłych i figuralnych rozrzućili po kościołach i zamkach polskich lwowscy haftarze, *phrígiones*, o których pełno szczegółów w aktach archiwalnych od początku XVI do końca XVII wieku, ile wspaniałych



Fig. 38.

Portal pałacu Korniaktów, później Sobieskich, w rynku.

namiotów, okrytych aplikacją, ponaszywali żydzi tutejsi, ile w końcu naczyń srebrnych, ile biżuterii złotej w guzach, pasach, egretach i t. p., łączących w sobie wszystkie sekreta techniki kwitnącej na wschodzie, począwszy od filigranu a skończywszy na emalii siatkowej i żłobionej, rozsypało się ztąd po całej Rzeczpospolitej i pogranicznych jej krajach Europy! Wszystko to wyrób domowy, swojski, na wzór obcy poczęty, ale przetrawiony po swojemu, własną imaginacją objęty, własnem okiem inaczej widziany, własną dłonią przemodelowany — już nie wyłącznie wschodni i nie pierwotny.

Ten silny wpływ wschodu, podsycany ustawicznymi stosunkami handlu, odbijać się musiał oczywiście na mieszkańcach lwowskich i zabarwiać ich życie domowe, tak samo jak zabarwił ich sztukę i rękodzieła. Czuje się jakby piżmo lub ambre nardziło w powietrzu lwowskiem. Atmosfera przesiąknięta aromatycznym pierwiastkiem Oryentu podnieca imaginację Polaków, coś saraceńskiego nadaje zwyczajom Rusinów, jakby haszyszem upaja flegmatycznych i trzeźwych Niemców. Ledwie taki Niemiec przybył z Wrocławia lub Augsburga, już zdaje się zaczyna stąpać w mesztach a szlafrok zamieniać na kaftan — w inwentarzu niemieckiej garderoby Macieja Haydera znajdujemy szatę turecką z białego złotogłowa, w której jak basza chadzał po komnacie. Ktoby chciał wytłumaczyć terminologię wschodnią w handlowych i prywatnych inwentarzach lwowskich, objaśnić, co właściwie oznaczały wszystkie te materje jak musuľbasy, dykampury, nikampury, rakspendy, weregiezy, kindiaki, medzelany i t. p., musiałby być chyba doskonałym orientalistą. Ale wschód daje tylko szum i iryzację, tylko urok egzotyki temu życiu i ujmuje je do koła fantastyczną arabeską — pod tym kobiercem wzorzystym jest mocny grunt pozytywnej cywilizacji zachodniej, na którym można budować przyszłość. Jak wszystko, co jest monumentalnem w mieście, kościoły, pomniki i gmachy publiczne, powstały pod natchnieniem i według stylów sztuki zachodniej a tylko mała sztuka igra motywami wschodu, tak i to, co jest etyczną zasadą mieszczańskiej cywilizacji, z zachodu bierze siłę i warunki postępu, a cała ta wschodnia malowniczność czy *morbidez* jest tylko dekoracją obyczajową, jakimś ciepłym reflexem na całym obrazie.

Mieszczaństwo lwowskie za dobrych swoich czasów miało wszystkie wyższe instynkta i zamiłowania patrycyatu włoskiego i niemieckiego — ten sam zmysł monumentalny, te same upodobania w sztuce i zbytku, tylko że te same zawiązki nie z tą samą

rozwijać się mogły łatwością i nie dano im było dojrzeć do równie wspaniałych rozmiarów. Wszystko, czego pozazdrościć możemy innym miastom zagranicznym, przyjmowało się z podziwienia godną łatwością na gruncie miast polskich, zakrzewiało się, urastało w bujną obietnicę, która niestety obietnicą pozostała. Grunt był żyzny, nie dał Bóg pogody. Z wyjątkiem kilku nowszych kościołów, co mamy po dziś dzień piękniejszego we Lwowie, to zawdzięczamy monumentalnemu zmysłowi patrycyatu. Kaplica Boimów, fundacja zwykłego sukiennika, grobowiec Kampianów w katedrze, resztki wspaniałych domów mieszczańskich, o ile się dotąd uratowały — wszystko to zapewne nie wiele, ale jest to tylko część tego, co było. I to przecież, co się dochowało, świadczy dobrze o idealnych potrzebach lwowskiego mieszczaństwa, a nie zapominajmy, że to mieszczaństwo żyło tuż u »paszczyki tatarskiej«, że było załogą fortecy, w którą tak często biły kule obłężnicze.

Na innym miejscu mówić będziemy obszernie o zabytkach architektury i rzeźby lwowskiej, tu dotykamy jej tylko przelotnie, tylko o tyle, o ile niektóre z tych zabytków wiążą się z obyczajową stroną naszego tematu. Domy patrycyuszów lwowskich odznaczały się bogatą architekturą i prawdziwie artystyczną niekiedy dekoracją. Budowane z ciosu, ciętego najczęściej w ładnie profilowane kostki, uwieńczone figuralnymi attykami, okryte szczodłą aż do przesady rzeźbą, z portalami niekiedy pierwszorzędnej piękności, z dumnie sklepionymi sieniami i z krużgankami o kamiennych arkadach od podwórza, nie ustępowały najpiękniejszym mieszczańskim domom zagranicy. Cały rynek i wszystkie starożytne ulice miasta, a przede wszystkim ulica ruska i ormiańska, składały się z takich bogatych domów, prawie wyłącznie w stylu renesansowym, gdyż we Lwowie w doszczętnym pożarze z roku 1527 zgorzało, wszystko, co było z gotyku w świeckiej architekturze. Na zgliszczach tego gotyckiego miasta powstał Lwów nowy, zbudowany przeważnie prawie przez Włochów, którzy w połowie XVI wieku zupełnie wyparli budowniczych niemieckich i trzymali się górami aż do pierwszych lat XVII wieku. Jeden z najciekawszych i najwcześniejszych zabytków tej włoskiej epoki podaliśmy już wyżej (fig. 14), drugi niemniej interesujący portal (fig. 39) zachował się na ulicy ormiańskiej w domu pod l. 28 — oba artystyczną wartością i bogatą rzeźbą świadczą dziś jeszcze o zamożności i zmyśle piękna mieszczaństwa lwowskiego. Niestety pożar i wandalizm zarówno wysilił się na to, aby zniszczyć najpiękniejsze domy patrycyuszowskie

w rynku; wandalizm był nawet nielitościwszy od pożaru, bo zacierał do szczytu wszystkie ślady dawnej świetności, których nie tknęły płomienie. Stare ciosowe mury otynkowano i pobielono, attyki z rzeźbami ornamentalnymi a nawet figuralnymi pozrzucano, portale



Fig. 39.

Portal domu na ulicy ormiańskiej pod l. 28.

porąbano, bo zawadzały wystawom sklepowym, sienie poprzerałano na jatki, prześlicznie niekiedy kute drzwi żelazne i kraty okienne powyrzucano.

Zachowało się zaledwie kilka domów patrycyuszowskich w rynku, nie w pięknej całości swojej pierwotnej, ale przynajmniej w takim stanie, który daje wyobrażenie o tem, czem były, pozwala się domyślać dawnego bogactwa dekoracyi i architektonicznych szczegółów. Podaliśmy na jednej z poprzednich kart t. z. Gieblowską kamienicę (fig. 18), budowę wyższego pomysłu, wybornie artykułowaną, z oryginalnie akcentowanym narożnikiem i charakterystyczną dekoracją plastyczną. Oprócz niej zachował się jeszcze dom Korniaktowski, później Sobieskich, choć także już oszpecony, którego portal wyobraża nasza rycina (fig. 38), śliczny dom niegdyś Albertich a później dr. Anczewskiego, prawdziwe cacko w swoim rodzaju, które w każdym starożytnem mieście zwracałoby uwagę i doznawało troskliwej opieki (fig. 40) i kilka innych, mniej już uderzających domów (fig. 41), o których jednak w trzeciej części tej publikacyi, jak i o wszystkich zaledwie przytoczonych powyżej obszerniej mówić zamierzamy. Dziś jeszcze nawet tam, gdzieby się tego! najmniej spodziewać można, na czarnem od brudu podwórzu żydowskiego domu na ulicy ruskiej lub na Zarwanicy, znajdziesz jakiś szczątek wspaniałości, okrucz rzeźby wybornej, a nawet całość dobrze jeszcze zachowaną, jak owa lwia głowa z winnem gronem, co służyła widocznie za godło składu win, którą podajemy w dwóch rysunkach, z przodu i w profilu (fig. 42 i 43); niekiedy w najsromotniejszym zaułku, do którego wzbraniają przystępu wyziwy, ujrysz szczątki dawnej galeryi, która obiegała dokoła całe podwórze na wysokości pierwszego piętra, kroksztyny, konsole i rozety modelowane z wesołą fantazyą, odkute biegłem dłutem (fig. 44—52).

Już i te nieliczne zabytki dają nam wyobrażenie, jak mieszkał patrycyusz lwowski. Są one miarą, do jakiego stopnia dobrobytu i oświaty musiał dojść stan, który czuł potrzebę takiego stwierdzenia swojej siły i swojej godności na zewnątrz. Ale jeżeli fasada monumentalna domu służyła niejako za wyraz publiczny bogactwa i świetności, to urządzenie wnętrza obliczone było nie dla oka wszystkich ale dla siebie tylko i dla swoich, a tem samem było poufniejszym i szczerzym może objawem poczucia piękna i zamiłowania wytworności. Jak zewnątrz tak i wewnątrz dom patrycyusza lwowskiego ozdobiony był dłonią artysty, a przede wszystkim rzeźbiarza i malarza. Zewnętrzne rzeźby i dekoracye nie były kłamstwem lub pozorem tylko, przygotowywały na coś bogatszego i piękniejszego jeszcze w samym wnętrzu domu, w komnatach pana i pani. Sufity komnat górnych były drewniane, a składały się na nie

belki malowane i profilowane, u majątniejszych ozdobione misterną rzeźbą lub kasetowane. Przed dwudziestu laty można było jeszcze spotkać się w starych domach lwowskich z takimi cennymi pułapami; dziś poznikały zupełnie. Izby dolne były zawsze sklepione, a żebra, klucze i pendentywy tych sklepień, niekiedy bardzo oryginalnych i śmiałych, były rzeźbione, wyobrażały misternie stylizowane motywa roślinne lub charakterystyczne głowy ludzkie, lwie łby albo maskarony. Lew przede wszystkim, herb i mianodawca miasta, ukochany przez wszystkich Lwowian jako szanowny symbol siły i waleczności ojczyzstego grodu, służył za motyw najbardziej ulubiony. Opiewany przez poetów lewek, *leo gentilicius*, *leo invictus*, odgrywa taką rolę we Lwowie, jak lewek św. Marka w Wenecyi, jak ów *marzoch*, za którego by był poszedł niegdyś w bój i ogień lud florentyński. Pełno go wszędzie; jak jest herbem miasta i sygnetem cechów, tak jest zarazem najulubieńszym motywem dekoracyjnym i najczęstszym godłem kupieckim.

Dochowało się dotąd szczęśliwie kilka okazów wewnętrznej dekoracji domów patrycyuszowskich, o ile były zarazem konstrukcyjną częścią budowy i nie mogły być zniszczone przy restauracjach i przeróbkach. Są to zazwyczaj kamienne odrzwia i obramienia okienne, oplecione bogatym ornamentem rzeźbionym. Do najpiękniejszych należą obramienia okien w domu rynkowym dziś nr. 20, których ornament rzeźbiony, pełen jeszcze gracy i lekkości w kompozycji, sięga późniejszych już ale dobrych tradycji renesansu (fig. 53); daleko niżej już stoją pod względem wartości artystycznej, choć nie są pozbawione pewnej oryginalności, obramienia w dolnej komnacie, dziś izbie szynkownej domu pod liczbą 10 na ulicy ruskiej, ciężkie a przecież chude w swej rautowej ornamentyce, która jednak ma osobne znaczenie jako jeden z lokalnych typów dekoracyjnych (fig. 54). Jak zewnątrz tak wewnątrz najbogatszą, niemal do przesady posuniętą dekorację ma dom Anczewskich, którego rycinę podaliśmy powyżej. Wszystkie odrzwia i obramienia okienne w tym domu na dole i na pierwszym piętrze pokrywa sowita płaskorzeźba. Najpiękniejsze i najszlachetniej pomyślane są wewnętrzne odrzwia na dole w kaplicy domowej ¹⁾ dr. Marcina Anczewskiego (dziś warsztat stolarski), ozdobione sopraportą, wyobrażającą w płasko-

¹⁾ Anczewski przechowywał w niej zapewne relikwie Świętych Pańskich, między nimi świętego Marcina, patrona swego, które otrzymał z Rzymu. Józefowicz l. c. pod r. 1643.

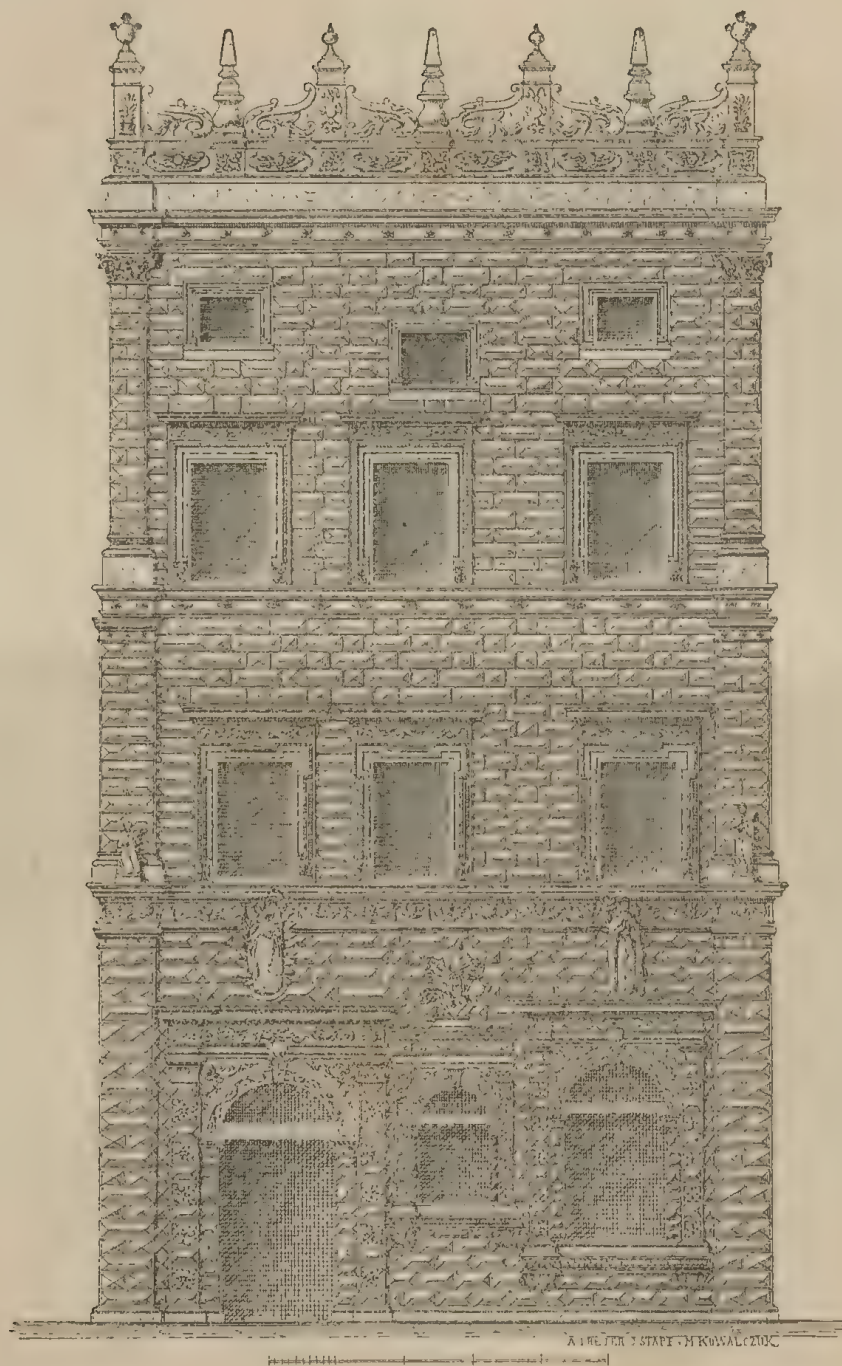


Fig 40.

Dom Anczewskiego w rynku nr. 4.

rzeźbie Ukrzyżowanie Chrystusa (fig. 55). Okna głównej komnaty na pierwszym piętrze silnie zagłębione, ujęte są w potężne półkolumny i całe okryte rzeźbą bardziej może kościelnego niż świeckiego charakteru (fig. 56), a główne ich motywa ornamentacyjne, grona winne, ptaszki i skrzydlate główki, powtarzają się także na odrzwiach w tej samej komnacie (fig. 57) z nielogicznym dodatkiem głów delfina, ulubionych we Lwowie, odkąd nimi ozdobił fasadę swojej kamienicy Robert Bandinelli.

Zdaje się, że w komnatkach mieszkalnych nie było piędzi nagiej sciany. Tak wnosić należy z inwentarzy, które wyraźnie wspominają o szpalerach, makatach, arrasach i kobiercach, porozwieszanych na ścianach, a nadto wymieniają taką liczbę obrazów, że już one same wystarczały do zupełnego pokrycia ścian pokojowych i chyba były wieszane na obiciach i kobiercach o odpowiednim tle nie bardzo wzorzystem a spokojnem. Uderza prawdziwie ta mnogość olejnych obrazów, która się znajdowała w każdym patrycyuszowskim domu. Nawet ubogi rzemieślnik ma ich kilka. Nie były to same arcydzieła, wątpić o tem nie można, ale u najmożniejszych i najbardziej wytwornych musiały się znajdować płótna znakomitej a może nieraz i pierwszorzędnej wartości. Niepodobna przypuścić, aby Florentyńczyk lub Wenecyanin osiadły we Lwowie, taki Gucci, Alberti, Bandinelli, Massari lub Ubaldini, nie posiadał wrodzonego zmysłu znawstwa, lub żeby taki Alembek, Kampian, Wilczek, co cały szereg lat strawił we Włoszech i odbywał częste podróże do Niemiec, wieszał na ścianach swojej komnaty grube i niedołążne próby pędzla. Lwów posiadał zawsze dobrych albo raczej średnich malarzy, głównie portrecistów, świadczą o tem dochowane do dziś portrety patrycyuszów, ale obok portretów spotykamy w inwentarzach kompozycje a często znajdujemy wyraźne objaśnienia, że obrazy były włoskie i niderlandzkie. W każdym razie fakt to stwierdzony inwentarzami, że mieszczaństwo lwowskie lubowało się w dziełach malarstwa i że ktoby dziś miał u siebie tyle płócien, ile ich pozostawił po sobie niejeden mieszczanin lwowski XVI i XVII w., uchodziłby chyba za amatora i kollekeyonistę.

Aby dać wyobrażenie o tem zamiłowaniu, notujemy tu z inwentarzy pośmiertnych kilka cyfer i szczegółów. Piotr Hrehorowicz zostawił 12 obrazów, Grzegorz Jakubowicz 22, Mikołaj Bernatowicz około 50, między nimi 18 dużych płócien, 17 mniejszych niderlandzkich, a nadto płaskorzeźbę marmurową, wyobrażającą allegoryę pięciu zmysłów; Erazm Syxt 50, Wolf-Szolcowa 27, Ormianin

Iwaszkiewicz 48, wszystkie »na deszczułkach, płótnie lub miedzi«, między nimi obrazy cesarzów starych (t. j. rzymskich), królów polskich (6) i cesarzów tureckich (16); Stanisław Castelli 25, między niemi cztery moskiewskie i konterfekt Króla Jegomości na złocistej skórze; Konstanty Mezapeta 51, między niemi 7 moskiewskich »złocistych i prostych« na drzewie; złotnik Siemiradzki 21, Filip Ducci 40 obrazów na pergaminie, rajca Jan Lorencowicz 40, pisarz miejski Wojciech Zimnicki 18 obrazów, między niemi dwa portrety Zygmunta III, portret królowej, portret króla Augusta, konterfekt »pana pisarza«, »pani pisarzowej« i konterfekt bratni; Krzysztof Głuszkiewicz obrazów wielkich 20, dwa obrazy srebrne, 3 obrazy na blasze, obrazy moskiewskie w srebrze i bez srebra, obraz św. Jana Ewangelisty »ruską robotą«, 6 obrazów »kortezyańskich« (*tableaux galants?*), Hołub Awedykowicz siedm królów polskich na deskach i 5 allegoryj zmysłów; Stanisław Józefowicz 60 obrazów, Kosnigiel 69, Waleryan Alembek 102, lekarz Jakób Sebastian Kraus także kilkadziesiąt religijnych i świeckich, między niemi obraz *speci cum anchora*, obraz *Reipublice afflictæ et infelicis* i t. p. Jeżeli do tych przykładów, całkiem dorywczo wyjętych, dodamy jeszcze i te, które już przytoczyliśmy w różnych miejscach tej pracy, pisząc o znakomitszych rodzinach patrycyuszowskich, będziemy mieli wcale pochlebne świadectwo o artystycznych instynktach lwowskiego mieszczaństwa.

Zdumiewające jest prawie bogactwo obić, makat, szpalerów i kobierców. Między oponami spotykamy t. z. koltryny neapolitańskie, obicia malowane bergamskie, poławniki z materyj w zwierzęta i ptaszki, a niekiedy także arrasy, niepodobna bowiem rozumieć inaczej wzmianek inwentarzowych, które mówią o szpalerach z końmi, z figurami, albo wyraźnie opiewają: »opony niderlandzkie«, jak n. p. w spisie rzeczy po Ormianinie Mikołaju Bernatowiczu. Ale najważniejszą rolę odgrywały w urządzeniu pomieszczeń mieszczańskich kobierce wschodnie. Nigdzie zapewne na całym obszarze Rzeczypospolitej tak się w nich nie miłowano i tyle ich nie posiadano, co we Lwowie, który miał je sam z pierwszej ręki a zaopatrywał w nie najdalsze strony nietylko Polski samej ale prawdopodobnie i Europy. Nie było zakątka Oryentu, z kądby nie nadechodziły do Lwowa całe ładunki najpyszniejszych i najrzadszych kobierców, nie było żadnej techniki, żadnego rodzaju, któryby nie był reprezentowany nietylko w handlu lwowskim ale i w prywatnych mieszkaniach patrycyuszów. Obijano niemi podłogi,

*Fi po mieście
Włch - Bernatowej*

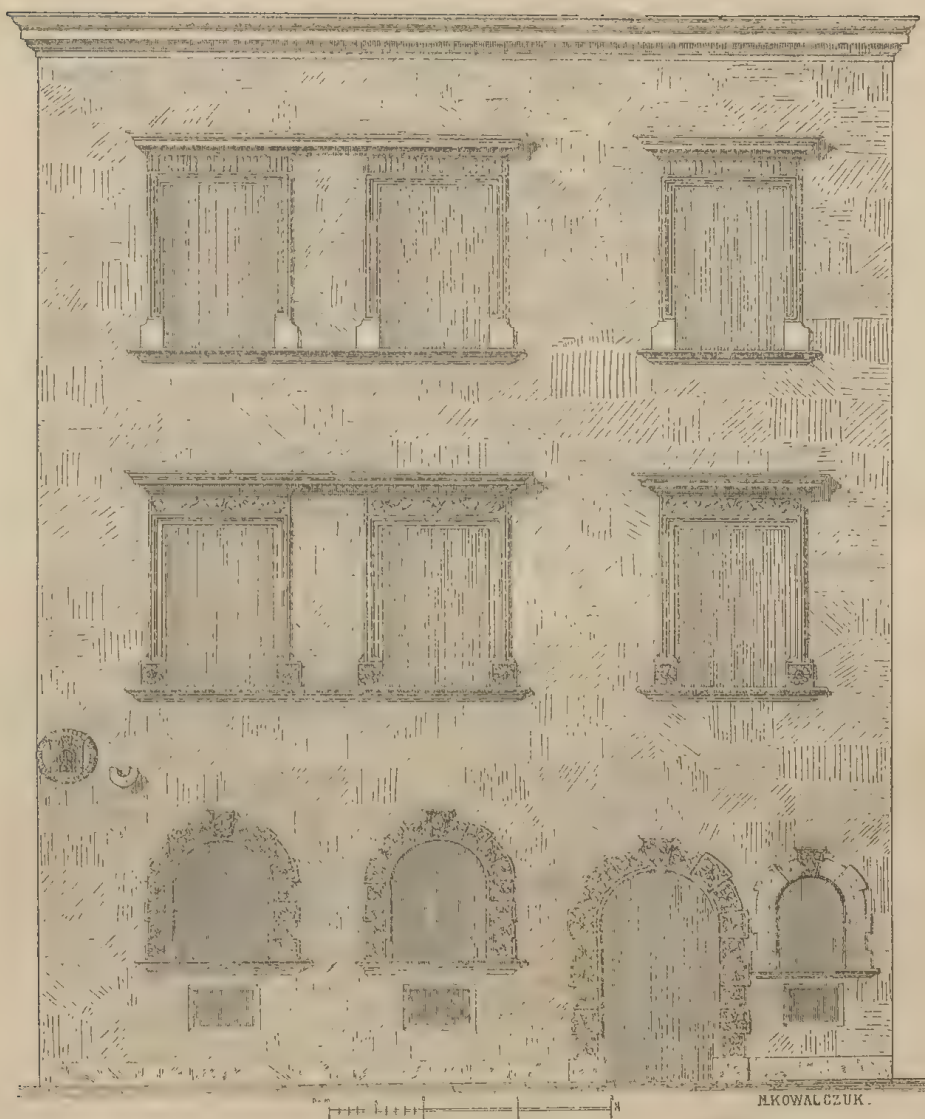


Fig. 41.

Dom Ambrożego Przychyłnego na ulicy Boimów pod l. 34.

ściany, »podniebienia« nawet; każdy sprzęt, każdy zydeł i stół nakryty był kobiercem wschodnim; wisiały w sieniach i na krużgankach. W inwentarzach pośmiertnych znajdujemy nazwy i gatunki kobierców, których się dziś już nie spotyka, a których zdeterminowanie i objaśnienie wymagałoby znajomości oryentalnych języków i osobnego mozolnego studium. Mowa ciągle o kobiercach melikbaskich (*melibanica*), dywańskich, adziamskich (perskich), solchackich słupiatych, turkmeńskich, choraszańskich, tureckich, o kilimach angurskich, pardach, czatmanach, wieleńcach i t. p.

Najwyżej oczywiście cenione były jedwabne na złotem tle, t. z. *Susandschird*, i melikbaskie, których nazwa wedle słowniczka dodanego do pracy właśnie o tej materii traktującej prof. Karabaczka¹⁾, mogłaby składać się ze słów perskich *malik*, książę, monarcha, i *busuth*, kobierzec, i oznaczałaby tyle co kobierzec monarszy lub książęcy. Być może, że kobierce melikbaskie, były to także owe przepyszne jedwabne, jakby pluszowe kobierce o złotem dnie, prawdziwe arcydzieła techniki, ornamentacyi i kolorytu. W inwentarzach dawano im najprzedniejsze miejsce, a najczęściej legowane były przez właściciela do którejś ze świątyń lwowskich, jak n. p. owe *melibanica*, które Kampian przeznaczył na dokorację stall rajeckich w katedrze. Miały też świątynie lwowskie skarby prawdziwe w oponach i dywanach, po których już tylko ślad pisany pozostał, jak n. p. po owych wspaniałych dwudziestu wielkich kobiercach²⁾, które arcybiskup Zamoyski († 1614) umyślnie zamówił na Wschodzie, a które opatrzone były jego herbem rodowym (*cum suis armis et insigniis natalium suorum elaborata*). We Lwowie kupowała cała Polska kobierce, a królowie jej do lwowskich kupców udawali się po t. z. złote kobierce. »Dla Królowej Jejmości — pisze w r. 1641 Milkon Hadziejewicz, kupiec ormiański, do Asłanguli Chagazowicza, swego komisanta w Angorze — starajcie się w Stambule o kobierce jeden na łokci ośmnaście albo na dwadzieścia, żeby jedwabny ze złotem albo sam jedwabny; niechże będzie kobierzec Chorasński, żeby był tak dobry i tak wielki«³⁾. Tych złotych kobierców, które dziś sprzedają się amatorom i muzeom po baję-

¹⁾ Dr. Joseph Karabacek. Die persische Nadelmalerei. Lipsk 1881 str. 200 i 204.

²⁾ Th. Pirawski. Relatio status Almae Archidiocesis Leopoliensis. Rękopis Bibl. Ossolińskich Nr. 126 pag. 23, 24.

³⁾ *Acta Consul.* z r. 1649 pag. 781—788

cznych cenach — bywały wypadki, że za szczególnie piękny starożytny kobierzec tego rodzaju ofiarowano do 100.000 franków — musiało być we Lwowie bardzo dużo po handlach i domach prywatnych, bo spotykamy o nich często wzmianki w sporach, transakcjach i inwentarzach. Przy rewizji odbytej celem konfiskaty depozytu jakiegoś Greka produkował mieszczanin lwowski Michał Alwizy pięć kobierców »jedwabnych złotem przetkanych«; jeden z nich był ze smokiem, jeden w kwiaty i miał napisy, a jeden był długi na cztery sążnie, jak zaznacza protokół ławników¹⁾. W ugodzie między dwoma kupcami lwowskimi Janem Warterysowiczem a Łukaszem Seferowiczem z r. 1650 czytamy: »Pan Łukasz *ad rationem* należitości dał przez ręce kompromisarzów panu Janowi kobierców złotych perskich z jedwabiem dwadzieścia cztery, to jest dwanaście wielkich a dwanaście małych z tą deklaracją, że cenę tych kobierców na wynalazek nasz całe puścił, których 24 kobiercy cenę kładziemy złotych 15.000«²⁾. Widać z tej sumy, że kobierce złote i w owym czasie były bardzo drogie, mimo bowiem że złoty polski w tym roku znacznie był zdewaloryzowany, 15.000 zł. ówczesnych uczyni około 60.000 zł. austr. dzisiejszych.

Jak domy prywatne tak i sale ratuszowe, w których odbywały się akty uroczyste, ozdobione były rzadkimi kobierzcami wschodniami. Tłumacze miejscy, a byli to wyłącznie Ormianie, obowiązani byli corocznie pewną część swojej opłaty wnosić miastu nie w gotówce ale w kobierzcach, a nadto dostarczali miastu opon, potrzebnych do dekoracji ratusza lub katedry w dniach wielkiej publicznej uroczystości. Piąty punkt układu zawartego przez miasto w roku 1667 z tłumaczem miejskim Mikołajem Bajdałowiczem stanowi: »A iż powinność każdego tłumacza jest, żeby podczas świąt Wielkanocnych, Zielonych Świątek, Bożego Narodzenia i podczas elekcji urzędników miejskich formy Ichmości panów Radziec w kościele katedralnym, także izbę radziecką na ratuszu podczas elekcji kobierzcami przyozdabiał albo jakimkolwiek obiciem jako najprzystojniejszem obijał, przeto też i pan Mikołaj Bajdałowicz wziął na się tę powinność«³⁾. Ratusz posiadał własny zapas kosztownych kobierców a w korespondencji miejskiej zachowały się ślady, że

¹⁾ *Prothoc. Juris Fidelium* XLVI, pag. 188 i *Acta Consul.* z roku 1633 pag. 808.

²⁾ *Inducta Officii Armenorum* z r. 1650 p. 833.

³⁾ *Acta Consul.* z r. 1667 pag. 260—267.

najwięksi magnaci i dostojnicy pożyczali ich sobie na domowe festyny i gody. Zbiór tych kobierców, zwanych »konsularnemi«, musiało miasto w r. 1694 zastawić, a komissya rewizyjna, t. zw. *undecim viri*, w exorbitancyach swoich tak pisze: »Kobierce przez tak wiele czasów zbierane na ozdobę całego miasta *et stubae prae-toriana*e podczas terazniejszej impetycyi Ichmości pp. Związkowych

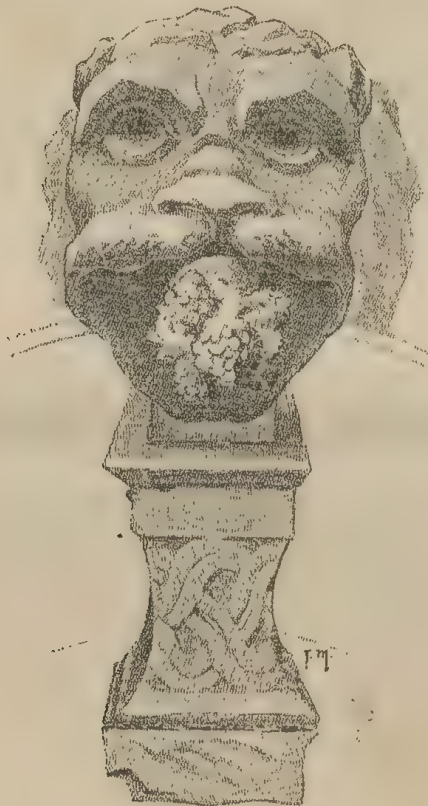


Fig. 42.

Godło winiarni w podwórzu domu pod l. 4 na ulicy ruskiej.

wydały się z tą jednak kondycją, że z podatku *viritim* uchwalonego odkupić się miały. Stało się tak albo nie? Chcą wiedzieć *Honorati Undecimviri*, *urgendo*, aby jako najprędzej odkupione były¹⁾. Nie ma prawie wątpliwości, że kobierce konsularne nie

¹⁾ *Liber Exorbit.* z r. 1694 karta 288 b.

zostały już wykupione i tym sposobem zginęła kolekcya miejska, która obejmować musiała najkosztowniejsze okazy.

O zamięłowaniu mieszczaństwa lwowskiego w klejnotach, złocie i srebrze mówiliśmy już w pierwszej części tej pracy, poświęconej złotnictwu¹⁾. Nie było mieszczanina, któryby nie posiadał srebra w znacznej ilości, a między niemi wyrobów wyższej sztuki złotniczej: kubków, rostruchanów i świeczników najkosztowniejszej techniki, i to nietylko swojskiej ale augsburskiej i norymberskiej roboty. Niekiedy waga srebra idzie w centnary; nawet w latach upadku Lwowa inwentarze obejmują formalne skarby; po Andrzeju Łazarzewiczu np. same tylko srebra stołowe i to na t. z. *lauter*, to jest na najczystsze srebro bez aliażu ważone, miały 238 grzywien wagi, a więc centnar i 19 funtów. Obok naczyń srebrnych bardzo ulubione były we Lwowie szkła weneckie, szkła szczypane, rżnięte i malowane, a niemniej majoliki. Spotykamy je ciągle w inwentarzach i to w uderzającej obfitości i różnaitości. Majoliki włoskie, dzbany i kufle niemieckie z Creussen, Raeren i t. p. sprowadzano do Lwowa w wielkiej ilości, a przeważnie tu je dopiero oprawiano w srebro i cynę. Do dziś dnia jeszcze zdarza się odnaleźć takie starożytne okazy majoliki. Co jednak szczególnie zwraca uwagę w inwentarzach ruchomości, to nadzwyczajne rozpowszechnienie tak zwanej »gliny tureckiej«. Wszędzie i zawsze mowa o tej »glinie tureckiej« złożonej z mis i dzbanów, z bliższem określeniem, że była złocista lub farbista. Że należała do kosztowniejszego naczynia i odpowiednio też była ceniona, wypływa to z troskliwości, z jaką ją liczono i zapisywano w inwentarzach. Ta »złocista« lub malowana glina turecka jedną spólną nazwą obejmowała prawdopodobnie wyroby majolikowe nietylko wschodnie w ściślejszem lokalnem znaczeniu tego słowa, ale wszystko to, co miało cechy pokrewnej ornamentacyi. Mogły to być naczynia perskie, dowożone regularnie przez kupców ormiańskich, albo wyroby tunetańskie i marokkańskie, obok nich jednak używać musiały tej nazwy wszystkie majoliki o maurytańskiej dekoracyi, która się przechowywała tak długo w fabrykach Walencyi i Manises, na Majorce, Maladze i na Rhodus. Nietylko z tego, że ta »glina turecka« bywała najczęściej złocista, ale i z rzadkich wielce okazów, które najczęściej już w okruchach

¹⁾ Ob. Lwów Starożytny I. Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach, Lwów 1889.

²⁾ *Inducta Off. Armen.* z r. 1648 pag. 251.

tylko dochowały się do naszych czasów, wnosićby należało, że to była majolika z Walencyi i Manises, bardzo rozpowszechniona swego czasu, a na Włochy sprowadzana do Lwowa. Rodyjskiej majoliki jeszcze przed dwudziestu kilku laty spotykało się starożytnie okazy we Lwowie — wyłowili je skwapliwie zagraniczni handlarze starożytności a charakterystyczny to szczegół, że jeden z nich, Francuz, wobec stosunkowej obfitości takich egzemplarzy we Lwowie, odzywał się z przypuszczeniem, że tu niegdyś musiano je wyrabiać!

Równe zamięłowanie zbytku i takiż sam smak wybredny objawia się w innych ruchomościach domowych. Trudno zestawiać nam na jednym miejscu te wszystkie szczegóły, które czytelnik znajdzie gęsto rozrzucone po całej tej książce, a z których złożyć sobie może cały *interieur* patrycyusza lwowskiego. Meble rzeźbione i sadzone, t. j. ozdobione intarsją z kości słoniowej lub różnobarwnego drzewa, złociste łoża i zwierciadła, szafy norymberskie i gdańskie, krzesła z malowanej skóry, pająki czyli jak je zwano zazwyczaj we Lwowie »korony« lub »świeczniki zawiesziste« z brązu, dalej tak zwane Meluzyny, to jest pająki w formie fantastycznej kobiety, trzymającej w rękach świeczniki, zegary z figuralną dekoracją, wymieniane bywają w inwentarzu po każdym możniejszym patrycyuszu. Po doktorze Erazmie Syxcie pozostały n. p. płasko-rzeźby na miedzi pozłocistej, kompasy z słoniowej kości, relikwiarz hebanowy ze św. Erazmem srebrnym i trzy inne relikwiarze srebrne, krucyfiks z słoniowej kości na hebanie, jaja strusie ozdobnie oprawne, kałamarze hebanowe, sadzone, z herbami i srebrnem okuciem, obrazki srebrne w ramach hebanowych — i inne drobiazgi, o których już na podstawie bardzo skąpych wzmianek inwentarza da się przypuścić, że były rzeczami artystycznej wartości. U patrycyusza Jakóba Sebastjana Krausa były skrzynie wiśniowe z złocistemi flamami, skrzynie gdańskie nabijane ze słupami, łóżka złociste i malowane, zwierciadła w żółwiowej skorupie, szkatuły czarne srebrem kute, muszkiety w hebanie czarnym, kością sadzonym, zamki i rury przy nich złociste. Jan Lorencowicz ma 62 pysznych kobierców w swoim pomieszkaniu, między obiciami znajdują się także »lazurowe skóry rzezane« tureckie, między meblami stoły marmurowe, skrzynie gdańskie i cyprysowe. Kuśnierz Auenstok zostawia po sobie »skrzynię sadzoną rozmaitem drzewem i robotą dobrą z pilnością rozmaitemi floresami«, stół marmurowy, »kamień na nim sadzony (a więc mozaika) a rama koło niego także sadzona, łożo rzezane i z krancem (t. j. wierzchem) malarskiem

malowaniem», krzesła senatorskie gdańską robotą; kupiec Kuhn »koronę staroświecką o sześciu esikach, na niej jest św. Katarzyna, wyrobiona z drzewa«; Tomasz Gordon kosztowny stół »lubelskiej roboty«, skrzynię gdańską o bardzo misternem okuciu, »zamek przy niej z śledziowemi głowami ingrychtowy a zawiasy całe rysowane« i t. p. Między zegarami spotykamy egzemplarze dokładniej opisane,



Fig. 43.

Widok poprzedniego godła w profilu.

godne uwagi osobliwością lub artystyczną stroną wykonania; jak n. p. zegar okrągły płaski, na którym siedm planet wyrytych w około, zegarek w ośmiograniach, na których są główki nakszalt koników, miedziane posrebrzane; zegarek czworograniasty podługowaty, na którym jest piesek; zegarek okrągły gładki z czterma

herbami, piąty herb z krzyżem i rybą; zegarek okrągły pozłocisty, na którym twarze bogów i bogiń pogańskich są wyrte; zegar mosiężowy pozłocisty, wyrabiany w gryfy na nóżkach żelaznych z blachą; zegar okrągły niewielki, na którego głowie są trzy głowy cesarzów a na spodku osoba jakaś; zegar nakształt ołtarzyka w hebanie czarnym; zegar w żelaznej blasze, na której namalowane są *virtutes* itp. Osobnego zanotowania wart zegar, który rodzajowym tematem i humorystką swojej dekoracyi jest prawdziwym stylistycznym *curiosum* jak na owe czasy: na zegarze tym był »żyd stojący, pozłocisty, na tałmudzie przez okulary czytający w pantoflach!«¹⁾).

Ale obok tych wszystkich kosztowności i cacek także najzaniejszy i najpiękniejszy sprzęt w domu cywilizowanym: książka, zajmowała szanowne a obszerne miejsce w pomieszkaniu lwowskiego patrycyusza, który w dobrych swych czasach, jak to już tyle razy mieliśmy sposobność zaznaczyć w niniejszej pracy, uważał to za obowiązek i za dumę swojego stanu, być miłośnikiem nauk i oświaty. Każdy mieszczanin ma w domu zapas książek, niektórzy posiadają obszerne biblioteki, jak np. Alembekowie. Że taki mistrz Szymon, ojciec poety, posiadał bogaty księgozbiór, o którym z taką wdzięcznością, jak o prawdziwym źródle nauki i rozkoszy umysłowej — *luculenta illa bibliotheca* — wspomina Jan Ursinus²⁾, to możnaby uważać za wyjątek, ale że nawet po ubogich mieszczanach i rzemieślnikach inwentarze wymieniają zapas książek polskich a nawet łacińskich, to już daje miarę zamiłowania w oświacie całego społeczeństwa. Po nieznanym Istykowiczu zostają Statuty Sarnickiego i Łaskiego, Durandus, Lipsius, Manutius, Erazm Rotterdamezyk, Machiavelli, Horacy, Cycero, Wirgil, Arystoteles, Terencyusz i nieoznaczone bliżej rękopisy; po Grzegorzu Sponerze, który był nieledwie tylko kramarzem, ale ożeniony był z siostrą Szymona Szymonowicza, inwentarz książek obok wielu starożytnych klasyków wylicza Manucjusza, Bemba, Rutlanda, Mureta, Kromera, Miechowitę, Kochanowskiego, Gwagnina, Herburt a t. p. Biblioteki mieszczańskie wchodzą czasem w kolizję z *indexem librorum prohibitorum*, a wtedy właściciel ich pamięta o tem przed śmiercią, aby nie narobiły złego w niepowołanych rękach. »Xięgi wszystkie —

¹⁾ *Proth. Juris Fidelium* z r. 1640 XLVI p. 1503—1509.

²⁾ Joannis Ursini Leop. l. Grammaticae methodicae libri quatuor. Zamosci 1615, w przedmowie.

*F. Liber Testamenti Jovianij a testamentis patris²⁾ magna bibliotheca suorum posterorum
Kochanikim, regia universitatibus i gymnasio. Książka mogła być także od jego ojca.
zawiera, między innymi, listy do synów, za „Klejnoty męskie swoje”.*

pisze w testamencie swoim ławnik lwowski Wawrzyniec Śmia-
łeczki — których wiele trzeba kastrować, gdyżem nie tak *prohibitos*
zażywał *propter aliqua scandala sed tantum propter inciden-*
tiam lectionis, które kastruję *ad meam voluntatem et arbitrium*
OO. Dominikanów, na pół podzielić naznaczam, pierwszej i drugiej
małżonki potomkom¹⁾. Pamięć o książkach przed śmiercią, pole-
cenia szczegółowe co do ich użycia, niekiedy nawet entuzjazm,
z jakim mówi o nich testator w swojej ordynacyi, świadczą, jak
były szanowane i kochane. »Ruchome dobra moje różne są —
mówi w testamencie swoim konsul lwowski, dr. Stanisław Dybo-
wicki, zmarły w r. 1618 — a najprzedniejsze są drogie klejnoty
uczciwości i wokacyi mojej, księgi, na których się ja ucząc, z woli
i błogosławieństwa Pańskiego tymem był, czemem był; dlaczego
nie godzi mi się ich ladażako obracać, aby po wendytach nie latały,
albo kucharki córek moich na kądzielach ich nie poszarpały, albo
kędy indziej sprośniej obracane nie były«. Oddaje je tedy pod
opiekę dwom przyjaciółom swoim dr. Erazmowi Syxtowi i dr. Abre-
cyuszowi³⁾. »Co się dotyczy ksiąg — pisze konsul Jan Zaleski
w testamencie z r. 1590 — które mnie nie mało kosztują, te na
troje mają być rozdzielone. Religijne do fary miasta Skarmirza
(Szkalmierza), druga część siostrzeńcowi, co u ks. kanonika dr.
Pilzna w Krakowie służy, trzecia do szafunku egzekutorów testa-
mentu, którzy mają je rozdać młodzieniaszkom tym ubogim, którzy
by z czasem mogli być godni kościołowi Bożemu albo Rzeczpo-
spolitej miasta tego. Co się dotyczy ksiąg, które zwą Sabellikiem⁴⁾,
bo też niemało mnie kosztują i nikomu innemu ich odkazuję, jedno
Matyszowi Czechowiczowi, przyjacielowi memu dobremu«. Biblio-
teka Zaleskiego obejmowała sporą liczbę dzieł najcelniejszych pra-
wniczej, historycznej, teologicznej i filozoficznej treści. Z klasyków
starożytnych znajdowali się w niej Plutarch, Herodot, Curtius,
Polidorus, Plato, Liwiusz, Pliniusz, Suetoniusz, Owid, Cezar;
z nowych ksiąg humanistycznych obejmowała dzieła Erazma Rot-
terdameczyka, Alda Manucyusza, Pawła Joviusa, Piotra Bembo itp.,
z polskich Stanisława Hozyusza, Marcina Kromera, Jana Herburta,

*2) Faszynk arch.
456*

¹⁾ *Liber Testamenti*. VII p. 531.

³⁾ *Acta Consul.* z r. 1618 pag. 769.

⁴⁾ Sabellicus a właściwie Marcus Antonius Coccius, uczony XV w.,
jeden z najgłówniejszych krzewicieli studyów klasycznych we Włoszech, wy-
dawca Suetoniusa, Justinusa i t. p.

Grzegorza z Szamotuł i t. p.¹⁾. Biblioteka dr. Marcina Korzeniewskiego, zmarłego w roku 1650, liczyła 380 dzieł łacińskich i polskich z wszelkich działów ludzkiej wiedzy; dr. Erazm Syxt († 1635) pozostawił 800 dzieł, ilość na owe czasy wielce okazała; oprócz medycznych polskich i łacińskich są tam reprezentowane także inne nauki a nawet nadobna literatura włoska a to dziełami Castigliona (*Il Corteggiano*) i poezjami Petrarcki. Między księgami wymieniony jest także rękopis: *Logica Venerabilis Thomae Sixti manuscripta*²⁾.

Oprawa książek bardzo często bywała wytworna i prawdziwie amatorska; przekonać się o tem można nie tylko z rzadkich egzem-



Fig. 44—46.

Konsle galeryi w podwórzu domu pod l. 19 na ulicy blacharskiej.

plarzy, które dochowały się do naszych czasów, ale i z wzmianek w inwentarzach. Książki n. p. dr. J. Sebastjana Krausa († 1673), wśród których wymieniony jest rękopis: »*Paeana* Paprockiego ręką pisana na papierze«, oprawne były w skórę lub w pergamin biały i czerwony i okute były w bronz lub nawet srebro. Do amatorów ksiąg i rękopisów należał konsul dr. Paweł Dominik Hepner, po którym przechował się testament³⁾, rzucający piękne światło na

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1590 p. 1028, 1031.

²⁾ *Proth. Juris Fidelium* XLVI pag. 293—326.

³⁾ *Acta Consul.* z r. 1641 p. 1928.

jego charakter. »Upominam Cię — zwraca się Hepner do swego syna Franciszka Dominika, już także doktora medycyny — abyś się Pana Boga bał, z żoną zgodnie i przystojnie mieszkał i z każdym na świecie był pobożnym i pokornym; ubogim nie pogardzał, sprawy swe miał przed oczyma, a dziatkom wychowanie, jako pocziwemu ojcu należy, dał; gospodarzem czułym był i ochędożnym, w domu każdemu ludzkość pokazując a nie każdemu zawsze wierząc; z czeładzią dobrze się obchodził. Starszego mniej w uczciwości, sądy przystojnie odprawuj, nie dając się unieść *muneribus*; przeklęty, który źle sądzi. Płacz ludzkiego nie bierz na się, bo *vindex Deus est!*« Hepner oddawał się z zamiłowaniem pracy naukowej, zbierał manuskrypta i jak się zdaje, gromadził materyały do historii Lwowa. Takby przynajmniej domyslać się należało z pracowitego streszczenia aktów radzieckich¹⁾, na którym głównie opierał się Zubrzycki w swojej kronice. Księgi i manuskrypta jego biblioteki oprawiane były po amatorsku w skórę z wyciskanymi ornamentami i herbem właściciela. Jedna taka oprawa (fig. 58), na manuskrypcie Pirawskiego: *Relatio Status etc.*, zachowała się w Bibliotece Ossolińskich. Hepner miał tak samo jak dr. Anczewski kaplicę domową, w której złożone były relikwie męczenników i świętych, darowane mu przez O. Michała Rugio w Rzymie, a w której za osobnym przywilejem papieża Urbana VIII odprawiać się mogła msza św.²⁾.

Dalej z rękopisu.



W społeczeństwie tak zamożnem, cywilizowanem i zamiłowaniem we wszystkim, co upięknia i uszlachetnia życie, kobieta niewątpliwie musiała mieć tyle pozycji, ile jej potrzeba, aby rozwinąć w pełni nietylko urok ale i godność płci swojej. Mieszczanin lwowski, jak już wspominaliśmy, posiadał w znacznym stopniu zmysł rodzinny i poczucie zacności domowej a w galanterii dla płci pięknej nie ustępował szlachcicowi. Spotykamy tego mnóstwo dowodów w intercyzach, działach, testamentach — we wszystkich tych aktach kobieta pokazuje się nam jako żona i matka otoczona szacunkiem i czułością. Szukać żony nazywało się szukać »przyjaciela«; kobieta mogła być »kochanką i przyjaciółką« przed ślubem, jako małżonka stawała się »przyjacielem«, tak jakby w małżeństwie traciła wszelką płci swojej słabość i płochosć a podnosiła się do męskiej mocy i stateczności. Rzeczywiście w tym ustalonym spo-

¹⁾ Rękopis mieszanej treści w Archiwum miejskiem nr. stary 1076 zawiera to streszczenie Hepnerowskie.

²⁾ Józefowicz, l. c. pod rokiem 1643.

sobie wyrażania się o żonie leży wiele z tego znaczenia, zawiera się w tem myśl całkowitego zrównania, bez którego niema zupełnej spójności i zupełnego szczęścia w małżeństwie.

Można śmiało przypuszczać z danych wskazówek, że mieszcza lwowska nie ustępowała wykształceniem swoim szlachciance, tak jak nie ustępowała jej pewnie elegancją stroju a przewyższała niewątpliwie praktyczną znajomością życia, pewną emancypacją intelligencji i samoistością, bo umiała zastąpić męża za ladą sklepową i przy księdze rachunkowej. Rozumiała dobrze handel i potrafiła robić pieniądze. Wykształcenia miała z pewnością tyle, ile jej mogła mieć kobieta bogata w ówczesnej Polsce, a Zimorowicz pisze, że od czasu założenia szkół we Lwowie i dziewczęta miejskie szczebiotały na cześć Apollina — *neque puellae Phoebo lallare recusant*¹⁾. Bezpośrednich wiadomości o życiu kobiety lwowskiej nie wiele jest w aktach, ale pośrednich dużo, a wszystkie one świadczą o jej szanownem stanowisku w społeczeństwie; osobliwie wiele światła na pocziwość i czułość małżeńskiego pożycia i na rozumną rządność kobiet rzucają testamenta. Oczywiście nie ma tu sentymentalizmu, który przyszedł na świat dopiero później, ale jest wiele serca i rozumu, a co stanowi także silne ogniwo w stadle, wiele materyjalnego interesu. Żona — »przyjaciółka« reprezentuje kupcowi kapitał pracy, wierności i intelligencji, tak dalece, że nieraz spotykamy się z jego likwidacją na sumę pieniężną, dlatego też wdowiec żeni się bardzo prędko po śmierci żony, wdowa idzie prędko za mąż po stracie męża, ale z tego nie wypływa, żeby pierwsze małżeństwo nie było czułe i pocziwe.

~~Z testamentów pisanych przez kobiety, a jest ich wielka ilość w aktach, wyłaniają się czasem poważne, niepospolite postaci matron; przebijają się w nich charakter i intelligencja, a przedewszystkiem praktyczne cnoty, roztropność i rządność mieszczek. Z wielu przykładów wybierzemy jeden: testament Agnieszki Korzeniowskiej. Pamięta ona w ordynacyi swojej o wszystkich i o wszystkim, o Bogu i o ludziach, liczy się ściśle ze sobą i z innymi, wie co ona komu, a co jej kto winien, czy to w wdzięczności i usłudze, czy też w pieniądzech. Poleciwszy się z gorącą wiarą łasce Boskiej przystępuje do rozporządzeń z ścisłością doskonałej gospodyni, która wie, że i o drobiazgach pamiętać jej potrzeba. Każe się pochować w kaplicy Ogrojcowej, na którą leguje 1000 zł.; dalszych 1000 zł.~~

¹⁾ Zimorowicz, Viri illustres etc.

o dady z
złoty
—

←
dady z rodziny.

zapisuje OO. Karmelitom a do Bractwa Najśw. Sakramentu 500 zł. Oprócz tego robi inne legata dla kościołów a osobliwie na ornaty, i ze znawstwem kobiety, posiadającej gust i doświadczenie, przepisuje, jakiego mają być koloru i z jakiej materii: »na antependyum żeby materya była złota biała, jako najkosztowniejsza«, a aparat do kaplicy Wolffowskiej ma być biało-pstry i będzie używany tylko na święto Najśw. Panny. Ciało poleca pochować bez żadnej processyi: »postawić ciało w kościele, babek zaprosić, aby za ciałem klęczały, dać im rantuchy po cztery arszyny, żeby koszule miały, na co odkazuję cztery półsetki. Świece dać białe, bo się to na chwałę Bożą obróci. A o to najbardziej dla miłości Bożej proszę,



Fig. 47—49.

Konsole z podwórza domu pod l. 19 na ulicy blacharskiej.

aby w dzień pogrzebu mego było mszy św. sto, aby i więcej, i ubogim jałmużna«.

Ujmującą jest wdzięczność, z jaką Korzeniowska pamięta o wszystkich, co jej w życiu kiedykolwiek co dobrego zrobili. Los starej sługi Agnieszki tak jej ciąży na sercu, że najdłuższy ustęp testamentu poświęca tej pocziwej trosce i wraca do niej po kilka razy. Agnieszce tej, która u niej służyła lat 21, zapisuje 500 zł., dwie czary srebrne, pierścień dyamentowy, pacierze koralowe, »szaty swoje sieroce«, chusty, pościel, cynę i całe urządzenie kuchenne. »Dla miłości Bożej«, »na krew Chrystusa«, »pod strasznym sądem

Bożym» prosi i zaklina po kilkakroć w testamencie, aby tej starej służy nie skrzywdzono, aby »jej oddano wszystko a wszystko według ostatniej woli«. Długi swoje i swojej matki, których popłacić nie mogła, bo osoby, którym je była winna, zmarły bez potomstwa, w ten sposób umarza, że kapitał przypadający leguje kościołom i za procent poleca odprawiać msze św. za dusze tych wierzących. Złoto, srebro i biżuterię waży sama skrupulatnie a zapisując je na pobożne i dobroczynne cele, napomina, aby taxa ruchomości była sprawiedliwa »według Boga i słuszności, bo przypatrzyłam się temu, jako po zmarłych taxują, wszakże opisałam, ile co waży i kosztuje«.

Rozporządza rozumnie, jak ma być wynajęta kamienica tak zw. Just-Glaciowska, która była w części jej własnością; chce, aby czynsze były podwyższone w słusznej mierze i aby pomieszkania wynajęto »nie według dawnej taxy, gdyż to teraz wszystko drożej; Pani Matka moja z tych wszystkich części brała kilkadziesiąt złotych, a ja biorę kilkaset«. Ciekawą jest apostrofa, z jaką się zwraca do rajców miasta: »Tu mi Ich Mości Panów Radziec przyjdzie upraszać, jeśli by chcieli co pretendować z retentów zatrzymanych, niech Ichmoście wiedzą i mają na to baczenie, że jest najniegodniejsza Jerzego Glaci prawnuczka, Justa Glaci wnuczka, Tomasza Karcza córka, Marcina Korzeniowskiego małżonka, którzy wszyscy byli kolegami Ichmościów! Niech pomną Ichmoście na zasługi ich i mnie niech uwolnić raczą; do tego, że jest to już niegodną rajczynią jest lat dwadzieścia i dwa, a jest też taki dekret królewski, że na dwanaście rajczyń wdów jest wolność. A do tego dałam była na Kozaków zł. 700, kufel srebrny także i konewkę srebrną«. Jeszcze raz poleca starą sługę Agnieszkę egzekutorom testamentu i władzom miejskim; nie umarłaby spokojnie, gdyby jej nie ubezpieczyła losu na starość. »Po setny raz proszę, aby tak było, jakem tu ordynowała, a zwłaszcza Agnieszce, słudze mojej, aby wszystko a wszystko było oddane, com wskazała. A kto by jej chciał krzywdę jaką uczynić, na straszny go sąd Boży powołuję!»¹⁾.

Nie byłoby całej prawdy w obrazie kobiet lwowskich, gdybyśmy nie dorzucili bodaj kilka drobnych cieni do jego kolorytu. W tej słodczy obywatelki miasta, które słynęło handlem miodów i wschodnich łakoci, nie brakło pieprzyku, a poważne akta ra-

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1665 pag. 200—217.

dzieckie zdradzają czasem tajemnice alkowy i dostarczyłyby mogły materyału na małą kroniczkę małżeńskich skandalików, z których jeden, zupełnie jakby nowella z *Dekameronu* Boccaccia rozgrywa się wśród grozy morowego powietrza w r. 1623, a ma za przedmiot miłosną schadzkę nocną pani Kuhnowej, z domu Domagaliczówny, z młodzianem marsowej kondycyi Drzewoszem. W porze śmierci i trwogi, która posępny cieniem osiadła na wyludnionem mieście, przewija się długi proces nieszczęśliwego małżonka z uwodzicielem po kartach aktów radzieckich, pustych i głuchych, bo nikt w nich nie ma do zapisania — istny *danse macabre* palestrantów lwowskich, czekających śmierci. W testamentach obok czułych wyrazów wdzięczności i przywiązania małżeńskiego spotykamy, wprawdzie wyjątkowo tylko, cały ustępy, pełne żalości i gorczy, piętnujące złe i niewierne małżonki, jak np. w testamencie dr. Stanisława Dybowickiego, który na drugą swoją żonę Katarzynę Szymonowiczównę, ^{synowej} ~~rodzoną~~ siostrę poety Szymona, wylewa cały potok swego gniewu i oburzenia, jako na »Hagar nierządną i nieuczciwą niewiastę«.

Co druga mieszcza we Lwowie nazywa się Neta albo Greta, a jest to skrócenie imion Małgorzata i Agnieszka; która nie jest ani Netą ani Gretą, ta pewnie jest Zuzanna, Zofia, Elżbieta lub Katarzyna. O języczku takiej Nety lub Grety, o burzliwym temperamencie i dumie takiej »konsularnej« mieszczeni opowiedzieć by była mogła wiele niejedna szlachcianka, której zdarzyło się zająć jej miejsce w kościele katedralnym lub na dyalogu urządzonym przez kolegium jezuickie. Poważny / Pirawski informując arcybiskupa Pruchnickiego o stanie i rzeczach dyecezyi lwowskiej, nie uważa za rzecz zbyteczną, wspomnieć także o nienaruszalności miejsc, przeznaczonych dla patrycyuszek w kościele katedralnym: *Locorum vel sedilium superstitiosa est inter mulieres, civium uxores, vendicatio*. Biada obcej kobiecie, choćby szlachciance, któraby się poważyła zająć miejsce należące »konsularnej żonie«; przychodziło wtedy do kłótni i zająć najdrażliwszych, a ks. kanonik powiada, że było to istne seminaryum swarów niewieścich: *est seminarium iurgiorum muliebrum*¹⁾. Warto żałować, że akta radzieckie nie podały nam bliższych szczegółów o przygodzie słynnego Jana Tucholczyka, jaką ten uczony magister, rektor szkoły lwowskiej, miał także z Netą i Gretą — byłaby to może krotchwila na wzór

¹⁾ Th. Pirawski. Relatio status etc. str. 89.

Wesołych kumoszek z Windsoru. Przygoda musiała być tragicomiczna, bo skończyła się na znieważeniu i obiciu biednego Mi-
strza, który w roku 1537 oskarża o to przed urzędem radzieckim
Gretę Kochnową i jej córkę Netę, domagając się odszkodowania
w kwocie 3000 zł. węgierskich *auri puri et iusti ponderis!* Obie

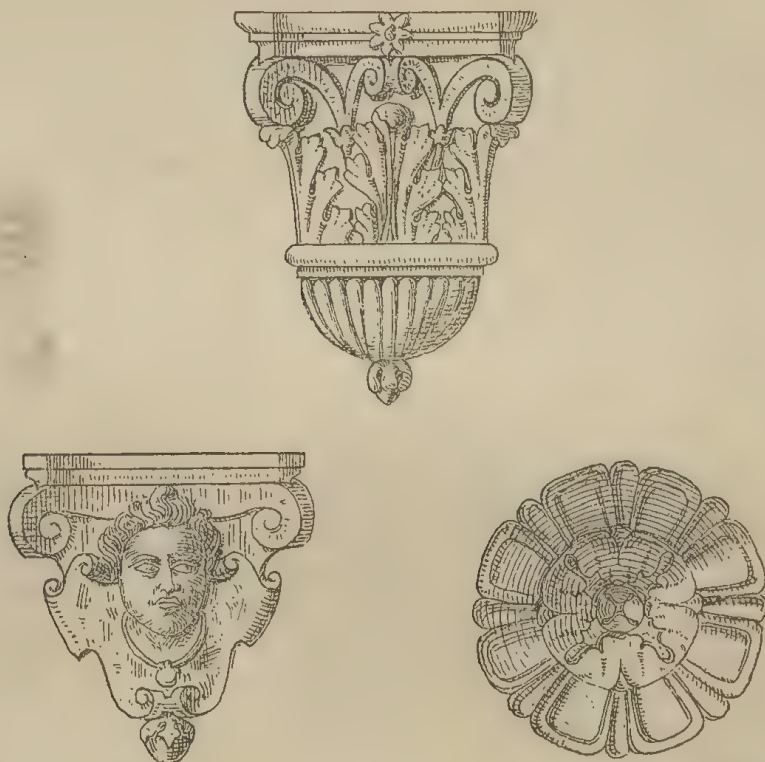


Fig. 50—52.

Konsole i rozeta z podwórza domu pod l. ²⁸19 na ulicy ^{otmińskiej.} ~~blacharskiej~~.

Jeżeli zwrócić uwagę
kobiety, bronione przez Mateusza Cashera, odprzysięgają się winy
a magister opuszcza ratusz bez satysfakcyi i złota ¹⁾.

Nie brak wskazówek, że mieszczyki lwowskie słynęły z pię-
kności, a tem łatwiej uwierzyć temu, że fizycznie korzystały z ca-
łego dobrodziejstwa krzyżowania się ras w tak kosmopolitycznem
mieście. Składały się tu na typ lokalny najrozmaitsze typy: nie-
miecki, polski, ruski, włoski i wschodni, a jeżeli każdy z tych

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1537 III p. 656.

typów dał coś z siebie lwowskiej kobiecie, zebrać się to musiało na całość oryginalną z zupełnie odrębnym miejscowym wdziękiem. Bujność krwi lwowskiej, o której mieliśmy już sposobność wspomnieć poprzednio, jak dawała mężczyźnie energię i bogaty indywidualizm, tak znowu zakwitała w kobiecie nadobnością, temperamentem, swobodną a szczodłą organizacją, która dawała środki i ochotę po temu, aby żyć pełnem życiem i używać pełną naturą. Tak się przedstawia Lwowianka w utworach lokalnej poezyi, tak ją sobie odtworzyć można z wierszy obu Zimorowiczów, znawców i miłośników kobiecej piękności, z których jeden, Bartłomiej, sam się raz nazywa »rymodziejem zgoła po warkoczu«, drugi, Szymon, na swym »flecie woli ogłaszać oczy pieszczone po świecie«. W poezyi obu braci jest silny *odor di femina*, a w ich Lilidorach, Dorymundach, Majorannach, Fedorach, Olenach, Hasiach i t. p. nie trudno doszukać się kobiet lwowskich z ciała i krwi. Niepodobna, aby jakiś żywy model lwowski nie służył n. p. do figury Marelli w *Sielankach* Bartłomieja, zalotnicy, poswatanej z pańskimi dwory, która gdzieś tajemniczo »co poranek chodzi, na kradzież, ach! nieboga, nadzwyczajną godzi«, na której głowie nie kwiaty z sielskiego zielnika, ale »kwiaty pańskie, narcyzy, hyacenty, lilije albańskie«, dopóki potężny i wielce dostojny kochanek nie sprzykrzy jej sobie i nie porzuci.... »Teraz na wygnaniu stoisz za parkanem, i kto się nie leni, może twoim zostać panem«. Jest niewątpliwie coś z lokalnej atmosfery lwowskiej w tej spiewce z *Roxolanek* Szymona:

Ucieszne Lwowianki, składajcie równianki
 Z rozmarynu ziela,
 Rozmaryn opada sam; która odkłada,
 Traci przyjaciela.
 Weseli młodzieńcy, otaczajcie wieńcy
 Skronie swe pozorne,
 Póki wam uciechy, zaloty i śmiechy
 Przystoją wytworne.
 Prawda rzeczywista, że naród do lista
 Ludzki jest podobny:
 Bo jako liść snadnie, tak i człowiek padnie,
 Chociaż-że nadobny.
 O lubieżna młodzi, colikolwiek rodzi
 Świat gwoli człowieku:
 Zażywaj roztropnie a patrzaj na stopnie
 Ostatniego wieku!

Sławne były mieszczki także z elegancyi; przepychem swoich strojów i bogactwem klejnotów budziły zazdrość szlachcianek. Wil-

kierze miejskie nie pomagały nic przeciw zamięłowaniu zbytku, nie były też nigdy na seryo wykonywane przez rajców lwowskich, którzy musieliby byli zaczynać rygor od swoich żon i córek. Co tylko było pięknego i drogiego, znajdujemy u patrycyuszki: klejnoty, perły, złotogłowa, jedwabie i koronki; a podnieść warto, bo to niewątpliwie daje miarę cywilizacyi, że ta elegancja nie była tylko zewnętrzna i odświętna, nie od ulicy i na pokaz, ale zasadzała się także na tem, co Francuzi nazywają *propreté intime*, objawiała się tak samo w najpoufniejszym dziale garderoby jak w aparacie uroczystym. W każdym pomieszkaniu mieszczańskim bez wyjątku prawie jest łaznia, są na to dowody w protokołach spisywanych przy fizycznym podziale kamienie, a bielizna, czyli t. zw. chusty, stanowią jeden z najobfitszych a nawet najbogatszych działów męskiej a tem bardziej żeńskiej garderoby. Kiedy Domagaliczówna, córka Wojciecha, idzie za mąż, daje jej matka sutą wyprawę ale najbardziej pamięta o bieliźnie; panna dostaje 18 koszul flamskich i półflamskich, 15 koszul kolońskich i 12 giezeł zbytkowych ze złotym kołnierzem, ze srebrnym kołnierzem, z czarnym jedwabiem, z czerwonym jedwabiem i t. p.¹⁾, inwentarz Krausowej, żony Jakóba Sebastjana, wylicza wielce bogatą bieliznę, koszule giezieł flamskie z koronkami, koszule z kolońskiego płótna i poszewki z koronkami złotymi, poszewki z listwą ze złotem i różnym jedwabiem, poszewki z koronkami białymi, karmazynowym jedwabiem szyte, giezieł z kołnierzykami karmazynowymi i z rękawami złotem i jedwabiem haftowanymi, przygłówniczki złotem wyszywane z złotymi koronkami i t. p.²⁾.

W dowód nadobnej edukacyi ^{miejscowej} przytaczają inwentarze ~~kobiet~~ ~~starego~~ patrycyuszowskiego bardzo często lutnie, pozytywy i klawikordy — a obfitość drogich kamieni, pereł, kosztowności, złota i przedmiotów zbytku i elegancji świadczy nietylko o samym dobrobycie ale i o wysokim stopniu adoracyi, jaką ^{Koblański} ~~ja~~ otaczał mężczyzna. Katarzyna Ostrogórska, z domu Wolfowiczówna († 1640) miała 12 łańcuchów złotych a ważył z nich niemal każdy od 50 do 80 dukatów, 6 manelli, dwa noszenia kosztowne, jedno z chłopkami (*putti*), drugie z aniołem, różę wielką dyamentową, pięć krzyżów rubinowych i dyamentowych, 17 pontaliów, 36 pierścieni i ogromną stosunkowo ilość pereł uryańskich w naszyjnikach, za-

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1612 pag. 448—468.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1673 p. 566.

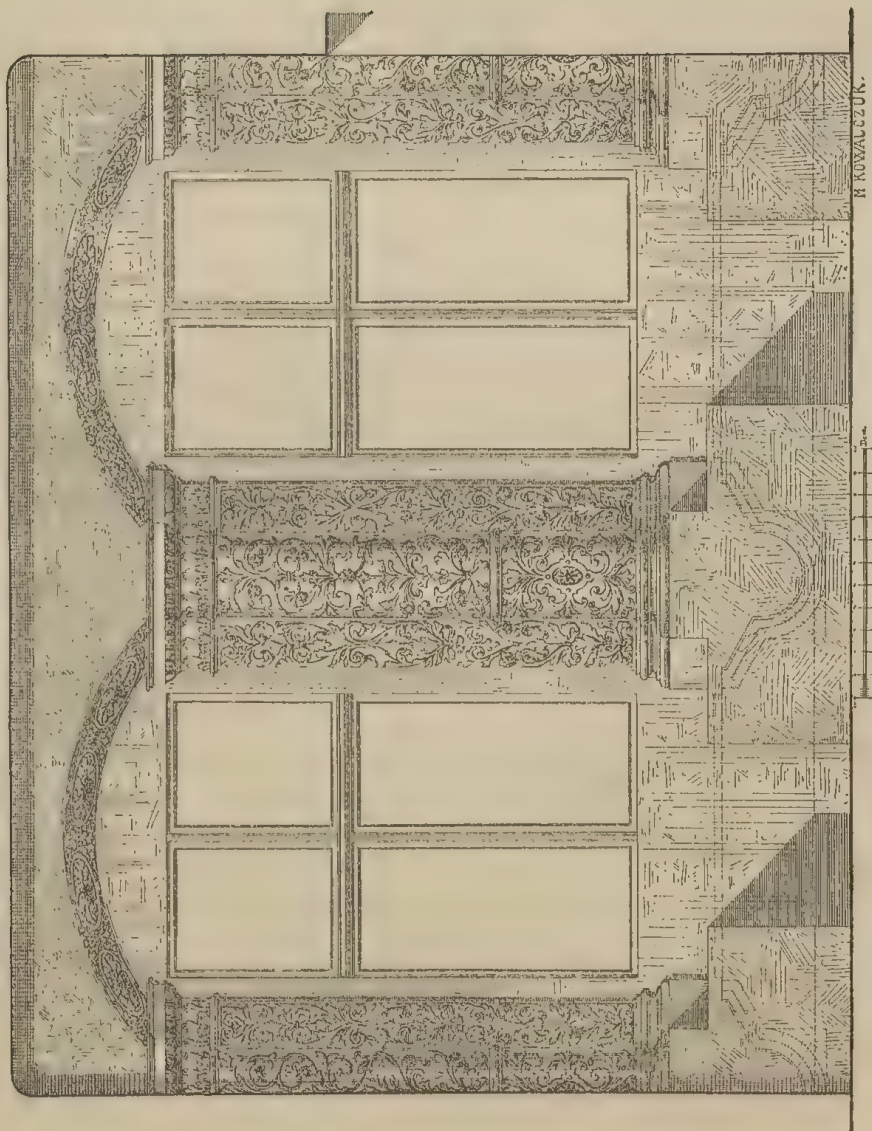


Fig. 53.

Obramienia zewnętrzne okien w domu rynekowym pod l. 20.

usznicach, sztuczkach, luźnych sznurach i t. p. W garderobie tej mieszczki nie ma prawie wełny i bawełny; same atłasy, adamaszki, aksamity, tabiny na dnie atłasowem lub złotem, kosztowne futra sobole, a wszystko z potrzebami złotemi lub srebrnemi; wśród bielizny koszule i giezła ze złotem ciagnionem i nitkowem, przetykane czerwonym jedwabiem i złotem, z nadołkami o rozmaitych haftach, tuwalnie »siane jedwabiem i złotem«, chustki i bawełnice osiekające złotem lub okryte haftem »jedwabnym i farbistym«, a registr zamyka wielki zapas koronek: weneckich wielkich, weneckich średnich, weneckich mniejszych i grubszych, »wpuszczek nesselkowanych«, listewek, kołnierzy, krysek, czepków wyłącznie koronkowych¹⁾.

Agnieszka Sieczkowiczowa, *primo voto* Różycka, posiada 39 pierścieni brylantowych, rubinowych, turkusowych, 159 guzów i guzików złotych, szmelcowanych, sypanych drogiemi kamieniami, 47 t. zw. sztuczek rubinowych, perłowych i dyamentowych, paski złociste, drutowe srebrne, manelle, łańcuchy, dziesięć sznurów pereł, pontafły, zausznicze, noszenia i noszeniczka, czapragi, kanaki, krzyże sadzone najdroższemi kamieniami, wstęgi rubinowe, a dalej cacka bardzo kosztowne i artystycznej roboty, prawdziwe *bibelots* w dzisiejszem amatorskiem znaczeniu tego słowa, jak złota figurka Wenery z rubinami, złoty pistolecik z perłami, ptaszek dyamentowy z perłami, złota Meluzyna z rubinami i szmaragdami, Bachus złocisty z fartuszkciem, kwiatek z rubinów i pereł, węzeł rycerski z 60 dyamentów i t. p. W garderobie same tabiny złociste, czerwone i w złote kwiaty, złotogłowie, aksamity, atłasy, złociste brokatele, a wszystko to ozdobione złotemi galonami, obszyte koronką czarną lub marcypanową, podbite lub bramowane najkosztowniejszem futrem, bo sobolami i gronostajami. Czapki, czepce, mitry i mieszki haftowane złotem i sypane perłami zamykają ten inwentarz, który tylko w króciutkiem streszczeniu podaliśmy. Pokoje tej mieszczki obite były brokatelem (*brocatello*), z pułapu głównej komnaty zwieszała się korona srebrna, a o muzykalności pani domu świadczą dwa klawikordy i pozytyw o czterech głosach²⁾.

Do świetniejszych elegantek lwowskich należeć musiała Rozalja Grozwaierówna, córka Marcina. Po bardzo krótkiem pożyciu z lekarzem Franciszkiem Złotorowiczem, wyszła za Bartłomieja

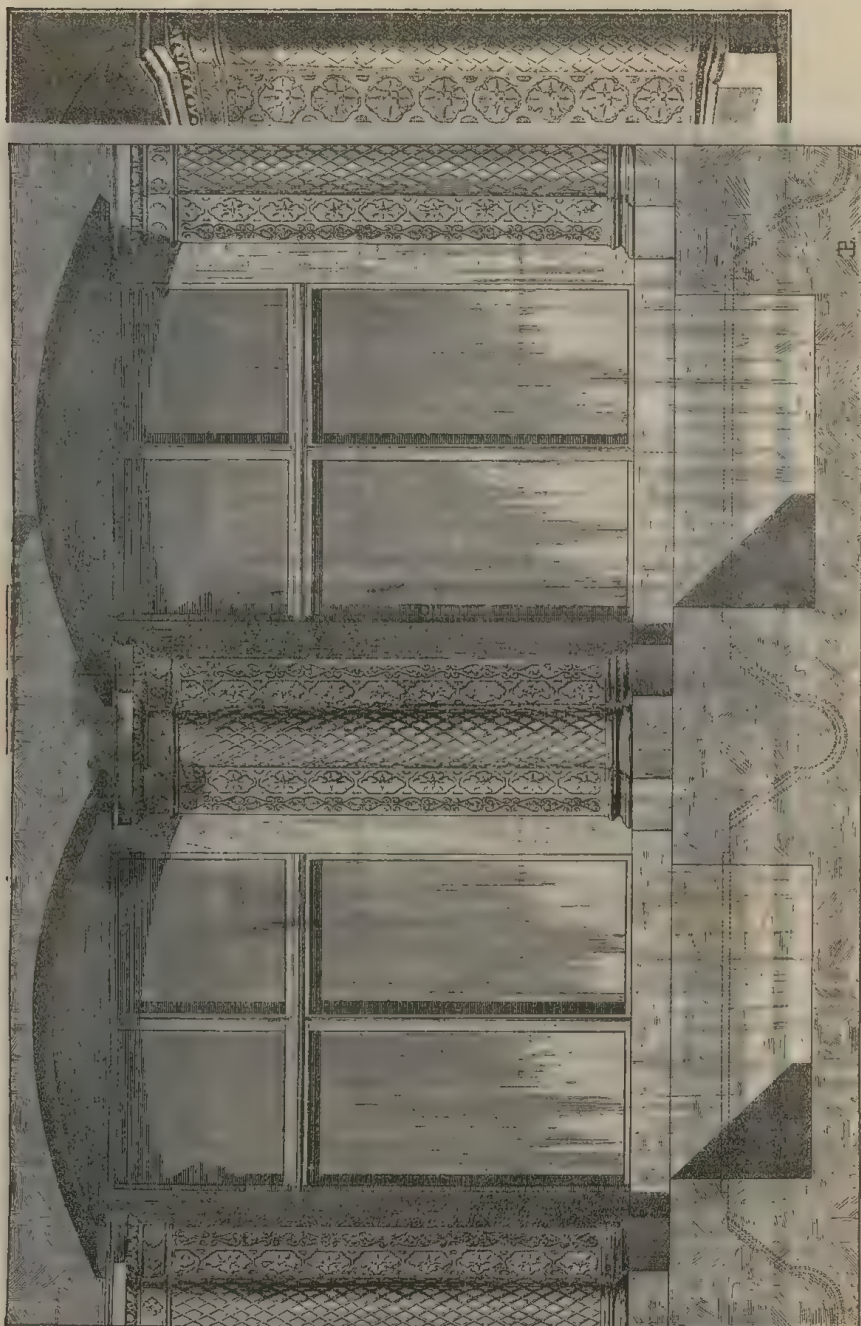
¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1669 pag. 926—940.

²⁾ *Proth. Juris Fidel.* XLVI pag. 1851—1866.

Zimorowicza, którego była trzecią z kolei ale nie ostatnią żoną, bo podstarzały Rozymund, jak go nazwał w swoich *Rozolankach* brat jego Szymona, po jej śmierci po raz czwarty wszedł w związki małżeńskie z córką kupca Jerzego Kralla. Po nadobnej tej Lwowiance XVII wieku pozostała nam rymowana sylwetka, której pióro zakochanego poety dało ciepły koloryt i wdzięczne światło miłośnej imaginacji. Rozalję Grozwaierówną miał niewątpliwie przed sobą Bartłomiej Zimorowicz, kiedy opiewał ową uroczą Fedorę swojej dziesiątej sielanki p. t. *Zalotnik* — ona to, a nie kto inny, pozowała mu do tej poetycznej miniatury:

Rzecz dziwna ku wierzeniu, że twem jednym słowem
 Albo ciężko choruję, albo jestem zdrowym,
 To sprawuje nie godność wielkiego rodzaju,
 Chociaż-że i ztąd chlubę masz w ojczystym kraju,
 Nie wyprawa bogata, nie posag dostatni,
 Ani spadek pokrewnych bezpłodnych ostatni¹⁾.
 Ale pieszczona miłość, rozmowy łagodne,
 Dały do twej niewoli ręce me swobodne;
 Nad to przyjemność, która twarde skały kruszy,
 Na twą stronę mi wzięła połowicę duszy,
 Drugą zaś część w struchlałem zostawiła ciele,
 Bym nie milczał postępków twych chwalebnych wiele....
 Same Łaski Boginie, trzy siostry Charyty,
 Na twe czoło przyniosą wieniec z róż uwity;
 A Hymen wonią zbogacone kwiatki,
 I wszystkieć oraz odda piękności swej matki.
 Oto cię luba wdzięczność na rękach piastuje,
 Oto skłonna przyjemność usta twe cukruje;
 Wstyd z urodą zmieszany na twej ślicznej twarzy
 Uciechy pożądane w oczach ludzkich żarzy.
 Cokolwiek miał okraszy w sobie świat wesoły,
 Cokolwiek zdobyć mogły śliczności żywioły,
 Wszystkie na twą ozdobę przyrodzenie złało,
 Wszystkimi twe szlachetne obfituje ciało,
 Niedarmo tedy pierwsze prędkie zakochania,
 Wszystkie chęci gorące i upodobania,
 Wszystkie pożądające i lubieżne siły
 W sercu mojem radosne gniazdo założyły!

¹⁾ Rozalja Grozwaierówna w oczach parweniusza-poety należała do najwyższej arystokracji mieszczańskiej; była córką dr. Marcina Grozwaiera i Anny Ostrogórskiej, a więc blisko spokrewniona z Szolcami i Kampianami. Jako ostatnia z domu Grozwaierów i jako ostatnia latorośl Kampianów i Ostrogórskich »miała spadek pokrewnych bezpłodnych ostatni«.



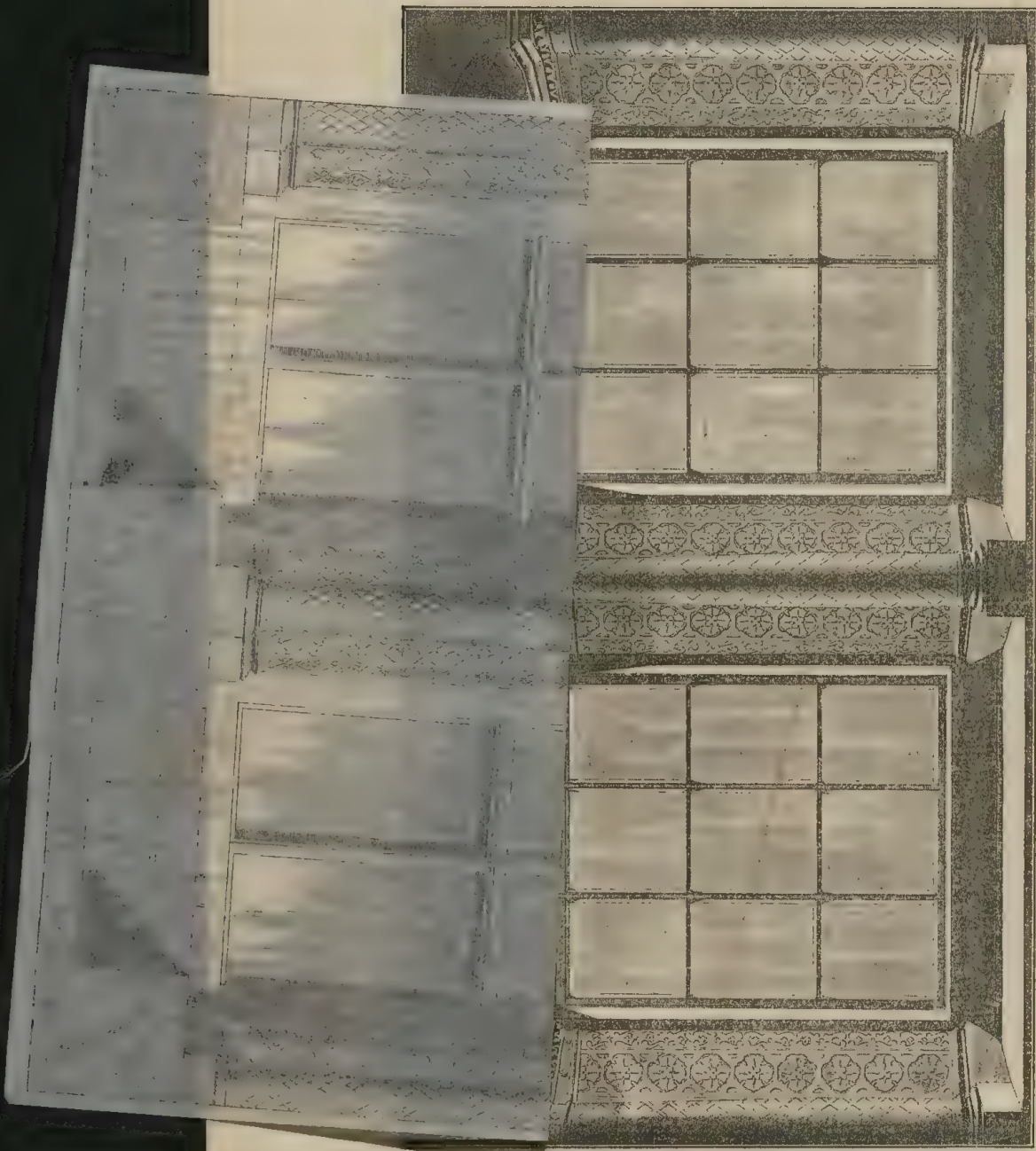


Fig. 54. Oramienie wewnętrzne okien w domu pod liczbą 10 na ulicy ruskiej.

Był to więc poemat, a nie kobieta ta piękna pani Rozalia, i to jeszcze, jak zobaczymy, poemat bardzo bogato oprawny i z złotem i brzegami. W inwentarzu tej »szumnej białogłowy«, jak się wyraża o niej zakochany poeta, znajduje się dwanaście letników, a między nimi: aksamitny czarny w kwiaty z katanaszem takimże, oboje z koronkami złotymi, aksamitny gładki z politykami na przodku po perle jednej, tabinowy wiśniowy w kwiaty z katanaszem takimże, u którego korony złote; plisowy zielony z kabatem takimże z potrzebami złoto-srebrnymi, koronkami i galonami, tabinowy francuski czarny »w wodę« (morowy); błękitny z katanaszem takimże, około którego koronki złote; brzoskwiniowy jarmużuchowy; atłasowy czarny rzezany i t. p. Następują inne szaty, jak szubeczka z czerwonego adamaszku łukiewskiego (*di Lucca*), futerkiem białym podszyta, spodnica czerwona adamaszkowa z jedwabnymi koronkami, sznurówka brzoskwiniowa lamowa ze srebrem galonami złotymi obszyta, sznurówka teletowa czarna z kwiatami złotymi; katanasz teletowy fiołkowy w kwiaty złoto-srebrne, korony także na nim i t. d.; a kończą spis właściwej garderoby szuby, szwedki, katanasze zimowe, wszystkie z aksamitu z taszkami perłowymi, z potrzebami i koronkami złotymi lub jedwabnymi a podbite sobolami, pupkami, kunami, rysiami, brzuszkwami popielicami i gronostajami.

Bogactwu garderoby równa się bogactwo klejnotów. Manelli ma ta mieszcza siedm par; w groch, rubinowe, dyamentowe na czarnej kordeli, rogowe z rubinami, w tabliczki, z »rogiem czworograniem« i t. p., łańcuchów złotych 8, klejnotów bez liku, a między nimi róża dyamentowa wielka, kanak dyamentowy, w którym sztuk większych 13, mniejszych 16, dwa kanaki rubinowe o 67 kamieniach; kanaczek z perłami oryentalnymi; sztuczek feretowych (to znaczy: sprzączek) rubinowych 10, pióro dyamentowe z białym szmelcem, faworek dyamentowy nakształt gwiazdy, rączka złota przy niej gołabek z rubinami; noszeniczka dwoje dyamentowe i do nich dwie zauszniczki dyamentowe; wstęga rubinowa; zauszniczki rubinowe w miesiącek; wstęga dyamentowa do koszuli; szafir oprawny wielki z relikwią św. Rozalii; około 50 różnych drobnych biżuterij, t. zw. sztuczek szmaragdowych, szmelcowanych rubinowych, dyamentowych i perłowych; dalej gołabek dyamentowy, zausznice dyamentowe z perłami, kilka krzyżów sadzonych dyamentami, rubinami i perłami, 50 pierścieni rubinowych i dyamentowych, 124 szpinek, guzików i guziczków rubinowych, złotych,

złocistych i srebrnych itd. itd. — istny magazyn jubilerski, którego dokładny inwentarz znużyłby czytelnika.

Pani ta »wdową bywszy« miała klawikord o kilku głosach, ale drugi mąż, Zimorowicz, sprawił jej nowy pozytyw; pokoje jej miały firanki atłasowe na dnie białem, musułasem podszyte z srebrnymi koronkami, a na ścianach były obicia arrasowe ogrodowe (*verdures*) i adamaszkowe lazuruwe. Na okrycie główki miała czepek na kracie włosowej, na nim sztuk rubinowych jedenaście; drugi czepek perłowy suty w kratkę robiony z trzema dużymi rubinami, dalej kilka czapeczek kosztownych, jedną atłasową z dwudziestu sześciu wstążeczkami po jednym rubinie, drugą teletową, na niej kwiatki gęste perłami haftowane, trzecią atłasową także perłami w kwiaty haftowaną; a nie trzeba zapomnieć także o rękawkach na telecie, na których również kwiatki perłowe miotane. Nie mówimy już nie o srebrach, które były osobistą własnością tej elegantki; zanotujemy tylko, że myła się w miednicy srebrnej augsburskiej krajami złocistej, że i inne przyrządy toaletowe były oprawne w srebro, jak np. szczotki, nożenki itp. Chodziła z wachlarzykiem srebrnym, a modliła się z książeczki misternie w srebro oprawnej, miała nawet aż dwa *Officia Beatissimae Mariae Virginis* w takiej oprawie ¹⁾.

Zdaje się, że mieszczki lwowskie, kiedy były w pełnej toalecie, musiały wyglądać jak Madonny bizantyńskie, tyle na nich było złota, pereł i brylantów. Ormianki osobliwie zachowały do późna strój swój wschodni, który ujmował śniade ich twarze w szczerze złoto a gorejące oczy łagodził perłami. Kiedy pan Jan Hołub żenił się z panną Szczypkówną, a »szczęśliwe to wstępowanie w stan małżeński«, jak się wyraża zapissek w aktach ormiańskich, stało się w r. 1591, według liczby zaś ormiańskiej 1019, pokazał p. Szczypek wyprawę córki swojej przed urzędem ormiańskim, dając im błogosławieństwo, a z dóbr cielesnych: bramkę ormiańską, w których jest skojców złota piętnaście a pereł skojców dziewięć, czepek ormiański z złotem i perłami, podgarlik złoty, który waży skojców 24, przyprawki na twarz z obu stron z złotem i perłami, noszenie złote miasto łańcucha, przyprawki złote z obu stron na ramionach, pas pozłocisty, drugi pas srebrny, trzeci pas srebrny, sygnet złoty, pierścieni złotych pięć, obojczyk jeden z perłami, trzy obojczyki ze złota nicianego, dwie parze zapięstek szytych z perłami, podgarlik

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1664 p. 950—957.

z pereł szyty, lisztwę fartuchową z pereł szytą, parę zapięstków z nicianego złota, koszule złotem szyte, dwa fartuchy złotem szyte». Inna panna ormiańska »Hanuchna Pana Serepkowa dziewczka« zdaje się, chadzała jak dukat, cała się oprawiała w złoto — w garderobie jej znajdujemy tkanki złote, kołnierze złote, *muchramy* złote, *kazmury* złote, kutasy złote, *mazgaby* złote i koszule złote ¹⁾).

Gody weselne odbywały się w kołach mieszczańskich z wielką okazałością — widzieliśmy, że nawet oszczędny Wilczek, który chciał na weselu swojej córki uniknąć wszelkiego zbytku, odprawiał je suto, »jak Wilczek wart«. ~~Wesele także~~ ^{H *dalej z rękopisu*} odbywało się z przestrzeganiem starych zwyczajów mieszczańskich, jak n. p. z poświęcaniem łubków wieńcowych, z uroczystym ceremoniałem błogosławieństwa w kościele w przeddzień ślubu, urządzaniem t. zw. *dobrych-myśli* t. j. serenad i pobudek muzycznych i t. p., o których tylko wzmianki się zachowały, ale nie obeszło się także bez szlacheckiego zwyczaju oracyj przy proszeniu o pannę, przy dziękowaniu za pannę, przy oddawaniu panny do łożnicy i t. d. Nie było we Lwowie kłopotu o takiego oratora, w mieszczaństwie tak wykształconem co drugi śmiało mógł popisać się przygodną mową, pełną makaronicznych floresów i mitologicznych alluzyj. Zachowało się kilka takich mieszczańskich oracyj weselnych, między niemi dwie wygłoszone przez Samuela Kazimierza Kuszewicza († 1672), dr. filozofii, notaryusza i ławnika lwowskiego, człowieka niemałej nauki, znanego z kilku pism historycznych. Jedna z tych mów wygłoszona była na weselu mieszczanina Wojszy, druga na weselu lekarza Andrzeja Szymonowicza z córką słynnego z bogactwa, zamięłowania w świętności i z wysokich stosunków swoich lekarza i konsula dr. Marcina Nikanora Anczewskiego.

Anczewski był wybitną figurą w patrycyacie lwowskim drugiej połowy XVII wieku; przez całych niemal pięćdziesiąt lat pan doktor odgrywał pierwszorzędną ale niezawsze mężną rolę. Lekarz nadzwyczaj ceniony, bardzo bogaty, ulubieniec wielkich dam polskich, które u niego zasięgały rady lekarskiej, dworak gładki i na dworze królewskim dobrze widziany, panegiryczny pochlebca monarchów i magnatów, na których cześć pisywał szumne *Salutacye* ²⁾), faworyt

¹⁾ *Acta Iudiciaria Armenorum* z r. 1591 i 1595.

²⁾ *Salutationes Michaelis*, Lwów 1671. — *Salutatio Serenissimi Joannis III post reditum ex Castris Żórawnensibus* 1676. — *Salutatio Ser. Joannis* 1678. — *Salutatio Nic. Sieniawski in ingressu Leopoli* 1680.



Fig. 55.

Odrzwia wewnętrzne na dole w domu Anczewskiego.

króla Jana III i jego małżonki, którzy go nawet wyswatali, patrycyusz ten jak fortuną swą jest poniekąd ostatnim odbłyśkiem dawnej świetności lwowskiego mieszczaństwa, tak znowu z drugiej strony wyobrazicielem upadku jego męzkich, rycerskich tradycji. Ile razy padnie na Lwów trwoga i pod mury jego posuwa się Kozak lub Tatarzyn, pan doktor pakuje swoje klejnoty i albo ucieka do Gdańska albo mu wypada wyjechać z zagrożonego miasta w towarzystwie jakiejś chorej wielkiej pani senatorskiej. Przed oblężeniem w r. 1648 Anczewski, jeszcze młody człowiek (umarł dopiero w r. 1682), ucieka pod pozorem, że Pani Krakowska potrzebuje koniecznie jego pomocy jako medyka, ucieka w r. 1655, ucieka w r. 1672. Za pierwszym razem Anczewski wraz z wszystkimi mieszczanami, którzy jak on opuścili małodusznie miasto, a był między nimi także i Bartłomiej Zimorowicz, ulega hańbiącym konsekwencyjom protestu i uchwały »wszystkich stanów i narodów miasta Lwowa«, które przeciw wszystkim, co »*propter negotia sua privata*« powyjeżdżali z miasta, wydały edykt publiczny, piętnujący ten czyn jako tchórzowstwo i infamię i orzekający nawet konfiskatę majątku zbiegów (*privationem honoris et bonorum confiscationem*). Ale Anczewski zanadto miał wielu możnych protektorów, aby nie powrócić z honorem do miasta, i tak czytamy już w aktach z r. 1650, »że pan Marcin Anczewski, kolega nasz, powróciwszy do Lwowa, po odstąpieniu nieprzyjaciela koronnego w r. 1649 *absentiae suae satis iustae rationes et excusationes* a zwłaszcza przez listy Jego Król. Mości, Jmć Pana Kanclerza Koronnego i Jmć Pani Krakowskiej, z którą był dla zdrowia Jejmości odjechał, podał i pokazał«¹⁾.

Wesele córki tak znakomitego patrycyusza musiało odbyć się z wielkim przepychem, a do świetności jego przyczyniły się zapewne niepomąłu dowcip i swada tak sławnego w mieście a nawet już po za miastem uczonego, historyka i poety, jak pan Samuel Kuszewicz. On sam musiał być także kontent ze swojej mowy, bo zamieszcza jej kopię w swoim raptularzu. Jest to zwyczajna, formą i treścią do wszystkich tego rodzaju makaronicznych popisów podobna oracya przygodnia, z której tylko jeden ustęp na próbę przytoczymy. »Wstępujesz Waszmość Panie Doktorze terazniejszej nocy — mówi Kuszewicz, zwracając się do pana młodego Szymonowicza — kiedy już prawie *suadent cadentia sydera somnos*,

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1650 pag. 708, 718, 724, 746, 760, 1025. Cf. *Acta Consul.* z r. 1656 pag. 73, 78, 89, 93, 147.

do stanu małżeńskiego, kiedy się zaczyna *dominium lunae*.... Piszą poetowie o słowikach, że najwdzięczniejszą spiewania swego wydają harmonię, kiedy przy gnieździe ukochanej samicy swojej, a zwłaszcza *in umbrante vespera* staną. Wydawałeś Waszmość jako słowik jaki, latając po różnych bobkowych drzewach, pięknie cnót różnych *consonantias*, ale dziś spodziewamy się wszyscy, że większą i wdzięczniejszą tego akademickiego monochordu usłyszymy *modulationem*. Świadczą matematycy, że księżyc, o którym na ten czas mówimy, między inszemi obrotami dwóch ma *concentricos*, który Trapezuntius *devehentem et attolentem* nazywa. Ma i ten księżyc Waszmość Pana *duos concentricos*, jeden *devehentem*, Jmć Panią doktorową Anczewską, która Waszmości ukochaną córkę swoją, krew i duszę swoją oddaje. Masz drugiego *concentricum attolentem* Jmć dra Anczewskiego, który jak począł Wmć Pana *attolere*, tak i dalej nietylko w tem mieście, *in hac lunae circumferentia* ale też wyżej *in ipso solis apogeo*, u Majestatu Pańskiego, będzie chciał *promovere*.... Nie tu świt, nie tu jeszcze jutrzejsze zaranie».

Panna Anna Anczewska musiała otrzymać posag i wyprawę bardzo bogatą, skoro majątek jej osobisty znajdujemy otaxowany później na 250.000 zł.¹⁾ Jako pannę młodą obsypano ją podarunkami ślubnymi, a były to przeważnie klejnoty i srebra. Jako »podarunek poniedziałkowy« otrzymała od rodziców kanak dyamentowy wartości 6000 zł. i łańcuch w cegiełki, który ważył 100 czerwonych złotych; z innych upominków wymieniamy: manelki, łańcuszek »drobniusięńki«, pierścionek dyamentowy i obrazek złoty od p. Wodzickiego, łańcuszek złoty od p. Widra, łańcuszek skłniący i zegarek srebrny od p. Baiera, pierścionek rubinowy od p. Wiszowatego, manelkę z kłódką od p. Cellarego, obrączkę złotą i pierścionek dyamentowy od p. Boisa, sztuczkę rubinową od p. Haydera, łańcuszek ze szmelcem od p. Winklera, obrazek srebrny od p. Mucharskiego, pierścionek dyamentowy od p. Czamera.

Wydawszy córkę za mąż i owdowiawszy Anczewski, którego pierwszą żoną była Regina Lorencowiczówna, po raz drugi się ożenił z panną z fraucymeru królowej Sobieskiej, Maryanną Tauzen, którą w testamencie mianował dożywotniczką swoją. Intercyzę ślubną czyli t. zw. kontrakt weselny podpisali jako świadkowie książę biskup krakowski, wojewoda ruski, kanclerz królowej i kuch-

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1688 pag. 381.

Fredora po dr. Janie Flabermanie,

mistrz koronny. »A jeżeliby chciała — stanowi w testamencie swoim Anczewski o żonie — *ad secunda matrimonii vota transire*, nie powinna będzie tego czynić bez wyraźnej woli i konsensu Ich Mościów Państwa mego Miłościwego, których łasce i protekcyi Pańskiej onę oddaję, jakem ją wziął z rąk Królestwa Ichmości. Dziękując obiemu Najj. Majestatowi, Panom i Dobrodziejom moim, za wszystkie łaski i dobroczynności, proszę ostatnią wolą i prośbą moją, aby małżonce mojej krzywdy czynić nie dopuszczali«¹⁾).

Zwyczaj drukowania panegiryków weselnych praktykowany był często we Lwowie, zwłaszcza gdy łączyły się z sobą znakomite domy patrycyuszowskie. Najsławniejszym bo najznakomitszym, nie panegirykiem, ale prawdziwie poetycznym darem na gody weselne są owe *Roxolanki* czyli *Ruskie Panny*, któremi Szymon Zimorowicz, w r. 1629 uczcił wesele swego brata Bartłomieja z Katarzyną Duchniczanką. Chory już wówczas ciężko młody poeta, »wiednący jako letnie siano«, rzucił niby pęk kwiatów pod stopy nowożeńców swoje słodkie sielanki, zabarwione jak lice ich autora ciepłym suchotniczym rumieńcem, dyszące niespokojną tęsknotą i miłościem pożądaniem. Weselnych rymów, nie zasługujących już jak tylko na nazwę przygodnych panegiryków w wcale pospolitem znaczeniu tego słowa, wyliczyć można znaczny szereg. Na ślub panny Anczewskiej wyszły drukiem aż dwa wiersze pióra mieszczan lwowskich Jana Castellego i M. Złotorowicza, na ślub Mikołaja Gelazyna z Elżbietą Kisiółkową napisał panegiryk Jankiewicz, na ślub Kaspra Szolca z Zuzanną Kampianówną H. Kuczkowski, na cześć nieznamomej pary Andrzej Mądrawicz, na ślub Wal. Alembeka z Katarzyną Habermanówną jakiś bezimienny, na ślub Jana Franckowicza z Agnieszką Ludwikówną Dominik Wilczek. Okolicznościowe te wiersze, wątpliwej oczywiście wartości poetyckiej, ale ważne jako lwowski materiał obyczajowy, należą dzisiaj do wielkich rzadkości bibliograficznych i znamy je przeważnie tylko z tytułów²⁾).

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1682 pag. 571—586.

²⁾ C. S (zole), *Hymen nuptiale* Stanislaŏ Bryknero Zamość 1624. — Castelli J. *Applausus quos in Andr. Szymonowicz et Annam Anczewska effudit.* Lwów 1670. — Złotorowicz M. *Omina inter Andr. Szymonowicz et Annam Anczewska.* Lwów 1670. — Jankiewicz. *Klejnot na udarowanie oblubieńców Mik. Gielazyna i Elżbiety Kisiółkowej.* Kraków 1636. — Kuczkowski H. *Amaranth albo Wieniec Kaspra Szolca i Zuzanny Kampianówny* Lwów 1636. — Mądrawicz A. *Carmen Nuptiale* 1601. — Wilczek D. *Panegyricus nuptialis etc.*

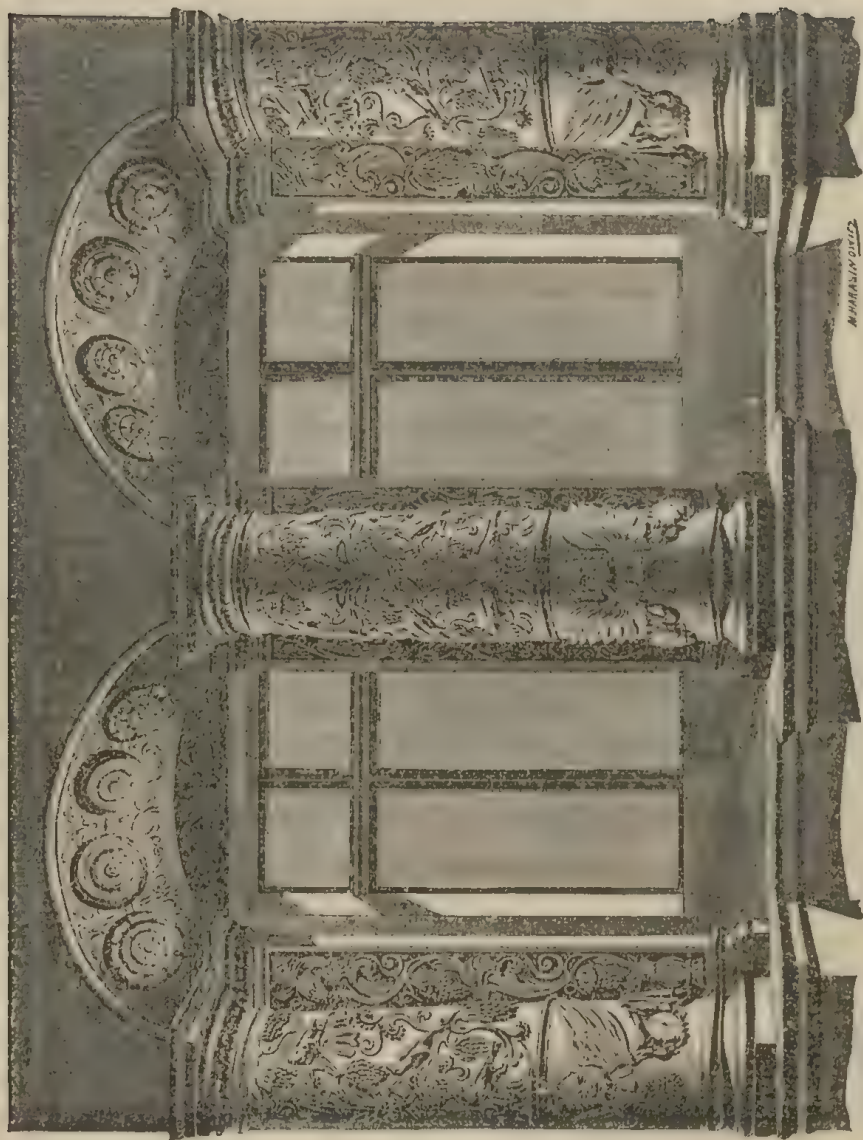


Fig. 56.

Obramienia wewnętrzne okien górnej komnaty w domu Anczewskiego.

Parę z nich tylko powiodło się nam znaleźć we Lwowie; z jednego na ślub Bryknera z Alembekówną podaliśmy już ustęp mówiąc o jego autorze; inny, wydany w r. 1652 na ślub Stanisława Józefowicza i Teresy della Rippa Ubaldynówny, pióra kupca lwowskiego Jana Ignacego Rorayskiego, nosi tytuł *Charites albo Boginie Łask* a ma tę przed innemi zaletę, że choć niemniej przesadny i napuszony, ma przecież więcej miejscowego kolorytu. Trzy gracye Aglaja, Eufrozyna i Talia zstępują na gody weselne a każda z nich przemawia do młodej pary i wręcza jej podarki ślubne, łącząc z niemi symboliczne znaczenie. Oto jak się odzywa pierwsza, Aglaja:

I was przezacna paro, którzy w sławnym Lwowie
Świecicie jak dwa zacni w niebie planetowie,
Jam sama piastowała jeszcze w rodowitych
Przodkach i familiach obu znamienitych,
Które od dawnych czasów w piękną rozkrzewione
Sławę, żyły potomnym latom zalecone....
Niechajże w was przezacni powstaną mężowie,
Z których ma być ozdoba miastu Lwa Waszego
I niepłonna podpora całości onego.
Aż miło patrzeć, kiedy mądrzy doktorowie
Przy płodnym w ludzie takie zasiadają Lwowie....
Nuż kupiecki stan, który za tym zaraz chodzi,
Jakie pożytki sobie i miastu przywodzi,
Niechaj powiedzą Nimfy, Neptunowie,
I nieprzeżytych lasów dozorczy, Bogowie.
Ci sprawują, żeby i głuche morskie wały
O tobie, zacny Lwowie, wiadomości miały.
Ci w dalekie krainy sławne imię twoje
Zaprowadzają, oraz i przedaże swoje.
Tę z Was Lwów sławę ma, cni Józefowicowie,
Tę, wielcy sławą przodków swych, Ubaldynowie.

Więcej atoli niż te wszystkie *Hymeny*, *Epithalamia* i *Amaranthj*, których Muza kroczy na wysokich drewnianych szczudłach i ledwie niemi dotknie lwowskiego gruntu; więcej daleko rysów obyczajowych, niekiedy wysoce zajmujących i malowniczych, dostarczają nam poważne akta radzieckie, a mianowicie procesa o niedoszłe małżeństwa, o niedotrzymanie słowa ze strony panny lub jej rodziców. Niektóre z tych procesów urastają w nieskończenie długie spory cywilne, jak n. p. proces wytoczony w r. 1637 przez dr. Dominika Hepnera patrycyuszowi i kupcowi krakowskiemu Stanisławowi Bryknerowi, który przyrzekł wydać córkę za jego syna i słowa potem nie dotrzymał, inne pozostają rodzajem uroczystego

protestu i nie przebiegają, mówiąc językiem lwowskiej palestry: przez cały »labirynt prawny«, jak n. p. ów pozew »sławetnego Teodora Janiewicza, Greczyna, obywatela miasta Lwowa«, który w r. 1634 »świadczy się przed Rajcami przeciw Hrehoremu Romanowiczowi i jego małżonce, że mu córkę swoją obiecawszy i już zaręczywszy, słowa nie dotrzymują, przez co on szkody na 20.000 zł. ponosi«.

Bardzo to oryginalny i pełen lokalnego kolorytu obrazek, jaki wyłania się przed naszymi oczyma z zeznań świadków, których zawiedziony Teodor Janiewicz sprowadza przed urząd. Jeden z nich, kuśnierz Ferens Onyszkowicz, tak opowiada: »Już to teraz w mięso-pusty właśnie dwa roki, kiedym prosił dla pana Janiewicza o córkę Romanowiczów. Po długich tedy namowach przyobiecali oboje panu Teodorowi córkę swoją za przyjaciela w stan małżeński dać; daliśmy o tem panu Teodorowi wiadomość, iż w tem, w czem nas żądał, sprawiliśmy. Gdzie p. Teodor przyszedłszy, byli mu radzi, wieczoraliśmy tam i pili, a gdy p. Teodor do panny winem pił, tedy włożywszy chleba białego sztuczkę i rozmaryn weń wetknąwszy, a na rozmaryn pierścień swój włożywszy, onej oddał; po oddaniu tedy zaraz sam ojciec, p. Hrehory, pierścień ten z rozmarynu zdjawszy, córce na palec kładąc, oboje błogosławili jej i ręce na niej kładli, a gdy się jej ceremonia odprawiła, wstała panna od stołu i na talerzu wieniec, różczkę i chustkę złotem haftowaną przyniosłszy, panu Teodorowi oddała. Czego p. Teodor będąc wdzięczny, towarzysza swego, który na ten czas podle niego siedział, użył, aby do jego gospody poszedł, i to, coby mu rozkazał, klucz mu dawszy, przyniósł. Po małej chwili przyszedł on towarzysz jego i portugał, który w sobie miał czerwonych złotych dziesięć, oddał. Tedy zaraz p. Teodor, piwszy znowu do panny, w kieliszek portugał włożywszy, oddał pannie. W tem posłali po nieboszczyka Ojca Bojarskiego, który z ewangelią i krzyżem przyszedłszy, w izbie na kobiercu zaręczyny i ślub zupełny z panną Zofią i panem Teodore m odprawił«¹⁾.

W innym procesie, wytoczonym przez podeszłego już w latach patrycyusza Baltazara Grabowskiego, zachował się nam cały romans ówczesny ze wszystkimi prawie szczegółami, a przed rajcami staje Amor przeniewierca w całej swojej figlarnej postaci. Bohaterem a raczej ofiarą tego romansu jest wymieniony p. Bal-

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1634 pag. 116.

tazar, wdowiec podeszły, który w czasie toczącego się procesu posiadał już wnuki, bohaterką zaś młoda i zapewne ładna Rusineczka, Nastusia Hrehorowiczówna. Siedm lat wzdychał p. Baltazar do Nastusi i siedm lat utrzymywała go Nastusia w nadziei, że wyjdzie za niego, a kiedy p. Baltazar myślał, że już jest u kresu swoich zabiegów, zdradliwa dziewczyna daje się wykraść Cyrykowi Paparze i poślubia go mimo bliskiego pokrewieństwa. Nieszczęśliwy konkurent, uniesiony żądzą zemsty, gromadzi świadków, zbiera liściki pisane przez Anastazyę, oblicza wszystkie wydatki, jakie miał na rozmaite upominki, likwiduje straty materyalne i moralne, jakich go nabawiła siedmioletniem uwodzeniem dziewczyna, przybiera sobie jurystę i z tym całym arsenałem dowodowym udaje się po sprawiedliwość do sądów duchownych biskupa Szumlańskiego i do sądów świeckich na ratuszu¹⁾.

»Widząc nieodmienny affekt — powiada przed urzędem radzieckim prolokutor p. Baltazara Grabowskiego — starał się aktor dawać przystojne upominki i inne *donaria* tak pozwanej jak i matce, tudzież domowym *ampliando benevolentia, ut moris est*, która (Nastusia) nietylko go przez ludzkie różne, domowe służki i faktory, ale i przez różne pisanie skryte swoje uwodziła, animowała i informacye dawała, podarunki, pierścienie wieńce przez lat siedm i inne *donaria* przysyłać, muzyki sprawiać, pieśni spiewać, dobre-mysli odprawiać, przyjaciół zwodzić kazała.... Tak tedy zniewoliwszy aktora ku przyjaźni swojej, który affektem przez takowe kartki i różnych posłańców *ductus*, że tak rzecz musi, spodziewał się i to sobie o nieodmiennej przyjaźni tuszył, iż jako mówią: *Omnia vincit Amor, quid enim non vinceret ille?* — do tego będąc tak *assecuratus*, różne podarki słał, dawał, expensałożył, trzymając o tem, że *verus Amor nullum novit habere modum*, aliści jedną razą, gdy on jako najbezpieczniej utwierdzony zostawał, *inimicus homo* (Cyryk Papara) *fecit*, że nietylko na tak długie zasługi i fatygi p. aktora nastąpił, jego prawie, tak rzecz musi, z tej przyjaźni *modo illicito clandestino spoliavit*, ale zdrowia i reputacyi pozbawił i do szkód tak znacznych przywiódł, kiedy nie respektując na unkoszta i prace jego, prawie *violente modo* nocą i bez wiedzy rodziców i przyjaciół na wielką hańbę aktora i domu jego tę Anastazyę Wasilównę uwiódł, uwiódłszy

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1669, pag. 217—226, 323, 324, 328—334, 661 i *Acta Consul.* z r. 1670 pag. 26.

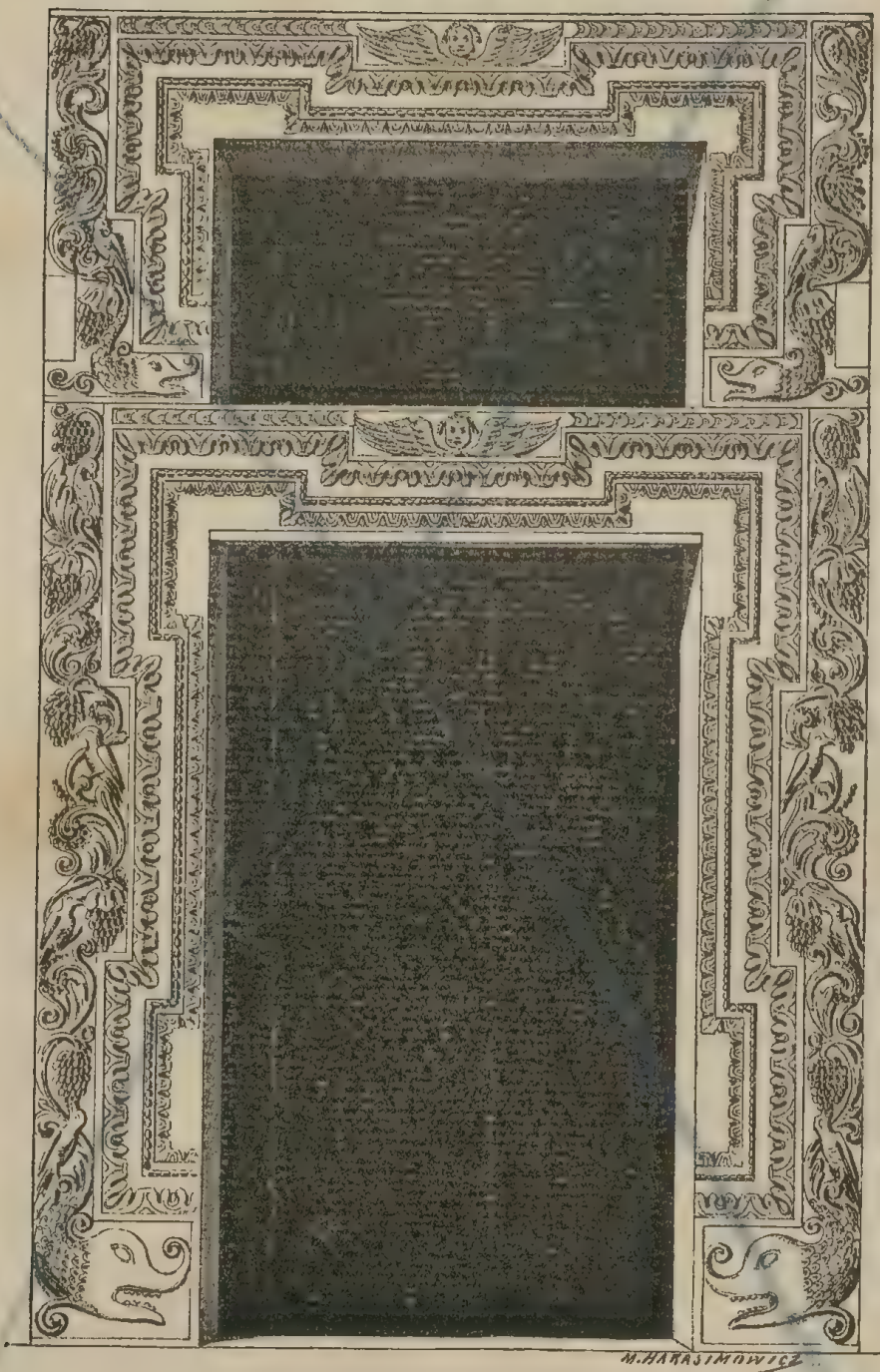


Fig. 57. Odrzwia w górnej komnacie domu Anczewskiego.

przez kilka niedziel u siebie w więzieniu trzymał i onę, aby za pozwanego poszła, różnemi sposobami przymusił, po kryjomu bez przyjaciół i bez pozwolenia matki *contra omnia iura* ślub sobie dać kazał....»

Na dowód, że miał słowo od panny Anastazyi, przywodzi pan Baltazar jako świadka szlachcica, Jmć pana Pawła Pierzchowskiego, skarbnika łukowskiego, który tak zeznaje na piśmie: »Daję to moje *testimonium*, iż ja z kolegą moim panem Woyną, będąc deputowany od p. Marszałka Koła na ten czas związkowego, t. j. Jmć p. Świderskiego, na wybieranie chleba od żydów lwowskich, stanęliśmy w kamienicy p. Grabowskiego, gdzie powziąwszy z sobą konfidencyę zwierzył się nam, że miał przyjaźń natenczas z panną Wasylówną Hrehorowiczówną i użył nas w tem, abyśmy do niej doszli i wyrozumiawszy z niej, jeśli by była onemu przyjacielem czyli nie, słowo otrzymali. Gdzieśmy przyszedłszy do wymienionej Wasylowiczówny wyrozumieliśmy z niej, jeśli by była onemu przyjacielem. Co ona zeznała przed nami, iż nie odmiennym ale dożywotnim, i słowo onemu przez nas dała, ubezpieczając go wcale, że go nie miała zawieść.... Co że tak a nie inaczej jest, sumnieniem mojem zawiązuję się....«

Jako dalszy dowód wiarołomności panny Anastazyi produkuje p. Baltazar jej! własnoręczne liściki, które pisarz przekazał potomości, wciągając je do aktów radzieckich. Jest ich cztery, a pierwszy z nich naznacza schadzkę: »Pozew daję WMPanu na poniedziałek na ranną mszę; abyś WMPan raczył stawić się na godzinę 10; i ja tam będę. Jeżeli się WMPan nie stawisz, to dasz winę wielką«. Drugi liścik, znacznie obszerniejszy, wtajemnicza nas w zajścia poufne, jakie wywołała intryga miłośna w rodzinie panny Anastazyi. »Dzień dobry posyłam WMPanu przez moją kartkę — pisze bohaterka romansu do p. Baltazara — przy tem oznajmuję: Onegdajszego dnia Ojciec Bogusz z p. Stefanem i ze szwagrem byli, rozmaitemi sposobami na mnie nachodzili; wczorajszego dnia p. Mazaraki z p. szwagrem chodzili do mnie, rozmaite słowa mówili, i ja też na to odpowiadała. Wieczorem posłali do mnie Ojca Bogusza jako prałata; w tem nie nakłoniłam się na ich stronę. Wynijdę na dół cicho a usłyszę sekreta szalbierskie. Objawiłam zaraz przed O. Boguszem, jako do domu odszedł, a dobrodziejka z nieprawdy prawdę czyni. Teraz p. szwagier prosi mnie, aby z tego nie nie było. Uważ WMość, jako chce. Przyjdźże WMość z panem Anczewskim i z p. Zimorowiczem i z p. syndykiem i także WMość mów, żeś natenczas

słowo odemnie otrzymał, kiedy u p. szwagra byłam, wonczas, kiedy Jędrzejowa Strzelecka, matka Nestorowiczowej, umarła. Drugiego dnia z p. bratem pohałasowałam się i do szwagra odeszłam. Waszmość szedłszy do ferty z p. syndykiem mnie w sieniach zastał i w onczas rękę dała i pierścień tenże pokażę a WMość inszy przyszej Zośką; jeno tak postępuj według kartki, którą pisałam. Pan syndyk jako świadek, jeno dziś. Nastazya Wasiłówna«.

Po tym liście przepisującym z wszelkim pozorem szczerości całą taktkę p. Baltazarowi, następuje trzeci, króciutki, a to wierzę. Panna przesyła swemu konkurentowi obrazek Matki Boskiej i dołącza doń takie słowa:

»Ten maleńki prezencik niech nie będzie małym,
W oczach Twoich bowiem sercem mojem stałem
Nieodmienną życzliwość w nim reprezentuję,
Gdy królowej nad królmi konterfekt daruję.

Nizki pokłon przesyłam przez tę błahą karteczkę.

Nastusia Wasiłówna«.

»JMPanie Grabowski, Dobrodzieju mój — opiewa list czwarty — Z szczęśliwego powrotu z Jarosławia ucieszyłam się niepomalu, że Pan Bóg w dobrem zdrowiu przyprowadził, a za obesłanie jarmarku (t. j. za gościniec) wielce dziękuję WMPanu; które mile przyjmuję, jako życzliwa przyjaciółka WMości mego Pana. Także za wieniec dziękuję i na głowie mile go nosić będę. Pani Matce mojej, acz bardzo jest temu przeciwna, ani się WMość nie sprzeciwia, gdyż to nie z siebie ma, ale z powinnych swoich, którzy radziły, żebym za jakiego kulfona poszła, gdzie z tego nie będzie nic. Upraszam, abyś się WMość obaczył ze mną po obiedzie, bo pani Matka odejdzie do pani siostry i do cerkwi, to się o wszystkim rozmówię, jako sobie WMPan będzie miał postąpić, póki brat mój starszy nie przyjedzie z Jarosławia, który też tego mi zabrania, abym za WMPana poszła, udając, że mnie WMość będziesz na wiarę namawiał, gdzie ja tego nie słucham. Jam raz rzekła słowo WPanu i przy p. syndyku, gdzie go chcę dotrzymać i możesz WMość z p. syndykiem przyjąć, choć będzie pani Matka i pani siostra. Ja słowo moje potwierdzę i com już raz umyśliła, Panu Bogu się oddam w opiekę. Ostatek do ustnej rozmowy zachowuję sobie, zostając WMPana życzliwą przyjaciółką.

Anastazya Wasiłówna.

»Dziewki moje za jarmark dziękują, gotowe odsłużyć WMPanu«.

Wszystko to dotychczas składa się na zabawny obrazek z lwowskiego bruku w r. 1669, na wesołą krotoczwilę romansową, w której podtatusiały wdowiec i pusta dziewczyna podzielili między siebie role, i czytając te karty spłowiałe i poważne aktów radzieckich, zdaje nam się, że słyszymy jeszcze echo figlarnego śmiechu Nastusi i widzimy na pół zakłopotaną a na pół rozpromienioną twarz p. Baltazara — ale teraz osłania się scena wodwiliu cieniem czarnej chmury i odzywa się groźny huk piorunu. Oto Grabowski tuż po listach panny Nastusi przedkłada do aktykowania formalną klątwę kościelną, interdykt, rzucony przez władkę Szumlańskiego na Anastazyę i jej obecnego męża Cyryaka Paparę. Na takim tle, jakie daje ten proces, i w otoczeniu takich dokumentów, jakie nam zarejestrowały akta — robi to wrażenie, jakby wypalono z działa w krzak z świergotającymi ptaszkami. Jak wspomnieliśmy, Grabowski udał się po satysfakcję także do sądu duchownego, a rezultatem procesu było wydanie klątwy kościelnej, która nie byłaby może zrozumiała, gdybyśmy nie pamiętali, że wszystko to działo się w czasach namiętnej jeszcze walki przeciw unji, i gdyby nie dane były wskazówki, że nie tyle sam fakt, o który chodziło w procesie, ile lekceważenie ustaw i władzy biskupiej i otwarty bunt przeciw jej powadze, podniesiony przy tej właśnie sposobności nie tylko przez świeckie ale i przez duchowne osoby, wmięszane w tę sprawę, zniewoliły władkę do tej ostateczności.

»Józef Szumlański, z Bożej łaski prawosławny episkop lwowski, halicki i t. d. — tak opiewa ten dokument. — Że sławetna Anastazyja Wasilewiczówna, niegdy Wasilego Hrehorowicza córka, zapomniawszy bojaźni Bożej, prawa pospolitego i Boskiego i swej pierwszej obietnicy, skoro sławetnemu Baltazarowi Grabowskiemu, mieszczaninowi i kupcowi lwowskiemu, obiecała i onemu całe a nie komu inszemu przy ludziach wielkiej powagi godnych słowem rękodajnem stwierdziwszy i ostatniem ślubować miała, od której to obietnicy i słowa odstąpiwszy a potajemnie ze szlachetnym Georgim Paparą, szwagrem swoim po siostrze stryjecznej, która za nim zostaje, uczyniwszy radę, śmiała i ważyła się nad zapowiedź i przestrożę Wielebnego Ojca Komarzańskiego, Namiestnika Naszego katedralnego lwowskiego, imieniem naszym pasterskiem tego im jakoteż obudwom stronom zakazującego, Cyrykowi Paparze, rodzonemu bratu pomienionego szwagra swojego Georgia Papary, skorrumpowawszy sobie do tego Alexandra Tustanowskiego, popa Zwiastowania Najśw. Panny jeszcze w odłączeniu bę-

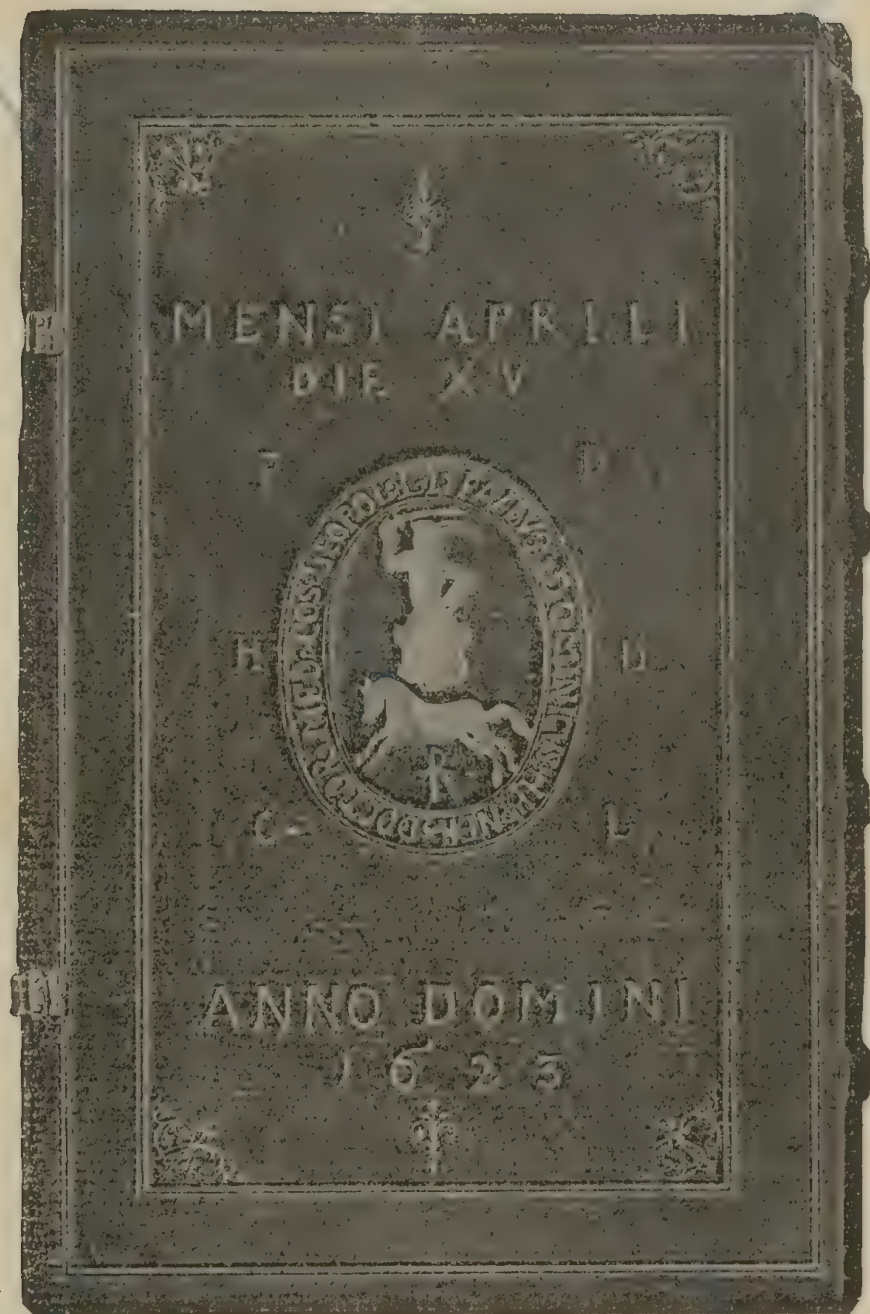


Fig. 58.

Oprawa książki z biblioteki Hepnera.

dącego na miejscu nienależytem, to jest w domu prywatnym, i czego kanony św. Ojców mocno bronią, jako też zwierzchność naszą już natenczas nam daną pominawszy i jeszcze Namieśnika pomienionego lwowskiego znieważywszy, poślubiła, i w krewności szóstego stopnia z tym pomienionym Cyryakiem Paparą, wszetecznikiem a nie małżonkiem własnym będącym, we wszeteczności mieszkają, tedy wydaliśmy byli na te pomienione osoby, osobliwie na Anastazyę Wasilewiczównę a na Cyryaka Paparę o nieprzyzwoitość w krewności małżeństwa a na Georgia Paparę jako złego poradcę, pozwy pierwsze, powtórne i trzykrotne, za któremi że się nie stawili, sądziliśmy, aby takowe, które w krewności żyją a nie rozłączają się, aby byli od cerkwi i od wszystkich porządków cerkiewnych odłączeni i pod sto-siedemdziesiątym siódmym kanonem: Niech będzie odłączony od św. Trójcy a na Judaszowe miejsce powołany będzie; jeśli rozłączy się, jako na krwi wszeteczeństwo uczynił, na lat piętnaście żeby pokutował. A ponieważ pomieniona Anastazyja z Cyryakiem Paparą, nie pomnąc na grzech śmiertelny, lekce sobie nasz sąd duchowny z Georgim Paparą waży, tedy my jako nieposłusznych według kanonu pomienionego naprzód od świeckiego posiedzenia, rozmowy, picia i jedzenia a potem od cerkwi i od wszystkich duszom chrześcijańskim potrzebnych porządków odłączamy i jako zgniłe członki odcinamy i jako wszeteczników nie kających się przeklinamy. Niech będą przekłęci i z domami swemi i niech pożre ich ziemia żywo jak Dawtana i Abiona w sądzie! Niech będą przekłęci i królestwa Bożego niech nie odziedziczą i wymażą się z ksiąg żywotnych i ze sprawiedliwymi niechaj nie będą wpisani i niech staną kamieniami przed ludźmi wszystkimi jako żona Lotowa i tak do strasznego przyjscia Chrystusowego niech będą, i jeśli nie usprawiedliwią się, lżej będzie Sodomie i Gomorze w dzień sądu, aniżeli im przeklętym od nas. Niech im będzie ta kłątwa na wieczne duszy i ciała zginienie na wieki wieczne. Amen. W katedrze lwowskiej na soborze dnia 14 octobr. 1668 roku¹⁾.

Dokument ten miał w czasie, kiedy proces się toczył przed urzędem radzieckim, historyczne już tylko znaczenie, jak utrzymuje bowiem strona przeciwna, kłątwa została cofniętą, z czego by wypływało, że Paparowie ukorzyli się przed władzą biskupią i uzyskali przebaczenie. Moralna satysfakcja, jaką otrzymał Grabowski w są-

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1669 pag. 217—226.

dzie duchownym, nie wystarczała mu jednak, zawiedziona miłość swoją redukuje on na gotówkę i podaje regestr kosztów swojej sercowej transakcyi z panną Nastusią. »Tak bez te lat siedm jak i teraz — kalkuluje p. Baltazar — prawo kosztuje mnie na zł. 1200, a lekko rachując na każdy rok kosztowały mnie podarki różne, jako to: cukry, wina, małmazyje, wieńce, fawory, posłowie do niej i od niej, muzyki, co kazała sobie grawać, spiewać, i insze expensa lekko rachując, zł. 300 na każdy rok. Nie wspominając tego, że mnie do tego przywiodła, że przyjaciela i gospodyni w swoim domu przez lat tak wiele nie mogłem mieć dla niej, gdzie mając przyjaciela wiem, żebym był lepszym na każdy rok tysiącem lub i dwiema. Przeto, iż do szkód znacznych mnie przywiodła i kontemplantu nabawiła i sławy mnie pozbawiła, na com gotów przysiądz, że więcej mam szkód bez nie wiele na 3000 zł.«.

Panna Nastusia, a właściwie pani Anastazyja Paparowa, przez rzecznika swego zaprzecza stanowczo, aby kiedykolwiek bałamuciła p. Baltazara a tem bardziej, aby mu dała słowo. Prezenta czyli t. zw. faworki, ofiarowane przez konkurenta, zdaniem przeciwej strony nie miały żadnej wartości, a choćby ją były miały, nie wchodzi w rachubę, bo je panna zwracała, na co przywodzi świadków. Jeden z nich, niejaka Marya Iwanówna, zeznaje, że p. Baltazar raz jedyny w nieobecności matki przysłał pannie Anastazji pudełko, »w którem coś misternie skakało«, czapeczkę nocną, kitajki półtora łokci i dwa pierścionki złote, ale upominki te zostały zwrócone. Że nie dawała słowa, na to świadkami są pp. Stanisław Castelli i Jan Laskowski, którzy chodzili do panny Anastazji w poselstwie od p. Baltazara. Zapewniają oni przed urzędem radzieckim, »że panna tego nie przyznawała i w żart obracała«. »Na dowód pokazaliśmy dwie kartce, na co odpowiedziała: »Nie nowina to pannom z młodzieńców nażartować się, a daleko więcej z wdowców, a jeżeli mu idzie o te podarki, co mi przysłał, prezentuję i proszę, aby mu były oddane. Niech w głowę nie zachodzi, bo teraz kanikuła!« Pokazała podarunki: w pudełku Narodzenie Pańskie i materyjki lśniącej łokieć mniej albo więcej i pierścionki dwa, jakie były, nie pomniemy«. Elżbieta Chmielówna zeznaje, że gdy pannie mówiła »strony tych zalotów i przyjaźni« p. Grabowskiego, Nastusia odpowiedziała: »Nie moja rzecz za Polaka pójść«.

Teraz dopiero bierze w taniec p. Baltazara prolokutor strony przeciwej: »Pan Baltazar udaje, jakoby muzyki i jakieś *cantilenas* sprawował, których jako użyć mógł, widząc niezgodną *animorum*



Fig. 60.

Z ewangeliarza w katedrze ormiańskiej.

VII

Karawany. Handel wschodni. Intery polityczne.

ORMIANIE. ORYENT POLSKI. ~~TALENT DYPLOMATYCZNY.~~ KRZYSZTOF
SREBKOWICZ. PIOTR HREHOROWICZ. ALMAS JURKOWICZ. ~~TŁUMACTWO~~
MIEJSKIE. ~~ZAMIŁOWANIE ZBYTKU. UPADEK.~~

Armeni inter se.



Dotąd tylko mimochodem wspominaliśmy o Ormianach i Rusinach lwowskich, teraz przystąpić nam należy do osobnego ustępu o jednych i drugich, a to w porządku, w jakim zasiadali i przemawiali na zgromadzeniu »wszystkich stanów miasta«, wśród których pierwsze miejsce mieli ławnicy, drugie seniorowie ormiańcy, trzecie kupcy, czwarte mechanicy czyli rzemieślnicy, piąte Rusini ¹⁾. »Nacya« ormiańska szła tedy w reprezentacyi miasta przed ruską, a i my pójdziemy tą samą koleją zaczynając od »synów Grzegorza świętego, prowadzących ród swój od Jafeta«, jak się sami radzi nazywali Ormianie. Wiemy o nich już wiele z pism ks. Sadoka Baracza, który z źródeł archiwalnych zebrał liczne wiadomości o Ormianach lwowskich, a jakkolwiek na rzecz »nacyi« tej anektował także Szymonowiczów i Zimorowiczów, którzy nie mieli w sobie ani kropli krwi ormiańskiej, a z wielu pocziwych kupców, którzy po za swoim handlem niczem się w całym swoim życiu nie odznaczyli, porobił znakomite postaci, przecież dzieło jego, zawierające dużo szczegółów materyalnych,

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1622 p. 30.

uwalnia nas poniekąd od zestawiania tych dat i rysów, z jakich złożyć usiłowaliśmy obraz mieszczańskich rodzin polskich. To też w niniejszym rozdziale naszej pracy znajdzie czytelnik tylko takie strony życia i tylko takie szczegóły charakterystyczne, które dotąd pozostały nieznane, których nie znalazłby w dziele uczonego Ormianina ¹⁾).

Jan Alembek charakteryzując narodowości lwowskie, tak się wyraża o Ormianach: »Młodzieńce czujni, nieustraszeni; mężowie przebiegli i rozmiłowani w okazałości, starcy żarliwi i gościnni, dziewczyny uparte o śniadej twarzy, kobiety trochę gminne, na starość jadowite«²⁾). Pozostawiając przyjacielowi Lipsiusza odpowiedzialność za tę charakterystykę, osobiście zaś za brak galanterii w ostatnich słowach — podniesiemy z niej to tylko, co jest w niej pochlebnego a co zupełnie usprawiedliwione było w rzeczywistości. Waleczność ormiańskiej młodzi, *impetus armenicus*, jak się wyraża Zimorowicz, pewna czujność niemal obozowa tych uzbrojonych kupców, co wśród ostrych utarczek prowadzili nieraz bogate karawany do Lwowa, a oni je wyłącznie prowadzili, żywość i bujność umysłu zachowana do późnego nawet wieku, gościnność wschodniego stylu, zamiłowanie przepychu i okazałości, to były istotnie rysy wybitne w charakterze lwowskich Ormian, tak jak ich poznajemy z naszych źródeł. Dodać do tego potrzeba jeszcze wysoki talent handlowy, wielką skrzętność i ruchliwość, zadającą kłam wszystkiemu, co zwykliśmy przypuszczać o rasach wschodnich, i w końcu wrodzony spryt w odgadywaniu ludzi i sytuacji, który z każdego Ormianina robił doskonałego agenta, drogomana a nawet dyplomację.

Ormianie to Oryent pod lwowskim niebem, ich kolonia ściśnięta około katedry, to kawałeczek Azji, rzucony na ruską ziemię, ale tylko pod dekoracyjnym względem, bo w tej gromadzie »Persów«, jak ich długo nazywano, ogorzałej, czarnowłosej, o krzywych szablach i krzywych nosach, mówiącej językiem wschodnim — »po tatarsku« powiada Jan Alembek, stojącej jedną nogą w Azji drugą w Polsce, w ciągłym ruchu perpendykułu między Angurją a Lwowem, między Tohatem a Kamieńcem, między Wanem a Jazłowcem — w tej małej gminie, podobnej przez długi czas do

¹⁾ X. Sadok Barącz, Żywoty sławnych Ormian w Polsce. We Lwowie 1856.

²⁾ *Libra Memorialiana*
~~Rękopis mieszanej treści Archiwum m. III. 224 str. 17.~~

Ja tuina nie pójelno w tym wyginięto!!

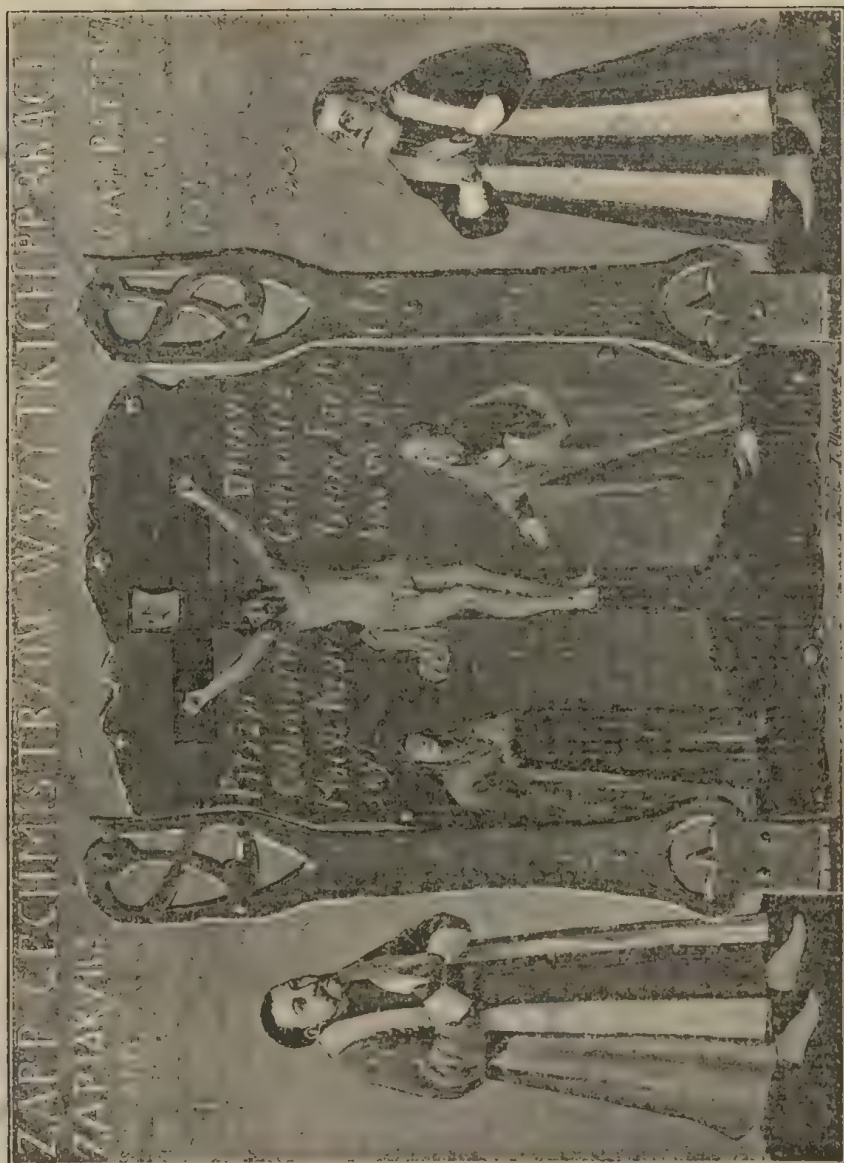


Fig. 61.

Malowidło na skrzynce cechowej olsterników i rymarzy.

odpoczywającej we Lwowie karawany, są już wszystkie podstawy chrześcijańskiego społeczeństwa, cywilizacji i prawa. / Klonowicz E → *ojciec
wielki
Klonowicz*
w kilku wierszach dał nam malowniczy obrazek Ormianina, zdjęty pod gołym niebem lwowskiego targowiska, taki plastyczny mimo skąpych rysów, jak gdybyśmy widzieli oryginał w naturze:

*Armenus hic etiam crinitus armate dives
Innumeras merces ex Oriente vehit,
Serica cum xylinis argenti stamen et auri,
Quas vel humi stratus Turca tapetas habet,
Radices acori, cynammonum, gingiber.*

Jak Lwów łączył ze Wschodem Polskę i pewną część Europy, tak Ormianie łączyli ze Wschodem Lwów. Oni to pozostali stałym ogniwem między targiem lwowskim a najdalszemi stronami Oryentu po upadku Kaffy, w ich ręku spoczywała głównie organizacja handlu wschodnimi towarami, oni utrzymywali regularną komunikację karawanową, z której korzystali nie tylko lwowscy kupcy, ale gdańscy, krakowscy, kolońscy i norymberscy, jak n. p. w r. 1552 Szczepan Haller z Krakowa, Herman Strauss z Norymbergji i jakiś kupiec z Torunia¹⁾. Wyjeżdżający ze Lwowa Ormianie i ci, co się do nich przyłączali, aby pod ich opieką odbyć wyprawę n. p. do Stambułu, gromadzili się w Krzywczycach i tu żegnali ich krewni i przyjaciele wśród udziału całej niemal ludności lwowskiej, która później wybiegała naprzeciw z równym zajęciem, gdy to całe grono wracało już formalną, długą karawaną do Lwowa, z pakami drogich towarów i osobliwości Wschodu²⁾. »Karawan przyjdzie; karawan przyszedł!« — to było ważne hasło nie tylko dla kupiectwa i handlu, w którego żyły jakby napływała wtedy nowa krew, ale i dla ludności mniej interesowanej, tylko ciekawością wiedzionej. / Nad *2. 4. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100. 101. 102. 103. 104. 105. 106. 107. 108. 109. 110. 111. 112. 113. 114. 115. 116. 117. 118. 119. 120. 121. 122. 123. 124. 125. 126. 127. 128. 129. 130. 131. 132. 133. 134. 135. 136. 137. 138. 139. 140. 141. 142. 143. 144. 145. 146. 147. 148. 149. 150. 151. 152. 153. 154. 155. 156. 157. 158. 159. 160. 161. 162. 163. 164. 165. 166. 167. 168. 169. 170. 171. 172. 173. 174. 175. 176. 177. 178. 179. 180. 181. 182. 183. 184. 185. 186. 187. 188. 189. 190. 191. 192. 193. 194. 195. 196. 197. 198. 199. 200. 201. 202. 203. 204. 205. 206. 207. 208. 209. 210. 211. 212. 213. 214. 215. 216. 217. 218. 219. 220. 221. 222. 223. 224. 225. 226. 227. 228. 229. 230. 231. 232. 233. 234. 235. 236. 237. 238. 239. 240. 241. 242. 243. 244. 245. 246. 247. 248. 249. 250. 251. 252. 253. 254. 255. 256. 257. 258. 259. 260. 261. 262. 263. 264. 265. 266. 267. 268. 269. 270. 271. 272. 273. 274. 275. 276. 277. 278. 279. 280. 281. 282. 283. 284. 285. 286. 287. 288. 289. 290. 291. 292. 293. 294. 295. 296. 297. 298. 299. 300. 301. 302. 303. 304. 305. 306. 307. 308. 309. 310. 311. 312. 313. 314. 315. 316. 317. 318. 319. 320. 321. 322. 323. 324. 325. 326. 327. 328. 329. 330. 331. 332. 333. 334. 335. 336. 337. 338. 339. 340. 341. 342. 343. 344. 345. 346. 347. 348. 349. 350. 351. 352. 353. 354. 355. 356. 357. 358. 359. 360. 361. 362. 363. 364. 365. 366. 367. 368. 369. 370. 371. 372. 373. 374. 375. 376. 377. 378. 379. 380. 381. 382. 383. 384. 385. 386. 387. 388. 389. 390. 391. 392. 393. 394. 395. 396. 397. 398. 399. 400. 401. 402. 403. 404. 405. 406. 407. 408. 409. 410. 411. 412. 413. 414. 415. 416. 417. 418. 419. 420. 421. 422. 423. 424. 425. 426. 427. 428. 429. 430. 431. 432. 433. 434. 435. 436. 437. 438. 439. 440. 441. 442. 443. 444. 445. 446. 447. 448. 449. 450. 451. 452. 453. 454. 455. 456. 457. 458. 459. 460. 461. 462. 463. 464. 465. 466. 467. 468. 469. 470. 471. 472. 473. 474. 475. 476. 477. 478. 479. 480. 481. 482. 483. 484. 485. 486. 487. 488. 489. 490. 491. 492. 493. 494. 495. 496. 497. 498. 499. 500. 501. 502. 503. 504. 505. 506. 507. 508. 509. 510. 511. 512. 513. 514. 515. 516. 517. 518. 519. 520. 521. 522. 523. 524. 525. 526. 527. 528. 529. 530. 531. 532. 533. 534. 535. 536. 537. 538. 539. 540. 541. 542. 543. 544. 545. 546. 547. 548. 549. 550. 551. 552. 553. 554. 555. 556. 557. 558. 559. 560. 561. 562. 563. 564. 565. 566. 567. 568. 569. 570. 571. 572. 573. 574. 575. 576. 577. 578. 579. 580. 581. 582. 583. 584. 585. 586. 587. 588. 589. 590. 591. 592. 593. 594. 595. 596. 597. 598. 599. 600. 601. 602. 603. 604. 605. 606. 607. 608. 609. 610. 611. 612. 613. 614. 615. 616. 617. 618. 619. 620. 621. 622. 623. 624. 625. 626. 627. 628. 629. 630. 631. 632. 633. 634. 635. 636. 637. 638. 639. 640. 641. 642. 643. 644. 645. 646. 647. 648. 649. 650. 651. 652. 653. 654. 655. 656. 657. 658. 659. 660. 661. 662. 663. 664. 665. 666. 667. 668. 669. 670. 671. 672. 673. 674. 675. 676. 677. 678. 679. 680. 681. 682. 683. 684. 685. 686. 687. 688. 689. 690. 691. 692. 693. 694. 695. 696. 697. 698. 699. 700. 701. 702. 703. 704. 705. 706. 707. 708. 709. 710. 711. 712. 713. 714. 715. 716. 717. 718. 719. 720. 721. 722. 723. 724. 725. 726. 727. 728. 729. 730. 731. 732. 733. 734. 735. 736. 737. 738. 739. 740. 741. 742. 743. 744. 745. 746. 747. 748. 749. 750. 751. 752. 753. 754. 755. 756. 757. 758. 759. 760. 761. 762. 763. 764. 765. 766. 767. 768. 769. 770. 771. 772. 773. 774. 775. 776. 777. 778. 779. 780. 781. 782. 783. 784. 785. 786. 787. 788. 789. 790. 791. 792. 793. 794. 795. 796. 797. 798. 799. 800. 801. 802. 803. 804. 805. 806. 807. 808. 809. 810. 811. 812. 813. 814. 815. 816. 817. 818. 819. 820. 821. 822. 823. 824. 825. 826. 827. 828. 829. 830. 831. 832. 833. 834. 835. 836. 837. 838. 839. 840. 841. 842. 843. 844. 845. 846. 847. 848. 849. 850. 851. 852. 853. 854. 855. 856. 857. 858. 859. 860. 861. 862. 863. 864. 865. 866. 867. 868. 869. 870. 871. 872. 873. 874. 875. 876. 877. 878. 879. 880. 881. 882. 883. 884. 885. 886. 887. 888. 889. 890. 891. 892. 893. 894. 895. 896. 897. 898. 899. 900. 901. 902. 903. 904. 905. 906. 907. 908. 909. 910. 911. 912. 913. 914. 915. 916. 917. 918. 919. 920. 921. 922. 923. 924. 925. 926. 927. 928. 929. 930. 931. 932. 933. 934. 935. 936. 937. 938. 939. 940. 941. 942. 943. 944. 945. 946. 947. 948. 949. 950. 951. 952. 953. 954. 955. 956. 957. 958. 959. 960. 961. 962. 963. 964. 965. 966. 967. 968. 969. 970. 971. 972. 973. 974. 975. 976. 977. 978. 979. 980. 981. 982. 983. 984. 985. 986. 987. 988. 989. 990. 991. 992. 993. 994. 995. 996. 997. 998. 999. 1000. 1001. 1002. 1003. 1004. 1005. 1006. 1007. 1008. 1009. 1010. 1011. 1012. 1013. 1014. 1015. 1016. 1017. 1018. 1019. 1020. 1021. 1022. 1023. 1024. 1025. 1026. 1027. 1028. 1029. 1030. 1031. 1032. 1033. 1034. 1035. 1036. 1037. 1038. 1039. 1040. 1041. 1042. 1043. 1044. 1045. 1046. 1047. 1048. 1049. 1050. 1051. 1052. 1053. 1054. 1055. 1056. 1057. 1058. 1059. 1060. 1061. 1062. 1063. 1064. 1065. 1066. 1067. 1068. 1069. 1070. 1071. 1072. 1073. 1074. 1075. 1076. 1077. 1078. 1079. 1080. 1081. 1082. 1083. 1084. 1085. 1086. 1087. 1088. 1089. 1090. 1091. 1092. 1093. 1094. 1095. 1096. 1097. 1098. 1099. 1100. 1101. 1102. 1103. 1104. 1105. 1106. 1107. 1108. 1109. 1110. 1111. 1112. 1113. 1114. 1115. 1116. 1117. 1118. 1119. 1120. 1121. 1122. 1123. 1124. 1125. 1126. 1127. 1128. 1129. 1130. 1131. 1132. 1133. 1134. 1135. 1136. 1137. 1138. 1139. 1140. 1141. 1142. 1143. 1144. 1145. 1146. 1147. 1148. 1149. 1150. 1151. 1152. 1153. 1154. 1155. 1156. 1157. 1158. 1159. 1160. 1161. 1162. 1163. 1164. 1165. 1166. 1167. 1168. 1169. 1170. 1171. 1172. 1173. 1174. 1175. 1176. 1177. 1178. 1179. 1180. 1181. 1182. 1183. 1184. 1185. 1186. 1187. 1188. 1189. 1190. 1191. 1192. 1193. 1194. 1195. 1196. 1197. 1198. 1199. 1200. 1201. 1202. 1203. 1204. 1205. 1206. 1207. 1208. 1209. 1210. 1211. 1212. 1213. 1214. 1215. 1216. 1217. 1218. 1219. 1220. 1221. 1222. 1223. 1224. 1225. 1226. 1227. 1228. 1229. 1230. 1231. 1232. 1233. 1234. 1235. 1236. 1237. 1238. 1239. 1240. 1241. 1242. 1243. 1244. 1245. 1246. 1247. 1248. 1249. 1250. 1251. 1252. 1253. 1254. 1255. 1256. 1257. 1258. 1259. 1260. 1261. 1262. 1263. 1264. 1265. 1266. 1267. 1268. 1269. 1270. 1271. 1272. 1273. 1274. 1275. 1276. 1277. 1278. 1279. 1280. 1281. 1282. 1283. 1284. 1285. 1286. 1287. 1288. 1289. 1290. 1291. 1292. 1293. 1294. 1295. 1296. 1297. 1298. 1299. 1300. 1301. 1302. 1303. 1304. 1305. 1306. 1307. 1308. 1309. 1310. 1311. 1312. 1313. 1314. 1315. 1316. 1317. 1318. 1319. 1320. 1321. 1322. 1323. 1324. 1325. 1326. 1327. 1328. 1329. 1330. 1331. 1332. 1333. 1334. 1335. 1336. 1337. 1338. 1339. 1340. 1341. 1342. 1343. 1344. 1345. 1346. 1347. 1348. 1349. 1350. 1351. 1352. 1353. 1354. 1355. 1356. 1357. 1358. 1359. 1360. 1361. 1362. 1363. 1364. 1365. 1366. 1367. 1368. 1369. 1370. 1371. 1372. 1373. 1374. 1375. 1376. 1377. 1378. 1379. 1380. 1381. 1382. 1383. 1384. 1385. 1386. 1387. 1388. 1389. 1390. 1391. 1392. 1393. 1394. 1395. 1396. 1397. 1398. 1399. 1400. 1401. 1402. 1403. 1404. 1405. 1406. 1407. 1408. 1409. 1410. 1411. 1412. 1413. 1414. 1415. 1416. 1417. 1418. 1419. 1420. 1421. 1422. 1423. 1424. 1425. 1426. 1427. 1428. 1429. 1430. 1431. 1432. 1433. 1434. 1435. 1436. 1437. 1438. 1439. 1440. 1441. 1442. 1443. 1444. 1445. 1446. 1447. 1448. 1449. 1450. 1451. 1452. 1453. 1454. 1455. 1456. 1457. 1458. 1459. 1460. 1461. 1462. 1463. 1464. 1465. 1466. 1467. 1468. 1469. 1470. 1471. 1472. 1473. 1474. 1475. 1476. 1477. 1478. 1479. 1480. 1481. 1482. 1483. 1484. 1485. 1486. 1487. 1488. 1489. 1490. 1491. 1492. 1493. 1494. 1495. 1496. 1497. 1498. 1499. 1500. 1501. 1502. 1503. 1504. 1505. 1506. 1507. 1508. 1509. 1510. 1511. 1512. 1513. 1514. 1515. 1516. 1517. 1518. 1519. 1520. 1521. 1522. 1523. 1524. 1525. 1526. 1527. 1528. 1529. 1530. 1531. 1532. 1533. 1534. 1535. 1536. 1537. 1538. 1539. 1540. 1541. 1542. 1543. 1544. 1545. 1546. 1547. 1548. 1549. 1550. 1551. 1552. 1553. 1554. 1555. 1556. 1557. 1558. 1559. 1560. 1561. 1562. 1563. 1564. 1565. 1566. 1567. 1568. 1569. 1570. 1571. 1572. 1573. 1574. 1575. 1576. 1577. 1578. 1579. 1580. 1581. 1582. 1583. 1584. 1585. 1586. 1587. 1588. 1589. 1590. 1591. 1592. 1593. 1594. 1595. 1596. 1597. 1598. 1599. 1600. 1601. 1602. 1603. 1604. 1605. 1606. 1607. 1608. 1609. 1610. 1611. 1612. 1613. 1614. 1615. 1616. 1617. 1618. 1619. 1620. 1621. 1622. 1623. 1624. 1625. 1626. 1627. 1628. 1629. 1630. 1631. 1632. 1633. 1634. 1635. 1636. 1637. 1638. 1639. 1640. 1641. 1642. 1643. 1644. 1645. 1646. 1647. 1648. 1649. 1650. 1651. 1652. 1653. 1654. 1655. 1656. 1657. 1658. 1659. 1660. 1661. 1662. 1663. 1664. 1665. 1666. 1667. 1668. 1669. 1670. 1671. 1672. 1673. 1674. 1675. 1676. 1677. 1678. 1679. 1680. 1681. 1682. 1683. 1684. 1685. 1686. 1687. 1688. 1689. 1690. 1691. 1692. 1693. 1694. 1695. 1696. 1697. 1698. 1699. 1700. 1701. 1702. 1703. 1704. 1705. 1706. 1707. 1708. 1709. 1710. 1711. 1712. 1713. 1714. 1715. 1716. 1717. 1718. 1719. 1720. 1721. 1722. 1723. 1724. 1725. 1726. 1727. 1728. 1729. 1730. 1731. 1732. 1733. 1734. 1735. 1736. 1737. 1738. 1739. 1740. 1741. 1742. 1743. 1744. 1745. 1746. 1747. 1748. 1749. 1750. 1751. 1752. 1753. 1754. 1755. 1756. 1757. 1758. 1759. 1760. 1761. 1762. 1763. 1764. 1765. 1766. 1767. 1768. 1769. 1770. 1771. 1772. 1773. 1774. 1775. 1776. 1777. 1778. 1779. 1780. 1781. 1782. 1783. 1784. 1785. 1786. 1787. 1788. 1789. 1790. 1791. 1792. 1793. 1794. 1795. 1796. 1797. 1798. 1799. 1800. 1801. 1802. 1803. 1804. 1805. 1806. 1807. 1808. 1809. 1810. 1811. 1812. 1813. 1814. 1815. 1816. 1817. 1818. 1819. 1820. 1821. 1822. 1823. 1824. 1825. 1826. 1827. 1828. 1829. 1830. 1831. 1832. 1833. 1834. 1835. 1836. 1837. 1838. 1839. 1840. 1841. 1842. 1843. 1844. 1845. 1846. 1847. 1848. 1849. 1850. 1851. 1852. 1853. 1854. 1855. 1856. 1857. 1858. 1859. 1860. 1861. 1862. 1863. 1864. 1865. 1866. 1867. 1868. 1869. 1870. 1871. 1872. 1873. 1874. 1875. 1876. 1877. 1878. 1879. 1880. 1881. 1882. 1883. 1884. 1885. 1886. 1887. 1888. 1889. 1890. 1891. 1892. 1893. 1894. 1895. 1896. 1897. 1898. 1899. 1900. 1901. 1902. 1903. 1904. 1905. 1906. 1907. 1908. 1909. 1910. 1911. 1912. 1913. 1914. 1915. 1916. 1917. 1918. 1919. 1920. 1921. 1922. 1923. 1924. 1925. 1926. 1927. 1928. 1929. 1930. 1931. 1932. 1933. 1934. 1935. 1936. 1937. 1938. 1939. 1940. 1941. 1942. 1943. 1944. 1945. 1946. 1947. 1948. 1949. 1950. 1951. 1952. 1953. 1954. 1955. 1956. 1957. 1958. 1959. 1960. 1961. 1962. 1963. 1964. 1965. 1966. 1967. 1968. 1969. 1970. 1971. 1972. 1973. 1974. 1975. 1976. 1977. 1978. 1979. 1980. 1981. 1982. 1983. 1984. 1985. 1986. 1987. 1988. 1989. 1990. 1991. 1992. 1993. 1994. 1995. 1996. 1997. 1998. 1999. 2000. 2001. 2002. 2003. 2004. 2005. 2006. 2007. 2008. 2009. 2010. 2011. 2012. 2013. 2014. 2015. 2016. 2017. 2018. 2019. 2020. 2021. 2022. 2023. 2024. 2025. 2026. 2027. 2028. 2029. 2030. 2031. 2032. 2033. 2034. 2035. 2036. 2037. 2038. 2039. 2040. 2041. 2042. 2043. 2044. 2045. 2046. 2047. 2048. 2049. 2050. 2051. 2052. 2053. 2054. 2055. 2056. 2057. 2058. 2059. 2060. 2061. 2062. 2063. 2064. 2065. 2066. 2067. 2068. 2069. 2070. 2071. 2072. 2073. 2074. 2075. 2076. 2077. 2078. 2079. 2080. 2081. 2082. 2083. 2084. 2085. 2086. 2087. 2088. 2089. 2090. 2091. 2092. 2093. 2094. 2095. 2096. 2097. 2098. 2099. 2100. 2101. 2102. 2103. 2104. 2105. 2106. 2107. 2108. 2109. 2110. 2111. 2112. 2113. 2114. 2115. 2116. 2117. 2118. 2119. 2120. 2121. 2122. 2123. 2124. 2125. 2126. 2127. 2128. 2129. 2130. 2131. 2132. 2133. 2134. 2135. 2136. 21*

częściej także lewantyńsko-włoski, ową *lingua franca*, bez której nie można się było obyć na Wschodzie.^f

Bywały czasy, kiedy wyprawienie się na Wschód i powrót z karawaną do Lwowa było arcydziełem sprytu i odwagi zarówno, a Ormianie lwowscy niedaremnie uważali taką podróż za wyprawę wojenną a odbycie jej za dowód waleczności osobistej. Z nawyczki do pewnej wschodniej nieregularności nie lubiąc zbrojnych ćwiczeń i musztry, czyli tak zwanego »okazowania«, i ciągle z tego powodu w kolizji z miastem, które nie mogło ich nigdy przywieść do tego, aby brali udział w strzelaniu do tarczy z dział i muszkietów, jak to było obowiązkiem każdego mieszczanina — Ormianie powiadają o sobie z pewną dumą: »Młódź nasza ćwiczenia żadnego nie potrzebuje, gdyż synowie nasi niemal w szesnastym a najdalej ośmnastym roku zwykli po kupiectwie do Turek i za morze w orientalne kraje jeździć, tak, że ich po roku i po kilka w domu nie bywa. W której to drodze często ona przy karawanie odprawuje ćwiczenia strzelby, kiedy na nich Tatarowie po kilkuset i po kilka tysięcy, czasem także opryszków i rozbójników napada; muszą się im odstrzeliwać i z nimi uganiać, zaczem tutecznego między murami albo wałami ćwiczenia nie potrzebują, bo kiedyby tego ukazała się potrzeba, żeby strzeż Boże na miasto nawalność jaka nieprzyjacielska przypadła, tedy na onczas każdyby z nas i z młodzi naszej stanął gotowy ze strzelbą i ćwiczony dobrze«¹⁾. Zapewne w tych bitwach zwodzonych z »tysiącami Tatarów« i opryszków odgrywa jakąś rolę wschodnia imaginacja panów seniorów nacyi armeńskiej, ale przyznać trzeba, że Ormianie w czasie »nawalności nieprzyjacielskiej« dotrzymują istotnie słowa, biorą waleczny udział w obronie miasta i oddają mu nieocenione usługi organizacją zwiadów i podjazdów, na które wybierają się poprzebierani za Turków i Tatarów. Samuel Kuszewicz opowiada np., że podczas oblężenia w r. 1648 »dnia 20 *augusti* kilkanaście młodzi ormiańskiej lwowskiej, tureckim strojem, wyprawili się na podjazd, chcąc co pewnego otrzymać strony naszych obozów; 22 powrócili do Lwowa zasiągłszy wiadomości, że już traktat *ex utraque parte* stanął«²⁾.

Niekiedy nie wystarczała jednak ani odwaga ani wrodzony spryt dyplomatyczny Ormian, aby odbyć podróż na Wschód i po-

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1633 pag. 605.

²⁾ Samuela K. Kuszewicza rękopis w Bibl. Ossolińskich, nr. inw. 2346 str. 51.

wrócić szczęśliwie z towarami. Bywały czasy, kiedy trzeba było szukać jeszcze silniejszych rękojmi bezpieczeństwa, a taką rękojmię dawały legacye Rzptej. Nietylko chroniło to od napaści w niespokojnych czasach, ale dawało także niemałe korzyści, bo towarzyszący legacyi kupcy nie płacili najczęściej cła. Korzystali też z tego skwapliwie Ormianie lwowscy, czego liczne znajdujemy ślady w aktach miejskich. Kiedy król wysłał do Wysokiej Porty kasztelan bieckiego Walentego Dembińskiego, przyłącza się doń w r. 1552 cała gromadka Ormian, aby tym sposobem oszczędzić znacznie na ciele; z wielkim posłem Rzptej księciem Zbarazkim Ormianie i inni kupcy lwowscy »zaciągają się w drogę, aby *sub tyranni absoluto dominio* mogli w handlach i kupiectwach swoich jaką folgę odnieść i myt od towarów w Wołoszech a od pieniędzy w Konstantynopolu obronić się. Czego im Xiażę Jegomość Poseł Wielki pozwolił i »wziąwszy wszystkich i każdego z osobna *ex concivibus et mercatoribus Leopoliensibus* w protekcją swoją *authoritate supremi Regni Poloniae Legati* onych wspierał, zastępował i od wszelakich myt tak w Wołoszech od towarów, jako w Turczach od pieniędzy, *de facto* obronił, za co od wszystkich *officium gratitudinis et recompensationis* obietnice, przyjechawszy da Pan Bóg do Polski, odniósł«.

Ormianie lwowscy, opływający w wdzięczność dla księcia, gdy chodziło tylko o słowa i sentyment, nie dotrzymali jednak obietnicy, o której wyżej wspominają. Wróciwszy szczęśliwie do domu z towarem, zarobiwszy dużo na uwolnieniu od ceł i myt, zapomnieli o księciu Zbarazkim i przyrzeczonemu mu upominku wdzięczności, a książę upomina się kilka razy bez skutku u seniorów nacyi ormiańskiej o zwrócenie kosztów przynajmniej, które ponieść musiał z własnej kieszeni, aby kupców lwowskich »przy *emirach* i teraz i na przyszłość utrzymać«. »Sam p. Serebkowicz — pisze książę w jednym z tych listów — oczywisty świadek, co widział mój koszt i staranie; atoli takem wiele od naszych kupców, co tam byli, otrzymał, wyzwoliwszy ich od tamtego myta, które było niemałe od pieniędzy, że mi i nie podziękowali«. Gdy i na dalsze listy Ormianie nie odpowiadają, książę Zbarazki zaczyna grozić i nalega o zwrot swoich wydatków, »bo bym wiedział, jako to zapłacić Waszmościom i swoje odzyskać«. Nareszcie Ormianie, »widząc że *tota natio Armenorum* mogła by być w *angustis*, składają księciu 5000 zł., ale równocześnie pozywają innych nieormiańskich

kupców, którzy odbyli podróż pod opieką księcia, aby im odpowiednią część tej sumy zwrócili ¹⁾).

Handel ze Wschodem był monopolem ormiańskim do połowy XVII wieku; odtąd jednak miał już do walczenia z konkurrencją żydowską. ^{V daly z r. 1621} Kiedy w r. 1621 zarządzone konfiskatę wszystkich towarów i wszystkich wierzytelności, należących do poddanych tureckich, a magistrat przy udziale starosty lwowskiego Bonifacego Mniszcha zarządza dochodzenia potrzebne, sami tylko Ormianie, jeśli pominiemy kilku kupców ruskich, figurują jako depozytaryusze lub dłużnicy Turków z sumami znacznymi, choć pewnie niezeznanymi w prawdziwej wysokości. Ormiańscy kupcy protestują wówczas w swoim własnym interesie przeciw konfiskacie, obawiają się bowiem, że spotka ich repressya w Stambule, gdzie mają także



Fig. 62.

dłużników, a jeden z seniorów, Gabyriel Kosterowicz, przytacza jako argument przeciw zarządzeniom przez króla środkom, że gdy Stefan Potocki był »w Turczach w niewoli, ręczyło nas 23 Ormian zań, za którym rękojemstwem z więzienia wyszedł, a z nas każdy *pro sua rata parte* zapłacił lichwę, która była urosła dla nieoddania sumy przez p. Potockiego i po dziś dzień roście« ²⁾). Jak się z tych dochodzeń okazuje, jednym z najgłówniejszych hurtowników tureckich w Konstantynopolu był Resul^{9a} Czelebi i on najwięcej miał stosunków ze Lwowem, dokąd niekiedy przyjeżdżał za osobnym pasportem sułtańskim.

Do jakich rozmiarów dochodził obrót towarowy między kupcami lwowskimi a Resulem, okazuje się najlepiej z tego, że kiedy

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1624 pag. 1047.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1621 p. 122—145.

ten umarł, sułtan Murad wysłał w r. 1625 do Lwowa osobnego czausza Effakira Mechmeta, który opatrzony listami polecającymi króla i dostojników Rzeczypospolitej zajmował się ściąganiem wierzytelności Resulowych. W bogatym stroju wschodnim, w turbanie i złocistym chałacie Effakir Mechmet w towarzystwie dodanego mu przez króla Zygmunta dworzanina Jana Kryśkiego zasiadł na ratuszu lwowskim i za interwencją urzędu radzieckiego odbierał od Ormian lwowskich, sumy, należące się Resulowi. Zdumiał się Turczyn, gdy obaczył, z jaką gotowością i łatwością płacili kupcy ormiańscy gotówką ^{albo w gotówce} w mieście jak na owe czasy sumy. Grzegorz Derlukaszowicz zapłacił ^{albo w gotówce} wówczas 120.000 talarów, Grzegorz Mikołajowicz 900, ^{albo w gotówce} spadkobiercy Łazarowiczowscy 600 talarów, a Effakir pokwitował wszystkich dokumentem podpisanym po arabsku, który ks. Józefowicz oglądał jeszcze w archiwum miejskim¹⁾.

Cały pewien dział towarów wschodnich nazywano we Lwowie po krótku »towarem ormiańskim« i tak go zapisywano w inwentarzach i transakcyach. Były to przedewszystkiem przedmioty zbytku, te właśnie, na których Wschód wyciskał najwięcej piętna swojej imaginacji i swego artystycznego stylu. Kobierce, hafty złote, aplikacje wzorzyste, broń ozdobiona szlachetnym kruszczem i drogiemi kamieniami, rzędy, sajdaki, kałkany itp., wszystko to obejmowała nazwa »ormiańskiego towaru«. Co z początku tylko sprowadzali ze Wschodu, to później zaczęli wyrabiać Ormianie sami we Lwowie. Byli bardzo utalentowanymi rzemieślnikami i oni to przeważnie przyswoili pierwiastek wschodni domowym wyrobom, przeobrażając motywy ornamentyki stosownie do miejscowego otoczenia i do polskiego smaku, stylizując i rzecz i jej dekorację pod wpływem wzorów zachodnich. Byli doskonałymi złotnikami, a jak to na innem miejscu obszerniej wykazemy, w drugiej połowie XVII wieku, kiedy złotnictwo cechowe zupełnie upadło, oni niegdyś wcale nie przyjmowani do cechu, zawsze uważani za partaczy, dźwigają znowu sławę Lwowa na tem polu, opanowując jedną całą gałąź złotnictwa, tę właśnie, która najwięcej dawała im pola do zużycia tego wszystkiego, co mieli ze Wschodu w swoim oku i swojej imaginacji, t. j. wyroby służące do uzbrojenia, dekoracji, kostiumu. Olsternicy²⁾.

¹⁾ Józefowicz l. c. pod rokiem 1625.

²⁾ Zachowała się dotąd skrzynka cechowa olsterników i rymarzy lwowskich, której wieko na wewnętrznej swej płaszczyźnie ozdobione jest malowidłem, a mianowicie portretami dwóch cechmistrzów i Chrystusem na krzyżu (fig. 61).

1) *Alta Lwowskie* z r. 1625 p. 524-527, *Alta Lwowskie* l. c. pod r. 1625

Ktoby chciał mieć dobre wyobrażenie o »polskim Oryencie«, musiałby studyować zabytki ormiańskie. Najpierw spotkałby się z wschodnimi wyobrażeniami i motywami w życiu i rękodziele, w surowej, grubej aplikacyi na tle zupełnie odmiennem, odsta-
jącem i obcem, rodzaj fałszywej, bo materyalnie wiernej translacyi. Potem dopiero wytwarza się coś pośredniego, występuje powoli łącznik organiczny między tłem a dekoracją, pierwsze jakby się przesyscało żywym kolorytem drugiej, druga jakby gasła i stygła od chłodniejszych tonów pierwszego — aż się to wreszcie godzi z sobą i zlewa, i w całości robi już wrażenie czegoś swojskiego i naturalnego pod słońcem polskim.

Ormianie lwowscy, mimo że w domowym życiu długo posługuja się ~~czystym swoim językiem~~, bardzo wczesnie używać zaczyna-
ją języka polskiego w transakcyach prywatnych i w korespondencyi swojej kupieckiej, nie mówiąc już o ich aktach sądowych, zawsze łacińskich i polskich. Ale polszczyzna ich i prywatna i urzędowa dziwnie zabarwiona jest Wschodem — figurami swemi, uroczystością, przesadą, świadczy zawsze o wschodniej imaginacyi autora. Wstępne formułki listów, adresy, komplimenta końcowe czytają się, jakby były wyjęte żywcem z tesser perskich lub arabskich. Nawet łacina musi fałdować się w draperyę turbanu i kłębić się jakby fantastycznym obłokiem kadzidla. W jednym ze sporów ormiańskich, który rozgrywa się przed urzędem radzieckim, interweniuje w r. 1669 patryarcha Eczmiadzyński listem po łacinie pisany i oto jak opiewa formuła wstępna: *Iesu Christi Servus Iacobus, Generalis omnium Armenorum et Patriarcha Vagarsabathi Luce aedificatae et a Christo delineatae, coelo similis et Paradiso equalis, a Seraphinis circumdatae et a Cherubinis circumseptae, lucis originis, Sanctae Sedis Eczmiadzyn....*¹⁾. Jeżeli adres polski, to cały opleciony siecią kędzierzawych arabesek, jak ten na przykład z tychże samych aktów wyjęty na liście wystosowanym do Ormianina Fatosy Babonabeka, służącego w randze rotmistrza w wojsku polskim: »Od niskiego i niegodnego Akulesa niech dojdzie z wielkiem pragnieniem naszym Bratu Koprochulemu, Mehdesiemu Michałowi, panu Babonabegowi, naszemu panięciu, Anastazemu, naszemu synowi-sułtanowi, naszych oczy światłości, i wam wszystkim zobopólnie«.

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1669 p. 802.

Listy tego rodzaju są tem ciekawsze, że nie są to przekłady, dokonane dla użytku sądowego, ale pisane były w oryginałach po polsku. Malują one niekiedy lepiej Ormian lwowskich, niżeli wszystko, cośmy powiedzieć o nich mogli własnymi słowami. »W imię Pańskie pozdrowienie odemnie — pisze pan Milkon Hadziejowicz do pana Asłanguli Charagazowicza, kupca angorskiego w r. 1648 — panu Asłangułemu i panu Serkizowi. Jeżeli o nas pytacie, chwała Bogu, za modlitwami Waszemi zdrowiśmy. Posyłam tam Jaska



Fig. 63.

Szymonowicza z listami.... Mam wiadomość z Gdańska od pana Knera, że jedwab w wielkiej cenie jest. Czyńcie staranie, jako najwięcej możecie dostać, dostańcie. Jeżeli możecie na 15.000 talarów dług uczynić, uczynicie. Strony nici angurskiej oznajmuję, że i to jest w wielkiej cenie teraz w Gdańsku; po 3 zł. funt sprzedaje się takowe nici angurskie. Oko po 3 złote kupicie albo i taniej, bo średnia nie jest, jakom widział, i tych kupicie za jakich dwa albo trzy tysiąca talarów. Za pomocą Bożą dobry pożytek będzie, aby Pan Bóg i wam i mnie dobrego zdrowia użyczył. Tym Niemcem

tam dobrze się obchodźcie, tylko tamtych krajów sprawy wszystkie nie pokazujcie i onego pod groźbą mając, władajcie....¹⁾.

Oryginalniejsze jeszcze i pełniejsze wschodniego kolorytu są listy w polskim języku pisane z Wenecyi przez Ormianina Nachabieda do Michała (Mechdesi) Awedykowicza, kupca lwowskiego. »Od najniższego Nachabieda wszelkie niech będzie oddane zdrowie Mechdesemu Michałowi i wszystkim, którzy z nim zostają. Tyś napisał, że Koprochuli swoje mi pieniądze nie chce dać; czemuż nie chce dać? Wszakże on wie dobrze, że się nie przy nim ostaną te pieniądze; czemu czerni lice swe? Odemnie go pozdrów i ten list mu oddaj a powiedz, iż Baron Nachabied napisał do mnie, aby mi moje pieniądze oddał, a cokolwiek ostanie, weź i jedź do Wenecyi; jeśli to uczynisz, dobrze, jeśli to nie uczynisz, koniec tej rzeczy będzie zły, ty lepiej wiesz! Michdesi, nie frasuj się, twoje pieniądze nie zginą. Jeśli Boga miłujesz, Michdesi, zawsze póki tam zostajesz, co tydzień do mnie pisz list. Jeden twój dzień niech się w tysiąc obróci. List ten ma być oddany Michdesi Michaelowi w Polsce, w mieście Lwowie«.

Tenże sam ormiański kupiec Nachabied takimi słowy przemawia do niesłownego dłużnika, owego Koprochuli, o którym była wzmianka powyżej: »Michdesi pisze do mnie, że ty pieniędzy jego nie chcesz dać; co za przyczyna jest? nie wstydasz się? Czemu się domu twojego, żony i dzieci twoich zapierając się, chcesz je zostawić mizernemi? Co za umysł twój? Do takiej miej się rzeczy, aby ci Pan Bóg do niej dopomógł; nie jest to dobry umysł, coś umyślił.... Tu ze mnie ze stu ludzi wzbogacają się i chleb mój jedzą, a ty odszedłszy odemnie, jako włóczęga chodzisz.... Jeżeli chcesz wielą pieniędzy chodzić, przyjeżdżaj do mnie; towarów za 15.000 talarów ci dam; weź, licz, sprzedaj, tylko przyjeżdżaj, a potem znowu wrócisz do Polski, gdyż ty wiesz dobrze, jako się tam rzeczy sprzedają. Ty napisz do mnie, co za rzeczy się tam w Polsce dobrze sprzedają, czy atłasy, czy złotogłowy, czy tabiny, albo tutejszej ziemi albo też florenckiej. Za 10.000 każę nagotować, zakim przyjedziesz; i weźmiesz i powrócisz się i sprzedasz. Napisz też, jakiego koloru tam potrzeba towaru. Zawsze co tydzień do mnie pisz strony tych spraw, jako chcesz, lubo po włosku, lubo po ormiańsku, lubo po polsku«²⁾.

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1649 pag. 781—788.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1669 pag. 782.

Nietylko pod stylistycznym ale i pod graficznym względem uderzają wschodniem swoim piętnem pisma ormiańskie. Widzieliśmy takie, które inicjałami, zakretem liter i parafami podpisów przypominają najstarsze wschodnie ewangeliarze, choć datowały się z połowy i końca XVII wieku. Lwowskie archiwum grodzkie przechowało osobliwość tego rodzaju. W roku 1687 był w grodzie lwowskim Ormianin, niejaki Szymon Hadziewicz, który wszystko, co wciągał w akta, ozdabiał inicjałami i ornamentami, rysowanymi piórem, widocznie z wielkim pospiechem i z niedostateczną zresztą znajomością rysunku, ale z przedziwną niekiedy werwą i imaginacją. Inicjały jego złożone są zawsze z bajecznych bestyj. przypominających żywo tego rodzaju kaligraficzną ornamentykę prastarych liturgijnych kodexów orientalnie-chrześcijańskich. Każde zdanie zaczyna się literą z ptaszka, a ptaszki te z taką samą obfitością i w równie oryginalnej stylizacji rozrzucone są po kartach, jak w ewangeliarzu katedry ormiańskiej, z których kilka próbek podajemy czytelnikowi (fig. 62—64 i 66). Hadziewicz uwiecznił się w tym samym tomie aktów grodzkich długimi wierszami na cześć patrona ormiańskiego św. Grzegorza i na cześć Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, a cały jego manuskrypt obsypany jest ornamentami z motywów niewątpliwie ormiańskich, które jakby siedziały mu w palcach¹⁾. Tradycje rodzinnej miniaturowej ornamentyki długo utrzymywały się między Ormianami, świadczy o tem wspomniany już śliczny ewangeliarz w zakrystyi ich katedry lwowskiej, godny uwagi także pod względem ikonografji i symboliki religijnej, który według ks. Sadoka Barączu jest dziełem ks. Stefana Wartanowicza z r. 1662²⁾.

Doskonali znawcy Wschodu i jego języków, Ormianie lwowscy oddali niejedną cenną przysługę Rzpltej, a żadna legacya do Turcyi nie mogła się obejść bez drogomanów ormiańskich. Niektórzy z takich drogomanów czyli tłumaczyów talentem swoim dyplomatycznym wynosili się po nad swoje skromne stanowisko, i wtedy powierzano im także misye ważniejsze, z których się samoistnie wywiązywali. Do takich agentów dyplomatycznych należał Ormianin lwowski Krzysztof Serebkowicz, człowiek pełen talentu i wykształcenia, używany przez króla i przez dostojników korony do posług na wscho-

¹⁾ *Acta Castrens.* z r. 1687, tom 451.

²⁾ X. Sadok Barącz, *Żywoty sławnych Ormian w Polsce.* Lwów 1856 str. 350, 351.

dzie. Kiedy mu w r. 1632 miasto robi trudności przy murowaniu kamienicy w rynku, Serebkowicz legitymuje się przed urzędem radzieckim jako sekretarz Jego Król. Mości i przedkłada listy królewskie na dowód, że służy Rzpltej. Jeden z takich listów królewskich, pisany w grudniu 1623 r. do Serebkowicza do Konstantynopola, powierza mu misję u Wielkiego Wezyra w sprawie chana tatarskiego i księcia Betlen Gabora; Stanisław Koniecpolski nazywając go »posłańcem do Porty«, poleca mu sprawy tatarskie i prosi o wybadanie, czemu dotąd król nie otrzymał notyfikacji o wstąpieniu na tron nowego sułtana; ks. Krzysztof Zbarazki żąda informacji o Kantemirze — zgola istna to teczka dyplomatyczna. Królewicz Władysław, biskup krakowski Szyszkowski i podkanclerzy koronny Leszczyński wstawiają się za nim gorąco do urzędu radzieckiego — nie brakło mu snąć stosunków i przyjaciół w najwyższych sferach Polski¹⁾. ~~Kto wie, czy owe pochlebne słowa Jerzego Douzy o »tłumaczu Polaka pochodzenia ormiańskiego«, o jego szlachetnym charakterze i głębokiej uczoności, rozmaicie a mylnie do rozmaitych osób odnoszone, nie stosują się właśnie do Krzysztofa Serebkowicza; nie znamy przynajmniej żadnej innej osobistości między Ormianami lwowskimi z końca XVI i początku XVII wieku, do której z większym prawdopodobieństwem słowa te odnieść by się dały²⁾.~~

~~Obok Serebkowicza mogłby chyba jeszcze jeden Piotr Hrehorowicz, albo jak go piszą także współcześnie: Grzegorzowicz, być owym znakomitym Ormianinem, o którym tak chlubnie wspomina uczony Batawczuk. Postać ta bardzo intrygująca, okryta tajemnicą, której akta archiwum miejskiego nie odsłaniają całkowicie. Ks. Barącz nie zna go nawet z nazwiska. Musiała to być przecież osobistość niepospolita, rodzaj agenta dyplomatycznego i finansowego zarazem, mającego szerokie stosunki na Zachodzie i Wschodzie, znanego na dworach wiedeńskim, stambulskim i warszawskim. Król Zygmunt III nazywa go swoim »sługą«, cesarz Rudolf II~~

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1632 pag. 698—713.

²⁾ ~~Georg. Dousae, de itinere etc. str. 128. Ks. Barącz zupełnie fałszywie odnosi te słowa do Szymona Szymonowicza (Żywoty sławnych Ormian p. 326), p. Franciszek Konarski, polemizując z ks. Barączem zwycięsko co do głównej rzeczy (*Przewodnik Nauk. i Liter.* z r. 1880 pag. 252—268) mylnie przypuszcza, że Douza miał na myśli Andrzeja Mądrowicza, bo ten nie był ani Ormianinem, ani nigdy nie piastował urzędu tłumacza we Lwowie lub na Wschodzie.~~

swoim »komornikiem«; papiery po nim pozostałe świadczą, że w ręku jego była niejedna intryga polityczna osobiwie na Wschodzie. Jedyną o nim wiadomość zawierają akta radzieckie z r. 1616; przedtem i potem nic o nim dowiedzieć się nie można. Hrehorowicz został zamordowany w Mołdawji w podróży swojej na Wschód, a król Zygmunt III wydaje rajcom miasta Lwowa polecenie, aby dobra po nim pozostałe, osobiwie zaś sumy pieniężne i bogate sprzęty, deponowane u rozmaitych osób we Lwowie, w obecności siostrzeńca zabitego Mikołaja Hankiewicza natychmiast sekwestrowali, zinwentowali i przez tegoż Hankiewicza przesłali na dwór królewski.

Urząd radziecki spełniając rozkaz królewski wydelegował zaraz z łona swego Kaspra Przeździeckiego i Wolfganga Szolca, którzy



Fig 64.

przybrawszy jeszcze seniorów ormiańskich Jakóba Zachnowicza i Iwaśka Mikołajewicza, udali się do pomieszkania, które zajmował Hrehorowicz w kamienicy Bohdanowskiej za kościołem Dominikańskim i tu mimo gwałtownego oporu Róży Iwaniszowej, siostry zabitego, kazali otworzyć ślusarzowi dwie skrzynie. W jednej z tej skrzyni znaleziono fascykuły papierów, między którymi znajdowały się następujące pisma i dokumenty: przywilej na szlachectwo wystawiony Piotrowi Hrehorowiczowi i jego bratu Józefowi przez cesarza Rudolfa, na pergaminie i z wielkim appensem, przywilej na województwo mołdawskie wystawiony przez Zygmunta Batorego Michałowi, przywilej nieoznaczony bliżej z podpisem kardynała Batorego, kilka pism węgierskich na pergaminie od Batorych, opie-

czętowane listy do Rudolfa cesarza i od Rudolfa cesarza do wojewody mołdawskiego Konstantyna Mohiły, do Nestorego Wiracha, dwornika mołdawskiego, zapis na regałowym papierze wystawiony przez cesarza Rudolfa Hrehorowiczowi na 5708 zł., datowany z Pragi ostatniego sierpnia r. 1601, i plik rachunków niemieckich ze skarbem cesarskim. W drugiej skrzyni znaleźli delegaci urzędu radzieckiego znowuż plik papierów i »patentów«, których jednakże akta bliżej nie określają, a nadto rozmaite przedmioty kosztowne i obrazy, jak n. p. »konterfekty cesarza Rudolfa i Michała wojewody mołdawskiego, konterfekt wojewodziny wołoskiej z Dziurdzim baszą i t. p.«.

Papiery znalezione w skrzyniach Hrehorowicza; znaczenie, jakie się przywiązywać zdawał do nich król Zygmunt, w końcu nacisk, z jakim w drugim reskrypcie swoim król przynagla rajców, aby pod utratą łaski spieszenie stwierdzili pretensje krewnych Hrehorowicza do jego spadku, gdyż tego wymaga »pismo Cesarza Jego Mości i częste uskarżanie się urodzonego Stefana Schmidta, podskarbiego cesarskiego, o tak długie rzeczy jego od Was aresztowanych zatrzymanie« — wszystko to wskazuje, że Hrehorowicz był agentem dyplomatycznym i zostawał na usługach dworu polskiego i niemieckiego. Nie znajdujemy już atoli dalszych wskazówek, któreby rzucały światło na tę interesującą a zagadkową postać. — tylko stosunek jego z dworem wiedeńskim znajduje pewien niedostateczny komentarz w rachunkach, jakie synowiec Hrehorowicza, Krzysztof, przedkłada wśród pertraktacyi spadkowej. Jest to »summariusz w sprawie Piotra Ormianina, komornika ś. p. Rudolfa II cesarza rzymskiego«, który takie zestawia cyfry: 1) »Anno 1601 *ultimae Augusti dat. Pragae* najprzód jest zeznanie samego Cesarza JMci, że mu zostano za woły wzięte i na potrzeby cesarza przedane, jak o tem łacińska rekognicya, zł. 5708«. 2) Z roku 1609 d. 18 lipca kopia mandatu cesarskiego do podskarbiego Joachima Hubera, w którym zawarte jest poświadczenie, że cesarz winien został Hrehorowiczowi za »pewne nakłady« 5000 zł., a za »służby i usługi jego przeważne« 8000 talarów, co czyni 9333 zł., od której to sumy, dopóki nie będzie wypłacona, cesarz przyznaje Hrehorowiczowi pięć procentów. 3) Łazarz Henkel zeznaje w Pradze 1611 r., że Hrehorowicz »dworzanin cesarza«, zostawił u niego zapis cesarski na sumę 14.333 zł. a nadto porachowanie skarbowe, w którym przyznano mu tytułem procentów i honoraryów 1883 zł. 4) Podskarbi nadwojny Joachim Huber zeznaje w Pradze ostatniego paź-

dziennika 1611 roku, że za dekretem cesarskim miał spłacić Hrehorowicza z sum uzyskanych w drodze konfiskacyi czyli t. zw. kaduków, na co przekazał i spłacił Hrehorowiczowi z augsburskiej komory 3000 zł.; a »reszty, to jest 11.333 zł., gdy nie dostawa, tedy i na to przekazano mu z lipskiej i augsburskiej komory wziąć 5666 zł.«. 5) Stefan Schmidt, *Imperii nummorum exactor*, wystawia Hrehorowiczowi rekognicyę na 5666 zł. Pod pozycyą szóstą w końcu znajduje się rekapitulacya rachunku, z której wypływa, że Hrehorowiczowi »po nad kapitał dawny« należy się: za służbę trzynasto- i półmiesięczną 405 zł., od 14.333 zł. procentu za dwa lata 1630 zł.; dalszy czynsz po spłacie 3000 zł. z długu 203 zł., za podróżne wydatki 583 zł., wedle rekognicyi cesarskiej za woły 5708 zł., za »wydatki i posługi swoje« 14.333 zł., wedle porachowania za nakłady i czynsze 2871 zł. — wszystkiego tedy razem 22.913 zł., a więc suma na owe czasy ogromna, stanowiąca całą fortunę ¹⁾).

Do nawiązywania intryg politycznych, ośobliwie na Wschodzie, mieli Ormianie lwowscy wiele skłonności i wiele talentu. Osobliwie niestałe, ciągłym przewrotom ulegające stosunki księstw naddunajskich dawały im dobre pole do popisu i zyskowych spekulacyj. Pomagali oni gospodarom utrzymywać się na chwiejnych tronach książęcych, co więcej, niekiedy swoich własnych kandydatów wynosili do godności hospodarskiej. Był to taki sam interes jak każdy inny, taka sama spekulacya jak każda inna, czasem dobra, czasem zła, jak się zdarzyło. Gospodarowa Małgorzata Mohilina, wdowa po Szymonie, uciekłszy ze swego księstwa zamieszkała około roku 1619 we Lwowie i miała tu na kamienicy Donowakowicza sumę 2000 zł. Otóż Ormianin Almas Jurkowicz kładzie areszt na tę sumę a to tytułem pretensyi, jakie ma do Mohiliny za wprowadzenie jej syna Gabryela na tron hospodarski, za którą to fatygę nie mu nie zapłacono. Jurkowicz oblicza sobie koszta własne na 10.000 zł.; tyle jego samego kosztowało uzyskanie mitry książęcej dla Gabryela. W pozwie swoim zanesionym do akt radzieckich Almas Jurkowicz opowiada dość obszernie, jakie oddał usługi w tej sprawie i jak *cum maxima iactura rerum suarum* i z narażeniem własnego życia, *summo cum labore* doprowadził rzeczy do dobrego rezultatu. W roku 1614 woził listy od hospodarowej do jej przyjaciół w Konstantynopolu i tam robił wszelkie zabiegi, aby syn jej

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1616 pag. 415 i dalsze, 451, 759, 910.

Gabryel wstąpił na stolicę ojcowską; jeździł za tem do wielkiego przyjaciela nieboszczyka Mohiły, Alego Baszy, do Białogrodu i Budy, a wracając zażył wielkich trudów i niebezpieczeństw, bo wywijać się musiał przed wrogiem Mohiłów, hospodarem Tomżą, któremu z biedą uszedł przeprawiając się na Siedmiogród a ztamtąd ku Stryjowi. Następnego roku ponownie jeździł do Alego Baszy do Budy, a po drodze doznał fatalnej przygody, bo gdy wstąpił do pana Humienay ¹⁾, który według zaręczenia Mohiliny miał mu być ochroną i pomocą, ten go uwięził i oddał Kabrilowi Sirbena w Tyrnowie, gdzie dziesięć tygodni spędził w lochach, nim nareście na Kraków dostał się do Lwowa. Zniewolony prośbami i obietnicami Mohiliny, po raz trzeci wyprawił się do Alego baszy na Koszyce i Hatvan a pozyskawszy baszę dla pretendencji Gabryela wziął od niego listy i z narażeniem życia przedarł się do Konstantynopola, gdzie je oddał Wysokiej Porcie. Powiodło mu się nareście uzyskać zapewnienie, że Gabryel otrzyma gospodarstwo, jeśli się przed tem stawić będzie osobiście w Wysokiej Porcie, i listy z tą dobrą wieścią wysłał Mohilinie wraz z giejtem dla Gabryela przez Kara Mechet Czausza i szlachcica Samuela Otwinowskiego. Gabryel uzyskawszy pozwolenie od króla polskiego udał się istotnie do Konstantynopola, gdzie mu Jurkowicz znowu pomagał przez dwa lata do uzyskania tronu, podejmując rozmaite missye i podróże, jak np. do Kilji do Skanderbega i do Polski do Mohiliny. Ztąd na ponowne gorące prośby matki pretendenta pojechał znowu do Konstantynopola i tu nareście z największym trudem, *sedula et diligenti sua cura*, wyrobił mołdawskie księstwo Gabryelowi ²⁾.

Nie dziw też, że Ormianie lwowscy nie zbyt dużo mieli respektu dla gospodarów, których wsadzali na tron i zsadzali, którzy wiecznie potrzebowali pieniędzy i uciekali się po pomoc do worków ormiańskich. W aktach radzieckich mnóstwo spotyka się kwitów i rekognicyj, wystawionych przez gospodarów kupcom lwowskim, nietylko Ormianom ale Polakom i Rusinom; Dawid Serebkowicz np. produkuje w r. 1595 przed urzędem radzieckim kwity hospodara Arona: jeden na 100.000 asprów, drugi na 668 czerwonych złotych, trzeci na 3257 talarów, czwarty na 8000 talarów. Gospodar lub hospodarczyk na lwowskim bruku nie był wcale znakomitą

¹⁾ Zapewne Homm^oenay Walenty, wódz i ulubieniec hajduków siedmiogrodzkich.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1619 pag. 834.

[illegible]

2) Wiedley nova omnia auctoritate André Gachnery procurator apud sublime
tabula quod chirographum, in scriptis, quodammodo, propter 70 litteras quod habet
in hunc modum: no opus esse factum at no antiquam claudicatio,
non habuit at quod non esset ptisicus alio quodammodo aut
novatus. Dr. Fr. Bischof, Das alte Recht der Armenen in Konstanz,
Wien 1862 pag. 25.
3 Paul Jur. liv. pag. 1633 pag. 1674

aus 2-jähr. Kautschungel gezogen,

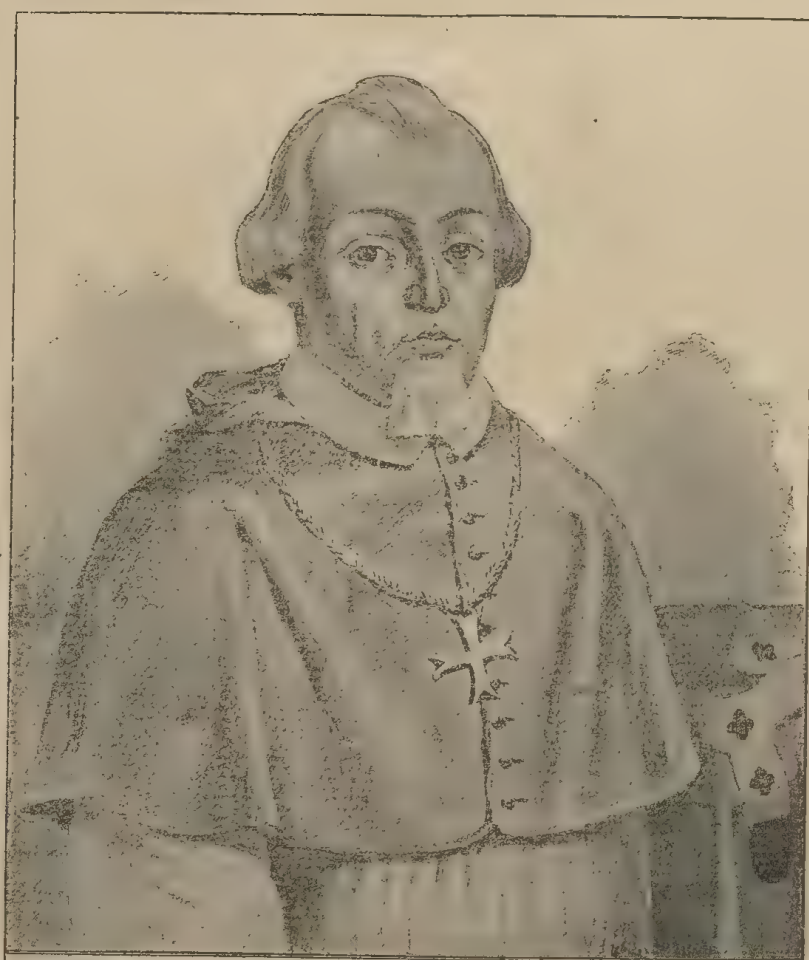
bez których obejść się nie mógł, kobierców, rzędów, skór lamparcich, broni sadzonej złotem i ozdobionej drogiemi kamieniami itp.; tego dostarczyć mu mógł najlepiej Ormianin; królowie polscy wysyłają nieraz umyślnie Ormian lwowskich na Wschód po złote kobierce lub po wspaniałe namioty; Mikołaj Awedykowicz np. produkuje w pewnym sporze przed urzędem radzieckim list Władysława IV do Jakóba Mikołaja Daniłowicza, Podskarbiego W. Kor., polecający, aby Awedykowiczowi, który wysłany ma być do Konstantynopola »dla skupienia pewnych rzeczy, na przyszłe lato pieniądze obmyślił, t. j. 2482 zł. na namiot, który już z Turek przywiózł, i zadatek na szopę inszą, szczerzo-hałasową w sumie 1000 zł.«¹⁾ *Polacy zgarbali nieszczęśliwie*

Mając tak liczne stosunki w sferach wysokich i najwyższych, Ormianie okazują zawsze wiele buty, hardo stawiają się miastu i nieraz sami szukają zatargu z rajcami. Ormianin zawsze wyjdzie zwycięsko albo przynajmniej obronną ręką z sądów zadwornych, zawsze otrzyma list żelazny do powrotu, jeśli wszedł w kolizję cięższą z urzędem radzieckim lub z własnymi nawet seniorami, zawsze potrafi sobie wyjednać u króla *litterae moratoriae*, kiedy go mogno przycisną wierzyście. Urząd radziecki złem okiem patrzy na wyjątkowe stanowisko Ormian w mieście; ile razy tylko nadarzy się jaki pozór dobry, wdziera się w ich autonomię, o co natychmiast cała nacya ormiańska podnosi wrzask i lament z oryentalną przesadą. Doznając często od Ormian oporu i pewnego lekceważenia, magistrat z rozkoszą chwytą za pierwszą lepszą sposobność, aby ich postraszyć i upokorzyć, zwleka nawet niekiedy wykonanie reskryptów królewskich, aby wysadzonych ^(jako) ~~do~~ ^w ~~do~~ ^{ze} karcery Ormian potrzymać jeszcze dłużej, jak np. w zabawnej sprawie dwóch Ormian Torosza Harbarasza i Rabciczki w r. 1625. Obaj oni zgrzeszyli przeciw nacyi, ^a ~~wyłamując się z pod jurysdykcji ormiańskiej~~ ^{to t. zw.} ~~chuc²⁾~~ ^{albo} ~~kucz~~, rodzaj rady kościelnej, złożony z 20 Ormian, zacytowałszy winowajców przez ^{gło} ~~zangera~~, t. j. woźnego starszych, rzucił na obu interdykt, »wyklął ich i ekskomunikował« od kościoła i całej nacyi. Wykleci Harbarasz i Rabciczka poczęli chodzić z wielkim płaczem po rajcach, ławnikach, po mieście całym, zawodząc i łkając po ulicach, wołając pomocy. Urząd radziecki, choć w gruncie brał ^{to} ~~to~~ zaiscie, ze strony komicznej, jak to

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1637 pag. 1990.

¹⁴⁾ ~~Chruć dosłownie tyle co izba, komora.~~

To,
i Town



Nicolaus Torosowicz Archiepiscopus Leopoli: qui sub Urbano VIII Pontif. A.D. 1630 emissa professione fidei in Ecclesia PP. discalceatorum Carmelitarum Leopoli extra mœnia Civitatis sita ad sinum S. Matris Ecclesiae cum tota Diœcesi sua in Russia rubra sita redivit limina SS. Apostolorum visitavit et ab Urbano Pp. Seminarium Fundationem Leopoli sub directione PP. Teatinorum impetravit.

op. J. Mokaczewicz

Fig. 65.

kiedy arcybiskup Mikołaj Torosowicz dotąd jeszcze trzymający się Eczmiadzyna, otwarcie przyjął unię z Rzymem. Wówczas ulica ormiańska jak jeż sterczała gołemi szablami; zdawałoby się było, że wrogie stronnictwa wytepią się nawzajem co do nogi. Poplecznik arcybiskupa i krewny jego zapewne Toros Torosowicz wpadł wtedy z gołym mieczem do *chucu* i rozpędził anti-unitów, ale nazajutrz wpadł tak samo z szablą Bartosz Warterysowicz i chciał wysiekać wszystkich, co są za unią i biskupem. Nie zasieknął nikogo a passya skończyła się na tem, że jak się skarży sam arcybiskup na ratuszu, on i jego towarzysze wywiesiwszy publicznie portret jego, przebili czoło gwoździem, twarz świecą zatarli, t. j. okopili, i murzyna zrobili z niego. Więcej niż interwencya władz miejskich dopomógł wtedy arcybiskupowi spryt jego własny — a namiętności stosunkowo ~~bardzo~~² szybko się uciszyły, jakkolwiek rozdzielenie religijne długo się utrzymywać ~~musiało~~¹, skoro jeszcze w r. 1665 wspomniany ks. Galan ~~powiada do seniorów nacy:~~ »Nie jesteście *unum cor!*« Wypadki towarzyszące przyjęciu unji znane są i dlatego ledwie ich dotykamy. W aktach radzieckich zostawiły one po sobie bardzo liczne ślady: są tam manifesta, protestacye, obszerne wywody i »narracye historyczne« tak samego biskupa i jego stronnictwa, jak i przeciwników unji, które komuś, coby chciał uzupełnić nowemi szczegółami historję przyjęcia unji przez Ormian, dostarczyć mogą znacznego materiału¹). Dowiadujemy się ztąd także kilku szczegółów o aparatach kościelnych ormiańskich, które słynęły z bogactwa i starożytności, a według Alembeka miały być między niemi ornaty nie krajane lecz całe okrągłe, t. j. od razu w potrzebną formę tkane (*habent ornatus non scissos sed omni-quaque rotundos*), księgi, kielichy i inny świetny starych Chrześcian sprzęt liturgijny (*Christianorum veteranorum splendidum suppelectilem*²). Nie dowiadujemy się o wszystkich, bo w aktach mowa tylko o tej ich części, którą arcybiskup wypożyczył na pogrzeb Torosa Bernatowicza i schyzmatyckim prowizorom zwrócić nie chciał. Prowizorowie ci i seniorowie ormiańscy Krzysztof Zacharyaszowicz i Krzysztof Tomanowicz pozywają arcybiskupa o następujące ornaty i sprzęty kościelne: infuła biskupia, kamieniami drogiemi i perłami sadzona; ornat złotogłowy z humerałem drogiemi kamieniami, dyamentami, rubinami i perłami sadzony; ornat altembasowy

¹) *Acta Consul.* z r. 1630 pag. 2220 aż do końca tomu.

²) Jan Alembek w cytowanym manuskrypcie Archiwum m. str. 11.

stosunkowo bardzo rozpowszechniona, i mamy też liczne wskazówki w aktach, że znakomitsi mieszczanie a zwłaszcza kupcy lwowscy umieli po włosku, po francuzku i po niemiecku — ale wschodnie języki posiadali tylko Ormianie, a właśnie znajomość wschodnich języków niezbędną była w handlowych transakcyach Lwowa, który był główną stacją targową między znaczną częścią Europy a najdalszemi stronami Oryentu. Instytucya tłumactwa miejskiego była tedy bardzo ważną a jako taka była urzędownie zorganizowaną. Na jej czele stał pierwszy tłumacz miejski, zaprzysiężony, który był urzędnikiem publicznym i miał ważne agendy, bo w zakres jego urzędu wchodziła nietylko policya handlowa ale i polityczna. Czuwać on miał nietylko nad tem, aby przywilej składowy miasta był szanowany, pod którym to względem był organem osobnej komissyi urzędowej, złożonej z t. zw. *custodes depositorii*, kontrolował on nietylko przepisy jarmarkowe, ale wykonywał także policyę polityczną, miał sobie wyraźnie poleconą pieczę o to, aby pod maską kupców nie rozglądały się po kraju szpiegi. W kontrakcie, zawartym 1667 roku między lonherją czyli ekonomią miasta a Ormianinem Mikołajem Bajdałowiczem, obowiązek takiej policyi politycznej wyraźnie jest zastrzeżony.

Wspomniony kontrakt daje nam dokładne określenie instytucyi tłumacza miejskiego. Pierwszy punkt kontraktu wkłada na tłumacza pod przysięgą obowiązek: »o wszelkich kupcach obcych zka-dkolwiek do miasta Lwowa jako do *depositorium* uprzywilejowanego z towarami i z kupiami swojemi przyjeżdżających, aby wiedział i onych po nad prawo i zwyczaj nie depaktował, szpiegów z cudzych krajów pod tytułem kupieckim do Korony dla przypatrowania albo jakich inszych rzeczy, sejmów koronnych konstytucyami zakazanych z Polski wywożenia pilnie upatrował i przestrzegał, o takowych (szpiegach) jeśliby się kiedy znajdowali, urzędowi miasta tego tak grodzkiemu jako i miejskiemu wiadomość i przestrozę dawał, tudzież, aby prowentu tłumactwa i barysznietwa, tak podczas jarmarków lwowskiego i jarosławskiego jako i każdego czasu od kupców cudzoziemskich, ceł Króla Jego Mości, Rzptej, także prowentów uprzywilejowanych zamkowi i miastu należących przestrzegał. Więc aby kupcy tak obcy jak z inszych miast *depositorium* uprzywilejowanego miasta Lwowa nie przejeżdżali i nie mijali, pilnie dozierał, i o nich się dowiadywał i wcześniej p. burmistrzowi i pp. *custodibus depositorii* opowiadał i pilność swoją miastu w tem oświadczał. Nadto kupców wszelakich cudzoziemskich

oryentalnych do miasta Lwowa z towarami i sumami przyjeżdżających przestrzegał i każdego tak przyjeżdżającego do miasta jako i z miasta wyjeżdżającego panu burmistrzowi prezentował, ani żadnego do miasta jak i z miasta bez kwitów burmistrzowskiego i tłumackiego wyprowadzać i wypuszczać nie ważył się.

Tłumacz miejski nie był płatny przez miasto; przeciwnie sam opłacał się miastu, będąc do pewnego stopnia dzierżawcą jego prowentu. Miał on prawo pobierania opłat, które podług pewnej taksy ustalonej należały się miastu od każdego cudzoziemskiego kupca stosownie do wysokości kapitału, z jakim przyjeżdżał, lub do wartości towarów, które przywoził; a nadto pobierał dla siebie mały procent t. zw. barysz od transakcyi każdej, w której jako pośrednik i tłumacz brał udział. Opłaty były bardzo niskie — w kontrakcie miasta z Bajdułowiczem czytamy, że od każdego sta złotych pobierać miał tłumacz jako własny barysz 15 groszy, tytułem zaś prowentu należącego się miastu »od sum pieniężnych i towarów wszelakich« od 100 złotych po groszy 7 i pół. Za to wszystko płacił miastu »arendy rocznej« 1200 zł.¹⁾ Cyfra ta daje nam podstawę do przypuszczalnego obliczenia, ile około r. 1667, a więc w czasie upadku Lwowa, wynosić mógł obrót handlowy, oczywiście w tych tylko granicach, w jakich podlegał interwencji i kontroli tłumacza miejskiego. Bajdułowicz płacił miastu 1200 zł. rocznie, a sumę tę uważać należy jako czynsz dzierżawny od opłat, które należały się nie jemu ale miastu, a które jak widzieliśmy, wynosiły półosma groszy od każdych 100 złotych gotówki lub wartości towarów, czyli $\frac{1}{4}$ procent. Przypuściwszy tedy, że Bajdułowicz płacił tylko mniejszą połowę tego miastu, co jemu samemu czyniły opłaty imieniem miejskiego prowentu pobierane, przyjmujemy sumę 2.500 zł. jako $\frac{1}{4}$ % od całego obrotu w gotówce i towarze, a tym sposobem obrót ten wynosiłby razem zaledwie jeden milion złotych. Jeśli to obliczenie jest słuszne, to daje nam smutne bardzo świadectwo upadku Lwowa jako stacyi handlowej na schyłku XVII wieku. Skoro zważywszy niską wartość ówczesnego złotego, którego dewaloryzacja postępowała nadzwyczaj szybko w drugiej połowie XVII wieku — w r. 1651 idzie na dukat we Lwowie 7 złotych, w r. 1683 już 13 złotych — to nie będzie w tem przesady, jeśli powiemy, że przed pięćdziesięciu jeszcze laty obrót roczny każdego znacniejszego kupca lwowskiego wynosił tyleż, jeśli nie więcej.

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1667 pag. 260—267.

Wszakże widzieliśmy wyżej, że przed czterdziestu jeszcze laty rachunek jednego Ormianina Derłukaszowicza z kupcem tureckim Ressulem wynosił 120.000 talarów twardych, a suma ta w roku 1667, do którego się odnosi nasze obliczenie, równałaby się 720.000 złotych.

Tłumacz główny miejski miał pod sobą kilku tłumaczy niższych, czyli t. z. baryszników, którzy także składali przysięgę miastu. W układzie z Bajdułowiczem ustanowiono czterech takich baryszników »jurysdykcji miejskiej a nie inszej, języków cudzoziemskich i kupiectwa świadomych«, dawniej jednak, kiedy handel lwowski miał wielkie rozmiary, bywało ich daleko więcej. W r. 1625 zaprzysięga miasto sześciu takich tłumaczy, podległych tłumaczowi miejskiemu; w r. 1630 reguluje barysznictwo osobnemi przepisami¹⁾, spowodowane do tego spostrzeżeniem, iż »barysznictwo tak się już zagęściło, że bez braku co żywo, kupcom cudzoziemskim baryszyć zwykło« i że »należy ten urząd w porządek dobry i przystojny, jako kupieckiego stanu ludziom wielce potrzebny, wprowadzić i przywieść«. Barysznictwo tak samo jak główne tłumactwo miejskie było monopolem ormiańskim.

Upadek Ormian lwowskich szedł równym krokiem z upadkiem całego miasta. Dopóki w ręku ich spoczywał handel wschodni, byli między nimi ludzie olbrzymich fortun, a wtedy słynęła świetność Ormian lwowskich, zamiłowanych w zbytku i wspaniałej gościnności, której jeden z najdawniejszych śladów znajdujemy w opisie podróży Gilberta de Lannoy z r. 1421, kiedy to Ormianie obdarowali tego błędnego rycerza sztuką drogiej materii jedwabnej i wyprawili mu bal z damami (*firent danser et faire bonne chiere avec les dames*²⁾). Alembek nie darmo ich nazwał *viri sumptuosi*; było w nich wiele wschodniej próżności, która bogactwem strojów, wystawą brylantów, pereł i złota, przepychem broni, blaskiem i huczną godów weselnych lubiła olśniewać i imponować. Jeszcze z samego schyłku XVII stulecia, a więc z czasów powszechnej ruiny we Lwowie, dochował nam się przykład zamiłowania Ormian lwowskich w zbytku. Był to już tylko odbłysek dawnej świetności, a jak odbijać musiał od ubogich stosunków miejscowych, najlepszy tego dowód w tem właśnie, że przetrwał w aktach do potomności

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1630 pag. 630.

²⁾ Guillebert de Lannoy, *Ambaxades et voyaiges*. Wydanie Joachima Lelewela. Poznań 1844 str. 64.

Tak już wówczas — a było to w r. 1684 — odwykli byli Lwowianie od dawnej świetności patrycyatu, że każdy przykład zbytku i przepychu nabierał wielkiej jaskrawości i wywoływał zgorszenie. Instygator miejski Stanisław Karwowski pozywa w r. 1684 przed urzędem radzieckim seniora ormiańskiej nacyi, Jana Jaśkiewicza, że wyprawił wspaniałe gody weselne córce swojej, którą poślubił Ormianin z Kamieńca podolskiego, Bobrykowicz, a pana młodego za to, że wystąpił do ślubu w świetnym bardzo i kosztownym stroju ¹⁾).

»Pan Jaśkiewicz wie dobrze o tem — mówi w pozwie swym instygator — że w każdej dobrze urządzonej Rzptej albo mieście dla odróżnienia stanów większych od mniejszych należy używać właściwego ubioru i stroju, w którym to celu *leges sumptuariae* prócz dawniejszych osobliwie r. 1655 *folio* 37 a w najnowszym czasie podczas sejmu przeszłego w r. 1683 postanowione są, albowiem zbytnie stroje po nad rodzaj kondycyi nietylko *statum confundunt* ale też domy i fortuny a *consequenter* królestwa i kraje wyczerpują i do biedy przywodzą. Wie i o tem bardzo dobrze pozwany, że mało które miasto, jako miasto Lwów na każdym zjeździe sejmików i na sejmach koronnych, tudzież na komissyach i aktach publicznych *male semper audit* i różne inwektywy i egzageracye, tak publiczne jak prywatne, od wielu Ichmości dygnitarzów i pp. posłów ziemskich ponosić musi dla zbytnich strojów i swojej kondycyi nie należących szat i ornamentów, które tylko *irritant aliorum malevolos animos* osobliwie osób szlacheckiego stanu, a to wszystko tak *Nobilis Magistratus*, jakoteż panowie ablegaci sejmowi wyłącznie dla mieszczan nacyi ormiańskiej cierpią, gdyż w tej nacyi ormiańskiej mężowie, kobiety, dziewice i młodzieńce, nietylko *in forma*, która samym tylko panom wielkim *senatoriae dignitatis* przystoi, *ad emulationem* prawie szaty szyć sobie każą, osobliwie białogłowy i panny, ale też w najdroższych materjach onym się równają; nietylko szustohory, płaszczyki, czapki, rękawiczki, albo też nawet suknie *alias* spodnice, ankry, jupy, od złotogłówów, sermy, lamy, aksamitów i innych drogich materij sprawują, futer zaś co najdroższych, soboli, rysiów, pupków, jako mogą być najdroższe i najlepsze, zażywają, tak dalece, że *nulla differentia et disparitas* jednej Ormianki panny lub mężatej od pań i matron zacnych w ubiorze i stroju nie zachodzi....«

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1684 pag. 22—28.

Po tym wstępie przechodzi pan instygator do samego wesela, które nazywa *scandalum*, tem bardziej karygodnem, że się odbywało podczas zjazdu komissyi hibernowej, a więc w obecności wielu dostojników i szlachty. »Pan Jaśkiewicz — mówi instygator — nad stan i kondycję miejską tak żonę swoją, jakoteż i córkę pannę młodą, tak wymyślnie i z wielkim nazbyt kosztem stroić się dopuścił, że wszystko tak na pannie młodej jako i żonie jego, prócz drogich i kosztownych klejnotów, złocisto i *excessivo* prawie *sumptu* było. Gdy szła do ślubu panna młoda, większa połowa ludności lwowskiej na dziwowisko w ulicę ormiańską zszedłszy się, widziała, że też panna młoda strój, który niedawno małżonki magnatów *et procerum Regni* dla siebie wynalazły, jako to strusie pióra na głowie przy koronie dyamentowej, też strusie pióra sobie *ad instar* pani jakiej możnej przyszpiliła, szata zaś ślubna wszystka była złocista, która jakiej była ceny, może urząd proporcję brać z tego, że spodnia sukna *alias* inderak¹⁾ na niej był dwanaścieset złotych kosztujący, i nawet, czego wstyd wspominać, *salva auctoritate* sądu tutecznego, same pończochy i trzewiki haftowane tak drogie były, że blisko dwóchset złotych kosztowały, a cóż, gdyby *ad supputationem* przyszło inszych rzeczy i strojów, które na pannie młodej i pani Jaśkiewiczowej były, i gdyby od stóp do głowy *a maximis ad minima* wszystko widzieć i szacować się mogło! Sam zaś pan młody, Bobrykiewicz, krom innych szat miał kontusz wszystek sobolami podszyty z guzami złotymi i kamieniami drogiemi, w którym ślub brał, gdy zaś przyszło do tańca, nie tak dla lekkości jako dla pompy kontusz inny sukna holenderskiego, wszystek lamą podszyty, wziął na siebie, buty nawet, *salva venia*, złotem haftowane *ad stuporem spectantium*. A gdy przyjdzie do podatków miejskich, to pan Jaśkiewicz *pari methodo* dać chce, jako inny ubogi mieszczanin....«

Jak powiedzieliśmy, odbłysek to już tylko dawnej świetności, zorza wieczorna, dogasająca na firmamencie lwowskiej Armenji. Później może niż inne »nacye«, ale niemniej dotkliwie jak i one, zaczynają czuć Ormianie całą ciężkość czasów. Fortuny ich znikają, liczba ich maleje we Lwowie. Na okup miasta w czasie oblężenia przez Chmielnickiego w r. 1648 składało się jeszcze 147 kontry-

¹⁾ Z niemieckiego *Unterrok*. We Lwowie *inder* oznacza niemieckie: *hinter*, *unter* i *nieder*; *indermach* (oficyna) znaczy tyle co *Hintergemach*, *inderak* tyle co *Unterrok*, *inderlandzki* tyle co *niederlandzki* i t. p.

buentów ormiańskich, a więc tyleż było rodzin lub samoistnych gospodarzy, a suma przez nich dana wynosiła 91.423 zł., czyli około 30.500 talarów bitych, w mało co więcej nad pięćdziesiąt lat później było już kontrybuentów tylko 73, a więc zaledwie połowa, a gromadka ta złożyła na okup szwedzki 22.382 talarów bitych. »I w niwec się obróciła nacya — powiada zapisek z tego czasu w cytowanej księdze senioratu — że teraz *in anno* 1713, kiedyby na to przyszło, czego uchowaj Boże, ledwoby na tysiąc talarów kontrybucyi wystarczyło, bo i person mniej i ubóstwa wcale pełno....«



Fig. 66.



Fig. 67.

Z fryzu cerkwi wołoskiej.

VII.

RUŚ LWOWSKA. JEJ STANOWISKO W MIEŚCIE. 'RODZINY GRECKO-RUSKIE: LANGISZOWIE, MEZAPETOWIE, ALWIZOWIE, KRASOWSCY. ROK 1648. RUTHENI INTER SE. STAUROPIGIA. *Po unji.*

Jeden z magnatów polskich siedmnastego wieku, nie pamiętamy jednak który, wyraził się, że »na Rusi siła Rusi«. Powiedzenie to bardzo trafnie określało zdobycze polskiej kultury w ziemiach ruskich. Jeżeli zapomniemy o masie ciemnej, biernej i pozbawionej wszelkiej świadomości narodowej, a za taką uważać było można lud w owych czasach, Ruś była tylko nazwą geograficzną czy administracyjną; było w tych ziemiach dużo jeszcze Rusinów, ale nie było już Rusi. O Lwowie dałoby się powiedzieć całkiem przeciwnie: było w nim mało Rusinów ale dużo Rusi. Była ona tu zawsze w jakimś skurczonym bardzo ale tem mocniej skoncentrowanym zawiązku; w ziarnie chudem ale zawsze zdolnem do kiełkowania, podobnem do ~~owych~~ ziarn pszenicy, znajdowanej w odwiecznych sarkofagach egipskich, o której powiadają, że rzucona w ziemię, przyjmuje się ~~łatwo~~ i rośnie. Pod gruzami dawnego samoistnego bytu, tak prędko zapomnianego przez Ruś samą, że się w jej pamięci osłaniał prawie mgłą historycznej legendy, jakby pod chłodnym popiołem wypalonego ogniska, pozostała zawsze żywa iskra, którą lada silniejszy powiew mógł zgasić ale tak samo mógł i rozniecić w płomienie. Mało było we

[illegible]

Lwowie Rusinów ale dużo Rusi jako ideji i jako propagandy — bo tu był władyka, tu była Stauropigia, tu była drukarnia i szkoła.

W społecznych stosunkach starożytnego Lwowa Ruś bardzo mało zajmowała miejsca, w handlowych mniej jeszcze może, w politycznych nie miała żadnego. Liczyła się wprawdzie do »nacyj«, ale jako taka szła dopiero po ormiańskiej. Jak Ormian tak i Rusinów wykluczało wyznanie od udziału w hierarchji i w rządach miastach, ale Ormianie na mocy swych przywilejów zachowali długo cechy odrębnej społeczności z cywilną i sądową autonomią; Rusini tych praw nie mieli, stanowili jedynie gminę wyznaniową, tylko że po za ormiańską ulicą nie było już nikogo i niczego a po za ruską leżał duży świat, śpiący i bezwiedny, ale zasilający, ją ciągle tem wszystkiem, co się w nim ze snu budziło.

Co najbardziej uderza w Rusinach lwowskich XVI i XVII wieku, to brak prawie zupełny cech odrębnej narodowości przy silnej wydatności cech odrębnego społeczeństwa. Nie wyglądają nigdy na narodowość a są zawsze osobną kastą. Zewnętrzne kryterium ich odrębności stanowi nie tyle język co wyznanie wewnętrznem jest jakaś głucha, nieprzejechna zawiść socyalna. Ten drugi czynnik może był nawet ~~znacznie~~ silniejszą gwarancją ostania się Rusi lwowskiej wobec Polaków, niż sama odrębność religijna. Ta sama odrębność religijna była także u współczesnej szlachty ruskiej, i w XVII wieku dość jeszcze licznej, a nie uchroniła jej od ~~zupełnego~~ spolszczenia, podczas gdy Rusini lwowscy mimo zewnętrznej polonizacyi pozostali zawsze jakoby obcym miastu żywołem. Ubierają się po polsku, mówią po polsku i piszą po polsku, nawet w głównej twierdzy swojej odrębności, w Staupiggi, radzą i spisują protokoły w języku polskim; na ich portretach, na wotach, na trumnach i grobowcach w wołoskiej cerkwi czytamy napisy polskie lub łacińskie — zacierają się prawie wszystko na nich, co stanowić zwykło najistotniejsze cechy narodowości, a przecież rozdział zostaje, i to rozdział tem zdradliwszy, że maskowany, ukryty, a bardzo ujemnem uczuciem utrzymywany i pogłębiany: uczuciem społecznej zawiści warstwy, która czuje się poniżoną i upośledzoną. Ruskie mieszczaństwo lwowskie jakby nie miało osi moralnej, takie jest chwiejne, niezdecydowane i nierównoważne w sobie. Mieszczanie ci mają wszystkie pozory polskości a nie są Polakami, pozbywają się dobrowolnie swoich cech narodowych ruskich a nie przestają uważać się za Rusinów, mają się za Rusi-

nów, a cofają się zawsze przed obowiązkiem i konsekwencją wyznawstwa — zgoła jak ich nie można wziąć za Polaków, tak jeszcze tem mniej za sprawiedliwych Rusinów, i jest coś prawdy w słowach owego kozaka z *Ruskich Sielanek* Zimorowicza:

Rzekł na to, żeś ty Rusin, kotiuho, niedoszły,
Bo mięsem lackiem ruskie kości twe obrosły.

Takie społeczeństwo nie mogło być szczere, a ten brak szczerości, ciężka klątwa ~~każdego~~ spólnego pożycia, odbijał się ciągle w stosunkach Rusi lwowskiej z miastem. Mieszczanie ruscy stali po za Lwowem, po za jego mieszczaństwem, a możnaby powiedzieć, że po za sobą nawet, bo nie u siebie i nie z siebie ale prawie zawsze z zewnątrz i to z zewnątrz Rusi czerpać się przyzwyczaili materalną i moralną siłę bytu. Byli oni bardziej kolonią obcą w ruskim grodzie niż Niemcy, niż pierwsi Polacy, niż Ormianie nawet. Wysoce utalentowani, pełni zalet umysłu i imaginacyi, które tylko sympatyę budzić były powinny, Rusini lwowscy właśnie dla tej niejasnej, połowicznej, zawsze niepewnej i zawodnej swej strony, dla nieszczerości swego stanowiska, nie byli lubiani w mieście ani przez Niemców, ani przez Polaków, ani przez Ormian. Alembek w swojej charakterystyce ludności lwowskiej, pełen pochwał dla Niemców i dla Ormian, z wyraźną niechęcią wyraża się o Rusinach i posuwa się nawet do krzywdzącej niesprawiedliwości, kiedy mówi, »że młodzieńcy ruscy niezdarni i niestali, mężowie pyszni, zdradzieccy i innym narodom nienawistni, starcy uparci, dziewice bladolice gadatliwe, kobiety zuchwałe a na starość pijaczki«¹⁾ Wszystko w tej charakterystyce przesadne lub fałszywe, bo ruska ludność mieszczańska ani talentem ani urodą niewieścią, która nawet słynie w lokalnej poezyi, ani cnotami domowemi, ani tradycyjną we Lwowie zacnością rodzinną nie ustępowała zapewne żadnej innej narodowości, ale było niestety wiele prawdy w tem, co Alembek mówi o nieszczerości i nienawistnej stronie jej stanowiska wobec reszty ludności miasta.

Ormianie klócili się ustawicznie z Polakami i podnosili nieraz bunt przeciw powadze zwierzchności i instytucyj municypalnych,

¹⁾ Rękopis Arch. m. III nr. 224 pag. 17: Russi iuvenes inexperti, instabiles; viri superbi, fallaces et aliis nationibus offensi; senes pervicaces; virgines facie pallida garrulae, matronae audaces; vetulae potatrices.

ale była to walka otwarta i nie bez lojalności, nie było w niej obłądy ani skrytości ostatecznego zamiaru — to też po stoczonej walce przychodziło do zgody, która nie miała na dnie żadnej jadowitej osady. Z Rusią lwowską miała się rzecz przeciwnie — nie było takich otwartych wybuchów, nie było mężnej determinacji, umiejacej walczyć i upaść na niewątpliwem i zdecydowanem stanowisku, nie było szczerości w walce i w zgodzie — brakło więc właśnie tego, co daje szacunek i sympatyę. Dlatego też, jeżeli nie jest anachronizmem mówić o stanowisku politycznem i narodowem w owych czasach, stanowisko to Rusinów lwowskich nie uderzało godnością, nie miało siły etycznej, która jest tak skuteczną bronią dla najsłabszego nawet stronnictwa. Słabi zaś byli Rusini we Lwowie nie tyle może liczbą, nie tyle brakiem środków, co brakiem wyższego ducha wspólności i zmysłu publicznego, a co zatem iść zwykło, brakiem samoistnej zasługi na polu własnego życia czy to narodowego czy religijnego. Małej bardzo ofiarności, nawet w stosunku do swojej liczby i swoich zasobów materyalnych, nauczyli się od najdawniejszych czasów oglądać na pomoc obcą — jedyny wspólny monument ich życia i ich odrębności w murach miasta, cerkiew stauropigialna, nie darmo nazywa się wołoską, a najznakomitsi reprezentanci »nacyi ruskiej«, ci właśnie, co najwięcej wlewali krwi i duszy w ścierpnięty jej organizm, najwięcej mu dawali światła i energii, to nie synowie ani tej ziemi ani tego grodu, to nie Rusini i nie Lwowianie, ale Grecy, Bułgarzy, Wołosi. Jak wieża przy cerkwi stauropigialnej wzniosła się dumnie hojnością Greczyna Kandyoty, tak najprzeważniejsza część tych osobistości, co się wychylają majątkiem, inteligencją lub ofiarnością po nad nizki poziom społeczeństwa ruskiego we Lwowie, ci wszyscy Korniakowie, Langiszowie, Mezapetowie, Alwizowie, Paparowie, Mazarakowie itp. nie są Rusinami, nie umieją niekiedy ani słówka po rusku.

Jak katolicyzm Polakom ułatwiał absorbowanie Niemców i Włochów, tak znowu Rusini, dzięki swemu wschodniemu wyznaniu, przyciągali do siebie wszystkich Greków i Słowian z bałkańskiego półwyspu, osiedlających się we Lwowie w celach handlowych. Wszyscy ci przybysze grupowali się około Rusi lwowskiej, wstępowali do bractwa Stauropigialnego, przyczyniali się do powodzenia drukarni i szkoły ruskiej. Czynni, obrotni i najczęściej bogaci, wlewali oni życie i siłę w organizm Rusi miejskiej, zasilali go nie tylko inteligencją ale i obfitými środkami materyalnemi. Kto wie, czy nie dałoby się twierdzić z całą słusnością, że gdyby nie

hospodarowie wołoscy, tak hojni zawsze dla Rusi sąsiedniej, i gdyby nie ten napływ cudzoziemców greckiego wyznania, to Rusini lwowscy nie zdołaliby się byli utrzymać jako odrębne społeczeństwo, a cóż dopiero jako jedno z najdzielniejszych na obszarze Polski ognisk ruskiego życia i religijnej kultury. Przy dziwnej jałowości tej właśnie kultury i przy zupełnej bezsilności narodowej Ruś lwowska bez tej pomocy i bez tego ciągłego ożywiania się nawet w połowie swoich sił żywotnych nie przetrwałaby była do unji, a unia sama nie opóźniłaby się była tak bardzo w Staupigiji i na obszarze jej moralnego wpływu.

Z nielicznych świątyń ruskich najwspanialsza, Uspienia Boga-rodzicy, powstała za pieniądze gospodarów wołoskich, druga pod wezwaniem św. Paraskewji, wzniesiona także przez hospodarą Bernawskiego, dziś jeszcze herbem wołoskim i napisem, który go otacza, głosi Rusinom lwowskim, czem byli dla nich gospodarowie. »*Sołńce, misiac i korona, to jest nasza oborona* — tak opiewa ta dewiza, tłumacząc prawie całą połowę sekretu tej odpornej siły, jaką jeszcze okazywała Ruś halicka, wobec tak zwycięskiej w tych właśnie stronach polskości. Aby choć jedna wieża sterczała między wieżycami lwowskimi jako dowód i symbol ruskiego życia, kupiec i mieszczanin lwowski Dawid Rusin zabiera się do wzniesienia takiej wieży przy małej i skromnej bardzo podówczas cerkiewce miejskiej, ale jakby na stwierdzenie, że sami Rusini lwowscy bez obcej nieruskiej pomocy nie mają dość siły, aby stworzyć wspanialszy i trwalszy monument, wieża z najgorszego materiału budowana, wali się przed skończeniem, i trzeba dopiero Greka Konstantego Korniakta, aby ją wznosił wspaniale i wysoko i zrobił z niej dostojne знамя czci i siły swego wyznania. Kiedy pożar niszczy małą cerkiew a raczej kaplicę *Trech Swiatyteli* przy tejże wieży Korniaktowskiej, znowuż Grek Bałłaban podnosi ją z ruin i ozdabia bogato. Jak obce są środki materialne tak obcą jest i sztuka, która wznosi te piękne monumenta; nie masz już na miejscu nikogo, ktoby umiał nadać im charakter stylowy wyznania i kultury, dla których powstały, co więcej nie ma już nikogo, coby czuł potrzebę takiego stylu, i wieża i cerkiew są to budowy renesansowe, wzniesione przez architektów wołoskich, a gdy przychodzi ozdobić wnętrze świątyni liturgijnymi obrazami według reguł bizantyńskiej ikonografji, nie masz we Lwowie malarzy, którzyby się z tego zadania wywiązać umieli, a bractwo staupigijskie wysyłając poselstwo do

Moskwy po zasiłki pieniężne, poleca mu także uprosić tam ikony dla nowej cerkwi ¹⁾.

Dowód to małej siły społecznej i narodowej, że Ruś lwowska nie umiała zatrzymać i stale sobie przyswoić tych rodzin, które wiedzione wspólnością religiją garnęły się do niej. Najczęściej tylko pierwsze pokolenie zalicza się do Rusi, drugie już polszczyje. Już pierwszy Korniakt pod koniec swego życia jest niemal zupełnym Polakiem, z potomków Marka Langisza tylko jeden Gabryel pozostaje wierny Rusi, Paparowie i Mazarakowie polszczyją bardzo szybko, z Mezapetami nie wiemy, jakby się było stało, bo w drugim pokoleniu wymarli. Inni i to bardzo liczni nie znajdują dość warunków sympatycznych, aby się zaklimatyzować w ruskim Lwowie, nie przywiązują się do miasta i jego społeczeństwa jak Niemcy lub Włosi, ale wracają do swojej ojczyzny. Z tych wszystkich przybyszów greckich, których latami całemi spotyka się w aktach miejskich, jak n. p. Manulufi, Siadino, Sophianide, Prajoti, Katran, Arfani, Mezapeta, Kastrati, Kafeluko, Alwizy, Biscupolo, Langkis, Zemblako, Paczo, tylko Alwizowie, Mezapetowie i Langkisowie (późniejsi Langisze) osiedlają się stale i zakładają rodziny ruskie.

Z rodzin ruskich XVI wieku tylko kilka pozostawiło po sobie ślady w aktach miejskich. Najwybitniejszą postacią tego czasu jest niewątpliwie Dawid Rusin, który, sądząc z bardzo licznych zapisków, pozwów i transakcyj, należeć musiał do najbogatszych kupców lwowskich a w społeczeństwie ruskim zajmować stanowisko bardzo poważane. Jak wielu Rusinów lwowskich tego czasu, tak i Dawid albo Dawidko, bo i tak nazywają go często akta, trudnił się handlem ryb na wielką skalę i wydzierżawiał liczne stawy, i z tego powodu nieraz toczył procesa, jak n. p. z arcybiskupem lwowskim Pawłem Tarłą o spust stawu Płoczyczna. Pieniać się lubił bardzo, a większa część zapisków o nim składa się z pozwów i sporów, w których nie oszczędza także ruskich władcyków, jak n. p. Arseniego Bałłabana. Żył bardzo długo i do najsędziwszego wieku rozwijał wielką ruchliwość, a akta zaczynają go nawet tytułować *Davidus senex*. Pod koniec żywota zaczął budować wieżę przy małej ówczesnej cerkwi miejskiej i budowę tę powierzył architektowi Piotrowi nazwanemu Krasowskim, który jednak nie był ani Rusinem ani Polakiem ale Włochem z Szwajcaryi, a nazwisko polskie

¹⁾ Cf. Władysław Łoziński. Malarstwo cerkiewne na Rusi. Lwów 1887 r.

otrzymał tylko jako t. zw. przemianek w cechu murarskim. Wieża, budowana kosztem Dawida, znacznie jeszcze przed ukończeniem się swoim runęła, po części z winy materiału, bardziej zaś z powodu niedbałej roboty. Zubrzycki w kronice swojej utrzymuje, że Dawid »tknięty tem nieszczęściem« i stratą 3500 zł., które wyłożył na wieżę, zachorował i umarł¹⁾. Wygląda to tragicznie i mogłoby posłużyć za temat do nowelli, której bohater, starzec marzący całe życie o dziele monumentalnem dla swego narodu i pracujący całe życie nad ^{cają} wykonaniem, gdy już ofiarą ciężką dosięga celu, widzi naraz, jak wieża pada w gruzy a z nią i cały ideał życia. Rzeczywistość jednak była nieco prozaiczniejsza; Dawid Rusin nie choruje i nie umiera, procesuje się żwawo dalej, zaczynając oczywiście od pozwania architekta, a ten w drodze ugody płaci mu 310 złotych, a więc sumę, której daleko bardzo od owych 3500 zł., podanych przez Zubrzyckiego²⁾.

Z innych rodzin ruskich XVI wieku pozostawiły ślady w aktach rodziny Kostowiczów, Kuryłowiczów, Babiczów i Krasowskich *alias* Strzeleckich, którzy to ostatni najdłużej utrzymali się na wyżynie patrycyatu ruskiego a z końcem XVII stulecia zostali szlachtą. Przeważnie trudnią się mieszczenie ruscy handlem ryb i trzymają się klamki wielkich magnatów ruskich lub hospodarów wołoskich; osobiwie książęta Ostrogscy, jak n. p. Konstanty Konstantynowicz, marszałek wołyńskiej ziemi, starosta włodzimirski, i Beata Kościelecka utrzymują z nimi stosunki, a głównie z Wasylem Kuryłowiczem ^{nieznanego r. 1557} około r. 1557. Gospodarowie wołoscy wypuszczają ~~im~~ lasy buko-
wińskie na t. zw. »budy« do wypalania popiołu, który był jednym z najważniejszych artykułów wywozowych i szedł wielkimi łasztami do Gdańska, używają ich za pośredników w najrozmaitszych interesach osobistych i otaczają się nimi chętnie na swoim dworze, na czem nieraz nie dobrze wychodzą, jak n. p. Piotr, wojewoda mołdawski, który w r. 1541 oskarża Sieńka Popowicza, Rusina lwowskiego, że zabrał mu dwanaście kaftanów (*joppas*) z guzami złocistemi, każdy w cenie 20.000 asprów, dwie szable, z których jedna w szczerozłotej oprawie, puchar złoty wartości 50 dukatów węgierskich, cztery kindżały złociste, dwa rostruchany *non parvae quantitatis*, nalewkę srebrną, cztery zapony złote, sadzone perłami i drogiemi kamieniami, sakwę z 20.000 asprów i tajstrę (*thaistra*)

¹⁾ Zubrzycki l. c. str. 192.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1570 pag. 206.

³⁾ *Ind. Jur. Civil.* tom XIII f. 43.

[Który, wydawca
także, w tym
słowniku
brakła łasztu
go myśla o mi
ny w całym ma
jotku zamiesz
ekstrem na szty
data za sumy
1253 kraj. w.
z 14 miast
i były litewski
i za dwa laty
zima za dwa ka
musie nie ma
za dwa miast
franc. "2")

z nieliczonemi dukatami ^{rzadkich} ~~nieliczonych~~ ^{nie} jednak zapisków, które dają skromne świadectwo o znaczeniu i dobrobycie mieszczan ruskich lwowskich, nie da się złożyć historya jakiejś rodziny, nie można według nich zindywidualizować choćby jednej postaci.

Dokładniejsze szczegóły o mieszczaństwie ruskiem mamy dopiero w XVII wieku — w szesnastym rysuje się tylko jedna znakomita postać, nie ruska wprawdzie, ale w dziejach Rusi lwowskiej na wieki zapisana, żyjąca potąd w jednym z najokazalszych i najpiękniejszych zabytków starożytnej architektury, Grek z Kandyi, Konstanty Korniakt. Dwóch było Korniaktów ~~we Lwowie~~, Michał i Konstanty; pierwszy umarł niedługo po przybyciu do Polski, drugi dorobił się tu olbrzymiej fortuny, wszedł w kolligacye z możnemi domami polskimi, został szlachcicem i magnatem. Korniaktowie od połowy XVI wieku zaczynają się pojawiać w aktach radzieckich z nieustaloną pisownią nazwiska. Spotykamy je pisane to Coretho de Candia, ^{Fto Corniades,} to Carinacto, to Korniakt, i ta ostatnia pisownia ustala się wreszcie. Konstanty Korniakt był dzierżawcą ceł ruskich i kupcem hurtownikiem, który utrzymywał we Lwowie wielkie składy towarów, przeznaczonych na wywóz do Niemiec. Zdaje się, że głównym artykułem jego handlu była ^{owina} bawełna i że przeważnie w Niemczech zawierał wielkie transakcye. W tym celu posługiwał się nie tylko innymi kupcami lwowskimi, jak ^{Hanuszom} J. Janem Alenbeckiem, ojcem znanego nam już konsula i autora, ale utrzymywał także stałych agentów ^(przemyślnego kupca i handlarza) Niemców, między nimi Augustyna Aichingera z Norymbergii, któremu w r. 1551 wystawia świadectwo, że mu służył lat siedm, a to trzy lata na Wołoszech a cztery w Konstantynopolu ^{// Symonowi H. Alencki} ²⁾). Dzierżawa ceł, interesa z hospodarami wołoskimi i hurtowny handel były źródłem fortuny Korniakta, a fortuna ta musiała być olbrzymia, skoro jeden z synów Greczyna handlarza, który zaczął swoją karyerę od małmazji, poślubia wojewodzanke Ossolińską, a córki wychodzą za Herburtów, Chodkiewiczów, Wiśniowieckich i Tarnowskich.

Konstanty Korniakt zasługuje na osobną monografię; postać ta, o której mamy dotąd tylko ~~bardzo~~ niedostateczne wiadomości, prosi się pod pióro. Skreślenie tej świetnej kariery społecznej zwyczajnego greckiego kupca, jakich tylu było społecznie w Polsce, byłoby wysoce zajmującym obrazem stosunków i obyczajów danej

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1541 pag. 1349.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1551 pag. 1276.



Fig. 68.

Konstanty Korniański.

mości pani Alnpekowa, padła mu do nóg dziękując za to dobrodzieństwo; przyjął wdzięcznie....¹⁾).

Jeżeli stanowisko Korniakta we Lwowie jest niejako międzynarodowe i exterrytoryalne, to za to inni Grecy, osiedlający się w mieście, należą już do Rusi, zlewają się z jej społeczeństwem i przynajmniej w jednym pokoleniu pozostają mu wierni. Są to najczęściej handlarze wschodnich towarów, którzy wciągają w swoje interesa Rusinów, przyuczają ich zawiązywać stosunki ze Wschodem i brać pewien udział w tych głównych i najzyskowniejszych transakcjach lwowskiego targowiska. Do takich Greków, osiadłych we Lwowie, spojonych ściślej z Rusią tutejszą, należy i ów Sawa Teodorowicz, po którym pertraktacja spadkowa odbywa się w roku 1591 przy udziale dwóch poetów jako arbitrów, Szymona Szymonowicza i Sebastjana Klonowicza, który występuje jako rzecznik małoletnich Sawiców i córki wydanej za szlachcica Lityńskiego. Sawa handlował safianami, futrami, bakaljami wschodnimi, tarczami adziamskimi (t. j. perskimi); miał w swoim handlu wszystko, co chwycił za oko i serce ówczesnego szlachcica, szable, czapraki złotem haftowane a nawet konie tureckie, głównie z Dobruczy, które nazywano dohrzeckimi. Drogie tkaniny wschodnie, jak kamchy, kitajki pohackie i burskie, aksamity tureckie i kobierce uzupełniały bogaty skład tego Greka, który zawierał spółki z Ormianami lwowskimi jak np. z Nurbekiem, a musiał należeć do najmajętniejszych kupców lwowskich, skoro suma spadkowa wynosiła około 17.000 zł., co bardzo wiele znaczyło w owym czasie²⁾).

Daleko świetniej jednak przedstawia się nam fortuna innego Greka a prawdopodobniej Bułgara Teofila Janiego, zwanego także Paczo, z którego imieniem łączy się znowuż nazwisko poety polskiego, Mikołaja Reja. Raz jedyny spotkaliśmy w aktach radzieckich autora *Żwierciadła*, a to gdy wraz z Stanisławem Wąglewskim staje na ratuszu lwowskim w sprawie przeciw Grekowi Janiemu Paczo, zapewne ojcu Teofila, i Wołoszynowi Iwanaszce, oskarżonym o zamiar otrucia Mikołaja Sieniawskiego, wojewody ruskiego. Jani Paczo, którego podał w posądzenie Iwanaszko, odprzysięga się zbrodni a sześciu świadków odwodowych (*testes expurgatorii*) stwierdza także przysięgą jego niewinność, w skutek czego urząd

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1626 p. 355.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1591 p. 586.

radziecki uwalnia go z więzienia ¹⁾. Teofil Jani, jak przypuszczać można, syn tego Janiego Paczo, miał bogaty handel towarów wschodnich i utrzymywał stosunki z głośnym Konstantynem Vevellim, którego już czytelnicy poznać mieli sposobność. Po śmierci Teofila upomina się w r. 1622 Vevelli z całym naciskiem swego tureckiego dostojenstwa, bo był posłem sułtańskim do króla Zygmunta III, o 24.800 zł., które mu się miały należeć od nieboszczyka za rozmaite kosztowne towary, jak kobierce, bagazy, safiany, indygo, a przede wszystkim za rządy, z których jeden taksowany był na 700 zł. Administratorami schedy byli obaj bracia Krasowscy czyli Strzeleccy, Roman i Andrzej, i zdaje się, że nie bardzo porządnie zarządzali majątkiem, bo nie tylko Vevelli, ale także Gabryel Langisz i wdowa po Teofilu Janim, Maryanna córka Mikołaja Gini, a teraz już po raz drugi zamężna za Stefanem Laskowskim, występują ostro przeciw nim jako opiekunom małoletnich dzieci Janiego, zarzucając im niedbałość i nierzetelność, w skutek czego spadek uszczuplić się miał o 10.000 zł. Inwentarz spadkowy po Janim wykazuje 9340 zł. w gotówce, 1881 zł. w złocie, robionem i starożytnościach (*antiquitates*), 1500 zł. w srebrze pozłocistem i białem, a mianowicie w kuflach, dzbanach, szablach, buzdyganach, 42.612 zł. w cyrografach, 8939 w rozmaitych innych wierzytelnościach. Cały ruchomy majątek otaksowano na 65.732 zł., a więc była to fortuna pierwszorzędna w owej porze. [Tkaniny i broń wschodnia stanowią prze-
ważną część towarów pozostałych po Janim; spotykamy tam kobierce adziamskie słupiate, białe, czerwone, lampartowe, kilimy, chusty tkane złotem, opony z złotogłowa na tle aksamitnem, t. z. kołdry czyli koltryny, to jest obicia ścienne, bogate sajdaki złotem i srebrem haftowane, pancerze, misiurki itp. Jani pożyczać musiał pieniędzy gospodarom na skrypt i zastaw, znajdujemy bowiem w inwentarzu cyrograf Gabryela Mohiły na 5200 dukatów i rząd pozłocisty wraz z »litą szablą złotą« z uwagą: »oddało się to panu Piotrowi, wojewodzie mułtańskiemu *alias* Pietraszkowi« ²⁾. Nie wiemy, czy mieszczenie ruscy Janiewiczze, którzy w połowie XVII w. należeli do najbogatszych kupców we Lwowie, pochodzili od tego Janiego, jakby wnosić należało z nazwiska. Jeden z nich Teodor, figuruje w sumaryuszu kœkwacyjnym z r. 1656 z sumą 80.000 zł., drugi Andrzej, umierając, obdarza w roku 1675 wszystkie prawie

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1566 p. 534.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1622 p. 1, 1783, 1843, 1947.

cerkwie lwowskie legatami, ale nie zapomina także o świętych miejscach na Wschodzie i zapisuje mniejsze lub większe sumy »do św. Góry w Grecyi monasteru, na św. górę Synai za Hieruzalem, do cudotwornego, ożywiającego Grobu Zbawiciela do dyspozycji Ojca Patriarchy greckiego« i t. p.¹⁾. Ci Janiewiczze pochodzili z Bułgaryi.

Między zruszczonemi rodzinami greckimi znakomite zajmują miejsce Langisze. Protoplastą ich lwowskim był Marek Langisz (Lankgis), Grek, który pozostawił dwóch synów Bartosza i Gabryela. Bartosz nie poszedł za ojcem, nie został ani Rusinem ani kupcem, spolszczył się i wszedł w służbę rycerską. Był rękodajnym W. Hetmana Kor. i służył z poczem sowitym na sześć koni jako towarzysz w rocie Hińczy Ulanickiego. W r. 1595 wszczął burdę na przedmieściu halickiem i poległ zabity przez straż wójtowską, o co toczył się długi proces przed urzędem radzieckim²⁾. Drugi syn Marka, Gabryel Langisz, zwany bardzo często tylko Markowiczem, prowadził dalej handel ojcowski, zruszczył się zupełnie i był jedną z najwpływowszych postaci w ruskim społeczeństwie Lwowa, bardzo gorliwym orędownikiem spraw jego religijnych i długoletnim czynnym i zabiegliwym członkiem stauropigialnego senioratu. Handel zamienny ze Wschodem i bankierskie interesa z hospodarami multanскими były źródłem fortuny tego Langisza, który podejmował się wielkich transakcyj najpierw w spółce, jak n. p. z wspomnianym wyżej Teofilem Janim i z Vevellim, a później już na własną rękę. W r. 1618 zawiera z Janim intercyzę handlową, kupując z nim w spółce w Lublinie za 18.000 zł. towarów i wyrobów zachodnich, jak sukna, futer itp., z którymi następnie Jani wyprawia się do Wołoch i Multan a dalej do Turcyi³⁾, w r. 1623 prezentuje z okazji pewnego sporu kwit hospodara multanckiego na 5200 czerwonych złotych. On i bracia Strzeleccy to najgłośniejsi kupcy ruscy, którzy utrzymują stałe stosunki ze Wschodem; Andrzej Bildaha i Stefan Chomicz należą już do drugorzędnych. Kiedy w r. 1621 dekret królewski zarządza konfiskatę towarów i wierzytelności, jakie posiadają we Lwowie kupcy tureccy i wołoscy, tylko wspomnianych pięciu Rusinów stawia w tej sprawie przed urzędem, a Gabryel Langisz oświadcza, że ma tylko szablę

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1675 p. 399.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1595 pag. 905 i dalsze.

³⁾ *Acta Consul.* z r. 1618 i z r. 1623 pag. 77, 78.

Wołoszyna jednego, »a moja wszystka chudoba jest w Turczach i w Wołoszech«. Jednym z główniejszych artykułów Langiszowego handlu musiała być broń wschodnia, w owym czasie bardzo u nas ceniona i poszukiwana, skoro Gabryel wywozi w r. 1621 do Konstantynopola brzość, a przywozi do Lwowa siedm sajdaków po zł. 45 sztuka, 16 dziesiątek strzał po 6 zł., 12 łuków po 18 zł. sztuka ¹⁾.

Gabryel Langisz nie miał synów ale zato wiemy aż o siedmiu córkach, z których jedną zmarłą w kwiecie młodości przedstawiać ma portret ²⁾, zachowany dotąd w Stauropigji lwowskiej (fig. 69). Z pozostałych sześciu córek jedna, Barbara, wyszła za szlachcica Tomkowicza, druga Zofia za Dorofiejowicza, trzecia Maryna za Gosławskiego, czwarta Helena za Alwizego, piąta zaś i szóstą, Kandyda i Olimpiada, poświęciły się życiu zakonnemu. Charakteryzuje to żarliwość religijną i fortunę Gabryela Langisza, że ułatwiając tym córkom swoim poświęcenie się życiu zakonnemu, buduje dla nich i urządza potajemnie osobny dom klasztorny, o którym niktby nie był wiedział we Lwowie po za gronem wtajemniczonych przyjaciół i spółwyznawców, gdyby nie pozew sąsiednich żydów, którzy zanieśli na Langisza skargę do urzędu miejskiego i do króla równocześnie, że monaster ten oparł o ścianę ich bożnicy, przyczem dziury w murze porobił i całą budowę osłabił. Miasto nie okazywało wielkiej ochoty do interwencji przeciw prywatnemu klasztorowi Langisza, jakkolwiek powstał w sekrecie i bez pozwolenia władzy, ale zniewolone dekretem króla Władysława IV zarządziło wizję na miejscu. Langisz zaprowadził sam zesłanych urzędników miejskich do monasterku swoich córek, oświadczając, »że te mniszki Pana Boga za Króla Jegomości, za Rzeczpospolitą i za to miasto w dzień i w nocy proszą«. Był to zupełny klasztor, miał kaplicę i refektarz, odpowiednio do reguł mniszych św. Bazylego urządzony. Kaplica »wszystka ozdobiona była obrazami rozmaitemi, tak ściany jako i powale — opowiadają przysięgli w swojej relacyi — przez pośrodek jest przytwór albo wrota rajske (ma być: carskie), pięknie stolarską robotą zrobione, złotem i inszemi farbami

*Portret z córek
Władysława Kurylowicza,*

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1621 pag. 231.

²⁾ Tak przynajmniej przypuszcza dr. Izidor Szaraniewicz (Katalog archeologiczno-bibliograficznej wystawy Instytutu Stauropigiańskiego str. 24 nr. 74), myli się jednak w domysle, że była to Barbara, gdyż Barbara Tomkowiczowa żyła jeszcze w r. 1661, jak to wypływa z testamentu wdowy po Langiszu, Pelagji, podczas gdy Langiszówna, której portret podajemy, miała według katalogu umrzeć w r. 1635.

pomalowane, obrazami ozdobione; za temi wrotami jest ołtarz mурowany, nad nim ołtarz św. Spasa albo Salvatora. Przed rajskimi wrotami pulpit z księgami ruskimi. Owo zgoła ten modlitewnik ze wszystkimi potrzebami i ochędóstwem poszedł na cerkiew, tylko żeśmy ryzów nie widzieli w nim i innych aparatów do służby św. należących». Na podstawie tej wizyi wytoczył instygator miejski pozew Langiszowi o założenie pokątnego klasztoru bez wiedzy i pozwolenia władz, a proces rozwija się przed urzędem radzieckim z całym aparatem replik i duplik. Langisz zaprzecza, jakoby to był klasztor; jest to tylko prywatne pomieszkanie jego córek, które poświęciły się Bogu, a proces kończy się ostatecznie na tem, że Kandyda Langiszówna, jako właścicielka domu czy też monasterka, daje submissyę, że nie będzie go legowała mniszkom zakonu św. Bazylego czyli t. zw. czernicom, ale tylko prawnym spadkobiercom swoim, i że ten klasztor uważany będzie za zwykłą realność prywatną¹⁾. Testamentu Langisza nie znaleźliśmy w archiwum miejskiem; w aktach radzieckich znajduje się tylko oblata testamentu wdowy po nim pozostałej, Pelagji, z r. 1661. Zapisuje ona gotówkę i wierzytelności swoje w sumie 18.000 zł. trzem córkom, t. j. Barbarze i obu mniszkom, a cerkwi miejskiej Stauropigialnej kram bogaty, Babiczowski zwanym, którego dochód ma iść na oliwę do lampy, »co nad grobem miłego małżonka mego wisi«²⁾.

Z rodziną Langisza spokrewnione były blisko dwie inne rodziny grecko-ruskie, Mezapetów i Alwizych. Konstanty Mezapeta, syn Manuela, który pierwszy osiadł we Lwowie, i Maryny Langiszówny, siostry Gabryela, należał do najwybitniejszych członków gminy ruskiej we Lwowie i był swego czasu jednym z filarów Stauropigji, której inwentarz kościelny, spisany jego ręką po rusku, zachował się do naszych czasów³⁾. Człowiek zamożny i bardzo wykształcony, posiadał liczną bibliotekę, w której, rzecz charakterystyczna, przeważały książki łacińskie i polskie, jak to wykazuje inwentarz spisany po jego śmierci w roku 1650. Znajdujemy w spisie książek Mezapety dzieła jak: *Wieczność piekielna*, *Katechizm rzymski*, *Historia Polonorum*, *Historye rozmaite*, *Ścieżka do miłości*, *Legacya Zbarazkiego*, *Herbarz polski*, *Kazania Skargi*, *Kronika Pia-seckiego*, *Kazania Birkowskiego*, *Zielnik*, *Żywoty Świętych*, *Zwier-*

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1656 pag. 167, 533.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1661 p. 791—896.

³⁾ *Порядок описанья вещей* etc. Rękopis Bibl. Ossolińskich Nr. Kat. 2170.

ciadło przykładów, Rozmowa z rabinem, Hippika o koniach, Kronika polska, Historya o Meluzynie, Tobiasz pobożny, *Adagia Cnapii*, polski przekład *Eneidy* Wirgila, Juliusz Florus po polsku, Historya o Fortunacie, Nędza z biedą, Pieśni różne, Nowiny nowe od Gustawa do Cesarza, Złota wolność koronna itd. Z ksiąg łacińskich znajdują się w bibliotece Mezapety *Rhetoricus*, *Alberti Magni Secreta*, *Apollo Togatus* a dalej dzieła Marcyalisa, Liwiusza, Owida itd.; z ksiąg greckich tylko biblia i Demostenes; z publikacyj społecznych liturgijnych i polemicznych Apologia Smotryckiego, O świaszczeństwie ruskiem, Minerwa Ruska, Rzewny płacz Mohiły, Disputatio Lubelska i t. d. Między sprzętami pozostałymi po zmarłym spotykamy obok tyle ulubionej gliny tureckiej i majolik — samych mis pozłocistych 20, przystawek i czarek zielonych pozłocistych i majolik »gdańskich« kilka tuzinów — także kilkadziesiąt obrazów, między niemi siedm obrazów »starych moskiewskich«, prostych lub srebrem nabijanych¹⁾. Wdowa po nim, córka popa Bojarskiego, wytacza pozew opiekunowi małoletnich sierót Dorofiejowiczowi o niesumienną administracyę schedy, twierdząc, że opiekun »jako chce szafuje dobrami sierocinemi na 55.000 zł. w kanakach, łańcuchach, w srebrze, złocie, w sprzęcie i ochędóstwie innem przez się zabranem«²⁾. Szczegół charakterystyczny i godny zapisania, że Konstanty Mezapeta, gorliwy patryota ruski, ucieka przed Kozakami w roku 1648 do Warszawy i tam umiera. Tak jak on, uciekali inni bogaci Rusini ze Lwowa przed Chmielnickiem i jego mołojcami, którym niedaremnie Zimorowicz wkłada w usta słowa:

*Bateńku choroszy,
Ne хочzu tvoji wiry lisze dítczych hroszy!*

Druga rodzina grecko-ruska, spokrewniona z Langiszami, Alwizowie, wygasła także bardzo prędko, już w drugim pokoleniu. Pochodziła ona z Janiny a pierwszym jej członkiem osiadłym stale we Lwowie był Michał Alwizy. On to miał, według powszechnego zdania w ówczesnym Lwowie, przywlec z sobą zarazę morową do miasta w r. 1642, a pisarz miejski Szymon Kozłowski po jego śmierci występuje nawet z urzędową reklamacyą szkód, jakie z tego powodu poniosło miasto i kładzie areszt na jego majątek *ratione damnorum ob civitatem peste per eundem Michaellem Alvisi*

¹⁾ *Prothoc. Juris Fidelium* XLIX pag. 23.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1650 p. 1130.



Fig. 69.
Langiszówna.

infectam perpessorum. W testamencie swoim z r. 1645 naznacza Alwizy »Leonardemu siostrzeńcowi swemu 100 talarów twardych, które on odebrawszy od potomków moich powinien będzie w ojczyźnie mojej, mieście Janina nazwanem, częścią między pokrewne ubogie, częścią też na pobożne uczynki i na cerkwie rozdać.« Alwizy pozostawił dwóch synów, Andrzeja i Mikołaja, ożenionego z Langiszówną, która po jego śmierci wyszła powtórnie za mąż za Zacharyasza Szycika-Zaleskiego, burmistrza wileńskiego, i jedną córkę Teodorę, z którą się ożenił Mazaraki Krzysztofowicz, mieszczanin barski¹⁾. Mikołaj umarł wcześniej, Andrzej zaś do r. 1669 był zamożnym kupcem we Lwowie i tak jak ojciec utrzymywał bogaty kram bławatny. Po jego śmierci pozostał znaczny majątek; same srebra i biżuterie, taxowane nadzwyczaj nisko, »jako natenczas moneta *currit*«, a więc bez uwzględnienia wartości roboty, dały sumę 6100 zł. a również nisko oszacowane towary około 11.000 zł. [Kram Alwizego musiał być celem westchnień nie jednej elegantki lwowskiej, obejmował bowiem przeważnie bławaty i artykuły mody. W inwentarzu znajdujemy atłasy florenckie i tureckie, kromrasy, kitajki, harasy gdańskie, świsty, szoty, saje pańskie, lipskie i satanyńskie, feredyny, mory czarne, półatłasia gdańskie, dymy, terpetyany, tabiny weneckie, kupiciele obłoczyste i czarne, adamaszki, muchairy tureckie, tatarskie, niemieckie i drewniane, haładziuki muchairowe, popeliny, buraty pasiste, bomby cytrynowe i ceglaste, bombazyny włosowe, tawty promieniste, tuzłuki wiśniowe, jedwabnice niesokorowe, kindiaki, mendzelany, bagazy, kanety i najrozmaitsze inne materye, dziś już pochodzeniem, rodzajem i nazwą swoją stanowiących dla nas zagadkę, której rozwiązanie, jeśli w ogóle jest możliwem jeszcze, wymagałoby mozolnych dociekań i studyów a nie opłaciłoby zapewne trudu. Samo wytłumaczenie różnych rodzajów jednej i tej samej materyi wymagałoby wielkiej znajomości nie tylko ówczesnej geografji handlowej ale i domowego przemysłu najdalszych stron Wschodu; samego zawoju utrzymywał Alwizy w swym kramie ośm gatunków: hamani, sille, hasy, weregiezy, czerkiezy, dykampungy, rakspendy, nikampungy. Osobny dział kramu stanowiły koronki, galony, pończochy i rękawiczki. Koronek wylicza inwentarz setkami łokci, a są to koronki złote i srebrne, jedwabne, cyprysowe, śniegowe, czarne i farbiste. Między galonami znajdujemy kordele, galony złote i srebrne, wstęgi, poli-

[a cap.]

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1645 pag. 1252.

tyczki, szychy weneckie, nici złote i srebrne, sznury holenderskie i t. p. Pończochy »otrockie i białogłowskie«, t. j. męskie i żeńskie, jedwabne, stametowe i wrocławskie, mieszki sakiewskie, pasy stambulskie, mukadynowe, gdańskie i pstre a w końcu rękawiczki zamykają ten inwentarz modnego kramu lwowskiego z końca XVII wieku ¹⁾.

Z dalszych Greków, którzy osiadłszy we Lwowie przyłgnęli do Rusi i zajmowali w niej znaczniejsze stanowiska, wymienić należy Cyryaka Izarowicza, który był jednym z czynniejszych członków bractwa stauropigijskiego. Zdaje się, że on był pierwszym i ostatnim tego nazwiska we Lwowie. Izarowicz trudnił się nie tylko handlem ale i innemi spekulacyami osobliwszego rodzaju, w których nie zawsze bywał szczęśliwy, jak tego dowodzi bardzo ciekawy proces, wytoczony mu przez Stanisława Potockiego, hetmana w. kor. Chodziło o kniazia moskiewskiego Osypa Iwanowicza Szczerbatyna, który dostał się do niewoli w wyprawie Cudnowskiej a którego Izarowicz na własną rękę wykupił od hetmana, aby potem odprowadzić jeńca do ojczyzny i zyskać daleko więcej na okupie. W tym celu zawarł Izarowicz we Lwowie w r. 1662 formalny kontrakt z hetmanem, czyli jak się wyraża dokument: »stało się pewne postanowienie a to względem kniazia Szczerbatego, Jego Carskiego Wieliczeństwa Okólniczego w Cudnowskiej ekspedycji wziętego i u Jmć p. wojewody zatrzymanego, iż go pomieniony pan Kiryak bierze z rąk wojewody«. Izarowicz w zamian za dostojnego jeńca dał zaraz hetmanowi 10.000 zł. gotowemi pieniędzmi, 2000 zł. cienkimi suknami, 2000 zł. falendyszami, a nadto obowiązał się zaraz na granicy w Szkłowie, dokąd mu dał hetman konwój dragonji, dodać mu do powyższych sum na ręce dworzannina hetmańskiego Krzysztofa Górskiego 4000 zł. i sześć soroków przednich soboli. »A jeśliby kniazia Szczerbatego z jakiego przypadku odjąć kto miał w drodze, mianowicie z wojsk koronnych i Rzpltej, obiecuje go p. wojewoda krakowski rekuperować i oddać p. Kiryakowi. A strzeż Boże śmierci przyrodzonej na niego albo inszej jakiej przypadkowej, to do tego nie ma należeć pan wojewoda krakowski, gdyż pomieniony kniaz Szczerbaty za te dobrodziejstwa, które odebrał od pana wojewody, obiecał dać 20.000 zł. i sześć soroków soboli *in vim gratitudinis*, które za pomienionego kniazia przereczony p. Kiryak wypłaca i wypłacać ma«.

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1669 p. 492—510.

Zdawał się to być złoty interes; przypuszczać należało, że możny książę, którego Izarowicz wykupił własnymi pieniędzmi, skracając mu niewolę u hetmana, nie tylko zwróci swemu wybawcy wszystko, ale nadto wynagrodzi go jeszcze z hojnością, odpowiednią wysokiemu swemu stanowisku i wielkiej niewątpliwie fortunie. Tymczasem sprawa skończyła się fatalnie dla Izarowicza — jeżeli wierzyć mu można. Książę wysliznął mu się z rąk nie dawszy mu ani grosza, a hetman zapozwał go o resztę okupu, wyższą nawet, niż wypływa z kontraktu, bo o 4500 zł. i o siedm soroków soboli. Izarowicz broni się przed urzędem radzieckim przeciw pozwowi hetmana, podnosząc, że Jmć Pan kredytor rekuperować obligował się przerzeczonego księcia i pozwanemu go nazad oddać *in quantum* by go kto pozwanemu odjął, a nie rekuperował i nie oddał, ale z woli i rozkazu Jego Król. Mści Pana Naszego Miłościwego dany jest darmo bez reszty okupu spornego za Jmć p. Gosiewskiego ¹⁾ na roznian». Izarowicz zaklina się na wszystko, że poniósł wielką stratę na Szczerbatynie i stawia na to świadka Piotra Dawidowicza, pisarza celnego z Lublina, który mając interesa na Litwie, przyłączył się do Kiryaka i Szczerbatyna i razem z nimi podróż odbywał. »Prowadzi p. Kiryak więźniów na stolicę — opowiada Dawidowicz — będąc tego pewien, że miał być według obietnic moskiewskich na stolicę przepuszczony, bo radzono mu jechać do Moskwy a puścić się na łaskę Cara. Jak skoro doprowadził więźniów do Smoleńska, więźniów Moskwa wzięła w miasto, a pana Kiryaka postawiono za wartą na przedmieściu. Po trzech dniach więźniów odesłano do Moskwy a p. Kiryakowi nakazano powrócić do Szklowa».

Izarowicz pozbawiony więźniów — widocznie było ich więcej oprócz księcia Szczerbatyna — postanowił »przebrać się w Ukrainę, z kądby mógł przejechać do Moskwy«, a Dawidowicz, który mu towarzyszył w tej drodze, tak opowiada dalej: »Braliśmy się za Dniepr *summo cum periculo*, przybyliśmy aż do Pereasławia; tam wziął nas w protekę Samczenko, hetman zadnieprski i posyła pod pretekstem poselstwa do Moskwy; pisze *intercessoria* do Cara za p. Kiryakiem, które *intercessoria* bojarzy poprzejmowali. Pan Kiryaki *toties* suplikuje, pada krzyżem przed Carem, posyła ludzi do więźniów swych, osobliwie do Szczerbatego, prosząc płaczliwie, aby miał nad nim kommizeracyą — żadna rzecz złych ludzi nie

¹⁾ Walentego, hetmana polnego lit., wziętego do niewoli w r. 1658.

poruszyła, lecz jeszcze udali, żeśmy tu w szpiegi zajachali. Za tą mocą zsyłają wartę carską; wzięto nas obudwóch do więzienia, po kilku dniach za poręką kupców greckich wypuszczono. Nie przestaje p. Kiryak żebrać miłosierdzia, a że się tak naprzykrzał, *iterum* wzięto do więzienia p. Kiryaka a po dwóch dniach wypuszczono, jednak *ea conditione*, abyśmy się nie bawiąc z stolicy wyjechali, grożąc śmiercią.... Całych niedziel trzynastcie bawiliśmy się na stolicy i tak z wielkim żalem wyjechaliśmy całe z niczem, a gdyby jeszcze nas posłowie kozacy nie prowiantowali, przyszłoby nam od głodu umierać, bo zli więźniowie nie pamiętając na dobroczynność p. Kiryaka, bochenkiem chleba go przez wszystkie czasy nie opatrzyli«¹⁾).

Strona przeciwna, t. j. hetman reprezentowany przez pełnomocnika swego Remigiana Strzałkowskiego, łowczego ziemi chełmskiej, odpięra krótko na całą opowieść tej żałośnej Odyssei; »Słabą się nadzieją zasłania *citatus*, kiedy Szczerbatym Moskalem broni się, którego nie Kiryakiem ale ludziom godnym i komisarzom powierzono by było; że tedy Kiryaki z chytrym Moskalem *intacito* postąpił, *suo damno imputet*. Wiele było więźniów, za których okup dawano i za tego Szczerbatego dość by się stało, gdyby się Kiryaki uwieść nie dał *spe lucri*. Niechże sobie szuka Szczerbatego«. Izarowicz przegrał proces — urząd radziecki skazał go na zapłacenie reszty okupu, reklamowanej przez hetmana. Zdaje się, że nieszczęśliwa ta spekulacja z księciem Szczerbatym zachwiała jego dobrobyt, gdyż odtąd ciągle ma spory z swoimi wierzycielami, i ci w roku 1671 rumują niemiłosiernie jego rodzinę z domu, który posiadał na ruskiej ulicy. Przeciw brutalnej bezwzględności wierzycieli bierze go w obronę król Michał a w reskrypcie swoim nazywa go »faktorem naszym«²⁾. Dom Izarowicza (dziś nr. 20 na ulicy ruskiej) zachował także jeszcze szczątki dawnej okazałości mieszczkańskich siedzib. Był on dawniej oddzielony tylko zajązdem od ulicy, a na podwórzu jego, które miało niegdyś krużganek, zachowały się rzeźbione kamienne odrzwia. Dom ten później przeszedł na własność biskupa Szumlańskiego, któremu służył za pałac, jak o tem świadczy kamienna tablica, odkryta przy świeżo podjętej restauracyi, z napisem: »Józef z Witwicy Szumlański

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1667 pag. 116—124, 148, 161, 162, 187—190.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1671 pag. 55.

kruszcem, zakupuje i »zlewa« t. j. topi stare półtoraki i inne monety — spekulacja i podejrzana i wątpliwa, która podobno skończyła się znaczną stratą. W procesie, który się o to toczył przed urzędem radzieckim, instygator miejski twierdził, że Strzeleccy za kilkadziesiąt tysięcy półtoraków spuścili i więcej węgla do zlewania srebra wypotrzebowali, niż cały cech złotniczy lwowski. Strzeleccy wypierali się wszelkiego złego zamiaru w tej spekulacji, której nauczyli się od żydów, zapewniając, że srebra nie wywozili za granicę, ale mieli »tylko z mincerzami Jego Król. Mości sprawę« — mimo to skazał urząd Romana Strzeleckiego na 100 grzywien i dwa tygodnie więzienia.

Roman i Andrzej Strzeleccy czyli Krasowscy, a to drugie nazwisko zaczyna się ustalać coraz bardziej, należeli niewątpliwie do rodziny tych Krasowskich, którzy upamiętnili się w historii budowy cerkwi stauropigialnej czyli t. zw. wołoskiej. Krasowcy to przeważnie, a mianowicie Jan, Bazyli i Dawid, byli pośrednikami między bractwem a hospodarami, którzy hojnością swoją umożliwili Rusinom lwowskim wzniesienie tej wspaniałej świątyni¹⁾. Kiedy Strzeleccy zostali nobilitowani pod nazwiskiem Krasowskich, nam nie wiadomo; że jednak zostali szlachtą, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Na portrecie jednego z członków tej rodziny, Mikołaja Krasowskiego, seniora bractwa stauropigialnego, umieszczone są herby Jelita i Jastrzębiec (fig. 70). Już w r. 1654 Andrzej Strzelecki wyrabia sobie dekret Jana Kazimierza datowany z dnia 11 maja tegoż roku, nadający mu przywilej wolnego handlu i wyjmujący go z pod wszelkich innych jurysdykcji prócz królewskiej, a w dokumencie tym nazwany jest *Nobilis*, co by oznaczało szlachcica, gdyż mieszczanom lwowskim, jak wiadomo, tytuł ten nie przysługiwał jeszcze w tym czasie i dopiero od roku 1659 używać go mają prawo. Rzecz charakterystyczna i godna podniesienia, że Andrzej Strzelecki otrzymuje ten przywilej na serwitoryat królewski za »wierność stateczną, okazaną w burzliwych czasach« buntów kozackich. Jak się dowiadujemy z dekretu królewskiego, Andrzej wysłany został przez króla szwedzkiego z listami jako poseł do Kozaków, aby ich podburzać przeciw Rzpltej, listy te jednak i pisma zamiast Kozakom wydał Królowi, który tym sposobem otrzymał wiadomość dokładną

¹⁾ Cf. ЮНАКІЇНОЕ ИЗДАНИЕ etc. Lwów 1886. tom I dokumenta nr. 36, 58 87, 89, 101, 114.

o tajnych machinacyach nieprzyjaciół¹⁾. Usługa niewątpliwie znaczna i cenna — ale czy godna szlachectwa? I czy nie nasuwa się pytanie, jakim to sposobem pozyskał sobie takie zaufanie u Szwedów i Kozaków, których potem zdradza, ten dwuznaczny patryota?

Dwuznaczność ta polityczna Rusi lwowskiej mści się na niej samej w r. 1648: boi się ona własnej zguby a jakby chciała zguby miasta. Kto bogatszy, ucieka, jak np. Mezapeta, inni wahają się między strachem a sympatją; wróg ich lekceważy a swój im nie ufa — nie odnoszą też ani honoru odwagi ani sławy wierności; pozostają w oblężonem mieście jakimś tajemniczym, niepokojącym żywiołem, na który miasto nie liczy w niebezpieczeństwie i z którym też zato nie chce się liczyć po trwodze. Dość powiedzieć, że jak Kuszewicz wyraźnie pisze, wieżę ruskiej cerkwi miasto obsadzić musiało — żydami, i ci jej bronić mieli od Kozaków przy pomocy trzech działek²⁾. Tenże sam Kuszewicz, naoczny świadek wszystkiego, co się działo w murach ciężko zagrożonego miasta, zapiskami swojemi najlepiej charakteryzuje stanowisko Rusinów lwowskich w czasie oblężenia przez Chmielnickiego. Cytujemy tylko to, ale też i wszystko to, co on zapisał, bo daje nam to lokalny obraz usposobienia, a o taki nam tylko chodzi:

»*Confusionem et occultas a graeca religione insidias* obawiamy się.... To pewna, że ludzie religji greckiej z ochotą nieprzyjaciela wyglądają (str. 1). — Półtrzecia sta dragonów Rusnaków uszło zdradliwie do nieprzyjaciela (str. 17). — Pomogła do tego (do wzięcia Baru) i ludzi religji greckiej zdrada, której jako domowej trudno się ochronić było (str. 22). — W Sokalu nalazła się zdrada w mieście i zaraz zapłatę odniosła mieczem (str. 24). — W Kamionce strumiłowej, pięć mil ode Lwowa, już *seditio in apertum eripuit*;

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1664 pag. 872—874:Quapropter hisce turbulentis temporibus singulariter Nobis a Nobili Andrea Strzelecki servatam fidem constantemque virtutem, cum a Rege Sueciae ad concitandos contra nos et Rempublicam Cosacos in legatione cum literis missus, de nobis bene mereri cupiens, literas nobis redderet, et quaevis secretiora hostis clare aperire consilia et negotia apprime nota habemus.

²⁾ Samuela Kuszewicza rękopis w Bibliotece Ossolińskich nr. inw. 2346 pag. 261: »Turri Basilicae Ruthenorum tria tormenta praeter aliam minorem armaturam imposita et tota cum turri basilicae custodie Judaeorum commissa«. Na innem miejscu (str. 299) mówi wprawdzie Kuszewicz: »custodie Germanorum«, ale chyba dlatego, aby to lepiej brzmiało, bo Niemców w owym czasie nie było we Lwowie jako osobnej »nacyi«, i zresztą — zanadto byli niebezpieczni.

pobici katolicy, pomordowani kapłani, zdeptane świętości. Już po wsiach i po drogach bardzo niebezpiecznie dla buntów wszystkiej Rusi, która *inplacabili odio contra Catholicos et Polonos* będąc, jadących i idących zabija i okrutnie morduje (24)«. — Na elekcyi hetmańskiej księcia Wiśniowieckiego w kościele Franciszkańskim Rusina szpiega poznawszy, *frustatim* prawie *in manibus meis* rozsiekano (33). — Zdraycy mieszczenie gołogurscy jednego z pośrodka siebie do Chmielnickiego wyprawili z listem, w którym proszą i żądają, aby *in contra tyrannidem* Polaków chciał *subvenire* nieomieszkanie. Pojmany od Kozaków Jmp. Sieniawskiego i tu do Lwowa przyprowadzony a potem na tortury dany jest.... Dziś u nas znalazła się białogłowa, takowa u Krzywonośa bywszy, od niego wzięwszy jednego Kozaka, aż po sam Kraków posłana była *ad expiscandiendas res nostras*. Wracając się, Kozaka opuściwszy we Lwowie została, *propter imbecillitatem sexus* nie skarana. Pojmana druga, której mąż do Chmielnickiego odjechał, i dnia jutrzejszego na kwestyę będzie dana. Nie masz o tem żadnej wątpliwości, że *inter graecanici ritus cultores nulla fides pietasque viri*: od nich pewnie zguba nasza nadchodzi (33). — Już u nas konspiracye pokazują się, już hultajstwa nocą wiele najeżdża i odjeżdża. Już różne odprawują się zgromadzenia, to po cerkwiach, to po łąkach i dolinach przedmiejskich. Już nam Ruś *obsequium* wypowiada (24)F...«

To wszystko wiedziano, na to wszystko patrzano we Lwowie w chwili, kiedy wróg śmiertelny i nieubłagany zblizał się pod jego mury! Jakże się zachowało miasto wobec Rusinów? Oto z podziwienia godnem umiarkowaniem i prawdziwie rycerskim, szlachetnym spokojem. Przywołano na ratusz starszeństwo Rusi lwowskiej i »dobremi, łagodnymi słowy« napomniano i przestrzeżono. »Teraz to oznajmuję — pisze Kuszewicz — myśmy Ruś naszą ugłaskali *bonis et mitibus verbis*, którzy *jure jurando* oświadczyli, że *de perfidia nulla* nie myślą, schadzki swoje, które miewali, *in terrorem* składając i tym przypisując, którzy im przegrazali *ultimo supplicio* a bez wszelkiej winy«. Nie pytamy już, coby się gdzieindziej było stało w owych czasach i w takiej sytuacji, ale pytamy, coby dziś jeszcze zrobił komendant zagrożonej fortecy z tak niepewną częścią ludności? Czy nie byłoby surowej, bezwzględnej repressyi, czy nie wydalono by za mury miasta podejrzanych mieszkańców? Czy możnaby było potępić za to władze lwowskie, gdyby tak niebezpiecznych spółobywateli bez miłosierdzia wywiedziono za bramy

335
 248
 - 87
 44

głównie)
 otworem to wszystko, co/zbogacało mieszczaństwo lwowskie: prawo
 składowe, uwolnienie od ceł, niezawisłość jurysdykcyi cywilnej. [z r. 1772]
~~Pod jednym względem tylko był upośledzony i przyznać musimy, że~~
~~było to dla niego upośledzenie bolesne. Oto wyznanie jego religijne~~
~~spychało go w mieście na drugie stanowisko. Nie miał żadnej~~
~~krzywdy jako Rusin, nie miał jej jako mieszczanin, mógł ją czuć~~
~~tylko jako schyzmatyk.~~

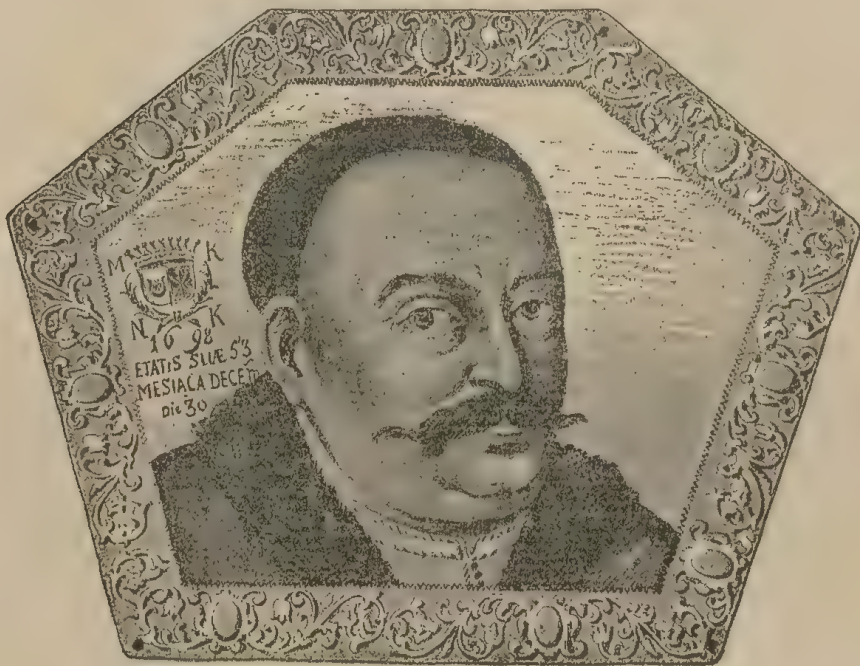


Fig. 70.

~~Aby to jednak~~ ^{Krytyka} uważać za niesprawiedliwość, ^{Konieczność} trzeba by stanąć
 na stanowisku ^{obecnym} wyobrażeń, które nie istniały, dla których
 nie było najmniejszego zmysłu w czasach, o jakie tu chodzi. To
 już nie sprawa między ludźmi a ludźmi, między religią a religią,
 między narodowością a narodowością — to sprawa między wiekiem
 a wiekiem, a gniewać się o to, że w XVI i XVII wieku nie było
 ducha zupełnej tolerancji i równouprawnienia wyznań, gniewać się
 o to na ludzi ówczesnych, to tak samo, jak wyśmiewać i potępiać

ich za to, że nie znali ^{sily prany ani elektryczności.} ani kolei żelaznej, ani telegrafu, ani telefonu. Była to niesprawiedliwość czasów, nie ludzi. Działo się tak wszędzie bez wyjątku, a działo się daleko gorzej niż u nas, i zaprawdę z porównania z innymi narodami wychodzimy z wielkim zaszczytem dla naszej przeszłości. Było u nas zawsze daleko więcej tolerancji, niż gdziekolwiek w Europie, a Lwów specjalnie, tak różnowierny i różnoplemienny, musiał ją przyjąć jako zasadę swego bytu, bo bez niej nie byłby stanowił silnego organizmu społecznego i handlowego.

Panującą religią była religia katolicka, ale ^{która zapisana, że} po za tą zasadą ^{stwierdzoną} panowała swoboda kultów. Ograniczenia odnosiły się tylko do strony zewnętrznej, że tak powiemy, ostentacyjnej wyznań nie-katolickich — a i pod tym wzgl. ^{dem. chrześcijańskim} Nie wolno było Rusi lwowskiej urządzać pomp religijnych i odbywać ^{niezgodnie z prawem lub} publicznie kościelnych ceremonij w dzielnicach, zajętych przez ^{niezgodnie z prawem} ludność katolicką, a głównie na rynku, ale musieli poprzestać na ^{niezgodnie z prawem} swoich ulicach. Prawie wszystkie wyznaniowe kolidowały między miastem a Rusią ten tylko mają powód — o innych nie znajdujemy ^{niezgodnie z prawem} wzmianek. Zapisuje to wszystko skwapliwie Zubrzycki, ale nie zawsze dopowiada to, co by zredukowało miarę znaczenia takiego wypadku; pisząc np. że w r. 1623 urząd radziecki za prowadzenie orszaku pogrzebowego przez miasto z zapalonymi świecami ukarał starszych narodu ruskiego, powiada tylko, że skazał ich »na więzienie« — tymczasem, jak tego dowodzą akta radzieckie, nie było to więzienie, ale zatrzymanie na ratuszu przez jedną godzinę¹⁾. Dowiadujemy się dalej z tegoż autentycznego źródła, że miasto nie z własnej inicjatywy pociągnęło wówczas seniorów ruskich do odpowiedzialności, bo instygator miejski powiadał ^{wyraznie} w swoim oskarżeniu, że ceremonia pogrzebowa odbyła się »przedewszystkiem ze zgorszeniem ks. arcybiskupa, kapituły i zakonników«. Zresztą ów pogrzeb był urządzony z zamiarem widocznie demonstracyjnym i miał ^{z pewnością} na celu stworzenie precedensu, wykraczał zaś przeciw ^{zgodnie z prawem} ugodzie zawartej dobrowolnie między miastem a Rusią lwowską, potwierdzonej i podniesionej do waloru ustawy przez Zygmunta I.²⁾, która ~~przepisywała, że Rusini ceremonie swoje odbywać mogą z wszelką okazałością i wystawą liturgijną, ale tylko na tej ulicy, na której znajduje się ich cerkiew.~~

¹⁾ Acta Consul. z r. 1623 pag. 223, 227, 230. Cf. Zubrzycki l. c. pag. 259.

²⁾ Acta Consul. z r. 1648 pag. 834. Na tej ugodzie wzajemnej (transactio mutuo inita) opiera się instygator miejski w podobnej sprawie z r. 1648.

Co do ograniczeń obywatelskich, to i one dotyczyły raczej stron tylko politycznych i reprezentacyjnych, aniżeli prawnych, realnych, bo jak już nadmieniliśmy, przywileje handlowe były dla wszystkich równe. Rusini nie zasiadali w urzędzie radzieckim i ławniczym, tak samo jak Ormianie — wykluczeni byli od tych zaszczytów municypalnych w katolickim mieście nie jako Rusini ale jako różnowiercy. Tak samo jak Ormianom nie wolno im było nabywać domów w rynku, ale i Rusini i Ormianie umieli obchodzić ten zakaz, posiadali takie domy *de facto*. Wypływa to już z tego, że miasto od czasu do czasu republikuje zakazy i wydaje tak zw. *testimonia*, przypominając *antiquam consuetudinem*, według której mieszczanie innowiercy kontentować się mają ulicami i placami, *in quibus antiquo locati sunt*¹⁾. Takie przypomnienia wyglądają już tylko na protest dla formy i na ratowanie czegoś w zasadzie co już upadło w praktyce. Jakoż ile razy jakiś świeży i zbyt gorliwy instygator lub regent wystąpi z akcją przeciw posiadaniu przez Ruś i Ormian kamienie w rynku, kończy się na ślepym strzale i pokazuje się, że to tak oddawna bywało. W roku 1669 regent miasta, chirurg Jan Panach, znosi protestację przeciw Rusinom, »że mając *natio ruthenica circumscriptas limites*, aby się ulicą swoją kontentowała, Rusini wazyli się kamienice w rynku i po innych ulicach skupować, między katolikami się rozpościerać, *ritum suum in praeiudicium Romanae Ecclesiae* wystawiać i rozmnażać« — a to z powodu, że złotnik Halarowicz sprzedał Rusinowi Cypryanowi Kisielnickiemu kamienicę w rynku, nazwaną Dobieszowska. Pozwany odpowiada sucho na szumną protestację p. regenta, iż przez to wcale »nie zgrzeszył przeciw prawom miasta, gdyż przed tem tak wiele inszych pp. mieszczan sprzedawali swoje kamienice z nacyi ruskiej personom, a za to *communitas* ich nie turbowała ani takowych kamienic przedawać zabraniała«. Skończyło się na proteście²⁾.

Jako różnowiercy wykluczeni byli z cechów Rusini tak samo jak Ormianie przed unią z kościołem rzymskim. Ktoby się temu dziwił, ten dowiódłby chyba, że patrzy na przeszłość okiem XIX stulecia i że nie zna natury cechów ówczesnych. Były one w przeważnej części korporacjami religijnymi, stanowiły osobne bractwa pobożne, które miały swego świętego patrona, swój kościół lub

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1544 pag. 262.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1669 pag. 1064 i 1070.

*F Cech miezników op. nie wymagał tego, aby każdy jego członek mieszkał „u Trójg. święty”,
i stanowił, że „wstąpił doń mój” „Katolik i Grek”, a szewcy*

przynajmniej osobny ołtarz. Taką organizację dali im ich pierwsi założyciele Niemcy i rzecz to godna uwagi, że te właśnie cechy, które najdłużej zachowały tradycje niemieckie lub najwięcej miały relacji z zagranicą przez wędrówki wyzwolonych towarzyszy, najdłużej zachowały swoją katolicką wyłączność i najdłużej zamknięte były Ormianom i Rusinom, n. p. cech złotniczy, szychterski i t. p. Inne cechy rychło zaczęły być przystępne Rusinom, którzy długo przed przyjęciem unji biorą w nich udział i to na podstawie zupełnego równouprawnienia. ~~F Szewcy lwowscy~~ ~~n p~~ Polacy i Rusini zawarli z sobą ugodę pocziwą i rozsądną około r. 1640. Według zachowanego w aktach radzieckich tenoru tej ugody czyli *compositionis* miało być dwóch cechmistrzów, jeden Polak drugi Rusin; sześciu t. zw. stołowych braci, trzech Polaków a trzech Rusinów; jedna puszka cechowa ale dwa klucze, jeden u Polaka drugi u Rusina; ze składki groszowej na schadzkiach cechowych połowa do kościoła, połowa do cerkwi. Pieczęć cechowa jedna, listy wyzwalające podpisane przez polskiego i ruskiego cechmistrza, gospoda cechowa także jedna ale pod nadzorem dwóch starszych braci, Polaka i Rusina. Nabożeństwo obserwuje każdy brat według swego obrzędu, ale na wotywy uroczyste, jak np. w dzień *electionis officialium Civitatis* i przy obieraniu cechmistrzów na św. Maciej, Rusini przychodzić mają na nabożeństwo do kościoła św. Krzyża, a tak samo na żałobach, czy to greckich czy katolickich, wszyscy bez wyjątku bywać powinni¹⁾.

Zaszczyt to dla Lwowa, że nie zdarzały się w nim wybryki na tle antagonizmu między wyznaniem chrześcijańskimi. Nie spotykamy w aktach radzieckich przykładów znieważenia obrządku ruskiego lub ormiańskiego, pogardy okazanej jawnie ceremoniałom obu kościołów, zakłócenia jakiegos uroczystego, publicznego obchodu religijnego. Znana nam jest tylko jedna scena gorsząca z r. 1643, w której antagonizm religijny posuwa się do burdy, ale i ta nie odegrała się przy akcie kościelnym, ale przy traceniu dwóch złoczyńców, z których jeden był Polakiem, drugi Rusinem. Pierwszemu towarzyszyli na rusztowanie Jezuici, drugiemu Czerńcy czyli Bazylianie — a wśród aktu tracenia gawiedź znieważała Czerńców i raniła O. Paiżego Terleckiego, kapłana miejskiej cerkwi Uspieńskiej. Z surowego śledztwa, które z tego powodu wytoczył urząd radziecki, wypływałoby, że pierwszym powodem tego tumultu był prozelityzm

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1641 pag. 1772—1773.

religijny, że jednak, a stwierdzają to zeznania przesłuchanych świadków, prowokacyi dopuściło się kilku młodych Czerńców, a to przez czynną interwencyę na rzecz zbrodniarza. Niewątpliwie całe to zajście musiało mieć swoją wstępną historję, której nie znamy, niepodobna sobie bowiem wytłumaczyć tej niesłychanej a wstrętnej sceny. Jeden ze świadków, Stanisław Czubiński, sługa Ekonomji miejskiej (*famulus Lonheriae*) zeznaje: »Z drugich Czerńców, których było pięciu, jeden Czerniec młody, kudłaty, z onym Rusinem począł uchodzić, wołając: *Utikaj Iwane!* i już z tym złodziejem na kilka łokci od miejsca uszedł był on Czerniec. Czego pomagał tym Czerńcom i kuśnierzyk jeden Rusin, nie wiem, jako go zowią, tylko go znam, w zielonym nasuwieniu chodzi. Kat też biegł za złodziejem imać go, a Czerniec ten młody kudłaty trącił nazad kata pięścią. Kuśnierzyk zaś pchnął onego złodzieja za Czerńcami a Czerńcowie go wydzierali i swojemi sukniami czernieckimi okrywali go«. Alexander Ferenowicz, ów właśnie Rusin kuśnierzyk, opowiada natomiast: »Prosil mnie Czerńcowie, abym dnia wczorajszego szedł z nimi na miejsce sprawiedliwości. Szedłem ja tedy i przyszedłszy przy złoczyńcach stałem; gdy już pierwszego odprawiano, OO. Jezuici mówili do tego Rusina, żeby w takiej wierze umierał, w jakiej św. Bazyli i Atanazyusz pomarli, pozwalali na to i Czerńcowie. Za tem gdy tego Rusina od drabiny odwiązano, on począł uciekać między ludzi. A nie wiem, ktoś krzyknął z pospólstwa: *Bij popów!* Co żywo tedy do broni porwało się i poczęli bić Czerńców, których było sześciu, czterech starych, dwaj młodzi« ¹⁾. Przytoczyliśmy z siedemnastu zeznań tylko dwa, jedno Polaka, drugie Rusina, i na tem urywamy opowieść zajścia, w którym nie figuruje ani jeden poważniejszy mieszczanin Rusin lub Polak, a którego choć z lekka dotknąć musieliśmy, tak jak malarz rzuca na płótno, jakiś jaskrawy, rażący ton, który sam przez się przykro uderza oko ale niezbędny jest do prawdy kolorytu.

Przy ciągłej opozycyi przeciw władzom miasta i niewielkiej sympatyi dla innych narodowości zdawałoby się, że Rusini, *aliiis nationibus infensi*, jak się wyraża o nich Alembek, tem zgodniejsi, tem karniejsi będą w swoim własnem społeczeństwie. Tak przecież nie było — przeciwnie spotykamy w łonie Rusi lwowskiej ciągle właśnie i walki. Najuporczywszy to bywa proces, który się toczy między dwoma Rusinami, i najobelżywsze podają w nim inwektywy.

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1643 pag. 1204—1207.

Langisze żyją w ciągłej walce z Krasowskimi, a spory ich świadczą o namiętnej zawziętości, jak n. p. ów spór nieskończenie długi, wypełniający niemal cały tom aktów radzieckich z r. 1622 między Gabryelem Langiszem a braćmi Krasowskimi o schedę po Teofilu Janim. *Ruteni inter se* — taki nagłówek nieraz spotyka się w aktach, a chodzi wtedy zawsze o krzywdzące podejrzenia i o obelgi wzajemne, a co gorsza, o brzydkie denuncyacje. W r. 1538 jakiś Rusin Kuryło, kuśnierz, chciałby pod miecz wydać najznakomitszych mieszczan ruskich, między nimi znanego nam już Dawida, postać zasłużoną i prawie patryarchalną w swoim społeczeństwie, oskarża ich bowiem o spisek, donosząc urzędowi radzieckiemu, że ustanawiają sobie potajemnie *proconsules et consules ruthenicales*. Na ratuszu okazywano zawsze wiele taktu i rozumu wobec takich mściwych oskarżeń, a i tym razem niedobry Rusin, przekonany o kłamstwo, odwołać musi wszystko i idzie do więzienia¹⁾. Nawet Stauropigja, głowa Rusi lwowskiej, jej seniorat narodowy i religijny, nie jest bezpieczną od takich denuncyacji, jak świadczy między innymi proces między nią a Rusinami Iwanem Bildahą, Sieńkiem kramarzem, Iwanem Miniewiczem itd., którzy oskarżają seniorów Stauropigji, »że przyniósłszy sobie jakieś bractwo z Turek od jakiegoś patryarchy, zaprowadzają herezje, dziwne przysięgi czynią w tem bractwie, odprzysięgają się posłuszeństwa zwierzchności, sami sobie nowe sądy i karnie czynią; targają się na obrzędy kościelne; tych rzemieślników, którzy u Polaków robią albo czeladź za przekłętą mają i do ceremonji kościelnych nie dopuszczają i plują na nie«²⁾.

Ale i sama Stauropigja nie lepsza pod tym względem od swoich wrogów i oskarżycieli, w łonie jej toczą się ciągle swary i padają zarzuty nieuczciwości — bracia posądzają się wzajemnie o nierzetelne rachunki, o naruszanie majątku instytucji. Spory przenoszą się na ratusz i dają sposobność do skandalicznych oskarżeń. Ruski drukarz Skólski, pozwany w r. 1648 przez Stauropigję, zarzuca stanowczo jej seniorom, że z dochodów drukarni brackiej wzięli 30.000 zł. i włożyli w swoje prywatne handle i przedsiębiorstwa³⁾. Ledwie z Warszawy nadeszła do Lwowa wieść o śmierci Konstantego Mezapety, który był kolumną Rusi lwowskiej, już

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1538 pag. 789.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1590 pag. 970.

³⁾ *Acta Consul.* z r. 1648 pag. 27, 129, 131.

F Roman Strzelecki (Krasowski), jeden z najruchliwszych patryotów ruskich, na zgro-
 madzeniu Rusi-lanuskij, postanowił przy Stauropigji w sprawie dokonywania ceteri' elapniewiskij;
 zjechać na Iwana Krasowskiego, ten zaś odprawił Stauropigję, wysłał go do Moskwy, aby go złożyć i złożyć mu
 256 *znanie 2) Ten sam*

biegną seniorowie Stauropigji na ratusz i kładą areszt na jego schedę, zarzucając mu nadużycia i malwersacye popełnione w za-
 rządzie majątkiem instytutu ¹⁾. Roman Strzelecki (Krasowski), także
 jeden z najruchliwszych patryotów ruskich, oskarża w roku 1644
 seniorów bractwa stauropigialnego, że od kilkunastu lat nie składają
 rachunków i »że dobra cerkiewne na swój raczej pożytek a nie na
 ozdobę cerkwi obracają«, i zyskuje dekret króla Władysława IV,
 nakazujący miastu, aby zagnęło seniorów do złożenia rachunków
 za lat jedenaście, t. j. od czasu, kiedy Strzelecki ustąpił z admini-
 stracyi Stauropigji. Seniorami tymi byli najzasłużeni w swoim
 społeczeństwie Rusini: Gabryel Langisz, Michał Alwizy, Alexander
 Prokopowicz i Konstanty Mezapeta. Składają oni rachunki, ale
 Strzelecki nie chce ich kwitować, żądając, aby i jego z dawnej
 administracyi kwitowano, czego znowu nie chcą uczynić pozwani
 seniorowie, dopóki i on nie wyrachuje się ze wszystkiego, co miał
 w rękę z majątku i dochodów bractwa. Niechże teraz pan Roman
 zda sprawę — wołają seniorowie — »zwłaszcza, iż tak *arroganter*
 zwykł to mówić, że ja cerkiew zmurowałem, ja drukarnię z fun-
 damentu erygowałem, ja tak wiele dobrego cerkwi uczyniłem«. Zwraca
 się teraz sprawa przeciw Strzeleckiemu, z pozywającego staje się
 pozwanym, a nowy dekret królewski nakazuje teraz jemu, aby
 złożył rachunki ²⁾. Spór zaciekle wlecze się całemi latami, jeszcze
 w r. 1648 odzywa się jego echo w aktach radzieckich.

Najdrażliwszą stroną Stauropigji był jej przywilej drukarski.
 Strzegła go jak oka w głowie, z policyjną czujnością śledziła in-
 nych drukarzy i ściagała nielitościwie każdego, kto śmiał jej robić
 konkurencyę w wydawaniu ksiąg ruskich. Nie można się dziwić
 temu, bo drukarnia była najwydatniejszym źródłem dochodu bra-
 ctwa. Miało ono monopol na wydawanie ksiąg liturgijnych, które
 rozchodziły się w ogromnej liczbie po wszystkich ziemiach ruskich
 a nadto w księstwach naddunajskich i w Moskwie znachodziły
 dobry i łatwy odbyt. »Drukarnia jedna tylko w tym kraju jest
 ruska — mówi współczesny drukarz Andrzej Skólski — z której
 księgi na Ukrainę, Podole, Litwę, Moskwę i co wiedzieć, gdzie nie
 rozsyłają, pieniążą, a Rzpltej ztąd ani *Civitatii*, *sub cuius titulo*
 wydają, nie czyni pożytku, choć *fraternitas* tak wiele tysięcy
 ksiąg, a nie tysięcy ale milionów powydawała«. Jedną z najwię-

2) *Ind. Ind. Lit. t. 1*
 XXVIII f. 614

1) *Acta Consul.* z r. 1650 pag. 1130.

2) *Acta Consul.* z r. 1644 p. 257, 347, 390, 1103, 1173.

kszych pozycji w rachunkach bractwa bywa papier, sprowadzany w wielkich łaśztach z Gdańska a później z Lipska i Wrocławia — a dochód z rozprzedaży ksiąg dochodzi sum bardzo wysokich. Od kwietnia r. 1690 do czerwca 1691 a więc w przeciągu trzynastu miesięcy wynosił 17.506 zł., w roku następnym 14.590 zł., jak się dowiadujemy z księgi rachunków i protokołów bractwa, mówiąc nawiasowo, z wyjątkiem kilku kart całej spisanej po polsku, opatrzonej szumnym wstępem, w którym mowa o »ojczyźnie naszej, krajach rossyjskich«¹⁾.

W aktach radzieckich spotykamy ciągle pozwy Stauropigii o nieprawne drukowanie ksiąg ruskich. Procesuje ona ciągle Michała Śloskę, oskarża o pokątne drukarstwo Andrzeja Skólskiego i jakiegoś Piotra Czerkawskiego na przedmieściu halickiem, pozywa Mikołaja Dymitrowicza i Stefana Pawłowicza (obu ożenionych z Śloszczankami), iż »różnych osób sobie do takowej roboty przybierając, przez nich ważą i śmią księgi *slavonico seu ruthenico idiomate* w domu swoim drukować, jako już wiele nadrukowali i drukować nie przestają;«²⁾ a jeszcze w r. 1700 ściga Wojciecha Milczewskiego, że drukuje książki *stylo graeco*³⁾. Najzaciętszy atoli spór prowadzi Stauropigja z Andrzejem Skólskim, drukarzem wędrownym i pokątnym, miotanym na wszystkie strony ciężką dolą życia, postacią tem bardziej interesującą, że w r. 1651 staje się ofiarą polityczną i jak się zdaje niewinnie przebywa cielesną kwestyę na ratuszu lwowskim.

Wiemy tylko tyle o tym epizodzie z życia Skólskiego, co nam przekazał protokół spisany przy indagacyi jego w obecności niejakich Wysokińskiego i Tynnera, z których pierwszy jest delegatem komisarzy królewskich, drugi pułkownika Jana Krzysztofa Grodzickiego. Skólski »*benevole quaesitus*: ktoby tę kartkę do niego pisał i jeśli zna rękę, *respondit*: Iż tę kartkę pisał Hieronim Paczewski, Czerniec Uniowski, namiestnik Archimandryty Uniowskiego, ale nie sam on pisał, bo już stary, mało co widzi, ale dyak jego młody pisał. Mieszkiałem tam w Uniowie i robiłem drukarstwo, bo mi tu (we Lwowie) Jmć ksiądz Arcybiskup nie dopuścił i obiecałem się tam być do nich po świątkach jechać. Coby to za sekreta miałem im pisać, nie wiem nł oczem i nie znam; tego by

¹⁾ Plantatio porządku Prawosławnego Bractwa etc., manuskrypt Bibl. Ossolińskich nr. inw. 2125.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1669 pag. 702, 747, 1051.

³⁾ *Acta Consul.* z r. 1700 pag. 509.

trzeba pytać, co tę kartkę pisał. Czegoby chciał wiedzieć cenę chleba, nie wiem. Jeśliby w Uniowie Czerńcy kijowscy mieszkali, nie wiem; jeździł tak rok Czerniec Uniowski Pachomi z władzą lwowskim do metropolity kijowskiego, ale nie wiem, po co*. Po tej wstępnej inkwizycji wzięto Skólskiego na tortury, aby wydobyć z niego dalsze zeznania, ale przetrwał je mężnie i nie nie powiedział, co by wskazywało, że jest winnym szpiegostwa. *Ligatus et quaesitus, tractus primo, tractus secundo* a na końcu *ustus* dodaje tylko do słów powyższych: »Na schadzkach i radach tu w cerkwi nie bywałem i nie wiem, jeśli one miewali. Żadnych sekretów nie wiem.... Nie wiem, jeśli nabożeństwo za Nieczaja odprawiano*. W dwadzieścia dni później brano Skólskiego powtórnie na konfessaty, ale również bez skutku¹⁾ — a wkrótce potem dekret sądów królewskich uznaje go niewinnym zbrodni stanu i przywraca mu sławę a przeciw czerńcowi Hieronimowi Paczewskiemu i dyakonowi Samuelowi z Uniowskiego monasteru zastrzega dalsze kroki kryminalne²⁾.

Dwanaście lat przed tym epizodem trudnił się już Skólski drukarstwem we Lwowie i wszedł z tego powodu w kollizję prawną z Staupigiją. Konstanty Mezapeta pozywa go w r. 1639 imieniem tego bractwa, »iż nad prawa i przywileje miasta tego *sine consensu* zwierzchności miejskiej drukarnię w mieście tem odprawuje a podatków żadnych równo z inszymi obywatelami nie daje i nie podejmuje, zaczem prosimy, aby mu takowa drukarnia i księgi *in usum Civitatis huius* zabrane były*. Jako dowód utrzymywania pokątnej drukarni przedkłada Mezapeta *Ekonomię* albo *Porządki zabaw ziemskich*, którą Skólski wydrukował, »Jmci panu Gruszeckiemu przypisał a potem się sam na końcu jako drukarz mianował*. Skólski tłumaczy się, że posiadał był litery ruskie, które u niego kupił za 1500 zł. Michał Śloska, ale nie zapłacił jeszcze i tym tylko tytułem ma on pewien udział w drukarni jako jej wierzyciel. Nie on sam jest drukarzem, ale Śloska, który kupił drukarnię po Szelidze. *Ekonomji* drukować nie mógł i nie drukował, bo książka ta drukowana jest w Krakowie u Marcina Filipowskiego. »Pozwany mając dług u p. Gruszeckiego w kwocie 120 zł. uprosił sobie u Śloski, pana swojego, że mu prefacyjkę wydrukować pozwolił i tę prefacyjkę do gotowej w Krakowie dru-

¹⁾ *Proth. Juris Fidelium* tom XLIX p. 624 i 639.

²⁾ *Acta Consul.* z r. 1651 pag. 941—945.

kowanej *Ekonomji* przypisać *in futuro* miał, intentując tym sposobem dług wydzwignąć, i tych prefacyj nie więcej tylko cztery, na co przysiadł gotów, wydrukował, a że się podpisał: drukarz lwowski, i w tem nie zgrzeszył, bo pan jego pozwolił. Insza zaś być rzeczą, insza imieniem drukarzem. W Polsce siła się tem, czem nie są, nazywają; *naturale* to jest, ile jeszcze Rusinowi, godniejszym niżli jest, nazywać się. On będąc Rusinem, wstyd go było podpisywać się drukarczykiem i napisał: drukarz«.

Jeżeli kiedy, to tym razem bractwo stauropigialne musiało żałować swej napastliwości, bo wywiązał się ztąd proces bardzo długi, w którym nadspodziewanie poruszone zostały sprawy niemiłe i niebezpieczne dla bractwa. Urząd radziecki wydał wyrok zakazujący surowo Skólskiemu drukowania książek pod swoją własną firmą, nie pojmujemy tedy, dlaczego bractwo nie poprzestało na tej satysfakcyi ale od wyroku odwołało się do króla. Wywołało to protest przeciw appellacyi, a w proteście tym Skólski przeniósł sprawę na pole zasadnicze i polityczne, wykazując, jak szkodliwe są druki Stauropigji pod względem religijnej jedności i jak niebezpiecznym jest ten monopol propagandy, prowadzonej w duchu nienawistnym. W tej obszernej i energicznej remonstracyi swojej twierdzi Skólski, że przywilej na druki, otrzymany przez Stauropigję, opiera się na fałszywych informacyach, dostarczonych przez samoż bractwo, że uzyskano go po za plecyma zwierzchności miejskiej, która nie mając prawa cenzury, nie domyśla się nawet, jakie to książki »tysiącami a nie tysiącami ale milionami« rozchodzą się z murów Lwowa. Przywilej zresztą wyraźnie zastrzega, żeby bractwo nie drukowało, coby być mogło z uszczerbkiem majestatu królewskiego i godności katolickiego kościoła, tymczasem wszystko, cokolwiek wyjdzie z pod pras Stauropigji, »bije« przeciw królowi i religji katolickiej. Skólski zwraca uwagę, że z tak olbrzymiej ilości książek ruskich drukowanych we Lwowie ani jedna nie jest znana urzędowi radzieckiemu; nie przechodzi z nich żadna cenzury ani duchownej ani świeckiej — i »tak co wiedzieć, z jakimi errorami, herezjami, schyzmatami *in publicum* wyszły? *Fraternitas* cokolwiek drukuje i drukowała książek, żadnej nie drukowała, któraby nie była *contraria Ecclesiae Romanae* i *fidei catholicae* ale i owszem *contrarissima*; a *schismam generare est impiissimum*....¹⁾.

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1639 pag. 1160, 1249, 1371—2.

Wszystko, co ^{stwierdzenie} i tak ~~bezwzględnością~~ wypowiedział ten Rusin przeciw Rusinom, miasto czuło i wiedziało oddawna, ale wobec przywilejów królewskich było bezsilne. Urząd radziecki nie dopuścił tym razem appellacyi do króla, a motywując tę uchwałę podniósł rozumnie ~~ten~~ brak wszelkiego nadzoru nad drukarnią Staupigij, która w monopolu posiadała nie tylko ~~jeden z~~ ^{główny} najgłówniejszych środków bytu materyalnego i ~~swoich~~ ^{swych} szerokich wpływów moralnych, ale zarazem ~~potężną~~ i niebezpieczną broń przeciw ideji państwa i przeciw powadze rządów, ^{które} którego liberalizmowi czy nieostrożności ^{Stawski} zawdzięczała, że mogła utrzymywać się na wyjątkowem stanowisku, które pozwalało jej być czemś więcej nawet niż instytucją z publicznym charakterem a z tajną treścią akcyi i propagandy, bo do pewnego stopnia rządem w rządzie lokalnym a w czasach walk przeciw unji kościołem w kościele ruskim.

⊗ *dalej z rękopisu*



Fig 71.

Winieta z Oktoichu drukowanego w Staupigiji.



Fig. 72. Pasek srebrny mieszczański.

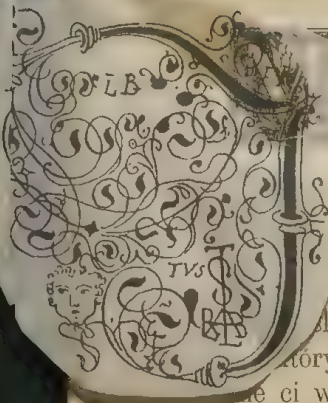
Typ. Ornament z księgi Tarnogaj XLII n.

VIII.

„Pospolity cywilizacji.”

(Typ małego mieszczaństwa lwowskiego z XVII w. PIOTR KUNASZCZAK

I JEGO KSIĘGA RACHUNKOWA. ~~ZAMKNIĘTE~~ *Kramarzy. Cechy. Rzemieślnicy.*
Okolice. Landknechte.



Słowiliśmy dotąd prawie wyłącznie ^{to} patrycyacie i on nam ^{głównie} służył za miarę cywilizacji i dobrobytu Lwowa w XVI i XVII stuleciu. Obraz nie byłby dokładny, gdybyśmy go nie uzupełnili bodaj jedną typową postacią z tej wie- mieszczaństwa, które było niejako szarem tłem społecznym składało się z małych ludzi, plebejuszów, kramarzy ników, z których przy arystokratycznym ustroju muni- cyzaden marzyć nawet nie mógł o tem, aby zasiąść na jakim krześle rajcy lub przynajmniej na ławie skabinatu, których co najwięcej stało otworem grono Czterdziestu-Meżów.

Jeżeli ci wszyscy przekupnie i rzemieślnicy to lud lwowski, to owa ^{komunitas} *communitas*, w której obronie tak żarliwie stawał Alembek, to ówa ^{pospólność} *pospólność*, na którą tak dumnie spoglądali dostojnicy ratusza. Każdy z nich miał także prawo miejskie, ale aby je uzyskać, potrzebował wykazać się tylko trzema tysiącami zł. w nieruchomym majątku i dowieść, że jest synem prawego stadła. Są to więc mieszczaństwo, których tem mniej pominąć można w obyczajowym obrazie starożytnego Lwowa, że oni to właśnie dają nam drugą cyfrę, potrzebną do przeziębnej, że oni to stanowią niejako kontra- próbę cywilizacji i oświaty, której miarę braliśmy dotąd tylko

Jakkolwiek staraliśmy się wyobrazić ogólny stan Lwowskiego życia, egzystencji mieszczaństwa dotąd przynajmniej ⁺



Fig. 72. Pasek srebrny mieszczański.

Fig. Ornament z Księgi Tamiy, XVI w.

VIII.

„Pospolity cywilizacji.”

(TYP MAŁEGO MIESZCZANINA LWOWSKIEGO Z XVII W. PIOTR KUNASZCZAK

I JEGO KSIĘGA RACHUNKOWA. ~~ZAMKNIĘTE~~. Kramarska. Lech. Rydymaszyn. Cholew. Zamknięte.

ówiliśmy dotąd prawie wyłącznie [†] o patrycyacie i on nam ^{głównie} służył za miarę cywilizacji i dobrobytu Lwowa w XVI i XVII stuleciu. Obraz nie byłby dokładny, gdybyśmy go nie uzupełnili bodaj jedną typową postacią z tej wielkości mieszczaństwa, które było niejako szarem tłem społecznym miasta a składało się z małych ludzi, plebejuszów, kramarzy i rzemieślników, z których przy arystokratycznym ustroju municipalnym żaden marzyć nawet nie mógł o tem, aby zasiąść na senatorskiem krześle rajcy lub przynajmniej na ławie skabinatu, dla których co najwięcej stało otworem grono Czterdziestu-Mężów. Ale ci wszyscy przekupnie i rzemieślnicy to lud lwowski, to owa ^{honorata} *communitas*, w której obronie tak żarliwie stawał Alembek, to ów ^{„pospolity cywilizacji”} *pospolity*, na której tak dumnie spoglądali dostojnicy ratusza. Każdy z nich miał także prawo miejskie, ale aby je uzyskać, potrzebował wykazać się tylko trzema tysiącami zł. w nieruchomym majątku i dowieść, że jest synem prawego stadła. Są to więc mieszczanie, których tem mniej pominąć można w obyczajowym obrazie starożytnego Lwowa, że oni to właśnie dają nam drugą cyfrę, potrzebną do przeciętnej, że oni to stanowią niejako kontrpróbę cywilizacji i oświaty, której miarę braliśmy dotąd tylko

Fig.

Jakośkolwiek starobinny nie uwzględnia ogólnie strony Lwowskiego życia, ogólnie mieszczaniny dotąd przegaznieni [†]

z patrycyatu. Zobaczymy, że i na dole było światło i dobrobyt, w mierze oczywiście nierównie skromniejszej, ale właściwej i zawsze dostatecznej, aby świetność patrycyuszowska nie wydała się posągim bez piedestału, kwiatem bez gruntu, kontrastem tylko i wyjątkiem społecznym.

Prawdziwie szczęśliwy, to zbieg okoliczności, że możemy nakreślić taką typową postać lwowską z XVII wieku, dającą tło i miarę pospolitą, a nakreślić ją na podstawie pamiętniczka czy też raczej raptularza ¹⁾ rachunkowego, który się przechował do naszych czasów. ~~Postać to maluszka, ale takiej nam właśnie potrzeba,~~ a w tej skromności, w tym niskim stanowisku człowieka, który po dwustu latach ma nam sam i po części własnymi słowami opowiedzieć treść żywota swego; leży główny urok i cała wartość rzeczy. Pamiętniki ludzi znacznych, którzy wyrastali po nad poziom swoich czasów i swego społeczeństwa, rzucają zwykłe światło na to tylko, co już i tak było w świetle i na górze, co nam historycznie jest przystępniejsze; natomiast to, co leżało głęboko pod górną warstwą społeczną, gdzieś na dnie samem prawie, dotąd jeszcze pozostało nieme i tajemnicze, i zawsze to rzecz ciekawa, jak wyglądało tam na samym dole, jak rosła trawa pod dębem i jak pracowała mrówka, kiedy orzeł przeganiał się z obłokiem? Takim małym człowieczkiem był Piotr Kunaszczak, takim historycznym śladem tego, co historycznie skazane jest na to, aby mijało bez śladu, jest jego rękopis, przechowany w zbiorach biblioteki Ossolińskich ¹⁾.

»Nihdy o tuiu ricz nepokuszajsia, kotoruju dostupity nemożesz. Nihdy ryczy presztoj ne żałuj. Ryczy nepodobnoj nykoły ne wir. Tyji try nauki zachowaj a dobre sia z toboju dijaty bude« — taką regułę mądrości zapisuje w swoim raptularzu Piotr Kunaszczak, który zresztą, tak odmienny w tem od wszystkich współczesnych spisywaczy pamiętników i *Silvae rerum*, nie podaje aforyzmów, horoskopów i zdań filozoficznych. Dewiza ta widocznie najlepiej przypadła do człowieka, najlepiej zakreślała mały horyzont kramarza, i dlatego ją jedną tylko zapisał wśród regestrzyków i pozycij rachunkowych, z których się składa rękopis. Cała charakterystyka małego życia leży w tej maxymie moralnej, tak jak wszystka jego treść zamknęła się w skromnych cyfrach,

¹⁾ Rękopis Biblioteki Ossolińskich L. Inw. 2111 in quarto, kart. 104.

wśród których czerwony złoty jak wielki arystokrata odbija od szarej rzeszy złotych, groszy i szelągów.

Rękopis naszego przekupnia obejmuje lata od r. 1663 do r. 1696. Cel książeczki był wyłącznie rachunkowy i przedstawia się jako regestr wydatków; autor nie miał z pewnością na myśli przekazać coś pamięci potomnych, chciał tylko pomóc własnej, a przecież zostawił w tych zapiskach siebie całego. Na tych stu kartkach zmieścił się jego żywot i jeszcze kilka zostało białych. Kunaszczaka wykształcenie nie sięgało zapewne po nad stan jego, ale gdybyśmy porównali jego zapiski z zapiskami któregoś z dzisiejszych małych przemysłowców lwowskich tego samego majątkowego i społecznego szczebla, na jakim stał Kunaszczak, kto wie, czy porównanie nie wypadłoby na korzyść jego. Dukt jego pisma wprawny, posuwisty i wykretny, z wszelkimi cechami kaligrafii XVII wieku, język i ortografia wcale nie gorsze niż w przeważnej części szlacheckich raptularzy tego czasu, a zyskują na oryginalności z powodu, że autor jest Rusinem, który jeszcze nie całkiem spolszczał, ale mocno a statecznie polszczeje, powiedzielibyśmy: w naszych oczach polszczeje.

Jest to właśnie okoliczność, która jak zapiskom jego nadaje osobliwe piętno, tak i całą jego postać czyni nam bardziej interesującą. Ten człowiek ma dla nas coś z wagi dokumentu. Cóż zmusza tego Rusina, który ^{niewątpliwie} prawdopodobnie jest jeszcze schyzmatykiem, który między innymi handluje książkami ruskimi, który tak się jeszcze czuje Rusinem, że notatki niektóre zapisuje po rusku i to bardzo wprawnym pismem ruskim, że datuje najczęściej według świąt ruskich, że do synów trzyma »inspektora Ruszczyzny« — cóż go zmusza, aby te zapiski i rachunki swoje prowadził po polsku, aby z poufnych zmartwień rodzinnych i z niezawsze ładnych sekretów handelku zwierzał się w polskim a nie ruskim języku? Na Rusi, w codziennem otoczeniu niemal wyłącznie ruskim, jak to widać wyraźnie z imion i ruskich kwitów osób, z którymi ciągle micwa interesa, Rusin ten polszczeje jakby sam z siebie, albo jakby z powietrza chyba, bez nacisku otoczenia i okoliczności, polszczeje tak nie na dobie, w porze tak krytycznej dla polskości na Rusi, po wypadkach i wśród wypadków, które raczej do ruskości nawrócić a od cywilizacji polskiej odstręczyć go były powinny.

Na pierwszych kartach rękopisu spotykamy jeszcze dość często zapiski ruskie, im dalej jednak tem ich mniej, a w końcu prawie całkiem znikają. Część tych notatek nie pochodzi zresztą od samego

Kunaszczaka ale od jego dłużników, którzy po rusku zeznawali pożyczki. Po za notatkami tego rodzaju nie znajdujemy ~~uwag ru-~~
~~skich szerszej treści — Kunaszczaka w ogóle mało obchodzi ruskie~~
życie we Lwowie jako takie, tak jak w ogóle mało go obchodzą
wszelkie wypadki publiczne, choćby największej wagi. Między ru-
skimi zapiskami jest tylko kilka, które nie odnoszą się ani do
cyfry ani do interesu. Pod rokiem 1672 zapisuje: »*Fundował się*
Prywylej na monastyr światoho Joana Bohosława«. Pod na-
stępnym rokiem czytamy: »*Bractwo młodecczeskoje zafundowało*
się u św. Joana Bohosława«, a na karcie 26: »*1673. Poczał się*
fundowały Deissus do św. Joana Bohosława«. Oto wszystko,
co zapisuje Kunaszczak z życia społeczności ruskiej, do której
narodowością i wyznaniem należał. Znajdujemy wreszcie wiersz
krótki na mękę i śmierć Zbawiciela, niewolny od polonizmów,
z którego pierwszą część dla próbki przytaczamy:

*O smutku, usnuł Isus Ahneć nezłobywyj,
Zabyty jest okrutne sudia sprawedlywyj,
Usnuł Oteć nasz lubymyj od synow lubytyj,
Na krestne drewo okrutne prybytyj!
Usnuł żywot psich na krest za wsich powiszenyj,
Okrutnuju mukuju srodze umertwenyj i t. d.*

~~Po za temi wyjątkami nie już nie znajdujemy~~ w zapiskach
Kunaszczaka^{mi}, co by mogło dawać świadectwo jako tako zdecydo-
wanej jego ruskości, ale niezdecydowanej jest dosyć, aby nadawała
temu lwowskiemu kramarzowi wcale ciekawą cechę przejściową.
Z pod polskiej powłoki, która coraz gęściej osadza się na nim
procesem naturalnym, powiedzielibyśmy fizycznym, jak metal na
metal w galwanicznej kąpieli, przebija się w końcu ruskość tylko
jako mimowolna reminiscencya pióra lub tylko jako odmiennosc
kalendarza i obrządku. Datując zwykły powiadać, jakie święto ma
na myśli, polskie czy ruskie; pisze n. p. »na św. Michał ruski«,
»po św. Jędrzeju polskim«, »w dzień prepodobnej Paraskewji«,
»w niedzielę trzecim dniem przed Wowedenjem Przenajśw. Panny
Ruskiej« i t. p. — a zabawnie wygląda, gdy nagle wśród zdania
polskiego wymyka mu się z pod pióra machinalnie jedno i drugie
słowo ruską asbuką pisane, jak np. na karcie 66: »W 1689 roku
gdyśmy chorowali oboje, natenczaś dałśmy Marynce naszej 120
złotych«.

~~Przechodząc do dalszej charakterystyki p. Piotra,~~ Nie można
powiedzieć, aby pozostały po nim rękopis dostarczał do niej samych

rysów sympatycznych. Obojętność na wszystko, co nie da się ująć w formę zysku lub straty, cechuje przedewszystkiem tego małego mieszczanina. W całej książeczce daremnieby szukać jakiegoś wyraźniejszego etycznego akcentu; jakiejs żywszej sympatyj lub antypatyj. Jeżeli co naprawdę lubił, to chyba wysokie procenta, jeżeli kogo niecierpiał, to chyba swego kuma p. Ławrentego Hrehorowicza, który ciągle go »turbuje w urzędzie« i pozywa do »wszystkich panów« o schodę po swojej nieboszczoj żonie. Handluje wszystkim, czem się da: płótnem, księgami, dzwonami, działkami, spiżem, pożyczka na zastaw i po grubej lichwie, a pod koniec otwiera szynk we własnym domu. Kiedy bractwo Bohojawieńskie potrzebuje pieniędzy na dzwon, on, Rusin przecie, pożyczka mu 90 złotych, ale »najdalej do tygodnia« i dopiero, gdy mu »położyli w zastawę lichtarzów srebrnych białych parę i krzyż złocisty bez stolca«, a bractwo św. Pokrowy za 15 zł. musi mu dać w zastaw lampę srebrną. Od córki swojej własnej Baški, pożyczając jej 30 złot., bierze w zastaw pięć sznurków pereł drobnych, sznurek koralu perłami przetykanych i trzy pierścionki złote. Czy i od takich pożyczek brał procenta, nie wspomina, ale bodaj czy nie brał, bo był prawie tak samo lichwiarzem jak przekupniem z zawodu. Od sierocińskich pieniędzy po kumie Ławrentowej płaci tylko urzędowy procent, ale sam pobiera olbrzymi. Na lichwiarskie odsetki, zapisywane skrupulatnie, ma zawsze eufemistyczną nazwę »interesów« i »nagrody«, ale w chwili niebaczonej szczeroci nazywa sam rzecz po imieniu i pisze: »za półtoraset złotych na niedziel cztery odebrałem lichwę«, a że słowo to brać trzeba w najgorszem jego znaczeniu, obaczmy później.

Jako ojciec rodziny wszystkie affekta swoje, wszystkie gorycze i frasunki wyraża cyfrą. Miał smutek, kosztowało go to złotych tyle, groszy tyle; syn mu sprawił zgryzołę: złotych tyle, groszy tyle. Wszystkie zdarzenia rodzinne o tyle zapisane, o ile były rachunkową pozycją. Zdaje się, że smutków bezpłatnych nie zapisywał wcale i że żona nigdy go nic nie kosztowała, bo o niej prawie nie wspomina. Że mu zięć umarł, wiemy, bo trzeba było sprawić pogrzeb; gdyby zięcia były wilki zjadły i oszczędziły kosztów pogrzebowych, zapewne katastrofa ta nie figurowałaby w zapiskach. W pozycjach rachunkowych nie spotykamy ani jednego wydatku na cele religijne i dobroczynne — nie dał zdaje się nic na cerkiew św. Jana Teologa, o którego fundacyi wspomina, a którego wzniesienie było wówczas serdeczną kwestją gminy ruskiej

we Lwowie. Ale nie; i on raz przyczynił się do pobożnego ruskiego dzieła, i on pomógł do sprawienia obrazów cerkiewnych! Jak to się stało, niech nam opowie własnymi słowami: »Roku P. 1664 maja 25 przyszedłszy do mnie — zapisuje p. Piotr — w dom p. Bazyli Rewko, żądał mnie w tej mierze, iżbym wykupił od żyda doktora z przedmieścia, natenczas będącego tu w mieście u zięcia swego niedaleko szkoły żydowskiej, czerwonych złotych siedm-dziesiąt, które były zastawione w złotych czterysta od p. Bazylego Rewka, a od nich dawał żydowi na tydzień po złotych cztery — tedy takową mowę wnosząc do mnie p. Bazyli względem tych to czerwonych: »Co mam dawać żydowi na tydzień złotych cztery, niech wam to będę dawał. A wiele tego uczyni, tedy połowicę wam za wygodę tą sumą, a połowicę na obrazy do św. Jana Bohosława«. Co ja widząc rzecz być słuszną, wykupiłem te czerwone, dałem za nich złotych czterysta i dziesięć urtami złotowemi«.

Nie widać w p. Piotrze żadnego zmysłu dla spraw publicznych, a przecież należał do ludności miasta, która zmysł ten w wysokim stopniu posiadała; z tylu lokalnych wypadków publicznej natury, z tylu katastrof krajowych, które bezpośrednio Lwowa dosięgały, żadna nie zostawiła śladu w jego książce, raz tylko czytamy: »Obłężenie tureckie było miasta Lwowa roku 1672« — to wszystko. Ślady spełnionych obywatelskich obowiązków bardzo skąpe. a oto ich miara: »W roku 1674 dałem kollekeyi zł. 5; w tymże roku na warszawską drogę zł. 2; w tymże roku na wodę groszy 15; w tymże roku na radomską drogę 1 zł. 15 groszy; w tymże roku zapłaciłem za niedziel dwie po pół dęba na oprawę miasta zł. 1 groszy 15; o św. Michale na króla dałem zł. 4; w tymże roku na przyjazd króla J. M. dałem zł. 1 groszy 10 i t. p.«.

Gdzie występuje p. Piotr Kunaszczak w roli humanitarnej, jako opiekun lub depozytaryusz, tam rachunki jego właśnie podejrzaną swą ścisłością i wysokością pozycyi wydatków, które wrzekomo sama sprawa zjada, wzbudzają mimowolnie nieufność do bezinteresowności filantropa. W r. 1668 umiera kuma p. Piotra, niejaka Kostczyńska, żona Ławrentego Hrehorowicza, i »względem niestatecznego życia swego męża« czyni p. Piotra przed śmiercią opiekunem swojej córki (zapewne z pierwszego małżeństwa) i depozytaryuszem sumy wynoszącej 506 zł. Wywiązuje się ztąd długi spór, który jak waży jadowity przewija się przez książkę rachunkową p. Piotra, powstają »turbacye u urzędu« z p. Hrehorowiczem o tę sumę sierocińską i jej procenta — i trzeba widzieć, jak nasz

p. Piotr nielitościwie liczy sobie każdy wydatek, jak rosna pod jego piórem koszta procesowe i jak nareście wydatki rozmaite urastają do 212 zł. a więc niemal do połowy całej schedy! Koszta zjadają sam kapitał, czemuż by nie miały zjadać i procentów, to też kiedy z dekretu »panów Radziec« w r. 1676 pan Piotr płaci Ławrentemu 22 złotych procentu od sierocińskiego kapitału, to z sumy tej potrąca 6 złotych, jak powiada, na »prawne inkoszta«.

Z tem wszystkim a raczej mimo to wszystko nie jesteśmy pewni, czy miara, jaką przykładamy do filantropji naszego kramarza, jest sprawiedliwą i czy nie wyrządzamy mu krzywdy. Bezwzględnie rzecz biorąc, zapewne nie; ale z wyrozumieniem czasu, ludzi, stosunków, możeby należało go sądzić pobłażliwiej. Nie podoba się nam dziś niejedno w rachunkach p. Piotra, ale ostatecznie wyrachował się on zawsze ze wszystkiego i u wszystkich, kumów i »panów Radziec« nie wyjmując, i zawsze działało się zadość pozorom ludzkiej i kupieckiej przyzwoitości, a kto wie, czy się bardzo omylimy, jeżeli przypuszczać będziemy, że p. Piotr miał za życia reputacyę dobrego człowieka i uczciwego kupca. Był stateczny, pracowity i oszczędny, sam nie pożyczal od nikogo a mnóstwo ludzi pożyczalo u niego; dwie córki wyposażył przyzwoicie, a na trzech synów wyłożył znaczne koszta; towar jego mógł być tani i dobry, bo go sam umiał kupić w cenie i porze właściwej; był obywatelem nieposzlakowanym, człowiekiem piśmieniem, właścicielem domu — to wszystko wystarcza, aby przypuszczać, że nie brakło mu tej miary powagi i szacunku, o jaką sam dbał i jakiej w życiu i handlu potrzebował.

Trzy główne epoki dadzą się odróżnić w powodzeniu p. Piotra: pierwsza, kiedy ^{z prawniczymi prawnikami} ~~najął we Lwowie~~ jedną, skromną izdebkę u pani Teodozyi Langiszowej, widocznie zaczynając dopiero dorabiać się ~~chudoby~~; druga, kiedy po dwunastu latach przyjął miejskie; trzecia, gdy kupił sobie dom własny. Te trzy wypadki, każdy przegrodzony okresem lat dwunastu, to słupy graniczne w jego życiu, i zestawiamy je tutaj obok siebie w słowach, w jakich je pod właściwymi datami zapisał w swoim raptularzu:

»Roku Pańskiego 1663 na święty Michał nająłem mieszkanie u pani Teodozyi, izdebkę z sienią i stryszkiem nad tem mieszkaniem, na rok za złotych czterdzieści, które to złotych czterdzieści oddałem zaraz wprowadziwszy się do tego mieszkania«.

Wyobrażamy sobie, że nie bez ~~pewnej~~ dumy i ze ~~sprawie-~~ dliwym zadowoleniem pisał w dwanaście lat później: »Roku 1675

Augusti 7. Przyjąłem miejskie juramentnie w mieście Lwowie u wszystkich Panów. Kosztuje mnie to natenczas złotych pięćdziesiąt. Zapisek ten już formą swoją odbija od innych, jest coś tryumfalnego w starannym, kaligraficznym dukcie liter, a umieszczony jest na osobnej karcie »historycznej«, bo na tej samej, na której zapisane jest oblężenie Lwowa.

Ale najpiękniejsza to już zapewne była chwila w życiu pana Piotra Kunaszczaka, kiedy on, niegdyś ubogi proletaryusz na dorobku, znalazł się nareście u kresu, o którym może nawet marzyć nie śmiał, zajmując izdebkę u pani Langiszowej, kiedy zapisać mógł znowu po latach dwunastu na honorowej karcie swego manuskryptu:

»Roku 1687 o świętym Marcinie kupiłem kamieniczkę na ulicy halickiej, od bramy halickiej, nazywającą się Domagaliczowską, za sumę złotych siedm tysięcy i ośmset. Odebrał odemnie najprzód za tę kamieniczkę pan Daniel Teszewicz pasamonnik na księdza Kazimierza Humieniewicza na kapitalną sumę złotych dwa tysiące i trzysta, na widerkafy złotych czterysta i sześćdziesiąt, na siebie p. Daniel Teszewicz i na dzieci odebrał odemnie złotych tysiąc siedmset i czterdzieści; pani Pawłowa Boguszowa za swoją część odebrała odemnie złotych trzy tysiące i trzysta. Wszystkiej sumy okrom rękawicznego dałem za tę kamieniczkę zł. 7.800. Osobliwie (d. j. *osobna*) urząd jurysty, do kasy radzieckiej, zapisy — na to wydałem zł. 463. Rękawicznego p. Daniel Teszewicz i z panią Pawłową Boguszwą odebrali odemnie na siebie i na księdza Karmelitę i na syna Jadama i na córkę Marcelę zł. 135«.

Mimo małej sympatii, jaką zkał inąd budzi osoba naszego przekupnia, przyznać trzeba, że żywot to był pracowity i skrzętny. Przekonamy się o tem, gdy wrócimy do czasu, kiedy p. Piotr mieszkał jeszcze w izdebce za 40 złotych rocznego czynszu, i przypatrzymy się bliżej jego interesom. Że musiał być sprytny i ruchliwy, to już widać z tego, jak sprowadziwszy się do pani Langiszowej, zaraz umiał zrobić się potrzebnym, zaraz wszedł w stosunki z wszystkimi członkami rodziny gospodarskiej, każdemu z nich coś pożyczając lub kredytując, to w gotówce, to w trzewieczkach dla panienek, to w płótnie, aby to później policzyć na czynsz i kwitować się z gospodynią, której on nigdy a która jemu zawsze coś winna. Tym tylko sposobem dowiadujemy się rozmaitych szczegółów o licznej rodzinie Langiszowej, dowiadujemy się, że były w domu cztery panny: Alimpiada, Kandyda, Hanna i Helena, że

dojeżdżał często ze wsi bardzo blisko widocznie spokrewniony pan Papara z panią Paparzyną, że panna Helena wyszła za męża, że p. Papara miał syna Gabrysia i że w sierpniu r. 1672 wyjeżdżając na pospolite ruszenie ekwipował się w płótno u p. Kunaszczaka.

Choć p. Piotr handlował, czem się dało i jak się dało, przecież głównym artykułem, któremu się stale oddawał od początku do końca, było płótno. Zakupywał co roku surowe płótna wyrobu domowego, dawał je do blechu a blechowane sprzedawał. Na blech oddawał płótna włościanom wsi okolicznych, głównie zaś do Zawadowa, Zaszkowa i Winnik. Miewał najrozmaitsze gatunki, od najdroższego do najtańszego; cena półsetka (50 arszynów) wynosiła według ciekkości wyrobu od 20 do 6 zł. Najdroższe było cienkie lniane, najtańsze zgrzebne. Rejestry płócien zakupowanych co roku zazwyczaj pod jesień, prowadzone są regularnie i z małemi lukami można śledzić rok za rokiem postęp w obrocie. Wiemy jednak tylko, jak p. Piotr płótno kupował, nie wiemy jak je już blechowane przedawał; przypuszczać należy, że miał drugą książkę, w której zapisywał dochody, bo w tej, która się przechowała, znajdujemy tylko same wydatki. Mamy spisy zakupionych płócien z lat trzydziestu. W pierwszym r. 1664 suma zakupu wynosi mało co nad 600 zł., ale zaraz już w następnym podnosi się do 1000 zł., w trzecim do 1800, i wzrasta z przerwami, które się tłumaczą stagnacją lat wojennych. W r. 1669 przekracza 2000 zł., wznosi się lub spada następnie nieproporcjonalnie, np. z 1900 na 1000; w ostatnich piętnastu latach trzyma się między 2000 a 3000 zł. Oczywiście bierzemy tu tylko liczby okrągłe. W r. 1695 spotykamy ostatni registr zakupionego płótna, spisywany słabą już ręką, a suma wynosi zaledwie 208 zł., podczas gdy jeszcze w poprzednim sięgała 2500 zł. Domysł łatwy, że w tym roku Kunaszczak złamany już był wiekiem i zakupna dokonać nie mógł.

Drugim podrzędnym artykułem handlu p. Piotra były książki ruskie, przeważnie liturgijne. Księgarstwa widocznie nie prowadził systematycznie i trwale; ślady jego spotykamy tylko na pierwszych kartach książki a później już żadnej o niem nie widzimy wzmianki. Była to widać próba dorywcza, może przedsiębiorstwo czysto okazyjonalne, wynikające z innego jakiegoś interesu, może zresztą zastaw przepadły, z którego zysk nie był zbyt zachęcający. ^{znajdujemy go} Na ~~karcie 10 swego rękopisu zapisuje Kunaszczak, że ma w księ-~~ gach 180 zł., a to połowę w oprawnych, połowę w nieoprawnych, a następnie podaje ich spis wraz z cenami, po których się sprze-

dają. Przytaczamy ten regestrzyk: *Ochtożch* po zł. 20 i 15; *Moły-townik* długi, złocisty po 2 zł.; *Szestodnyk* po 8 zł. i 6 zł. 15 groszy; *Psaltyr* po 5 zł.; *Polustawec* po 5 zł.; *Czasownyk* 1 zł. 20 gr.; *Nomokanon* 2 zł. 24 gr.; *Służebyk* po 9 i 10 zł.; *Trebyk* po 9 i 5 zł.; *Azbuczki* po 30 i 24 groszy; *Trefolaj* po 28, 29 i 30 zł. *Czasosłow* po 8 i 9 zł.; *Besidy św. Makara* 3 zł. 15 gr.

~~Znaczniejszą już pozycję stanowi drugi, także tylko przygodni~~ zapewne artykuł handlu, t. j. spiż i przedmioty spiżowe, jak dzwony i działka. Pod rokiem 1666 czytamy, że Kunaszczak posiada w spiżu 771 zł. a przypuszczać należy, że były to przeważnie dzwony, na które głównym odbiorcą był kum Iwan Berezecki, zapewne handlarz, objeżdżający jarmarki i trudniący się sprzedażą artykułów cerkiewnych. ~~Roku 1666, czytamy, w jarmark jarosławski p. Iwan Berezecki wziął u mnie dzwonów trzy; jeden dwa kamienie, drugi półtora kamienia, trzeci kamieniowy — kamień po zł. 34.~~ W następnym roku kupuje Berezecki znowu dzwon trzykamienny, w r. 1668 dwa dzwony za 85 złotych, tegoż roku 10 funtów spiżu po groszy 26, w r. 1670 kamieniowy dzwon za zł. 16, w następnych dwóch latach dwa dzwony kamieniowe, jeden za 33 zł., drugi za 36 zł. Od Gąsiorowskiego, sługi JMpna Władysława Gidzińskiego, kupuje p. Piotr w r. 1666 dwa działka i płaci kamień po 10 zł. a ponieważ ważyły 19 kamieni bez 5 funtów, więc kosztowały go, zł. 188 i groszy 10; od wagi dał groszy 19, chłopom wszystkiego groszy 19, na mohorycz groszy 6, barysznikom zł. 2, za łoża do tychże dział Gąsiorowskiemu zł. 2 i groszy 26.

Daleko ważniejszym a po handlu płótnem najbardziej zdaje się ulubionym, bo najbardziej zyskownym był dla p. Piotra dział zastawniczy. Podczas gdy inne poboczne interesa upadają, ten trwa i kwitnie ciągle, a ze względu na osoby pożyczających, na przedmioty zastawiane i na stopę procentową jest niezawodnie najciekawszym, bo dorzucić może niejeden szczegół do historyi obyczajów lwowskich w drugiej połowie XVII w. Pan Piotr pożyczka tylko na zastaw i na bardzo wysokie procenta, powiedzmy po prostu: na lichwę. Osobliwość, kto u niego zastawia i co się u niego zastawia Bractwa cerkiewne, szlachcianki, popi, oficerowie, ormianie, żydzi, malarze, księgarze, ^{złociemistrz} ~~ludwisarze~~, ~~introligatorowie~~ należą do jego klientów, a w zastaw kładą najrozmaitsze fanty, począwszy od ornatów i sprzętów cerkiewnych aż do ulów z pszczołami, od kosztowności i sreber aż do książek, od dzwonów i strzelniczych moździerzy aż do rzędów i hussarskich koncerzy. Samo wyliczenie

osób i zastawów złożyć się może na ^{mały}barwny obrazek społeczny i dlatego też zestawiamy najciekawsze fanty:

Bazyli Rewko kładzie w zastaw puzdro łyżek białych, pasek biały w kolce i szufladkę srebrną białą; bractwo św. Pokrowy lampę srebrną, bractwo bohojawieńskie parę lichtarzy srebrnych białych i krzyż złocisty bez stolca; pani Konstancja Tomkowi-czowa pas srebrny; pani podczaszyna sanocka Kalińska przez służę Bogdanowicza kufelek srebrny i łańcuszek; żyd Abraham moździerz i dzwonek okowany; pani Jędrzejowa Harahuczowa rozmaitemi czasy i na rozmaite sumy trzy *stychary* dyakońskie: jeden atłasowy karmazynowy z koronkami w około a dwa mniejsze paskowate, sztuczkę z rubinami, cztery sznurki pereł kałakuckich, trzy pierścienie, pięć guzów turkusami sadzonych, krzyżyk srebrny, pasek w pukliki, nożenki srebrne, dzban srebrny siedmio-funtowy, łańcuch w grochowe ziarnka, ważący 20 czerwonych zł., a dalej pospołu z Ormianinem Zacharyaszewiczem łyżkę złotą ważącą 47 czerwonych zł., manelle złote wagi 30 czerwonych, łańcuch złoty wagi 30 czerwonych i dwa łańcuszki wagi 17 czerwonych, a wreszcie koncerz z rękojeścią srebrną i takiemiż brajcarami, srebrem opasany na końcu. Pan Jan Berezecki rozmaitymi czasy zastawia ewangelję w czarnym aksamicie i dzwon o sześciu kamieniach; żyd Izrael żupan lazurowy; Wawrzyniec, co dzwony robi, pół kamienia spiżu; żyd Pejsach i żona jego Raska kanacek o 30 sztukach, dyamentami sadzony, różę rubinową, siedzenie (na konia) z łękiem blachą srebrną okutym, z poduszką, płatem, tebinkami i taszkami, wszystko haftowane. Żydówka Maryanka kładzie w zastaw łańcuch »pancerzowy« wagi 25 czerwonych, manelle rogowe w srebro i złoto oprawne, kanacek na czapkę o ośmiu sztuczkach (ogniwkach); Michałowa żydówka łyżki srebrne, 40 pierścionków i książkę polską oprawną w srebro; Lejzor Głuchy rostruchanik złocisty, Lejzor Tarnopolski dzban srebrny pstro-złocisty, Lachman Jehowicz flaszę kręconą srebrną pstro-złocistą, żyd Rabinowy zieć dwa półmiski srebrne lwowskiej roboty a trzeci augsburski i t. p.

Między klientelą przeważają żydzi, ale spotykamy wśród niej także oprócz wspomnionego już ludwisarza Wawrzyńca, także Jana Podtylickiego, »co księgami handluje«, Tymofeja malarza, Dymitra introligatora, popa Pekołowickiego, który pszczoły zastawia, ojca Josyfa od św. Jana, ojca Wasyla Kruszelnickiego, a w końcu z wybitniejszych kapitana Henryka Denhoffa, o którym p. Piotr pisze nam obszerniej: »W r. 1673, gdy wojsko szło pod Chocim,

kapitan z regimentu Króla Jegomości, na imię Heinrich Dinhoff zastawił u mnie rzeczy swoje: najprzód szaty sukienne kitajką podszyte, suknię, kamizolę z koroną srebrną u końca rękawów, pludry, pończochy, pendent skórzany, białą kitajką podszyty, stare trzewiki i wstęgi czerwone do tych szat należące — to wszystko w kilimek owinięte. Tenże wyżmianowany kapitan Heinrich Dinhoff sam swoją osobą i z czeladnikiem swoim w burce czarnej za nim, tygodniem przed Bożem Narodzeniem polskim, powróciwszy z pod Chocima, te rzeczy wyżej opisane odebrał odemnie wszystkie wcale, na które to rzeczy i regestr miał przy sobie z podpisem ręki mojej. A że po zamykaniu miasta późno odbierał te rzeczy odemnie, prosiłem go, iżby odpisał na tym regestrze, co odebrał, a on nie uczynił tego dla prędkiego zamknięcia miasta; obiecał się do mnie nazajutrz jako najraniej z tym rejestrem stawić, ale tak nie uczynił, jako na cnotliwego należy. Już go oczy moje nie widziały. A jeśliby on sam albo kto inny z tym rejestrem chciał o te rzeczy wyżej opisane mnie, albo po śmierci mojej żonę moją albo dzieci moje napastować, na takowego na strasznym sądzie Pańskim sprawiedliwości żądać będę.

Ale teraz przystąpić musimy do bardzo ciemnej strony człowieka, z którym p. kapitan Denhoff »niecnotliwie« postąpił, a który o niezwrócony rewers na »straszny sąd Pański« pozywać gotów. Sumy, które p. Piotr na zastaw pożyczzał, są bardzo rozmaite; najwyższa, jaką znaleźliśmy, wynosi 1000 zł., za nią idą sumy po 600, 400, 350, 200, najniższa wynosi 15 zł. Od tych pożyczek pobiera procenta, które nazywa to »postanowieniem za wygodę«, to »nagrodą«, to »interesem«, a raz tylko w chwili zapomnienia czy szczerości, prawdziwem mianem lichwy. Rzeczywiście była to lichwa, straszliwa lichwa, nawet jak na owe czasy wysokiej prawnej stopy procentowej. Najniższy procent, jaki sobie zastrzega Kuna-szczak, jest 15 groszy od 100 złotych na tydzień, a zatem 26%, ale taka stopa nie jest bynajmniej u niego regułą. Bierze co się da, co wydrzeć można. Spotykamy w przeważnej części pożyczki, od których procent umówiony wynosi 12 groszy tygodniowo od 50 złotych, a zatem przeszło 40%, Bazyli Rewko płaci od 400 zł. tygodniowo 4 zł., a więc przeszło 50 procent; żydówka Raska i żyd Abraham od 50 zł. tygodniowo 50 groszy, a zatem przeszło 86%. Ażeby ocenić w danym czasie wysokość lichwy, trzeba wiedzieć, jaka była społeczna prawna stopa procentowa, jak wiadomo w rozmaitych epokach rozmaita. Otóż taką miarę prawną

podaje nam sam Kunaszczak, zapisuje bowiem, że w roku 1676 »z dekretów panów Radziec oddał p. Ławrentemu Hrehorowiczowi interes za dwa roki od stu czterdziestu złotych«, a interes ten czyli procent wynosił 22 zł. 12 groszy. Jest to 8%. Pokazuje się tedy, że najniższy procent pobierany przez Kunaszczaka był trzy razy większy, najwyższy dziesięć razy większy od prawnej stopy obowiązującej spółcześnie we Lwowie.

Handlem i lichwą rósł majątek, a jakkolwiek książka rachunkowa, nie obejmująca cyfr dochodu, nie pozwala nam śledzić tego wzrostu i ocenić osiągniętych rezultatów, sam fakt kupna domu a dalej sumy wydane na wyposażenie córek i opatrzenie synów świadczą, że chudoba p. Piotra, jak na stan jego i ambicję, musiała nabrać pewnej okrągłości. Od czasu do czasu spotykamy w rękopisie rachunek przemazany aż do nieczytelności; zdają się to być obliczenia z kaźdoczesnego zapasu obrotowej gotówki. Jeden z takich zapisków pozostał czytelnym i opiewa: »Czerwonych złotych 56, a przy zastawie 3, talarów 68 i półtora; z Jarosławia mam 95, tum zastał w szkatule 30, wszystkich 386, osobno przy zastawach 3, na nowe lata naszło się 23 i t. d. — to czyni wszystko 5144 złotych«.

Mimo rosnącej fortunki nie ma śladu, aby p. Piotr zmienił obyczaj domowy i sposób życia, a właśnie taka stateczna wierność »stanieckowi«, aby tu użyć Rejowskiego wyrażenia, sprawia, że w zapiskach Kunaszczaka mamy tem szacowniejszy obyczajowy materiał, bo tem wierzytelniejszą i — szerszą — miarę stanu i człowieka. Synów oddaje do rzemiosła kuśnierskiego, córki oprawia przyzwoicie, ale jak zobaczymy, w oprawach niemasz nic, coby wskazywało, że miewał po nad stan pokuszenia, choć mu zapewne ani możliwości do tego ani uprzykrzeń od zięciów i córek nie brakło. Zbytku się strzegł bardzo; dopiero w rok po kupieniu domu zaczyna trzymać »czeladnika«, a chociaż już w r. 1668 przed jarmarkiem jarosławskim kupuje sobie srebrnych »łyżek sześć nowych, ważących grzywnę jedną i łutów 9 próby jedenastej«, zapewne jeszcze z gliny jada, skoro tak sobie ceni posiadaną cynę, jak gdyby była srebrem i tak wielką do niej przykładą wagę, że aż trzy razy w różnych latach rejestrzyk jej podaje. W r. 1669 posiada w cynie »najpierw misę wielką rysowaną, po środku Zmartwychwstanie na niej rysowane, 4 mis wielkich, 4 średnich, 16 półmisków mniejszych, 6 talerzów, garniec, flaszę graniastą, dwa kubki«, co wszystko ważyło trzy kamienie; w pięć lat później

znowu czytamy: »Najprzód w Gdańsku mamy mis wielkich cztery, mniejszych drugich cztery, trzecie cztery jeszcze mniejszych, talerzów trzy sztuki, wszystkich w Gdańsku 15. W domu misa jedna wielka rysowana, cztery mis głębokich, dwie płytszych, przystawka jedna, talerzów pięć, flaszka garncowa, garniec z uchem i t. d.« W końcu jeszcze raz w r. 1689 spisuje »cynę swoją własną«, a registr obejmuje mniej więcej to samo, co oba poprzednie, przybywa tylko »miednica, Adam i Ewa na niej wybite«.

Kupiwszy dom, zaraz go rozumnie restauruje, pokrywa dach na nowo i przymnaża izb czynszowych na piętrze kosztem 450 zł.; dokłada starań, aby mieć jaknajwiększy ztąd dochód, wynajmuje sklepy p. Gabryelowi na wino, dalej hafciarzowi i Stefanowi szychterzowi, któremu podnosi czynsz, »gdyż to mieszkanie na rzemiosło szychterskie chodzi po zł. 50«, a wierny zawsze swojej skrzętności, korzysta z przywileju mieszczańskiego i zakłada szynk. *Kunaszczak ma*

~~Poznajmy teraz p. Piotra Kunaszcza jako ojca.~~ Ma dwie córki, Baškę i Marynkę, i trzech synów: Semiona, Jana i Teodora. Zdaje się, że z żadnego dziecka nie miał niezamężonej pociechy; z synami wiele miał kłopotów, a jeden z nich Jan, którego żywot hultajski opowiemy niżej własnymi słowami ojca, zatruił mu życie. Nic nas nie upoważnia do wniosku, że sam ojciec winien był temu; przeciwnie widzimy z zapiszków i rachunków, że Kunaszczak szczerze czynił starania, aby synów opatrzyć i postanowił przyzwoicie. Już pod rokiem 1668 zapisuje, że »w wielki post począł mu doglądać dzieci pan student Gucewicz« a skarżąc się gorzko na syna Jana powiada, »że dawał jemu naukę i trzymał dla niego inspektora Rusczyzny jako i Łaciny, promując już do drugiej szkoły«. W rachunkowej książce p. Piotra koszt łożony na dzieci najobszerniej jest traktowany a każda pozycja ma komentarzyk, tak że niechęć niczego uronić z oryginalnej społecznej barwy tych notatek, posługiwać się będziemy przeważnie własnymi słowami p. Piotra, nie zmieniając w nich niczego prócz ortografii i interpunkcyi.

Starszą swoją córkę Barbarę, którą nazywa zazwyczaj Bašką, wydał za mąż w roku 1667, a więc w czasie, kiedy jeszcze był na dorobku. Nie wiemy nic bliższego o zięciu; Kunaszczak nazywa go Bazylim, a domyslać się można z tego, że wyprawa obejmuje opłatę na cech, iż Bazyli ten był rzemieślnikiem. Oto »registr wyprawy«, jaką dostała Baška: Najprzód skrzynia szatna, spodnica i katanasz z kitajki karmazynowej ze złotym galonem, spodnica i katanasz z czamletu wiśniowego także ze złotym galonem,

sznurówka tabinowa, spodnica z pańskiej saji i katanasz włosowy, terpetjanowy, spodnica terpetjanowa, rękaw tabinowy włosowy z ogonkami, czapka ze złotej materyi z ogonkami sobolemi, czapka atłasowa z ogonkami sobolemi, pereł sznurków siedm, dwa pierścionki złote z rubinami, cyny kamień i lichtarz mosiądzowy, łóżko z poklatem, firanki do łóżka, pościel, pierzyn dwie, przy nich powłók cztery, poduszek trzy, nasępki musułbasowe, do nichże powłók 9, trzy pięścieradła, płócienko perskie, osobno poduszka i koc nowy dla czeladzi, obrusów dwa, sześć koszulek rąbkowych, pięć koszulek płóciennych, dwoje giezeł, siedm bawełnic, siedm spodnic, czepków cztery, katanasz falendyszowy zażywany i mendzelan na spodnice na dziewczkę, futro smuszowe pod kabat. »Na cech p. zięciowi daliśmy 50 zł. Na wesele wydaliśmy, co się pomnie, 146 zł., płótna na handel Baśce daliśmy za zł. 250, ~~spizarnię daliśmy Baśce, kosztowała 16 zł.~~

W sześć lat po zamężciu Baśka owdowiała a p. Piotr przez »półtora lata mało«, jak się wyraża, trzymać ją musiał wraz z dwojgiem dzieci przy sobie i koszt ten oblicza na 250 zł., po czem wydaje ją powtórnie za mąż za Pawła, z profesyi miecznika. Córki z pierwszego małżeństwa Baśki wychowuje sam i wydaje obie za mąż a wyprawę jednej z nich oblicza na 985 zł. Sama Baśka umiera, a ojciec zamyka jej rachunek zapiskiem, że wraz z kosztem pogrzebu, z wydatkiem »na półroczyny i roczyny« miał wszystkiego wydatku na Baśkę 3000 zł. 26 gr.

We dwa lata po weselu Baśki wydaje Kunaszczak za mąż drugą córkę Marynkę za Jana Mazańskiego, który, o ile domyslać się można, trudnił się handlem. Jako wyprawę otrzymała Marynka: naprzód szustohor¹⁾ purpurowy futrem podszyty, spodnicę z czamletu wiśniowego, spódnice i szustohor z kitajki pomarańczowej z galonem srebrnym, sznurówkę z lamy ceglastej na srebrnym dnie, czapkę tabinową z ogonkami sobolemi, skrzynię szatną, czapkę lamową w kwiaty złociste z ogonkami sobolemi, pereł sznurków siedm, rękaw tabinowy brzoskwiniowy, pościel za 146 zł., łóżko z poklatem, płócienko i firanki, bawełnic dziewięć, chusty białe płócienne i rąbkowe, spodnicę harasową turkusową, spodnicę z pańskiej saji i katanasz włosowy, dwa pierścienie i obrączkę, korale z krzyżykiem srebrnym, parę łyżek srebrnych, zwierciadło, cyny

¹⁾ Nazwa ta, brzmiąca tak zamasyście po swojsku, jest tylko popsutem słowem francuzkiem *justeaucorps*.

kamień, spiżarnię, dwie panewki. Wesele panny Marynki kosztowało »co się pomnie« zł. 104, na »handel« dał p. Piotr płótna za zł. 103, gotowemi pieniędzmi zł. 200. »Gdy się wyprowadził od nas zięć, na ten czas daliśmy im zł. 300. W r. 1694 daliśmy Marynce naszej zł. 280. Po śmierci nieboszczki małżonki mojej odebrała odemnie Marynka z córką swoją zł. 1200«.

Rachunek córek, jak widzimy, dość krótki; daleko więcej miejsca w kłopotach ojca i w jego wydatkach zajmują synowie. Zaczynamy od Najstarszego, Semiona, podając ~~conto~~ jego w najciekawszych tylko pozycjach: »W r. 1671 — pisze Kunaszczak — postanowiłem syna swego na imię Semiona w Jaworowie w rzemiosło kuśnierskie, na dwie lecie. Dałem p. Michałowi Sochowi-
czowi zł. 60. Na wpisanie do cechu dałem zł. 4. Na odzież i na inne potrzeby przez tych dwie lecie wydaliśmy co się spomniało, zł. 73. Przy wyzwoleniu w cechu wydałem zł. 5 gr. 16. Pierwszym razem wyprawując go na wędrowkę, wyprawa jego kosztuje mnie zł. 56. Gdy wrócił z wędrowki pierwszym razem, wydałem na odzież na niego zł. 43 i gr. 22. Drugim razem naparł się na sejm do Warszawy; kosztuje mnie wyprawa co się pomnie, zł. 64 i gr. 15. Gdy powrócił w cztery lata z tej drugiej wędrowki, wydałem na odzież na niego zł. 54 gr. 15. W r. 1681 na dorobienie się jemu, synowi memu Semionowi, gotowemi pieniędzmi dałem 840 zł.

»Podczas wyjazdu do Jarosławia syna mego drugim razem do wody (zapewne do Gdańska) posłałem mu przez żonę jego na przedmieście do woza 30 zł. 10 gr. Na pierwszy wstęp do cechu kuśnierskiego wydałem zł. 37 gr. 24. Za kaftan kitajkowy do ślubu wydałem 46 zł. 6 gr. Za pierścień w różę daliśmy jemu 20 zł. Za wieniec daliśmy zł. 13. Na wesele wydaliśmy jemu, co się spomniało, 46 zł. Za łóżko synowi memu Semionowi dałem 15 zł. Kontusz ze sukna francuzkiego, ciemno zielony, swój, mało używany, i futro dałem pod niego 42 zł. W niebytności syna mego, gdy poszedł do Gdańska, wydaliśmy na potrzeby żonie jego 8 zł. 14 groszy. Za drugim razem pieniędzmi gotowemi do cechu za syna Semiona zapłaciłem zł. 100; osobliwie za miód przy tejże sumie zł. 10. Za list od urodzenia do cechu kuśnierskiego zł. 5 gr. 15. Na budkę kuśnierską daliśmy jemu zł. 50. Cyny daliśmy jemu za zł. 30. Za spiżarnię i za drwa na nowe gospodarstwo 10 zł. 6 gr. Pościel, kpc dla czeladzi i kilim turecki mało używany zł. 38. Książki, jedną samemu, drugą młodej zł. 4.

*Fa po egzemplu
wydał go na
złoty a uatym
jawnie do Warszawy.
Na zakończenie
wysłatał do syna
840 zł. a potem
jako pierwszy
na drogę Semion
do niego wyprawa
na 4 lata, która do
Łwowa, jego
dostała a gotowa
całkowicie do niego
długo czasu, a to
Semion, który się
całkowicie potrzebują
jawnie wydał, na
miejscu jego
gotowania, a to
jako*

»Po postanowieniu syna naszego Semiona (t. j. po ożenieniu się) trzymaliśmy ich na swojej strawie niedziel trzydzieści. W r. 1683 o srodoposcie do Jarosławia na jarmark pożyczyłem Semionowi 61 zł.; w tymże roku zaraz po wielkiej nocy zapłaciłem Matwijowi Ukraincowi za lisy synowi zł. 60; w tymże roku na Wszystkich Świętych polskich pożyczyłem synowi na lisy 100 zł.; z tych pożyczonych pieniędzy nie oddał mi nie syn mój. W tymże roku wydałem do pp. gospodarzy, starając się o miejsce na budkę synowi, 9 zł. 18 groszy. A żem nie mógł miejsca dostać na budkę, musiałem najać budkę u p. Piotra Horodeckiego za zł. 24 na rok. W r. 1684 o świętym Michale pożyczyłem synowi Semionowi na towar kuszmerski zł. 350; złotych 150 oddał a zł. 200 zostało. W roku 1685 w zapusty na przeprawienie miejskie dałem synowi zł. 10. W tymże roku o św. Małgorzacie pożyczyłem Semionowi na bunt lisów zł. 200; nie oddał mi«.

Skróciliśmy rachunek Semiona, aby nie nużyć zbyt czytelnika, chociaż i w tych zapiskach tkwi niejeden rys czasów i obyczajów. Ale losy Semiona nie wychodzą po za granice powszedniości, podczas gdy koleje dwóch młodszych jego braci, Jana i Teodora, wiele mają różnistości i agitacji. A już osobliwie da się to powiedzieć o Janie i o »buchhalteryi« jego losów, spisanej suchem, rachunkowem piórem ojca. Rachunek Jana urasta w szkic hultajskich przygód, tak jak rachunek Teodora w pikaryjski romans rzemieślnika, któremu za ciasno we Lwowie i obranym procederze, który włóczy swój niestatek po całym niemal obszarze Rzeczypospolitej, od Gdańska aż do Ukrainy, od Warszawy aż po Beskid, i kończy za furtą klasztoru.

Zdaje się, że Jan, który awanturniczą niesfornością i zupełnym upadkiem najbardziej zranił serce p. Piotra, był najulubieńszem jego dzieckiem, i że jak najbardziej go później zasmucił, tak najwięcej mu kiedyś obiecywał. Jemu jednemu trzymał ojciec inspektora nietylko od Rusczyzny ale i od Łaciny, w nim jednym widział talent, dający prawo do wyższego powołania, bo jego jednego chciałby być wykształcić ponad potrzeby stanu, »promując go do szkoły wyższej«. Dla niego jednego porzuca dom i handel i sam jak tułacz szuka niepoprawnego tułacza-syna po świecie, o nim też jednym mówiąc porzuca na chwilę zwyczajną formę rachunkową i rozpisuje się w sposób narracyjny, i jedyny to ustęp całej książeczki, w którym drży akcent żalu i uczucia. Oddajmyż głos p. Piotrowi:

in fine Kłuczyński

»Na Jana syna mego mam wydatku — co mnie on kosztuje! Najprzód dając jemu naukę, trzymając dla niego inspektora tak Ruseczyzny jako i do Łaciny, promując już do drugiej szkoły. Nie chciał statkować; to z czeladzią, to z żołnierzami uciekał; najeżdżałem się odszukując go po różnych krajach i po obozach. Jednym razem odszukałem go a więcej darmo najmując furmany po świecie natłukłem się za nim. To się działo do Tureczyzny; na Tureczyznę przyszedł do domu goło i boso. Odziałem go, jako przynależy; znowu przemyślam, jakoby go uczynić człowiekiem. Zasyłałem go do Gdańska na naukę; kosztuje mnie to złotych więcej jako półtora — darmo! I tu i tam on nie statkował; uciekł, włóczył się, co wiedzieć, któredy; powrócił znowa goło i boso; znowu go odział, jako przynależy. Obiecywał się już statkować; znowu go wyprawuję przy zięciu do Gdańska, żeby sobie już handlował. Natenczas dałem jemu na złotych czterysta i trzydzieści. Jeny on przyszedł do Gdańska, poszedł na wino handlować; zięć nieborak, czy jego szukać czy sobie co sprawować, musiał bez niego do domu powracać. Natenczas tyle mi się wróciło: sześć beczek śledzi! Powraca znowu w rok do domu syn mój, tylko co nie goły i bosi, znowu musiałem go odziać. Podjął się znowu do szkoły chodzić; pokupiłem książki i inspektora najałem — pochodził tydzień do szkoły! Miałem u Szkoła za płótno złotych 36, (wziął to) a z sukniami, z książkami natenczas mnie zarwał więcej niż na dziewięćdziesiąt zł. i uciekł! Płócien u chłopów także nabrał za złotych trzydzieści i kilka i pomachlował między żydami na przedmieściu. Musiałem przez dekret JMci P. Burmistrza chłopom płacić płótna.

»U p. Stawskiego potem był gdzieś tam za Dniestrem i uciekł od niego, który przyjechałszy do mnie, kazał sobie dawać złotych półtora sta; musiałem go mitygować jako módz i to mnie kosztuje złotych 30 z nakładem, co go tam w czemś zarwał. Postanowiłem go u krawca Daniela doterminować rzemiosła, którego się począł być uczyć w Gdańsku; tam on zarwał kontusz szlachecki ze sukna francuzkiego ze złotem i potrzebami za zł. 80; musiałem ja szlachci-cowi go zapłacić. Natenczas i u kuśnierzy także na okaz czapek dwie wziął i z tem wszystkim uciekł. Musiałem i czapki zapłacić.

»Tego nabrawszy u ludzi hultajował się chodząc po karczmach; przybrał sobie także nic dobrego jako i sam w którejś tam karczmie i świat sobie zawiązał, nie respektując na nas rodziców i na braci i siostry, przystojnie na świecie żyjących. Po ożenieniu jego przez cztery lata, każdego roku, sposobami swemi to przez ludzi

368
2/8
—
93
145

takowych, którzy jego cnoty nie doznali, dokuczał nam, żeby mu wszystko dawać, a co więcej i przez Jego Miłość Ojca Episkopa, który także cnoty jego jeszcze nie doświadczył. Tedy przez tych cztery lat na każdy rok zbawił nas po złotych kilkadziesiąt. A w r. 1683 znowu przyszedł, obiecując się już nie odchodzić ztąd nikędy; aliści już całe będę starał o siebie, żebym był człowiekiem. Ja biedny rodzic, wierząc temu, iż to tak będzie, jako on mówi, dałem jemu mieszkanie przy monasterze Joana Bohosłowa i dałem jemu natenczas gotowemi pieniędzmi złotych 20 i trzy i odzieży na samego i na żonę jego i na dzieci na złotych dwadzieścia. Ledwie pomieszkał tam niedziel dwie, zarwawszy ojców zakonników, to jest Ojca Ihumena Stupnickiego i Ojca Tatomira na złotych czterdzieści, poszedł, nikt nie wiedział kiedy. Musiałem ja biedny ojciec Ojcom zakonnikom to zapłacić. Od dziewięciu lat wzrostu syna mego będzie przez wszystkie lata, co mnie zbawił chudoby i zdrowia, niemało. Samej chudoby wyrachowałem złotych 996 groszy 23.

»W roku 1685 przyszedł do Lwowa ~~wydałem na niego~~ ~~natenczas~~ i chłopca swego zostawił u mnie. Trzymałem chłopca tego półtora roku, odzierałem i karmiłem. A gdy przyszedł po chłopca, ~~wziął u mnie ze wszystkim na złotych 12~~. W r. 1686 gdy powrócili z Budziaków, natenczas pod wartę go tu wzięto; ~~wydałem na~~ odzież i na insze potrzeby ~~na niego 34 zł. 16 gr.~~ W roku 1688 o świętym Michale przyszedł syn nasz, na imię Jan, boso i nago; natenczas ~~wydałem na~~ ^{na} odzież ~~na niego~~: kaftan, ubiory sukienne, buty, chust parę, pas; ~~to kosztowało zł. 16~~; osobno gotowemi pieniędzmi dałem zł. 30 ~~gr. 10~~. W roku 1689 gdy poszedł pod regimentem do obozu, wziął u nas buty nowe, pieniędzmi gotowemi na zł. 15 ~~gr. 24~~. Rachunek Jana zamyka Kunaszczak słowami: »Wszystkiego czyni zł. 1120 gr. 16«. Jaki był koniec oczajduszy, nie dowiadujemy się z zapisków, to pewna wszakże, że nieszczęśliwy ojciec łudził się, gdy po odejściu syna z pułkiem do obozu zamykał wydatkiłożone na niego. Jan wrócił znowu, tak samo zapewne »goło i boso«, jak tyle razy przedtem, bo pod r. 1690 i 1691 spotykamy znowu wydatek na odzież dla niego w kwocie 56 zł.

J. Lory
Przechodzimy ~~teraz do~~ ostatniego syna Teodora, którego życie, tak jak je sobie złożyć możemy z zapisków rachunkowych p. Piotra, daje nam obrazek wcale charakterystyczny. ~~Znowu zostawiamy~~ ~~głos~~ ~~staremu Kunaszczakowi~~: »Na syna mego na imię Teodor, *wystawmy u zapiskach*

(Kusnierskiego)

jakom go dał do rzemiosła, mam wydatku ~~na niego~~ 101 zł. 28 gr. Panu Jędrzejowi Stebelkowi od nauki rzemiosła kuśnierskiego syna mego Teodora zł. 70. W r. 1682 przed wyzwoleniem sprawiłem jemu kontusz z futrem, kosztował mnie 28 zł. 19 gr. W cechu od wyzwolenia wydałem 11 zł. 12 gr. Po wyzwoleniu sprawiłem jemu żupan sukienny; kosztował mnie zł. 18. Na przeprowadzenie stołkowego dałem jemu zł. 6. W r. 1683 szedł na wędrownkę syn nasz Teodor, wydaliśmy jemu wtenczas 30 zł. Gdy osiadł w Warszawie na robotę, dokuczał mi przez listy na futro; wtenczas dałem jemu 14 zł. 15 gr. Powróciwszy z Warszawy syn nasz Teodor o Bożem Narodzeniu w r. 1684 przez mięsopusty i na święta wielkanocne wydaliśmy na niego 84 zł. 42 gr. W tymże roku, na jarosławski jarmark, naparł się syn nasz Teodor z panem zięciem naszym zejść z nim do Gdańska. Natenczas daliśmy jemu na handel 150 zł., na insze potrzeby wydaliśmy 36 zł. 15 gr. Gdy z tej drogi powrócił, wszystko zagubił; jeszcze płacił długi za niego, co ich w tej drodze naczynił: panu Chomiczowi i panu Malowanemu w Jarosławiu, p. Janowi zięciowi i p. Bekowi w Gdańsku, 31 zł. 15 gr. W r. 1685 sprawiłem jemu żupan ^{dałem} paskowaty; ~~na~~ buty, ~~na~~ chusty, na drogę jemu znowu do Warszawy 90 zł. 18 gr.

»W r. 1686 na święta nasze (t. j. ruskie) Bożego Narodzenia przyszedł z wędrownki tyle co nie goły; natenczas sprawiłem jemu dwie parze szat, butów dwoje etc. 125 zł. 26 gr. W pięciu niedziel zaraz po sprawieniu tych sukien zastawił kontusz, ~~co~~ ~~mnie~~ kosztował zł. sześćdziesiąt, w złotych 30, wykupiłem tegoż za zł. 24. W post wielki zaraz naparł się w drogę do Kalisza, wziął u mnie natenczas gotowemi pieniędzmi 50 zł. W r. 1687 o świętym Piotrze przyjechawszy z Kalisza, wziął u mnie 80. W tymże roku 1687 o św. Marcinie, gdy przyjechali z hiberną Kaliszanie, p. Fiałkowski i drugi mieszczanin z nim kaliski, przywieźli mi listy dwa od Teodora, syna mego, i od p. burmistrza imieniem całego magistratu kaliskiego, prosząc imieniem syna mego, żeby go zaratować na początku dorobku jego, oznajmując mi, iż tam miejskie przyjął i cechę kuśnierską przeprowadził. Co mi to z wielką boleścią przyszło, tedy na jego wielką prośbę posłałem jemu przez p. Fiałkowskiego mieszczanina i rajcę kaliskiego talarów bitych szesnaście, ~~to~~ czyni 112 zł., chust parę za 7 zł., kilim za 6 zł., buty czerwone za 8 zł., listy od urodzenia i wyzwolenia, 20 zł. W roku 1688 w jarmark lwowski znowu jest list do nas przez p. Szakowicza, mieszczanina kaliskiego; syn nasz Teodor prosząc o zaratowanie i o pierścień,

natenczas posłałszy jemu pierścionek ~~za zł. 16~~ i czerwonych dwa w liście; ~~to czyni zł. 44.~~

»W r. 1689 o św. Jagnieszce wydatek na syna mego Teodora: za kaftan kitajkowy zł. 18, za drugi kaftanik na spód 7 zł., za dwie parze chust i pięć arszynów płótna 10 zł. 10 gr., gotowemi pieniędzmi, na szablę i na drogę zł. 36. Powrócił, sprawilem jemu kontusz z sukna francuzkiego, z potrzebami i robotą kosztował 73 zł., żupan kitajkowy 74 zł., kaftan musuľbasowy nowy i buty 25 zł., za pas turecki 12 zł., na drogę gdy jechał do Zahorowa 10 zł., do Mościsk gdy jechał zł. 6, gdy się hałasował z kuśnierczykiem Hiszka 15 zł., gdy się porwał na wartę w bramie, siedział w kordegarni na ratuszu, wydałem na niego 63 zł. Naparł się do Polski znowu, gdyśmy leżeli w chorobie oboje, w dzień Przemienienia Pańskiego w tymże roku 1689. Wziął u nas gotowemi pieniędzmi zł. 45.

»W r. 1690 naparł się żenić syn nasz Teodor. Uczynilem to w nadziei, że będzie statkować. Sprawilem jemu żupan z kitajki wzorzystej za zł. 83, kontusz z sukna francuzkiego ze szlamami po szwy zł. 180; czapka sobolowa kosztowała 40 zł., pas jedwabny 18 zł., chustka turecka, daliśmy za nią panu Karow 28 zł.; cztery pary butów zł. 32, furmanom do Stryja dwom wydałem zł. 60, za drugą czapkę, barankową, do zasłonek, za frędzle i za bagazyje, i za sztuczkę rąbku zł. 35, za łańcuszek żonie jego, co w nim ^{czterech} czerwonych ~~12~~ zł. 168, osobno czerwonych cztery młodej zł. 56, pierścien do zaręczyn rubinowy zł. 60, za czapkę młodej daliśmy 20 zł., na wesele pięć talarów bitych zł. 35. Wyprawa z domu na wesele, struele, gorzałka i insze rzeczy 63 zł., muzyce podczas zaręczyn i wesela 16 zł., na handel synowi naszemu Teodorowi daliśmy 800 zł., żonie jego osobiwie na handel 300 zł., kontusz dla drogi tuzinkowy sprawilem jeden za zł. 30. *Nadzieja moja ni spełniła*

»W r. 1691 wyprawilem syna swego Teodora na Ukrainę; dałem jemu złotych 320 i opouczę mi zagubił wtenczas za zł. 12; co konia zgubił z Winnik, kosztuje mnie zł. 54; Popowskiemu, studentowi z Chyrowa, co mu przysłało przez mego syna, zapłaciłem jemu zł. 32, kaftan musuľbasowy sprawilem jemu za 21 zł. W roku 1692 posłałem niewiście (synowej) do Stryja terpetiany na jupe i futra białe i na krawca wydałem 40 zł. Gdy był na wsi u księdza, tam rzeczy zagubił za zł. 72; gdy powrócił, jak jeździł z Bobowskim do Kalisza, wydałem za niego i na niego zł. 245;

nie; Teodor nie statkował i po ojczymieniu, i figurował i szalewał, jak jego marionetka. Teodor zginął na Ukrainie, gdzie umierał na chłosty w Stryju, aby jechał powziąć i gozda do Kalisza i do Kalisza, i do Gdania, z Gdania wędrował do Sandomierza, a ze Sandomierza do Warszawy, gdzie umierał. Nawiązał się do Stryja i do Gdania, a Teodor zginął w Stryju.

gdy powrócił z Gdańska i Sandomierza i na wyprawę jego, gdy
całe obiecał się do zakonu, wydałem na niego 364 zł.¹⁾

Na tych zapiskach kończymy rzecz o panu Piotrze Kunaszczaku. Co po za niemi znajduje się jeszcze w jego rękopisie, tego już bardzo mało a i to rozpryskuje się w bezładne notatki skąpego a słabego ojczyśka, którego obdzierają dzieci a głównie jedna z »niewistek«, Darka, Semionowa żona. Stary ^(Kunaszczak) zapisuje strętwiąką już dłonią wszystkie pożyczki, jakby się łudził, że mu jeszcze będą zwrócone. Po śmierci Baški, po przepadnięciu Jana, po wstąpieniu Teodora do klasztoru, po śmierci pani Piotrowej, Semionowie w domu ojca gospodarują jak u siebie; Semion »zabija sługi moje — żali się Kunaszczak — jeszcze i na śmierć zabić się przechwala«. Kiedy Semion ~~za to i~~ za targnięcie się ~~wraz z żoną swoją~~ na »Rodzica, któremu, według słów p. Piotra, na ucziwie (t. j. na cześć) następował«, staje przed p. burmistrzem »do prawa«, wtedy jakby na domiar ironji ~~ojciec obrażony~~ płaci sam koszta ~~i zdziwicznie~~ ^{zobowiązany} ~~widocznie~~ starzec zapisuje: »Pan burmistrz kazał ~~mnie~~ na jego (Semiona) mieszek koszt mój w registr napisać«.

Było to już w roku 1695, dwa lata przed śmiercią Kunaszczaka, którego testament znaleźliśmy w aktach radzieckich z roku 1697¹⁾, tak, że człowieczek ten zachował się cały w starych papierach jak muszka w bursztynie. Na testamencie podpisuje się nasz Kunaszczak jako Piotr Kunaszowicz; zdaje się, że używał tego nazwiska od czasu, gdy został mieszczaninem, bo było szumniejsze. Jak się z testamentu tego dowiadujemy, zostawił Kunaszczak »w skrzynce niewistczynej (synowej) stryjskiej« w płóciennym woreczku czerwonych złotych 200, w drugim woreczku talarów bitych 300, ~~++~~ a więc razem 5000 złotych. ~~Z sumy tej legował córce Marynie za p. Bratkowskim i synom Semionowi, Janowi i Teodorowi po 1000 zł.; dzieciom zaś Basi miecznikowej 400 zł. Kamienię~~ ^{Warto} ~~przeznaczył wszystkim dzieciom do równego podziału. Oprócz tego miał »osobliwych« 2000 zł. w gotówce talarami, z których zapisał do monasteru św. Jana 100 zł., do monasteru Krechowskiego 100, do cerkwi miejskiej 60, do monasteru św. Onufrego 20, do monasteru św. Jana Bohosława, gdzie się też pogrzebać polecił, 300 zł. Ojciec Ihumen tego klasztoru otrzymał 100 zł., wszystkie cerkwie przedmiejskie po 10 zł., a duchowni za msze po dukacie. Opiekunem testamentu mianował Kunaszczak ojca »episkopa«. Testa-~~

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1697 pag. 524.

ment zawiera także spis »splendorów i fantów domowych, a między splendorami temi znajdujemy na pierwszym miejscu kontusz z sukna francuzkiego, »guzów u niego trzynaście złocistych i czapra także złocista staroświeckiej roboty, lisami podszyty, kosztował mnie 230 zł.«, żupan adamaszkowy, »guzików u niego srebrnych 35« i t. p., a w końcu także i tę samą cynę, której registr i opis podał był w swoich zapiskach.

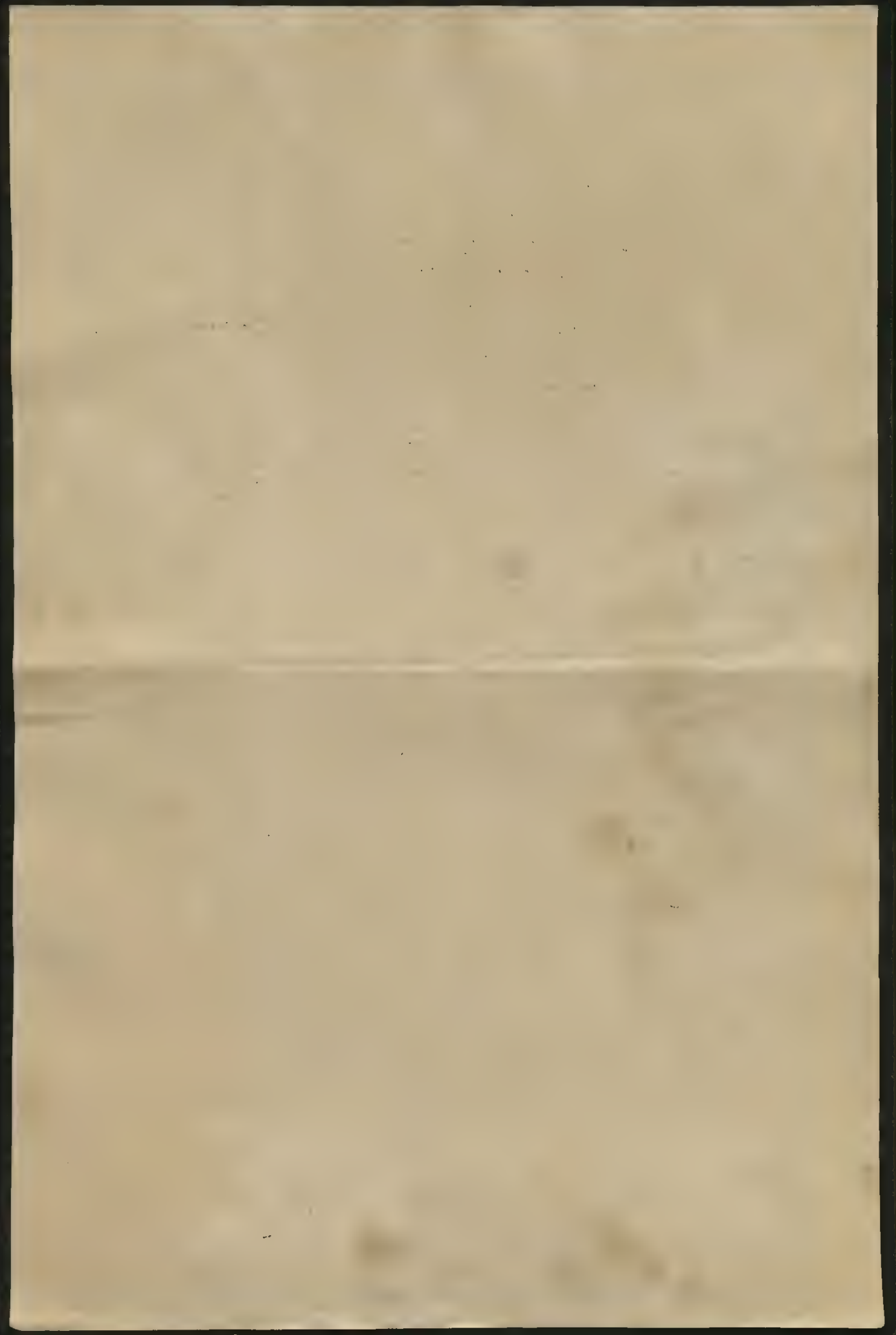
1000²

OK - 11.7.71

10001

1011 102

1011 - 25



Dendroica auduboni (X¹) 239, p. 1
 254, X¹ = 246, X¹ 242, X¹ 1
 252, X¹ p. 84

Q Twins in the first ten months of life

9) Acta consue. gr. 1559, in 1226

There is little grassy veg., ^{with} a few

~~27 June, to 15 Aug. 1911~~~~Q. Hiram Cox 56~~~~St. John from St. Louis 87~~

Inducta ind. (var. t. xiv. 18. 637, 664)

5) Thien, ten XX v. 102, 1.

man r. 158: Kap. 10. 1. 3. - 10. 1. 18

[Faint handwritten notes at the bottom of the page]

~~4 1/2 to 5 lbs. weight. 2 1/2 to 3 1/2 inches~~
~~one finger~~ ~~single~~ ~~as 1 1/2 to 2 1/2~~

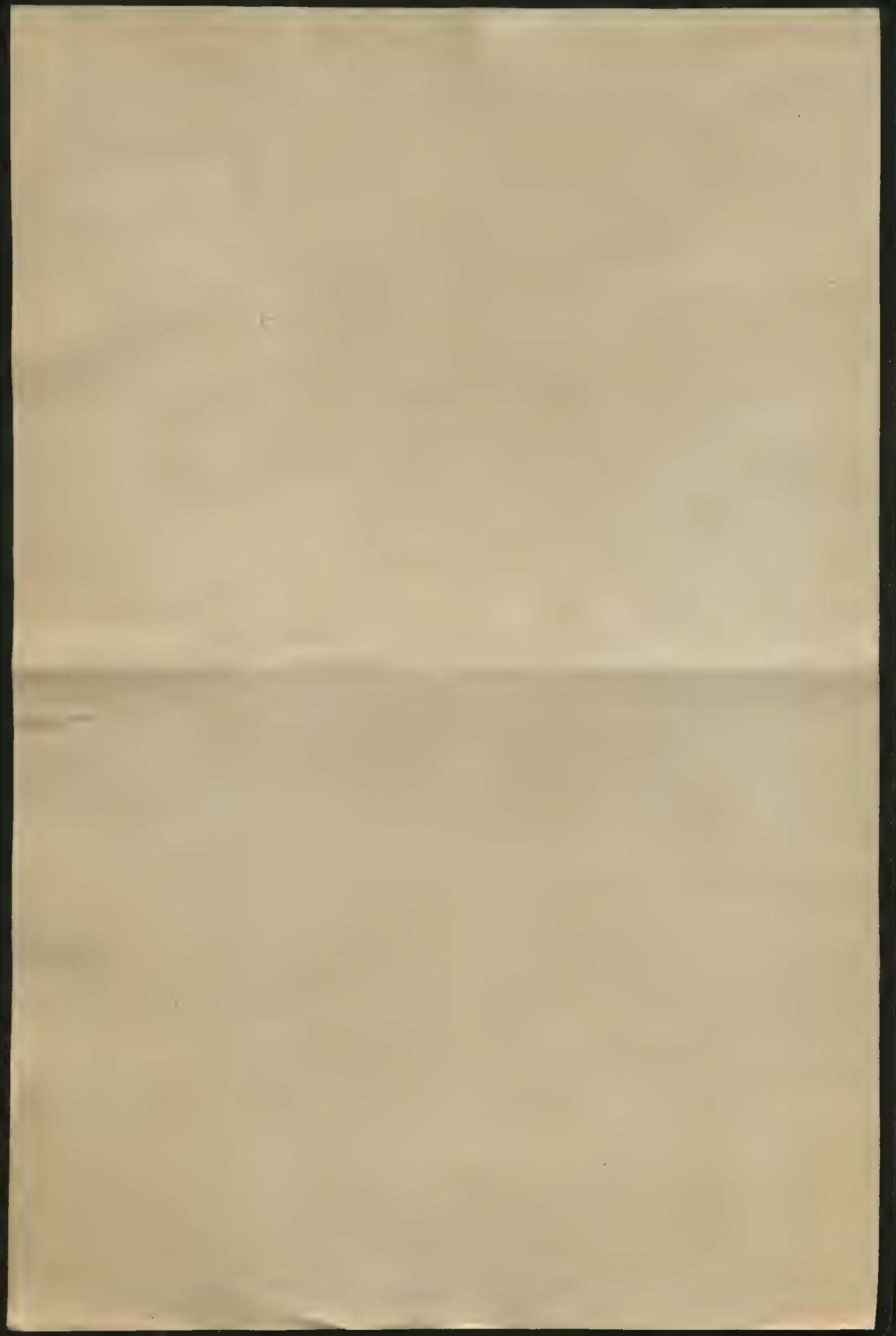
⑦ Thymus sem. lat. 1864.

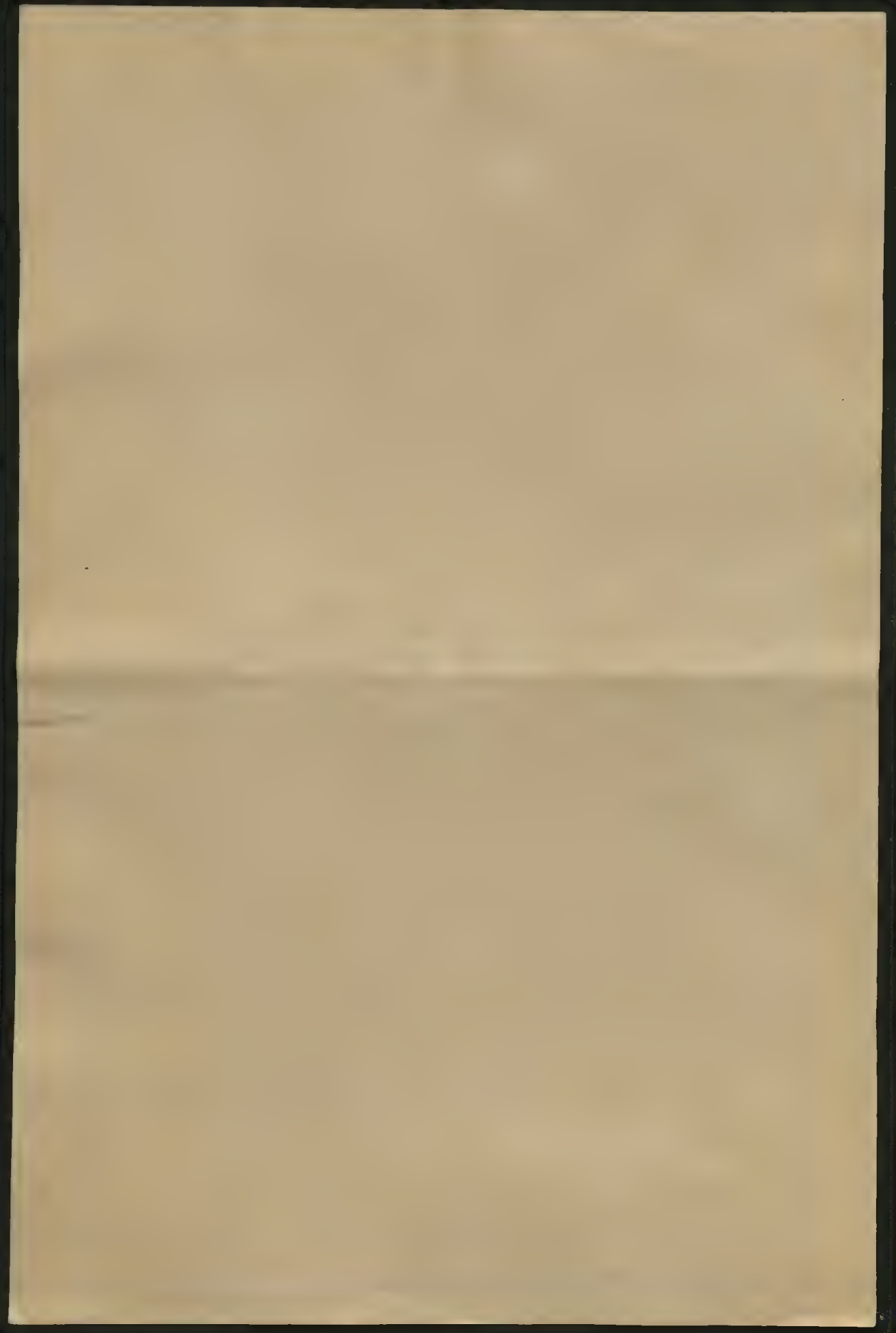
27)

from II pg. 400 in the same

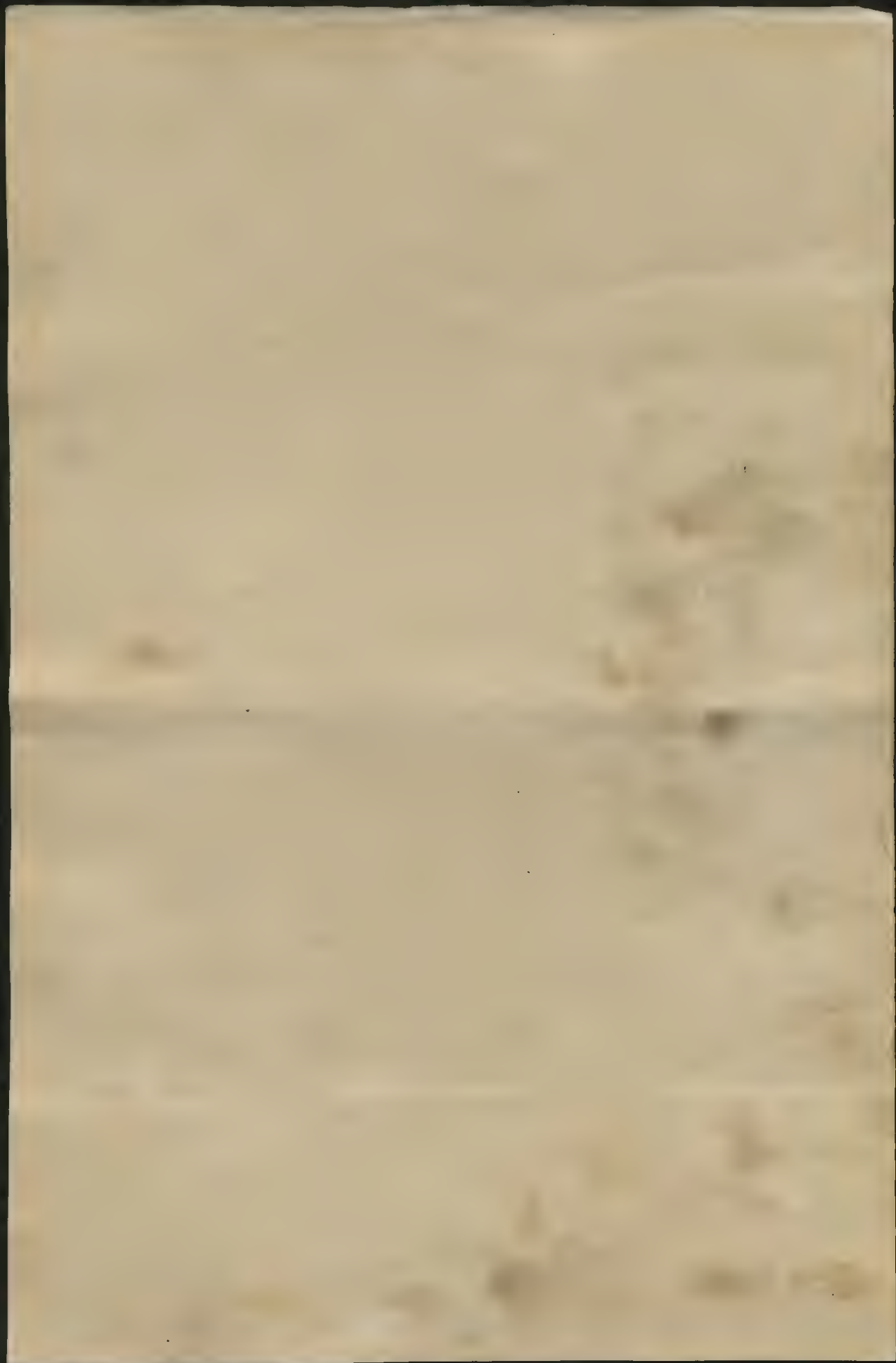
Nov. 14-15 gr.

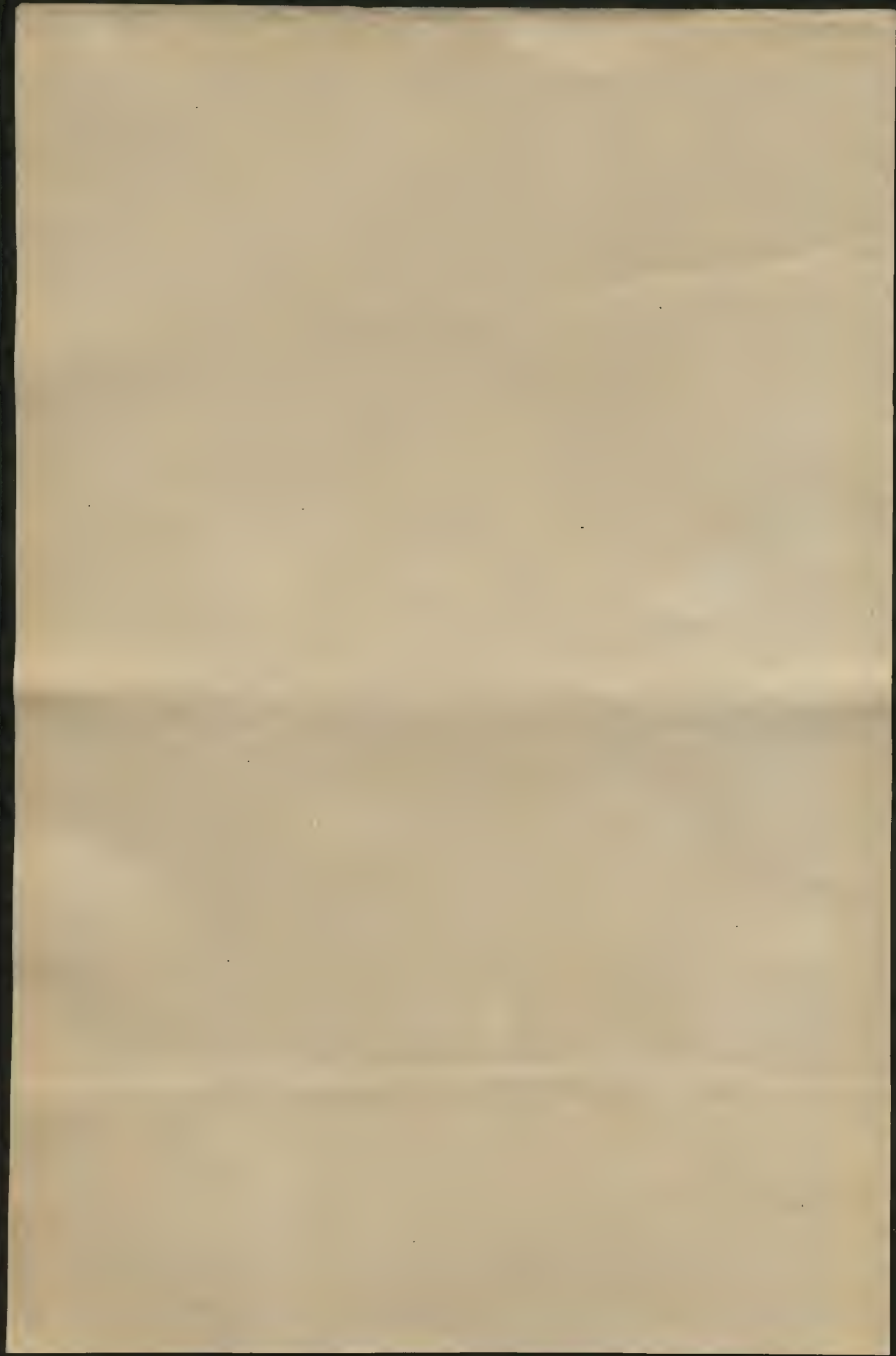




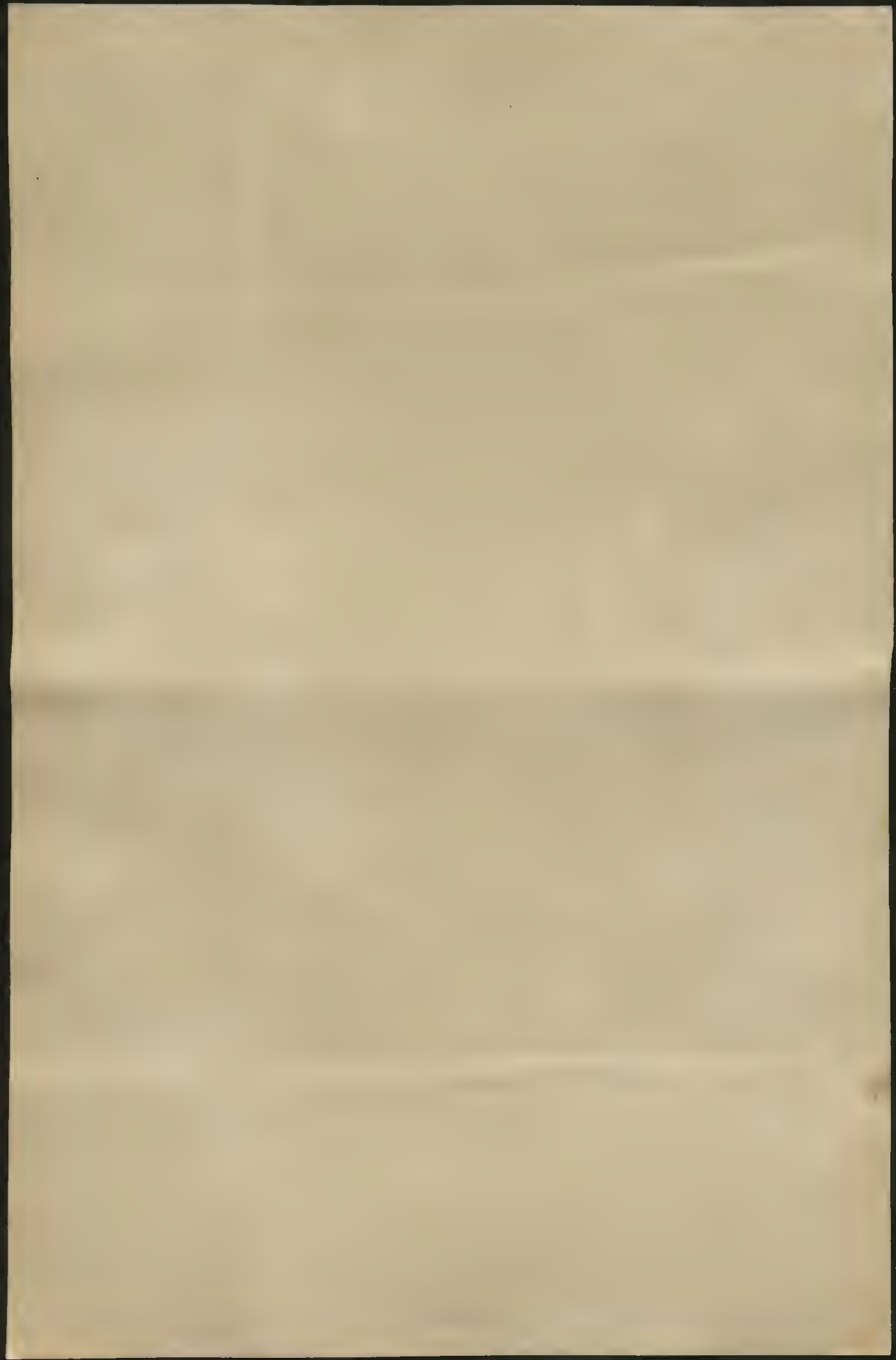


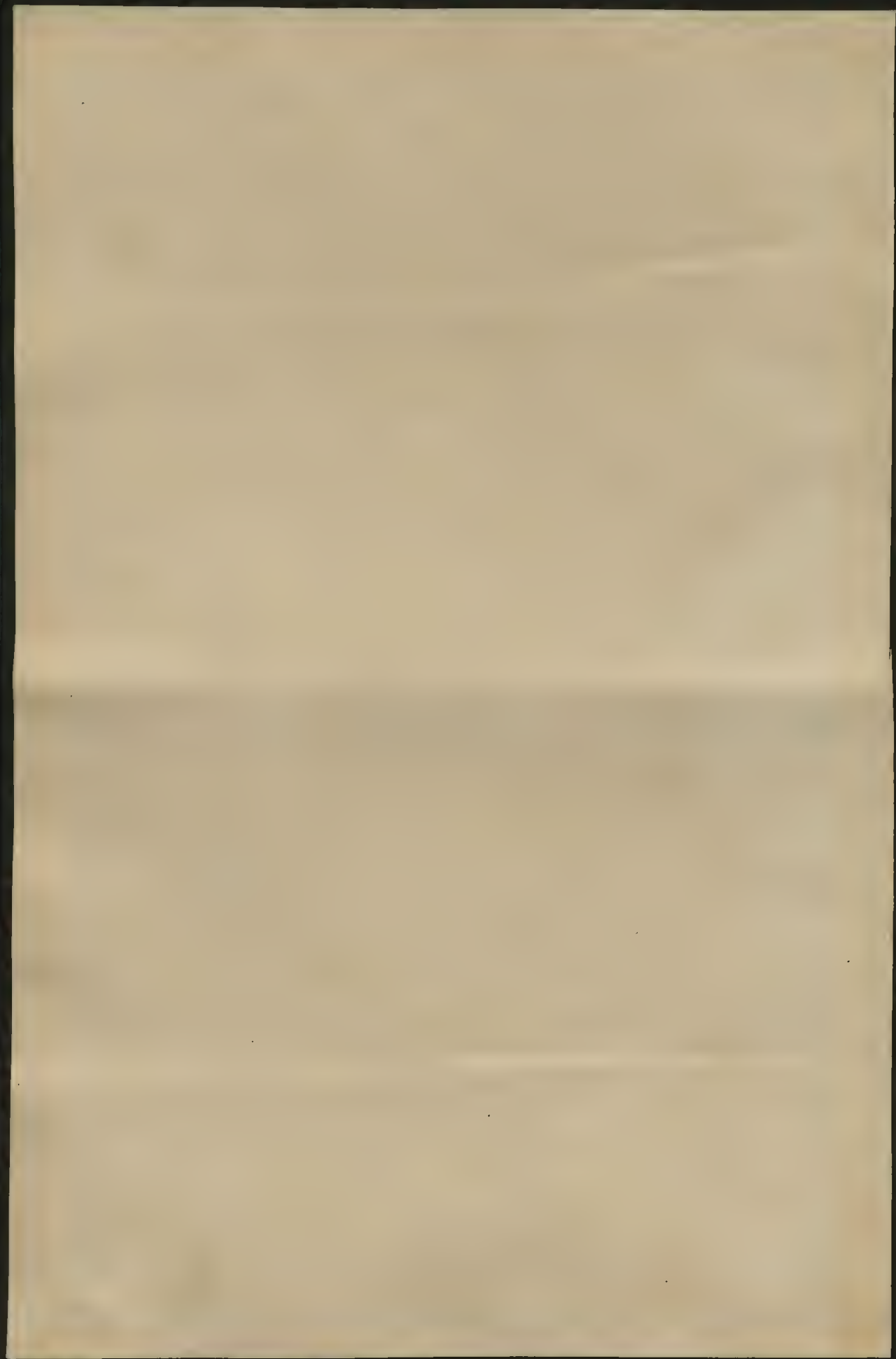
2. Wojta Konsul z 1837
s. 630.

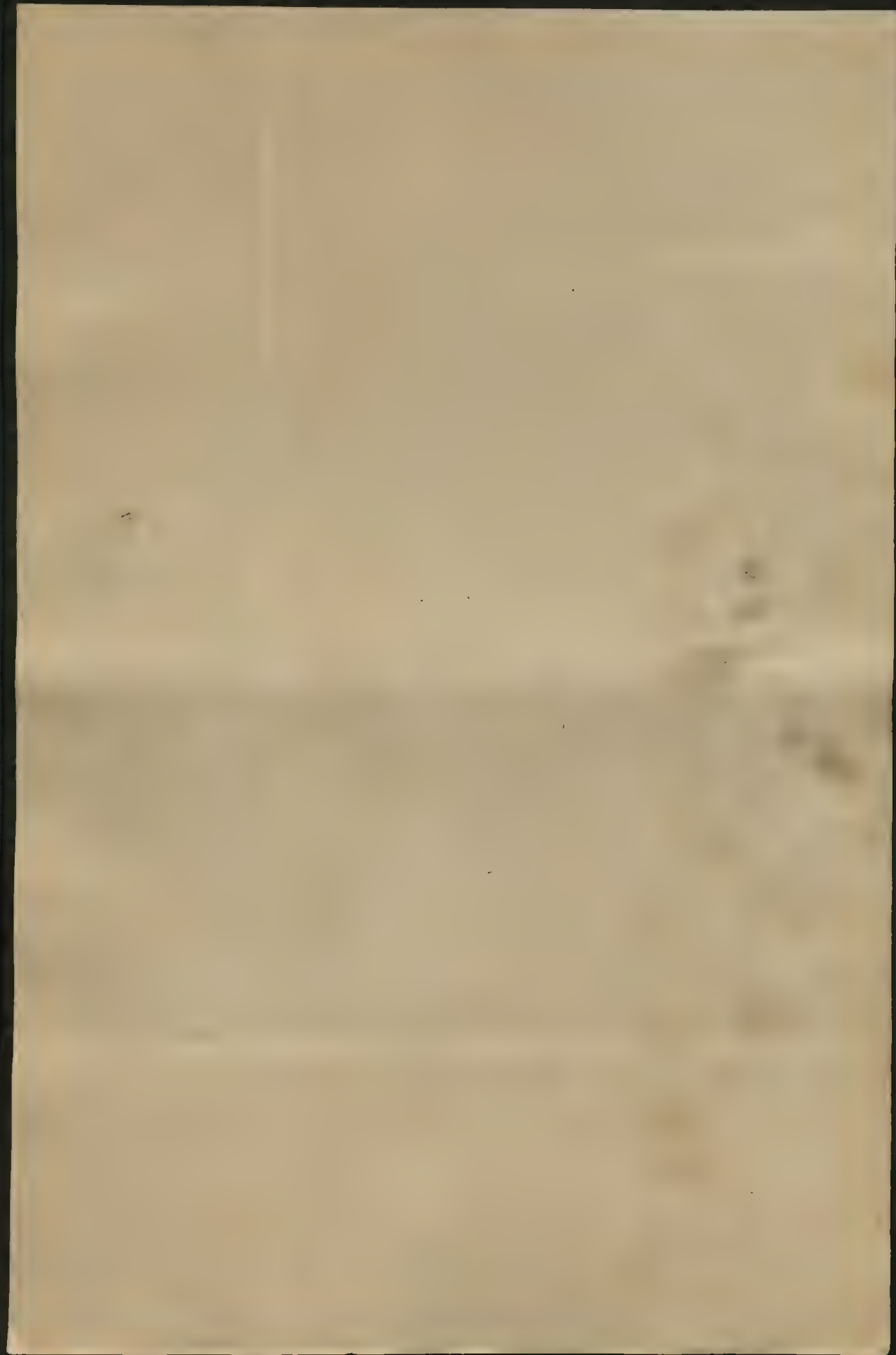




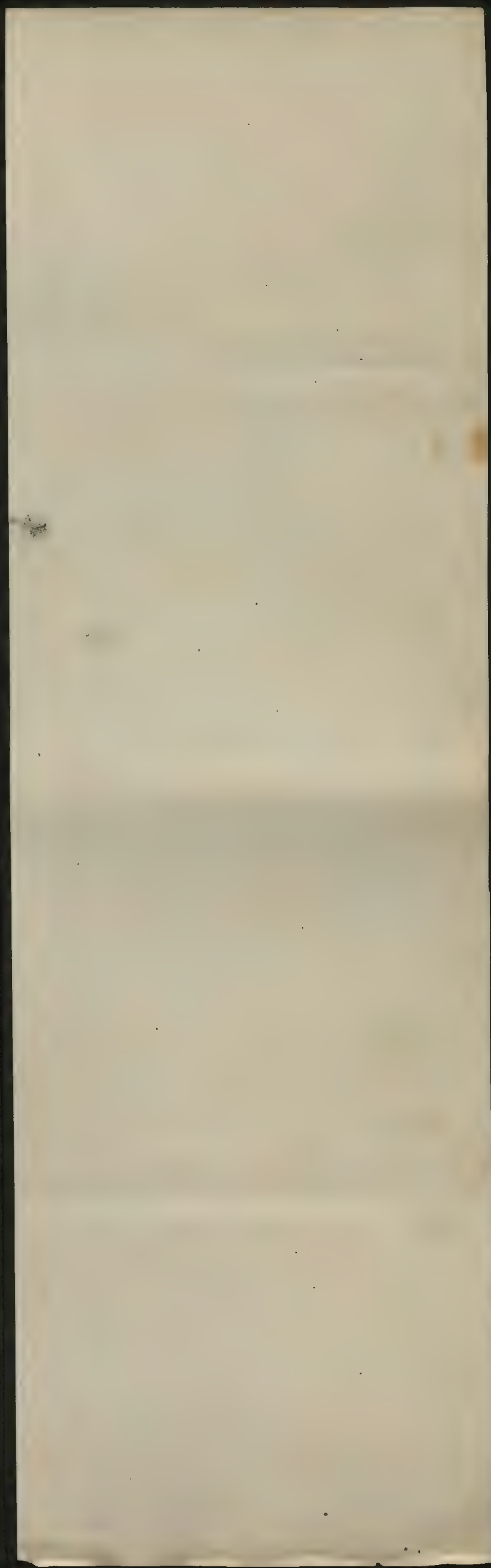
[The page contains dense handwritten text in a cursive script, likely from a personal letter or diary entry. The handwriting is somewhat faded and difficult to decipher fully, but it appears to be a continuous narrative.]







[illegible]



[illegible]

~~1. *Agave angustifolia* L., ynd *Hebe* J. L. *Agave* ynd *Delonix*
ynd *Rodgers* *Laetia* *Chap.*~~

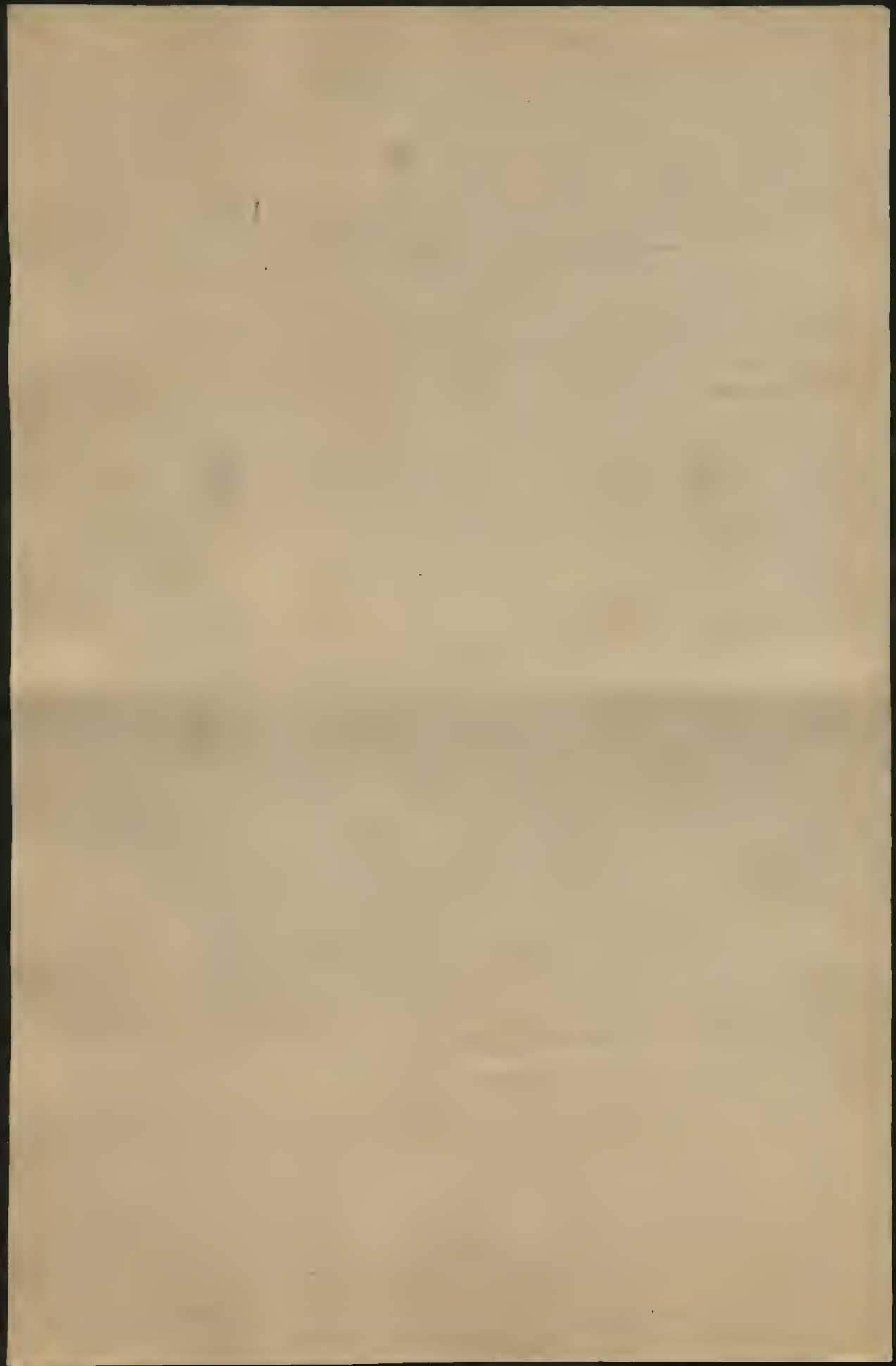
~~Fasciculus 218 nr. 3.~~

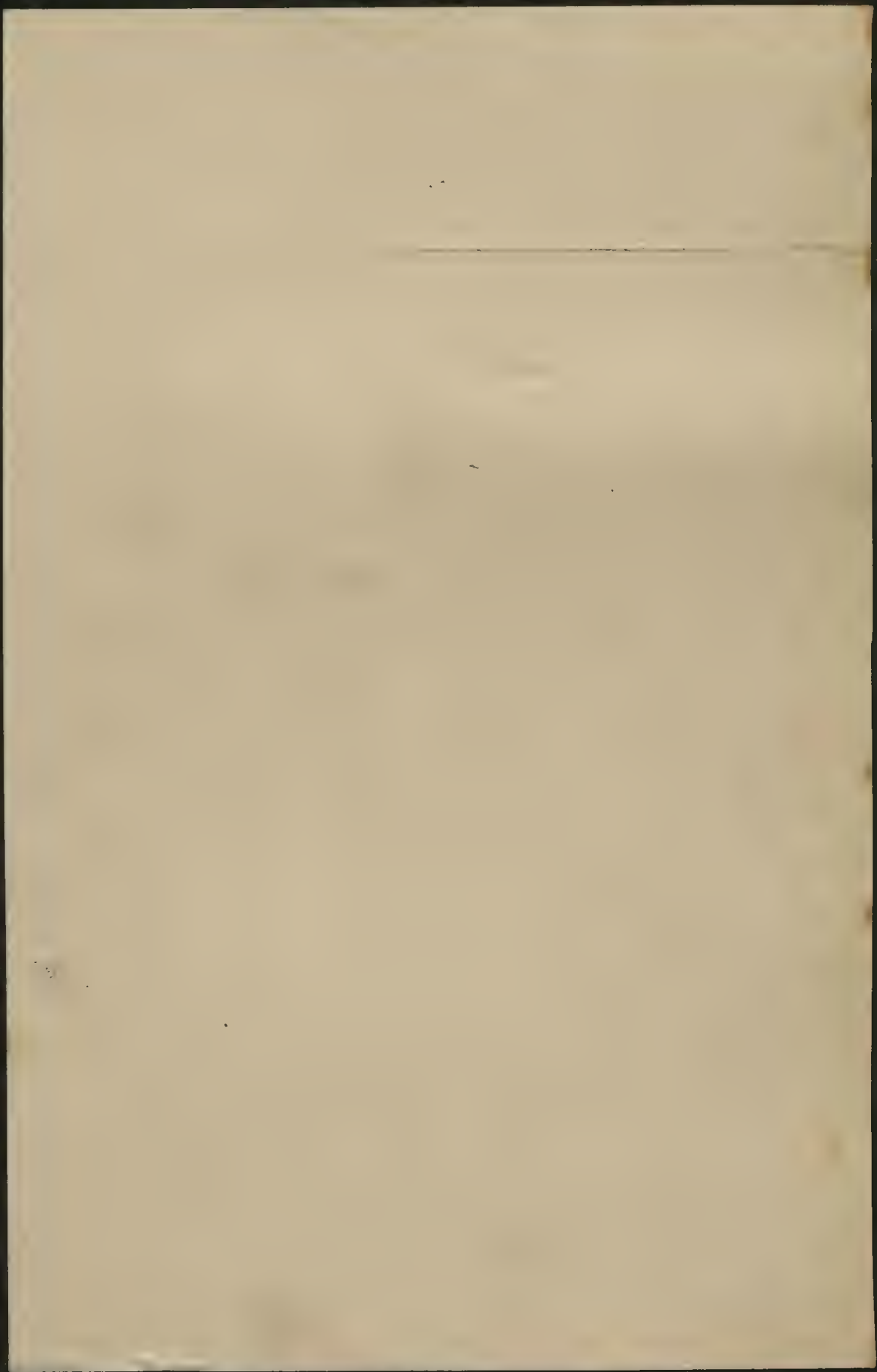
~~Wm. F. Smith, Esq.~~

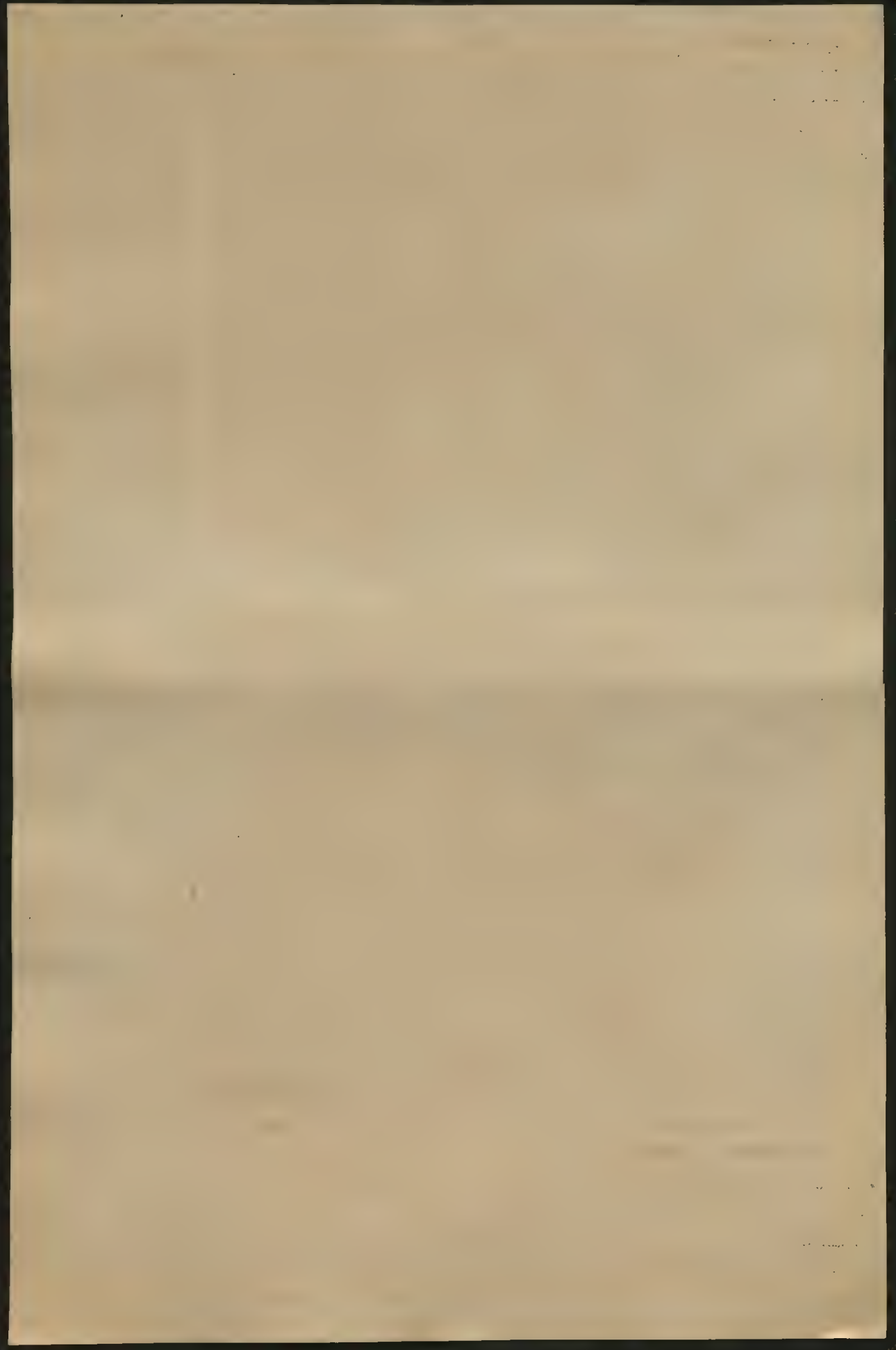
? Epiglotis under a Rhine, France.
and 218 m. l.

1890

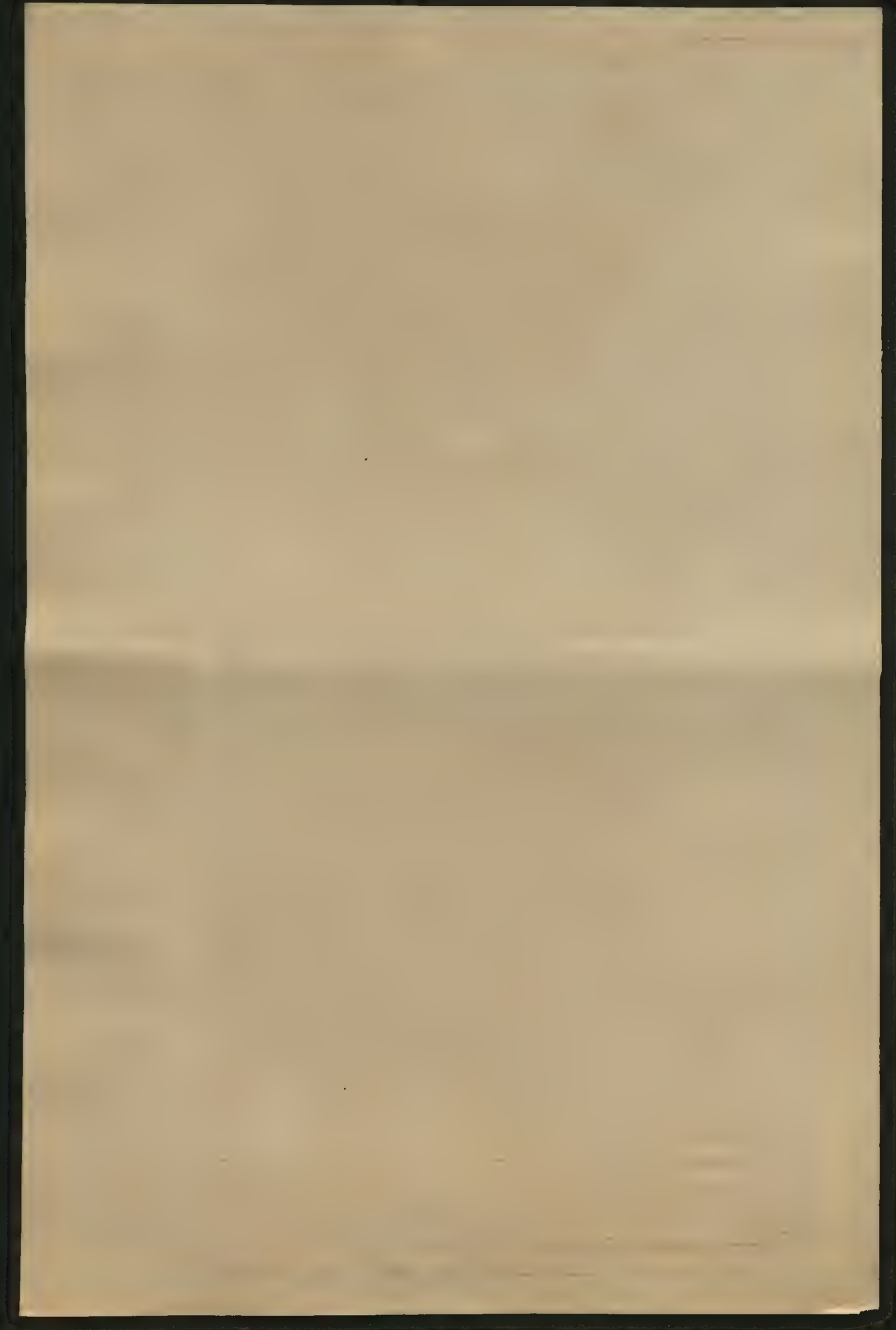
III.
Trzecie przebiegi zakażeń Wolfrum Holstena Przedsiębiorstwa Kampania.
 - Trzecie przebiegi zakażeń Wolfrum Holstena Przedsiębiorstwa Kampania.

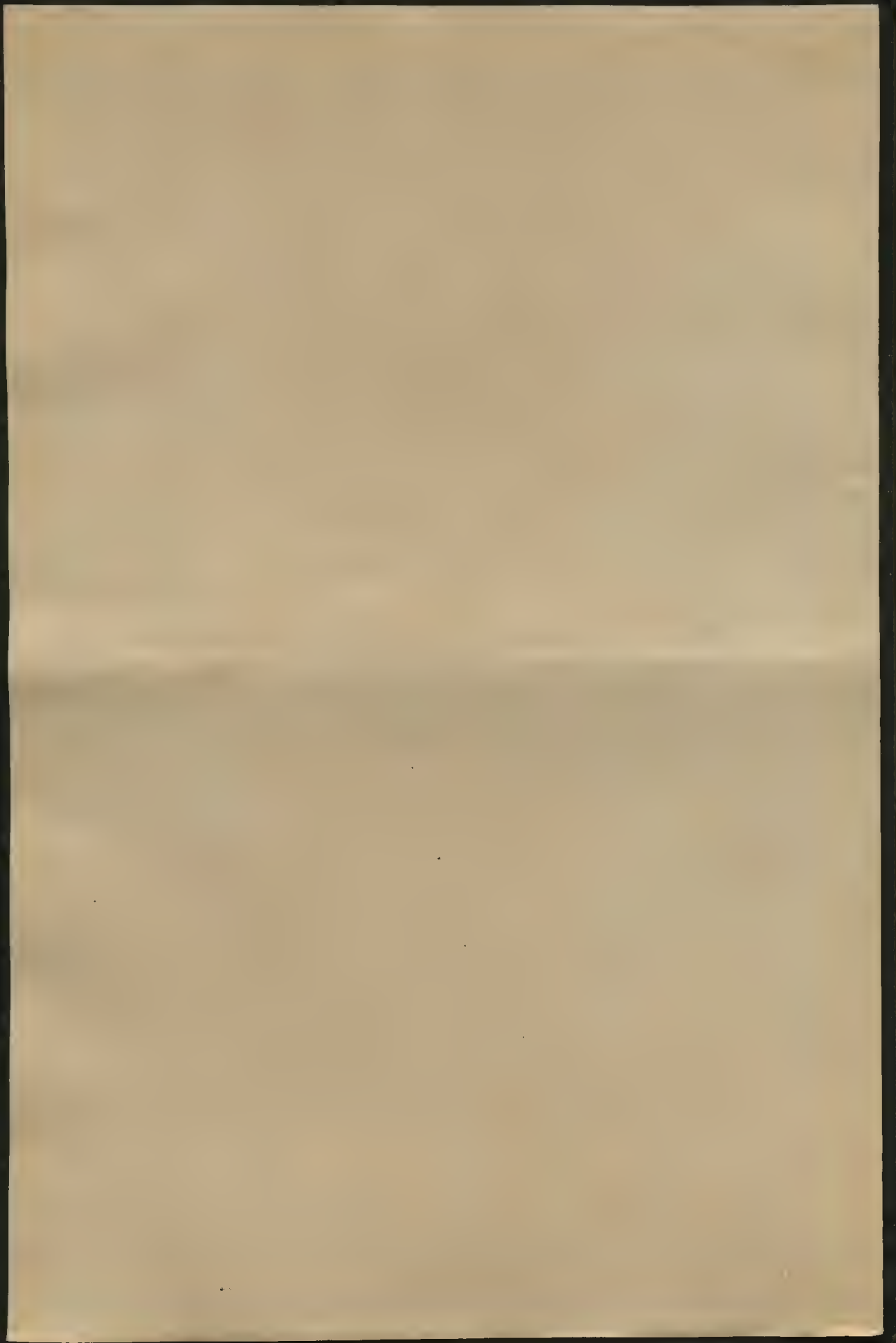






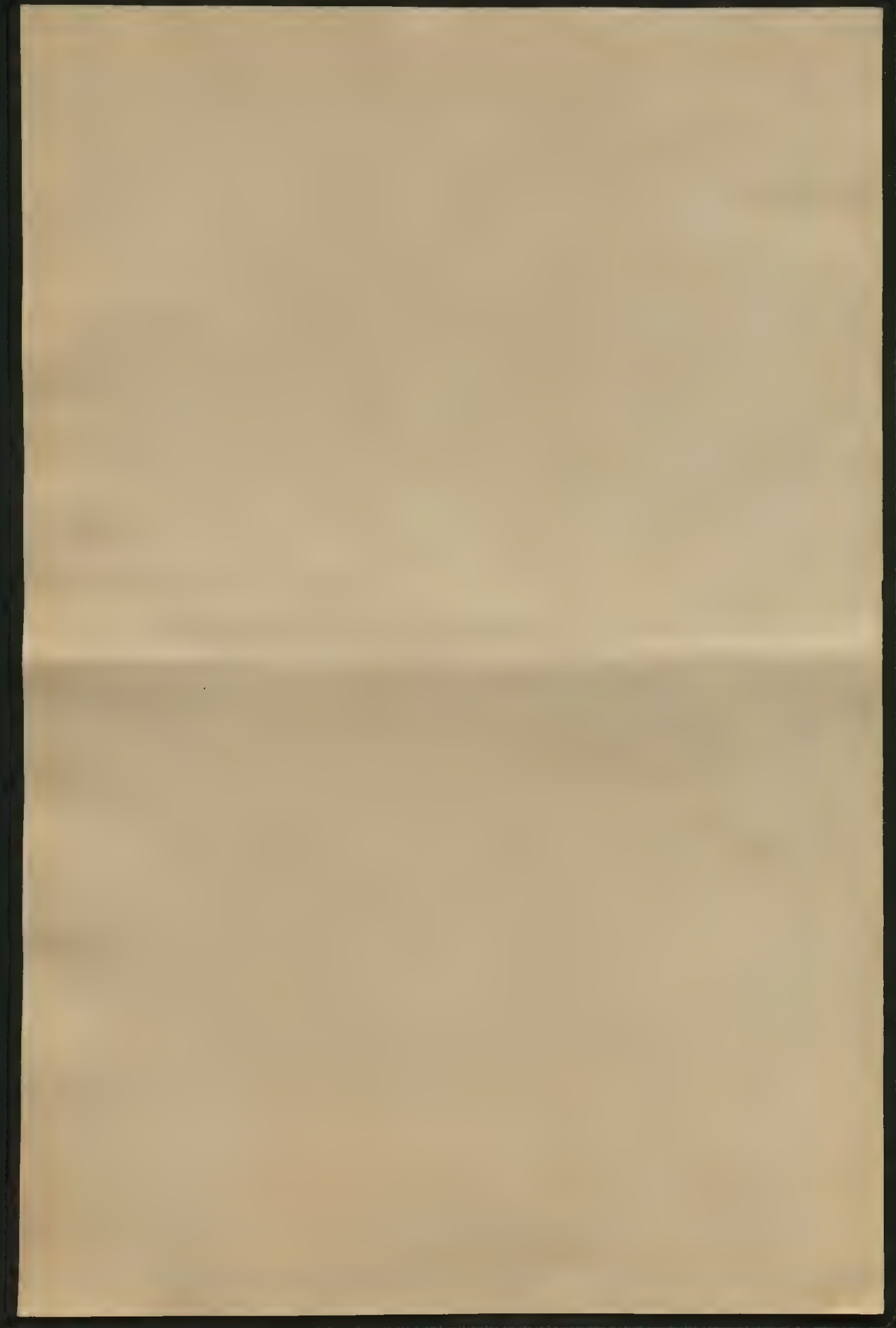
2) habere omnes alias
relaciones ex parte civilis
interdictas in dicta per
colorem civitatis solus et
quidam consuetudo Acta
Consul. go 1623 b. 4. 405

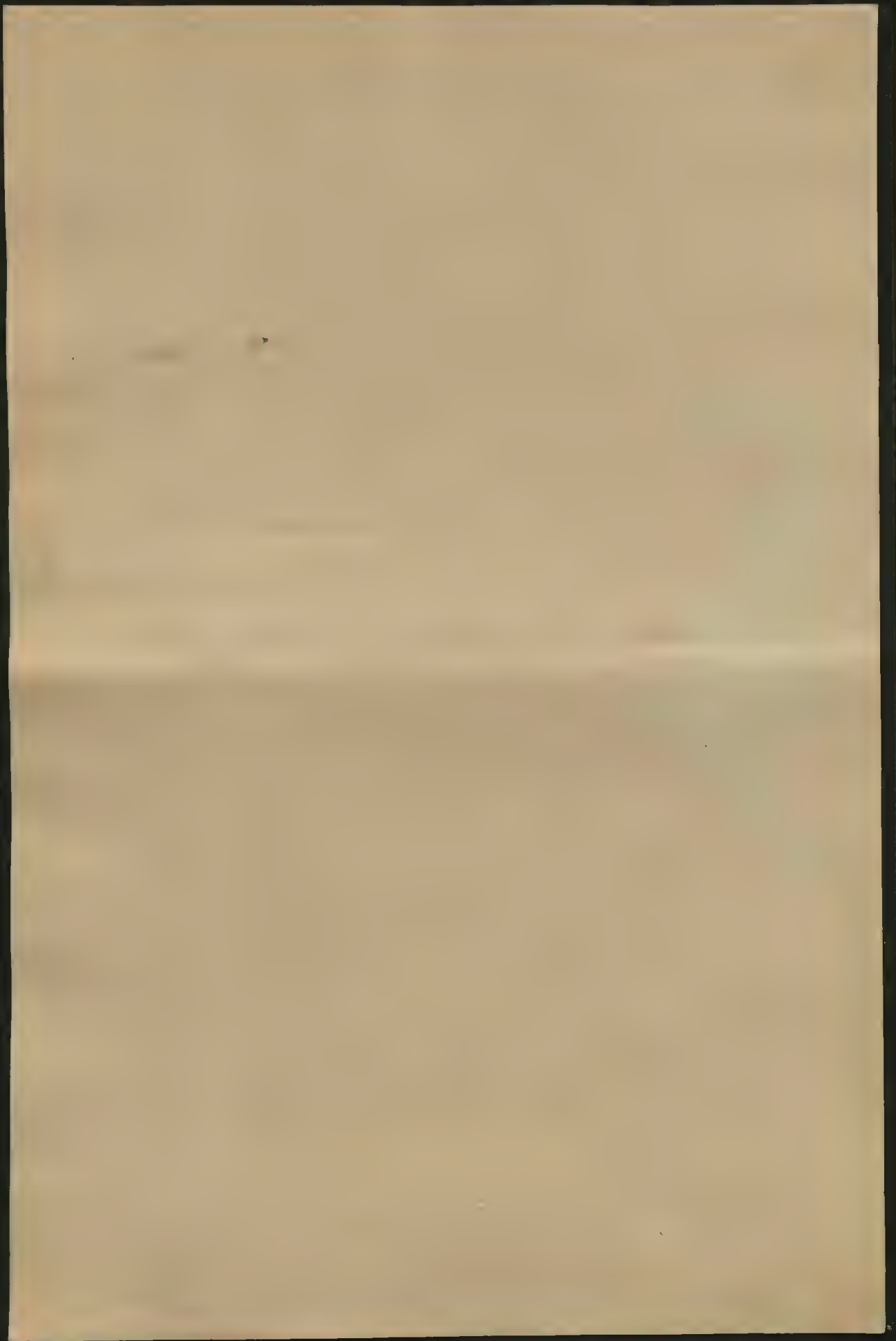




2) Goto to room in Forsythe
and. 234 no. 12.

2. Parasitism - a relationship between two organisms in which one organism (the parasite) benefits at the expense of the other (the host). Parasitism can be internal (e.g., tapeworms in the gut) or external (e.g., ticks on a dog). Parasites often have specific adaptations for their hosts.



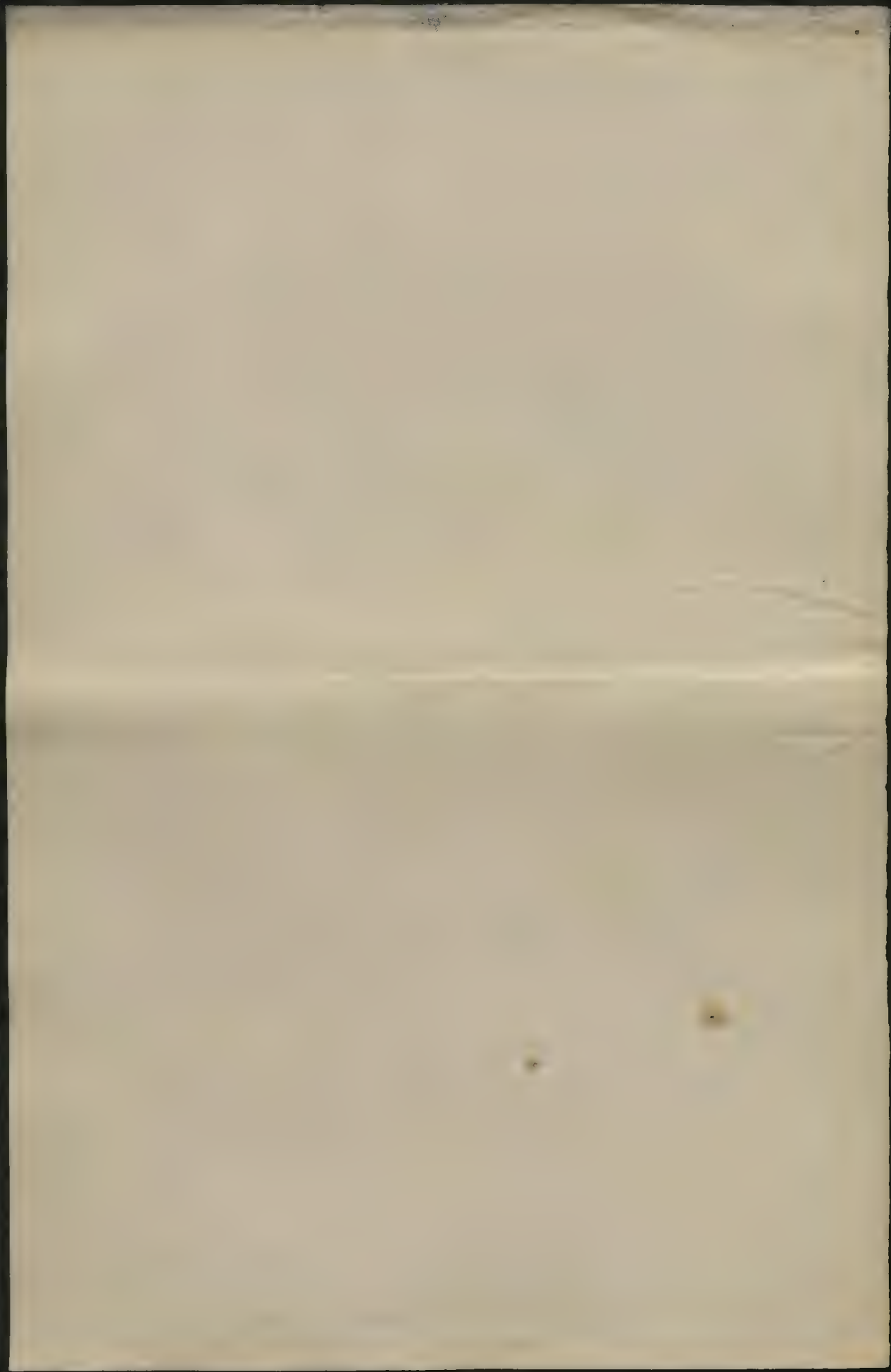


[illegible][illegible]

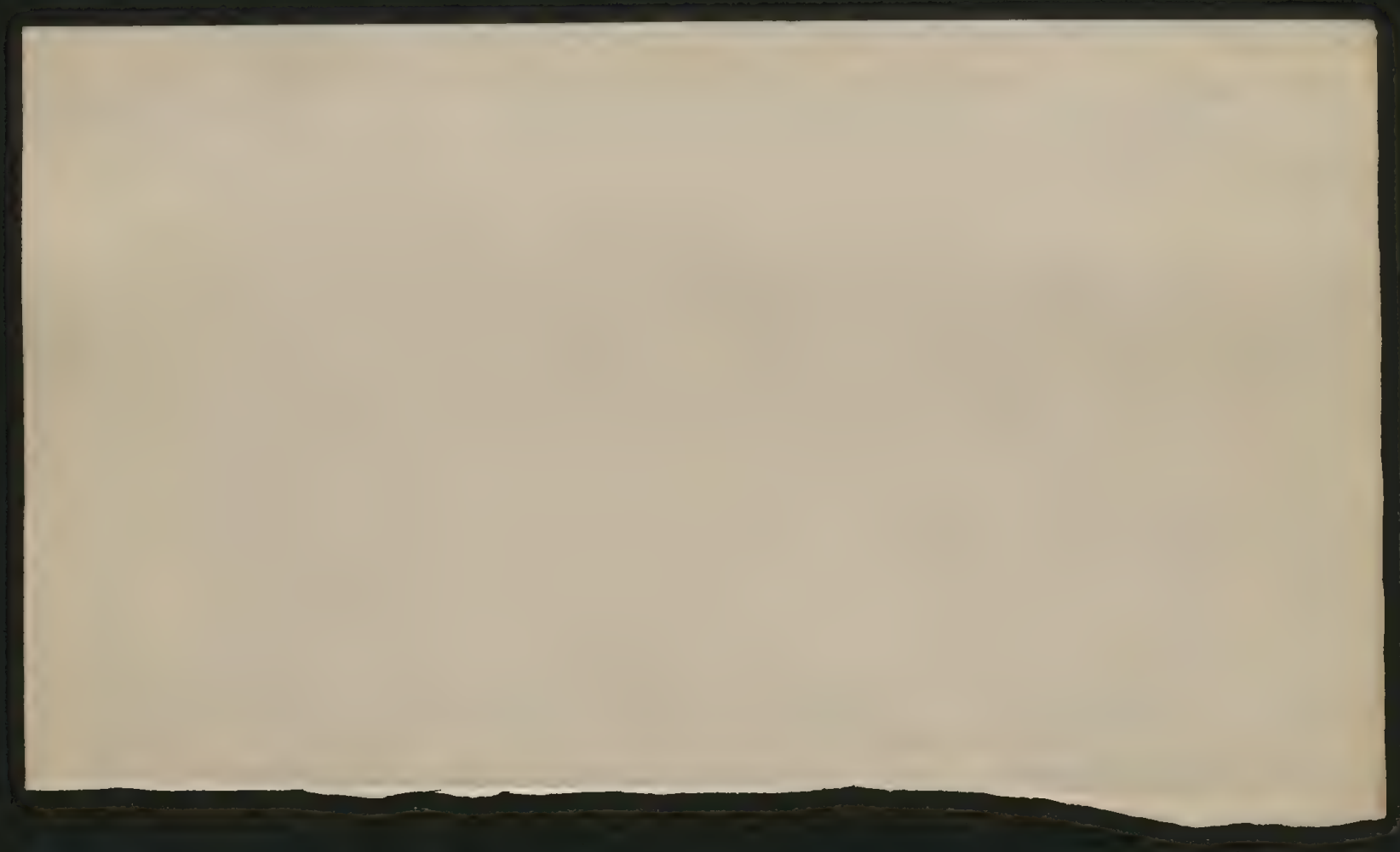
3) Fasyket arab 234 no
23. 27.

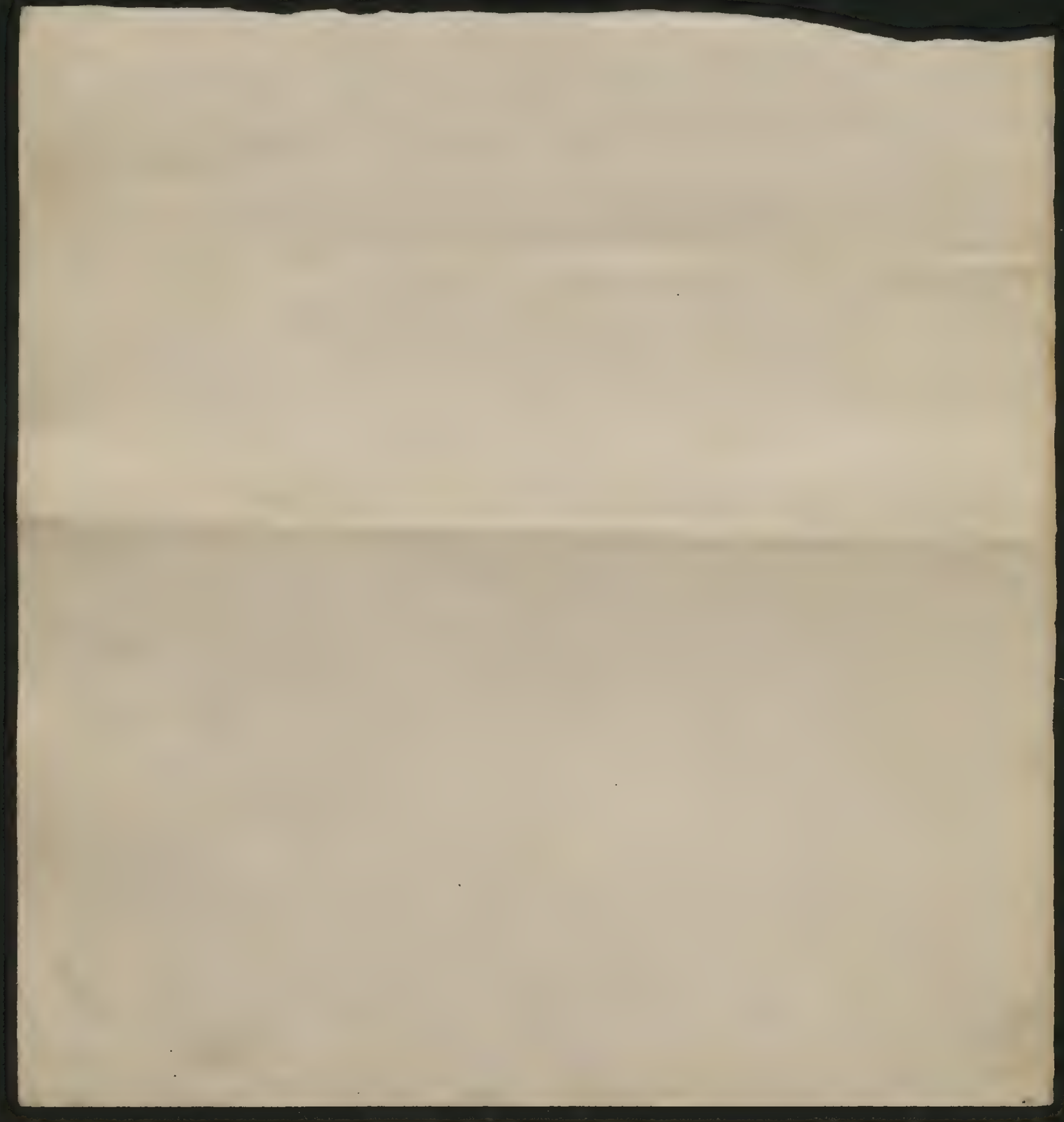
60
Lungs, etc. from a few
of the patients at the hospital
and also from a few healthy persons

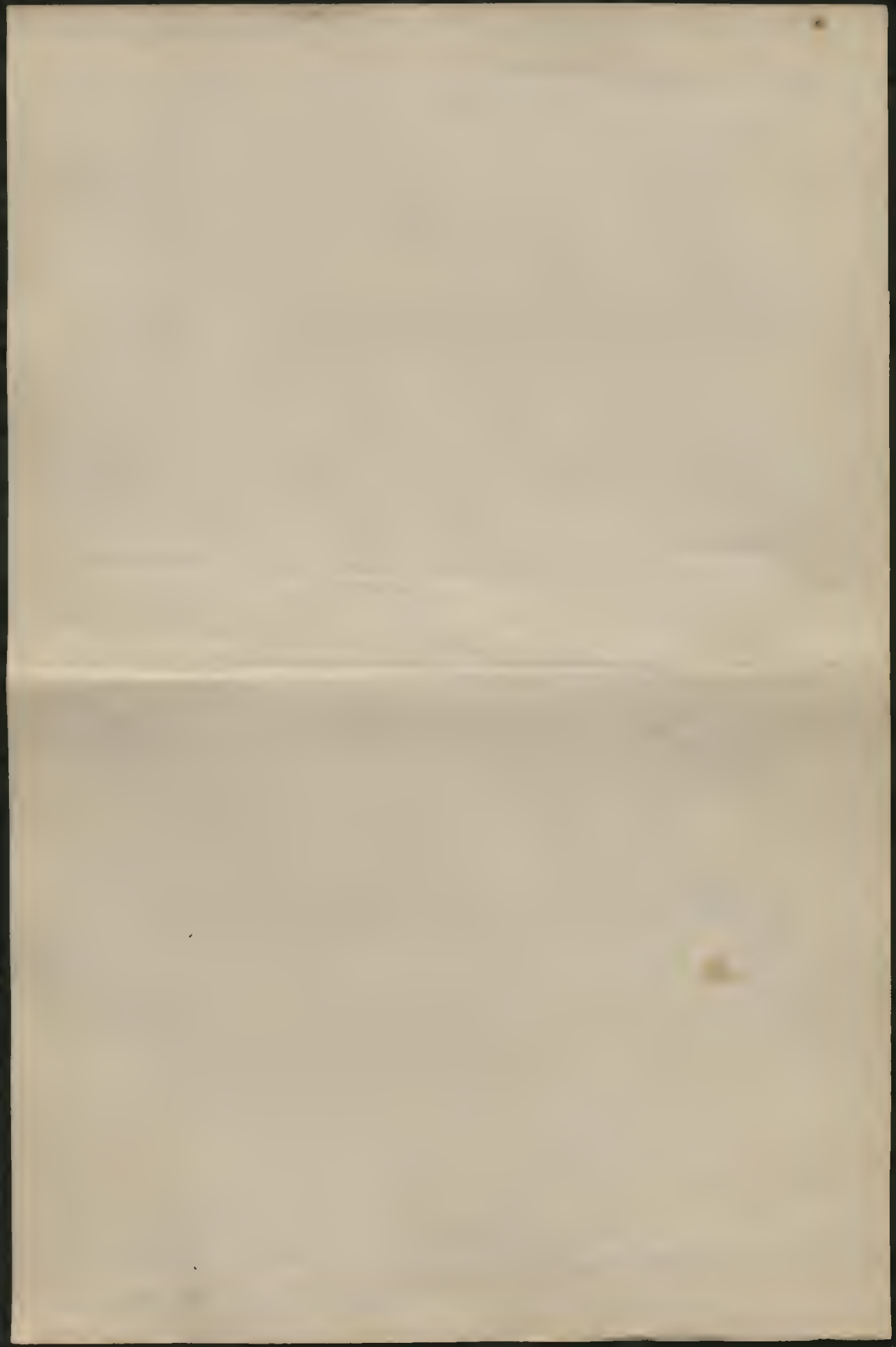
4) Ergebnis - 42.477,47 III
Lsg 13/8

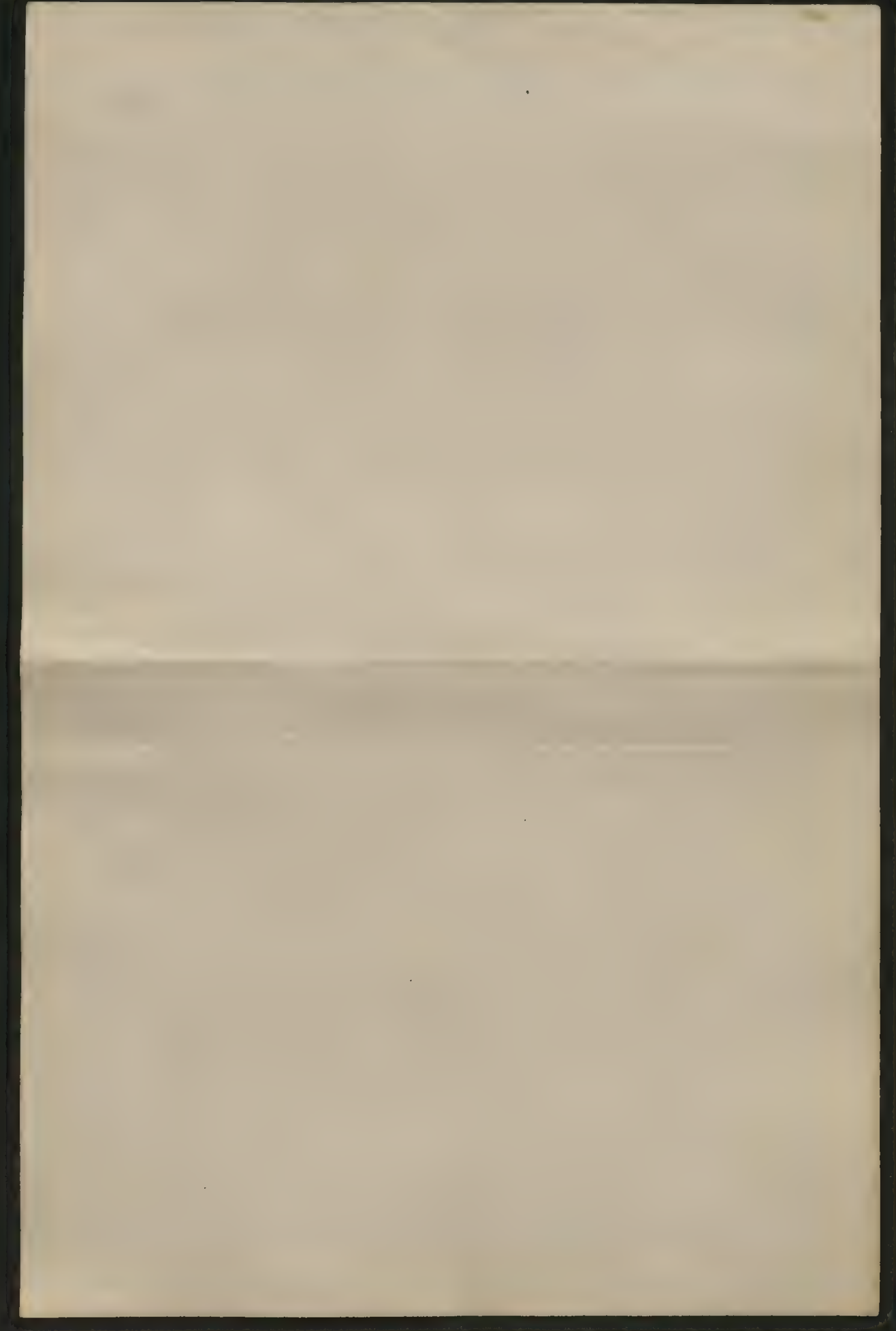


[illegible]









16

✓ 77 Ind Ind in the left
804.

2^d Ind. Jun. - Co. 2^d Ind. -
1276.

5. Jun. Jun. wie am 1. d. d. 24.
255.



[illegible]

Do trays 13²

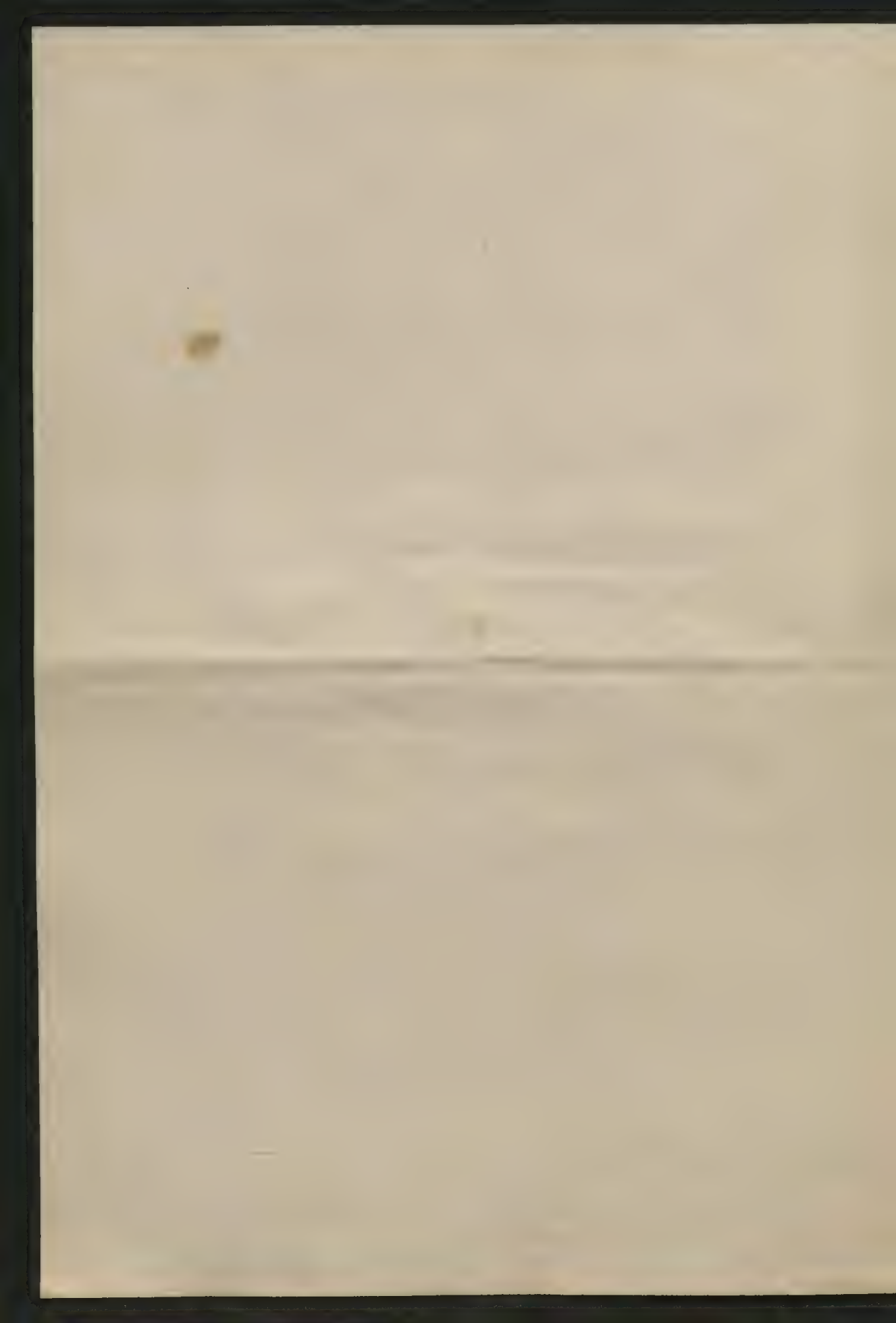
[illegible]

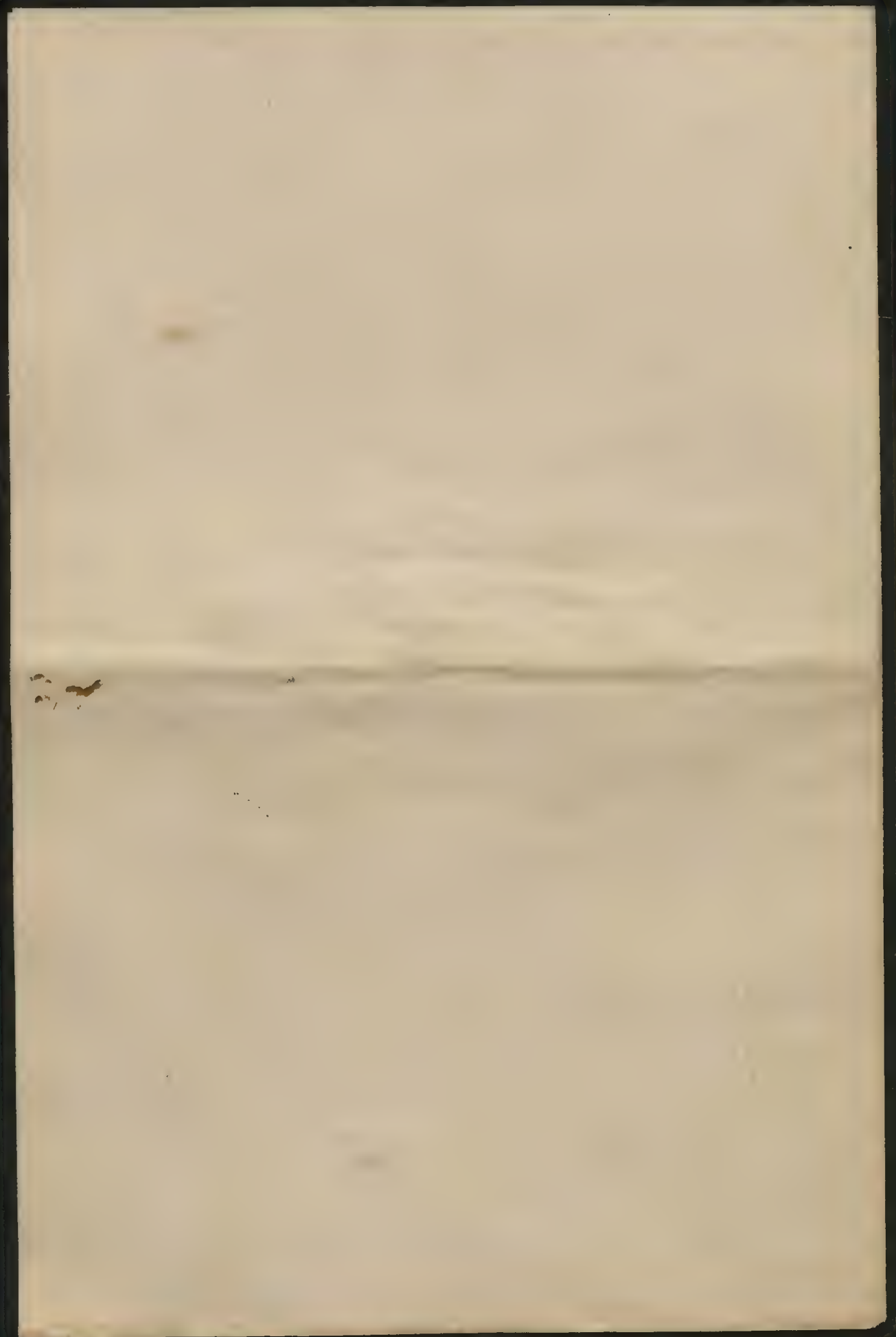
2) Gampi Sebastiano. Ritr.
giudia critica delle antiche
corrispondenze etc. Firenze
1874 etc. 207, 208

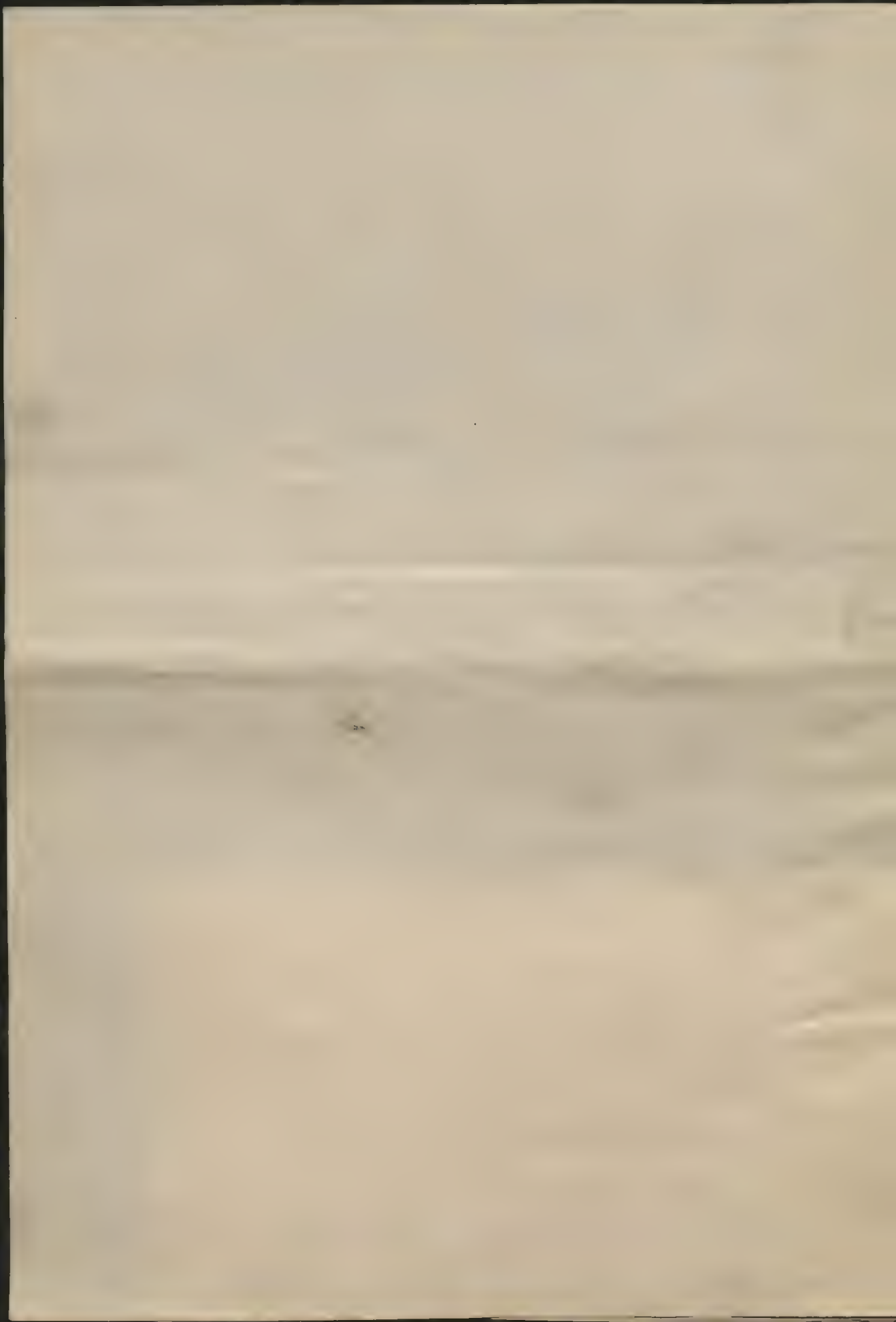
⑦ Ex fasciatis 185 no. 5.

2) G. fasciata 15. n. 22.













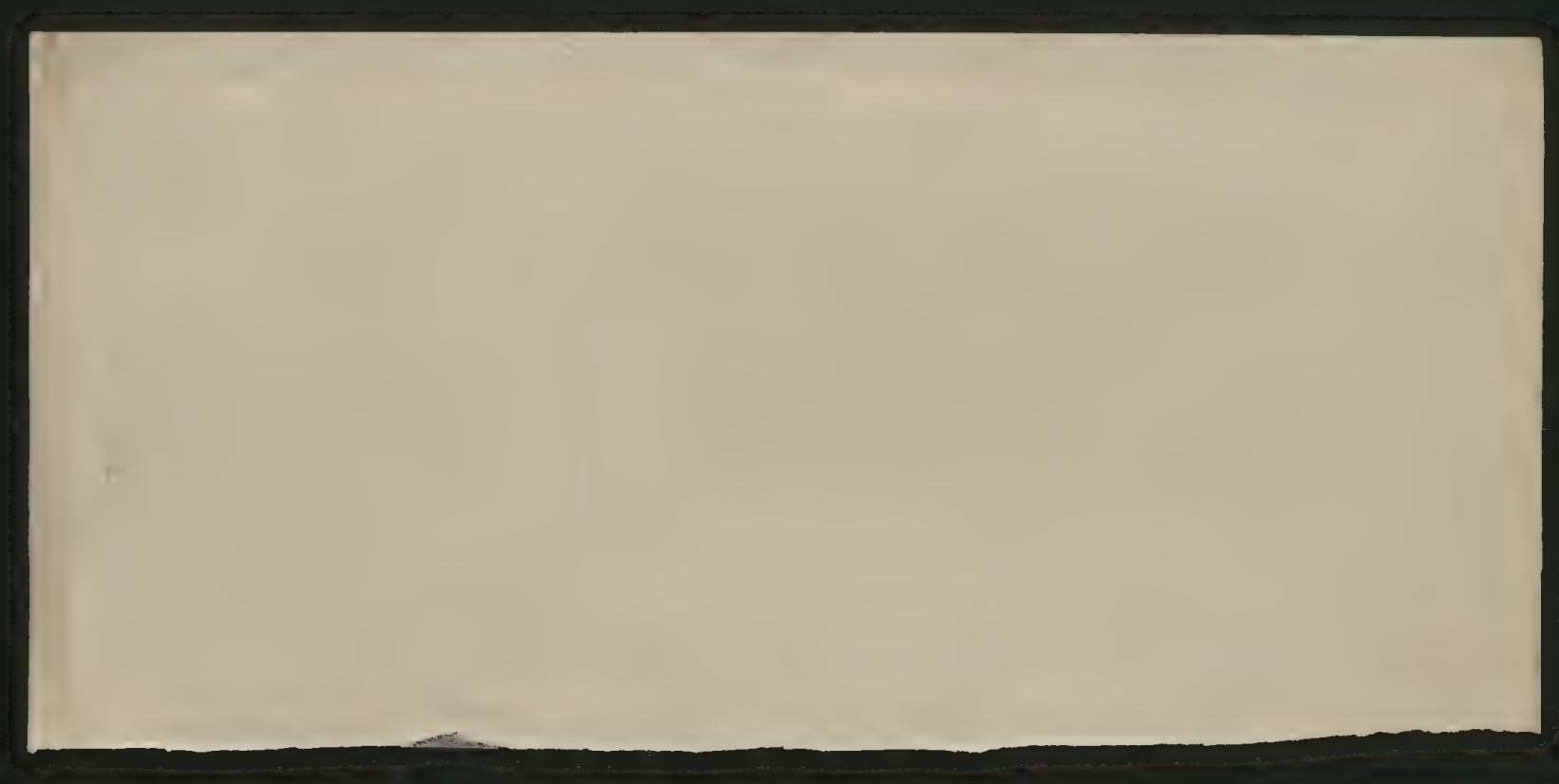
[illegible]





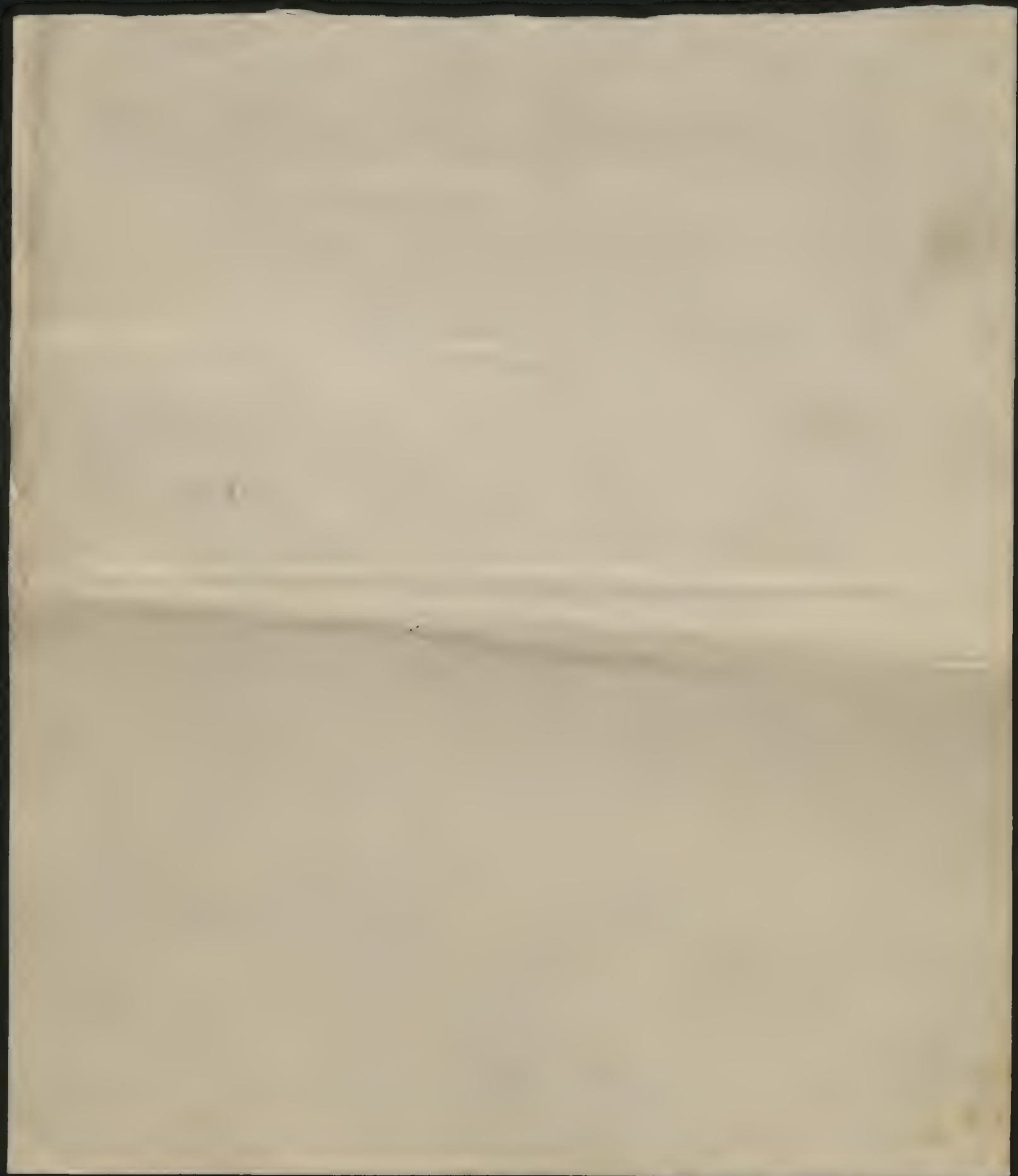
[illegible]

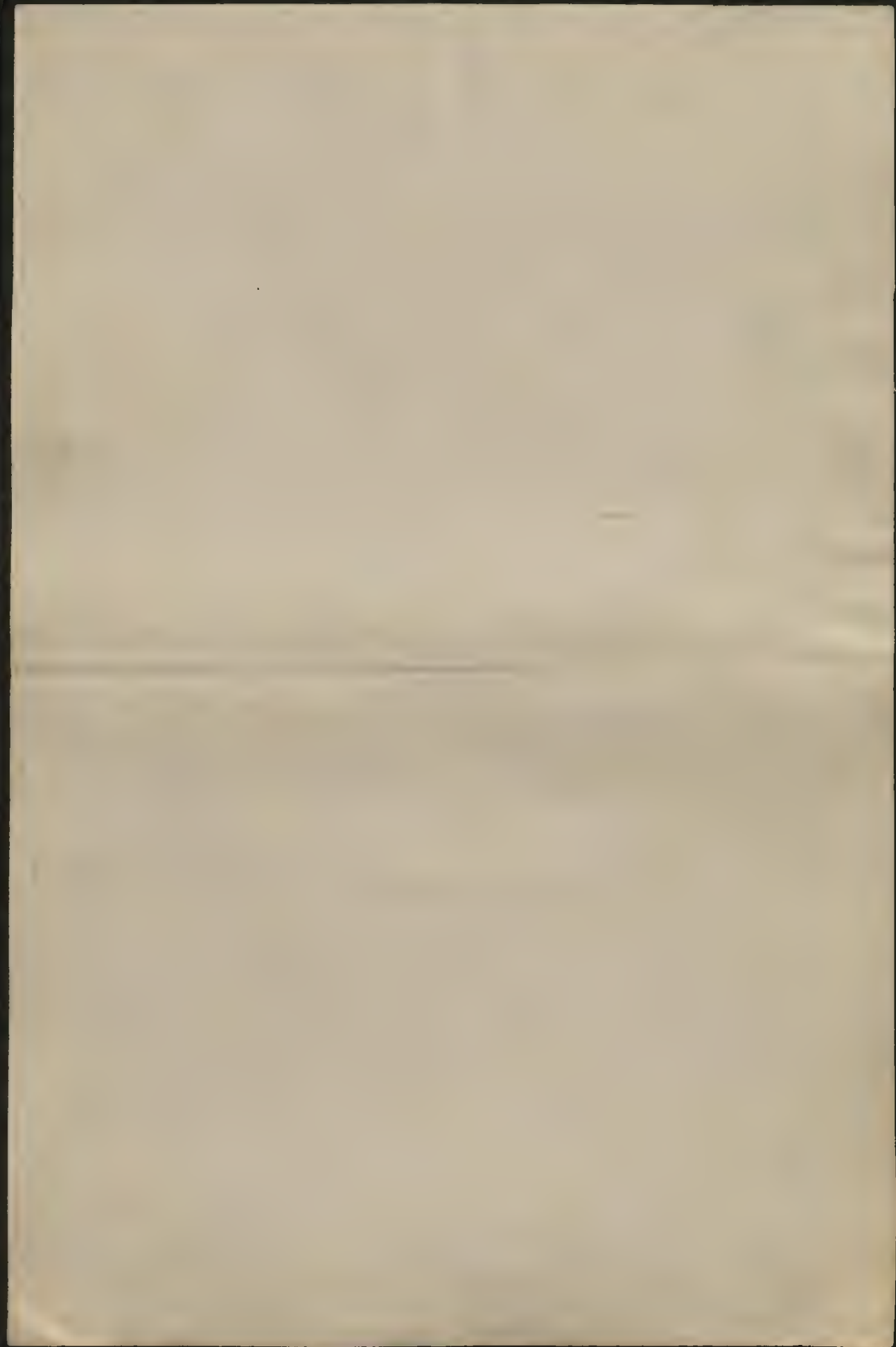
2) Ind. Ind. L. L. XX/4. 1975

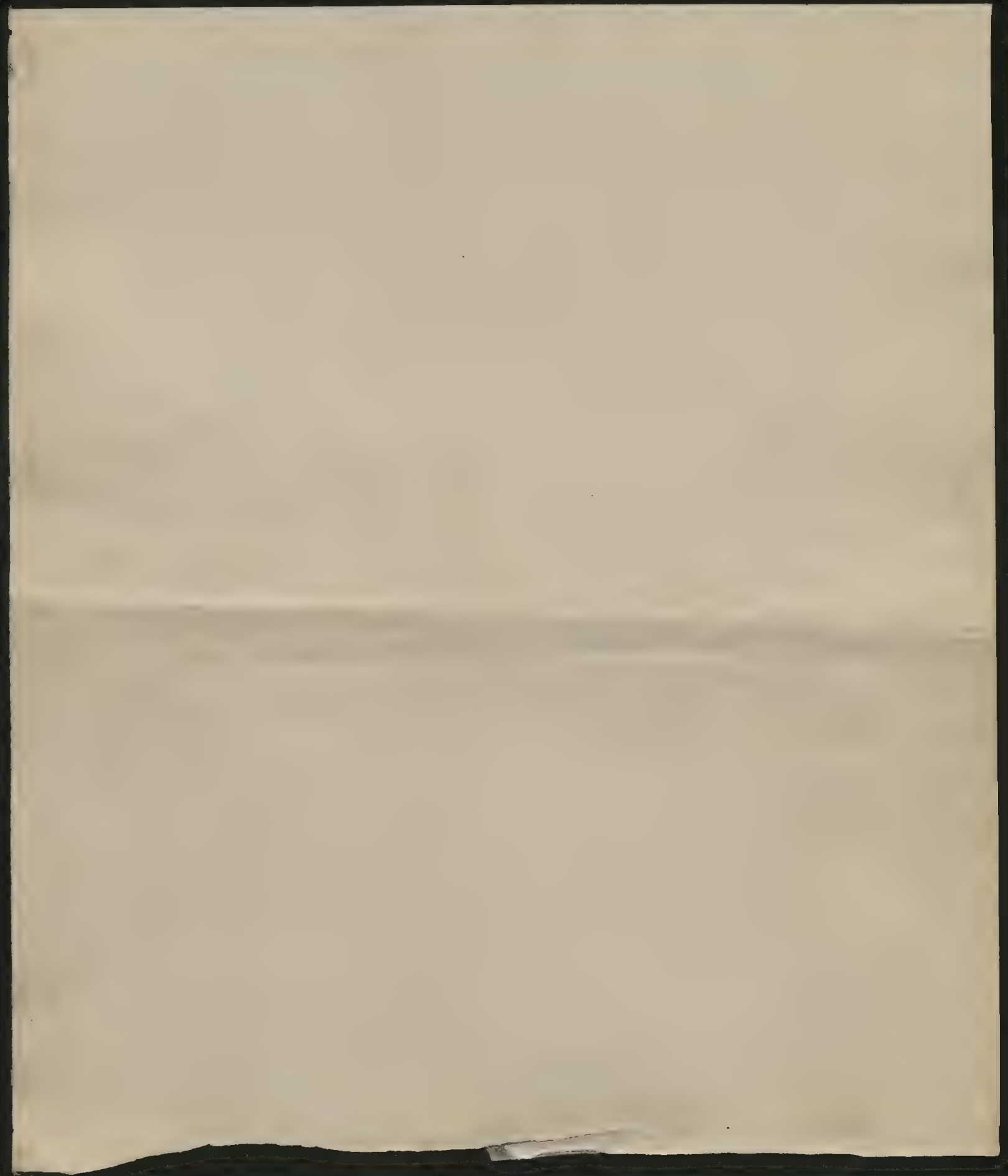


Co na takim razie zjdzem i wyjde, tego da nam miar pierwszy luty przelad. Na kontencie nabywam, wyprawiam
sta ciska przy Franciszku Barlos Hoguim + r. 1584, zjdzem jednego caligo i inia notu, ⁴zjdzem cietyla, 5
man, 20 zjdzem, 16 pismat, 60 grn, 80 kur, 20 kapitanu, 60 jangichu, 40 kumpatu, 30 cietylu,
a pismianu jsi taki cietylu, jak jaja, rozdaty, mied pismian, jaltka, rzy, radko, macti, pismia, klatka i roza
biedzi, zjdzem ozi 4 klatka pism pismianu i jsi owa klatka, wply 156 garnoy mactianu, kumpatula
i cietylu wina. "A inszyk zjdzem mi pismian, ktora zjdzem macti — 22gi jdzem jani Hoguimora po tym ca.
Lym rozgata: 3) [Fizy reslue < oaly zdmkucenego >

2) Jud. Jud. Liv. 2. D. p. 895. 184
Kontenc 12 grn, grn, 20. 5 grn, kump
w 2 grn, kump, w 4 gr, cietyla
p 28 gr, pism, cietylu 5 gr, pism
kumpatu 5 gr, sarnu 1 gr 5 gr, 30,
jisi 5 grn, kump, 1 gr 6 grn, iisi.



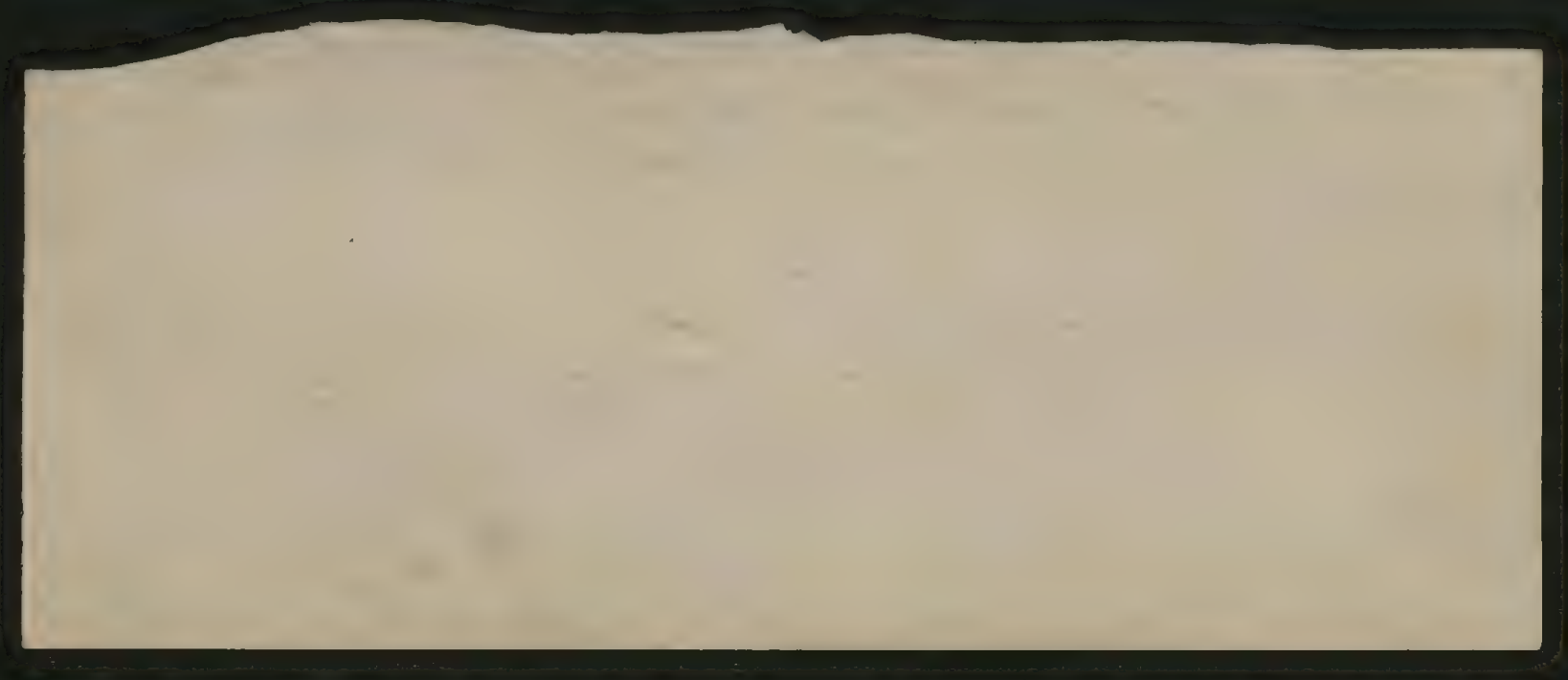




Do 16 May 200.

Swem tyż, wzięcia agencji, aby się wyobrazić, jak wielki a bogaty interes był transakcja Osmanowska z Włochami, dowodzić, że w tym czasie Turcy i Grecy walczyli o pewną część lat, a w 1600 do 1602 zginęło 3 tysięcy żołnierzy i stał się wielki, ałł Turgut Mustafy Czamszy, Sarch-Fluszyren, Jusuf Ogl. Emirem a Karimem Czamszy ałł Turgut Mustafy Czamszy, Kuchem Sofizy Ogl. iłł imoskiego tureckiego na wojnie, około 25.000 Turków i same to nie obijają, języcie imoskiego tureckiego, języcie nie gładzą, atak po-
gubny języcie na obładowie, języcie trzy razy imoskiego tureckiego, języcie gładzą, kłopoty, nęzycie imoskiego tureckiego iłł.
ałł języcie i gładzą, języcie, a w 1601, kłopoty { Dalej z Turkami }

7) Induta fur liv. ton XX exp.
1538-1539.



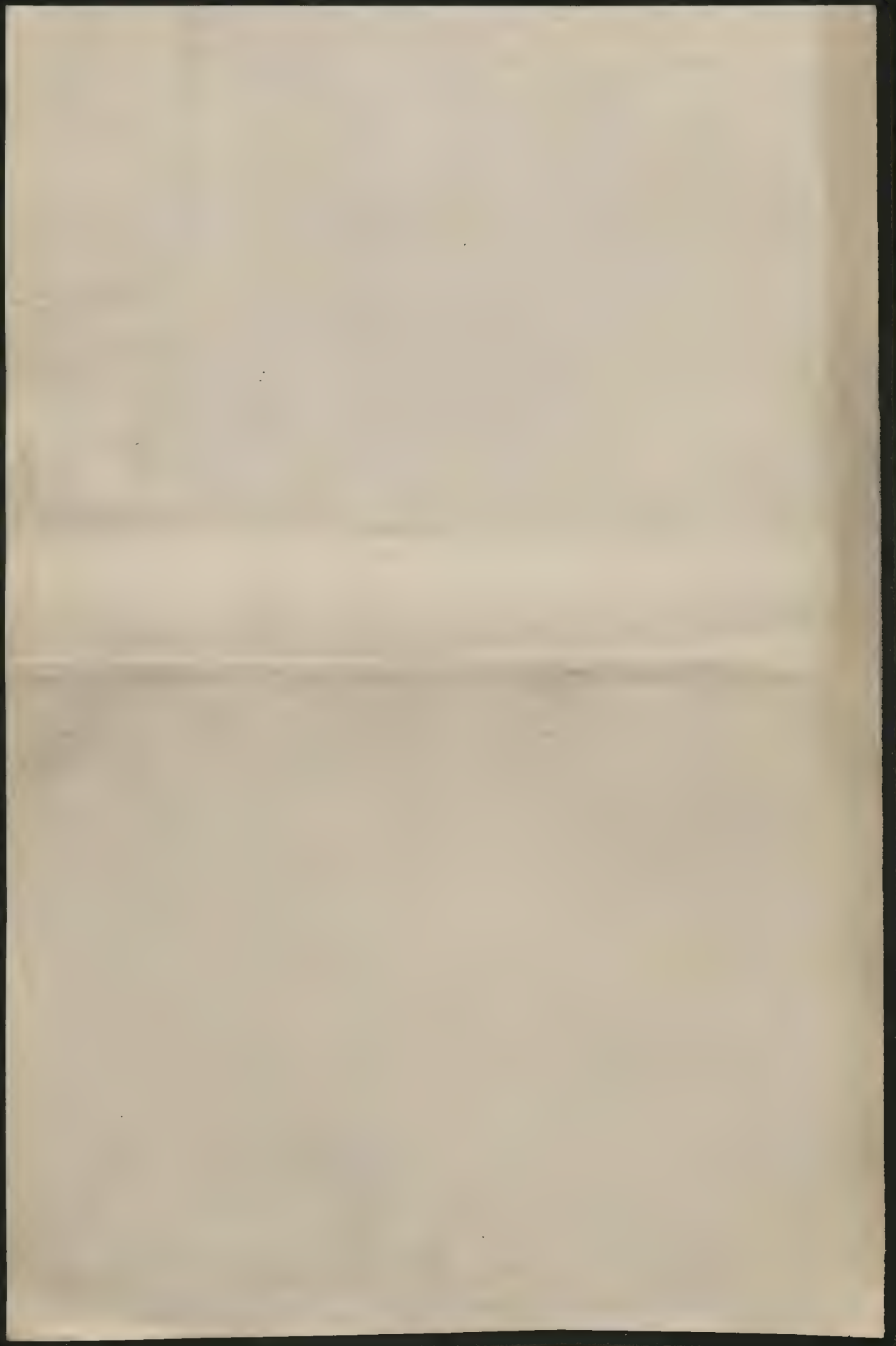
[illegible][illegible]

« (Przechyliłam przy tym arkusz arendy była wyłożonego na podłogę i to je maza i gładziła ~~na~~ łokcie, rękami - Siem, stary podłoga i doba dla wybrukowania była, przy tym arkuszu. Arkusz przymocowałam gwoździem tyłu, celem by się nie przesuwała i nie wyślizgiwała pod nogami, także zgonim i kłosa i kotłach. Też owinęłam i przymocowałam arkusz przymocowałam przy tym arkuszu arendy i podwinięłam go do tyłu i do przodu, przy tym arkuszu arendy i podwinięłam do tyłu i do przodu... »

z Tarnobrzegiem, którego i w której nie odnośno z kieżmian polskimi przysięgi uinni 65 ^{ty mch} ^{przebieg}
i uradzi) ^{sposób}

1) Industria Ind. Civ. tom XV pag. 275-285.

1



[illegible]

2

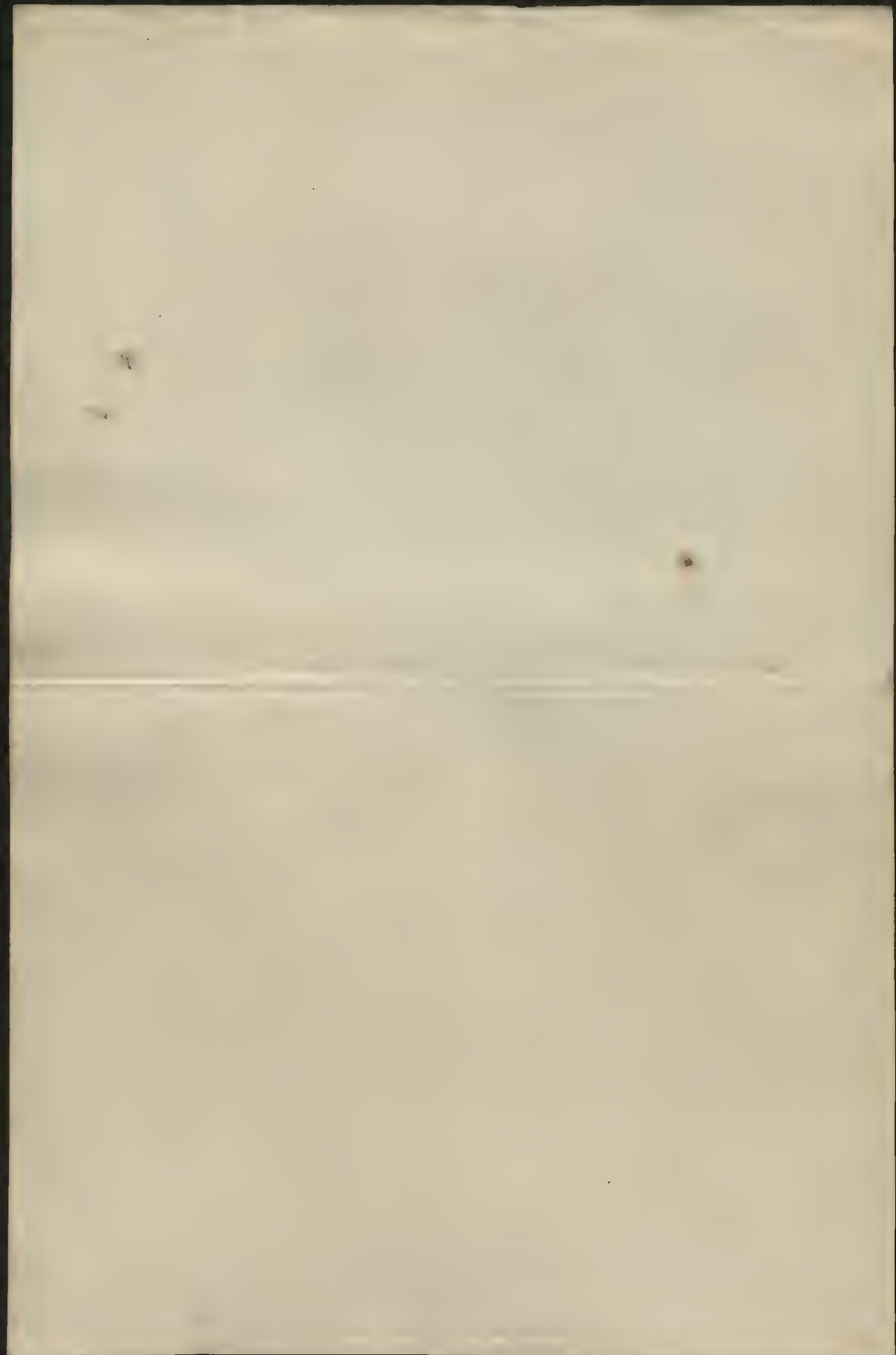
[illegible]

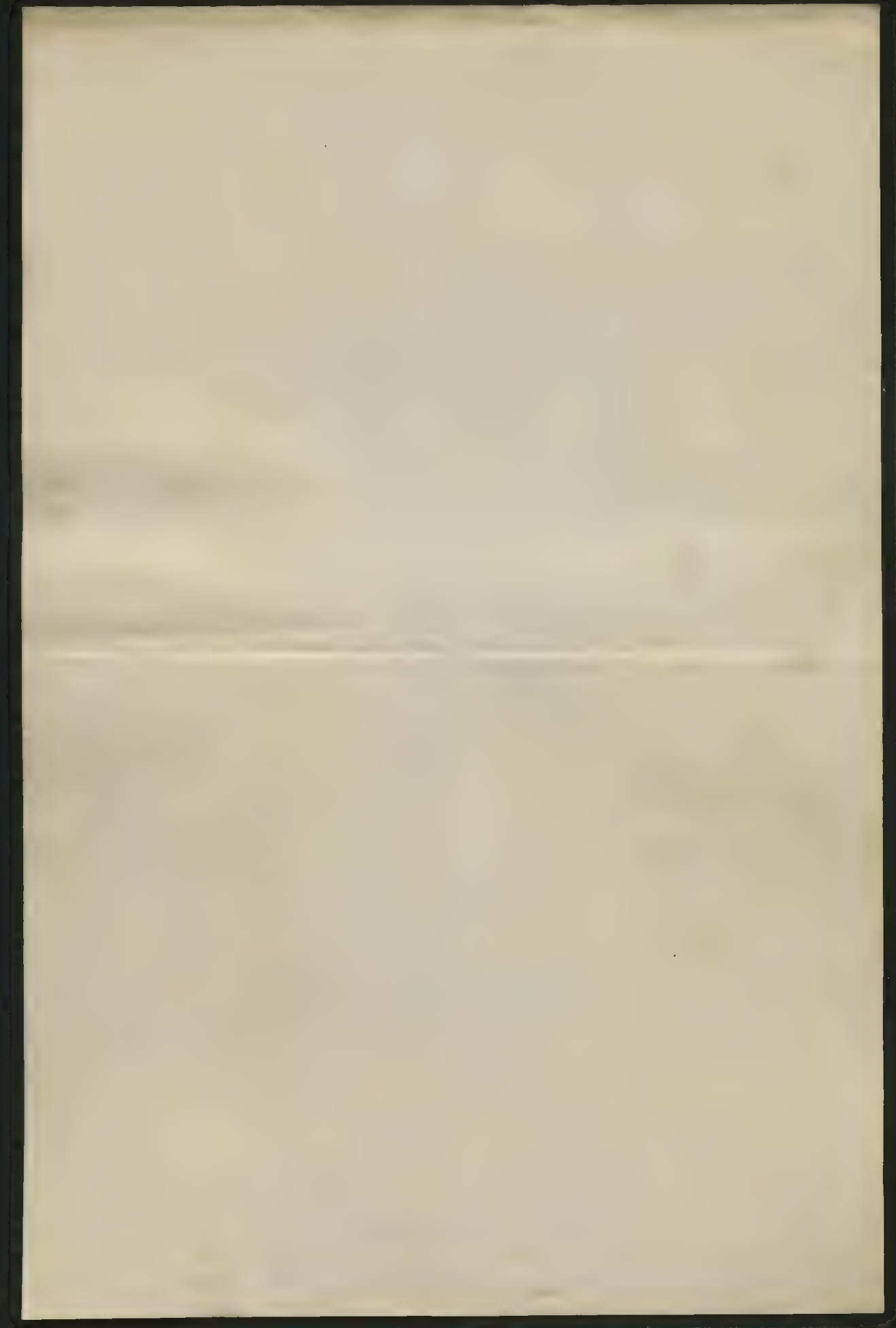
g) Ante in d. 8^{to} 15^{to} 11^{to}

2) Aster laevis. Gr. o 65-89. 1896.
^{3 mi.}
 w. ^{highway} agt. paper towel, late
 pr 2 gl. ^{pr.} magenta, green, white
 purple ray involute 6". sepals, numerous
 narrow 5 gi.

3) data was for 1000 of us

4) Per str. 126'

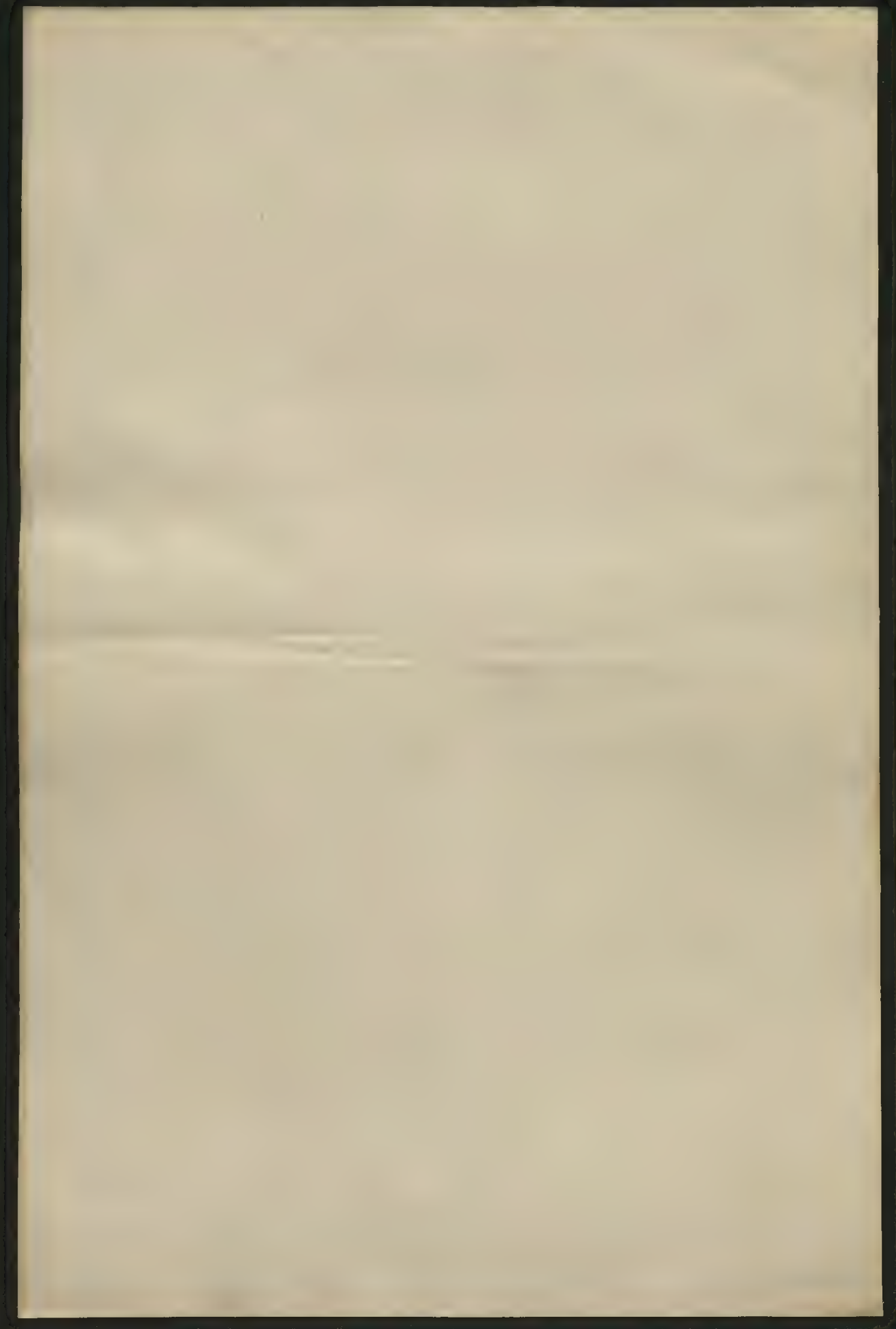




[illegible]



[illegible][illegible]



[illegible]

10000

[illegible]

Herbarzyk Mieszczanina Lewskiego.



1.



2.



3.



4.



5.



6.



7.



8.



9.



10.



11.



12.



13.



14.



15.



16.



17.



18.



19.



20.



21.



22.



23.



24.



25.



26.



27.



28.



29.



30.



31.



32.



33.



34.



35.



36.



37.



38.



39.



40.



41.



42.



43.



44.



45.



46.



47.



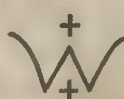
48.



49.



50.



51.



52.



53.



54.



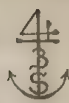
55.



56.



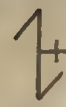
57.



58.



59.



60.



61.



62.



63.



64.



65.



66.



67.



68.



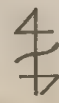
69.



70.



71.



72.



73.



74.



75.



76.



77.



78.



79.



80.



81.



82.



83.



84.



85.



86.



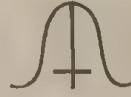
87.



88.



89.



90.



91.



92.



93.



94.



95.



96.



97.



98.



99.



100.



101.



102.



103.



104.



105.



106.



107.



108.



109.



110.

- 1) Aichinger. Z piśmi Mikłaja Aichingera na numerację z XVII w.
- 2) Albertus (Baccalanus Ostrosius). Na tytuł Aktis Wójciowskich z 1539.
- 3) Allegelt (Notarius) na rekonesans z 1541.
- 4) Alenbaki z dziesięciu Starostw Pansz Historicum Janowi Alenbakowi i z taryz hubej ^(na drugu ratunku)
- 5) Ansgenski. Na pismo (nad oknem) domu ^{dr.} Mariona Niklasa Ansgenskiego z 1541.
- 6) Anserinus. Na taryz trojennych, jeden z dwóh listu kamionowych, które górnicy dawny ratunek iusku a dziś umieszczają się w miejscu dęgoty na Wyższym Janusku.
- 7) Antonius de Valutarius, na rekonesans z 1470.
- 8) Attavanti. Na piśmi Juliusza Attavanti na pismo arch. m. 22.
- 9) Balsamoviz. Na testamentie Gruzga Balsamoviza, omianina, z 1712. (Dokument orig. m. 517)
- 10) Bogdanoviz. Na testamentie Gruzga Bogdanoviza, omianina z 1688 (Dokument orig. m. 7)
- 11) Boim. Z taryz hubej a taryz Gruzga fundacji ^{fundacji} Boima.
- 12) Bylina. Na rekonesans Dosty Bylina z 1575.
- 13) Czechowicki. Na piśmi woj. Andrzeja Czechowickiego z fasc. arch. m. 234 m. 13.
- 14) Domagala. Z pism na wstępie mury zastawione katy, z piśmi m. 134 Koplea Domagala.
- 15) Dybronicki. Na testamentie dr. Stanisła Dybronickiego z 1618.
- 16) Edwert. Na liście Tomasa Edwerta do Marja Haysa z 1653.
- 17) Felipowiz. Na testamentie Józefa Felipowiza, omianina, z 1635. fasc. arch. 246 m. 3.
- 18) Flotwell. Z piśmi chmura lurskiego Jana Flotwella z 1658.
- 19) Fox. Z piśmi Glansa Foka na numerację z 1711.
- 20) Fox. Na rekonesans Krysztifa Foka z 1574.
- 21) Gabelato. Na rekonesans Kupa lurskiego Gabelato z 1470.
- 22) Glowa. Na rekonesans Baltazara Glow z 1530.
- 23) Gyrgroviz. Z piśmi listu wydruka lurskiego Mikłaja Gyrgroviza z r. 1682.
- 24) Hallenberger. Na rekonesans z 1574.
- 25) Haneb. Z pisma Stanisława Haneb a katy lurskiego.
- 26) Hayer. Na opisie taryz Janu Marja Hayera a arch. m. 117.

- 27.) Flaz. Na rekognicyi Melchiora Flaza z r. 1556.
- 28.) Flerner. Z opisy księżki z biblioteki ^{Dr.} Paula Dominika Flenera.
- 29.) Jasiewicz. Na płynie guburji na ementorgu Katury ornianiskij.
- 30.) Jasiewicz. Na liście Teodora Jasiewicza z r. 1699.
- 31.) Józefowicz. Na karcie Stanisława Józefowicza z r. 1707 (Documenta orig. nr. 121.)
- 32.) Kalick (Orniana). Na rekognicyi z r. 1464.
- 33.) Kampion F. z tancerz Kanceli starego ratury.
- 34.) Kampion. Wztyżany ornianij na guburach Paula i Marcina Kampiona a Kalick.
- 35.) Kantor. Na rekognicyi Stanisława Kantora z r. 1575.
- 36.) Kaprows. Na interwyci Władysława Kaprowsa z guburji z Brantem Kumpgalskim.
- 37.) Kaszer. Na rekognicyi Matysa Kaszera z r. 1541.
- 38.) Kasimleka alias Mleczko. Z rekognicyi Kaspera Kasimleka a Act. Jud. z r. 1577, pag. 156.
- 39.) Kozimowski. Na piśmie ^{z r.} Dr. Marcina Kozimowskiego a fasc. arch. 234 nr. 13. Na tancerz guburji ^{Dr.} Kozimowski.
- 40.) Kozla. Na rekognicyi Mikołaja Kozla z r. 1541.
- 41.) Kwasulowski. Z piśmie Sabotyana Kwasulowskiego z r. 1590.
- 42.) Kwal. Z piśmie Jurgo Kwała a fascykule 5 Offic. Consul. p. 562.
- 43.) Kraw. Złota Krawa z r. 1650.
- 44.) Kraw. Z piśmie Jakuba Sabotyana Krawa z r. 1670.
- 45.) Kryzowicki. Z piśmie na dokumencie z r. 1628, fascykul arch. 234 nr. 13.
- 46.) Kudlik. Z rekognicyi Kaspera Kudlika z r. Act. Jud. Liv. z r. 1577, pag. 844.
- 47.) Kupczowicz. Z rekognicyi Jakuba Kupczowicza tancerz pag. 1037.
- 48.) Kupinski. Złota ^{z r.} (H. Kupinskiego z r. 1706).
- 49.) Kuscowicz. Z piśmie Samuela Kusowicza a fascykule Off. Cons. Nr. 5 pag 55.
- 50.) Lorencowicz. Z karcie Katury starego ratury i z piśmie a karcie arch. A. 227 nr. 66.
- 51.) Manastericki. Na rekognicyi z r. 1578.
- 52.) Maganić (Masane). Na rekognicyi Stanisława Maganica z r. 1554.
- 53.) Miechowicki. Z karcie starego ratury i z piśmie a karcie arch. A. 227 nr. 43.
- 54.) Miechowicki. Na rekognicyi z r. 1470.

55.) Norwikski. Na piśmie Mikołaja Morawskiego z r. 1616.

56.) Nijca. Na kłonie Krzysztofa Nijca a wydawa archiw. III. A. 313.

~~57.) Nuradom z r. 1616. na piśmie wójtowskiego łowczego w r. 1616. a wydawa autora.~~

58.) Nuradom z r. 1616. na piśmie wójtowskiego łowczego w r. 1616. a wydawa autora.

~~59.) Nuradom z r. 1616. na piśmie wójtowskiego łowczego w r. 1616. a wydawa autora.~~

57-74.) Nuradom. Z piśmi, z których niektórzy z r. 1616. a wydawa autora. Z piśmi, z których niektórzy z r. 1616. a wydawa autora.

76.) Nizniński. Z piśmi Nizniński - Bismarck a Kaptelny Gogolaj.

77.) Pens. Na kłonie Frydka Pensa z r. 1578 a Archiw. Landzkiego.

78.) Pijarski. Z piśmi Pijarski Łowczego z r. 1604 a Archiw. 142.

79.) Sambo. Z dokumentu r. 1616. a Archiw. 43.

80.) Siarka (Rusin). Z r. 1539.

81.) Szuma (Misty?). Na kłonie Szuma z r. 1616.

82.) Skoroboj. Na kłonie Stanisława Skoroboja z r. 1579.

83.) Sona. Na kłonie Sona z r. 1616.

84.) Sponos. Z piśmi Sponos z r. 1569 a Archiw. 13.

85.) Stęsko (Ormianin). Na kłonie Stęsko z r. 1616.

86.) Stęskowicz. Na kłonie Stęskowicz z r. 1730.

87.) Stęskowicz. Na kłonie Stęskowicz z r. 1538.

88.) Stęskowicz. Na kłonie Stęskowicz z r. 1541.

89.) Stęskowicz. Na kłonie Stęskowicz z r. 1628 a Archiw. 13.

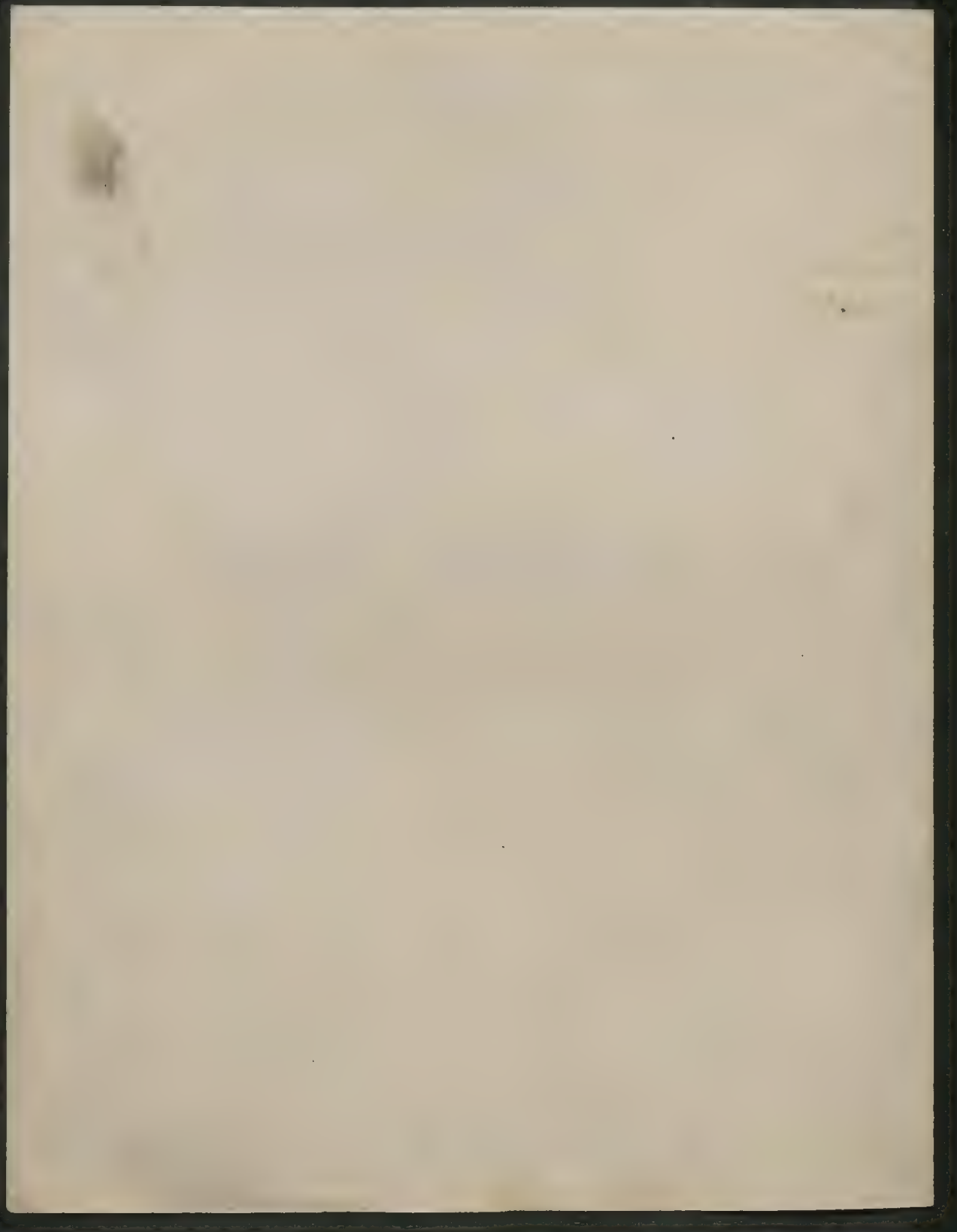
90.) Stęskowicz. Z piśmi Stęskowicz z r. 1595.

91.) Stęskowicz. Z piśmi Stęskowicz z r. 1616 a Archiw. 13.

92.) Stęskowicz. Z piśmi Stęskowicz z r. 1616 a Archiw. 13.

93.) Stęskowicz. Na kłonie Stęskowicz z r. 1616.

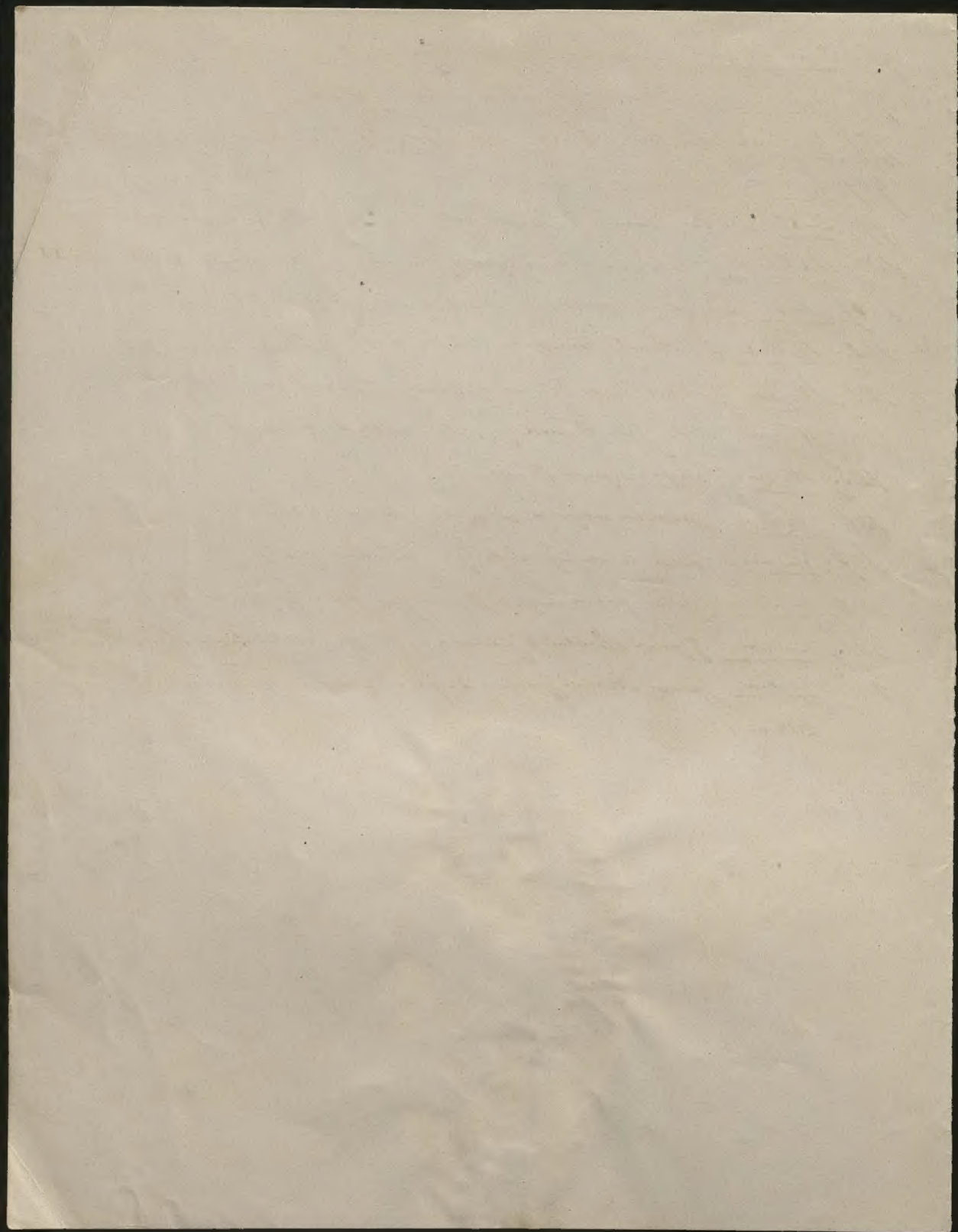
94.) Stęskowicz (przed wójtowskim). Na kłonie Stęskowicz z r. 1562. na kłonie (Kaptelny Gogolaj).



- 95.) Lybe - Wolfpurg (po nobilitacji) Na kniżce herbów z starego rękopisu.
- 96.) Symon (pisarz) Na transachy i abtacki rękopis z XIII w.
- 97.) Symon (Tomaszewicz). Z piśmi: Anny Symonowej (Tomaszewiczowej) na rękopis: z r. 1538.
- 98.) Symonowicz. Na rękopis: z r. 1576.
- 99.) Lyxt. Na tary herbów dr. Eryka Lyxta z danego rękopisu, umieszczony jest nad gród (na Wysokiej Górze).
- 100.) Wartanowicz. Z listu Oronocina Artyka Wartanowicza z r. 1645. Fragment 4 Off. Lw. p. 354.
- 101.) Wanig. Z piśmi: Franciszka Waniga u abtacki Lwów z r. 1577 t. XIII
- 102.) Wileg. Z tutamtu Franciszka Wilega z r. 1729 (Dow. Orig. nr. 947)
- 103.) Wojnar. Z piśmi: Janka Wojnara u abtacki Lwów z r. 1577. tom XIII.
- 104.) Wojnar. Z kntu Jana Wojnara z r. 1581 u abtacki Lwów.
- 105.) Wojza. Z piśmi: Symona Wojzy.
- 106.) Zaleski. Z piśmi: na rękopis: Daniela Zaleskiego z r. 1580.
- 107.) Zalinski. Z piśmi: na rękopis: Teoberta Zalinskiego z r. 1575.
- 108.) Zimnicki. Z piśmi: piśmi: myśliwego Wojciecha Zimnickiego u faszyle arch. 183 nr. 5. (Lw. nr. 1075.)
- 109.) Zimnowicz. Z piśmi: Bartłomieja Zimnowicza na rękopis: z dnia 22 stycznia 1671 u fasz. 2. Off.)
- 110.) Zychow. Z piśmi: Mikołaja Zychowicza dr. ofl. i fasz. na dokument z r. 1628 u faszyle

234 nr. 13.





10004

Ex. 111- 195

